

**Thomas Berger**

**ARTUR REX**

**POWIEŚĆ LEGENDARNA**

**Tłumaczył Paweł Lipszyc**

**TMN**

**Wydanie oryginalne: 1978**

**Wydanie polskie: 2001**

*Michaelowi i Arlette Hayesom*

# KSIĘGA I

## *O Utherze Pendragonie i nadobnej Igrenie oraz o narodzinach Artura.*

UTHER PENDRAGON, król całej Brytanii, zapalał niepohamowaną żądzą do nadobnej Igreny, księżnej Kornwalii, a nie mając do niej innego dostępu, wypowiedział wojnę mężowi Igreny, księciu Gorloisowi.

Wtedy to Gorlois zamknął żonę w wysokim zamku Tyntagel, wzniesionym na twardej skale, sam zaś schronił się w innej potężnej twierdzy o nazwie Terrabil, którą Uther Pendragon obiegił z licznym wojskiem, ale mimo to nie mógł jej zdobyć.

Nie osiągnąwszy celu, król zachorował z gniewu na księcia i z miłości do nadobnej Igreny. Bez końca leżał na łożu w jedwabnym pawilonie, przed którym wznosiła się złota podobizna wielkiego smoka, od którego król wziął nazwisko (i który ukazał się pod postacią ognia na niebie nad Winchesterem podczas koronacji Uthera).

Do Uthera przybył jeden z jego baronów, sędziwy pan Ulfen z Rescraddeck i rzekł:

– Panie, kiedy ty chorujesz, choruje cała Brytania.

– Nawet smoka może powalić miłość – odparł król.

– Miłości nie można jednak zdobyć mieczem i lancą – powiedział stary Ulfen.

– Mieczem i lancą łatwiej stworzyć warunki sprzyjające miłości – zauważył Uther Pendragon. – Gdybym zdobył Terrabil, zgładziłbym Gorloisa. Nadobna Igrena, owdowiała i bezbronna, musiałaby wówczas oddać mi rękę.

– Niestety, panie, podczas gdy my bezskutecznie oblegamy Terrabil, Anglowie i Sasi przegrupowują siły na wschodzie, zasilani przez nowe posiłki z barbarzyńskiej Germanii – powiedział Ulfen.

Uther Pendragon padł z jękiem na łożu.

– Ja nie mogę żyć bez tej kobiety, Ulfenie. Nie wstanę z łoża, jeżeli jej nie zdobędę. Nadał będę chorował, aż umrę, a wraz ze mną umrze Brytania. Ta piękna kraina, którą mój przodek Brutus, wnuk Eneasza, odbił olbrzymom, którzy nią władali,

wpadnie w ręce germańskich ropuch i zostanie obmierzłym krajem o nazwie Englia.

Ulfin skinął starą siwą głową.

– Panie, jestem przekonany, że miłość, trzymająca w okowach władcę, który mógłby mieć każdą kobietę w królestwie z wyjątkiem tej jednej, wywołało zaklęcie, rzucone na ciebie przez ducha lub diabła na rozkaz jednego z twoich wrogów, być może innej kobiety, którą odrzuciłeś. Radzę ci zwrócić się do Merlina, albowiem nie ma większego znawcy niewidzialnych mocy.

– Zaklęcie to tak potężne, że zamknęło mi oczy na oczywistość – zgodził się król. – Naturalnie, Merlin! Skoro za pomocą czarów mógł przenieść z Irlandii i ustawić w Stonehenge monolity, których nie ruszyłaby z miejsca cała armia, zdobędzie dla mnie jedną przeklętą dziewczkę. – Tu pobladł i chwycił się za brodę. – Jestem umęczony, Ulfinie. Nadobna Igrana to wyjątkowa kobieta. Umrę, jeżeli jej nie zdobędę. – Uther zamknął oczy, a gęsta czarna broda opadła na jego potężną pierś.

Stary Ulfin opuścił pana, po czym wezwał dwóch rycerzy, którym rozkazał odszukać Merlina i niezwłocznie go sprowadzić. Rycerze wyruszyli do Walii. Po wielodniowej podróży znaleźli się w głębi zaczarowanego lasu, przy źródle o nazwie Alaban. Na gałęzi drzewa rosnącego nad źródłem siedział duży kruk tak czarny, że mienił się niebieskawo w świetle słońca, które sączyło się przez listowie.

Ponieważ zarówno rycerze, jak i konie czuli ogromne pragnienie, napili się krystalicznej wody ze źródła (w które można było zaglądać bez końca, albowiem nie miało dna), a kiedy zwilżyli wyschnięte gardła, ludzie zamienili się w zielone żaby, a konie w łaciate psy.

Rycerze, zrozpaczeni i oszołomieni, wygramolili się na błoniastych łapach ze stalowych zbroi, teraz zupełnie bezużytecznych, konie zaś zawyły przeraźliwie.

– Nikomu nie wolno pić z mego źródła bez mojego pozwolenia – powiedział głos, a kiedy żaby spojrzały w górę, zobaczyły, że to kruk przemówił.

Czarny ptak dwukrotnie załopotał skrzydłami, po czym na oczach żab przemienił się w człowieka z długą siwą brodą w przebraniu czarodzieja – w długiej szacie i wysokim stożkowatym kapeluszu. Cały strój był ciemny niczym niebo o północy, tu i ówdzie migotały gwiazdy oraz sierp księżycy. Po chwili Merlin (on to bowiem był) sprawił, że rycerze i konie odzyskali właściwy kształt, a potem wybuchnął radosnym śmiechem.

– Wybaczcie mi mały magiczny żarcik. Przecież nikomu nie wyrządził krzywdy.

Rycerze powiadomili Merlina, że wzywa go król; czarodziej wyznał, że dzięki swojej sztuce już od dawna wiedział, że zostanie wezwany i że niezwłocznie uda się do Uthera Pendragona, co też uczynił. Rycerze musieli jednak wrócić tą samą drogą i nigdy więcej ich nie widziano; przypuszczalnie pożarły ich potwory.

Kiedy Merlin zjawił się w królewskim pawilonie, Uther Pendragon powiedział:

– Merlinie, mnie, który władam cywilizowaną częścią świata, przypadła w udziale boleść całego tego świata. Rzucono na mnie zaklęcie i teraz kocham do szaleństwa jedyną kobietę, której nie mogę mieć. Albo zdobądź dla mnie tę kobietę, albo uwolnij mnie od zaklęcia, a dam ci wszystko, co jest w mojej mocy.

– Panie, twoja udręka dobiegła końca – powiedział Merlin. – Tej nocy legniesz z nadobną Igreną i zaznasz takiej rozkoszy, na jaką pozwoli ci jurność, która, o czym może zaświadczyć tysiąc kobiet, jest ogromna, jak przystało na potężnego króla.

– Nie doceniasz mnie, Merlinie, chyba że twój rachunek dotyczy tylko minionego roku – oświadczył Uther Pendragon, wstając z łoża. Potem zerknął na czarodzieja podejrzliwie i powiedział: – Przypuszczam, że za tę usługę zażadasz kroci. Twój pan nie jest Krezusem.

– Panie, nie zażadam niczego, co obecnie posiadasz, złota, klejnotów, ziemi, zamków ani poddanych. Rzeczy materialne nie mają żadnej wartości dla mnie, który kupczy tym, co ulotne. – To rzekłszy, poruszył różdżką i przez chwilę w pawilonie zaroilo się od powietrznych duchów, które tańczyły w fosforyzującym świetle. Merlin ponownie machnął różdżką, duchy znikły, a on odezwał się w te słowa: – Tej nocy spłodzisz z Igreną syna. Właśnie o to dziecko cię proszę.

Chociaż król słuchał z przyjemnością, jak Merlin wymienia nagrody, o które nie poprosi, nieprędko wyraził zgodę na prośbę czarodzieja.

– Syn? Mój syn? Chociaż nie interesuje cię moje złoto, Merlinie, to jednak rozrzutnie podchodzisz do mej krwi. Mój dziedzic i następca? Kolejny król Brytanii? Powiedz, w jakim celu? Czy chcesz go nauczyć czarnej sztuki nekromancji? – Uther zmarszczył czoło. – Król brytyjski zabija wielu ludzi, ale byłoby nienaturalne, gdyby rozmawiał ze zmarłymi.

– Już za panowania twego poprzednika, nieszczęsnego Vortigerna, który sprowadził na te ziemie zdradzieckich Anglów i obmierzłych Saksonów, aby pomogli mu w walce z barbarzyńskimi Piktami i dzikimi Szkotami (wkrótce zaś Germanie skoczyli mu do gardła), przepowiedziałem nadejście wielkiego króla, największego ze wszystkich, jacy kiedykolwiek żyli i będą żyli wśród ludzi.

– Istotnie, tak przepowiedziałeś – potwierdził Uther Pendragon, z rosochatki z jelenich rogów, stojącej w pobliżu łoża, zdjął koronę i założył na głowę. – Króluję już od dwunastu lat.

– Jedynie z lędźwi tak potężnego króla może zrodzić się człowiek, który wypełni moje proroctwo – powiedział Merlin, który był dobrym dyplomatą.

– Rozumiem – odparł Uther Pendragon, który nie mógłby długo włączyć swoim królestwem, gdyby był tylko wasalem własnej próżności. – Cóż, żaden człowiek nie ucieknie od następstw przepowiedni. Jeżeli mam zostać ojcem największego z ludzi, zamiast sam zostać największym, niech tak będzie.

– Nadszedł czas, abyś z nadobną Igreną spłodził przyszłego króla – powiedział Merlin. – Ponieważ to ja umożliwię jego poczęcie, to również ja muszę przygotowywać go od najmłodszych lat do zajęcia wysokiego stanowiska.

– Dam ci to, o co prosisz – obiecał Uther Pendragon. – Jednak przyjemność myślenia o przyszłych dokonaniach mego syna przyćmiewa świadomość, że muszę umrzeć, zanim on to osiągnie. Ostrzegam cię bowiem, Merlinie, że w przeciwieństwie do mego przodka Leara nie oddam korony potomkowi, choćby miał być kolejnym Aleksandrem lub Cezarem.

– Twój syn będzie znacznie potężniejszy niż ci dwaj – zapewnił Merlin, a jego słowa sprawiły, że przez oczy Uthera Pendragona przemknął cień z szybkością jaskółki śmigającej nad polem bitewnym. Dlatego czarodziej niezwłocznie odwrócił uwagę króla, obiecując mu rychłe zaspokojenie żądz. – Wracając do sprawy nadobnej Igreny, za pomocą czarów upodobnię cię do jej męża, księcia Kornwalii, i w tej postaci, podczas gdy Gorlois będzie obleżony tu, w Terrabil, udasz się do Tyntagelu, zostaniesz wpuszczony do zamku jako jego prawowity władca i do łóża czystej Igreny jako jej prawowity pan.

W oczach Uthera pojawił się błysk, król zaczął dłubać w wielkim nosie, który z wolna skracał się i grubiał w nozdrzach, upodabniając się do nosa Gorloisa. Podobnie wzrost Uthera się zmniejszył, potężna beka piersi straciła na objętości, nogi się zakrzywiły, ręce schudły, albowiem księżę Kornwalii nie był przystojnym mężczyzną, choć ożenił się z piękną kobietą, jak to często bywa.

Gdyby Merlin nie przypomniał sobie wkrótce, żeby zmienić królewskie szaty w strój Gorloisa, stojąca przed nim postać wyglądałaby komicznie, z koroną wspartą tylko na małych, wiewiórczych uszkach i gronostajem sfałdowanym wysoko nad stopami.

– Na ciało Boga! – zaklął szpetnie Uther Pendragon na widok swego odmienionego odbicia w zwierciadle. – Jaką brzydką ropuchą jest Gorlois, a tym samym teraz i ja! – Straszliwy grymas jeszcze bardziej oszpecił mu twarz, a król złapał się za intymną część ciała. Po chwili czoło Uthera wygładziło się, on sam chrząknął w zdumieniu, które okazało się przyjemne, ale wkrótce usta wykrzywił kwaśny uśmiech. – Albo pozwoliłeś mi zachować swoją męskość, Merlinie, albo (tu zmarszczył się zazdrośnie) istnieje poważny powód, dla którego nadobna Igrana pozostawała dotychczas wierną żoną.

Merlin dyplomatycznie zapewnił pana, że w grę wchodzi pierwszy przypadek, chociaż w istocie przemienił Uthera w księcia Kornwalii we wszystkich szczegółach.

Wezwano starego Ulfina, którego Merlin w okamgnieniu zmienił w pana Jordana, oddanego dworzanina Gorloisa, następnie Merlin zmienił dzień w noc, ponieważ król pragnął niezwłocznie udać się do Tyntagelu. Zanim jednak wyruszyli w drogę do

Kornwalii, Uther Pendragon kazał oddalić się staremu Ulfinowi i rozmówił się z Merlinem na osobności. Uther mówił teraz cieniem, łamiącym się głosem Gorloisa, obcym królewskiemu gardłu, skąd zazwyczaj dobywały się odgłosy podobne bębnom wojennym (kiedy zaś Uther szeptał, jedwabne ściany pawilonu drżały niczym podczas burzy).

Chcąc usłyszeć księcia, czarodziej musiał podejść aż do jego strzemienia.

– Cierpię na dziwną przypadłość – wyznał król słabym głosem. – Kiedy pożądam kobiety przez długi czas, tak często współżycie z nią w wyobraźni, że kiedy rzeczywiście zbliżam się do niej, moja męskość odmawia posłuszeństwa. Czuję się tak, jakby rzucono na mnie złośliwe przekleństwo.

– Przyczyną jest szok rzeczywistości (która zawsze ma w sobie coś nędznego) – wyjaśnił Merlin. – Nie niepokój się, panie. Osobiście będę ci towarzyszył w postaci pana Bertela, innego bliskiego dworzanina księcia. Możesz być pewien, że przykra przypadłość cię nie spotka, ponieważ znam odpowiednie przeciwzakłęcia.

Przybrawszy postać pana Bertela, bardzo grubego rycerza o wąsach w kształcie bawolich rogów, Merlin z przykrością pomyślał o czekającej ich wielomilowej podróży, toteż za pomocą czarów natychmiast przeniósł siebie, króla i starego Ulfinę pod wielką, okutą żelazem bramę wysokiego zamku Tyntagel, wznoszącego się na nadmorskiej skale. Morze znajdowało się tak daleko w dole, że nie było słyhać łoskotu fal bijących wściekle o podnóże skały.

– Ho! – zawołał stary Ulfin w stronę wąskiego okna stróżówki, gdzie panowała całkowita ciemność. – Ho! – zawołał ponownie, potem po raz trzeci, aż wreszcie w oknie zamigotało słabe światło okapującej świecy, która oświetlała tylko nos-rzepę trzymającego ją człowieka.

– Kto tam stoi? Czego tu chce? Mówcie albo wezwę strażę i spuszczę mastify.

– Jego Wysokość książę Kornwalii! – zawołał Ulfin.

Świeca zniknęła, olbrzymie zasuwę zazgrzytały i jęknęły, puszczono przeciwwagi, a wielka brama się uniosła.

– Wasza Wysokość – pozdrowił księcia odźwierny, po czym skłonił się wraz z pochodnią ze smoły i łoju.

Uther Pendragon, w lubieżnym oczekiwaniu, wodził wzrokiem po wieżach, jakby chciał rozpoznać, w której znajduje się nadobna Igręna. Merlin, w przebraniu pana Bertela, przemówił:

– Czy w czas wojny tylko ty, w dodatku śpiący, strzeżesz głównej bramy Tyntagelu?

– Panie mój, Bertelu, to nie niegodny sługa, co stoi przed tobą, wydał rozkaz, ale jej wysokość, która kazała strażnikom i mnie udać się na spoczynek, mastify zaś słabują chyba, bo leżą cicho w psiarni – odparł odźwierny, po czym potrząsnął głową



w blasku pochodni. – Gdybyś nie był księciem z orszakiem, ale wojowniczym Utherem, obawiam się, że Tyntagel padłby, a ten najbardziej capi z monarchów zbrukałby jej wysokość.

– Bezczelny pacholku – odparł Merlin. – Śmiesz krytykować księżną Kornwalii? Zostaniesz wychłostany. – Udając gniew, czarodziej skrywał rozbawienie. “Co za sprytna sztuka!”, powiedział do siebie. Albowiem nawet Merlin nie potrafił przejrzeć podstępów kobiet. Zastanawiał się, skąd księżna wiedziała, że księżę przybędzie tej nocy, odźwierny zaś wyjawiał, że rozkazy były w mocy, odkąd księżę opuścił Tyntagel i został oblężony w Terrabilu na samym początku wojny, trwającej już od dwóch tygodni.

W tym czasie Uther Pendragon nie czekał na przybycie giermków, ale rzucił lejce staremu Ulfinowi, zeskoczył z konia, z lubieżnym zniecierpliwieniem przebiegł dziedziniec, otworzył portal twierdzy, podobnie jak brama nie strzeżony, błędząc w mroku wielkiego holu, łomotał tarczami zawieszonymi na ścianach.

– Hej! – wołał król. – Światła! Światła! – Wreszcie pojawił się sługa w nocnej koszuli, z ociekającą świecą w dłoni, trąc zaspane oczy pięścią.

– Wasza Wysokość! – krzyknął zdumiony i wyplątał Uthera Pendragona z pasów tarczy. – Jej Wysokość oznajmiła nam, że Wasza Wysokość poległa na polu bitwy i nigdy więcej jej nie ujrzemy.

Nowina bardzo uradowała Uthera Pendragona, ale mimo to pamiętał, by nie wypaść z roli, toteż powiedział, tak burkliwie jak tylko potrafił, cienkim głosem księcia:

– Przestań bredzić. Gdzie pani?

– Z pewnością w sypialni, Wasza Wysokość – odparł sługa i skłonił się, lejąc łój na kamienną posadzkę. – Nie ruszała się stamtąd od waszego wyjazdu.

– Daj mi tę świecę i odejdz – rozkazał król. Kiedy tylko sługa zniknął, Uther Pendragon uzmysłowił sobie, że nie zna drogi do sypialni nadobnej Igreny. Obawiał się, że spędzi noc na próżnym błędzeniu po przestronnych korytarzach wyniosłego Tyntagelu.

Tymczasem Merlin wszedł z dziedzińca i poprowadził króla do prywatnych komnat księżnej Kornwalii, których położenie znał dokładnie, choć nigdy wcześniej tam nie był. Wkrótce monarcha i czarodziej, w przebraniach księcia i rycerza, dotarli do łuku okalającego drzwi, obitego czerwonym jedwabiem, na którym wyszyto misternego złotego smoka.

Uther Pendragon nie zdołał powstrzymać przekleństwa.

– Na rany Chrystusa! Zdradziecki Gorlois potajemnie używa mego znaku. Zapłaci mi za to obmierzną głową, po tym jak przewiercę jego piękną żonę.

Merlin szepnął jednak:

– Myślę, że smok jest dziełem nadobnej Igreny, która spodziewa się, że już uciąłeś mu głowę. Cicho, panie, Igrrena czeka w środku. – Czarodziej sięgnął do klamki, ale król powstrzymał go głosem nie znoszącym sprzeciwu.

– Oddałeś swoje usługi, Merlinie, teraz możesz odejść.

– Ale czyż to nie ty sam, panie, poprosiłeś o pomoc? Przypomnij sobie o słabości, jaka nachodzi cię w chwilach namiętnego oczekiwania.

– Czyżbyś zamierzał położyć się wraz ze mną do łóża? – pytał król. – Czy w tej dziedzinie życia jesteś równie niezwykły jak w pozostałych?

– Jak sobie życzysz, panie – odparł Merlin. – Będę czekał na zewnątrz, na wypadek gdybyś potrzebował mojej sztuki.

– Rozkazuję ci odejść! – krzyknął Uther Pendragon. – Zapewniam cię, że ujrzawszy mego smoka na drzwiach, nie zaznam słabości po wejściu do środka. – To rzekłszy, nacisnął klamkę i wszedł do komnaty.

Okazało się, że jest to tylko sień; król przebiegł przez nią i znalazł się w komnacie o ścianach obitych jedwabiem, oświetlonym blaskiem ognia, którego blask padał też na łóże, na którym pod białym futrem spoczywała najpiękniejsza kobieta świata chrześcijańskiego, nadobna Igrrena. Włosy księżnej spływały na atlasową poduszkę niczym strumienie płynnego złota.

Księżna drzemała, ale łoskot wzniesiony przez Uthera Pendragona (którego krok był chwiejny z powodu chuci połączonej z pożyczonymi od księcia goleniami, na których nie przywykł chodzić) sprawił, że otworzyła błękitne oczy, aż rozbłysły w nich szafirowe gwiazdki.

Na widok pokracznej postaci męża księżna oszpeciła urodziwą twarz grymasem i powiedziała złośliwie:

– Gorlois! Jak, na miłość boską... – Kiedy ujrzała, że mąż zaczyna się rozbierać, ukryła nieprzyjemne zdziwienie z faktu, że wrócił żywy, i poinformowała go pospiesznie o zaraźliwej chorobie, jaka toczyła ją od jego wyjazdu przed dwoma tygodniami, która zabije go szybko, tak jak ją zabijała stopniowo.

Po tych słowach otuliła się szczelnie futrem, upodabniając się do mumii królów egipskich, którzy za życia spiają z własnymi siostrami i mają skórę czarną jak noc.

Nawet jeżeli król słyszał o przeszkodach, nie odpowiedział, pochłonięty zapinkami książęcej szaty, które nie chciały się poddać jego palcom. Wkrótce zrezygnował z wszelkiej powściągliwości, rozerwał szatę na strzępy, skoczył na łóże, gdzie odkrył nadobną Igrenę w białym futrze, podobnie jak lokaje odwijają dywan, wreszcie przywarł do jej alabastrowego ciała, tak jak baran łączy się z owieczką.

Ogień zamienił się w popiół, zanim Uther Pendragon oderwał się od nadobnej Igreny, tym razem wbrew jej woli; ale po długiej rzezi nawet król musi odpocząć, i nie inaczej jest w miłości. Uther przeciągnął się, ochłoniął, odchrząknął, wreszcie,

wypychając językiem policzek, odezwał się w te słowa:

– Moja droga Igreno, muszę wyznać, że odczuwam wielką ulgę, widząc, że byłaś mi wierna, albowiem żaden apetyt, sycony w ciągu ostatnich dwóch tygodni, nie mógłby dorównać twojemu.

– Wydaje mi się, mój drogi Gorloisie, że także tobie wyjazd wyszedł na dobre.

Uther Pendragon ukrył dumę pod surowym wyrazem twarzy, wsparł się na ostrym książęcym łokciu i rzekł:

– Nie podobał mi się błysk w królewskim oku, które spoczęło na tobie podczas festiwalu wielkanocnego w Londynie.

– Król, mój panie? – spytała nadobna Igrena, a nieznacznym rumieniem wypłynął na jej śnieżne czoło.

– Potężny, najmożniejszy Uther Lwia Głowa – odparł król. – Postrach Niewiernych, Obrońca Wiary, Król całej Brytanii...

– Mówią też, że jest nadzwyczaj wyszukany człowiekiem – dodała nadobna Igrena. – Złodziej Dziewic, Gwałciciel Czystości, Dzierżyciel Poddanych...

– Nie oceniaj zbyt surowo swego władcy, którego zwiemy Panem z uwagi na powierzoną mu przez Boga rolę ojca narodu – upomniał Uther. – Ulegając mu, kobieta służy Bogu.

– Nawet twoja żona, Gorloisie? – zapytała nadobna Igrena. Jej nieskazitelne nozdrza zadrżały, a gwiaździste oczy otworzyły się szerzej.

– Naturalnie! – ryknął Uther Pendragon, zapominając na chwilę, że przybrał postać księcia. Potem jednak, dzięki bystremu umysłowi, który, w połączeniu z mieczem, uczynił go królem, powiedział: – Naturalnie nie zgodziłbym się na przyprawienie mi rogów, nawet gdyby miał to uczynić mój król, którego poza tym jestem wiernym wasalem. Są jednak wyjątkowe sytuacje, sytuacje nadzwyczajne, porywy chwili, wigoru, wir...

– Pożądanie sprawia, że zacząłeś się jękać – zbesztła go dobrodusznie Igrena, po czym w serdecznym geście położyła długie białe palce na brzuchu księcia, porośniętym rzadkimi jasnymi włosami, tak jak brzuch króla był czarny i szorstki niczym niedźwiedzi grzbiet.

– Zaklinam cię, daj mi jeszcze chwilę – powiedział Uther Pendragon, chociaż natychmiast się poruszył. – Czy spojrzenie króla nie sprawiło ci przyjemności? Czy nie piłaś z pucharu, który posłał do ciebie przy stole? Czy nie kosztowałaś przysmaków, które podawał ci z własnego talerza? W ten sposób król cię faworyzował, moja droga! – Ożywiony wspomnieniem, Uther klepnął Igrenę po gładkich adamaszkowych pośladkach.

– Panie – krzyknęła nadobna Igrena, odsuwając się. – Leżysz z księżną Kornwalii, a nie z dziewczką kuchenną.

– Ja zaś jestem królem! – ryknął Uther Pendragon. – To znaczy księciem, lojalnym wasalem króla... Po prostu na chwilę postawiłem się w jego sytuacji. Wtedy, przy wielkanocnym stole, ujrzałem w twoich oczach odpowiedź. Był to chyba wystarczający powód, dla którego twój mąż, ujrzawszy to samo – to znaczy, kiedy ja to ujrzałem – wyprowadził cię z festiwalu, nie prosząc króla o pozwolenie, tym samym dopuszczając się obrazy, która z kolei wywołała wojnę.

– Przecież nie można pluć na kasek, który podsuwa sam król – odparła nadobna Igrena, gładząc białą dłonią zaczerwienione pośladki. – Nie można marszczyć brwi na widok uśmiechniętej twarzy władcy, nawet jeśli jego celem jest niska lubieżność.

– Zatem była to zwykła uprzejmość?

– Nic ponadto – przyznała Igrena. – Na nic więcej nie mogłam się zdobyć, albowiem ten owłosiony brutal-król wzbudzał we mnie całkowitą odrazę.

Uther Pendragon, w którym burzyła się krew od jej miękkiego dotyku, zwiędął natychmiast i gdyby miał się wziąć do dzieła, z pewnością padłby ofiarą dziwnej słabości, z której zwierzył się Merlinowi.

Tak się jednak nie stało, bo w tej chwili rozległo się donośne łomotanie do drzwi komnaty i wołanie:

– Panie! Panie!

Król wyskoczył z łoża i rzekł:

– To dworzanin, co woła: “Lanie!” Pozostań w bezpiecznym ukryciu, a ja pójde zobaczyć, kogo leją.

Uther, goły jak go Pan Bóg stworzył, ruszył do sieni, otworzył drzwi, a na widok starego Ulfina z pochodnią, który zdążył zrzucić przebranie pana Jordana, mrugnął i zapytał z udaną irytacją:

– Nikczemniku, jak śmiesz mnie niepokoić?

– Panie, księżę Kornwalii nie żyje – odparł Ulfin.

– Czyżby? – spytał Uther Pendragon.

– Dowiedziawszy się, że opuściłeś pole bitwy, Gorlois wyruszył z Terrabilu na czele zbrojnego oddziału, który został pokonany w krwawej walce przez twoich ludzi; sam Gorlois poległ. Rączy kurierzy przywieźli te wieści wraz z głową Gorloisa, która... – tu Ulfin obnażył w uśmiechu żółte kły – jest identyczna do głowy, jaką obecnie nosisz, Wasza Wysokość.

– Istotnie – powiedział Uther z niesmakiem. – Idź po Merlina, żeby przywrócił mi moją prawdziwą postać.

– Panie – powiedział Merlin, materializując się z cienia na obrzeżach światła rzucanego przez pochodnię Ulfina. W chwilę później król poczuł, jak pęcznieje, jak ogrzewają go jego własne czarne włosy na głowie, policzkach, w uszach, nosie, na piersi, nerkach, nawet na ramionach i w krzyżach. Dopiero wówczas poznał, co to

skromność, i ukrył w dłoniach swą potężną męskość.

– Śmierć każdemu, kto patrzy na królewską nagość – powiedział.

Merlin i Ulfyn oddalili się, Uther Pendragon wrócił do sypialni, spodziewając się, że Igrena okaże zdumienie, tak się jednak nie stało.

– Mój smoku! – krzyknęła, odrzuciła białe futro i dopiero znacznie później Uther mógł zaspokoić swoją ciekawość co do braku zdziwienia Igreny jego prawdziwą postacią.

Kiedy, wraz ze świtem, owa chwila wreszcie nadeszła, Uther zapytał:

– Czy rozpoznałaś mnie od razu, nawet w nikczemnej postaci twego męża?

– Nie twierdzę, że wiem, w jaki sposób zdobyłeś to przebranie – odparła nadobna Igrena. – Poznałam jednak, że nie zachowujesz się tak jak zmarły książę. Błagam, wybacz, że nie okazałam ci więcej uprzejmości podczas festiwalu wielkanocnego, ale Gorlois był zazdrosnym człowiekiem... chociaż bardziej pożądał giermków aniżeli mnie, jak to często bywa.

– O, obmierzły człowieku! – krzyknął Uther Pendragon. – Nie ma nic bardziej ohydneho niż zbrodnia sodomii. Jest to dowód, że Gorlois zdradziecko sprzymierzył się z Sasami, albowiem sodomia jest praktyką często spotykaną wśród Germanów. Każę umieścić głowę Gorloisa nad bramą Lud w Londynie na pośmiewisko ludzi. Ale dość już o tym zboczonym nikczemniku. Teraz jesteś królową Brytanii albo zostaniesz nią, kiedy arcybiskup Canterbury uświęci nasz związek.

Ogarnięty szczęściem Uther zapomniał przepowiednię Merlina o dziecku, jakie król spłodzi tej nocy. Nazajutrz Uther z nadobną Igroną, w towarzystwie liczego oddziału (albowiem wszyscy rycerze zmarłego Gorloisa ślubowali wierność Utherowi), udali się do Londynu. Podczas wielodniowej podróży zniszczono niezliczone wioski leżące na królewskiej trasie, choć były brytyjskie i przyjaźnie nastawione, a podyktowała to konieczność wykarmienia tak licznej armii. Nie oszczędzono żadnej dziewicy powyżej jedenastego roku życia, ale tym razem Uther Pendragon okazał wstrzeźliwość, był bowiem w pełni nasycony nadobną Igroną.

Po dotarciu do stolicy Uther Pendragon dotrzymał słowa. Głowę Gorloisa zawiesił nad bramą Lud, pod rozszarpaną szyją, kazał umieścić napis: ZDRAJCA I SODOMITA, następnie wezwał starego arcybiskupa z Canterbury, który udzielił ślubu Utherowi i nadobnej Igronie oraz koronował ją na królową.

Zgodnie ze swoim zwyczajem arcybiskup wykorzystał okazję, by mówić o konieczności wypowiedzenia wojny pozostałym poganom na wyspie brytyjskiej i wypłenieniu z serc wszelkiej litości. Litość mogła bowiem zostać uznana za herezję i sprowadzić papieską ekskomunikę na głowy odszczepieńców. Następnie Uther Pendragon wyruszył na północ na czele potężnej armii, by wyciąć w pień dzikich Piktów oraz barbarzyńskich Szkotów, którzy grozili przekroczeniem muru Hadriana i

wycięciem Brytonów.

Tak więc król nie był obecny przy tym, kiedy brzuch nadobnej Igreny zaczął się powiększać, sutki nabrzmiały, a królowa rozsmakowała się w kotletach z gryfona i jajach roka.

Wreszcie nadszedł dzień, kiedy królowa powiła syna przy pomocy licznych lekarzy i pomocników, których następnie wyrżnięto, ponieważ widzieli intymne części ciała królowej. Niemowlę oddano mamce, a kiedy ta wykonała, co do niej należało, również została zgładzona wraz z jej własnym dzieckiem i wszystkimi dziećmi pojonymi mlekiem, używanym teraz wyłącznie do karmienia przyszłego króla.

W chwili gdy mamka obnażyła pierś, by wsunąć ją w maleńkie, chwytne usteczka, pojawił się Merlin, chwycił dziecko i oznajmił:

– Odbieram moją nagrodę. – Po czym zniknął równie szybko, jak się pojawił.

Dziwne wydarzenie zdumiało nadobną Igrenę i wszystkich obecnych, ale nikt nie kwestionował postępów Merlina, który wygłosił przepowiednie, w znacznej mierze złowrogie, na następne piętnaście wieków. Pod koniec tej epoki “planeta Saturn spuści deszcz plag na ziemię, wyniszczy ludzkość jakby krzywą kosą”.

Tak oto został spłodzony i zrodzony Artur, którego Merlin zabrał na wychowanie.

## KSIĘGA II

*O śmierci Uthera Pendragona; o tym, jak Artur wyciągnął miecz z głazu oraz o wyzwaniu, jakie Arturowi rzucił irlandzki król Ryons.*

PONIEWAŻ MERLIN NIE MIAŁ WARUNKÓW DO OPIEKI nad niemowlęciem, zabrał małego Artura do oddalonego zakątka Walii, do domostwa pana Hektora. Dom był skromny, jako że ten dzielny rycerz był uczciwym człowiekiem, którego jedyną korzyścią ze służby dla króla był honor.

Merlin zastał pana Hektora w psiarni, gdzie karmił padliną psy. Pan Hektor nie zdziwił się na widok białobrodego czarodzieja z nagusieńkim, różowym niemowlęciem na rękach, ponieważ w owych czasach wierni nie kwestionowali niezwykłych zdarzeń.

– Panie, jestem na twe usługi – powiedział uczciwy rycerz.

– Panie Hektorze, twoja żona jest, jak tuzę, karmiąca – odparł Merlin. – Mam tu dziecko, które należy wykarmić i zapewnić mu dobre brytyjskie wychowanie przez następne piętnaście lat. Po tym okresie młodzieniec opuści twój dom, aby osiągnąć szczytny cel. Czy zgadzasz się spełnić moją prośbę bez zastrzeżeń?

– Przysięgam na honor brytyjskiego rycerza – odparł pan Hektor bez wahania.

– Jesteś godnym rycerzem – powiedział Merlin. – Pewnego dnia poznasz wartość swej usługi i zostaniesz szczerze wynagrodzony.

Pan Hektor zmarszczył czoło i rzucił psom reszkę padliny.

– Niczego nie robię z miłości do mamony – powiedział twardo.

– A z miłości do żony? – spytał Merlin z charakterystyczną dla siebie ironią, całkiem obcą śmiertelnikom w tych nieskomplikowanych czasach, toteż pytanie było dla Hektora równie nieczytelne, jak gdyby zostało zadane w języku Duńczyków. – Dobrze więc – ciągnął czarodziej poważniejszym tonem. – Jesteś przybranym ojcem tego dziecka i proszę cię, abyś wychowywał go tak, jakbyś sam go spłodził.

Pan Hektor odebrałby niemowlę z rąk Merlina, ale dłonie miał zakrwawione od

padliny, a ponieważ nie był grubiańskim Anglosasem, który wytarłby ręce w spodnie, powiedział:

– Wezwę swoją kobietę, która się tym zajmie.

– Załatwione – odparł Merlin. Po czym sprawił, że niemowlę zniknęło z psiarni i pojawiło się w domu, w ramionach żony Hektora, która karmiła lewą piersią własnego synka imieniem Keja; kobieta drgnęła, sutek wypadł z ust małego Keja, który zakwilił. Żona Hektora, która dopiero co urodziła pierworodnego syna, bardzo się ucieszyła na widok bliźniaka o włosach równie jasnych, jak włosy Keja były ciemne. Nie dziwiła się więc długo pojawieniu dziecka w obawie, że mogło to być złudzenie, dzieło duszka czy diabła, które płały figle walijskim kobietom; gdyby tak było, dziecko zniknęłoby natychmiast, kiedy żona Hektora zakwestionowałaby jego realność.

Gdy Hektor wrócił do domu na drugie śniadanie, żona nie powiedziała ani słowa o dziwnym wydarzeniu, ale w milczeniu podała mu pory i kartofle.

– W psiarni ukazał mi się czarodziej z nagim niemowlęciem na rękach i poprosił, abym wykarmił niemowlę i wychował aż do osiągnięcia przez chłopca wieku męskiego. Potem czarodziej zniknął wraz z niemowlęciem. Mówię ci, Olwen, to jest znak, podobnie jak ten głuchy piorun, który słyszeliśmy ostatnio w górach, od którego moim psom zjeżyła się sierść, a mój koń próbował zakopać swoje odchody jak kot. Poza tym nad jeziorem znalazłem trop dwunożnego, skrzydlatego smoka, jakiego dotychczas nie widziano w Walii. Nie jest wykluczone, że stoimy u progu potwornej epoki, zgodnie z przepowiednią. Merlina. – Tu Hektor upuścił nóż z nadzianym dużym kawałkiem pora i zaklął: – Cholera! Czarodziej, który mi się ukazał, był samym Merlinem!

Hektor podniósł nóż i zaczął żuć por.

– Mówię ci, Olwen, to przechodzi ludzkie pojęcie.

Dobra kobieta bez słowa wstała od stołu, wyszła i po chwili wróciła z niemowlęciem na rękach.

– Czy to jest to dziecko?

– To albo bardzo podobne do niego – odparł Hektor, nadziejąc gotowany kartofel.

– Ładny głuptasek – powiedziała Olwena, kołysząc niemowlę w ramionach. – Jeżeli mamy wychować go dla Merlina, spodziewam się, że dał albo da na to środki, ponieważ jako uczciwy rycerz jesteś biedny, a teraz masz kolejną gębę do wykarmienia.

– Nie mów o tym, czego nie rozumiesz, stara – odparł pan Hektor, który miał siedemdziesiąt pięć lat, a jego żona osiemnaście, ale w ten właśnie sposób zwracano się do żon w sielankowej Walii.

Tak więc Artur nie wyrósł w luksusie, ale przez całe dzieciństwo jadł dobre



walijskie pory, tylko niekiedy trafiała się kielbasa, choć zazwyczaj nie z mięsa, a z mąki; nosił zaś szorstkie ubrania, tkane przez przybraną matkę. Latem buty zastępowały podeszwy z nie garbowanej skóry, przywiązane rzemieniami do kostek. W ostre walijskie zimy owijano mu nogi do kolan starymi kocami. Sypiał na sienniku, w którym przez cały rok gnieździły się roje robaków, a w zimne dni musiał dzielić siennik z psami. Psy bardzo lubiły Artura, ale gardziły jego przyrodnim bratem Kejem, który w młodym wieku zaczął się zachowywać pogardliwie, do czego nie miał szczególnych podstaw, w przeciwieństwie do Artura, który wybijał się we wszystkim, co czynił. Jego talent w łucznictwie, miotaniu oszczepem i posługiwaniu się mieczem ustępował tylko skromności i wielkoduszności, ponieważ Artur często forował Keja i ustalał wynik zawodów na korzyść brata.

Kiedy strzelali z łuku do celu, Artur podchodził do kija, oszczędzając Kejowi brnięcia przez błoto, po czym ogłaszał, że brat jak zwykle popisał się lepszą celnością niż on (choć strzała Artura rozszczepiła kij w samym środku, a strzała Keja utkwiała w korze na obrzeżach, co Kej dobrze widział i dlatego gardził Arturem, który udawał gorszego, choć był lepszy).

Przy stole zdarzało się często, że Olwena dawała Arturowi, którą uważał za rodzoną matkę, większe porcje jedzenia niż Kejowi (robiła to regularnie, chociażby dlatego, że Artur zjadał ze smakiem wszystko, co mu dano, natomiast Kej bawił się talerzem i wykrzywił usta; kiedy pan Hektor to widział, zwał syna na podłogę, albowiem ten szlachetny rycerz postępował zgodnie z brytyjskimi zasadami męstwa), Artur próbował ukradkiem wymienić dużą porcję na mniejszą porcję Keja, ponownie narażając się na pogardę brata, Kej nie cierpiał bowiem porów, w czym, jak zresztą w większości rzeczy, był nietypowym Brytonem, bardziej predysponowanym do diety rzymskiej, której nie zdążył jednak jeszcze spróbować.

Tak więc bracia nie byli sobie bliscy; Artur miał (choć uważał Hektora i Olwena za naturalnych rodziców) poczucie wyższości umysłu, serca i ciała, nie tylko w stosunku do Keja, ale wobec wszystkich ludzi. Kej raczej uważał Artura za nudziarza, ale nigdy nie żywił do niego nienawiści, albowiem nie aspirował w tym czasie do stanu rycerskiego i nigdy nie wzięłby do ręki miecza ani lancy, gdyby tylko Hektor potrafił wyobrazić sobie inną profesję dla synów niż rycerstwo.

W dzieciństwie Artura Merlin nie pojawił się w tamtych stronach Walii, spędzał za to wiele czasu nieopodal, przy źródle Alaban, gdzie dopracowywał swoją koncepcję okresu Złotego Panowania, który miał nadejść. Czasami, kiedy w pobliżu pojawiał się człowiek, co nie zdarzało się często, źródło znajdowało się bowiem w głębi zaczarowanego lasu i można je było znaleźć przez przypadek, czarodziej przybierał postać zwierzęcia lub drzewa, chcąc uniknąć bezcelowej rozmowy. Kiedy jednak do źródła podpełzał smok, żeby się napić, Merlin zamieniał go w lękliwą traszkę, która

natychmiast czmychała.

W tym czasie Uther Pendragon prowadził wiele wojen z Piktami, Szkotami i najeźdźcami z innych krajów, Irlandczykami, Duńczykami, Fryzami, Anglosasami, natomiast Rzymianie usiłowali od czasu do czasu ponownie podbić ziemie, które oddali w następstwie kontynentalnych konfliktów z Wandalami, Hunami, Gotami i Wizygotami. Wkrótce sam Rzym dostał się w ręce barbarzyńców. Kiedy na ziemiach Uthera nie toczyła się żadna wojna, król przeprawiał się przez Kanał i napadał na Normanów, Burgundów, Flamandów oraz rozmaite dzikie plemiona zamieszkałe wzdłuż Renu. Zdobywając nowe tereny, Uther zabił wielu mężczyzn, posiadał wiele dziewczyc i uchodził za największego króla swoich czasów.

W miarę upływu lat Uther popadł w melancholię, ponieważ zdał sobie sprawę, iż czas jego panowania dobiega końca; żaden bowiem człowiek nie może umknąć spod władzy przypraw, faz księżyca i nieubłaganych pór roku. Staczone bitwy stały się rutyną, jako że władca zgłębił tajniki wszelkich sposobów nacierania koniem i wymachiwania mieczem; Uther zatopił tak wiele włóczyń w tak wielu ciałach, ścinał tak wiele głów, że te doświadczenia, przynoszące mu dawniej wiele satysfakcji, stały się mitręgą. Podobnie rzecz się miała z kobietami, o których mędrzec powiedział: "Kiedy odwrócić je twarzą w dół, wszystkie wyglądają tak samo". Ohydna zbrodnia sodomii nigdy nie była w jego guście, tak więc kiedy stręczyciel przywiózł mu z Egiptu wyperfumowaną tancerkę, a Uther rozebrał ją i stwierdził, że to chłopiec, kazał go wykastrować, a stręczyciela zabić.

Podczas nieobecności Uthera Pendragona w Brytanii, jego rywale, w większości spokrewnieni z królem (niektórzy byli jego bękartami) zawiązali spisek, aby przejąć władzę. Ponieważ król zabierał na wyprawy większość brytyjskich wojowników, zdrajcy musieli sprzymierzyć się z saskimi Germanami i wkrótce obcy zbrodniarze zajęli południowo-wschodnią część kraju, tak że Uther musiał wywalczyć sobie drogę powrotną.

Odkąd nadobna Igrena została królową, jej jedyną aspiracją było Niebo, zamykała się więc z arcybiskupem Canterbury, by rozstrząsać kwestie religijne, takie jak hierarchia towarzyska królestwa niebieskiego i miejsce przy stole Boga, które Igrena będzie zajmować w dni świąteczne. Chciała wiedzieć, czy usiądzie bliżej czy dalej Pana niż królowa Irlandii, którą uważała za swoją główną rywalkę. Kiedy jednak stary prałat, wkładając na łabędzią szyję Igreny święty medalion, wsunął poźółkłe paluchy pod suknię królowej, by uścisnąć jej dumne piersi, nadobna Igrena odesłała go precz. Później zgłębiała kolejno wiele religii, uczyła się doktryn Zoroastra od perskiego kupca dywanów, judaizmu od płatnerza (albowiem Żydzi wyspecjalizowali się w tej profesji), studiowała kult druidów, inaczej mówiąc drzew, oraz wiele, wiele innych. Ponieważ jednak we wszystkich kultach Igrena znalazła pewne braki, przyjęła religię

obżarstwa, według której człowiek zjada Boga w każdym kęsie jedzenia; jadła tak dużo, że w końcu nogi nie mogły udźwignąć jej ciała i ośmiu potężnie zbudowanych lokajów musiało nosić Igrenę po pałacu w lektyce.

W ten sposób upłynęło piętnaście lat od narodzin Artura, ale ani król, ani królowa nie mogli dokładnie sobie przypomnieć tych lat, podobnie jak nie pamiętali, kiedy się ostatnio widzieli, ponieważ kiedy Uther przebywał w Brytanii, mieszkał zazwyczaj w zamku Winchester, gdzie trzymał psy i konie w wielkiej komnacie, a sam spał nieopodal na sienniku, albowiem wolał towarzystwo tępych zwierząt niż ludzi, podczas gdy nadobna Igrona pozostawała w Londynie, gdzie rzadko opuszczała komnatę, w której leżała na wielkim łożu niczym góra białego budyniu z oczkami jak dwie porzeczeki.

W owym czasie jednym z nielicznych ludzi, jacy śmieli zbliżyć się do króla Uthera, był stary Ulfín, który skończył dziewięćdziesiąt sześć lat. Uważano, że król postradał zmysły, ponieważ zaniedbywał monarsze obowiązki, obgryzał baranie kości razem ze swymi psami i własnoręcznie sprzątał chlew, w jaki zamienił komnatę; nie czynił tego jednak dostatecznie często, wszędzie piętrzyły się góry parujących odchodów i cuchnęły kałuże zwierzęcego moczu.

Barbarzyńcy nasilili najazdy w głąb królestwa, wkrótce miasta i wioski pod brytyjskim panowaniem stały się wyspami w angielskim morzu, z wyjątkiem odległej Walii i Kornwalii, gdzie rządził następca Gorloisa Mark, który przywłaszczył sobie tytuł króla. Możecie być pewni, że gdyby Uther Pendragon pozostał sobą, nigdy by mu na to nie pozwolił.

Kiedy siły angielskie zbliżały się do samego Winchesteru, stary Ulfín zatkał nos, udał się do Uthera Pendragona i rzekł:

– Panie – powiedział do króla, który leżał na słomie przed wygasłym paleniskiem, tak dużym, że dawniej pieczono na nim jednocześnie trzy sztuki wołowe na ucztę.

Król z trudem poznał starego dworzanina. Uther miał zaczerwienione oczy, a zaniedbana broda, której nie przycinał od kilku miesięcy, zakrywała mu prawie całą twarz.

– Czy to ty, stary Ulfínie? Spójrz na tego gniadosza! – Wskazał na parskającego rumaka, który właśnie stanął dęba, żeby pokryć uległą klacz. – Kiedyś takie popisy były dla mnie rutyną – dodał Uther Pendragon, kierując wzrok Ulfína na potężny organ konia, po chwili jednak opadł na słomę i rzekł: – Niestety, te czasy się skończyły. Jestem chory, Ulfínie.

– Chory, panie? – spytał sędziwy Ulfín.

– Obawiam się, że rozkład dotarł do mojego mózgu – wyznał Uther Pendragon. – Nie jestem w stanie na niczym się skoncentrować.

– Biada – odparł Ulfín. – Potężne siły anglosaskie stoją u naszych bram i nie

zdołamy ich odeprzeć, jeśli ktoś nie wskrzesi zapalu w naszych ludziach.

Na te słowa Uther Pendragon spróbował wstać, jego brytyjskie serce nie straciło bowiem męstwa, ale członki były zbyt słabe, by go utrzymać. Król kazał Ulfinowi wezwać lokajów z lektyką, na której wynieśli Uthera poza mury na czele armii i tam, na równinie Winchester, stoczył bitwę z Anglosasami i pokonał ich z kretesem. Chociaż bowiem sam Uther Pendragon nie miał dosyć sił, by walczyć na miecze, to z lektyki zagrzewał ludzi do walki wciąż potężnym głosem takimi słowami:

– Wytnijcie w pień tych gównojadów, rozprujcie im bebechy, obwiążcie śmierdzące kichy wokół szyi i wbijcie kije w brudne dupy. Oberwijcie im jaja i wepchnijcie do japy – przemawiał Uther, sięgając wyżyn elokwencji, która ma zbawienny wpływ na brytyjskiego wojownika. Doszło do wielkiej rzezi, był to jednak ostatni taki zryw Uthera Pendragona. Kiedy wniesiono go z powrotem do zamku, ponownie pojął, że umiera, wezwał więc starego Ulfina i uprzedził go o tym.

– Czy mam wezwać biskupa Winchesteru, żeby udzielił ci ostatniego namaszczenia, abyś mógł zostać przyjęty do nieba? – zapytał Ulfin.

Uther Pendragon zaklął potwornie, co sędziwy rycerz uznał za dowód, że choroba rzeczywiście zaćmiła królewski mózg.

– Wolałbym smażyć się w piekle, niż wpuścić tu tego przeklętego pedała! – ryknął król. – Sprowadź Merlina.

Ulfin nie musiał iść daleko, albowiem Merlin pojawił się natychmiast i podszedł do lektyki.

– Merlinie, widzisz mnie na łożu śmierci – powiedział Uther Pendragon. – Twoja sztuka nie może przywrócić mi zdrowia. Jak przez mgłę przypominam sobie, że wiele lat temu spłodziłem z nadobną Igreną dziecko, które ty zabrałaś zaraz po urodzeniu. Czy ukrywasz je gdzieś?

– Istotnie, panie – potwierdził Merlin. – Wiem, gdzie on jest.

– On – powiedział Uther. – Więc to mężczyzna, Merlinie?

– Mężczyzna, sama tężyzna – odparł Merlin.

– Czy zdradza cechy przyszłego króla? – zapytał Uther.

– Bardzo wielkiego króla – potwierdził czarodziej.

– Wobec tego przypuszczam, że musimy znaleźć człowieka, któremu będziemy mogli powierzyć utworzenie regencji do czasu, gdy chłopiec osiągnie pełnoletność. Musi mieć teraz pięć czy sześć lat.

– Twój syn ma piętnaście lat, panie – powiedział Merlin.

– Niech mnie diabli! – zaklął król. – Czyż to może być prawda?

– Czas mknie z szybkością nurkującego sokoła, panie – powiedział Merlin. – Artur jest wysoki, silny i już dzisiaj mógłby wysadzić lancą z siodła każdego rycerza w tym królestwie.

– Czyli ma na imię Artur? – spytał Uther, wciąż myśląc o wieku syna. Nagle zmarszczył brwi i zapytał: – Chyba nie jest obmierzłym sodomitą?

– Z całą pewnością nie – odparł Merlin. – Wychował się w surowej Walii, z dala od zniewieściałych miast.

Król, chociaż umierał, wybuchnął rubasznym śmiechem.

– W takim razie mój syn już teraz zalicza jagniątko, Merlinie. Ja też wychowałem się na wsi.

Cielesne apetyty nie śmieszyły jednak Merlina, ponieważ były mu zupełnie obce.

– Zapewniam cię, panie, że tego nie robi – powiedział czarodziej. – Artur jest w tej dziedzinie równie czysty jak we wszystkich innych.

– Wobec tego nie jest moim synem – skrzywił się Uther. – Sądzę też, że nie nadaje się na króla krzepkiej Brytanii. – Może jednak nie umrę i nie zostawię kraju jak korpusu bez głowy. – Utherowi zabrakło jednak sił, opadł więc na słomę, jęcząc gorzko. – Każdy mężczyzna czegoś pragnie – ciągnął. – Jeśli nie kobiet, to innych mężczyzn. Nadrzędną funkcją mężczyzny jest posługiwanie się kutasem, król zaś jest kwintesencją męskości oraz wzorem dla męskich poddanych. Różnicę rodzonych siostr, jak czynią władcy sprośnego Egiptu, choć to bardzo nienaturalna praktyka, nie jest jednak tak obmierzłe jak zaliczanie chłopców. O, okrutny losie, że też ciota ma zostać moim następcą!

– Wybacz, panie, ale zdecydowała o tym wyższa władza niż twoja czy moja – powiedział Merlin. (Stojący w pobliżu stary Ulfen przeżegnał się pobożnie). – Z tego względu nie przyniesie ci wstydu wysłuchanie, a mnie ujmy powiedzenie, że wyznajesz prymitywną filozofię. Chociaż przewyższa ona rozwiązłe barbarzyństwo Anglów, Piktów i Szkotów, to sama w sobie jest dziką *sub specie aeternitatis*.

– Do diabła z tym twoim rzymskim gadaniem – powiedział Uther Pendragon. – Mówisz niczym jakiś paplający prałat, Merlinie. Miałem o tobie wyższe mniemanie.

– Twoja koncepcja monarchii była zaiste dziecinna; według niej, działanie było wszystkim – odparł Merlin. – Mimo iż miałeś pewne proste wyobrażenie Brytanii jako kraju, który musisz ochraniać i bronić, to nie potrafiłeś podnieść owego wyobrażenia do poziomu szlachetnej idei. Tym, co winno odróżniać króla od zwykłego człowieka, nie jest ani miecz, ani męski członek, ale moralna wyższość.

– Jest to kolejny termin, którego znaczenia nie potrafiłbym pojąć, nawet gdybym zechciał się temu poświęcić – powiedział Uther Pendragon. – Teraz umrę, Merlinie, szczęśliwy, że umykam przed twoim gadaniem. Jestem pewien, że gadasz żargonem alchemii albo innej wiedzy tajemnej.

– Panie, ja też nie w pełni to rozumiem, ale sądzą, że Merlin oprócz magii posiada też pewną metodę – powiedział stary Ulfen. – Ludzie się starzeją, jak ty i ja, a Bóg nie przystanie na to, by ktokolwiek żył wiecznie. Mimo to Brytania trwa, wykracza

bowiem poza zasięg ludzkiej śmiertelności. Samo jednak powtarzanie nie jest trwaniem. Następcą, który byłby tylko twoim obrazem, choćby miał świecić wspaniałym przykładem...

– Zamknij wreszcie swoją starą jadaczkę! – rozkazał Uther Pendragon, który nie miał cierpliwości do mielenia językiem, chociaż nie pozostało mu już wiele czasu.

– Możesz być pewny, panie, że twoje najlepsze przymioty nie odejdą w zapomnienie – zapewnił Merlin. – Twoja wytrwałość, odwaga...

– Moja sylwetka na koniu – dodał król. – Sądzę, że jeździłem dobrze. – Nie zamierzam przeproszać za to, że pieszo poruszałem się nieco niezgrabnie. Nie jestem rzymskim lalusiem. Gardzę pachnidłami i kąpielami. Nie tknę jedzenia, którego nie chcą moje psy. Moim strojem jest stalowa zbroja. Nie dla mnie atłasy... – Tu Uther skrzywił się i złapał za brodę porastającą policzki. – O Merlinie, śmierć wypruwa mi flaki, tak jak ja niegdyś patroszyłem Anglosasów. Czy już noc? Czy tylko w mojej głowie? Żeby Boga pokręciło, nie cierpię tego umierania! – Uther wyrzucił z siebie tyle ohydnych przekleństw, że sędziwy Ulfin padł na stare kolana i przeżegnał się wiele razy. Następnie wstał, wspierając się na mieczu, i mimo iż król wyraźnie zastrzegł, że nie życzy sobie widzieć biskupa Winchesteru, Ulfin pokuśtykał na poszukiwanie tego świątobliwego męża. Nie znalazł go jednak natychmiast, ów sługa Boży przebywał bowiem na prowincji, gdzie sam sprzedawał odpusty, nie mając wtedy do dyspozycji księży, którzy mogliby go w tym zastąpić.

Kiedy minęły konwulsje, Uther Pendragon powiedział do swego czarodzieja:

– Chociaż bronilem wiary od Szkocji aż po Alpy, nie zdziwiłbym się, gdyby zamknięto przede mną bramy niebios, królowie są bowiem kapryśni, a w niebie byłbym tylko wasalem najmożniejszego monarchy ze wszystkich. Gdyby tak się w istocie stało, Merlinie, czy zarekomendujesz mnie w piekle? Tuszę, że posiadasz tam pewne wpływy przez swojego ojca.

Zanim jednak Merlin zdążył odpowiedzieć, Uther Pendragon wyzionął ducha, a kiedy to się stało, królewskie psy zawyły żałośnie, konie zarżały i zadudniły kopytami. Kiedy wieść o śmierci władcy dotarła do baronów, ci powyłazili ze wszystkich kryjówek, gdzie schowali się tchórzliwie przed Anglosasami, po czym zaczęli się kłócić o schedę. Nikt nie wiedział o istnieniu Artura, wszyscy świadkowie jego narodzin zostali bowiem skazani na śmierć. W noc po śmierci ojca Artura jego matka, tęga Igrena, zadławiła się kęsem jedzenia, który utkwiał jej w tchawicy, posilała się bowiem z niepohamowaną żarłocznością.

Merlin udał się do arcybiskupa Canterbury (bo choć sam czarodziej nie był chrześcijaninem, wierzył, że wiara nadaje kształt bezkształtnej egzystencji człowieka i stanowi znak do naśladowania, trwalszy niż sztandary doczesnych królestw) i zaczął wyjawiać swój plan temu przedsiębiorczemu prałatowi.

– Panie, potrzebuję twego pozwolenia na umieszczenie kamiennego bloku na dziedzińcu katedry Świętego Pawła w Londynie – powiedział Merlin.

– Nigdy – odparł sędziwy arcybiskup. – Dziedziniec jest własnością kościoła, Merlinie, byłoby więc wielką herezją odprawianie tam druidycznej uroczystości. – Arcybiskup wyjął z rękawa jedwabną chustkę i wysiakał nos z gromkim trąbieniem. – Chyba że przystaniesz na oddanie mi trzech czwartych datków. – Spodziewając się odmowy, arcybiskup przywarł dłońmi do mitry. – Miłosierdzie boskie niechaj będzie z tobą, czarodzieju. Na dziedzińcu Świętego Pawła zgromadzisz tłum chrześcijan spragnionych każdej rozrywki; będą się gapić z rozdziawionymi gębami na kuglarza czy tańczącego Murzyna. Twoja ćwierć zysków przewyższy kwotę, jaką zebralbyś gdziekolwiek indziej. Z tego względu zaklinamy cię, żebyś nie negocjował jak Hebrajczyk.

– Proszę, wysłuchaj mnie, panie – powiedział Merlin, ukradkiem zamieniając wino w wodę w arcybiskupim flaconie (albowiem ów kleryk, znany pijak, spędzał czas na piciu). W ten kamienny blok wbijemy miecz, który zdoła wyciągnąć tylko przyszły król Anglii.

– Aha. – Arcybiskup skinął głową i zmrużył oczy, by pokazać, że pojął w lot. – W mieczu wywiercimy otwór, ukryty wśród misternych grawerowań. W kamieniu również będzie się znajdował otwór, dokładnie na przedłużeniu tego w mieczu. Przez miecz i kamień przetkniemy sworzeń, który pozostanie tam podczas prób wszystkich kandydatów nie nadających się na króla, ale zostanie zgrabnie wyjęty, kiedy nasz faworyt wejdzie na scenę.

Arcybiskup potarł podbródek, rozległ się zgrzyt, albowiem jego golibroda, który akurat puszczał krew prostytutce, cierpiącej na przypadłość Wenery, w lupanarze przylegającym do katedry Świętego Pawła, nie zdążył go jeszcze ogolić.

– Podoba nam się twój plan, Merlinie – powiedział w końcu Canterbury. – Pozwoli nam uciszyć spory baronów, będzie bowiem wyglądał na zrządzenie boskiej opatrności. Zaraz po tym, jak miecz zostanie wyciągnięty, trzeba będzie umieścić w kamieniu drugi, bez otworu. Musimy znaleźć jakiegoś zręcznego łotrzyka. – Arcybiskup łyknął z flaconu i skrzywił się. – Nasz służący myszkował po piwnicy, dolewał wodę, żeby zatrzeć ślady swojej kradzieży. Każemy go łamać kołem i rozedrzemy mu krocze. – Po chwili arcybiskup doszedł do siebie. – To znaczy, zbesztamy go, niech miłosierdzie boskie będzie z nim.

Nie chcąc sprowadzać kary na jakiegoś biedaka, Merlin ponownie zmienił wodę w wino, po czym skorygował domysły prałata co do miecza i kamienia.

– Nie, panie, mój plan nie wymaga żadnych sekretnych sworzni ani otworów. W Walii natrafiono na bryłę twardego diamentu. W kamieniu, wbity po samą gardę, tkwi miecz o rękojeści z kutego złota ozdobionego drogimi kamieniami. U podstawy

diamentowej bryły widnieją złote słowa, jasne niby płomień: “Kto wyciągnie miecz z kamienia, jest jedynym prawowitym królem Brytanii”.

– Merlinie, Merlinie – powiedział arcybiskup. – Sądziłem, że jesteś przebiegły! Opowiadasz mi tu o tanich cudach. Bóg wie, że mieliśmy ich już dosyć. – Pospiesznie łyknął z flakonu. – To znaczy, rzecz jasna, zdemaskowaliśmy cuda jako obrzydliwe bluźnierstwa, a sprawców spaliliśmy. – Do zmarszczek wieku doszły zmarszczki zdziwienia, kiedy arcybiskup spojrzął na wino, które nie smakowało już jak woda. Odkasznął i powiedział: – Czujemy zbliżającą się malarię, musimy więc zakończyć audiencję.

– Panie, zapewniam cię, że nie jest to żadna szarlataneria – powiedział Merlin. – Miecz tkwi w kamieniu, jakby ten, formując się, oblał ostrze i zastygł. Możesz go zbadać własnymi palcami i oczami.

Arcybiskup wiedział, że stary Merlin jest ostatnim człowiekiem w królestwie, którego można by było nabrać, i choć oficjalnie lekcewał moce czarodzieja, prywatnie szanował, a raczej bał się Merlina do tego stopnia, że nigdy nie chciałby zyskać w nim wroga. Canterbury ani trochę nie wierzył bowiem w chrześcijańskie cuda.

– Jak ci wiadomo, Merlinie, Kościół nie jest instytucją tymczasową – powiedział. – Cezar postąpi po cesarsku, jak mawiamy. Nie zamierzamy przeszkadzać ci w młodzieńczym przedsięwzięciu. – Arcybiskup miał wtedy sto cztery lata, podczas gdy Merlin liczył sobie zaledwie wiek. – Przynieś ten cholernie wielki kamień, a my go zbadamy.

– Kamień stoi już na dziedzińcu – wyjaśnił Merlin.

Prałat wstał, podszedł do okna krokiem chwiejnym od wieku i wina, oparł mitrę na słupku okiennym, wyjrzał na katedralny dziedziniec i powiedział:

– Niech mnie diabli, jeśli tak nie jest! Spryciarz z ciebie, Merlinie. *Fait accompli*, jak mówimy po łacinie podczas liturgii. Nasz wzrok jest gorszy niż dawniej, Merlinie. Przeczytaj nam napis na kamieniu.

Merlin, który zdawał sobie sprawę, że arcybiskup nie umie czytać ani po brytyjsku, ani w żadnym innym języku, spełnił prośbę i przeczytał na głos słowa, które w niczym nie różniły się od tych, które wcześniej cytował.

– Aha – powiedział arcybiskup. – Jeżeli wierzysz, że kamień i miecz są prawdziwe, to w istocie jest bardzo dziwne, a przy tym zgodne z przeznaczeniem. Bóg wie, że to królestwo potrzebuje nowego władcy, a ten zmarły lubieżnik i jego tłusta baba nie mieli potomstwa.

– Doskonale, panie – powiedział Merlin. – Kierując się właśnie tym przekonaniem, wezwałem baronów, którzy właśnie nadjeżdżają.

Istotnie, brytyjscy możni zaczęli się gromadzić na dziedzińcu, jedni chełpliwi, inni



nieśmiali; kolejno wchodzili na drewnianą scenę, którą Merlin kazał zbudować, chwytali za miecz, próbowali wyciągnąć go z diamentu, ale bezskutecznie.

– Zgromadziło się tutaj tylu podejrzanych typów, że powinienem ostrzec urzędników parafialnych, żeby chronili relikwie i inne cenne przedmioty – powiedział arcybiskup, po czym kazał się zanieść do katedry.

Przez cały dzień baronowie podchodzili i usiłovali wyciągnąć miecz, ale nadszedł czas niesporów, a ostrze nadal tkwiło w kamieniu. Po zapadnięciu zmroku Merlin stanął przy kamieniu na straży i nie ruszył się do świtu. Kilku szlachciców, a nawet dziewczki z pobliskiego lupanaru, próbowało wydłubać i ukraść klejnoty z rękojeści miecza, ale czarodziej odegnał wszystkich.

Tymczasem pan Hektor wraz z synami, panem Kejem (który został pasowany na rycerza w ostatni dzień Wszystkich Świętych) i Arturem, dotarłszy do Londynu z Walii po sześciotygodniowej podróży, zatrzymali się na noc w Hammersmith, w zajęzdzie oferującym nocleg ze śniadaniem za cztery pensy – skandaliczna cena, ale można się było tego spodziewać po stołecznych draniach, jak powiedział uczciwy pan Hektor.

Pan Hektor i świeżo pasowany na rycerza Kej zamierzali wziąć udział w dorocznym turnieju, jaki odbywał się w Londynie w Boże Narodzenie, czyli za dwa dni. Kiedy jednak wstali rano, zjedli owsiankę i ruszyli Wielką Zachodnią Drogą do Londynu, Kej odkrył, że jego pochwa zwisa u boku pusta, bez miecza. Kej chętnie zachowałby zgubę w tajemnicy, bo choć nie był tchórzem, nie znajdował przyjemności w potyczkach, które uważał za zbyt głupie zajęcie dla człowieka o tak wyrafinowanym smaku jak on. Niestety ojciec szybko zauważył brak miecza.

– Rycerz powinien tracić miecz tylko wtedy, gdy traci życie – zbeształ syna pan Hektor.

– Arturze, niedbały chłopaku! – powiedział Kej. – Nie zwróciłeś mi miecza po wypolerowaniu. Dobrze, że została mi chociaż tarcza. – Od czasu pasowania na rycerza Kej wykorzystywał przybranego brata jako giermka, którą to rolę Artur pełnił z pogodną uniżonością, co irytowało Keja bardziej, niż gdyby Artur był zuchwały i leniwy jak prawdziwy brat.

Chociaż Artur nie miał nic wspólnego z zaginięciem miecza, przyjął winę na siebie i poprosił Keja o wybaczenie, którego brat wkrótce mu udzielił, przypomniał sobie bowiem, że minionej nocy cisnął mieczem w ścianę, w której chrobotał szczur, nie pozwalając mu zasnąć, a rano zapomniał wyciągnąć miecz ze ściany.

Pan Hektor bardzo się jednak zirytował i rzekł:

– Arturze, powinieneś się wstydzić swojej nieudolności. Jako uczciwi rycerze nie możemy sobie pozwolić na kupno kolejnego miecza, a bez niego Kej nie może uczestniczyć w turnieju.

Po południu udali się do City, a gdy zatrzymali się przy wodopoju, żeby napić

konie, Artur ujrzał na pobliskim kościelnym dziedzińcu kamień z wystającą z niego rękojeścią miecza. Ponieważ broń została najwyraźniej porzucona przez właściciela (sfrustrowani baronowie odjechali), Artur podszedł do kamiennego bloku, wyciągnął miecz tak łatwo, jak gdyby tkwił w serze, wrócił i wręczył miecz Kejowi.

– Nie dodawaj kradzieży do innych występków, jakich się dopuściłeś, Arturze – powiedział Kej, a pan Hektor, który nie widział, w jaki sposób Artur zdobył miecz, również go zbeształ.

Artur zaprowadził ich więc do kamienia, gdzie pan Kej przeczytał napis, który Artur w pośpiechu przeoczył.

Kej podniósł miecz wysoko i zawołał:

– Jestem królem Brytanii.

Pan Hektor kazał mu jednak wsunąć miecz z powrotem w kamień, więc Kej wszedł na scenę i tak uczynił.

– Wyciągnij więc miecz – polecił Hektor.

Kej próbował ze wszystkich sił, ale miecz ani drgnął.

– Teraz ty, Arturze – powiedział jego przybrany ojciec. Artur wszedł na scenę, chwycił rękojeść wysadzaną klejnotami i wyciągnął miecz tak łatwo jak z wody.

– Panie – powiedział Hektor, padł na kolana, a Kej natychmiast poszedł w jego ślady.

– Dlaczego mój ojciec i brat klękają przed takim giermkim jak ja? – zdziwił się Artur.

– Ty jesteś królem – odparł pan Hektor.

– Jakże to może być, skoro jesteś moim papą, a Kej moim braciszkiem? – spytał Artur i ze wzruszenia powrócił do zdrobnień używanych w dzieciństwie.

– Wasza Wysokość, nigdy nie byłem twoim ojcem ani Kej twoim bratem – wyjaśnił pan Hektor. – Kiedy byłeś niemowlęciem, Merlin przyniósł cię do mnie i obiecał, że pewnego dnia opuścisz mnie, by osiągnąć szczytny cel. Niewątpliwie właśnie to się stało.

Artur zszedł ze sceny, końcem miecza dotknął ramion Hektora i Keja, po czym kazał, by powstali jako jego wierni wasale.

– Czy będziesz mnie nadal kochał jako król, panie? – zapytał pan Hektor.

– Zapewniamy cię o naszym serdecznym uczuciu – powiedział król Artur. – Na dowód spełnimy twoje życzenie.

– Niczego nie chcę dla siebie – odparł Hektor. – Jako uczciwy rycerz nigdy nie czerpałem korzyści ze służby królowi. W imieniu mego syna Keja proszę jednak, żebyś uczynił go zarządcą dworu.

Kej zdziwił się tą prośbą, która nigdy nie przyszlaby mu do głowy. Król Artur spełnił prośbę Hektora i powiedział:

– Tak też się stanie. Dopóki my i on żyjemy, nikt inny nie będzie piastował tego urzędu. – Pan Kej zdał sobie sprawę, że będzie miał pieczę nad królewskimi piwnicami i kontrolę nad królewskim jadłospisem, co pozwoli mu kultywować zainteresowania, jakie zdradzał już w młodym wieku (co prawda wyłącznie w negatywny sposób, ponieważ dieta, na jakiej wyrósł w odległej Walii, wzbudziła w nim wstręt).

– Dzięki ci, panie – powiedział Kej. – Pozwól mi teraz udać się do pałacu i przygotować dla ciebie *dejeuner*, tak wystawne, jak skąpe były dotychczas twoje śniadania.

– Wołowina na zimno i pikle w zupełności wystarczą – zmarszczył czoło Artur. – Jako król nie zamierzamy jeść finezyjnych potraw. Przepych doprowadził do ruiny cesarstwo rzymskie. Posilając się gotowanym mięsiwem, wypędzimy anglosaskich obżartuchów i utworzymy z naszej wyspy brytyjski bastion. – Artur wskazał na wschodnie skrzydło muru wokół katedry i dodał: – Ze sceny widzieliśmy coś, co bardzo przypominało okropny lupanar, tam, tuż za murem; przed wejściem czekała kolejka różnych i rozmaitych mnichów.

W tym momencie Merlin zmaterializował się za kamieniem, który był dostatecznie duży, by go zasłonić, więc król się nie zdziwił.

– Istotnie, panie – potwierdził czarodziej. – Lupanar ten nosi nazwę Domu Publicznego Świętego Pawła, a mieszkające w nim dziewczki to Siostrzyczki Arcybiskupa.

– Każ spalić ten przybytek, a nieszczęsne ulicznice odeślij do przyzwoitego klasztoru – rozkazał król Artur. – Co się tyczy kolejki oraz wszystkich, którzy sycą w burdelu zwierzęce apetyty – o, skandaliczny baronie; o, nieczysty mnichu! wszystkich każ osadzić w Tower i wychłostać.

Merlin rozpoznał młodzieńczy zapał połączony z silnym poczuciem władzy (w istocie młodzieniec był prawdziwym królem, ponieważ nikt inny nie rozpoznałby z tak dużej odległości burdelu; w sielankowej Walii nie było nic podobnego), rzucił więc na króla Artura czar. Arturowi wydawało się, że lupanar pogrąża się w płomieniach i kłębach dymu, co go zadowoliło.

Następnie król zażądał, by przyprowadzono przed jego oblicze arcybiskupa Canterbury, Merlin wezwał więc sędziwego prałata, którego jak zwykle przynieśli na ozdobnym krześle krzepcy lektykarze.

Na widok młodego Artura arcybiskup prychnął i zapytał:

– Czyżbyś został stręczycielem, Merlinie? To ma być król? To przecież jakiś giermek-gołowąs, w dodatku, sądząc po miękkich policzkach, pedałek. – Pan Hektor wydał okrzyk, a na jego widok prałat dodał: – Ten pajac, który jest jego ojcem, przywiózł chłopca do Londynu na sprzedaż. Cóż, osobiście nie gustuję w tego rodzaju

przyjemnościach, ale wielu moich biskupów powiedziałyby coś zgoła przeciwnego.

Król Artur powiedział do Merlina:

– Każ poćwiartować tę ropuchę i spalić, a biskupów obedrzeć żywcem ze skóry.

– Panie, pragnę pomówić z tobą na osobności, jak często rozmawiałem z twoim ojcem – odparł Merlin. – Rozmowa w cztery oczy jest stosowna do powagi sytuacji.

Król odszedł na stronę ze starym czarodziejem i rzekł:

– Mam wrażenie, że cię znam, ale jakby we śnie.

– Jestem Merlin, towarzyszyłem ci w dzieciństwie... Co się tyczy Kościoła, to bardzo skomplikowana sprawa. Oczywiście jego przywódcy to łajdacy, którzy zasługują na znacznie surowszą karę niż twoja. Mimo to chrześcijaństwo jako instytucja ujmuje w karby tłuszczę, tak jak brzegi rzeki ograniczają strumień wody, natomiast jako wiara wychodzi naprzeciw uniwersalnym ludzkim potrzebom tego, co wykracza poza rzeczywistość, która jest często obmierzła. Nazareńczyk, przyjmując na siebie winę za wszystkie ludzkie skalania, stał się najbardziej przebiegłym spośród wszystkich bogów, do jakich zwracali się śmiertelnicy.

– Merlinie – odparł król Artur. – Twoja szczególna sytuacja daje ci szczególne przywileje, ale bluźnierstwo (czego można się spodziewać po synu diabełka) do nich nie należy. Będę królem chrześcijańskim, ponieważ Chrystus był naszym Zbawicielem, nie z politycznego czy duchowego wyrachowania. Będę kochał Boga i bał się Go; nie posłużę się żadnym innym znakiem jak tylko Jego Krzyżem. Przy okrągłym stole, gdzie żadne miejsce nie jest lepsze od innych, zgromadzę drużynę rycerzy równie pobożnych, jak dzielnych. Naszym jedynym celem będzie służba prawości i niszczenie nieprawości. Nie przewiduję materialnych korzyści, prywaty, nie będziemy toczyć innych wojen jak tylko obronne. Wyciągniemy rękę nawet do pogan, którzy nie muszą się niczego obawiać z naszej strony, chyba że odpowiedzą mieczem, bo wtedy przyjmiemy na siebie rolę boskiego narzędzia i wytniemy ich w pień. Nasze braterstwo będzie równie czyste, jak pobożne. Całkowicie zakazujemy lubieżności, obżarstwa, próżności, chciwości i lenistwa, a ludzie, którzy praktykują te grzechy, chyba że czynią to w niewinnej niewiedzy, są naszymi zaprzysięzonymi wrogami.

– Na twojej liście brakuje jedynie gniewu, być może dlatego, że sam jesteś w tej chwili rozgniewany – zauważył Merlin. – Radzę ci pamiętać o czterech kardynalnych cnotach, albowiem nawet chrześcijański król nie jest zdolny rządzić, opierając się na siedmiu negacjach. Rozwaga, sprawiedliwość, umiar i hart ducha. Trzema z tych czterech przymiotów, wyjąwszy sprawiedliwość, należy się kierować, postępując z Kościołem, który odróżniasz (być może słusznie, choć nie jestem autorytetem w tej kwestii) od wiary. Chociaż Canterbury jest hochsztaplerem, szarlatanem i łajdakiem, to kieruje Kościołem w Brytanii. Jeżeli teraz go odsuniesz, wejdiesz w konflikt z papieżem, który jest dosyć zazdrosny w tej materii. Sam arcybiskup może przejść na

stronę godnych pogardy Anglosasów i odprawiać mszę dla ich barbarzyńskiego bóstwa Wotana.

– To prawda, Merlinie, że stawiam dopiero pierwsze kroki jako władca, ale czy muszę się uciekać do cynizmu? – skrzywił się młody król. – Czy nie jest to marny początek?

– Jest to raczej pomyślny początek, skoro już teraz masz na uwadze władzę.

– Cóż więc mam począć z tym obmierzłym człowiekiem? – spytał król Artur.

– Każ mu się koronować – powiedział Merlin. Artura ogarnął gniew i niedowierzanie, a czarodziej dodał: – Pomimo twojej niechęci do przepychu, uroczystość koronacji powinna się odbyć z wielką pompą. Kiedy zasiądziesz na tronie, będziesz mógł robić, co ci się żywnie podoba, wcześniej jednak rozsądek nakazuje spełniać oczekiwania innych ludzi. Możliwe, że precedensy to w znacznej mierze bzdury, ale lękliwa ludzkość mniej boi się tego, co często powtarzane, choćby było złe, niż tego, co nowe, choćby było dobre.

– Znamy jedną królewską zasadę – odparł Artur. – Taką mianowicie, że żaden monarcha nie powinien się zbyt długo wahać. Dlatego zastosujemy się do twojej rady, Merlinie, znamy bowiem twoje moce, które już dawno temu oddałeś na usługi brytyjskiej koronie.

– Nigdy nie pożałujesz tej decyzji – zapewnił Merlin. – Po twojej koronacji sprawię, że papież otrzyma wiadomość, że Canterbury potajemnie planuje oderwanie od Rzymu i utworzenie własnego Kościoła Brytyjskiego. Możesz być pewien, że ten stary szarlatan zostanie wkrótce ekskomunikowany.

Merlin dotrzymał obietnicy. Artura koronowano z wielką pompą, a wszyscy możnowładcy i pospólstwo ślubowali mu wierność. Nie minął rok, nim przybył wysłannik z papieską ekskomuniką, po czym Merlin za pomocą czarów wydalil byłego prałata poza obręb muru Hadriana. Merlin porzucił arcybiskupa wśród pogańskich Piktów, których chciał w ten sposób skorumpować, a tym samym osłabić wrogów Brytanii bez uciekania się do przemocy.

Zanim to się stało, król Artur musiał stoczyć dwie wojny, pierwszą przeciwko tym samym baronom, którzy wcześniej ślubowali mu wierność w Londynie. Baronowie, po powrocie do odległych hrabstw, zaczęli podawać w wątpliwość sposób, w jaki Artur zdobył koronę; zamiast posłużyć się tradycyjnym sposobem wojny albo przynajmniej morderstwa, uciekł się do sztuczki. Moźnowładcy połączyli siły i zaatakowali Artura.

Artur stanął na czele wiernych mu ludzi, którzy nie byli jeźdźcami, ale pieszymi chłopami; uzbrojony w wyciągnięty z kamienia miecz pokonał zdrajców z kretelem. Mimo to po zakończeniu wojny nie zemścił się na pokonanych.

Drugą wojnę wytoczył król Artur Anglosasom, którzy wzgardzili jego przyjazną dłońią. Wygnał ich z Brytanii do kanału La Manche, gdzie ci, którzy nie zginęli od

miecza i włóczni, utonęli albo zostali pożarci przez morskie potwory, które tam żyją i powodują sztormy, z jakich słyną te cieśniny.

Następnie Artur przeniósł swoją siedzibę z Londynu, który jako dawne rzymskie miasto posiadał wiele pamiątek z tamtego okresu, w tym zmyślny system doprowadzania wody do domów, a nawet podgrzewania jej. Król wierzył, że takie dekadentkie udogodnienia osłabiają ducha brytyjskiego (zwłaszcza w łaźniach publicznych, sprzyjających ohydnej zbrodni sodomii), dlatego przeniósł dwór do Caerleon-upon-Usk w Walii.

Artur wezwał Merlina i rzekł:

– Zabijanie licznych zdrajców i angielskich dzikusów stępiło mój miecz. Żydowski płatnerze tak często musieli go ostrzyć, że z ostrza została szpila. Wiemy, że to ty sprawiłeś, byśmy wyciągnęli miecz z kamienia. Teraz rozkazujemy ci zaopatrzyć nas w nowy miecz, ponieważ król Ryons, władca Irlandii, przysłał nam najbardziej lajdacką i sprośną wiadomość, jaką kiedykolwiek król przysłał królowi. Mamy oddać mu cześć, ścinając sobie brodę, żeby Ryons mógł nią podszyć opończę.

– Panie, jesteś za młody na noszenie brody – odparł Merlin.

– To nie ma nic do rzeczy – powiedział Artur, smutno gładząc goły podbródek. – Nie możemy przełknąć tej obrazę. Ryons zapowiedział, że jeżeli nie prześlemy mu brody, wkroczy do Brytanii, spustoszy ziemię, wytnie lud i nie odejdzie, dopóki nie zdobędzie brody poprzez ścięcie naszej głowy.

– Wobec tego udajmy się do Pani z Jeziora – odparł Merlin i zaprowadził Artura nad jezioro o tafli gładkiej jak szkło. Nagle spod wody wyłoniła się ręka obleczona w biały brokat z mieczem w dłoni.

Merlin znalazł na brzegu płaskodenną łódź, wszedł do niej razem z królem i odpychając się kijem, popłynął na środek jeziora, które było płytkie, ale kiedy dopłynęli do ręki, stracili dno z oczu.

– Czy to jest twoja Pani z Jeziora? – spytał Artur. – Czy ona oddycha wodą, Merlinie? Czy klęczy pośród ryb?

– Weź miecz z jej dłoni, panie, i nie pytaj o nic więcej, albowiem wyjaśnianie tajemniczych rzeczy tylko pozbawia je mocy.

Artur zawahał się i zapytał:

– Czyż najmędrszy z Greków nie powiedział, że niezbadane życie nie jest warte przeżycia?

– Istotnie, ale wkrótce potem zmuszono go do wypicia trucizny – odparł Merlin. – Może więc nie był najmądrzejszym z Ateńczyków, ale największym głupcem. Zaklinam cię, weź miecz zwany Ekskaliburem. Uczyni cię on niepokonanym do końca twoich dni.

– Co nie znaczy nic ponad to, że człowiek żyje dopóty, dopóki umiera. Koniec

naszych dni może być na przykład końcem dnia dzisiejszego. Czy chcesz powiedzieć, że z pomocą tego miecza będziemy żyli dłużej niż bez niego?

– Istotnie – odparł Merlin kwaśno. – To właśnie chciałem powiedzieć. Jestem czarodziejem, a nie logikiem, tak jak ty jesteś królem, nie filozofem. Nie powinno się łączyć tych stanowisk. Proszę, weź ten miecz.

Artur wzruszył ramionami, oparł się stopami po obu stronach łodzi, pochylił się i chwycił za gardę miecza, ponieważ biała dłoń trzymała mocno rękojeść. Nagły ruch Artura rozkołysał łódź, tak że król musiał się wygiąć nad wodą i krzyknął.

Merlin obrócił łódź za pomocą kija, król odzyskał równowagę, po czym wyjął miecz z białej dłoni, która zanurzyła się wolno w wodę jeziora. W wodzie, choć przejrzystej, nie było widać nic oprócz migotliwych świateł ciągnących się w nieskończoność

– Solidna broń – stwierdził Artur, zważył miecz w dłoniach, po czym rzucił go w górę. Miecz wykonał kilka obrotów, zbyt szybkich, by można je było policzyć, a kiedy spadał na łódź, Artur złapał za rękojeść.

Merlin wydał okrzyk i powiedział:

– Rzeczywiście nie brak ci zręczności, panie, ale wołałbym, żebyś nie robił więcej kuglarskich sztuczek z Ekskaliburem. – Z tajemnej skrytki w połach szaty wyjął szal, tak cienki i misterny, że w porównaniu z nim pajęczyna byłaby nieprzejrzysta, a babie lato ciężkie. Merlin poprosił króla, by wyciągnął przed siebie miecz, potem rzucił szal w górę, ten opadł łagodniej niż rozwiewająca się para, a kiedy dotknął ostrza Ekskalibura, rozdzielił się na dwie połowy.

Merlin dopłynął do brzegu, gdzie wznosił się diamentowy głaz wielkości trzech wołów, przy którym czarodziej zwykł grywać w kręgle. Rozlegał się wtedy taki hałas, że ludzie w odległości stu mil sądzili, że to piorun. Czarodziej poprosił króla, żeby ciął głaz mieczem. Artur spełnił prośbę i jednym cięciem rozplątał skałę niczym ser.

– Teraz spójrz na ostrze – polecił Merlin. Artur wznosił miecz i ujrzał, że ostrze płonie jak ogień od rękojeści aż po czubek, ani trochę nie uszczerbione przez diament.

– Przeczytaj napis wygrawerowany wokół kryzy pod gałką – rozkazał Merlin.

Król Artur przeczytał: “Kiedy ze mną skończysz, odłóż mnie na miejsce”. Po chwili zastanowienia król wsunął miecz do pustej pochwy.

– Bez wątplenia jesteś mądry, Merlinie. Król nie powinien być zbyt sceptyczny. Przyznasz chyba jednak, że król nie może sobie pozwolić na nadmierną naiwność? Czy istnieje waga dostatecznie czuła, by zmierzyć moralne różnice, często niezwykle subtelne?

– Nie mamy pod ręką takiej wagi – przyznał Merlin. – Każdy król musi sam stworzyć sobie wagę i ustalić, gdzie duma staje się zwykłą próżnością, gdzie pozorna szczodrość jest w istocie skąpstwem, gdzie sprawiedliwość przechyla się na stronę

zawiści lub tchórzostwa.

– Wspomóż nas w tej sprawie z irlandzkim królem Ryonsem, albowiem po raz pierwszy jesteśmy przedmiotem drwin, chociaż poznaliśmy już smak uczciwej walki – poprosił Artur.

– Nikt nie przewyższa Irlandczyków w dzielności, ale prawdą jest, że lubią oni szyderczy humor. Tam, gdzie mogą sobie oszczędzić roboty mieczem, posługują się językiem. To ich jedyna ekonomia. Nie sądź jednak, że przechwałki króla Ryonsa są próżne. Zetnie ci głowę, jeżeli mu na to pozwolisz.

Artur dotknął rękojeści Ekskalibura i powiedział:

– Jeżeli ten miecz istotnie czyni nas niezwyciężonym, czy nie będzie nieuczciwością walczyć z człowiekiem uzbrojonym tylko w konwencjonalną broń?

– Nie, jeżeli to on rzucił ci wyzwanie! – odparł stanowczo Merlin. – Przecież ty nie chcesz ozdobić sobie opończy jego brodą. Poblążliwe traktowanie napastników nigdy nie jest sprawiedliwością, a raczej sentymentalizmem. Wielkoduszność można okazywać tylko pokonanym. Co się tyczy Ryonsa, zależy ci tylko na tym, żeby zostawił cię w spokoju.

– Wydaje mi się, że sam fakt bycia królem brytyjskim wzbudza zawiść – powiedział młody król Artur.

Król i czarodziej wrócili do zamku, po czym król Artur wysłał do króla Ryonsa posłańca z wiadomością, że nigdy nie odda mu swojej brody, gdyby zaś Ryons próbował ją wziąć, Artur stawi opór, a jeśli król Irlandii spróbuje zabrać brodę siłą, z pewnością polegnie i zapłaci głową.

Otrzymaawszy wiadomość, król Ryons uznał ją za wielce bezczelną, zawrzał gniewem, zgromadził wielką armię, z którą przepłynął Morze Irlandzkie na pokładzie wielu okrętów, najechał Walię i stanął pod zamkiem Caerleon.

– Cóż, Merlinie – powiedział król Artur, wyglądając przez zamkowe okno na morze lanc i proporców, rozciągające się po sam horyzont. – Ryons nie zrezygnował i oto przybył na spotkanie śmierci.

– Nie powinieneś czuć żalu, zadając mu śmierć – odparł Merlin. – Grecy stoicy biernie akceptowali narzucenie mocy, która przewyższała ich własną, w czym przejawiali swoją mądrość. Można król musi jednak wykazać zarówno stoicyzm, jak i mądrość w stosowaniu posiadanej przez siebie mocy, jeżeli jej użycie okaże się niezbędne.

Król Artur przypasał więc Ekskalibur, wziął lancę Ron, dosiadł konia Aubagu, kazał opuścić most zwodzony i powoli podjechał do miejsca, gdzie król Ryons siedział na osiodłanym koniu na czele potężnej armii.

– Czy jesteś Irlandczykiem, panie? – spytał Artur swego przeciwnika.

– Owszem, giermku – odparł Ryons, potężnie zbudowany mężczyzna, którego



ruda broda wystawała spod uniesionej przyłbicy, koń zaś dwukrotnie przewyższał Aubagu. – Idź i powiedz swojemu królowi, że przybyłem, żeby odebrać mu głowę, a potem także jego ziemie.

– To my jesteście królem Brytanii – powiedział Artur cicho.

Ryons przez chwilę wpatrywał się w Artura w milczeniu, po czym rzekł zdumiony:

– Przecież jesteś jeszcze dzieckiem. Przybyłem, żeby ściąć brodę mężczyźnie. – Ryons wzruszył ramionami w zbroi, a pasy napierśnika zaskrzypiały. – Cóż, chłopcze, zapłać mi lenne, a nie uczynię ci krzywdy.

– Proponujemy ci dokładnie to samo, panie – odparł Artur. – Gdybyś pozostał na swoim miejscu, nie prosiłbyśmy cię nawet o lenno. Z własnej woli przyjechałeś tutaj jako najeźdźca; odjedziesz jako wasal albo trup.

– Bezcelny młodziku! – zazgrzytał zębami król Ryons. – Pokonałem siedmiu królów, a oni, na znak poddaństwa, obcięli sobie brody i wręczyli mi. Myślisz, że giermek-gołowąs może mi się sprzeciwić i zachować głowę? Broń się!

To rzekłszy, Ryons opuścił przyłbicę, spiął rumaka ostrogą, odjechał galopem, zawrócił i z opuszczoną lancą natarł na króla Artura. Artur opuścił przyłbicę i spiął ostrogą Aubagu.

Kiedy dwaj królowie się starli, rozległ się trzask głośny jak grom, ponieważ obie lance jednocześnie uderzyły w tarczę przeciwnika, obie pękły i runęły na ziemię, to samo stało się z lancami. Króla Ryonsa ogarnęła jednak taka wściekłość, że zawrócił i natarł ponownie, uzbrojony tylko w ogryzek lancy.

Król Artur dobył Ekskalibura, a gdy Ryons się do niego zbliżył, pochylił się w siodle i wsunął ostrze miecza między nagolennik Ryonsa a koński brzuch; przeciął pas podtrzymujący strzemie, przez co uwolnił nogę Irlandczyka obutą w ciężki stalowy but. Ponieważ punkt ciężkości Ryonsa uległ drastycznej zmianie, król Irlandii zwałił się z siodła na ziemię.

Król Artur zsiadł z konia, podniósł przyłbicę i odezwał się do króla Irlandii w te słowa:

– Uczyniłeś to, czego wymaga męstwo. Teraz opuść nasz kraj. – Artur podał Ryonsowi rękę, aby pomóc mu wstać z ziemi, co nie jest rzeczą łatwą, kiedy człowiek jest odziany w stalową zbroję.

Król Ryons odtrącił pomocną dłoń, dźwignął się z ziemi z głośnym skrzypieniem i dobył miecza. Wreszcie przemówił do Artura, początkowo niewyraźnie, z powodu opuszczonej przyłbicy, potem jednak ją podniósł:

– Przypadkiem zostałem zrzucony z konia, ale to nie jest żadna niedogodność, ponieważ kiedy będę ci ścinał głowę i tak powinienem stać na ziemi. Masz ostatnią okazję, aby poddać mi się jako wasal. Uklęknij więc i żyj.

– Mój Irlandczyku – powiedział Artur. – Sprawiedliwość nakazuje ostrzec cię, że

miecz Ekskalibur czyni nas niezwyciężonym. Ta magiczna broń, którą otrzymałem od Pani z Jeziora, ma moc przecinania żelaza równie łatwo jak koronki. Użycie Ekskalibura przeciwko śmiertelnikowi uzbrojonemu w konwencjonalną broń urągałoby zasadom rycerskości, chyba że śmiertelnik zostałby zawczasu ostrzeżony, tak jak ty.

– Rycerskość, chłopcze? A cóż to za gówniany bzdet? – zapytał Ryons, waząc w wielkich dłoniach ciężki miecz.

– Jest to kodeks rycerskiego zachowania, w którym sprawiedliwość jest uwarunkowana hojnością, a uprzejmość kształtuje męstwo – wyjaśnił król Artur. – Nie wykorzystuje się przewagi. Nawet u wroga szanuje się godność.

– Czy to wszystko? – zapytał Ryons szyderczo.

– Ceni się łaskawość – dodał Artur.

Król Ryons prychnął drwiąco.

– Jesteś nie tylko młodzikiem, ale w dodatku nadętym młodzikiem! Gdybyś wybrał stan duchowny, już teraz byłbyś biskupem. – Ryons wznosił miecz. – Widzisz, chłopcze, gdybym był “rycerski”, nie walczyłbym z giermkim-gołowąsem, ja, który pokonałem wielu potężnych monarchów, olbrzymów i straszliwych potworów, ja, który mieczem zdobyłem koronę srogich Irlandczyków, najbardziej przerażających wojowników na ziemi. Każdy Irlandczyk wart jest dziesięciu Brytonów i dwudziestu Anglosasów. Tak się jednak składa, że jestem królem, nie jakimś przeklętym paplającym kaznodzieją. Twoja Pani z Jeziora jest dziwką, a z jej miecza wkrótce zrobię sobie wykałaczkę. Broń się!

Król Ryons wznosił nad głową miecz, długości pięciu stóp, on sam zaś miał siedem stóp, po czym zadał cios oburącz, cios zdolny rozplatać kowadło. Zanim jednak ostrze dosięgło Artura, ten ustąpił na bok, jednocześnie zadając poziomy cios Ekskaliburem, tak szybki, że prawie niewidoczny dla przednich szeregów Irlandczyków i zupełnie niewidoczny dla wojów króla Artura, obserwujących pojedynki z murów zamku Caerleon. Miecz Ryonsa wbił się w ziemię ukośnie do połowy długości, a gdy Irlandczyk zbierał siły, żeby go wyciągnąć, król Artur wsunął Ekskalibur do pochwy i dosiadł Aubagu.

Ryons podniósł przyłbicę i zawołał:

– Uciekasz, tchórze?

Artur spojrział na niego z góry, choć z nie tak znowu wysoka, z uwagi na wzrost króla Irlandii, i powiedział:

– Potrząśnij głową, panie.

Ryons uczynił to, bardziej ze zdumienia niż z chęci spełnienia żądania. Jego głowa w hełmie stoczyła się z szyi przez ramię na ziemię, poturlała się prawie do przednich kopyt Aubagu, który się przed nią cofnął. Pod podniesioną przyłbicą widać było twarz

Ryonsa, oczy i usta zastygły w zdumieniu. Tymczasem potężne ciało króla Irlandii nadal stało wyprostowane, z szyi tryskała fontanna krwi, zdobiąc zbroję niczym purpurowa opończa.

Z murów zamku Caerleon dobiegł gromki ryk triumfu, natomiast armia irlandzka wydała jęk rozpacz. Wszyscy wojownicy Ryonsa zsiadli z koni, padli na kolana, a król Artur podszedł do nich i rzekł:

– Irlandczycy, widzieliście klęskę, jaka spotka każdego, kto spróbuje najechać Brytanię. Powstańcie i wracajcie do domu przez Morze Irlandzkie, nie spotka was żadna krzywda.

Wtedy dziesięć tysięcy Irlandczyków jak jeden mąż ślubowało wierność Arturowi, potem powstali i odjechali zgodnie z rozkazem.

Artur wrócił do zamku i w melancholijnym nastroju spytał czarodzieja:

– Powiedz, Merlinie, dlaczego nie odczuwamy triumfu?

– Czyż triumf nie jest dziecinnym uczuciem, panie? – odpowiedział pytaniem Merlin. – Być może, mimo młodego wieku, zdążyłeś dojrzeć jako władca?

– Czy to znaczy, że podniosłe uczucia muszą być obce królowi? Nie mam zaznać radości ani szczęścia, a wyłącznie czuć brzemień obowiązków? – Po chwili zastanowienia dodał: – Słyszeliśmy, że nasz ojciec był, mniej więcej, barbarzyńcą. Ale czy jemu nie żyło się lepiej?

– Czasy się zmieniły – odparł Merlin.

– Prawdę mówiąc, podziwialiśmy Ryonsa za zapalczywość, nawet za zuchwałość – wyznał król Artur. – Swoją koronę nosił ze smakiem. Obawiamy się, że miał rację co do naszej osoby: istotnie mamy skłonność do pompatyczności. Jesteśmy jednak młodzi, bez brody, a Ekskalibur czyni nas niezwykłymi. Jak być sprawiedliwym, nie popadając w świętoszkowatość: oto nasz problem.

– Jeżeli wolno mi zauważyć, twoja godność nie wymaga stałego używania zaimka w pierwszej osobie liczby mnogiej, kiedy mówisz o sobie – powiedział Merlin. – To oczywiście samo przez się, że jesteś królem, słowa wypowiada nie zwyczajny człowiek, ale suweren.

– Mimo to jestem przecież człowiekiem – zauważył Artur. – Muszę jeść, spać i chadzać w ustronne miejsce. Według mnie, poddani nie szukają w królu przypomnienia o własnej marność, ale tego, co ich ponad marność wynosi. Co się tyczy mojej osoby, to po dwuletnim sprawowaniu rządów muszę stwierdzić, że jako król potrzebuję stałych zapewnień o własnej królewskości, zwłaszcza że nie ukończyłem jeszcze osiemnastu lat, a mojej twarzy nie zdobi broda. Tak więc, kiedy mówię “my”, zwracam się przede wszystkim do siebie.

– Nawet ja nie jestem w stanie dać ci prawdziwej brody, albowiem tylko natura może sprawić, żeby rosły włosy – powiedział Merlin. – Mogę jednak umieścić na

twoim podbródku złudzenie brody, która będzie ci służyła do czasu, gdy wyrośnie prawdziwa.

– Ależ, Merlinie, czy to nie byłaby obłuda? – spytał król Artur. – Jeżeli jestem prawdziwym królem, jak mogę nosić fałszywą brodę?

– Taka broda nie byłaby fałszywa – westchnął Merlin. – Magia, panie, jest dziedziną, w której rozum nie ma zastosowania. – Odchrząknął. – Magia jest inną sferą istnienia. Ryba nie może rozmawiać z ptakiem, ponieważ zamieszkują inne żywioły, mimo to i ryba, i ptak istnieją w tym samym wszechświecie. Tak samo jest z magią i rzeczywistością.

– Która z nich jest rybą, a która ptakiem? – chciał wiedzieć król Artur.

– Żadna – odparł Merlin. – Obie są rzeczywiste, ale powietrze i woda są magiczne.

– Jakże to? – Król Artur zmarszczył brwi.

– Nie posiadają cech jednostkowych – wyjaśnił Merlin. – Jedna kropla wody, jeden oddech powietrza są bardzo podobne do wszystkich innych kropli i oddechów. Nie są trwałe, co oznacza, że nie mają ani początku, ani końca; kiedy woda odpłynie stąd, popłynie tam, podobnie z powietrzem. Całkowita ilość wody i powietrza na świecie nie ulega zmianie. Wreszcie, przez zastosowanie ognia, można przemienić wodę w powietrze, a to z kolei, po zastosowaniu zimna, ponownie przechodzi w wodę.

– Mówisz o alchemii, Merlinie, która wykracza poza moje zrozumienie – odparł król Artur. – Ja muszę się borykać z ludźmi. Zdążyłem się już przekonać, że istnieje wiele rozmaitych odmian ludzi. Chcąc traktować ich sprawiedliwie, należy do nich podchodzić indywidualnie. Król nie ma jednak dosyć czasu, by odnosić się do wszystkich zwyczajów każdego z poddanych, nie mówiąc o ludziach, którzy napadają na królestwo z zagranicy, jak Ryons, którego moc ducha mimo wszystko podziwiałem.

– Ale dopiero po tym, jak go zabiłeś – stwierdził Merlin.

– Być może postąpiłem niesprawiedliwie – powiedział Artur. – Miałem przecież magiczny miecz.

– Bez niego byłeś tylko siedemnastoletnim młodzikiem, a Ryons miał siedem stóp wzrostu – przypomniał Merlin. – Czy stawiłbyś mu czoło także i bez miecza?

– Naturalnie – odparł król Artur takim tonem, jakby pytanie go zdziwiło. – Czy król ma wybór?

– Niektórzy tak, ale nie ty – odparł Merlin. – Dlatego korzystaj z pomocy mojej magii, która, choćby była najpotężniejsza, nie zada kłamu twojej naturze.

Tak więc Artur zdobył przepyszną złocistą brodę, wypożyczoną, żeby tak rzec, od natury, do czasu, kiedy wyrośnie mu własna. Miał już brodę i Ekskalibur, toteż do pełni władzy potrzebował jeszcze Okrągłego Stołu, rycerzy i najpiękniejszej kobiety na świecie, którą pojąłby za żonę.

## KSIĘGA III

*O rozmowie króla Artura z pewną damą i o tym, kim ona była.*

JEDENASTU KRÓLÓW Z PÓLNOCY NAJECHAŁO Brytanię, a król Artur stoczył trzecią wojnę za swego panowania, trwającą trzy lata.

W czasie przerwy między bitwami, kiedy wrogowie zostali wygnani do Walii i udali się do ościennego królestwa Cameliard, by pokonać króla Leodegrance'a, lojalnego sojusznika Brytanii z uwagi na dawną przyjaźń z Utherem Pendragonem, do zamku Caerleon przybyła piękna dama i poprosiła o schronienie. Król Artur nie wiedział, że dama jest żoną króla Orkneyów Lota, ponieważ przedstawiła się tylko jako kobieta w tarapatach, chociaż skrycie żywiła złe zamiary.

Moce Merlina nie działały na kobiety (chyba że, jak w przypadku matki Artura, nadobnej Igreny, kobiety niezależnie od Merlina decydowały się na działanie, które przypadkiem służyło jego celom), więc nie mógł pomóc królowi Arturowi w tej sprawie. Król Artur dał wiarę opowieści damy o tym, jak najeźdźcy z północy opanowali jej zamek, zabili jej męża i wszystkich jego ludzi, a kobiety zgwałcili brutalnie; tylko ona zdołała uciec przez ukryte wyjście w murze.

Król Artur miał dwadzieścia lat, ale żadnego doświadczenia z kobietami, i chociaż w relacjach z mężczyznami zrezygnował z pompatyczności, na którą zwrócił mu uwagę Ryons, zanim stracił głowę, to teraz Artur znowu zaczął się zachowywać pompatycznie, albowiem dama miała długie, połyskliwe kasztanowe włosy, szyję koloru kości słoniowej, odsłoniętą aż po rozdziałek obfitego biustu, szata z jasnozielonego aksamitu niczym druga skóra oblekała ciało tak bujne, co kazało wątpić, czy jej zamek istotnie tak długo znajdował się w stanie oblężenia, że dama cierpiała głód.

Dama ukłękła bliżej tronu, niż nakazywała etykieta, a jej bliskość dziwnie wzburzyła Artura.

– Spełnimy twoją prośbę i udzielimy ci schronienia – oświadczył.

– A co będzie z moim zamkiem, panie? – spytała dama. – Czy jeszcze kiedyś go zobaczę? – W ślicznych, szmaragdowych oczach zabłysły łzy, śnieżna pierś zafalowała niespokojnie, a ponieważ wyglądało na to, że zemdleje, Artur powstał z tronu, wziął damę za rękę i pomógł jej wstać.

– Pani, prowadzimy dosyć dużą wojnę i dopiero niedawno zdołaliśmy odeprzeć nieprzyjaciół. Wkrótce będziemy musieli spotkać się z nimi ponownie i chociaż walczymy w słusznej sprawie, a Bóg skazał naszych wrogów na klęskę, walka będzie gwałtowna. Z tego względu nie możemy ci obiecać, kiedy dokładnie odbijemy twój zamek. – Król Artur rozłożył ręce w geście gościnności. – Tymczasem Caerleon należy do ciebie.

Dama błędnie uznała gest króla za zaproszenie do uścisku, więc przywarła swoją pierś do jego piersi. Król Artur cofnął się, nogi napotkały tron, usiadł, a dama osunęła się na jego kolana.

W tym czasie nikt nie asystował królowi, ponieważ dama poprosiła o prywatną audiencję z uwagi na wstyd, jaki wysoko urodzonej kobiecie przyniosłaby konieczność opowiadania o swoich troskach w obecności osób niższego stanu. Tak więc Artur musiał radzić sobie z tym bezprecedensowym wydarzeniem własnymi siłami. Gdyby dama usiadła mu na kolanach z własnej woli, dopuściłaby się obrazy majestatu, ale istniały poważne powody, by sądzić, że straciła równowagę, do czego zresztą, cofając się, przyczynił się sam król.

Artur rozmyślał nad tym, jak powinien postąpić jako król, a tymczasem ciepło i ciężar ciała damy pobudziły jego męskość. Chociaż jako chrześcijanin wiedział, że te wrażenia są godne pogardy, zasady dobrego wychowania zabraniały mu zepchnąć damę z kolan. Zanim zdążył to uczynić po uprzejmym namyśle, dama dodatkowo podrażniła lędźwie Artura, zmieniając pozycję; objęła go za szyję, królewska broda (teraz już prawdziwa) opadła w rozdziałek między jej piersiami, ponieważ suknia się rozsunęła. Wilgotne wargi damy znalazły się w pobliżu ucha Artura.

– Czy jesteśmy bezpieczni w Caerleonie, panie? – zapytała, łaskocząc oddechem królewską skroń. – Czy twoi ludzie strzegą murów? Ilu ich jest? Czy w zamku są tajne przejścia, przez które mógłby wtargnąć wróg? Tunele, piwnice, podziemne galerie, ukryte schody? Nieprzyjaciół jest przebiegły. – Dama zeskoczyła nagle z królewskich kolan, zarumieniła się ślicznie i powiedziała: – Ach, jestem tylko bezbronną wdową.

Król Artur odchrząknął i powstał z tronu.

– Masz wycucie spraw wojskowych, godne podziwu u kobiety – stwierdził. – Możesz się jednak nie martwić, albowiem Caerleon jest dobrze strzeżony ze wszystkich stron. Wszystkie tajne przejścia ukryte w murach są zabezpieczone potężnymi zasuwami, które można otworzyć tylko od wewnątrz. Któż z moich ludzi miałby odryglować zasuwę? W prostej, lojalnej filozofii brytyjskiego ludu nie ma

miejsca na zdradę.

– Szpieg, panie? – podsunęła dama.

– Żaden szpieg nie dostałby się do zamku – odparł król Artur. – Most zwodzony jest podniesiony, a obie kraty w bramach opuszczone. Tylko my możemy rozkazać, aby zostały podniesione lub opuszczone, co niedawno uczyniliśmy z uwagi na twój płacz.

– Wybacz mi, proszę, moje lęki – odparła dama. – Mój własny zamek był jednak podobnie strzeżony, a mimo to wkrótce padł. Nieprzyjaciel zrobił podkop pod wschodnią ścianą i wdarł się do piwnic jak chmara szczurów. Pozwól, że będę ci towarzyszyć w obchodzie Caerleonu i wskażę ci miejsca, któreś mógłby się wedrzeć wróg.

Na królu Arturze wielkie wrażenie wywarła owa dama, która myślała jak żołnierz, chociaż jej jedyną zbroją był zielony aksamit, a hełmem jedwabiste włosy w kolorze ulubionego konia Artura, choć pachniały inaczej, o czym się przekonał, kiedy dama siedziała mu na kolanach.

– Doskonale, zrobmy więc obchód zamku – powiedział król.

W pierwszej chwili zamierzał wezwać dworzan, żeby ich eskortowali, uznał jednak, że miło będzie się znaleźć sam na sam z tą damą, a cały obchód i tak nie miał szczególnego znaczenia, zamek Caerleon był bowiem szczelny.

Artur zdjął ze ściany płonącą pochodnię, po czym odrzucił wielki arras i odsłonił małe drzwi wychodzące na spiralne schody, które łączyły salę tronową z niższymi kondygnacjami zamku.

– Och! – krzyknęła dama. – Takie tajemne przejście mógłby wykorzystać królobójca, chyba że u stóp schodów stoi strażnik.

– Nie stoi – odparł król. – Musisz przyznać, że gdyby stał, przejście nie byłoby już tajemne. – Artur był w wyśmienitym humorze, ponieważ obchód zamku wydawał się doskonałym figlem. Tylko pochodnia cuchnęła smołą, przez co nie czuł już zapachu damy. – Uważaj na stopnie – powiedział i ruszył w dół po krętych schodach. – Nie musisz się jednak obawiać poślizgu, bo po obu stronach tej helisy są ściany, a ja nie będę daleko.

– Twoje słowa, panie, są godne twego majestatu – odparła dama. – Będę się trzymać jeden czy dwa zakręty za tobą, żeby się nie osmalić twoją sadzowatą pochodnią. – Od dołu wiał bowiem przeciąg, więc dym pochodni króla Artura ciągnął zamkniętymi schodami jak kominem.

Dama odczekała, aż król się oddalił, a kiedy odblask po chodni na szarych kamieniach stał się ledwo widoczny, uniosła szatę i wyjęła z podwiązki szpikulec z długim, cienkim ostrzem.

– Schodzisz? – dobiegł z dołu głuchy głos króla Artura.

– Schodzę – odpowiedziała dama. Lewą dłonią przyciskała sztylet do spódnicy, prawą wodziła po ścianie, a drobne stopki stawiała na najszerszej części stopni, po największym obwodzie spiralnych schodów. Budowniczowie zbudowali schody z taką cudowną dokładnością, że każdy stopień odpowiadał ogólnej zasadzie, więc po znalezieniu właściwego tempa kroków człowiek mógł się potknąć tylko z własnej woli, chyba że zstępujący ruch kołowy wzburzył krew i spowodował zawrót głowy.

To właśnie przytrafiło się damie, ponieważ król Artur schodził szybko, z chłopięcym wigorem, a ona chciała go dogonić i dźgnąć sztyletem, zanim zejść na dół.

Damie zakręciło się w głowie, przystanęła, słysząc, jak Artur się oddala, ale nie mogła go zawołać, bo podszedłby do niej z pochodnią, kiedy więc odzyskała równowagę, natychmiast schowała sztylet do podwiązki.

Tymczasem Artur zszedł na dół, nacisnął na kamień, który sprawił, że fragment ściany otworzył się na zawiasach i tam czekał na damę. Ta w końcu nadeszła, ale wciąż kręciło jej się w głowie, tym bardziej że znalazła się na płaskim terenie, jak po zejściu na ląd po morskiej podróży człowiek czuje, że fale piętrzą się pod nim bardziej zawzięcie, niż kiedy był na morzu.

Ponieważ wyglądało na to, że dama zemdleje, król Artur podał jej ramię, ona przyłgnęła do niego najpierw jedną ręką, potem drugą, wreszcie całą piersią. Król ponownie poczuł podniecenie, nie bawił się bowiem kobiecymi piersiami od dzieciństwa, a nie miał żadnych wspomnień z tamtego okresu. Teraz zdał sobie sprawę, że pragnie zedrzeć z damy stanik i poswawolić z jej sutkami. Oparł się temu nieumiarkowanemu impulsowi, albowiem nic nie kłóciłoby się bardziej z zasadami dobrego wychowania niż wykorzystanie kobiety będącej pod królewską opieką.

Król Artur wysunął przed siebie pochodnię i wprowadził damę przez drzwi do chłodnej, wilgotnej piwnicy, gdzie unosił się zapach stęchlizny, a poza obrębem światła dało się słyszeć szuranie drobnych łapek.

Dama zadrżała, przyłgnęła mocniej do Artura i powiedziała:

– To prawdziwie styksowe miejsce.

– Znajdujemy się w labiryncie, który biegnie pod całym zamkiem – wyjaśnił król Artur. – Te ściany wzniesiono z wielkich diamentowych bloków, na których wygnie się lub skruszy każde narzędzie. Drzwi z grubego żelaza wychodzą na fosę.

– Czy jednak nie można wyważyć każdych, choćby najsolidniejszych drzwi? – spytała dama. – Na przykład za pomocą lewarów czy innych zmyślnych urządzeń albo narzędzi o ostrzach z diamentu, przed którym musi ustąpić każdy metal? Albo za pomocą płynów korodujących, zdolnych przeżreć każdą substancję?

Król Artur pomyślał, że wiedza damy w tej materii dorównuje jej wielkiej urodzie.

– Być może – powiedział. – Jednak nie dopuścilibyśmy, żeby wróg zbliżył się do podstawy zewnętrznych murów, a gdyby nawet miało do tego dojść, nie pozwolono by



mu pozostać tam na tyle długo, by zdążył przeprowadzić swój występny plan.

– Ach, wybacz mi, proszę, lekliwość – odparła dama. – Jestem tylko bezradną kobietą i marzną, ponieważ mam na sobie tylko tę aksamitną suknię i pończochy tak cienkie, że czuję, jakby moje nogi były gołe. – To rzekłszy, ponownie zadrżała, tuląc się do Artura. – Przekonałeś mnie jednak, że moje lęki są bezpodstawne. Czy wrócimy tą samą drogą? Potem mógłbyś zostawić mnie w jakimś ustronnym, cichym miejscu, żebym wypoczęła na jedwabnej pościeli pod miękkimi futrami.

– Istnieje krótsza droga i właśnie się do niej zbliżamy – powiedział król Artur, ponieważ zdążyli już minąć kilka zakrętów podziemnego korytarza. – Czy nie chciałabyś jednak najpierw zobaczyć magazynów, wielkich worków z ziarnem, polci baraniny, potężnych serów i beczek z cebulą?

– Z całym szacunkiem, raczej nie – odparła dama. – Wprost skostniałam z zimna.

– Win, które są dumą pana Keja, mojego zarządcy? – ciągnął król Artur. – On i ja wychowaliśmy się jak bracia. Jedliśmy prawie wyłącznie pory, owsiane placki, piliśmy walijską źródlaną wodę i te rzeczy, wraz z dobrze przypieczoną wołowiną, do dzisiaj nie zmieniłem przyzwyczajęń. Za to Kej rozwinął w sobie rzymskie upodobania, składowe więc w tej piwnicy beczki falerna, win z Kampanii, Samos, a nawet reńskich, pochodzących z kraju Anglosasów, dawniej naszych wrogów, których pokonaliśmy dopiero po krwawej bitwie. Nie mogę jednak odmówić rozrywki temu drogiemu chłopcu. Był straszliwie rozczarowany, kiedy nie zdołał wyciągnąć miecza z głazu i zostać królem. Kej wydaje krocie, ale nam nie brakuje skarbów.

– Skarbów, panie? – drgnęła dama.

– Najprzeróżniejszych – odparł Artur. – Jest ich tak dużo, że nie wiem, co z nimi począć.

– Czy przechowujesz je w tym zamku?

– Właśnie dotarliśmy do portalu skarbcza – powiedział Artur i oświetlił pochodnią drzwi nabijane ćwiekami z brązu.

– Czy to oznacza, że w skarbcu stacjonuje oddział wojska? – spytała dama. – Właśnie takie miejsce przyciągnęłoby nieprzyjaciół, którzy wdarliby się do Caerleonu, choćby się obruszał na taką ewentualność.

– Skarbcza strzeże ni mniej, ni więcej tylko jeden karzeł – uśmiechnął się król Artur. – Chodź, zbudźmy go, bo to pocieszne stworzenie. – Puścił rękę damy, załomotał w drzwi i zawołał: – Hej tam!

Po dłuższej chwili zza drzwi dobiegł wysoki głos:

– Co za łajdak mi przeszkadza?

– Mały zrzęda – zaśmiał się wesoło król Artur do damy, po czym krzyknął w stronę drzwi: – Król!

Rozległ się zgrzyt odsuwanych rygli, w końcu drzwi uchyliły się i w szparze

ukazała się drobna twarzyczka, na takiej wysokości od podłogi jak głowa normalnego, klęczącego człowieka.

– Z dziewczką – stwierdził karzeł z niesmakiem. Dama krzyknęła, oburzona tą bezczelnością, ale król Artur zaśmiał się wesoło i powiedział:

– Gdybyś miał dosyć ciała, kazałbym cię wychłostać.

Karzeł jęknął, przewrócił oczami, jakby zbyt często słyszał ten sam dowcip.

– Czego ode mnie chcesz? – zapytał rozeźlony i nie otworzył drzwi ani odrobinę dalej.

– Chcę zobaczyć mój skarbiec – odparł król Artur.

– Po co? – spytał karzeł. – Myślisz, że ktoś coś zwędził?

– Panie – zdumiała się dama. – Czy pozwolisz na takie grubiaństwo?

– To, co w przypadku osoby normalnego wzrostu byłoby obrazą majestatu, jest zupełnie inną kwestią w przypadku karła – wyjaśnił król. – Tak nakazuje brytyjska tradycja królewska, przekazana mi przez moich dziewięćdziesięciu poprzedników, począwszy od Trojańczyka Brutusa, który rozgromił zamieszkujących tę wyspę olbrzymów i założył Brytanię. Szyderstwa karłów, błaznów i innych gałganów nie przynoszą ujmy, albowiem ludzie ci nie ponoszą odpowiedzialności. Obowiązkiem tego człowieczka jest pilnowanie skarbcza, z czego wywiązuje się doskonale.

– Albo wejdźcie, albo sobie idźcie – prawie warknął karzeł. – Od przeciągu wystygnie mi herbata.

Karzeł cofnął się od drzwi, a król Artur i dama weszli do komnaty, gdzie stała słomiana prycza, stół, krzesło, z sufitu zwisała lampa, natomiast na ogniu skwierczał rondel. Wszystkie te przedmioty były dwukrotnie mniejsze niż normalne, sklepienie zaś było tak niskie, że dama z trudem się prostowała, a król Artur musiał się znacznie pochylić, żeby nie spadła mu z głowy korona.

– Czyż widok tych miniaterek nie jest zabawny? – powiedział król, potem podszedł do ognia i zajrzał do rondla. – O, czy widzę dwie smakowite brytyjskie kielbaski smażące się w smalcu? Spójrz – zwrócił się do damy – nawet jego kielbaski mają odpowiedni rozmiar.

Dama zajrzała do rondla i zobaczyła dwa maleńkie wałeczki mięsa, nie większe niż mały palec do drugiego stawu. Karzeł przepchnął się grubiańsko obok nich, nadział kielbaski na widelczyk, położył na talerzu, talerz postawił na stole, następnie ze schowka w kominku wyjął parujący czajnik i nalał wrzątku do imbryka.

– To jest rzeczywiście interesujące, ale nie widzę żadnego skarbu – stwierdziła dama.

– Ty sobie jedz, a my tymczasem zerknijmy na skarb – powiedział król Artur do karła.

Człowieczek zamieszał gorącą wodę w imbryku, potem powiedział:

– No więc idźcie.

– Ale tylko ty możesz otworzyć loch – przypomniał król Artur.

– Naprawdę? – zdziwiła się dama.

– Oczywiście, zgodnie z tradycją skarb powierza się opiece karła – powiedział Artur. – Według mnie ma to związek ze względnością rozmiarów. Wymiary są przeznaczaniem. Cóż bowiem mały człowieczek mógłby zrobić ze skarbem? Raczej nie użyłby go w celu wzniesienia rebelii przeciwko ludziom normalnego wzrostu, bo kto by go poparł? Obecnie nie ma już wielu karłów, którzy stanowią przecież wynaturzenie.

Tymczasem karzeł, parząc herbatę, spojrzał na kielbaski i zmarszczył brwi.

– Zaburzyliście mój rytm – powiedział z wyrzutem. – Powinienem był zostawić kielbaski w rondlu i zjeść na gorąco, po nalaniu pierwszej herbaty. Nie zdążyłem nawet przypiec sobie bułeczki! – Nagle cisnął zawartość talerza do ognia, z wściekłością podszedł do siennika, odrzucił go, odsłaniając żelazną obręcz w podłodze. Karzeł chwycił za nią i otworzył ukryte drzwi. – Macie swoje cholerne skarby – krzyknął ze złością.

Zanim dama zajrzała do skarbcza, powiedziała do króla Artura, że to niezwykle, iż tylko karzeł mógł otworzyć drzwi grubości zwykłych desek, nie zabezpieczone żadnym zamkiem.

– Tak, to naprawdę wyjątkowe – powiedział król, ale nie udzielił więcej wyjaśnień. Dama zajrzała do skarbcza i zobaczyła złoto i klejnoty usypane w stertę, której wierzchołek znajdował się tak blisko, że mogłaby klęknąć i nabrać w dłonie wystarczająco dużo kosztowności, by kupić królestwo.

Tymczasem karzeł znalazł wiadro na sznurze, które opuścił w otwór w podłodze.

– Mam wrażenie, że ten cholerny Kej kupuje coraz więcej białego wina z Wysp Kanaryjskich, czarnych rybich jajek od ruskich i śmierdzącego sera z Cammyburt, którego nikt nie będzie jadł, a już na pewno nie ty, Arturze – mówił karzeł. – Niech mnie diabli, jeśli wiem, czemu mu na to pozwalasz. Poza tym jeszcze nigdy nie przyprowadziłeś tutaj kobiety, a ja nie zamierzam odpowiadać za konsekwencje.

Nie przestając zrzędzić, karzeł wyciągnął ze skarbcza wiadro wypełnione po brzegi złotymi monetami i migotliwymi klejnotami. Kilka z nich wypadło na podłogę, w tym duży szmaragd, który potoczył się w stronę damy, a ta niepostrzeżenie nadepnęła na niego pantoflem.

– Te skarby przysparzają mi trochę kłopotów, podobnie jak każdy nadmiar – stwierdził Artur. – Już dawno rozdałbym je potrzebującym, ale zdaniem Merlina mniej kłopotów sprawiają tutaj w skarbcu. Zaiste, bardzo trudno jest stwierdzić, kiedy powinno się rozdać skarby ludziom, którzy nie zdobyli ich siłą, jakie bowiem stosować kryterium? Tylko potrzebę? Przecież człowiek mógł roztrwonić majątek na dziewczki i zakłady, a po otrzymaniu nowych zasobów powróci do sprzedajnych kobiet i gry. Co

więcej, uczciwy biedak stanie się przedmiotem zawiści i nienawiści bliźnich, jeżeli zyska więcej niż oni. Jeżeli jest bardziej potrzebujący od innych i poprosi o większą jałmużnę, spotka go zawistny gniew; jeśli poprosi o mniej, będą nim gardzić. Pewien mędrzec powiedział, że każdy człowiek powinien mieć przy sobie dwóch strażników, ale kto miałby pilnować samych strażników? – Artur westchnął. – Takie oto myśli zaprzętają koronowaną głowę. Z jednej strony, łajdacka tłuszcza, z drugiej możnowładcy, którzy, jak się obawiam, są zgrają chciwych, zdradzieckich i lubieżnych łotrów.

Karzeł prychnął zniecierpliwiony i postawił wiadro na podłodze.

– Może ty masz dużo wolnego czasu, ale ja nie – powiedział.

– Wybierz sobie błyskotkę – zwrócił się król Artur do damy.

– Chyba sobie ze mnie dworujesz – odparła.

– Mówię poważnie. Jesteś w potrzebie, jako że dopiero co straciłaś męża i zamek. Nie ulega wątpliwości, że pomoc takiej osobie jest sprawiedliwa. Weź sobie migotliwy szafir, krystaliczny brylant, krwistoczerwony karbunkuł...

– Albo to zielone cacko, na którym trzyma girę – dorzucił karzeł.

– Och, nie wiedziałam, że on tu leży – powiedziała dama, podnosząc szmaragd. Zarumieniła się, ale nie tyle ze wstydu, ile z nienawiści do karła. Postanowiła, że kiedy zamek stanie się jej własnością, karzeł zapłaci głową. – To śliczna rzecz – dodała i podniosła szmaragd do światła. Po chwili jednak wrzuciła klejnot z powrotem do lochu i powiedziała dumnie: – Wpadłam w tarapaty, ale nie jestem zrujnowana, panie. Nie przyszedłam tu żebrać.

Król Artur, któremu brakowało doświadczeń z kobietami, uznał, że ją obraził.

– Nie chciałem cię urazić – zapewnił. – To miała być tylko pamiątka. Chodźmy stąd, widzę, że znowu drżysz. Ten mały ogień może ogrzać tylko karła.

Karzeł ze złością wysypał zawartość wiadra do lochu i kopnął drzwi.

– Jeżeli kobieta nie chce klejnotu, to znaczy, że ma chrapkę na dwa – stwierdził. – Mam wrażenie, Arturze, że twój ojciec, znany dziwkarz, znał się na kobietach lepiej niż ty. Idźcie sobie i pozwólcie mi wypić zimną herbatę w spokoju.

Kiedy król Artur i dama wyszli ze skarbcza, kobieta powiedziała:

– Nawet jeśli taki jest wymóg tradycji, muszę przyznać, że trzymasz tu wyjątkowo paskudnego karła.

– Niestety, nie mylił się co do mego ojca, który słynął jako wielki lubieżnik – odparł Artur.

– Czyż twój ojciec nie był królem? – spytała dama.

O tym, że Uther Pendragon był ojcem Artura, wiedział jedynie Merlin. Czarodziej posłużył się sztuczką z mieczem wbitym w kamień po to, by nadać sukcesji aspekt magiczny i w ten sposób wzbudzić bojaźń w Brytonach.

– Nigdy go nie znałem – odparł Artur. Zmartwił się, że dama uzna, iż syn odziedziczył po ojcu zmysłowość, trzymał się więc od niej z daleka, oświetlając drogę pochodnią. Szedł tak szybko, że dama i tym razem nie miała okazji, by wyjąć sztylet z podwiązki; wkrótce Artur skręcił na inne schody niż te, którymi zeszli, i po chwili znaleźli się w przestronnej komnacie o pustych ścianach z zimnym kominkiem.

– To będzie twoje mieszkanie – powiedział król Artur do damy, zadyszanej po wspinaczce. – Właściwym wejściem są tamte drzwi, które prowadzą do gotowalni, gdzie kobiety zajmą się tobą natychmiast, kiedy odwołam je od żon moich ludzi. Nie przywykliśmy do goszczenia dam w Caerleonie, więc niewątpliwie nie będą tak zręczne jak te, do których przywykłaś, za co cię przepraszam. Jednak prawie od samego początku królowania prowadzę wojny, więc mój dwór pozostał skromny.

Dama rozejrzała się po komnacie, szukając miejsca, gdzie mogłaby odetchnąć, ale nie znalazła ani krzesła, ani kanapy.

– Wybacz, panie, ale gdzie mogę odpocząć?

– Naturalnie! – zawołał król Artur i skierował pochodnię, która paliła się małym płomieniem, ale obficie dymiała, w cienisty kąt komnaty, gdzie nie docierało światło z wąskich szczelin okiennych. W kącie stała spora skrzynia, a król uniósł pokrywę. – Sypiam w tych szatach – powiedział Artur.

– To jest zatem twoje mieszkanie? – zdumiała się dama. – Królewska sypialnia?

– Prosta, czysta i bez szcurów, jest tu też pod dostatkiem cudownego, świeżego powietrza.

– W tych oknach nie ma szyb – stwierdziła dama i spróbowała wyjrzeć, nie zobaczyła jednak wiele, szczeliny nie były bowiem szersze niż jej dłonie, a głębokość otworów nie pozwalała na dosięgnięcie okna.

– Dobry walijski wiatr pozwala mi zachować zdrowie – powiedział Artur. – Malaria, reumatyzm, katary, wszystko to bierze się z zaduchu. Na przykład kiedy byliśmy mali, Kej nieustannie zapadał na choroby spowodowane spaniem w ciepłym pokoju. Zamykał okno w zimie! Ponieważ był starszy, nie mogłem się z nim sprzeczać, dlatego często szedłem do odkrytej psiarni i spałem z chartami. – Miłe wspomnienie wywołało uśmiech na twarzy króla Artura, ale szybko ściągnął brwi. – Coś mi jednak mówi, że nie jesteś zadowolona z tej komnaty, przynajmniej w jej obecnym stanie. Każę lokajom wnieść tu kanapę i inne meble, których zażadasz, polecę zakryć ściany jedwabiem, bo chociaż nie znałem dotąd dam, to słyszałem, że lubią kosztowne przedmioty.

– Może na początek rozpalmy ogień – zaproponowała dama, otulając się ramionami.

Król Artur przytknął pochodnię do osmalonych głowni na kominku i wkrótce rozbłysnął płomień.

– Pójdę zająć się umeblowaniem – powiedział i wyszedł z komnaty.

Natychmiast po odejściu króla dama ponownie zeszła do piwnic, odszukała żelazne drzwi wychodzące na fosę, odryglowała je, uchyliła z wysiłkiem, drzwi były bowiem ciężkie i miały zardzewiałe zawiasy, i wyjrzała na zewnątrz. Niedaleko w dole znajdowała się fosa, gdzie na wodzie unosił się łabędź, który na widok damy podpłynął do niej, ponieważ nauczyła go tego, wykarmiwszy ptaka od pisklęcia.

Dama wyjęła z rękawa jedwabną chustkę, rzuciła łabędziowi, ten schwycił ją dziobem i odpłynął. Potem dama wróciła do sypialni, gdzie lokaje wkrótce zaczęli wnosić kanapę, komody, stoły i świeczniki, brokatowe obicia na ściany, koce z aksamitu i futer, poduszki z pierza. Na koniec przyszedł szklarz, rozgrzał w ogniu ołowiany kocioł i pokrył okna szkłem. Kiedy praca była skończona, zapadł zmierzch.

Tymczasem łabędź popłynął fosą do miejsca, gdzie pewien nędzarz czyścił powierzchnię wody z zielonych glonów, śmieci i brudów. Chociaż bowiem zarządca Kej wprowadził surowe przepisy, zakazujące brudzenia fosy (za wrzucanie odchodów do wody obdzierano żywcem ze skóry), to kuchcikowie regularnie wyrzucali odpadki, a posługaczki wylewały pomyje przez okno. Smród wody dochodził często aż do wałów.

Tak więc ów człowiek pracował długim drewnianym czerpakiem, który opróżniał do łodzi; łabędź przepłynął w pobliżu, upuścił chustkę, człowiek wyłowił ją, nim zdążyła zatonać. Na chustce zawiązano zmyślne supły, wskazujące miejsce, gdzie zostawiono otwarte żelazne drzwi, przez które po zmroku mógł się wdrzeć do zamku zbrojny oddział Orkneyów, którzy czekali w lesie pod Caerleonem na znak od damy, będącej ich królową. Człowiek w łodzi był jednym z jej rycerzy w przebraniu, który zamordował nieszczęśnika czyszczącego fosę. Teraz rycerz powiosłował do brzegu i pospieszył po resztę ludzi.

Tymczasem, kiedy przygotowywano komnatę na przyjęcie damy, król Artur zaprosił ją na kolację. Dama przyjęła zaproszenie, ale spostrzegła zawiedziona, że posiłek podano w prywatnej komnacie, zamiast w wielkiej sali w obecności wszystkich rycerzy króla, gdzie mogłaby spowodować zamieszanie, na przykład mdlejąc przy stole i odwracając uwagę rycerzy w chwili, gdy jej oddział wkraczałby do zamku.

Przy kolacji usługiwało tylu służących, że dama nie mogła podać Arturowi trucizny ukrytej w pierścieniu. W tych okolicznościach straciła apetyt, ale niepokój sprawił, że piła dużo wina. Pan Kej dostarczył najlepsze roczniki z piwnic, osobiście nalewał, wcześniej jednak wachał korek, próbował wina z małego srebrnego kubeczka zawieszzonego na szyi i sprawdzał, czy nie ma osadu. Król Artur wypijał uprzejmie tylko po łyżku każdego wina, za to pochłaniał wielkie ilości wody ze studni pod zamkiem, bursztynowej od podziemnych soli.

Wkrótce zniecierpliwienie i wino sprawiły, że dama straciła panowanie nad sobą,

poprosiła króla, by pozwolił jej udać się do komnaty, której meblowanie, jak sądziła, już zakończono. Zamierzała chyłkiem wykraść się schodami do piwnicy, spotkać się ze swoimi ludźmi i zaprowadzić ich do króla, żeby go zamordowali. Po popełnieniu tej ohydnej zbrodni ludzie królowej mieli przeszukać cały zamek, zabić wojowników Artura w łóżkach, po czym splądrować skarbiec.

Król Artur wstał jednak od stołu i oznajmił, że osobiście odprowadzi damę do komnaty, żeby sprawdzić, czy wszystko przygotowano zgodnie z jej wymogami. Damie nie pozostało więc nic innego jak ścierpieć królewską gościnność.

Król i dama przeszli do komnaty, w której sieni czekała grupa gospodyń zajętych szyciem. Na widok damy wstały i dygnęły jak wieśniaczki, nie zostały bowiem przyuczone do służby na dworze; ubrane były w skromne stroje domowej roboty, pachniały kuchnią i zasikanyimi pieluchami. Dama poczuła wzgardę do zamku Caerleon i nie mogła się doczekać, kiedy znajdzie się daleko od niego.

W samej sypialni, gdzie wcześniej było chłodniej niż na dworze, od kilku godzin płonął siarczasty ogień, a kamienne ściany, włącznie z drzwiami do piwnic, obito jedwabiem. Dama była jednak przekonana, że w odpowiedniej chwili zdoła po prostu przeciąć materiał sztyletem.

Król Artur rozwił jej nadzieje.

– Aby rozwiąć twój lęk przed atakiem nieprzyjaciela, chociaż jest zupełnie bezpodstawny, kazałem szklarzowi zapieczętować roztopionym ołowiem rygle na drzwiach prowadzących do podziemi. Możesz więc spać spokojnie w tej niedostępnej, najbardziej oddalonej komnacie Caerleonu.

Artur sprawdził z uśmiechem nowe szyby w oknach, a gdy odwrócił się do damy, żeby życzyć jej dobrej nocy, zdjęła zieloną szatę z białego ciała i wyciągnęła ręce do króla. Nagość damy wydała się Arturowi cudowna, bo wcześniej widywał kobiety tylko kompletnie ubrane, i choć piersi mógł sobie wyobrazić, to brzuch był zupełnie wyjątkowy.

Mimo to widok nagiej damy nie podniecił Artura w takim stopniu, jak wcześniejsze kontakty z odzianym ciałem, król jest przyzwyczajony bowiem do widowisk, ale rzadko bywa dotykany. Z tego właśnie powodu król Artur nie podszedł do damy, ale powiedział:

– O, już nie jest ci zimno.

– Istotnie, panie. Ja płonę.

– Niestety, w okna wstawiono szyby – odparł król. – Ostrzegałem cię przed zaduchem. – Podniósł stółek i podszedł do okna. – Nie pozostaje nic innego, jak wybić szybę.

– Powstrzymaj się, panie! – krzyknęła dama. – Nie mówię o powietrzu, ale o mojej krwi, którą podgrzały twoje wina z Samos, przyćmiewając przy tym umysł.

Przez chwilę myślałam, że jesteś moim drogim mężem, ale przypomniałam sobie, że on nie żyje, a ja jestem zupełnie sama, bezbronna, wydana na twoją łaskę. Mógłbyś mnie bezkarnie zgwałcić. – Zanosła się łkaniem, legła na jedwabnej kanapie i zakryła twarz dłońmi, odsłaniając resztę ciała.

Król Artur postawił stół na podłodze i podszedł do niej, ponieważ spieszenie na pomoc damom zawsze było obowiązkiem rycerzy.

– Daję ci królewskie słowo, że nikt nie będzie cię molestował w zamku Caerleon! Nie ma większego zła, niż wykorzystać kobietę, która znajduje się pod naszą opieką. Proszę, otrzyj łzy. – Z rękawa wyjął chustkę i podał damie, ale z powodu, którego nie pojmował, zatrzymał jeden koniec chustki, a dama pociągnęła za drugi; jednocześnie patrzyła Arturowi prosto w oczy, do czego nie przywykł, ludzie rzadko bowiem wgapiają się w króla, chyba że czyni to wróg równy rangą, na przykład zmarły Irlandczyk Ryons.

Chociaż król Artur posiadał ogromną moc, z którą nie mogła się równać moc żadnej kobiety, dama pociągnęła go na kanapę, nie zdołał bowiem puścić chustki, zanim nie znalazł się u boku damy. Artur uzmysłowił sobie wtedy, że znalazł się we władzy zaklęcia, wobec którego był bezsilny.

Sztylet damy leżał ukryty w fałdach zielonej sukni, którą upuściła na podłogę obok kanapy. Udając, że lękliwie cofa się przed ramionami króla Artura, chociaż ten wcale nie próbował jej objąć, dama przesunęła się na skraj kanapy, skąd mogła namacać i chwycić ostry sztylet, z zamiarem wbicia go w plecy królowi, kiedy ten ją posiadzie.

Dama nie była jednak świadoma, że Artur nie miał żadnego doświadczenia z kobietami, toteż nawet nie przyszło mu do głowy, żeby ją pojąć. Leżał w pełni odziany, w gronostajowej szacie, z koroną włożoną na głowę tak, by nie przekrzywiła jej futrzana poduszka, utkwiał wzrok w suficie i powiedział:

– Nadszedł czas, abym wziął sobie królową. Jako wdowa jesteś wolna. Jesteś wdzięczna i ładna, twoje towarzystwo sprawia mi przyjemność. Ale czy jesteś wystarczająco wysoko urodzona?

Dama zdążyła odszukać sztylet w fałdach sukni i pomyślała, że jeśli król wkrótce się na niej nie położy, ugodzi go w pierś. Słowa króla Artura wywarły na niej jednak takie wrażenie, że upuściła sztylet, który szczęśliwie nie zrobił hałasu, spadając na aksamitną suknię, i w mgnieniu oka porzuciła pierwotny plan. Perspektywa zostania królową Brytanii wydała jej się bardziej obiecująca niż pozostawanie towarzyszką króla odległych Orkneyów. Skoro nie była wdową, mogła bez trudu nią zostać, używając sztyletu nie przeciwko królowi Arturowi, ale własnemu mężowi.

Przysunęła się do Artura, tak że jej nagie piersi dotknęły męską pierś króla, tchnęła gorącym oddechem w jego usta, otarła się o niego białym brzuchem i powiedziała:



– Moja matka była królową.

Chociaż Artur nigdy wcześniej nie znał kobiety, szybko odkrył, w jaki sposób się z nią połączyć, w czym dama wydatnie mu pomogła.

Tymczasem zbrojny oddział nieprzyjaciół wdarł się do zamkowych piwnic przez ukryte drzwi wychodzące na fosę. Ponieważ ludzie z Orkneyów byli chciwi, natychmiast zaczęli się rozglądać za skarbcem, aby najpierw go splądrować, a dopiero później wyrznąć śpiących mieszkańców Caerleonu. Napastnicy momentalnie opracowali plan działania: po opróżnieniu lochów skarbcza umkną z łupami i, możecie być pewni, nigdy nie wrócą do armii Orkneyów, bo w przeciwieństwie do uczciwych Brytonów, za to podobnie do wielu Piktów, Szkotów, Irlandczyków i wszystkich Sasów z Germanii, zdrada własnej sprawy była dla tych ludzi błahostką.

Napastnicy wkrótce znaleźli drzwi, za którymi karzeł spał nad lochem skarbcza. Zbudzili go, ponieważ po zjedzeniu miski zupy jęczmiennej ułożył się do snu na sienniku. Kiedy karzeł, jeszcze bardziej rozeźlony niż zazwyczaj, uchylił drzwi i wyjrzał, napastnicy, wszyscy rośli jak dąb i uzbrojeni od stóp do głów, wdarli się do środka, a pierwszy złapał karła za szyję, żeby zdusić go jak gęś.

Mała szyjka nabrzmiała, wyrwała się z uchwytu, przemieniła w węzowe sploty pokryte złotą łuską, zwieńczone wielką smoczą głową o czerwonych oczach, olbrzymich kłach i nozdrzach, ziejących podwójnym płomieniem, który spopielił rycerza Orkneyów, potem ogon otoczył całą grupę i wszyscy splonęli. Na koniec straszliwy potwór ponownie przemienił się w karła, który uprzętnął popiół miotełką i wrzucił do kominka.

Łajdacy zapomnieli bowiem, że zgodnie z tradycją wszystkich królewskich skarbów strzeże smok.

Nazajutrz, kiedy dama się obudziła, król Artur jeszcze spał. Minionej nocy zdjął koronę i położył na podłodze obok łóżka, ale na złotych włosach pozostał po niej ślad. Artur był najprzystojniejszym mężczyzną na świecie i najpotężniejszym królem. Jednak z powodu braku doświadczenia nie był najlepszym kochankiem, z jakim dama oddawała się mrocznym praktykom (była bowiem bardzo doświadczona w sztuce miłosnej, odziedziczywszy zmysłowy charakter po matce). Wierzyła jednak, że wkrótce nauczy króla większej sprawności, a ponadto, jako królowa, uzyska dostęp do jego najbardziej krzepkich rycerzy.

Następnie dama zaczęła radośnie rozmyślać o skarbach, które wkrótce miały stać się jej własnością, i dopiero wtedy przypomniała sobie o oddziale Orkneyów, który przypuszczalnie wtargnął do piwnic zeszłej nocy. Gdyby jednak rycerze zrobili, co do nich należało, dotarliby już do sypialni, wymordowawszy po drodze całą załogę Caerleonu. Dlatego dama uznała, że jej ludzie stchórzyli i uciekli, nie próbując zdobyć zamku, albo wtargnęli do niego, ale ludzie Artura rozprawili się z nimi tak łatwo, że

nikt nie zwracał sobie nawet głowy, by powiadomić o tym króla. Tak czy inaczej, teraz mogła zapomnieć o całej sprawie, skoro wkrótce miała zostać królową Brytanii. Pochyliła się nad królem Arturem i obudziła go pocałunkiem.

Artur był przez chwilę oszołomiony, ponieważ nigdy wcześniej nie zbudził się obok kobiety, potem jednak uśmiechnął się i powiedział łagodnie:

– Pani, pani...

– Teraz, kiedy jesteśmy zaręczeni, winienes wiedzieć, że na imię mi Margawse.

– Piękne imię – mruknął król Artur, który jeszcze się całkiem nie obudził. – Imię godne królowej. – Ziewnął smacznie, po czym zapytał: – Czy nie mówiłaś, że twoja matka była królową?

– Moja matka, nadobna Igrena, poślubiła twego poprzednika Uthera Pendragona, a zatem nosiła brytyjską koronę, którą ty włożysz mi na głowę.

Artur otworzył szeroko oczy i zapytał:

– Czyli król Uther był twoim ojcem?

– Nie! – krzyknęła Margawse. – Moim ojcem był Gorlois, książę Kornwalii, a zbrodniczy Uther wykradł mu moją matkę i spowodował jego śmierć! – W oczach Margawse płonęła nienawiść. – Niestety, Uther Pendragon nie pozostawił potomka, na którym mogłabym się zemścić. – Twarz damy złagodniała. – Ale to wszystko ciebie nie dotyczy, Arturze, albowiem ty przybyłeś znikąd i wyciągnąłeś miecz z kamienia. Jesteś wolny od tych wszystkich wewnętrznych wojen.

Artur podniósł z podłogi koronę i szatę, ubrał się dyskretnie, odwrócony plecami do przyrodniej siostry.

– Zaprawdę, król brytyjski nigdy nie ma wolnej woli. Jest więźniem licznych praw, rozporządzeń, tradycji, zwyczajów, a nade wszystko przepowiedni. Tym ostatnim nie sposób się przeciwstawić, stanowią bowiem zapowiedź tego, co musi się wydarzyć w przyszłości. Merlin powiedział mi, że jest zapisane, iż moją królową zostanie złotowłosa dziewczica.

Margawse chwyciła szeptet i skoczyła na króla Artura, żeby go zabić (król ze wstydu wciąż stał tyłem do niej), ale w lej chwili ktoś zapukał do drzwi, więc Artur podszedł, nieświadom ataku, którego dama poniechała.

Król wyszedł do sąsiedniej komnaty, gdzie czekał posłaniec z oblężonego zamku Cameliard króla Leodegrance'a. Oznajmił, że jeśli nie przybędzie odsiecz, zamek wkrótce wpadnie w ręce wroga, zapasy zostały bowiem wyczerpane, a szpieg lub zdrajca zatrzał studnię.

Artur z ulgą powitał tę nowinę, która pozwoliła mu się oderwać od wstydlivej sprawy przyrodniej siostry Margawse. Ponieważ nic nie wiedział o łączących ich więzach krwi, bezwiednie popełnił ohydny grzech kazirodztwa, w przeciwieństwie do pogańskich królów i królowych Egiptu, dla których był to chleb powszedni.

Artur powiedział więc do posłańca, młodego giermka, który bał się, że zostanie ukarany, jeżeli wieści okażą się niepomyślne:

– Idź do stajni i wybierz sobie wierzchowca. Nie dalej niż za godzinę wyruszę na czele moich ludzi do zamku Cameliard na odsiecz mojemu sojusznikowi, królowi Leodegrance'owi.

Kiedy król Artur wyruszył z Caerleonu na czele armii, jego przyrodnia siostra Margawse również odjechała, ale inną drogą. Margawse urodziła swojemu mężowi królowi Lotowi Gawaina (który w swoim czasie miał zyskać wielką sławę rycerza i kochanka), szlachetnego Gaherisa, dzielnego Gareta oraz Agrawena (który miał zostać wrogiem Lancelota).

Natomiast w tej właśnie chwili z nasienia Artura Margawse poczęła Mordreda, przez którego miało przyjść tak wiele zła, jak jeszcze nigdy syn nie przyniósł ojcu.

## KSIĘGA IV

### *O tym, jak król Artur się ożenił i zdobył Okrągły Stół.*

KRÓL ARTUR NA CZELE SWOICH LUDZI runęli na wojowników oblegających Cameliard, których było trzy razy więcej, a dowodził nimi król Walii Północnej Rience, ponieważ jego sojusznik król Lot wrócił na Orkneye po nieudanej próbie królowej Margawse zdobycia Caerleonu podstępem.

Artur i jego ludzie przypuścili atak po jutrzni, a w południe byli już górą, byli bowiem chrześcijanami, natomiast w szeregach Rience'a walczyli poganie, choć nie tak bezbożni jak Anglowie i Sasi, wyznawali bowiem wiarę druidów, inaczej mówiąc, oddawali cześć drzewom, nie haniebnym germańskim bałwanom, takim jak Thor i jego młot.

Kiedy niedobitki wojowników Rience'a rozpierzchły się w nieładzie, król Leodegrance kazał opuścić most zwodzony, król Artur wjechał do Cameliardu i dwaj królowie się uścisnęli.

– Drogi Arturze, słyszałem o twojej waleczności, ale to, czego dokonałeś tutaj dziś rano, przekracza najśmielsze oczekiwania – powiedział król Leodegrance. – Oswobodziłeś Cameliard i muszę przyznać, że nie widziałem równego tobie wojownika od śmierci mego starego przyjaciela Uthera Pendragona. Ale po takim zwycięstwie Uther i jego ludzie żłopałoby teraz wszelki alkohol, jaki wpadłby w ich ręce, napastowaliby wszystkie kobiety i plądrowali skarbiec, więc różnica pomiędzy sojusznikiem a wrogiem mogłaby się skurczyć do grubości mysiego wąsa.

– Tak też słyszałem – odparł król Artur, zadowolony, że prawda o jego pochodzeniu pozostała tajemnicą.

– Czyż nie widzę wszystkich twoich wojów na kolanach, pogrążonych w modlitwie? – spytał Leodegrance.

– Istotnie – potwierdził Artur.

– Nie mam pojęcia, jak mógłbym cię wynagrodzić.

– My, Brytyjczycy, walczymy tylko dla honoru – odparł król Artur.

– Nigdy się z czymś podobnym nie spotkałem – przyznał stary król Leodegrance.

– Dopiero się okaże, czy taka praktyka zapewnia długie królowanie, chociaż jest niewątpliwie bardzo szlachetna. Mój drogi przyjacielu, przez wzgląd na moje siwe włosy pozwól mi powiedzieć, że nie zdobywa się honoru, pozbawiając drugiego człowieka tego, co mu się należy. Gdyby nie pozwolono mi nagrodzić mojego wybawcy, okryłbym się wstydem. Niestety, po długim oblężeniu mój skarbiec jest pusty, a w maleńkim Cameliardzie nie ma ziemi, którą mógłbym ci ofiarować. Nie mogę nawet zaprosić cię na ucztę, bo w zamku nie ma nic do jedzenia.

– Pozwól, panie, że w tej sytuacji ja nakarmię ciebie, ponieważ mój zarządca przybył z zapasami i kucharzami – powiedział Artur. – Jeżeli pozwolisz mu działać w kuchni i sali jadalnej, urządzimy ucztę.

Kiedy przygotowano ucztę pod nadzorem pana Keja, który przywiózł z Caerleonu wszystko, co było potrzebne, dwaj królowie zasiedli przy ogromnym okrągłym stole, wypełniającym salę szeroką na ćwierć mili i długą na tyleż. Ponieważ król Artur nigdy wcześniej nie widział równie olbrzymiego stołu, zapytał o jego pochodzenie.

– To jest koło z wozu olbrzyma – wyjaśnił król Leodegrance. – Widzisz, tam w środku, gdzie stoją służący, którzy kroją mięso, jest otwór na oś.

– Istotnie zdziwił się Artur. – Sądziłem, że oni klęczą na blacie stołu.

– To solidne koło – powiedział Leodegrance i uderzył w drewno pierścieniami. – Zrobiono je z przekroju wielkiego dębu, ale w dawnych czasach to mogło być tylko młode drzewko. Świat się kurczy wraz z upływem lat. Podobno Kolos Rodyjski, kiedy go wzniesiono, był pomnikiem Greka zwykłego wzrostu. – Stary król parsknął rubasznie. – Jeżeli można wierzyć twemu poprzednikowi, mojemu staremu druhowi Utherowi Pendragonowi, Tamiza powstała ze szczyń wielkiego smoka. – Leodegrance zaśmiał się znowu. – Może zresztą to były jego własne szczyńy, bo kiedy pił, wylewał z siebie całe morze moczu.

Artur pomyślał, że jeszcze nigdy nie usłyszał o swoim ojcu niczego, co nie drażniło jego smaku.

– W przeciwieństwie do większości pijaków, Uther był też zawołanym jebaką – ciągnął stary król. – W młodości, na każdą wypitą butelkę deflorował jedną dziewczynę, a w ciągu tygodnia wypijał pół piwnicy. Poważnie nadszarpnął zapasy małego Cameliardu.

– No cóż – chrząknął król Artur, kryjąc grymas w brodzie – według mnie zaletą tego stołu jest fakt, że nie ma ani bardziej, ani mniej uprzywilejowanych miejsc. W Caerleonie do dzisiaj nie mamy stołu, ponieważ nie chciałem wzbudzać wśród swoich poddanych zazdrości o zajmowane pozycje przy posiłkach. W przeciwieństwie do prostokąta, koła nie można wykorzystać w sposób hierarchiczny. Chociaż są to

bdzury, to jednak ludzie wierzą, że człowiek siedzący u góry stołu jest wywyższany, a ten u dołu poniżany.

– Już dawno nie gościliśmy brytyjskiego króla – ciągnął Leodegrance. – Tymczasem moje łotry postarały się o nową dostawę dziewic. Poślę kilka dziewczek do twojej komnaty, bo oczywiście zostaniesz na noc. – Sam król Leodegrance nigdy nie był wielkim lubieżnikiem, był jednak typem człowieka, któremu sprawiało przyjemność zaspokajanie zmysłowych zachcianek przyjaciół.

– Panie, nigdy nie słyszałem o wozie, który nie miałby co najmniej dwóch kół – powiedział król Artur.

– W rzeczy samej – odparł Leodegrance, który wypił niemało reńskiego wina przywiezionego przez pana Keja. – Podobnie jak dziewica ma dwa cycki i dwa pośladki.

– To znaczy, że w Cameliardzie może być drugie koło od wozu olbrzyma, które mógłbym zabrać do Caerleonu i zrobić stół?

Król Leodegrance odsunął karafę od wąsów poplamionych purpurowym winem i zabluznił:

– Tak jest, na Boga. Mój młody Arturze, królu Brytanii, zabierzesz ten właśnie stół jako nagrodę za oswobodzenie zamku Cameliard.

– Przecież ten stół jest olbrzymi – powiedział król Artur.

– Nie zmieści się w drzwiach – potwierdził stary król. – Każę zerwać cholerny dach i zamontować kołowroty. Po wyciągnięciu stołu z zamku można go potoczyć do Walii.

– Pozwól, że najpierw porozmawiam z Merlinem, który bez pomocy ludzkich rąk przetransportował Stonehenge z Irlandii na równinę Salisbury. Mówiąc o ogromnych rozmiarach stołu, miałem raczej na myśli liczbę rycerzy potrzebną do wypełnienia wszystkich miejsc. Tymczasem mam na służbie tylko starego pana Hektora, który zresztą wrócił do swojej sielankowej chaty i psów, oraz mojego zarządcę, pana Keja. Jak widzisz, moja armia składa się z prostych chłopów. Sam musiałem się uporać z konnymi wrogami.

– Zdumiało mnie to dziś rano, kiedy obserwowałem bitwę z murów – przyznał król Leodegrance. – Jeszcze nigdy nie widziałem takiej odwagi przy tak nierównych siłach.

– Panie, dzięki Ekskaliburowi jestem niezwycięzony – powiedział król Artur. – Odwaga nie ma tu nic do rzeczy. – Wyruszam na wojnę tylko po to, by bronić Brytanii albo sojusznika takiego jak ty. Pokonanie nieprzyjaciół jest konieczne, ale walka nie sprawia mi takiej satysfakcji, jaką podobno czerpał z niej Uther Pendragon. Przeciwnie, według mnie wojna jest rzeczą brutalną.

– Ja zawsze uważałem podobnie – powiedział Leodegrance. – Będąc jednak

królem tak małego królestwa jak moje, położonego na szlaku, który musi przemierzyć każda armia pragnąca zaatakować inną, z konieczności wołałem pokój. Mimo to często marzyłem, że wycinam tysiące nieprzyjaciół takim mieczem jak Ekskalibur! Sądzę, że naturalnym dążeniem każdego szlachetnie urodzonego człowieka jest powiększanie swojej władzy aż do granic narzuconych przez Boga. – Te rozmyślenia nieco otrzeźwiły starego króla, więc wytarł twarz rękawem.

Dwóch lokajczyków wzięło wielką tacę, którą przy centralnym otworze wielkiego koła załadowano wołowiną, postawili ją na kamiennej podłodze i czołgając się pod stołem, zaczęli pchać.

– Boże drogi, to jest bez sensu – powiedział pan Kej, który właśnie nadszedł z nową butelką reńskiego, żeby dolać królowi Leodegrance. – Zanim dopchacie mięso na miejsce, będzie zimne jak galareta. – Pan Kej wtoczył do sali wózek, lokajom kazał do niego włożyć żarzące się węgle, na węglach postawił garnki z wodą, nad nimi umieścił deszczułkę z całą wołowiną i w ten sposób mięso, ogrzane parą, dostarczono dwóm królom.

Leodegrance, który od czasu zaopatrzenia się w okrągły stół nie jadł gorącego mięsiwa, pochwalił Keja za ten wynalazek i ze smakiem zabrał się do posiłku.

Król Artur jadł niewiele, ponieważ głowę zaprzętały mu myśli o tym, w jaki sposób wykorzysta stół w dążeniu do rycerskich ideałów. Pojął, że do stołu doprowadziło go to samo przeznaczenie, które kierowało nim we wszystkich przedsięwzięciach; właśnie dla okrągłego stołu uwolnił Cameliard od wrogów, ponieważ poza tym ten zamek nie miał znaczenia, a jego król żadnej wizji.

– Posłuchaj, Arturze – powiedział król Leodegrance, podsuwając pusty talerz panu Kejowi, żeby nałożył mu kolejno, porcję mięsiwa. – Mogę ci dać stu rycerzy, żeby zajęli miejsca przy twoim stole. Pozostanie tylko miejsce dla pięćdziesięciu rycerzy, których będziesz mógł znaleźć sam, powiedzmy organizując turniej.

– Skąd weźmiesz tych stu rycerzy, panie? – spytał król Artur, ponieważ od wjazdu do Cameliardu nie widział nikogo poza Leodegrance'era. Królowie siedzieli sami przy wielkim stole, więc Artur uznał, że wszyscy obrońcy pomarli z głodu podczas oblężenia.

– To są moi rycerze – odparł Leodegrance. – Odjechali jakiś czas temu i z tego powodu zamek był słabo broniony.

– W takim razie to banda tchórzy! – oburzył się król Artur.

– Nic podobnego. Widzisz, moi rycerze wyruszyli na poszukiwanie. – Pan Kej podał staremu królowi talerz pełen mięsa, które ten zaatakował z wigorem.

– Panie – powiedział Kej do króla Artura. – Twoje mięso stygnie, chociaż zadałem sobie sporo trudu, żeby podać je na gorąco.

– Wybacz, drogi Keju – odparł król Artur i posłusznie przeżuł kawałek wołowiny,

ponieważ zawsze starał się sprawiać przyjemność byłemu bratu. Co prawda zazwyczaj mu się to nie udawało, tak jak teraz, gdyż Kej westchnął ze wzgardą i utkwiał wzrok w wysokim sklepieniu.

– Moi rycerze udali się na poszukiwanie Sangreal – wyjaśnił Leodegrance.

– Czy to jakiś przerażający potwór? – spytał król Artur.

– Uważałem cię za chrześcijanina – zdziwił się Leodegrance. – Nie słyszałeś o świętym Graalu?

– Wychowano mnie pobożnie, ale na wsi, z dala od wykształconych ludzi – odparł ze wstydem Artur. – Nic o tym nie wiem.

– Cóż, Graal jest tajemniczą rzeczą, o której niewiele można powiedzieć dokładnie, oprócz tego, że jest święty i ma związek z naszym Błogosławionym Panem Jezusem Chrystusem.

– Nie mówisz chyba o drzazdze z krzyża? – spytał król Artur podejrzliwie. – Ani o cierniu z korony Zbawiciela, na którym nic zdążyła wyschnąć krew? Ani o kawałku chusteczki świętej Weroniki? Wszystkie te rzeczy sprzedają codziennie londyńscy szarlatani.

– Nie, nie chodzi o nic takiego – odparł Leodegrance. – Sangreal jest raczej naczyniem, chociaż jego dokładne przeznaczenie wciąż nie jest znane, ponieważ nikt go jeszcze nie widział. Jeżeli jest to talerz, to nasz Pan jadł z niego podczas Ostatniej Wieczerzy; jeżeli kielich, to Pan pił z niego wino albo zebrano do niego krew wyciekającą z Jego ciała, kiedy wisiał na krzyżu, albo też...

– Wydaje mi się dziwne, że stu rycerzy szuka rzeczy, chociaż zupełnie nie wiedzą, jak ona wygląda – powiedział król Artur, który zaczął podejrzewać, że Leodegrance stroi sobie z niego żarty.

– Sama tajemniczość Graala ma w sobie wielki czar – powiedział król Leodegrance. – Jest to jedna z tych rzeczy, które człowiek rozpoznaje, kiedy zobaczy. Jeżeli ktoś nigdy nie odwiedził Afryki, nigdy nie widział oceanu piasku, to po dotarciu na pustynię, pozna ją bez trudu. Co się tyczy Graala, niezależnie od tego jaką posiada naturę, przywiózł go na wyspę brytyjską Józef, bogaty Żyd z Arymatei, któremu Rzymianie wydali ciało Chrystusa. Józef wyrzekł się majątku, został chrześcijaninem i przybył do Glastonbury, gdzie wbił w ziemię swoją laskę, ta zakwitła, a na jej miejscu rośnie dzisiaj drzewo.

– Poszukiwanie Graala jest bez wątpienia godne pochwały, ale ja zamierzam zebrać drużynę rycerzy po to, by naprawiać wyrządzone szkody. Z tego względu pragnę, żeby moi ludzie byli zawsze do dyspozycji.

– Sangreal jest o tyle wyjątkowy, że może go zobaczyć tylko człowiek nieskazitelnie czysty, całkowicie wolny od grzechu – powiedział król Leodegrance.

– Czy to nie jest bluźnierczy pomysł, panie? – spytał król Artur. – Wiemy



przecież, że jedynie nasz Zbawiciel jest całkowicie bezgrzeszny.

– Istotnie – uśmiechnął się gorzko Leodegrance. – Dlatego też moi rycerze już wkrótce wrócą z tych niemożliwych poszukiwań, a ty możesz ich sobie wziąć razem z tym okrągłym stołem. Albowiem – ciągnął Leodegrance, ponownie atakując mięsivo – jestem starym człowiekiem, zmęczonym ciągłymi oblężeniami. Ślubuję więc ci wierność, zostanę twoim wasalem, Cameliard będzie wcielony do Brytanii, a ty masz od tej pory obowiązek ochraniać mnie.

Przebiegłość starego króla zdumiała Artura, bo akceptując Leodegrance'a jako wasala, musiał przyjąć odpowiedzialność za jego los albo naruszyć zasady, zgodnie z którymi można honorowo sprawować władzę. Przywilej opiera się bowiem na obowiązku, a kiedy koń niesie człowieka, zwierzę jest karmione w pierwszej kolejności. Tak więc, pod pewnymi względami, pierwsi są ostatnimi, najpotężniejszy zaś król jest najbardziej osamotniony.

– Co więcej, gdybym oddał ci zamek razem z okrągłym stołem, nie byłoby potrzeby przenosić go do Caerleonu – powiedział Leodegrance.

– A dokąd ty byś się udał, panie? – spytał Artur.

– Mógłbym zamieszkać w komnacie w jakiejś odległej wieży. Gdybym nie miał córki na wychowaniu, poszedłbym do klasztoru, Arturze. W moim wieku nadchodzi czas, by zostać pobożnym. Już od kilku lat pragnę zdjąć koronę, bo jestem za stary na to, by czerpać zadowolenie ze sprawowania władzy. Poza tym jestem chory. Słono zapłacę za obżarstwo i pijaństwo, takie jak dzisiejsze. Straciłem większość zębów, a mój żołądek przyjmuje już tylko kleik. Gdybym miał syna, już dawno bym abdykował na jego rzecz, ale doświadczenie Leara stało się dla nas wszystkich lekcją potworności, jakie niosą ze sobą rządy kobiet.

– Czy twoja córka ma złote włosy, panie? – zapytał Artur.

– Można ją nazwać żółtogłową, chociaż czas przyćmił blask młodości – wzruszył ramionami Leodegrance.

– Czy to znaczy, że jest bardzo stara?

– Zmarła królowa potrafiła rachować lepiej niż ja – odparł stary król. – Gdybym chciał zliczyć lata Ginewry, potrzebowałbym więcej palców, niż mam. Musi mieć trzysta lat, może nawet więcej. W dzieciństwie była ślicznym głuptaskiem, ale teraz ma pryszczki – skrzywił się Leodegrance. – Bądź spokojny, nie pozwolę, żeby chodziła ci po głowie.

Po biesiadzie król Artur udał się do królewskich apartamentów, ponieważ Leodegrance nalegał, żeby tam się zatrzymał jako obecny suweren Cameliardu. Chociaż Artur nie przywiązywał wielkiej wagi do luksusów, zdał sobie sprawę, że te komnaty są znacznie bardziej atrakcyjne i wygodne niż jego komnaty w Caerleonie, nawet po odnowieniu ich na przyjęcie przyrodniej siostry Margawse. Oczywiście Artur

dowiedział się o pokrewieństwie dopiero po pójściu z Margawse do łoża, co było wielkim grzechem. Wierzył jednak, że popełniłby większy grzech, gdyby wcześniej wiedział o pokrewieństwie lub miał szansę wypytywać Margawse przed aktem cielesnym. Po pierwsze, nie wiedział, że do takiego aktu dojdzie, po drugie, wypytywanie damy stanowiłoby poważne naruszenie praw gościnności, ponieważ obcego należy bezwarunkowo powitać pod swoim dachem.

Artur żałował, że oswobodzenie Cameliardu trwało tak krótko, ponieważ o bitwie można powiedzieć, co następuje: stanowiła najlepszą rozrywkę, pozwalającą oderwać się od kwestii sumienia, które są zagadką dla woli; dlatego, podobnie jak każdej z minionych nocy, Artur spał twardym snem. Śniło mu się, że siedział na złotym tronie, przywiązany do poręczy złotymi łańcuchami, tak że nie mógł się ruszyć, tron stał nie na nogach, ale na kołach, jak wózki inwalidów, którzy przyjeżdżają zużywać leczniczych kąpiel w Bath. Tron umieszczono na wzniesieniu, u którego stóp rozciągał się staw; Artur widział z wysokości, że w wodzie kłębią się najróżniejsze węże. W końcu koła tronu zaczęły się toczyć po pochyłości ku odrażającemu przeznaczeniu, ale Artur nie mógł ich zatrzymać... Obudził go Merlin, który nie trzymał ani stoczka, ani latarni, ale szklaną kulę wielkości pomarańczy, rzucającą takie jasne światło, jakiego Artur nigdy nie widział.

– Merlinie, czy ty mi się śnisz? – spytał król.

– To nie sen, panie, ale ja zawsze mam coś ze zjawy – odparł Merlin.

– Ostatnio rzadko cię widywałem w jakiegokolwiek postaci – powiedział z wyrzutem król Artur.

– Nie jesteś już chłopcem, nie byłoby więc właściwe, gdybym stale ci asystował, ratował cię z każdej opresji, ponieważ wtedy to ja byłbym królem, a ty moim dworzaniem – powiedział czarodziej surowo.

Artur zawstydział się i mruknął:

– Może powinieneś przypominać mi o tej prawdzie od czasu do czasu.

– Królowi przytrafia się co najmniej tyle samo załamań nerwowych, co zwykłemu człowiekowi, natomiast wielkiemu królowi przytrafia się ich jeszcze więcej, albowiem wielkość nie polega na tym, żeby nie mieć wad, gdyż to jest niemożliwe, ale na używaniu swoich wad jako siły – odparł Merlin łagodniejszym tonem.

– Jeżeli twoje słowa mają sens, to sporo mi się wymyka – stwierdził król Artur. – Muszę ci wyznać, Merlinie, coś, czego nie wyznałem nikomu, nawet własnemu spowiednikowi, przez co dodatkowo powiększyłem swój grzech. Popełniłem ohydny grzech kazirodztwa, a nie ma nic bardziej obmierzłego, chyba że kazirodcza sodomia, której podobno dopuszczają się Anglowie i Sasi ze swymi synami. – Następnie Artur opowiedział Merlinowi o tym, że poszedł do łoża z przyrodnią siostrą Margawse.

– Cóż, panie – powiedział czarodziej, kiedy król Artur skończył. – To, co jest

przestępstwem w oczach religii Jezusa z Nazaretu, jest obojętne naturze. Chociaż moje słowa uznasz pewnie za herezję, twierdzę, że natura pojawiła się tu pierwsza i będzie ostatnia. Ponadto, pozostawałeś w niewinnej niewiedzy co do pokrewieństwa z tą kobietą. Co prawda, według obcej tobie filozofii, można powiedzieć, że Margawse wydała ci się szczególnie pociągająca z powodu podobieństwa do twojej matki, co w ostateczności doprowadziłoby do takiego rodzaju miłości, jaki zabił Narcyza. To samo można powiedzieć o każdym związku kazirodczym, jak też o homofilskiej sodomii.

– Znowu mówisz do mnie szyfrem – stwierdził król Artur. – Sugerujesz diabelstwo, co ma niewątpliwie związek z twoim demonicznym pochodzeniem, ale z drugiej strony, właśnie dlatego, że normalne sprawy są obce twojej naturze, mogą ci się swobodnie zwierzać. Boję się, że przez ten straszny (choć niezawiniony) czyn ściągnąłem na siebie klątwę, która pewnego dnia spowoduje mój upadek.

– Z całą pewnością – potwierdził Merlin, ważąc w dłoni tajemnicze światło. Król Artur pogrążył się w rozpaczy. – Jednak klątwa, która spowoduje twój upadek, panie, jest tą samą, która zrujnuje wszystkich ludzi, niezależnie od ich dobrych lub złych uczynków, to czas, zrodzony z kazirodczego związku Boga z rzeczywistością.

– Jedno można powiedzieć o twojej metafizyce, Merlinie – stwierdził król Artur. – Wtedy, kiedy nie jest całkowicie nieczytelna, jest zupełnie niemoralna. Jestem zdumiony, słysząc, że ty, ateistyczny półdemon, mówisz o Bogu.

Merlin uśmiechnął się, a w blasku kuli wyglądał bardziej anielsko niż diabelsko.

– Ostatecznie tylko diabeł naprawdę cześci Boga, tak jak zbrodniarz uwielbia kata, ponieważ jeden definiuje drugiego. Ale dość już tego materializmu. Spójrz na moje światło, które czerpie moc z abstrakcji. – Wskazał na kulę.

Alchemiczna sztuczka czarodzieja rozweseliła Artura wbrew jego woli.

– Cóż, Merlinie, jeszcze nigdy nie widziałem tylu robaczek świętojańskich zebranych razem. To nie są żadne czary. Niewątpliwie istniało też praktyczne wytłumaczenie ręki, która wyłoniła się z jeziora z Ekskaliburem w dłoni: dźwignia, blok, sznur. W miarę jak przybywa mi lat i doświadczenia, przestaję być taki łatwowierny. Mimo to rozumiem wartość takich sztuczek dla ludzi, którzy są głodni legend.

– To prawda – przyznał Merlin. – Ale królowie potrzebują legend jeszcze bardziej po to, by wierzyć w samych siebie. Z tego względu muszą potrafić odróżnić prawdziwą magię od fałszywej. Pani z Jeziora ma własne sekrety. Nie umiem zgłębić działań kobiet, prawdziwych czy czarodziejskich. Co się tyczy mojej lampy, to naprawdę jest magiczna. Energię czerpie z powietrza, które, chociaż niewidoczne dla ludzkiego oka, dla przenikliwego wzroku jawi się jako płyn, w którym poruszające się cząsteczki zderzają się ze sobą, tworząc siłę. Dlatego kiedy człowiek przejdzie się po futrze, a następnie dotknie miecza, z palca do stali przeskoczy iskra. W tej oto kuli uwięziłem

sporo takich iskier, zebranych w pewien sposób. Widzisz, dokładnie wyjaśniłem zasadę działania lampy, ale ona nadal pozostaje tajemnicą.

Król Artur znudził się, zanim Merlin skończył opowiadać o lampie, podejrzewał zresztą, że czarodziej drwi sobie z niego, ale musiał mu na to pozwolić, ponieważ oddanie Merlina jemu i Brytanii nie ulegało wątpliwości.

– Przyjacielu, popełniłem zły uczynek z powodu lubieżności odziedziczonej, jak się obawiam, po ojcu, bo najwyraźniej krew Pendragona jest bardziej gęsta niż kryształowa walijska woda źródłana mego przybranego ojca, pana Hektora, czystego i uczciwego rycerza. Skoro raz zachowałem się tak nieodpowiedzialnie, może się to powtórzyć, kiedy znajdę się w obecności kobiety.

– Panie, nie wszystkie kobiety są twoimi krewnymi – zauważył Merlin.

– Któż to może wiedzieć, skoro mój ojciec tak hojnie szafował nasieniem?

– Uther Pendragon sypiał głównie z córkami prostaków lub podbitych pogan, najczęściej z młodymi dziewczycami, w których często gustują królowie. Z wyjątkiem twojej matki, nadobnej Igreny, Uthera nie podniecały kobiety zbliżone do niego urodzeniem. Życiem Uthera kierowało przeznaczenie, to samo przeznaczenie, które później doprowadziło cię do przyrodniej siostry Margawse, a z tego spotkania wyniknie więcej konsekwencji, których nie zdołasz zmienić.

– To znaczy, że w gruncie rzeczy jestem niewolnikiem, ja, którego nazywasz najwspanialszym królem? – spytał Artur.

– Żaden człowiek, który potrzebuje powietrza, nie jest wolny – powiedział Merlin.

– Mimo to wierzę, że muszę się ożenić – powiedział król Artur. – Król Leodegrance ma córkę, która wydaje się odpowiednia, jest bowiem w stosownym wieku. Leodegrance, obecnie mój wasal, wyraził życzenie, abym wziął sobie jego zamek, wraz z okrągłym stołem z wielkiej sali, z którym wiązę specjalne plany, oraz setką rycerzy, którzy udali się na poszukiwania, ale wkrótce wrócą zawiedzeni z uwagi na szczególny charakter wyprawy. Mimo to nie uważam tych poszukiwań za frywolne, mają bowiem związek z religią. Co więcej, poszukiwanie zawsze jest zajęciem godnym rycerza: ludzie zasiedziali obrastają w tłuszcz i stają się lubieżni.

– Czy widziałeś tę królową? – spytał Merlin. – Spodobała ci się?

– Nigdy jej nie widziałem – odparł Artur. – Chodzi o to, że Ginewra znajduje się teraz tutaj, w Cameliardzie, podobnie jak okrągły stół, a po powrocie znajdzie się tu także stu rycerzy. Wybór Ginewry jest więc podyktowany wygodą. Ponadto królowa jest przyzwyczajona do tego zamku, toteż gdybym utworzył tutaj główną siedzibę dworu, nie trzeba by było przerabiać komnat dla królowej. Natomiast Caerleon jest bardzo obskurny. – W istocie zamek Caerleon był przykry Arturowi ze względu na wspomnienia o Margawse.

– Panie, skoro się żenisz, czy nie byłoby rozsądnie ustrzec się przed

niedozwolonym pożądaniami i najpierw sprawdzić, czy pożądanie twojej wybranki jest dozwolone? – zasugerował Merlin.

– Aha – odparł Artur. – Z twoich słów znowu bije diabelskie lekceważenie praw moralnych, Merlinie. Niezależnie od tego, kogo poślubię, śluby małżeńskie nie pozwolą mi na zadawanie się z innymi kobietami.

– To prawda – przyznał Merlin. – Niewiele wiem o kobietach, ale sądzę, że nie ma takiej, która nie myślałaby o sobie, tym bardziej jeśli w grę wchodzi małżeństwo z wygody, zamiast z tak zwanej miłości, ponieważ należy mieć na uwadze dumę.

– Duma jest grzechem, którego nie może popełniać chrześcijańska królowa – powiedział król Artur. – Możemy przyjąć, że tę królewnę wychowano w pobożności, Leodegrance bowiem, jako stary przyjaciel mego ojca, z pewnością nie jest lepszy niż powinien, można ufać, że wychował córkę właściwie i strzegł jej, odkąd osiągnęła kobiecość. Tak więc, skoro nie poznała mężczyzny, nie może być próżna.

– Już wcześniej zwróciłem uwagę na to chrześcijańskie mylenie dumy z próżnością – powiedział Merlin. – Przypuszczalnie bierze się ono stąd, że pierwsi wyznawcy tej wiary byli niewolnikami. Ponadto, odkąd pomarli starzy Grecy, poszło w zapomnienie rozróżnienie między dumą i próżnością a *hubris*, znacznie szlachetniejszym pojęciem. – Merlin zbliżył świetlistą kulę do twarzy porośniętej siwą brodą i popatrzył głęboko w blask. – Nie widzę żadnej kobiety.

– Niewykluczone, że twoja nigromancja nie jest już tak potężna jak dawniej, Merlinie. Wyczarowanie Ekskalibura to jedno, a małżeństwo to coś zgoła innego. Możliwe, że w tej sprawie będę musiał polegać na rozumie.

Nazajutrz król Artur udał się do króla Leodegrance'a, który leżał w łóżu i jęczał.

– Panie, wybacz, że nie wstaję – powiedział Leodegrance. – Zgodnie z przewidywaniem, boli mnie brzuch po zjedzeniu zbyt dużej ilości twojej wołowiny i mam ciężką głowę od twojego wina.

– Drogi panie Leodegrance – odparł Artur. – Przyjmę od ciebie okrągły stół, sturycerzy oraz posiadłość Cameliard razem z tym zamkiem, który stanie się moją główną siedzibą. Teraz chcę cię prosić o jeszcze jeden dar – rękę twojej córki.

– Ginewry? – zdziwił się król Leodegrance, beknął i pomasażował brzuch.

– Chyba jest wolna?

– Chyba tak, ale po to, by zostać królową Brytanii, trzeba być ulepionym z twarszej gliny. Moja córka, przyjacielu, jest dziewczyną, która bez przerwy śni na jawie, chociaż jeszcze rok temu była równie żywa jak każde dziecko. Jednak wraz z dojrzewaniem przyszły melancholia i pryszczki. Obawiam się, że wyrosła na dosyć prostą kobietę, zarówno pod względem ciała, jak i umysłu.

– Te wieści mnie nie zniechęcają – odparł król Artur. – W królowej, podobnie jak we wszystkich kobietach, najbardziej cenię skromność.

Król Leodegrance posażał ząb.

– Ginewra z pewnością jest skromna, bo ma po temu powody.

– Wobec tego mogę ją poślubić? – spytał Artur.

Stary król przewrócił się na drugi bok.

– Mówię ci, panie, moje kiszki buntują się przeciwko temu, co sprawiło taką radość podniebieniu. Na starość splanca się długi zaciągnięte w młodości. Niegdyś byłem równie wielkim żarłokiem jak stary Uther, chociaż w folgowaniu chuciom nie miał sobie równych.

Króla Artura tknęło nagle przeczucie.

– Panie, czy świętej pamięci król Uther Pendragon, mój poprzednik, którego nigdy nie poznałem, bywał twoim gościem w Cameliardzie za życia twojej żony?

– Świętej pamięci królowa miała silną awersję na punkcie Uthera z powodu jego smrodu – odparł Leodegrance, uśmiechając się mimo cierpienia. – Uther rzadko kąpał się częściej niż raz w roku i gardził wszystkimi pachnidłami, bo uważał, że przystoją tylko obmierzłym sodomitom. – Stary król skrzywił się i zaśmiał. – Przy Utherze Pendragonie lepiej było stać od nawietrznej.

Król Artur z ulgą powitał tę nowinę, ponieważ było mało możliwe, że Ginewra jest jeszcze jedną przyrodnią siostrą.

– Panie, czekam na twoją odpowiedź – powiedział.

– No oczywiście, że możesz poślubić Ginewrę, jeżeli nie zmieniłeś zdania po tym, co ci powiedziałem. To będzie dla mnie wielki zaszczyt, a jeszcze większy dla niej, bo któż inny by ją zechciał?

Leodegrance jęczał jeszcze przez chwilę, skarżył się na ból brzucha, potem klasnął w dłoń, a gdy zjawił się lokaj, król kazał mu wezwać królowną.

Artura obezwładnił wstyd, powiedział więc, że oddali się do czasu, aż córka Leodegrance'a zostanie powiadomiona. Król Artur poszedł polować z sokolem.

Tymczasem lokaj wrócił bez Ginewry i oznajmił, że królowna ogląda pawie w ptaszarni i nie zamierza się stamtąd ruszyć. Leodegrance kazał wychłostać lokaja za to, że nie wypełnił rozkazu, po czym, chociaż czuł się coraz gorzej, wstał z łoża i sam poszedł po dzierlatkę, ponieważ tak naprawdę bardzo chciał wydać ją za mąż przed śmiercią, a czuł, że ta się nieuchronnie zbliża.

Kiedy stary król wszedł do ptaszarni, wywołując wielki tuman piór, córki już tam nie było. Leodegrance zdołał tylko umazać pantofle ptasimi odchodami, których pełno było na podłodze. Prostacków, którzy nie posprząтали wielkiej klatki, kazał ukarać obcięciem dłoni, ale nie prawej a lewej, Leodegrance był bowiem łaskawym monarchą, nie okrutnym poganinem. Mimo to wiedział, że przez jego pobłażliwość Cameliard od dawna schodził na psy, ponieważ tak jak koń nie będzie galopował, jeśli nie poczuje ostrogi, tak też lokaj nie będzie się przykładał do pracy, nie czując nad

sobą bata.

Podczas gdy Leodegrance włókł się po zamku w poszukiwaniu jedynej córki, król Artur na otwartej łące przyglądał się, jak sokół pikuje z nieba i wbija szpony w zdobycz, którą dworzanie Artura odebrali z trudem, ponieważ ten drapieżnik nie został należycie wyszkolony w oddawaniu łupu.

Chociaż dzień był pochmurny, a niebo miało barwę szarej cyny, Artur zdał sobie sprawę ze złocistego blasku, jaki bił z jednej z wież zamkowych. Spojrzał w tamtą stronę, ale jasność tak dotkliwie oślepiła, że król nie mógł ustalić jej źródła; uznał, że to kolejna alchemiczna sztuczka Merlina.

Kiedy jednak Artur spojrział na dygoczące ciało kanarka, którego wyrwano ze szponów sokoła, ptaszek zamienił się w rybę, a tuż obok pojawił się Merlin, chichocząc na widok zdumionego lokaja; ten upuścił rybę w trawę, gdzie rzuciła się i dusiła, a lokaj się przeżegnał.

– Zostawiłeś swoją magiczną lampę na wieży – powiedział król Artur. – Świeci jeszcze jaśniej niż przedtem, ale sądzę, że lepiej jej używać nocą.

– To nie jest moje światło – odparł Merlin, patrząc na zamek przymrużonymi oczami. Potem wyjął z fałd szaty szklany kwadrat, przysunął do niego zapaloną świeczkę, a gdy szkło pokryło się sadzą, przytknął je do oka i znowu spojrział na wieżę.

– To jest kobieta, a raczej tylko dziewczyna – stwierdził czarodziej.

– Daj mi to – powiedział król Artur. Odebrał Merlinowi szkiełko i zobaczył przez nie najpiękniejszą kobietę na świecie. Ogarnęło go wielkie zdumienie, bo nie mogła to być królewna Ginewra, która miała prostą twarz i pryszcze.

– Wielka szkoda, Merlinie, że twoja moc jest bezradna wobec kobiet, ponieważ chętnie dowiedziałbym się, kim jest ta panna, która wchodzi teraz na wieżę, ale jej blask pozostaje w tyle. – Artur jęknął i dodał: – Szkoda też, że obiecałem poślubić prostą Ginewrę, bo wiem, że będę pragnął tamtej dziewczyny do końca swoich dni.

Tymczasem w zamku król Leodegrance wrócił do łoża, czując się fatalnie, i teraz, kiedy przestał już szukać Ginewry, ona sama przysłała do niego.

– Ojczy, jakiś obmierzły rycerz poluje z sokołem na łące – powiedziała. – Chcę, żeby został ścięty.

– O Ginewro, wszędzie cię szukałem, niezdarne dziecko.

– Albo łamany kołem – ciągnęła Ginewra. – Ten paskudny włóczęga zamordował mojego ukochanego kanarka, którego wypuściłam na balkon, żeby się przewietrzył.

– Dostyc tej paplaniny, gołąbeczko – przerwał córce Leodegrance. – Udało mi się znaleźć dla ciebie męża, najszlachetniejszego na tej wyspie. – Stary król oderwał rękę od brzucha i podniósł do góry triumfalnie. – Zostaniesz królową Artura, króla Brytanii, a w ramach posagu muszę dać tylko okrągły stół, moich rycerzy oraz Cameliard, których i tak od dawna chciałem się pozbyć.

– Ależ, ojcze, ja nie chcę wychodzić za męża, nie chcę zostawać królową Brytanii, cokolwiek to znaczy, bo to brzydka nazwa, jakby odnosiła się do kraju ropuch. – Z ust Ginewry padło jeszcze wiele innych skarg, ale Leodegrance nie słuchał uważnie, bo sądził, że to zwyczajne panieńskie bzdury.

Stary król kazał córce zamilknąć i udać się do swoich komnat przed powrotem Artura, bo miała zaniedbany wygląd.

– Niech twoje kobiety umyją ci włosy i ubiorą w najlepszą suknię. Chcę też, żebyś zakryła przyszcze pudrem. Nie wiem, czy Artur już przyrzekł cię poślubić, bo z pewnością mógłby zmienić zdanie, gdyby zobaczył cię w takim stanie, z plamami dżemu na spódnicy i odchodami kanarka na rękawach. Ale z drugiej strony, nieszczęsna, od dzieciństwa nie masz matki, która by się tobą opiekowała, a cóż ja, mężczyzna, mogę wiedzieć o tych sprawach?

– Co za udręka! – wykrzyknęła Ginewra z rozdrażnieniem. – Skoro mam to zrobić, to ty musisz ukarać tego okrutnego rycerza, powyrywać mu paznokcie rozżarzonymi szczypcami, obedrzeć go żywcem ze skóry albo rozerwać czterema rumakami.

Ginewra poszła do wieży, ale przechodząc korytarzem, stanęła twarzą w twarz właśnie z tym rycerzem, którego sokół zamordował jej łagodnego ptaszka, który siedział królowi na palcu i słodko dla niej śpiewał. Ginewra nigdy nie czuła silniejszej nienawiści do mężczyzny.

Ale król Artur, on to bowiem był, znowu ujrzał przepyszny blask bijący od królowy; oślepiiony, odwrócił głowę, skłonił się i rzekł:

– Pani, sługa uniżony.

– Zbrodniarz! – krzyknęła Ginewra. – Twoją panią będzie żelazna dama, która obejmie cię szpikulcami.

– Z radością przystanę na tortury, jeżeli to ci sprawi przyjemność – odparł król Artur. – Obiecano mnie innej, ale kocham cię bardziej niż samo życie. – Artur widział Ginewrę całą w bieli i złocie, z wyjątkiem niebiańskich szafirów oczu, nie zobaczył tego, co Leodegrance dostrzegał w córce, prawda zaś leżała gdzieś pośrodku. Suknia królowy była poplamiona dżemem, ale tylko trochę; jej włosy różniły się barwą od szczerzego złota, ale były czyste, chociaż prosiły się o uczesanie; rysy twarzy miała ładne, ale, z powodu młodego wieku, jeszcze nie tak wyraźne jak u dojrzałej kobiety. Wreszcie Ginewra miała tylko jeden maleńki przyszczyk na policzku, reszta była plamkami sadzy, ponieważ królowa miała zwyczaj gasić świeczkę palcami, a potem siedziała w ciemnościach, zasłuchana w śpiew ptaków, wdychała zapach kwiatów i podziwiała zachody słońca za wodą. Kiedy zasypiała, śnił jej się rycerz o bardzo ciemnych włosach i brodzie, o smutnych piwnych oczach.

Tymczasem rycerz, który zamordował jej kanarka, miał, tak jak Ginewra, jasne



włosy i jeszcze bardziej błękitne oczy, a ona nie znosiła blondynów, bo uważała, że są płytcy i pozbawieni uczuć.

– Masz się udać do mojego ojca, króla, gdzie dostaniesz to, na co zasłużyłeś.

– Czy to znaczy, że jesteś siostrą królowy Ginewry, z którą jestem zaręczony? – spytał Artur.

– Niestety, to ja jestem Ginewra – rozplakała się gorzko królowa.

W ten oto sposób król Artur poznał swoją królową, którą kochał wiernie przez całe życie.

## KSIĘGA V

### *O panu Gawainie i królu Pellinorze oraz o tym, jak Merlin związał się z Panią z Jeziora.*

KRÓL LEODEGRANCE WKRÓTCE UMARŁ, tak jak podejrzewał, a żałoba trwała rok. Potem w katedrze Świętego Pawła w Londynie królowi Arturowi i Ginewrze udzielił ślubu nowy arcybiskup Canterbury, człowiek pobożny, nie ten stary lubieżnik, którego zdjęto z urzędu. Na ślub przybyli wszyscy baronowie i rycerze z królestwa, którzy przysięgli wierność Arturowi. Do Londynu przybyli też emisariusze Anglów, Sasów, Jutów, Duńczyków, Piktów, Szkotów oraz Irlandczyków, którzy odnowili sojusze z Brytonami, ponieważ nie mogli mieć nadziei na ich pokonanie, dopóki Artur był królem.

Po ślubie Artur z królową wrócili do Cameliardu, gdzie król postanowił utworzyć główną siedzibę dworu, z uwagi na Okrągły Stół, chociaż Artur utrzymywał też wiele innych zamków, takich jak Londyn, Caerleon, Winchester i Weston-super-Mare. Nazwę Cameliard zmienił na Kamelot, żeby uczynić zamek własnym. W końcu stu rycerzy króla Leodegrance'a wróciło z poszukiwań świętego Graala, ale tak jak przewidział stary król, żaden z rycerzy Graala nie widział.

Ponieważ przy Okrągłym Stole było miejsce dla stu pięćdziesięciu osób, król Artur zwołał na Wielkanoc wielki turniej, a zwycięzcy mieli zająć pozostałe pięćdziesiąt miejsc. W Wielki Piątek wokół zamku, jak okiem sięgnąć, wzniesiono wielobarwne pawilony, przed którymi wisiało tysiące tarcz i wszelkiego rodzaju broń z całego królestwa, a także z Francji, Sycylii i Bizancjum. Na turniej przybyli rycerze o czarnych twarzach z Afryki, śniadzi rycerze z Indii, Turcy z zakrzywionymi mieczami, w turbanach, Etruskowie w hełmach z końskiego włosia, Wandale, Mongołowie, Goci, Hunowie, a także Saraceni, którzy oddają cześć Terawagantowi i Apollonowi.

Chociaż szarlatanom, oszustom i prostytutkom zakazano wstępu na turniej, i tak przybyli licznie, pracowali w najlepsze, ale kiedy ich złapano, zamykano do lochu i

surowo karano.

Zanim jednak opowiemy o przebiegu turnieju, największego, jaki kiedykolwiek się odbył, należy powiedzieć (nie naruszając prywatności małżeństwa, które jest sakramentem chrześcijańskim), że choć Ginewra przestała żywić żal do króla Artura z powodu zabicia kanarka (kiedy król dowiedział się o tym, podarował żonie innego ptaszka i nigdy więcej nie polował z sokołem), to jednak nie czuła do niego tak wielkiej miłości, jak on do niej. W przeciwieństwie do Artura, Ginewra nie pragnęła tego, co posiadała, ale zawsze do czegoś tęskniła, albowiem w szczegółach Bóg nie uczynił nas wszystkich jednakowymi, chociaż *sub specie aeternitatis* jesteśmy stworzeni na Jego obraz i podobieństwo.

Mimo to Ginewra nie była niemila królowi Arturowi, w dodatku szanowała go wiele jako króla, ponieważ nikt nie mógł się z nim równać pod względem sprawiedliwości, galanterii i szlachetności, wierzyła też, że jego dążeniem do walki ze złem kierują szlachetne intencje. Ginewra jako królowa naprawdę stała się najpiękniejszą kobietą na świecie; za taką uznał ją Artur, już kiedy była dziewczyną w szacie umazanej dżemem i z potarganymi włosami. Chociaż wyszła za mąż i została królową w wieku piętnastu lat, to wkrótce potem osiągnęła jakby nieokreślony wiek, w pełni dojrzała, a jednak młodzieńcza, i nie zmieniła się przez następne pół wieku. Tak więc podobizna Ginewry na złotych monetach długo była bardzo wierna, natomiast podobizna Artura, umieszczana na rewersie, wkrótce rozminęła się z rzeczywistością.

Ginewrze nie było też niemiłe posiadanie stu oddanych rycerzy, dla których stała się panią, a oni ślubowali bronić jej honoru za cenę własnego życia. Każdy z tysiąca uczestników turnieju podchodził do królowej i klękał, potem wszyscy, nawet poganie, uczynili to samo razem, a byli to najdzielniejsi i najprzystojniejsi rycerze na świecie.

Tak więc Ginewra nie była nieszczęśliwa, co zaś się tyczy ekstazy, to nie wierzyła, że można ją osiągnąć; poza marzeniami, albowiem nie należy sądzić, że królową pociągało zło.

W wielkanocny poranek rycerze udali się na mszę, oprócz pogan, którzy tańczyli i wyli wokół swoich okropnych bożków. Potem rozpoczął się turniej, wszyscy ruszyli na wszystkich i w szybkim czasie połamano wiele lanc, wysadzono z siodła wielu jeźdźców, poraniono i zabito wiele rumaków, rozbito kilka głów, niemało rycerzy okaleczono, ale ofiary śmiertelne były wyłącznie dziełem przypadku.

W południe na placu została tylko jedna dziesiąta uczestników, a zwycięzcy zawodów w parach mieli zająć pięćdziesiąt miejsc przy Okrągłym Stole. Rozpoczęły się więc indywidualne potyczki.

Pierwszym rycerzem, który uporał się z przeciwnikiem, był przystojny wysoki mężczyzna, który po walce klęknął przed królem Arturem i królową Ginewrą, zdjął

hełm, odsłaniając rude włosy i migotliwe oczy koloru akwamaryny.

– Jak ci na imię? – zapytał Artur, unosząc Ekskalibur.

– Gawain, wuju – odparł rycerz.

– Naprawdę jestem twoim krewnym? – zdumiał się król Artur.

– Moją matką była Margawse, żona Lota, króla Orkneyów, córka Igreny z Kornwalii.

Artur szybko dotknął mieczem obu ramion rycerza i powiedział:

– Powstań, panie Gawainie, rycerzu Okrągłego Stołu.

Kiedy Gawain wstał i odszedł, Ginewra zapytała:

– Nie wiedziałeś o istnieniu tego siostrzeńca?

– Nie, podobnie jak nie znałem mojej matki Igreny ani ojca Uthera Pendragona – odparł Artur i po raz pierwszy opowiedział żonie o latach dzieciństwa i młodości. Powiedział jej o wszystkim, z wyjątkiem epizodu z Margawse.

– Może masz więcej braci i sióstr – powiedziała Ginewra, która nie wiedziała, że ten temat jest Arturowi niemiły.

Po chwili kolejny rycerz wysadził z siodła swego przeciwnika, zaczęli walkę wręcz; rycerz potężnym cięciem uciął miecz przeciwnika tuż przy rękojeści, przytknął ostrze własnego miecza do otworów w przyłbicy przeciwnika i kazał mu się poddać. Tamten usłuchał, a młody zwycięzca podszedł do jedwabnego namiotu, pod którym siedzieli król Artur z królową.

– Twoje imię? – spytał Artur.

– Agrawen, wuju – odparł rycerz. Był krępy młodym człowiekiem o szyi grubej jak dąb, w niczym nie przypominał Gawaina.

– Czy twój ojciec jest moim bratem? – pytał król Artur.

– Nie, wuju – odparł Agrawen. – Twoja siostra jest moją matką, nadobną Margawse.

To samo stało się po raz trzeci, kiedy Gaheris pokonał rywala i uklęknął przed królem, żeby Artur pasował go na rycerza. Gaheris, żyłasty młodzieniec średniego wzrostu, był bratem Gawaina i Agrawena.

– Ci młodzi ludzie, zwłaszcza Gawain, nie są znacznie starsi od ciebie – stwierdziła Ginewra. – To znaczy, że ich matka musi być sporo starsza.

– Dziwne – odparł Artur lakonicznie. – Sądziłem, że jestem sam na świecie. – Przyszło mu na myśl, że lepiej będzie się dowiedzieć o pozostałych krewnych, posłał więc giermka po pana Gawaina.

Giermek wrócił jednak sam, a ponieważ wstydził się zdać relację w obecności królowej, poprosił króla Artura o prywatną audiencję.

– Nie mamy żadnych tajemnic przed królową – oświadczył król Artur (choć wiemy, że jedną miał), po czym kazał giermkowi mówić.

– Wasza Wysokość, pan Gawain polecił mi powiedzieć, że modli się w kaplicy.

Król Artur nie cierpiał głupstw, zapytał więc:

– Czemu nie mogłeś powiedzieć mi o tym od razu?

Ale królowa Ginewra sama mu odpowiedziała:

– Dlatego, że to nie jest prawda, a ten dobry chłopiec nie chce okłamywać własnego króla. Czy tak, mój chłopcze?

Giermek zarumienił się, skłonił i rzekł:

– Zaiste, pani.

– Jaka więc jest prawda? – zapytał surowo król Artur.

Rumieniec na twarzy giermka jeszcze bardziej się pogłębił.

– Wasza Wysokość, pan Gawain leży z panną.

Ginewra zachichotała, ale król Artur zmarszczył brwi.

– Taki wybryk uznałbym za skandaliczny u każdego, ale Gawain jest pierwszym rycerzem Okrągłego Stołu.

– Powiedz, chłopcze, czy ta panna protestowała? – zapytała Ginewra.

Giermek stał się prawie purpurowy ze wstydu, ponieważ skrycie fantazjował o intymnym związku z królową, co było okropieństwem, ale nie śmiał wyznać tego na spowiedzi, więc wyskoczyły mu czyraki na czole. Teraz jednak giermek wziął głęboki wdech i odpowiedział najlepiej, jak potrafił:

– Nic podobnego, pani. – Odślonił zęby, pozornie w uśmiechu, ale w istocie chciał pokryć zmieszanie.

– Dosyć! – krzyknął król Artur i kazał giermkowi odejść. Do Ginewry powiedział:

– Jeżeli Gawain, w którego żyłach płynie królewska krew, moja własna krew, jest ohydny lubieżnikiem, to jaka przyszłość rysuje się przed Okrągłym Stołem?

– Panie, wiem, że ten stół znaczy dla ciebie więcej niż wielkie dębowe koło, na które patrzyłam przez całe życie powiedziała Ginewra. – W dzieciństwie jedzenie przy tym stole było nudne, ale lubiłam biegać dokoła stołu, kiedy sala była pusta, lubiłam rzucać piłkę szczeniakom. Kiedy zaś gościł u nas król Uther... – Przerwała, bo przypomniała sobie, że był on ojcem Artura.

– Bez wątpienia chcesz mi opowiedzieć o tym, że widziałaś dziewczki baraszkujące przy stole – jęknął król Artur. – Jakież to obmierzłe, że w dzieciństwie musiałaś patrzeć na takie sceny!

– Cóż, nikt mi nie kazał. Właściwie to odsyłano mnie do łóżka, ale zakradałam się i podglądałam, powodowana dziewczęcą ciekawością... Ale pomyśl, Arturze, czy to, co się dzieje między mężczyzną a kobietą, nie jest zgodne z naturą?

Słowa Ginewry zdumiały króla, który, gdyby nie uważał żony za uosobienie cnoty, uznałby je za diabelskie.

– Moja droga, czy właśnie nie naturę musi poprawiać wiara chrześcijańska za

pomocą narzędzia, jakim jest Okrągły Stół? Czy natura nie jest okrutna i niesprawiedliwa? Czy nie sprowadza klęski głodu?

– Nie dla wiewiórek – odparła Ginewra.

– Zarazy i wojny?

– Tej ostatniej nigdy, albowiem zwierzęta nie wojują, a zabijają tylko z głodu. Merlin mówił mi, że zarazę wywołują małe zwierzątka, zbyt małe, by można je było dostrzec gołym okiem. Są okropnie głodne i niszczą ludzi, atakując ich krew.

– Być może Merlin powiedział tak, żeby osiągnąć sobie tylko znany cel – odparł Artur. – Jego druidyczna alchemia zawsze graniczyła z bluźnierstwem. To sam Bóg zsyła plagi na śmiertelników jako zasłużoną karę. On nigdy nie działa na małą skalę. Powinnaś zapamiętać, że ojciec Merlina był diabłem.

W tej chwili przed obliczem króla stanął pan Gawain o tak zarumienionej twarzy, że prawie zbliżonej kolorem do jego rudych włosów.

– Jesteś czerwony i brak ci tchu, siostrzeńcu – stwierdził surowo Artur.

– Kiedy wzywa mnie mój pan i stryj, przybywam w pośpiechu – odparł Gawain.

– Czy znane ci jest upomnienie świętego Pawła? – spytał król. – Najlepiej jeśli mężczyzna obywa się bez kobiet, ale jeżeli nie jest zdolny do takiej czystości, powinien wziąć sobie żonę.

– Sądzę, stryju, że święty Paweł nie był rycerzem, ale duchownym. Wymachiwanie mieczem wyzwala w człowieku humory – stwierdził pan Gawain z ujmującym uśmiechem, który wywierał wielki urok na kobiety, a nawet król Artur nie mógł się na niego długo gniewać.

Król Artur ponownie zastanowił się nad występkiem, jakiego dopuścił się z Margawse, która była nie tylko jego przyrodnią siostrą, ale musiała mieć już blisko czterdzieści lat; przypomniał sobie, że jest z nią, czyli także z Gawainem, spokrewniony nie przez Uthera Pendragona, ale przez swoją matkę.

– Wezwałem cię po to, aby zapytać o twoją rodzinę – powiedział Artur łagodniejszym tonem. – Oto jesteś tu razem z braćmi, Agrawenem i Gaherisem. Czy w domu jest was więcej?

– Jest jeszcze dziesięcioletek Garet oraz niemowlę, które moja matka powiła zaledwie rok temu, co było niezwykle, bo sądzono, że jest już zbyt stara, by rodzić – odparł Gawain.

Artur obliczył w głowie i stwierdził, że od wizyty Margawse w Caerleonie upłynęło zaledwie dwanaście księżyców.

– Nagle posmutniałeś, wuju. Cóż, mój ojciec król Lot istotnie był twoim wrogiem, ale teraz zawarł z tobą pokój, a fakt, że moi bracia i ja przyłączyliśmy się do drużyny Okrągłego Stołu, stanowi dowód naszej lojalności.

– Jak ma na imię mój najmłodszy siostrzeniec? – zapytał król Artur.

– Mordred – odparł Gawain.

Król Artur wzdygnął się na myśl, że imię nowego życia może brzmieć jak stara śmierć.

– Czy masz więcej ciotek i wujów? – pytał król.

– Mam dwie ciotki – odparł pan Gawain. – Twoją siostrę Elenę, żonę króla Nentresa z Garlot oraz Morgan la Fey, która niedawno ukończyła szkołę u zakonnicy i poślubiła króla Uriensa z krainy Gore.

Podczas rozmowy Artura z siostrzeńcem kolejny rycerz pokonał przeciwnika. Potrzebował na to tylko tyle czasu, ile zajęło mu opuszczenie lancy i natarcie, albowiem na całym świecie był tylko jeden człowiek lepszy od niego, a nie był to jego przeciwnik. Tak więc nieszczęśnik odziany w ciężką zbroję został wysadzony z siodła, przeleciał nad końskim zadem jak szmaciana lalka i legł na ziemi bez ruchu.

Zwycięzca zdjął hełm i podszedł do króla Artura, żeby ten pasował go na rycerza Okrągłego Stołu. Był przystojnym mężczyzną o kasztanowych włosach i wąsach oraz o bardzo smutnych oczach.

Podczas gdy rycerz czekał, aż król Artur skończy rozmawiać z panem Gawainem i zwróci na niego uwagę, królowa Ginewra na widok melancholijnej twarzy nieznanego odezwała się w te słowa:

– Czemu jesteś taki *triste*, dzielny rycerzu o krzepkich rękach? – Uśmiechnęła się do niego, przepiękna w białej szacie podszytej gronostajem, w złotej koronie, która nie świeciła jednak tak jasno jak jej włosy. Rozmowa z królową mogła uradować nawet najbardziej ponurego człowieka, o czym Ginewra wiedziała, nie wpadając w próżność.

Jednak rycerz pozostał smutny i rzekł:

– Wybacz, pani, ale Bogu podobało się takim mnie uczynić. Nawet na imię mi Tristan.

– Czy twoje doświadczenie potwierdziło imię? – spytała Ginewra.

– Cóż, pani, nigdy nie byłem szczęśliwy – odparł Tristan.

– Chętnie wysłucham twojej smętnej opowieści – powiedziała Ginewra, albowiem w rycerzu była głębia, jakiej dotychczas nie wyczuła w żadnym z mężczyzn w Kamelocie. Królowej spodobał się też melodyjny głos Tristana i niezwykły rytm, jaki nadawał brytyjskiej mowie. – Sądzę, że nie pochodzisz z tej wyspy?

Właśnie wtedy król Artur zauważył nowego rycerza, odwrócił się więc od pana Gawaina.

– Jestem Tristan z Lyonesse – powiedział smutny rycerz.

– Czy to we Francji? – zainteresował się król Artur. – Co cię sprowadza do Brytanii?

– Ten rycerz ma do opowiedzenia smutną historię – powiedziała Ginewra, która, jak wszystkie meżatki, wolała słuchać o męskich smutkach niż zwycięstwach. Gawain i

jego miłosne podboje mało ją zajmowały, mogła więc go traktować z rozbawioną tolerancją.

Za to Artur miał mało cierpliwości do melancholii, zwłaszcza w wydaniu francuskim, podejrzewał bowiem (choć o Francji wiedział niewiele oprócz pogłosek podróżników), że francuska melancholia jest perfumowana, podobnie jak galijskie sosy, które ukrywają podrzędne mięso.

– Ludzie mogą szukać radości w niebiosach – powiedział król Artur. – Przy Okrągłym Stole myślimy tylko o obowiązku. – Potem, przypomniawszy sobie pana Gawaina, zapytał: – Czy jesteś żonaty?

– Panie, jestem samotnym wygnańcem – odparł Tristan.

– W takim razie odnalazłeś drużynę – powiedział król Artur. – Teraz muszę się zająć turniejem, bo widzę, że został przerwany, ponieważ jakiś rycerz leży na ziemi i nie może wstać. – Artur zwrócił się do Gawaina stojącego nieopodal: – Ten rycerz oddycha, ale sądzę, że doznał wstrząsu mózgu.

– Nie chciałem go skrzywdzić – powiedział pan Tristan.

– Ty to zrobiłeś? – spytał pan Gawain sceptycznie, ponieważ rozmawiając z Arturem, nie widział pojedynku Tristana. Zdążył już poczuć zazdrość do Francuza z powodu zainteresowania Ginewry jego osobą, albowiem, ogólnie rzecz biorąc, Gawain pożądał wszystkich kobiet na świecie, chociaż nie powazyłby się myśleć o królowej i własnej ciotce.

Król Artur, który również nie widział pojedynku, także wątpił w sprawność Tristana, powiedział więc:

– Dobry Tristanie, wybacz, ale byłem zajęty i nie widziałem, jak walczysz. Bądź tak dobry i zmierz się z innym przeciwnikiem. Ten pierwszy wygląda na chorego.

Ginewra poczuła pogardę do tych mężczyzn za ich próżność i zawiść, ale nie do niej należało wypowiedanie się w tej męskiej sprawie.

– Oczywiście, panie – odparł Tristan, a jego smutek nieco zelżał, kiedy pojawiła się perspektywa kolejnego starcia, w owym czasie był bowiem największym rycerzem w Brytanii i czuł się najlepiej, uprawiając swoje rzemiosło. Ponownie dosiadł konia, natarł na przeciwnika i uczynił z nim to samo, co z poprzednim, z tą różnicą, że kiedy nieszczęśnik spadł z konia, skrzył kark i umarł.

Dowiedziawszy się o tym, Tristan jeszcze bardziej posmutniał, a pan Gawain poczuł jeszcze silniejszą zazdrość i postanowił, że pewnego dnia on i Tristan muszą się zmierzyć, żeby mógł zwyciężyć najlepszy. Było to głupie ze strony Gawaina, albowiem tylko czterech rycerzy miało okazać się lepszych od niego, Tristan był jednym z nich, a żaden nigdy nie walczył z próżności.

Na widok męstwa Tristana król Artur pokochał go i rzekł:

– Będziesz pierwszym z moich rycerzy, dlatego musisz porzucić smutek, bo walka



ze złem jest sprawą radosną.

– Panie, postaram się być weselszy – obiecał pan Tristan, ale żalność leżała w jego naturze.

Turniej trwał przez cały dzień, ale tutaj opowiemy jeszcze tylko o jednym pojedynku, stoczonym przez pana Keja, który nie miał obowiązku walczyć, był już przecież zarządcą Artura. Jednak pozostali rycerze nie podziwiali Keja z powodu jego zrzędlivosti, miał on bowiem niskie mniemanie o gustach rycerzy, uważał, że przy stole zachowują się grubiańsko i brak im dworności; często odzywał się sarkastycznie, co z kolei powodowało niepoehlebne uwagi pod adresem jego męskości, jako że Brytyjczycy uważali ostry język za typowo kobiecy organ. Dlatego też Kej, któremu nie brakowało odwagi, uznał, że musi udowodnić męstwo na polu walki; przywdział więc srebrną koleczugę, wykonaną przez zmyślonych żydowskich płatnerzy, dosiadł zgrabnego hiszpańskiego siwka, uzbrojony w lancę z damasceńskiej stali, którą kupił od Araba w turbanie, o twarzy ciemnej jak orzech włoski. Kiedy Kej coś przedsięwziął, zawsze dbał o sprzęt najwyższej jakości.

Na swoje nieszczęście wylosował jako przeciwnika Borsę z Ganis, wspaniałego rycerza, z którym nawet pan Tristan miałby ciężką przeprawę, toteż Kej szybko zleciał na ziemię.

Bors zsiadł z konia, jednym cięciem miecza pozbawił Keja hełmu i włosów na czubku głowy, tak że ukazała się goła czaszka. Mimo to pan Kej się nie poddał, Bors za każdym kolejnym cięciem pozbawiał go części zbroi, aż w końcu zostawił w samej bieliźnie, co wzbudziło śmiech widzów.

W końcu Bors potężnym cięciem złamał miecz Keja tuż przy rękojeści, przytknął: własne ostrze do obnażonej szyi przeciwnika i powiedział:

– Na miłość boską, Keju, nie zamierzasz się poddać?

– Nigdy – odparł Kej.

– Poddanie się nie przynosi ujmy żadnemu mężczyźnie – powiedział Bors. – Jeden musi zwyciężyć, drugi musi przegrać.

– Przecież wciąż stoję o własnych siłach – stwierdził Kej.

Wówczas Bors odrzucił miecz, zdjął rękawicę, wymierzył Kejowi (którego hełm został pocięty na kawałki) cios w podbródek, a uparty zarządca runął na ziemię.

– Nie – powiedział pogardliwie Kej, rozciągnięty jak długi na murawie. – Nie powaliłeś mnie za pomocą broni. Nie postępujesz po rycersku, więc nie zasługujesz na miano rycerza.

W tej jednak chwili król Artur przerwał walkę, ogłosił Borsę zwycięzcą i rzekł:

– Co jeszcze chcesz udowodnić, Keju? Jesteś dzielny i chociaż w walce nigdy nie zdołasz zademonstrować swojej największej siły, to jesteś na tyle sprawny, by stawić czoło wszystkim z wyjątkiem najlepszych. Jesteś dobry, podczas gdy Bors jest

doskonały.

Pan Kej wstał, a chociaż miał na sobie tylko trykoty i podkoszulek, nadal zachowywał powagę i godność, bo możecie być pewni, że te części garderoby były świetnie skrojone z najlepszego lnu i jedwabiu, a nawet po walce włosy (z wyjątkiem uciętych) i broda wyglądały jak świeżo uczesane.

– Panie, wiesz chyba od dawna, że nie mam cierpliwości do niczego, co nie jest doskonałością – powiedział Kej. – Dotyczy to zarówno mojej osoby, jak innych ludzi.

– Cóż, Keju, żaden człowiek nie jest równie dobry we wszystkich dziedzinach – odparł król Artur. – Sądzę, że ten dzielny rycerz – wskazał na pana Borsę – pogubiłby się w twojej piwnicy z winami. Radzę ci, drogi bracie przyrodni, abyś, jak tylko jest to możliwe bez uszczerbku dla twoich ideałów, wziął sobie do serca mądrość stoików.

Następnie król Artur zwrócił się do pana Borsę:

– Trudno stwierdzić, który z moich rycerzy okazał się najdzielniejszy w polu. – Spojrzał surowo na Gawaina, któremu, jak wiedział, nieobca była zawiść, i dodał: – Nie będę tolerował pojedynków mających wyłonić najlepszego. Co pewien czas będziemy organizowali legalne turnieje dla rozrywki i tylko wtedy moi rycerze będą mogli się ze sobą zmierzyć. Chcę jednak powiedzieć, że jeszcze nigdy na świecie, ani w Rzymie, ani w Sparcie, nie było takiej drużyny dzielnych ludzi.

– Z całym szacunkiem, Wasza Wysokość, chciałbym zauważyć, że rycerz dzielniejszy niż którykolwiek z tu obecnych przebywa teraz w odległym klasztorze – powiedział pan Bors.

– Naprawdę? – zdziwił się Artur. – Czy możemy się spodziewać, że ten wielki rycerz pewnego dnia pojawi się przy Okrągłym Stole? Zło jest bowiem aktywne i nie sposób go zniszczyć klasztorną cnotą.

– Na twój rozkaz wyruszę po niego jako wysłannik, albowiem jest to mój rodzony kuzyn, Lancelot z Jeziora – powiedział pan Bors.

– Lekko wymówiłeś to imię, panie Borsie – zauważyła królowa Ginewra. – Czy ten rycerz ma jasną cerę czy ciemną?

– Lancelot jest śniady, pani, ma ciemne włosy i brodę, jest niezwykle silny. W walce na lancę i miecz nie miał sobie równych. Mimo to ma pokojowe usposobienie, chyba że zostanie sprowokowany.

Wymienione cechy odpowiadały rycerzowi, którego Ginewra widywała tylko w snach. Zapłonęła do niego wielką miłością i niczego nie bała się bardziej niż jego pojawienia się, ponieważ Ginewra była bardzo mądrą kobietą, która wyczuwała, że może lepiej się stanie, jeżeli sny się nie spełnią. Sny są bowiem drożdżami, dzięki którym rośnie chleb życia, zielenią zachowującą świeżość kwiatu, bo życie jest przemijaniem od terażniejszości do przeszłości, a nawet Bóg nie może zmienić tej ostatniej.

Dlatego powiedziała do króla Artura:

– Nie jest to może sprawa kobiety, ale czy w wyniku turnieju nie wyłoniłeś już wystarczającej liczby godnych rycerzy?

– Godnych, z pewnością – odparł król Artur. – Gawain i Bors są też wielcy, a pan Tristan, moim zdaniem, niemal największy. Jednak największy rycerz jeszcze się nie pojawił, muszę go mieć. Może jest nim Lancelot.

– Panie – powiedziała Ginewra – wybacz, że znowu się mieszam, ale przypomniało mi się, co niedawno powiedziałeś panu Kejowi, którego pogoń za doskonałością nie daje niekiedy owoców.

– Kej jest zarządcą, najlepszym, jakiego można sobie wyobrazić – zauważył Artur. – Ja jestem królem. Jak dobrze wiemy, całkowitą doskonałość można znaleźć tylko w niebie. Jeżeli jednak poszukiwanie doskonałości przez wasalą świadczy o jego dzielności, to w przypadku króla jest obowiązkiem. Od samego początku wiemy, że skoro nawet sam Chrystus umarł jako człowiek, wszyscy musimy w końcu ponieść klęskę. Możemy jednak przegrać chwalebnie, a chwała bierze się tylko z dążenia do nieosiągalnego.

Król Artur umilkł, zdziwiony własnymi słowami, albowiem nigdy wcześniej, nawet przed samym sobą, nie wymienił zasad, jakimi się powinien kierować. Takie właśnie było przeznaczenie kobiety: dzięki niej mężczyzna miał poznać samego siebie.

Ginewra jednocześnie podziwiała Artura i uważała go za głupca, jak kobieta, która czuje do mężczyzny przywiązanie, ale nie namiętność; natomiast miłość do kochanka jest zabarwiona nienawiścią i lękiem.

Król Artur rozkazał więc panu Borsowi odszukać kuzyna Lancelota. Następnie posadził swoją drużynę przy Okrągłym Stole i stwierdził, że do stu pięćdziesięciu brakuje dwóch osób, obydwaj uczestnicy pojedynku zostali bowiem dwukrotnie ranni lub polegli. Jeżeli jedno z pustych miejsc miał zająć Lancelot, to kto miał zasiąść na drugim?

Artur posłał po Merlina, któremu zadał to pytanie. Czarodziej wskazał na krzesło po prawej ręce króla Artura, na którym akurat siedział rycerz Pellinor. Kiedy Merlin wycelował w niego palec, Pellinor zerwał się z krzesła, krzyżąc, że pali mu się tyłek, i chociaż nie było widać dymu, wylał kielich wina na dolną część pleców.

– To miejsce nazywa się Niebezpieczne Oblężenie – oświadczył Merlin. – Nikt nie może siedzieć na nim bezkarnie oprócz Rycerza Doskonałego, który pewnego dnia przybędzie, żeby zająć to miejsce.

– Czy to będzie Lancelot? – spytał Artur.

– Nie, ale bez Lancelota nie będzie i jego – odparł Merlin.

– Nie zamierzam łamać sobie głowy nad twoją zagadką, ale powiedz: Gdzie mogę szukać tego rycerza?

– Nie możesz, z następujących powodów: po pierwsze, on jeszcze nie istnieje – odparł Merlin. – Po drugie, nikt i nigdy go nie odnajdzie. Wreszcie, nie wypatruj niecierpliwie tego rycerza, ponieważ kiedy się pojawi i dopełni krąg, Okrągły Stół, drużyna rycerzy, Brytania i samo rycerstwo przestaną istnieć.

Król Artur zwrócił się do rycerza, który przypiekl sobie siedzenie w Niebezpiecznym Oblężeniu:

– Panie Pellinorze, usiądź, proszę, po mojej lewej ręce.

– Dzięki ci, panie – odparł Pellinor. – Niech mi będzie wolno zauważyć, że jestem nie tylko rycerzem Okrągłego Stołu, ale także królem.

– Jakiejś zamorskiej krainy? – spytał Artur.

– Nie, jestem królem kraju, który znajduje się niedaleko stąd, tuż obok Walii. Pewnego dnia opuściłem dwór w pogoni za Umykającym Zwierzem, którego tropiłem miesiącami, aż zabłądziłem i nie mogłem wrócić do ojczystych stron. Wtedy przyjechałem na twój turniej.

– Czy można zgubić cały kraj? – zdumiał się król Artur. – Podejrzewam, Pellinorze, że ten Zwierz był pogański. Niewątpliwie znalazłeś się we władzy jakiegoś potężnego zaklęcia, które zwalczysz, kiedy staniesz się lepszym chrześcijaninem. Znajdziemy dla ciebie twój kraj, drogi kuzynie! Tymczasem witaj przy Okrągłym Stole, przy którym, jako król, zupełnie słusznie zająłeś miejsce najbliżej mnie.

Tak więc Pellinor został jedynym rycerzem, do którego król Artur zwracał się w formalny sposób, albowiem wszyscy królowie, namaszczeni przez Boga, są sobie równi, nawet jeśli zmylą drogę, zostaną zdetronizowani czy nawet ze sobą skłóceni. Pellinor zwracał się do Artura nie “Wasza Wysokość”, ale “panie”, a niekiedy wręcz “Arturze”, które to imię królowa Ginewra, jako kobieta i nie tyle władczyni, co małżonka, wymawiała rzadko.

Kiedy tylko król Pellinor usiadł na nowym miejscu, do sali wpadł śnieżnobiały jeleń, ścigany przez równie białą sukę myśliwską, a w ślad za nią wbiegło trzydzieści par czarnych jak noc ogarów. Cała sfera zaczęła biegać dokoła Okrągłego Stołu, psy ujadły i śliniły się, jeleń skakał, a okrążywszy stół trzykrotnie, zwierzęta wybiegły. Po chwili do sali wjechała piękna dama na białym wierzchowcu.

– Panie – zawołała do króla Artura. – Proszę, złap dla mnie tę sukę, bo należy do mnie, ale zabrał mi ją jakiś nikczemny rycerz.

Wtedy do sali wjechał na wielkim koniu potężny rycerz w czarnej zbroi, podjechał do damy, porwał ją z wierzchowca, zawrócił i wyjechał z zamku.

– Cóż, stało się tutaj coś niezwykłego, ale cieszę się, że jest po wszystkim, bo nie mogę długo znosić kobiecych wrzasków.

– Żeby jedna suka miała drugą to już przesada – dodał król Pellinor.

Ale Merlin, który przez cały czas był obecny, powiedział do Artura:

– Wasza Wysokość nie powinien lekceważyć tego zdarzenia, jest to bowiem pierwsze zadanie dla rycerzy Okrągłego Stołu i sądzę, że król Pellinor ma w nim do odegrania pewną rolę.

– Straciłem królestwo, ścigając Umykającego Zwierza – skrzywił się król Pellinor.  
– Kto raz się sparzy i tak dalej... Poza tym, jeszcze nie zjadłem mięsa, a jestem taki głodny, że pochłonąłbym chyba całą krzyżówkę wołową.

Ożywionej wymianie zdań przysłuchiwał się Gawain, który zdążył już poczuć zawiść do Pellinora za to, że zajął miejsce obok Artura, podczas gdy on sam, królewski siostrzeniec, musiał siedzieć dalej (w ten sposób nadzieje Artura na zlikwidowanie zawiści dzięki Okrągłemu Stołowi spełzyły na niczym). Gawain postanowił więc, że sam wypełni zadanie, a potem okryje się chwałą kosztem Pellinora.

Kiedy jednak Gawain wstał od stołu, żeby ogłosić swój zamiar, król, który nie chciał, by jego rycerze rywalizowali między sobą poza turniejami, oświadczył:

– Ty, Gawainie, odszukasz białego jelenia. – Następnie zwrócił się do Pellinora i dodał: – Bądź tak dobry, Pellinorze, i odszukaj rycerza z damą.

Gawain zasepił się, bo bawiła go perspektywa zabicia czarnego rycerza i lubieżnego wykorzystania wdzięcznej damy (do której zresztą miałby prawo na mocy starodawnych praw grzeczności). Król Artur dobrze o tym wiedział i właśnie dlatego polecił Gawainowi schwytać jelenia. Albowiem Gawain nie był jeszcze wtedy tak wielkoduszny, jak miał się stać w przyszłości. Mimo to niezwłocznie przywdział zbroję i wyruszył za białym jeleniem, którego wytropił po śladach racic, a także kłębkach śnieżnobiałej sierści. Gawain przebył wiele mil, aż wreszcie trop zaprowadził go do zamku.

Nie widząc nikogo przy bramie ani na dziedzińcu, Gawain zsiadł z konia i wszedł do zamku, gdzie natychmiast ruszył na niego rycerz z obnażonym mieczem. Gawain musiał więc się bronić. W końcu zdołał powalić napastnika na ziemię, rozwiązał mu hełm, przytknął miecz do gołej szyi leżącego i poprosił, żeby się poddał.

– Poddaję się – powiedział tamten. – Jako rycerz i szlachcic okaż litość.

– Zgoda – odparł Gawain i pozwolił rycerzowi wstać.

Rycerz okazał się jednak człowiekiem podstępny, który złamał prawa grzeczności, bo chwycił za miecz i ponownie ruszył na Gawaina. Pan Gawain powalił go powtórnie, zdjął hełm z głowy leżącego i przysiągł, że zetnie mu głowę.

Rycerz zaczął jęczeć i tak żałośnie błagać o darowanie mu życia, że Gawain ustąpił i okazał mu łaskę. Wtedy rycerz wstał i jeszcze raz zaatakował pana Gawaina. Ten powalił zdrajcę po raz trzeci i rzekł:

– Gotuj się na śmierć, zbrodniarzu. – Podniósł w górę miecz, ale wtedy rozległ się wrzask. Gawain pomyślał z pogardą, że to krzyczy rycerz, który w obliczu śmierci zaczął się zachowywać jak kobieta. Nie wiedział, że to naprawdę krzyczała dama, która

podbiegła od tyłu, rzuciła się na przeciwnika Gawaina w chwili, kiedy ten opuszczał miecz. Głowa damy potoczyła się na posadzkę.

Pan Gawain osłupiał – on, taki wielki miłośnik kobiet, stał w kałuży jasnoczerwonej krwi.

Rycerz wstał, podniósł bezgłowe ciało damy i rzekł:

– Panie Gawainie, zabijając tę damę, dopuściłeś się ohydnej zbrodni. Rycerze Okrągłego Stołu są zobowiązani ochraniać wszystkie damy, wszędzie i zawsze, kimkolwiek by były, nawet jeśli wydają się złe.

Pan Gawain poczuł wielki wstyd.

– Ponieważ żadne poszukiwanie nie jest bezcelowe, od tej pory będziesz głównym obrońcą dam w całej drużynie Okrągłego Stołu. Każdy rycerz musi bronić damy, która zwraca się do niego po pomoc. Ty natomiast musisz sam szukać kobiet w tarapatkach i wyciągać do nich pomocną dłoń.

Pan Gawain, chociaż wciąż pogrążony w głębokim smutku, pomyślał, że jeżeli taka ma być jego kara, to nie jest wcale zbyt ciężka. Od wczesnego dzieciństwa był bowiem wielkim wielbicielem kobiet, co nie ograniczało się do folgowania chuciom; sprawiała mu przyjemność obecność kobiet, od młodych pań do staruszek, czuł się za to niezręcznie w towarzystwie samych mężczyzn, ponieważ musiał z nimi rywalizować. Chociaż nigdy nie został największym rycerzem i choć dzieje miłości Lancelota i Tristana, przewyższających go siłą, miały osiągnąć większą sławę (jako miłości cudzołone, albowiem sława idzie w parze ze wstydem), to jednak pan Gawain miał poznać kobiety lepiej niż wszyscy pozostali rycerze razem wzięci, niewiasty bowiem zazwyczaj szanują ludzi, którzy darzą je podziwem, i to nie kobiety, ale inni mężczyźni, powodowani zawiścią, potępiają lubieżników.

Poszukiwanie pana Gawaina dobiegło końca, wrócił więc na dwór króla Artura. Kiedy zaś odjechał z zamku, gdzie nieumyślnie ściął głowę damie, rycerz położył jej ciało, a ona podniosła głowę z posadzki i umieściła ją sobie na szyi. Nie była to bowiem śmiertelniczka, ale Pani z Jeziora.

– Teraz zajmijmy się panem Pellinorem – powiedziała do rycerza, jednego z ludzi, których trzymała w niewoli i wykorzystywała jako dworzan. Albowiem to właśnie Pani z Jeziora i rycerz spowodowali w Kamelocie zamieszanie z białym jeleniem i symulowanym porwaniem.

Oto, co się stało w tym czasie z panem Pellinorem: chociaż początkowo nie spieszył się z wyruszeniem na nowe poszukiwanie, kiedy już je rozpoczął, zaangażował się z prawdziwym fanatyzmem, podobnie jak w przypadku Umykającego Zwierza, kiedy to stracił swój kraj. Dlatego, kiedy w odległości kilku mil od Kamelotu, napotkał dziewczynę siedzącą obok studni, z rannym, krwawiącym rycerzem w ramionach, król Pellinor pozdrowił ją, ale ruszył dalej na poszukiwanie damy, którą porwał z zamku

Artura olbrzymi rycerz w czarnej zbroi, albowiem tylko to Pellinorowi rozkazano.

Dziewczyna przy studni zawołała żałośnie:

– Pomóż mi, na miłość Chrystusa! – Jednak król Pellinor, chociaż był dobrym człowiekiem, nie dał sobie przeszkodzić i ruszył przed siebie, wkrótce potem ranny człowiek umarł w ramionach dziewczyny, ona zaś, ogarnięta żalem, przebiła się jego mieczem.

Król Pellinor nic jednak nie wiedział o tym nieszczęśliwym zdarzeniu, wyruszył bowiem z tej doliny do następnej, gdzie ujrzał na łące jedwabny pawilon, a przed nim tego samego rycerza, który pojawił się na dworze króla Artura i porwał damę.

Król Pellinor podjechał do rycerza i rzekł:

– Panie rycerzu, kazano mi odnaleźć damę, którą porwałeś, i zwrócić ją królowi Arturowi. Zadanie to zmusiło mnie do odejścia od stołu, czego wołałem nie robić. Możesz być pewien, że tylko śmierć powstrzyma mnie od wypełnienia rozkazu.

– Panie – powiedział rycerz, wysoki jak drzewo, w zbroi czarnej jak noc. – Wiedz, że ta dama jest moją własnością, póki żyję, nikt jej nie odbierze. – To rzekłszy, opuścił przyłbicę, dosiadł ogromnego konia i opuścił lancę, król Pellinor uczynił to samo, oddalili się na przeciwległe krańce łąki, po czym natarli na siebie.

Starcie było tak gwałtowne, że podmuch, jaki spowodowało, o mały włos nie zwałił pawilonu; obie lance roztrzaskały się o tarcze, a czarny rycerz spadł z rumaka. Pellinor zsiadł z konia, żeby nie wykorzystywać nieuczciwej przewagi, choć była to walka na śmierć i życie. Dobył miecza.

Jednak czarny rycerz zaczął szydzić z głupoty Pellinora.

– Gdybyś pozostał na koniu, pożyłbyś może dłużej. – Wznosił się nad królem Pellinorem, a jego miecz był długi na półtora metra.

– Panie rycerzu, poszukiwania można prowadzić tylko w jeden sposób, zgodnie z właściwymi zasadami, które nie dopuszczają żadnych odstępstw.

– Wobec tego umieraj z nadmiaru uprzejmości – odparł rycerz.

– Będzie to znacznie lepsze niż niegodne życie – powiedział król Pellinor.

Rycerz uniósł oburącz wielki miecz wysoko nad głową, ale zanim zdążył go opuścić, Pellinor mierzył w pas, przeciął brzuch, potem tak mocno grzmotnął go w hełm, że ten pękł aż do nosa, podobnie jak znajdująca się w nim głowa, rozplątana niczym melon. Kiedy król Pellinor cofnął miecz, mózg rycerza trysnął z pękniętej czaszki.

Pellinor wytarł miecz w trawę, następnie wszedł do pawilonu, gdzie na atlasowej kanapie leżała naga, piękna kobieta, o rudych włosach i zielonych oczach, która powitała go czule, wygięła ciało i powiedziała:

– Weź mnie, zdobyłeś mnie.

– Nie – odparł król Pellinor. – Zasady poszukiwania nie pozwalają mi na coś

takiego. Mam rozkaz odwiedzić cię do króla Artura, i nic poza tym.

Dama wstała z kanapy i ubrała się.

– Jesteś dobrym rycerzem, dzielnie się spisałeś. Mimo to nie jesteś doskonały.

W drodze powrotnej do Kamelotu król Pellinor zastanawiał się nad dziwnymi słowami damy, których nie pojmował, bo przecież uczynił dokładnie to, co rozkazał mu jego pan, król Artur, a żaden rycerz nie może zrobić więcej. Wreszcie przybyli do Okrągłego Stołu, gdzie król Artur siedział z całą drużyną, włącznie z zasepionym panem Gawainem.

– Królu Arturze! – powiedziała dama. – Wiedz, że właśnie sprawdziłeś dwóch spośród twoich najlepszych rycerzy.

– Powiedz więc, pani, jak ich oceniasz. Spisali się dobrze czy źle? – spytał Artur.

– Zarówno dobrze, jak i źle – odparła dama. – Raczej dobrze, ale obaj dopuścili się poważnego uchybienia.

Król Artur nieco się zirytował, ponieważ nie przypadła mu do gustu ta dama, którą uznał za zbyt dumną. Widząc, że zarówno Gawain, jak i Pellinor żyją, wiedział, że wypełnili zadania.

– Pani, mam nadzieję, że nie silisz się na przesadną uprzejmość – powiedział król Artur. – Najwyraźniej zostałaś uwolniona, bo w przeciwnym razie nie byłoby cię tutaj.

– Cóż, Arturze, nie mówię tego lekko. Wiedz, że jestem Panią z Jeziora. – Król Artur i wszyscy rycerze wydali okrzyk zdumienia.

– Jesteś tą, która wręczyła mi Ekskalibur? – spytał król Artur zawstydzony. – Sądziłem, że to sztuczka Merlina.

– Wiedz zatem, że niektóre rzeczy nie są zwykłymi czarami, a król musi zawsze dopuszczać możliwość istnienia tego, co nazywam możliwością niemożliwego. Tych spraw nie sposób wytłumaczyć śmiertelnikom, którzy głupio rozróżniają między tym, co mogą dotknąć, i tym, o czym śnią.

Królowi Pellinorowi kiszki grały marsza z głodu, zaczął się rozglądać za swoim mięsem, ale ponieważ pan Kej je zabrał, Pellinor wpadł w rozdrażnienie.

– Cóż, moja pani, jeżeli jesteś nienamacalnym duchem, ja jestem człowiekiem i niech mnie diabli porwą, jeżeli wiem, po co oderwałaś mnie od stołu, kiedy zrobiłem wszystko, co w mojej mocy tylko po to, żeby usłyszeć, że nie spisałem się tak dobrze, jak mogłem.

– Dopuściłeś się poważnego uchybienia – powiedziała Pani z Jeziora. – Popamiętasz je do końca swoich dni. Płacząca dziewczyna z rannym rycerzem w ramionach była twoją rodzoną córką, której nie widziałeś, odkąd wyruszyłeś za Umykającym Zwierzem. Rycerz, który krwawił na jej kolanach, miał zostać jej mężem. Ponieważ nie zatrzymałaś się, żeby im pomóc, rycerz umarł, a twoja córka przebiła się mieczem.



Król Pellinor ukrył twarz w dłoniach i zapłakał.

– Ale co mogłem zrobić? – zapytał. – Wypełniałem zadanie zlecone mi przez króla Artura w imieniu Okrągłego Stołu.

– Żadnego zadania nie wolno wypełniać ślepo, ponieważ świat roi się od zła – odparła Pani z Jeziora. – Dobrze jest mieć cel, ale skupianie się na nim do tego stopnia, że traci się z oczu całą resztę, jest szaleństwem. Ostatecznie, ślepe dążenie do celu służy tylko próżności.

– Sądzę, pani, że to jest okrutna lekcja, której mogłaś udzielić w łagodniejszy sposób – stwierdził król Pellinor z goryczą.

– Może prostakowi – odparła Pani z Jeziora. – Ty jednak jesteś rycerzem Okrągłego Stołu, a wraz z kompanami miałeś stwarzać precedensy w przeszłości i świecić przykładem na przyszłość. Człowiek zyskuje największą szlachetność, wznosząc się ponad ból.

Pani z Jeziora zachwyciła Merlina, ponieważ jej moc znacznie przewyższała jego moc, chociaż uroda czarodziejki nic dla niego nie znaczyła, bo był wolny od cielesnego pożądania.

Inaczej rzecz się miała z panem Gawainem, który rozpoznał w Pani z Jeziora damę, którą, jak sądził, skrócił o głowę, więc nie tylko odetchnął z ulgą, widząc ją całą i zdrową, ale na widok rudych warkoczy opadających na białą szyję poczuł, że krew szybciej krąży mu w żyłach, upłynęło już bowiem kilka godzin od jego ostatnich harców w łożu.

– Pani, nie wątpię, że był jakiś morał w mojej przygodzie, której oplakany rezultat okazał się na szczęście nietrwały – powiedział pan Gawain. – Czy nie powinniśmy zastanowić się nad tą zagadką na osobności?

– Lubieżny chłopcze, tym razem wykroczyłeś poza swoją prostą filozofię lędźwi – powiedziała surowo Pani z Jeziora.

Pan Gawain, zbesztany tak w obecności wszystkich rycerzy, zawstydział się, ale powiedział wyzywająco:

– Jeżeli cię nie zabiłem, to gdzie jest lekcja, której miałem się nauczyć? Co z moim zobowiązaniem, by być obrońcą dam?

– Tym ostatnim byłeś zawsze – odparła Pani z Jeziora i uśmiechnęła się, ponieważ urok pana Gawaina działał nawet na nią (podobnie jak każdy lubieżnik ma wiele z chłopca, każda czarodziejka ma coś z matki). – Brakuje ci jednak wielkoduszności wobec mężczyzn. Rycerz, którego powaliłeś, poddał się. Mimo to uciąłbyś mu głowę, gdybym nie interweniowała.

– Ten rycerz wcześniej poddał się dwukrotnie – zaprotestował Gawain. – Darowałem mu życie, ale wstał i zaatakował mnie. Przecież jest granica okazywania łaski ludziom podstępny.

– Nie, nie ma granicy łaski, a nikt nie potrzebuje jej bardziej niż zdrajcy – odparła Pani z Jeziora.

– Czy to znaczy, że te poddania i wybaczenia miały się ciągnąć *ad infinitum*? – spytał pan Gawain.

– Tak długo, aż pokonałbyś go, kiedy stał.

Merlin nie mógł wyjść z podziwu dla tej pani i jej boskiej litości, zapragnął więc jej zaimponować. Powiedział więc do króla Artura:

– Skoro masz już swój Okrągły Stół, drużynę rycerzy (z wyjątkiem tych, którzy mają się jeszcze pojawić) i królową, czas, żebym się oddalił.

Prawdę powiedziawszy, król Artur był nieco znużony starym czarodziejem i jego sztuczkami, ale wyraził grzeczne ubolewanie i zapytał, czy Merlin odchodzi na długo.

Merlin, któremu Pani z Jeziora całkowicie zawróciła w głowie, powiedział chępliwie:

– Wiedz, królu Arturze, że sprawa Brytanii jest tylko jedną z wielu pieczeni, które mam na rożnie. Na niebie świecą miliony gwiazd, w kropli wody kryje się wszechświat. Powietrze, którym oddychasz, nie jest pustką, ale płynem pełnym maleńkich cząsteczek. Gdyby doprowadzić do ich zderzenia, zniosłyby Kamelot z powierzchni ziemi.

– Bredzisz, stary – skrzywiła się Pani z Jeziora.

– Pani, jeśli udasz się ze mną do mojego laboratorium alchemicznego, pokażę ci te cuda.

– Fizyczne zastosowanie rozumu mnie nudzi – odparła Pani z Jeziora. – Interesuje mnie tylko to, co mityczne. Ty, Merlinie, nie jesteś zdolny dokonać autentycznego cudu. Nigdy nie podniosłeś wielkiego ciężaru inaczej niż za pomocą lewarów, które ukryłeś przed wzrokiem ludzi, rzucając na nich hipnotyczne zaklęcie. Wszystkie twoje popisy były takimi kuglarskimi sztuczkami, albowiem kiedy ludzkie zmysły są przytępione, wydaje się, że czas staje w miejscu, grawitacja ulega zawieszeniu, a materia jest przezroczysta. Tego samego może jednak dokonać pierwszy lepszy szarlatan na jarmarku, a śmiertelnicy marzą o tym, żeby ich zwodzić.

Szyderstwa damy przyjemnie podbechtały starego Merlina, który powiedział:

– Pani, jeśli pójdziesz ze mną, pokażę ci cuda, jakich nie sposób tak łatwo zlekceważyć: czyste diamenty, które zrobiłem z czarnego węgla i perły z ziaren piasku. Mam też szkło, przez które mogę zajrzeć w głąb ludzkiego ciała i zobaczyć kości i wnętrzności, a także czarną skrzynkę, którą nazwałem *camera obscura*, za pomocą której mogę utrwalić na emulsji obraz dowolnego fragmentu natury.

– To są tylko dziecinne igraszki z materią – stwierdziła Pani z Jeziora. – Ale czy potrafisz przemienić zawiść, próżność i złość w cnoty szacunku, szczodrości i cierpliwości? – Dama westchnęła i dodała: – Mimo to pójdę z tobą, ponieważ twój

czas dobiega końca.

Pani z Jeziora i Merlin opuścili dwór, ale król Artur nie zmartwił się ich odejściem. Co się tyczy króla Pellinora, to chował w sercu urazę, jak każdy człowiek, któremu wytknięto wadę. Zastanawiał się czemu, skoro rezultat błędu Gawaina nie okazał się trwały, śmierć jego własnej córki musi być faktem. Przecież pomyłka Pellinora polegała tylko na zaniedbaniu, była więc, żeby tak rzec, bierna, podczas gdy błąd Gawaina, jako aktywny, wydawał się znacznie cięższy. Pellinor uważał więc, że padł ofiarą zamętu.

Pan Gawain zastanowił się nad słowami Pani z Jeziora i postanowił, że w przyszłości stanie się lepszym rycerzem, albowiem rzeczywiście postrzegał innych mężczyzn jako rywali i dlatego nie miał przyjaciół.

Merlin i Pani z Jeziora dotarli do Zaczarowanego Lasu, odszukali niezwykle źródło Alaban, gdzie posłańcy Uthera Pendragona znaleźli przed laty czarodzieja, ten udał się do króla i dał początek lawinie wydarzeń, która doprowadziła do tej chwili.

– Teraz, o pani, ujrysz coś, czego nie widział ani nie słyszał nigdy żaden mężczyzna czy kobieta, bo muszę wyznać, że kocham cię z całego serca – powiedział Merlin. Podszedł do pobliskiego głazu, uniósł go koniuszkiem najmniejszego palca, odsłaniając kamienne schody, które prowadziły w głąb ziemi.

Pani z Jeziora potrząsnęła głową i powiedziała:

– Ten kamień jest zrobiony z pergaminu, prawda, Merlinie? Został pomalowany tak, by przypominał granit? Gdyby nie ukryte pod spodem zawiasy, wiatr zdmuchnąłby kamień jak piórko.

– Cóż, tam w dole znajdują się zmyślniejsze rzeczy – odparł Merlin. Zszedł po schodach, dotknął ściany, błysnęła jasna poświata, która oświetliła przestronną podziemną komnatę, pełną dziwacznych silników oraz niezliczonych szklanych naczyń ze żrącymi płynami. W powietrzu unosił się zapach siarki.

– Ten siarkowy swąd pochodzi od alchemika, nie od Szatana, chociaż mój ojciec był diabłem – powiedział Merlin.

– Twój ojciec należał do zakonu żebraczego – powiedziała Pani z Jeziora. – Zapłodnił twoją matkę, mleczarkę, i w ten sposób przyszedłeś na świat. Jako chłopiec musiałeś znosić wyzwisko: “Bękart!” Nie mogłeś przecież walczyć z całym światem, biedaku. Ponieważ byłeś bystry, postanowiłeś żyć ze sprytu, nie z miecza ani z miski żebraczej.

Stary Merlin opadł na ławę, na której, obok niego, bulgotał alembik.

– Król Pellinor miał rację – powiedział ze smutkiem czarodziej. – Jesteś niepotrzebnie okrutna.

– Mówię tylko prawdę, a ona często jest przykra. To, co wiem, nigdy nie opuści tej komnaty, Merlinie, bo nie pogardzam tobą (dopóki nie udajesz, że posiadasz moce

nadprzyrodzone). Doszedłeś w życiu do większych rzeczy, niż można się było spodziewać. Udzieliłeś też królowi Arturowi wielkiej pomocy we wzniosłym eksperymencie uszlachetniania tego, co niskie. Teraz jednak nadszedł czas, aby opuścić Artura, ponieważ jak na ironię, która cechuje ludzkie sprawy, to ty jesteś realistą, podczas gdy Artur stanie się postacią legendarną.

Zraniona duma w końcu przestała doskwierać Merlinowi, a Pani z Jeziora jeszcze bardziej zawróciła mu w głowie. Merlin zaczął więc ją czarować swoimi wynalazkami: skrzynką, z której przez otwór wypadała smuga światła, rzucając obrazy na białe prześcieradło na ścianie; dużą, przymocowaną do wirującego silnika trąbą, z której płynęła muzyka, a także dwoma cynowymi kubkami połączonymi nawoskowanym sznurkiem. Kiedy napięło się sznurek, przewodził on słowa wypowiedane do jednego kubka aż do ucha, do którego przytknięty był drugi kubek.

Dama uprzejmie obejrzała te wszystkie cuda, nie okazała wzdryki, ale mimo to wynalazki Merlina przypominały jej grę w wolanta, zabawki dla chłopców.

– W tej jaskini alchemika jest ci wygodnie – powiedziała w końcu dama. – Dlatego pozostaniesz tu na zawsze.

– Uczyniłbym to z radością, gdybyś została tutaj ze mną – odparł stary czarodziej. – Prawdę powiedziawszy, teraz, kiedy Artur ma wszystkie niezbędne atrybuty dobrego królowania, już mnie nie potrzebuje. Dzięki znajomości z tobą w końcu nauczyłem się cenić kobiety. Z moim praktycznym sprytem i twoimi mocami nadprzyrodzonymi, o pani, nie ma dla nas rzeczy niemożliwych.

– Nie, stary – odparła Pani z Jeziora. – Nie możesz w ten sposób usidlić kobiecości, chociaż takie próby są dla mężczyzn typowe. – Mimo to Pani z Jeziora wcale nie była tak nieczuła, jak często opisywali kronikarze-potwarczy; obiecała odwiedzać Merlina od czasu do czasu. Odwiedza czarodzieja od wieków, jest bowiem nieśmiertelna, co zaś się tyczy Merlina, to chociaż w jego żyłach nie płynie krew diabelska, uzyskał długowieczność dzięki temu, że nie styka się z resztą ludzkości. Wszyscy ludzie żyliby bowiem wiecznie, gdyby nie byli, jak powiedział Stagiryta, zwierzętami społecznymi.

## KSIĘGA VI

### *O walce pana Tristana z Morholtem i spotkaniu pana Tristana z Piękną Izoldą.*

ZDARZYŁO SIĘ, ŻE KRÓL ARTUR POSTANOWIŁ WYSŁAĆ pana Tristana jako emisariusza do króla Kornwalii Marka, aby ustalił, dlaczego Marek nie płaci mu lenna. Kornwalia należała tradycyjnie do Brytanii, a poprzednik Marka – Gorlois nosił tylko tytuł księcia. Jak widzieliśmy, Gorlois był wasalem Uthera Pendragona (i poprzednim mężem matki Artura, nadobnej Igreny, a także ojcem przyrodnich sióstr Artura, Margawse, Morgan la Fey i Eleny).

Tristan podjął się powierzonej mu misji i wyjechał z Kamelotu. Nie ujechał jednak wielu mil, kiedy z tyłu dobiegło wołanie, zatrzymał się więc, odwrócił i ujrzał rycerza, który ustawił lancę w gotowości do walki i natarł na Tristana. Tristan, wielki mistrz sztuki rycerskiej, wstrzymał konia, nie był to bowiem turniej, ale bardzo możliwe, że sprawa życia i śmierci. Kiedy przeciwnik podjechał tuż, Tristan zbił jego lancę własną, broń wypadła napastnikowi z ręki i upadła między konie. Nieznany rycerz zawrócił i dobył miecza.

Tristan, który zachował lancę, miał przewagę, ale kiedy zaczął się zastanawiać, czy zasady uprzejmości nakazują odrzucić lancę i walczyć jak równy z równym, przeciwnik przeciął mu lancę na pół. Pan Tristan odrzucił złamaną broń, dobył miecza i przez dłuższą chwilę rycerze cięli się po tarczach. Pan Tristan stwierdził, że przeciwnik jest mocarnym człowiekiem, który walczy mieczem nie gorzej niż on, a może nawet lepiej. W pewnej chwili koń Tristana potknął się o dziurę i rycerz spadł na ziemię.

Na to drugi rycerz również zsiadł z konia, a Tristan poznał, że ma do czynienia z człowiekiem wielce honorowym. Walczyli pieszo, a pojedynek, który zaczął się przed południem, przeciągnął się do chwili, aż słońce zaczęło obniżać się na zachodnim niebie. Rycerze czuli się znużeni i zmordowani, ich zbroje były w kawałkach, a tarcze

popękane.

W końcu pan Tristan włożył resztki sił w cięcie, które z pewnością rozplątałoby hełm i czaszkę przeciwnika, gdyby tamten w tym samym momencie nie ciął Tristana w bok, na szczęście płazem. Miecz Tristana obrócił się i również uderzył przeciwnika płazem. Siła uderzenia była tak wielka, że nieznany rycerz runął na ziemię i legł nieprzytomny.

Tristan rozwiązał hełm przeciwnika, zdjął i ujrzał, że przez cały dzień walczył z panem Gawainem.

Kiedy Gawain odzyskał przytomność, Tristan powiedział:

– Panie, nie wiedziałem, że to ty. Jestem też pewien, że pomyliłeś mnie z kimś innym. Jakież to straszne, że my, towarzysze Okrągłego Stołu, pojedynkujemy się między sobą!

Gawain odparł ze wstydem:

– Niestety, panie Tristanie! Nie zaatakowałem cię przez pomyłkę, bo doskonale wiedziałem, kim jesteś. Wyznaję, że uczyniłem to z niskiej zawiści, więc pokornie proszę o wybaczenie. Nie tylko dowiodłeś, że władasz bronią lepiej niż ja, ale twoje wielkoduszne przypuszczenie, że walczyłem z tobą przez pomyłkę dowodzi twej szlachetności, podczas gdy ja okryłem się hańbą.

Gawain wstał z zamiarem złamania swego miecza o kamień, żeby w ten sposób się poniżyć, ale Tristan go powstrzymał.

– Przyjacielu – powiedział z uczuciem. – Po pierwsze, jesteś najdzielniejszym rycerzem, z jakim dotychczas walczyłem. Spójrz, jaka pocięta i potłuczona jest moja zbroja, obawiam się też, że twój ostatni cios o mały włos nie połamał mi żeber, chociaż zadałeś go tylko płazem. Co się tyczy szlachetności, kiedy spadłem z konia, mogłeś zostać w siodle i uzyskać przewagę, ale tego nie uczyniłeś; gdyby tak się stało, rezultat walki z pewnością byłby odwrotny. Różnica między nami była dziełem przypadku. Teraz podajmy sobie dłonie i ślubujmy, że nigdy więcej nie będziemy ze sobą walczyć, ale zostaniemy słodkimi przyjaciółmi.

Pan Gawain chwycił dłoń pana Tristana i złożył przysięgę, zrozumiał bowiem, że u rycerza Okrągłego Stołu waleczność zawsze musi iść w parze ze szczodrością. W ten sposób Gawain pokonał własną zawiść.

Potem jeden rycerz życzył drugiemu, żeby szedł z Bogiem, pan Gawain ruszył w drogę powrotną do Kamelotu, podczas gdy pan Tristan pojechał dalej do Kornwalii. Po wielu dniach, w pociętej zbroi i bez lancy, dotarł do zamku Tyntagel, gdzie nieuprzejmi strażnicy króla Marka schwytali go i wtręcili do lochu.

Tristan mógłby na zawsze pozostać w obmierzłej celi, gdzie ściany ociekały wilgocią, a jego jedynymi towarzyszami były szczury, które zakradały się, żeby podgryzać chleb, rzucany Tristanowi co pewien czas, gdyby pewnego dnia do lochu

nie wszedł strażnik z miską wody i ręcznikiem. Strażnik kazał więźniowi się umyć, co pan Tristan uczynił z ochotą, ponieważ odkąd opuścił Kamelot, nie miał po temu okazji.

Kiedy tylko Tristan się wytarł, strażnik, który był odrażającym sodomitą (Tristan zaś był przystojnym rycerzem), usiłował dopuścić się na więźniu ohydnej zbrodni przeciwko naturze. Tristan natychmiast skręcił strażnikowi kark i uciekł z celi, odziany tylko w koszulę, bo strażnik zerwał mu trykoty. Chociaż zdążył się umyć, włosy miał nie uczesane, a brodę zmierzwioną, więc kiedy szedł przez zamek w poszukiwaniu króla Marka, wszyscy, w tym wiele dam, brali go za szaleńca i unikali jak dzikiego zwierza.

W sieni sali tronowej Tristan natknął się na lirnika, wyrwał mu lirę, zasłonił nią intymną część ciała, nagał pod koszulą, i tak wszedł na dwór.

– Zamierzasz śpiewać w samej koszuli, bezczelny hultaju?! – krzyknął król Marek siedzący na tronie, po czym rozkazał dworzanom wychłostać intruza i zrzucić go z zamkowych wałów.

Pan Tristan poprosił króla, żeby wysłuchał jego opowieści, a Marek wyraził zgodę.

– Musisz to jednak zrobić w formie pieśni, ponieważ nadeszła pora mojej muzycznej rozrywki – powiedział król.

– Dobrze – odparł Tristan i zaczął grać na lirze, co opanował jeszcze w dzieciństwie. Zaśpiewał cudnym głosem, miał bowiem taki dar i był najlepszym śpiewakiem spośród wszystkich rycerzy Okrągłego Stołu.

– Urodziłem się w kraju po drugiej stronie kanału La Manche – śpiewał Tristan. – Moimi rodzicami byli wielki król i piękna królowa. Wkrótce po moim przyjeździe na świat pewna dama zapalała zdrożną miłością do mego ojca, rzuciła na niego czar, uwięziła w zamku i otruła moją matkę.

Król Marek zmarszczył brwi i przerwał pieśń słowami:

– Jeżeli nie staniesz się zabawniejszy, to jednak każę cię wychłostać.

Tristan ciągnął dalej:

– Nikczemna dama poślubiła mojego ojca i została królową. Pewnego razu, kiedy jeszcze byłem dzieckiem, dała mi do wypicia puchar napoju, ale przez pomyłkę wychylił go mój ojciec, król, który padł martwy, ponieważ puchar zawierał truciznę.

Król Marek miał dość pieśni i rzekł:

– Sam dokonam tego, co nie udało się owej damie.

Kazał dworzanom przynieść flakon witriolu i wlać do gardła śpiewakowi, który nucił taką posępną pieśń. Mimo to pan Tristan śpiewał niewzruszony:

– Dlatego uciekłem z królestwa Lyonesse...

Na dźwięk tej nazwy król Marek powstrzymał dworaków i zwrócił się do Tristana:

– Lyonesse we Francji? – Potem, ponieważ Tristan śpiewał już o swoim

wychowaniu (nad którym sprawował pieczę wierny Gorwenal, stary wasal jego ojca, w odległym lesie), król zapytał: – Jak się nazywała twoja matka?

Tristan przestał śpiewać i odparł:

– Elżbieta, niech Bóg ma ją w swojej opiece.

– Drogi siostrzeńcu! – wykrzyknął król Marek. – Elżbieta była moją rodzoną siostrą. – Następnie z wielką radością i nie kryjąc uczuć, powitał Tristana na swoim dworze.

Wieczorem na zamku Tyntagel odbyła się wielka uczta. Tristan, odziany w najlepsze szaty, stosowne do jego urodzenia, siedział obok wuja, króla. Okazało się, że król Marek nie chciał słuchać smutnej pieśni, ponieważ sam miał zmartwienia. W przeciwieństwie do tego, co mówią stare kumy, udręczony człowiek nie zawsze szuka towarzystwa ludzi w podobnym nastroju.

– Mój chłopcze, jest mi bardzo przykro z powodu śmierci mojej siostry, ale to było dawno temu, w dodatku w innym kraju. Obecnie sam mam pełno zgryzot. Kornwalia jest małym krajem, zbyt małym, by utrzymać się bez płacenia lenna jednemu z wielkich, ościennych tyranów. Z jednej strony mieliśmy irlandzkiego władcę Anguisha, z drugiej – brytyjskiego monarchę Uthera Pendragona, dwóch brutalni. Uther zamordował mojego poprzednika Gorloisa, żeby używać sobie z jego żoną. Postawiłem na Anguisha, ale ten zażądał, żebym płacił mu olbrzymie roczne lenno, zawsze w wysokości trzystu – trzystu funtów w złocie, diamentach, szmaragdach, rubinach czy innych klejnotach. Kilka lat temu znudziły mu się skarby, zaczął więc się domagać trzystu ludzi – karłów, kolorowych lub młodych kornwalijskich chłopców. W tym roku okrutny irlandzki król zażądał trzystu dziewic. Jeżeli nie spełnię jego żądania, Anguish naśle na Kornwalię olbrzymia, który splądruje mój kraj.

– Wuju – powiedział pan Tristan. – Po pierwsze, Uther Pendragon nie żyje, a władcą Brytanii jest Artur, najświetniejszy król w historii świata. On to przysłał mnie tutaj jako emisariusza, jestem bowiem jednym z rycerzy Okrągłego Stołu, których celem jest doprowadzenie do triumfu cnoty. Złóż hołd Arturowi, a nie będziesz musiał płacić lenna żadnemu tyranowi. Artur ze swej strony wspomógł cię w walce z takimi wrogami jak król Irlandii.

– To są dobre wieści – powiedział król Marek. – Udaj się do Artura i przekazaj, że chętnie zostanę jego wasalem i proszę, żeby przysłał mi ludzi do walki z irlandzkim olbrzymem.

– Sam zajmę się olbrzymem – obiecał pan Tristan.

– Siostrzeńcu – powiedział Marek. – Rzeczywiście bardzo dobrze śpiewasz i grasz na lirze, jesteś udatnym młodzieńcem. Ale ten olbrzym, zwany Morholtem, jest wysoki jak dąb. Na sam widok jego wielkiej czarnej brody, żółtych kłów i purpurowej gęby rozwartej niczym wrota, która ryczy z radości, że może siać zniszczenie, batalion



najdzielniejszych rycerzy pierzcha jak sfera kundli przed kijem.

– Mimo to jestem twoim siostrzeńcem i rycerzem Okrągłego Stołu – odparł pan Tristan. – W tej sytuacji zwracanie się po pomoc nie byłoby stosowne. Będę walczył z Morholtem.

Król Marek zrozumiał, że Tristan podjął decyzję, a on nie zdoła mu jej wyperswadować, nie okrywając wstydem ich obu. Dlatego, chociaż w głębi serca oczekiwał, że straci siostrzeńca krótko po tym, jak go odnalazł, zezwolił Tristanowi na reprezentowanie Kornwalii w walce jeden na jednego z Morholtem, przerażającym olbrzymem z Irlandii.

Tak więc wysłano posłańców za Morze Irlandzkie, a kiedy wrócili po wielu tygodniach (w tym czasie Tristan grał na harfie panom i paniom na dworze, zyskując wielu wrogów, ponieważ panowie zazdrościli mu przyjaźni z królem), przywieźli odpowiedź Morholta: “Do tak zwanego rycerza Świstrama. Jeżeli starczy ci odwagi, spotkaj się ze mną na Wysepce Świętego Samsona, gdzie cię zabiję, a wieczorem mewy zjedzą twój mózg”.

Król Marek, rozgniewany ohydną obelgą, chciał zgładzić posłańców, chociaż to byli jego ludzie, ale pan Tristan zaproponował:

– Nie, wuju, obarczanie posłańców winą za przynieszone wieści jest praktyką z dawnych, prymitywnych i brutalnych czasów. My jesteśmy rycerzcy. – Tristan nagroził posłańców złotem za to, że wrócili szybko.

Król Marek stracił resztkę nadziei, że jego siostrzeniec pokona olbrzyma, uznał bowiem, że Tristan jest zniewieściał.

– Mam plan – powiedział król. – W przeddzień walki każę swoim rycerzom ukryć się wśród drzew na wysepce. Kiedy zmierzysz się z Morholtem, moi ludzie napadną na niego od tyłu, wbiją mu w plecy mnóstwo włóczni, a inni okaleczą go mieczami i toporami. Tak osłabionego, będziesz mógł dobić ciosem w jądra. Morholt zginie tylko wtedy, gdy zniszczy się jego genitalia, jest bowiem osławionym satyrem. Każde trzy setki żywych stworzeń, składanych mu jako lenno, wykorzystywał do wynaturzonych celów seksualnych.

– Wiedz, wuju, że rycerz Okrągłego Stołu walczy uczciwie – odparł pan Tristan.

– Cóż może być nieuczciwego w walce z obmierzłym potworem? – spytał król Marek. – Zabiwszy ciebie, zgwałci trzysta naszych dziewczyn swoim wielkim narządem! Pod warunkiem, że zdołam znaleźć tyle dziewczyn w Kornwalii.

Ponieważ Tristan nadal nie chciał przyjąć tej nieuczciwej pomocy, Marek postanowił, że udzieli jej potajemnie. Stu najlepszych rycerzy wysłał na Wysepkę Świętego Samsona, która, jak się okazało, leżała niedaleko brzegów Irlandii – Morholt był bowiem pogardliwym, aroganckim olbrzymem, zbyt leniwym, żeby podróżować w poszukiwaniu ofiar. Ponieważ Morze Irlandzkie jest zawsze wzburzone, wszyscy

Kornwalijscy pochorowali się i dobili do brzegu z zielonymi twarzami, targani przez torsje.

Wysepka, o powierzchni zaledwie pół mili kwadratowej, była płaska jak stół i pozbawiona drzew, kornwalijscy rycerze nie mogli więc ukryć się w lesie. Morholt przy płynął od brzegu w łodzi żaglowej, napędzanej potężnymi podmuchami ust, silniejszymi niż wiatr, więc łódź mknęła po falach. Morholt zakotwiczył w dziewięciostopowej wodzie, zaczął brnąć ku wyspie, fale sięgały mu zaledwie do pasa, a na ten widok kornwalijscy rycerze, zdjęci strachem, wskoczyli do morza i utonęli.

Tymczasem Tristan żeglował samotnie małą łodzią, a kiedy jego oczom ukazała się wysepka, wydało mu się, że na środku widzi zamek, ale gdy podpłynął bliżej, zobaczył, że to Morholt, wysoki na sześć metrów, z dziesięciostopową tarczą i mieczem dwa razy dłuższym niż wzrost Tristana. Mimo to pan Tristan nie przestraszył się, wiedział bowiem, że wynik wszystkich bitew leży w rękach Boga, który dał każdemu z nas życie, więc ma prawo je odebrać, kiedy uzna to za stosowne, i pewnego dnia, dzisiaj lub jutro, to uczyni, natomiast rycerz może tylko odważnie dożyć kresu swych dni. Ponieważ życie pana Tristana było nieszczęśliwe, nie stanowiło dla niego wielkiego skarbu.

Tristan wysiadł z łodzi, wybił dno mieczem, zepchnął łódź do morza, gdzie zatonała. Morholt przyglądał się zdumiony, a potem odezwał się potężnym głosem, od którego z ziemi, między nim a Tristanem, wzbił się tuman kurzu:

– Mały człowieczku, dlaczego niszczysz swoją łódź?

Tristan skrzywił się, bo oddech Morholta cuchnął zgniłym serem i psimi odchodami, a mewa, która przelatywała przez to śmierdzące powietrze, runęła martwa na plażę.

– Ponieważ tę wyspę opuści tylko jeden z nas – odparł Tristan.

– Bezczelny karle – krzyknął Morholt z wściekłością i ciął wielkim mieczem, ale Tristan znajdował się tak daleko w dole, że ostrze przecięło tylko powietrze nad hełmem. Tristan podbiegł do nóg olbrzyma i uciął je w kolanach, skracając Morholta o połowę.

Irlandzki olbrzym nie padł, ale stojąc mocno na kikutach potężnych ud jak na dwóch kamiennych kolumnach, ponownie zadał cios, tym razem niżej; miecz ściał czubek hełmu Tristana, ale nie tknął czaszki.

Tristan z całej siły ciął Morholta w pasie, dolna część ciała olbrzyma odpadła, a wielki tułów osunął się na ziemię, ale ciągle stał, teraz równie wysoki jak pan Tristan, ale trzykrotnie szerszy. Morholt bynajmniej nie umierał, bo (w przeciwieństwie do tego, w co wierzył król Marek) olbrzym był nieśmiertelny, chyba że ktoś pozbawiłby go głowy. Morholt krwawił obficie, krew pokryła całą wysepkę, której piach jest do dzisiaj czerwony. Ranny olbrzym wściekł się z powodu straty dolnej części ciała,

ponieważ genitalia były mu bardzo drogie; z ich pomocą wykorzystał tysiące mężczyzn, kobiet, dzieci, a nawet zwierząt, i właściwie nie znał żadnej innej przyjemności.

Wykrzykując straszliwe przekleństwa i zionąc wstrętnym oddechem na Tristana, który ślizgał się na mazistej krwi, gęstej jak melasa, olbrzym zadał cios i tym razem ciężko ranił Tristana w lewy bok. Morholt wyrządziłby rycerzowi jeszcze większą krzywdę, ale przy obecnym wzroście miecz olbrzyma był proporcjonalnie zbyt długi, by mógł nim zadawać dokładne ciosy.

Mimo straszliwego, prawie śmiertelnego bólu, pan Tristan odciął Morholtowi głowę, ale ponieważ w szyi olbrzyma tkwiła twarda kość, jeden cios nie wystarczył; spory kawał stali oderwał się od miecza pana Tristana i utkwiał w szyi Morholta.

Głowa olbrzyma potoczyła się po plaży i wkrótce zamieniła się w kulę krwawego piachu, poturlała się do morza, gdzie obmyła ją woda, i ukazała się tak obrzydliwa twarz, że przepływająca ławica ryb padła trupem i wypłynęła na powierzchnię białymi brzuchami do góry.

Pan Tristan, sam bliski śmierci, wyruszył łodzią Morholta w drogę powrotną do Kornwalii, ale wkrótce zemdlał z bólu, wiatr zwał go na pobliski brzeg Irlandii, gdzie przez trzy dni leżał na plaży jak martwy, w ranach zaległy się robaki, a wielkie padlinożerne ptaszyska przysiadły na falach i łakomie zerkały na ciało.

W końcu nadeszli rybacy i trącając ciało kijami, ustalili, że rycerz jeszcze żyje, więc zawieźli go do najlepszego uzdrowiciela w Irlandii, którym była córka króla, Piękna Izolda. Teraz, gdy Ginewra wyszła za mąż, Izolda była najpiękniejszą dziewczyną na świecie. Miała kruczoczarne włosy, cerę białą jak puch łabędzi i oczy błękitne jak ocean pod porannym niebem.

Kiedy Izolda obmyła czoło Tristana pachnącą wodą kolońską, otworzył oczy i uznał, że umarł i poszedł do nieba, gdzie spoczął na kolanach Matki Boskiej (można wybaczyć mu tę bluźnierczą pomyłkę, ponieważ był bliski śmierci).

– Panie, jesteś ciężko ranny, ale chyba zdołam cię wyleczyć, bo zdajesz się głęboko wierzącym człowiekiem – powiedziała Piękna Izolda. Obmyła ranę Tristana i namaściła woskiem z domieszką rtęci, złota oraz balsamu i odchodów jednoróżców, które miały wspaniałe właściwości lecznicze. Do maści wpadły też łzy Izoldy, co uczyniło lek jeszcze skuteczniejszym, piękna lekarka opłakiwała bowiem ranę łagodnego, dzielnego i przystojnego rycerza, w którym natychmiast się zakochała.

Chociaż pan Tristan zaczął wracać do zdrowia w chwili, kiedy po raz pierwszy ujrzał twarz Pięknej Izoldy, nie odzyskał pełni sił przez kilka tygodni, ponieważ okrutny miecz Morholta wyciął w ciele rycerza otwór, w którym mogły się zmieścić dwie złęczone pięści, a Tristan stracił tak wiele sił witalnych, że mógł zaledwie zgiąć mały palec. Piękna Izolda trzymała głowę rycerza na kolanach, karmiła go bulionami,

obmywała twarz pachnącymi olejkami, wycierała najdroższym jedwabiem, a kiedy nieco wydobrzała, przyniosła lirę i śpiewała mu słodko, była bowiem obdarzona pięknym irlandzkim głosem.

Pan Tristan coraz głębszym uczuciem darzył Piękną Izoldę, więc nie spieszył się z powrotem do zdrowia, kiedy zaś nabrał sił, zaczął z nią śpiewać w duecie. Razem nucili tak cudnie, że słowiki przysiadły na parapecie i słuchały w niemym podziwieniu.

Pewnego dnia chępliwy, tchórzliwy hultaj szedł brzegiem morza, gdzie przypadkiem natknął się na wielką głowę Morholta, która okazała się zbyt brzydka, by mogły się na nią skusić morskie potwory. Przyływ wyrzucił głowę na brzeg, a kawałek miecza Tristana wciąż tkwił w szyi.

Tchórz uznał, że wieść o śmierci straszliwego olbrzyma zostanie powitana z radością na irlandzkim dworze, a on sam zbierze wiele hołdów jako zabójca Morholta; sprawił więc sobie wóz zaprzęgnięty w wołu, z wielkim trudem załadował głowę, która wypełniła cały wóz i ruszył na dwór króla Anguisha.

Kiedy jednak król Irlandii ujrzał, co mu przywieziono, kazał chwalipiętę łamać kołem, a potem poćwiartować, ponieważ Morholt był jego drogim bratem. Anguish lamentował nad głową nie tylko dlatego, że olbrzym był jego krewnym, ale że pogrzebał nadzieje na podbój Kornwalii. Piękna Izolda również lamentowała żałośnie, bo Morholt był jej ukochanym stryjem, który w dzieciństwie bujał ją siedem metrów nad ziemią, dawał jej błyskotki i łakocie (Izolda nie wiedziała, że Morholt zabierał je ludziom, których mordował! Jest rzeczą naturalną, że dzieci myślą dobrze o ludziach, którzy darują im prezenty).

Król Anguish odkrył fragment miecza w szyi drogiego brata i wyznaczył wysoką nagrodę dla człowieka, który znajdzie ostrze, z którego odłamek pochodził, chciał bowiem zemścić się na właścicielu miecza. Rycerze Anguisha szukali wszędzie, ale bez skutku, ponieważ miecz wisiał w komnacie, gdzie Piękna Izolda pielęgnowała pana Tristana. Tristan nie powiedział Izoldzie, kim jest ani dlaczego znalazł się w Irlandii. Przedstawił się jej jako Tramtrist, wędrowny minstrel, którego napadli zbójcy.

Kiedy Tristan w pełni wrócił do zdrowia, zrozumiał, że jego obowiązkiem jest wrócić do Kornwalii i opowiedzieć wujowi o tym, co się stało z Morholtem. Tristan musiał więc położyć kres pierwszemu szczęściu, jakie przytrafiło mu się w smutnym życiu. Ponieważ nie zniósłby pożegnania z ukochaną Izoldą, wykradł się nocą, a żeby nie robić hałasu w sieni, gdzie spała na czystym łożu, zostawił zbroję i miecz, chyłkiem przekradł się na plażę, wsiadł na łódź i wypłynął na morze.

Nazajutrz, kiedy Piękna Izolda odkryła, że Tristan zniknął, zapłakała żałośnie, objęła jego zbroję, a całując pochwę, ujęła ją tak, że miecz wysunął się aż do złamania, więc Izolda zaniósła miecz do ojca, króla, który dopasował do niego stalowy odłamek wyjęty z szyi Morholta.

Król Anguish zaklął gniewnie, a Piękna Izolda znenawidziła pana Tristana równie mocno, jak wcześniej go kochała.

– Żałuję, że nie namaściłam jego rany witriolem! – zawołała i zapłakała z wściekłości.

Tymczasem pan Tristan złapał wiatr w żagle, szybko dopłynął do Kornwalii, dotarł na zamek Tyntagel i oznajmił królowi Markowi, że nie musi się już martwić Irlandczykami. Na dworze zapanowała wielka radość, ale sam Tristan znowu pogrążył się w smutku.

Podczas uczyty król powiedział do Tristana:

– Drogi siostrzeńcu, jesteś rycerzem godnym najwyższej czci. Czy zdajesz sobie jednak sprawę, że na tym świecie dzielny człowiek wzbudza wiele zawiści? Na przykład moi baronowie nie są ci wdzięczni za wybawienie od Morholta, z którym nie mieli odwagi się zmierzyć. Teraz zaprzatają sobie głowy sukcesją po mojej śmierci i martwią się, że korona przypadnie tobie.

Pan Tristan, rycerz szczodrego serca, nie podejrzewał, że jego stryj, król Marek także mu zazdrościł i obawiał się, że dzielny młodzieniec jako człowiek najbardziej wielbiony w Kornwalii ma wszelkie przesłanki ku temu, żeby sięgnąć po berło. Król Marek traktował bowiem poważnie tylko kwestie władzy, jeśli tyczyło to mężczyzn, oraz żądzy, jeśli w grę wchodziły kobiety.

– To jest pożałowania godne nieporozumienie – stwierdził Tristan. – Gdybym szukał tronu, udałbym się do ojczystego Lyonesse i odzyskał koronę, która prawnie mi się należy, a którą zdradziecko odebrano memu ojcu.

Król Marek nie chciał jednak stracić usług Tristana, ponieważ nie ufał żadnemu ze swoich baronów i przypuszczał, że teraz, po śmierci Morholta, mogli się zwrócić przeciwko niemu. Kornwalia była bowiem krajem zdradzieckich mężczyzn i lekko prowadzących się kobiet. Król Marek powiedział więc do siostrzeńca:

– Proszę, zostań tutaj przez jakiś czas. Kiedy doprowadzę swoje sprawy do ładu, wspólnie zorganizujemy ekspedycję i zaatakujemy Lyonesse. Tymczasem muszę bronić tronu.

– Twoim bezpieczeństwem i pewnością jest król Artur – odparł pan Tristan. – Nazajutrz wyruszę do Kamelotu, żeby przekazać Arturowi twój hołd lenniczy.

Jednak król Marek skrycie zamierzał odłożyć hołd, gdyby się udało – na zawsze, a tymczasem zgromadzić armię, nakłonić Tristana, żeby stanął na jej czele i ruszyć na podbój Brytanii. Marek gardził bowiem Arturem za wszystko, co słyszał o nim dobrego, odczuwał szacunek tylko dla tyranów, a co więcej, pożądał Ginewry, o której mówiono, że jest najpiękniejszą kobietą na świecie.

Teraz grał więc na zwłokę:

– Cóż, nie ma powodu do zbędnego pośpiechu. Skoro Irlandia zeszła ze sceny, jest

oczywiste, że muszę zostać wasalem Brytanii... Chociaż poddanie się komukolwiek jest irytujące teraz, kiedy ty, mój rodzony siostrzeniec, stoisz u mego boku. Odkąd wyjechałeś do Kornwalii, najlepszym rycerzem Artura został jego siostrzeniec Gawain, którego pokonałeś w walce.

Wcześniej Tristan niechętnie opowiedział królowi o spotkaniu z Gawainem, ponieważ Marek wypytywał go o zasługi rycerzy Okrągłego Stołu. Subtelna aluzja Marka do próżności Tristana spelzła na niczym, ponieważ rycerz miał w sobie mało próżności.

– Wiedz, wuju, że o mojej walce z Gawainem zadecydował czysty przypadek – powiedział teraz Tristan z zażenowaniem. – Wynik walki był równie przypadkowy. W innej potyczce mógłbym ulec dzielnemu Gawainowi, którego wielce podziwiam. – W szlachetnej niewinności Tristan dodał: – W naszej drużynie Okrągłego Stołu nie istnieje hierarchia zasług, a superlatywy powinno się zarezerwować tylko dla Boga.

– Doszły mnie słuchy, że Gawain jest znanym dziwkarzem, który dokonuje największych wyczynów w pościeli, nie na polu bitwy.

– To podle oszczerstwo! – zawołał pan Tristan. – Pan Gawain jest raczej obrońcą wszystkich kobiet.

– Jedno idzie w parze z drugim – odparł król Marek, po czym spytał: – Powiedz mi raz jeszcze, siostrzeńcu, czy królowa Ginewra jest najpiękniejszą kobietą na świecie?

Tristan pomyślał ze smutkiem o Izoldzie i odparł:

– Najpiękniejszą królową, wuju.

– Dokonujesz, widzę, rozróżnienia – powiedział król Marek. – Czy to znaczy, że jakaś kobieta niskiego urodzenia przewyższa ją urodą?

Tristan uznał, że musi opowiedzieć wujowi o pięknej Izoldzie, ale ani słowem nie wspomniał o swojej wielkiej miłości do niej.

– Ach, więc Izolda jest nie tylko dziewicą, ale i królową – powiedział Marek. – Doskonale nadałaby się na moją królową. Teraz, kiedy nie płacę już horrendalnego lenna Irlandii, mogę sobie pozwolić na wystawny ślub, bo każdy król powinien mieć połówicę, żeby zapewnić stabilność tronowi. – Marek nie wspomniał o swoim pragnieniu posiadania syna, któremu mógłby przekazać koronę, ponieważ, tak jak baronowie, król czuł zawiść do pana Tristana i nie wierzył w jego zapewnienia. Ludzie, którzy kochają władzę, nie mogą uwierzyć, że ktoś się nią nie interesuje; uważają raczej, że jest to chytry wybieg.

Przemowa wuja wydarła okrzyk z ust Tristana, ale król Marek uznał, że stało się tak, ponieważ rycerz uznał jego pomysł za nierealny pod względem politycznym. Wyjaśnił więc:

– Może wyda ci się nierozsądne, że zamierzam prosić króla Anguisha o rękę jego

córki, ja, do niedawna jego wasal; teraz jednak, po śmierci Morholta, występuję jako równy. Siostrzeńcu, nic nie wiesz o charakterze królów! Możesz być pewien, że Anguish będzie zadowolony. Po stracie brata Morholta zyska zięcia. Kiedy nie zdołał mnie zdobyć siłą, może mieć nadzieję, że uczyni to subtelniej, miłością, ponieważ część Irlandii będzie spała w kornwalijskim łożu.

Ta figura stylistyczna zmroziła pana Tristana. Wizja Pięknej Izoldy, która śpi w jednym łożu z jego wujem, siedemdziesięcioletnim starcem, była straszliwa. Jednak Tristan, pamiętając wściekłość i nienawiść, z jaką król Anguish zarządził poszukiwania miecza, od którego poległ jego brat olbrzym, nie mógł uwierzyć, że król Irlandii odda córkę wrogowi, który wynajął zabójcę Morholta. Mimo to na razie nie wspomniał o tym wujowi.

– Siostrzeńcu, znowu jesteś moim najodpowiedniejszym posłańcem do Irlandii – oświadczył król Marek. Pan Tristan osłupiał ze zdumienia i przerażenia. – W moim imieniu poprosisz króla Anguisha o rękę jego córki Pięknej Izoldy.

– Chyba nie oczekujesz, wuju, że król Irlandii uśmiechnie się do mnie, który ściałem głowę jego bratu, o czym już z pewnością wie, ponieważ zostawiłem w zamku wyszczerbiony miecz.

– Siostrzeńcu, znam się na tych sprawach lepiej niż ty – odparł król Marek. – Z nowego zadania wywiążesz się równie dobrze jak z walki z olbrzymem. Teraz zjedz mięso, które stygnie, i ruszaj do Irlandii.

Tristan jęknął straszliwie w głębi duszy, ale na zewnątrz nic nie było słyhać, albowiem nie sprzeciwiał się życzeniom wuja-króla, ponieważ rycerz jest zawsze posłuszny wobec pana i starszych krewnych, aby nie wprowadzać bezbożnego chaosu do relacji między ludźmi, którymi rządzi Bóg. Dlatego, choć czuł taki smutek, że wydawało mu się, jakby dotychczasowe życie było pasmem szczęśliwości, skończył kotlet barani i grochowy pudding, udał się nad morze i wszedł na pokład tej samej łodzi, w której niedawno przepłynął Morze Irlandzkie.

Chociaż Tristan z radością powitałby sztorm, który mógłby roztrzaskać łódź i posłać go na dno, los zesłał morze spokojne jak staw w ciepłe, letnie popołudnie oraz silny, ale równomierny wiatr, więc Tristan, na swoje nieszczęście, wkrótce dobił do brzegów Irlandii.

Kiedy dotarł na dwór i stanął przed obliczem króla Anguisha, monarcha rozpoznał go, kazał dworzanom rozciągnąć rycerza na posadzce, żeby mógł osobiście ściać mu głowę. Chociaż śmierć uśmiechała się Tristanowi, czuł się w obowiązku przynajmniej przekazać posłanie od wuja.

– Wasza Wysokość, przybywam jako wysłannik króla Kornwalii Marka, który prosi o rękę twojej córki Pięknej Izoldy.

– Puśćcie tego rycerza – rozkazał dworzanom król Anguish. – Panie Tristanie, czy

jest to propozycja *matrimonium ad morganaticum*, czy też stary Marek zamierza uczynić Izoldę królową ze wszystkimi tytułami, dziesięcinami i majoratem, które przejdą, w przyjętym porządku, na dzieci zrodzone z tego związku?

– Rzecz jasna, chodzi o drugą propozycję – odparł Tristan.

– Wobec tego zgadzam się – wykrzyknął Anguish radośnie. – Teraz, mój chłopcze, uczcijmy umowę jadłem i napojem. – Objął Tristana i zaprowadził go do sali jadalnej.

Tristan pogrążył się w jeszcze głębszym smutku, co zaś się tyczy Pięknej Izoldy, kiedy ojciec powiadomił ją, że musi popłynąć do Kornwalii i wyjść za mąż, zapłakała gorzko.

– Ojczy, wolałabym, żebyś mnie posłał na śmierć – powiedziała.

Król Anguish uznał jednak, że to zwykle dziewczęce fanaberie, poza tym nie miał dla Izoldy czasu, bo musiał przygotować możliwie najbardziej skąpy posąg, jaki przyjąłby król Marek. Anguish wiedział, że król Kornwalii jest lubieżnym człowiekiem, wierzył więc, że irlandzka dziewica krwi królewskiej będzie dla niego cenniejsza niż złoto.

Izoldzie usługiwała dama dworu imieniem Brangien, która towarzyszyła królowie od dzieciństwa i kochała ją z całego serca. To właśnie Brangien sporządzała napoje lecznicze i miłosne, dzięki którym Izolda zdobyła sławę jako lekarka i wyleczyła pana Tristana ze straszliwej rany. Brangien darzyła pana Tristana żarliwą, ale skrytą miłością, była bowiem prostą kobietą niższego stanu. Jak przystało na wierną damę dworu, mogła się cieszyć jego miłością tylko poprzez połączenie Tristana ze swoją panią. Wtedy Brangien mogłaby wykradać jakiś drobiazg należący do Tristana i kłaść go sobie między piersiami, a rankiem oglądać ślad w pościeli, gdzie spędził noc u boku jej wdzięcznej pani.

Gdy więc Izolda, odchodząc od zmysłów ze smutku, poprosiła Brangien o truciznę, którą mogłaby się otruć i uniknąć wstydu bycia eskortowaną przez Tristana na ślub z królem Markiem, dwóch mężczyzn, których nienawidziła najbardziej na świecie (pierwszego jeszcze bardziej niż drugiego), dama dworu zgodziła się, ale pod warunkiem, że Izolda wypije napój dopiero na morzu i nakłoni pana Tristana do tego samego.

– Zaiste, droga Brangien, jesteś jeszcze bardziej przebiegła niż ja – powiedziała Piękna Izolda. – To będzie słodka zemsta, łódź przybije do portu bowiem nie tylko z trupem niedoszłej panny młodej, ale także z trupem królewskiego siostrzeńca i najświetniejszego rycerza.

Brangien zabrała się więc do przygotowywania wywaru, ale zamiast użyć zmijowego jadu, krokodylich łez i trującego potu ropuchy, wrzuciła do retorty korzeń mandragory, który wyciągany z ziemi krzyczy, a gotowany wrzeszczy, imbir, od którego ludzie orientalni żółkną z pożądania, sproszkowane perły, w których zbierają



się afrodyzjaki rozwiązyli mięczaków i nasienie jednorożca. Opary tej mieszaniny wypełniły szyjkę alembiku, potem skropiły się w przezroczysty płyn, który spłynął do srebrnej flaszeczki nie jako destylat śmierci, ale najzarliwszej i najtrwalszej miłości.

Brangien zakorkowała flaszeczkę i wręczyła Pięknej Izoldzie.

Król Anguish zobowiązał się zaopatrzyć pana Tristana w świetny okręt na podróż do Kornwalii, co też uczynił, ale posąg, którym wypełnił ładownię, składał się tylko z cienkiej warstewki złota i srebra, a pod nią znajdowały się tanie świecidełka irlandzkich blacharzy. Anguish liczył na to, że Izolda tak oczaruje króla Marka, że zamiast zanurzyć dłonie w skarbach, wsunie je pod szatę królowny.

Kiedy wypłynęli na morze, pan Tristan nadal unikał nadobnej Izoldy, podobnie jak czynił na dworze króla Anguisha, bo choć irlandzki monarcha okazywał wielką radość z powodu planowanego małżeństwa, Tristan nie wierzył, że Izolda może być szczęśliwa, zauważył bowiem, że ma namiętne usposobienie. Tristan nie wychodził więc z kabiny pod pokładem, a z powodu wzburzonego morza oprócz zwyczajnego smutku cierpiał też na chorobę morską.

Ponieważ nieobecność Tristana utrudniała Izoldzie otrucie go w skrytości, posłała oddaną Brangien, żeby przyprowadziła go na pokład, gdzie królowna siedziała pod powiewającym jedwabnym baldachimem, a wyglądała tak pięknie, że wiele ryb latających z rozdziawionymi pyszczkami wyskakiwało z wody i przelatywało nad okrętem, żeby przypatrzeć się Izoldzie wytrzeszczonymi, pokrytymi śluzem oczami.

Brangien odnalazła Tristana i powiedziała:

– Łagodny rycerzu, moja pani życzy sobie twego towarzystwa. – Głos damy dworu brzmiał słodko, ponieważ uwielbiała Tristana.

– Może to być? – spytał Tristan żałośnie. – Według mnie, twoja pani nie czuje do mnie miłości.

– Kobiety są zmienne, *varium et mutabile semper femina*, jak powiedział mioudousty Maro – odparła Brangien, władająca mową Rzymian, ponieważ ukończyła szkołę zakonnice, a te, oprócz mnichów, były jedynymi klasycystkami w Irlandii. – Wkrótce zostaniesz powinowatym mojej pani. Izolda straciła wuja, żeby zyskać bratanka.

Pan Tristan zdumiał się, bo nigdy wcześniej nie myślał w ten sposób o relacji z królowną. Pozwolił Brangien zaprowadzić się do Pięknej Izoldy.

– Bądź pozdrowiony, panie rycerzu – powiedziała Izolda, która aż się trzęsła z wysiłku, żeby mówić uprzejmie, ponieważ nienawidziła go z całego serca.

Pan Tristan spostrzegł, że Izolda się wzdrygnęła, rzekł więc:

– Pani, marzniesz od morskiego wiatru. – Zdjął płaszcz i podał królownie, żeby mogła nim okryć ramiona.

Izolda odsunęła się jednak od płaszcza jak od czegoś brudnego.

– Wprost przeciwnie – powiedziała. – Jest mi ciepło i straszliwie chce mi się pić. Brangien, przynieś mi wina.

– Rzeczywiście – odparł pan Tristan, a jego oddech parował. – To najbardziej upalne popołudnie, jakie pamiętam na Morzu Irlandzkim.

Chociaż Piękna Izolda zamierzała otruć Tristana, nie mogła się powstrzymać od zaprzeczenia.

– Przynieś mi też futro, droga Brangien, bo przemarzłam do szpiku kości.

Przekora Izolda nie wywarła wrażenia na panu Tristanie, ponieważ patrząc na jej białą skórę, błękitne oczy i czarne włosy, w których nawet w pochmurny dzień migotały czerwone błyski, kochał ją tak żarliwie i beznadziejnie, że chętnie wypiłby truciznę, podczas gdy Izolda piłaby wino.

Brangien przyniosła flaszkę, napełniła dwa kielichy napojem, o którym Izolda sądziła, że jest trucizną, a Tristan, że reńskim winem, w istocie zaś nie był ani jednym, ani drugim; Izolda uniosła kielich do ust, ale pan Tristan zapatrzył się smutno na pienisty kilwater. Kiedy Piękna Izolda opuściła pusty kielich, Tristan nie wypił nawet łyka.

Izolda krzyknęła rozzwierając, a Tristan opuścił kielich, sądząc, że coś ją boli, i zapytał, jak może jej pomóc.

– Pocałuj mnie, obejmij, pożryj, moje słodkie, najdroższe kochanie! – zawołała Izolda głosem, który podniecił Tristana, ale również go przestraszył. On, najdzielniejszy z rycerzy, zdolny zgładzać olbrzymy, czuł się bezradny wobec kobiety w przyływie uczuć. Tristan wychylił więc kielich jednym haustem, żeby nabrać odwagi, miłosne opary momentalnie spowiły mu serce, a jeśli wcześniej kochał Izoldę tak bardzo, że gotów był dla niej umrzeć, tamta namiętność była niczym w porównaniu z tym, co poczuł teraz.

Wobec gwałtownych uczuć, jakie stały się udziałem Tristana i Izoldy, zwykły fizyczny kontakt nie wystarczyłby, więc ograniczyli się tylko do jednego płomiennego pocałunku, po czym kazali Brangien przynieść liry. Potem grali i śpiewali w duecie tak słodko, że straszliwe węże morskie oderwały się od dna, otworzyły oczy łagodne jak oczy jagniąt, wyciągnęły się na falach zaszuchane, melodia uspokoiła wzburzone wody, a spoza szarych chmur wyjrzało słońce.

Muzykując w ten sposób, dopłynęli do Kornwalii jak we śnie. Kiedy jednak dotarli do zamku Tyntagel, gdzie powitał ich król Marek, Tristan i Izolda mieli wrażenie, że budzą się z koszmaru w deszczowy poranek.

– Wuju – powiedział pan Tristan do króla. – Wypełniłem zobowiązania wobec ciebie, więc muszę wracać do króla Artura i Okrągłego Stołu.

– Drogi siostrzeńcu, musisz zostać do mego ślubu, który bez twoich usług nie doszedłby do skutku! – odparł Marek. – Jak mam ci dziękować? – Potem wziął

Tristana na stronę i powiedział radośnie: – Niezła sztuka z tej Irlandki, chłopcze! – Otumaniony chorobliwą żądzą wymówił jeszcze kilka innych ohydnych przekleństw. – Szkoda, że starego Uthera Pendragona nie ma już wśród żywych. Zobaczyłby, że mam do oskubania tego ślicznego kurczaczka. Dawno temu byłem jednym z jego baronów. Często musieliśmy patrzeć, jak się zabawia z młodymi dziewczycami, ale nigdy nie wpadło mu w ręce takie białe ciało.

Tristan pragnął jak najszybciej opuścić Marka, bo obawiał się, że w jednej chwili dopuści się królobójstwa i wujobójstwa. Ponieważ jednak życzenie króla było rozkazem, biedny Tristan musiał pozostać w Tyntagelu do ślubu.

– Jak mi Bóg miły, jesteś wiernym i uczciwym rycerzem, siostrzeńcu! – zbluźnił Marek i dźgnął pana Tristana palcem w brzuch. – Kto inny targnąłby się na cnotę tej prześlicznej królowny, gdyby znalazł się z nią sam na sam na morzu. – W skrytości Marek uważał, że skoro Tristan tego nie uczynił, to albo był zniewieściał, albo został eunuchem w wyniku rany odniesionej w turnieju, co spotykało wielu rycerzy.

Dotychczasowy smutek Tristana wydał mu się wesołością w porównaniu z obecnym stanem. Izolda, udając chorobę, zamknęła się w komnacie, gdzie płakała dniami i nocami, podczas gdy czyniono przygotowania do ślubu. Trwało to wiele tygodni, ponieważ król Marek chciał, by na jego ślub przybyli wszyscy monarchowie świata; zaproszenia rozesłano aż do pogańskich królów w dalekich Indiach i czarnolicych władców Afryki o diamentowych zębach. Przede wszystkim jednak Marek chciał, żeby król Artur zobaczył, jak bierze za żonę kobietę, piękniejszą, tak uważał, niż Ginewra. Marek zazdrościł bowiem Arturowi i nie życzył mu dobrze.

Jednak to pragnienie króla Marka nie miało się spełnić, albowiem Bóg krzyżuje plany zawistników. Król Artur nie chciał przybyć do Kornwalii, zanim nie otrzyma hołdu lennego od Marka. To jednak nie nastąpiło, ponieważ odkąd Marek postanowił się ożenić, stał się jeszcze bardziej arogancki. Tylko z powodu siostrzeńca, pana Tristana, rycerza Okrągłego Stołu, król Artur nie wypowiedział wojny Markowi.

Nigdy więc nie porównano urody Pięknej Izoldy i Ginewry, ale ta ostatnia była piękniejsza, miała bowiem włosy koloru złota, najcenniejszego kruszcu na świecie, którego wszyscy ludzie szukają, a niektórzy dla niego zabijają.

Ślub odbył się z wielką pompą, przybyło wielu królów z najdalszych krańców ziemi: władcy z Indii na słoniach, Afrykanie, których jedynym odzieniem były korony z wielobarwnych piór, a intymne części ciała trzymali w mieszkach, których rozmiary wrywały okrzyki z ust dam.

Król Marek cieszył się, że wkrótce wreszcie znajdzie się w łożu z Piękną Izoldą, więc podczas uczyty weselnej obmacywał ją nieprzyzwoicie pod stołem.

Izolda znalazła wymówkę, żeby oddalić się na chwilę, udała się do oddanej Brangien i powiedziała:

– Teraz musisz przygotować mi truciznę, żebym mogła się otruć, zanim wejdem do łóżka z tym ohydny staruchem.

– Zrobię coś znacznie lepszego, pani – odparła Brangien. – Przygotuję dla króla Marka napój, który sprawi, że zaśnie głębokim snem aż do rana, ale przyśni mu się, że używał sobie z tobą przez całą noc.

– Doskonale, Brangien! – ucieszyła się Izolda, wróciła do stołu, gdzie nie tylko zniosła królewskie obłapki, ale szeptała mu na ucho podniecające słówka, odwracając uwagę Marka, żeby Brangien mogła wlać mu do wina napój.

Po wypiciu wywaru król Marek nie mógł już dłużej zwlekać, zaprowadził Izoldę do sypialni, gdzie zdarł z siebie szatę, odsłaniając tłusty, stary brzuch i wychudłe nogi, po czym wskoczył do łóżka. Po chwili zapadł w głęboki sen.

Izolda wzięła lirę, wyszła na balkon i zaczęła śpiewać słodko, a Tristan, który spacerował niespokojnie po ogrodzie, celowo raniąc dłonie o róże, żeby stłumić potworny ból w sercu, uznał, że jego ukochana śpiewa dla króla Marka. Wyjął sztylet i choć samobójstwo stanowiło straszliwy grzech, po którym Tristan musiałby cierpieć męki piekielne przez całą wieczność, wołał to niż ból, który odczuwał. Już miał zatopić ostrze w sercu, kiedy odnalazła go Brangien.

– Panie Tristanie, moja pani chce z tobą mówić – powiedziała wierna Brangien.

Tristan schował sztylet, podszedł pod balkon, skąd Izolda wyciągnęła ku niemu białą dłoń i powiedziała:

– Kochany!

– Kochana! – odpowiedział Tristan.

– Chodź do mnie – powiedziała Piękna Izolda, więc Tristan wspinał się do niej po winorośli, chociaż dłonie miał obolałe od róż. Izolda opowiedziała mu o napoju, który Brangien podała królowi, i pokazała mu wujka uśpionego na łożu. – Podnieś go i połóż na podłodze – poleciła Izolda. – Potem ty i ja uświęcimy nasz ślub.

– O, bezbożna myśli – powiedział Tristan. – Czyżbyś nie wiedziała, że cudzołóstwo jest zbrodnią?

– Dla ciebie jestem gotowa smażyć się w piekle – odparła Piękna Izolda. – Prawda jest jednak taka, że ty i ja wzięliśmy ślub na okręcie, więc do cudzołóstwa doszłoby tylko wtedy, gdybym się oddała królowi Markowi. – Pan Tristan nie pojął toku rozumowania Izoldy i poprosił o wyjaśnienie. – Czyż to nie Bóg, i tylko Bóg, stworzył wszystkie składniki napoju miłosnego, który podała nam wierna Brangien? Czy nie On dał Brangien wiedzę o tym, jak należy je zmieszać?

– Ależ ukochana, czyż to nie jest sofistyka? – spytał Tristan. – Czy ślubowanie napojem, nie przed obliczem kapłana, może być chrześcijańskie?

Izolda straciła jednak cierpliwość do dyskusji, nie była bowiem pomarszczonym klerykiem, który oblicza, ile aniołów mogłoby tańczyć na czubku szpilki. Odrzuciła

abstrakcyjne teorie i zrzuciła gronostajową szatę, a na widok jej białego ciała Tristan zapragnął zlikwidować dystans między nimi.

Tristan podniósł wuja z łoża, ale nie był na tyle nieprzyzwoity, żeby położyć go na podłodze, zaniósł go do ustępu i tam zamknął. Potem pan Tristan i Piękna Izolda połączyli się w związku, który dla żadnych prawdziwych kochanków nie jest zbyt intymny.

O świcie pan Tristan wstał, po cichu opuścił komnatę i zszedł po winorośli do ogrodu, natomiast król Marek wciąż leżał w ustępie, bo kochankowie zupełnie o nim zapomnieli. Ale wierna Brangien, która przez całą noc strzegła kochanków w sieni, przypomniała sobie o królu, więc dotknąwszy smutno miejsca w łożu, gdzie leżał Tristan, zbudziła Izoldę, następnie poszła do ustępu i bez trudu uniosła ciało króla, była bowiem krzepką Irlandką, po czym zaniósła go do łoża.

Brangien odeszła, król Marek wkrótce się obudził, a wtedy Izolda wstała z łoża.

Z powodu napoju, który pomieszał mu zmysły, król Marek zaczął bełkotać o namiętnej nocy, którą jakoby pamiętał. Nadal obłapiałby młodą żonę, gdyby tylko znajdowała się w jego zasięgu, ale możecie być pewni, że się nie znajdowała. Izolda skarżyła się na zmęczenie i ból głowy. Król Marek zaczął więc się przechwalać dowodami utraconego dziewictwa Izoldy, widocznymi na atlasowych prześcieradłach.

Tymczasem, na nieszczęście, Tristana schodzącego po winorośli zauważył nikczemny karzeł imieniem Frocin, który nienawidził ludzi normalnego wzrostu, nieustannie czaił się w zakamarkach zamku Tyntagel, żeby podglądać ich naganne poczynania i wykorzystywać te informacje przeciwko nim. Chociaż Frocin nie mógł ukarać Boga za to, że obdarzył go małym ciałem i dużą głową, mógł się mścić na dzielnych, przystojnych rycerzach, do których grona nigdy nie mógł wejść, oraz na łagodnych damach, których miłości nigdy nie mógł zdobyć. Wszystko to czynił potajemnie, publicznie zaś odgrywał rolę błazna, rozśmieszając ludzi, których nienawidził.

Ten właśnie Frocin znajdował się w ogrodzie, gdzie zrywał kwiaty z różanych krzewów, kładł na ziemię jaszczurki i ropuchy, był bowiem wrogiem wszystkiego, co piękne. Ujrzawszy Tristana wychodzącego przez okno królewskiej komnaty, karzeł bardzo się ucieszył, że Marek został rogaczem, ponieważ nie życzył królowi dobrze, ale jednocześnie wpadł w gniew na widok szczęścia Tristana.

Frocin wszedł do królewskiej sypialni, ponieważ nie uważano go za prawdziwego człowieka i wpuszczano wszędzie jak spaniela czy kota, który drapie w drzwi. Kiedy wierna Brangien ubrała Piękna Izoldę za parawanem, królowa wyszła z sypialni, a Frocin podszedł do łoża, gdzie wciąż przewracał się król. Chcąc go rozbawić, karzeł stanął Markowi na głowie i zaczął machać nogami, brzęcząc dzwoneczkami pantofli z zakrzywionymi noskami.

– Mały draniu – powiedział Marek i przyjaźnie cisnął we Frocina atlasową poduszką. – Miniaturowy potworku, w jaki sposób zażywasz miłosnych rozkoszy? Jeszcze nigdy nie widziałem małej kobietki. Czy Bóg tworzy tylko karłów i wszyscy jesteście sodomitami? – Król Marek ryknął grubiańskim śmiechem.

Frocin wstał i powiedział:

– Panie, oto epitalamium mojego autorstwa:

Wszystkie panny młode wierne -

Ku-ku!

Oczy Izoldy błękitne -

Ku-ku!

Jeleń jest rogaczem!

Ku-ku!

– Ty mały sukinkocie! – krzyknął król z rozbawieniem. – Twoja piosenka nie rymuje się i jest bez sensu. Zamiast uwieńczyć cię laurem, każę cię nim wychłostać.

Tak naprawdę jednak król uznał, że Frocin jest zabawny, więc przywołał go do łóża, ale ponieważ karzeł sięgał głową zaledwie do poziomu pościeli, nie widział, na co wskazuje król.

– Gdybyś był wyższy, zobaczyłbyś ślad irlandzkiego kota, niegdyś dzikiego, ale teraz udomowionego – powiedział król Marek wzgardliwie.

– Sądzę, że kiedy ten kot został ranny, wyskoczył przez okno i zszedł po winorośli do ogrodu – odparł niegodziwy Frocin. Wskazał królowi prowadzący od łóża do framugi okna ślad krwi, zostawiony minionej nocy przez pokaleczone różami dłonie Tristana.

Marek wyskoczył z łóża, zbadał krwawe plamy, ale nie potrafił ich wytłumaczyć.

– Panie, czy widziałeś swego siostrzeńca, pana Tristana, w tej komnacie nie dalej jak godzinę temu? – Oczywiście Marek nie widział. Karzeł opowiedział mu o tym, że widział, jak Tristan schodzi po winorośli.

– Zupełnie tego nie pojmuję – powiedział król Marek. – Chyba że mój siostrzeniec odwiedzał tą drogą wierną Brangien, ale przecież Tristan jest bardzo przystojnym rycerzem, który mógłby mieć każdą kobietę w zamku (prócz jednej), a Brangien ma twarz owcy. – Król nie powiedział Frocinowi, że uważa Tristana za kapłona, bo znał karła jako złośliwego plotkarza.

– Czy nigdy nie zdarzyło ci się przespać całej nocy? – spytał Frocin.

Król Marek domyślił się, do czego zmierza Frocin, i powiedział:

– Za tę aluzję, przebrzydły karle, każę cię obdrzeć ze skóry i rozwiesić ją na murze do wyschnięcia. Pan Tristan jest rycerzem najbardziej godnym podziwu w całej

Kornwalii, królowa zaś jest najcnotliwszą z dam.

Marek już miał wezwać strażników, żeby zabrali Frocina do sali tortur, gdzie zainstalowano Żelazną Dziewicę, którą Marek dostał od Saksonów, kiedy karzeł powiedział:

– Panie, czy zastanawiałaś się, jak dziwnie dużo czasu zajęło panu Tristanowi przewiezienie Pięknej Izoldy przez Morze Irlandzkie?

Chociaż okres ten wcale nie był zbyt długi, to łatwo wzbudzić podejrzenia mężczyzn, kiedy w grę wchodzi cieleśne żądze. W umyśle króla Marka zostało posiane ziarno zwątpienia.

– Rzeczywiście, jak przez mgłę przypominam sobie sen, w którym siedziałem zamknięty w ustępie, obok sedesu, który nie został wypróżniony i strasznie cuchnął. Z tego wynika, że musiałem zasnąć, choćby na chwilę. Mimo to język, którym opowiadasz o tych wstrętnych rzeczach, zostanie wyrwany, chyba że zdołasz przedstawić więcej dowodów na to, że mnie zdradzono.

– Błagam, daj mi czas do jutra, bo dzisiejszej nocy zdobędę to, czego żądasz – powiedział Frocin.

Król Marek wyraził zgodę, ponieważ w przeszłości niegodziwy karzeł dostarczył mu wielu informacji przeciwko baronom i rycerzom, a wszystkie one okazały się prawdziwe, kiedy oskarżonych łamano kołem i rozdzierano na kawałki, ponieważ Bóg ich nie uratował, a uczyniłby to, gdyby byli niewinni.

Przez cały dzień król obserwował, czy Piękna Izolda i pan Tristan zachowują się wobec siebie w szczególny sposób, sugerujący, że są kochankami, ale nic podobnego nie zauważył. Kiedy w prywatnej rozmowie zagadnął królową o zdanie na temat jego siostrzeńca, Izolda odparła:

– Muszę go zaakceptować jako twego krewnego i pierwszego rycerza Kornwalii, ale nigdy go nie polubię, bo zabił mego wuja Morholta.

Uspokojony król Marek wstawił się za Tristanem:

– Moja droga Izoldo, nawet twój ojciec wybaczył Tristanowi, który odniósł zwycięstwo w uczciwej walce, a przecież Morholt był rodzonym bratem Anguisha, czyli znacznie bliższym krewnym niż twoim.

– Panie, jeżeli mnie kochasz, nie wspominaj przy mnie bez potrzeby imienia tego rycerza, którego zamierzam unikać.

Król Marek był bardzo zadowolony z żony, chociaż udawał, że spełnienie jej życzeń sprawia mu przykrość. Marek cieszył się też, że będzie mógł poddać Frocina torturom i ustalić, czy Żelazna Dziewica jest skuteczna w przypadku karła. Chociaż król korzystał z usług szpiegowskich Frocina i śmiał się z niego, jeszcze większą radość sprawiłoby mu zadanie karłowi wielkiego bólu, niebo bowiem pochwała karanie kłamców.

Z nastaniem nocy król Marek zaprowadził Piękną Izoldę do sypialni, ale zanim położył się przy niej, udał się do ustępu za potrzebą. Odniósł wrażenie, że pamięta to miejsce ze snu; zaczął podejrzewać, że minionej nocy lunatykował, jak czynią czasami ludzie, idąc oddać mocz w środku nocy. Marek obawiał się, że kiedy zeszłej nocy zdrzemnął się na sedesie, siostrzeniec zakradł się do sypialni i wyręczył wuja z obowiązków małżeńskich. O, kazirodcza obrazo majestatu!

Kiedy jednak Marek się podtarł, wyszedł z ustępu i ujrzał Piękną Izoldę z kruczoczarnymi włosami rozrzuconymi na białej atlasowej poduszce. Nie mógł uwierzyć, by mogła mieć związek z jakimkolwiek nieszczęściem, które go spotkało.

Izolda uśmiechnęła się pięknie, wręczyła królowi kielich i powiedziała:

– Panie, wierna Brangien, biegła w białej magii, przygotowała dla nas afrodyzjak, który wzmaga namiętne humory, a co więcej, przedłuża ich działanie.

Król Marek chwycił kielich i opróżnił łapczywie, ponieważ nie był już młody, a królowa była zaledwie dziewczyną. Marek, który pamiętał minioną noc, nie miał pewności, czy tak szybko ponownie zdoła stanąć na wysokości zadania. Natychmiast po wypiciu napoju król zasnął kamiennym snem. Piękna Izolda wyszła na balkon i dała sygnał lampą panu Tristanowi, który czekał w ogrodzie, a teraz zaczął się wspinać po winorośli. Izolda wróciła do sypialni i chcąc oszczędzić kochankowi przenoszenia króla do ustępu, zleciła to zadanie krzepkiej Brangien.

W tym czasie nikczemny Frocin, który ukrył swe małe ciało w cieniu balkonu, posypał mąką barierkę i posadzkę, więc kiedy Tristan wszedł, bezwiednie zostawił ślady dłoni i butów.

Tristan i Izolda cieszyli się sobą aż do świtu, rankiem zaś Tristan wyszedł, a Brangien zaniósła króla Marka z powrotem do łóża, gdzie znowu się obudził przekonany, że przez całą noc oddawał się wysiłkom miłosnym, które są najlepszą nagrodą. Marek przypuszczał też, że wkrótce czeka go przyjemność torturowania Frocina za jego złośliwe łgarstwa.

Natychmiast po odejściu Izoldy Marek wezwał nikczemnego karła i rzekł:

– Mój panie, gotuj się na męki. Przez całą noc nie ruszyłem się z łóża i dlatego umrzesz straszliwą śmiercią za oszczerstwa przeciwko królowej i mojemu siostrzeńcowi.

– Jak zatem wytłumaczysz te ślady stóp na mące? – spytał Frocin i wskazał białe ślady na dywanie, a potem zaprowadził króla Marka na balkon, gdzie pokazał mu posadzkę i barierkę. Jednak w nocy zerwał się silny wiatr, który zdmuchnął mąkę, a potem spadł deszcz, który zrobił z pozostałej mąki drobiny ciasta.

– Ty łotrze, to tylko ptasie odchody – powiedział król Marek. – Błagaj Boga o słodką śmierć, bo zamierzam wyrwać ci małe jądra rozżarzonymi szczypcami.

– Powstrzymaj się, na miłość Chrystusa – zawołał Frocin. – Jeżeli zabiorę te kulki



do kuchni i każe upiec z nich małe biszkopty, czy udowodnię ci, że nie są to ptasie odchody, ale kulki ciasta zrolowanego przez wiatr i deszcz z mąki, którą rozsypałem tutaj, żeby pokazać ślad cudzołóstwa?

Król Marek był oszołomiony i sfrustrowany.

– Ktokolwiek tutaj wszedł albo nie wszedł, ja przez całą noc leżałem w łóżku.

– Panie, czy mogę zasugerować, że ktoś rzucił na ciebie zaklęcie? – powiedział Frocin.

– Kto taki? – spytał król. – Piękna Izolda z całą pewnością nie posiada demonicznych mocy, a ja nie zbliżałem się do nikogo innego. – Wtedy jednak Marek przypomniał sobie o wypitym napoju oraz o tym, że Brangien włada białą magią, czy raczej czarną, ponieważ biała magia pochodzi od Boga i nie można jej użyć na szkodę króla. Dlatego król ponownie zwątpił na tyle, by odłożyć tortury Frocina. Kiedy karzeł wrócił z kulkami ciasta, z których upieczono małe biszkopty, i dowiódł, że nie były ptasimi odchodami, podejrzenia Marka wzmożyły się, co zaś się tyczy białych śladów na dywanie w komnacie, prowadzących od okna do łóża, król nie był już pewien, czy pochodziły od arabskich pudrów, którymi Izolda nacierała miękkie ciało.

Kiedy więc Frocin poprosił, by król pozwolił mu odejść i przygotować kolejną zasadzkę, Marek wyraził zgodę.

– Jeżeli oni są tak sprytni, że zdołali mnie oszukać, kiedy byłem tu przez całą noc, mam paradoksalne przeczucie, że nigdy ich nie przyłapię, jeżeli nie wyjadę z zamku – powiedział król.

– Albo udasz, że wyjeżdżasz, panie, a potem będziesz podglądać ich z ukrycia – odparł Frocin.

Król Marek oznajmił więc dworowi, że przed południem wyjeżdża polować na dziki w odległym lesie i wróci do Tyntagelu dopiero następnego dnia. Wyruszył na czele wielkiego orszaku, ale zaledwie znalazł się poza horyzontem, kazał ludziom stanąć i rozbić obóz. Sam wrócił do zamku, gdzie miło spędził dzień w podziemnych lochach, przyglądając się karaniu złoczyńców. Piękna Izolda i Tristan nie podejrzewali, że król znajduje się w pobliżu. Kochankowie jak zwykle utrzymywali grzeczne stosunki za dnia, jeśli ich drogi w ogóle się krzyżowały.

Frocin udał się do pana Andreta, który, gdyby nie Tristan, byłby pierwszym rycerzem w całej Kornwalii. Karzeł wiedział, że Andreta zżera zawiść, więc rzekł:

– Panie, toczy się gra, której wynik doprowadzi do upadku wszystkich, którzy obecnie są otaczani czcią: nie tylko pana Tristana i królowej Izoldy, ale także króla Marka. Tej nocy zostanie dowiedzione, że Tristan i Izolda to ohydni cudzołożnicy, a kiedy Marek odkryje, że żonka sypia z jego siostrzeńcem, każe ją spalić na stosie. Pan Tristan tego nie ścierpi, zabije króla, a rycerze Marka, powstrzymywani przez ciebie, nie staną w jego obronie i dlatego zginie. Następnie ugodzisz Tristana w plecy, kiedy

odwróci uwagę. Potem możesz sobie wziąć koronę, a jeśli masz, takie życzenie, również Piękną Izoldę.

Ale Andret, w skrytości obmierzył sodomita (o czym Frocin wiedział), nigdy nie pożałował Izoldy, a ponadto nie ufał ohydnemu Frocinowi i obawiał się, że karzeł podejrzy igraszki Andreta z giermkami i doniesie o tym świętokradczym zbroceniu królowi Markowi. Dlatego też Andret zapytał:

– Jaką korzyść byś odniósł, nędzny karle?

– Mógłbyś mnie wynagrodzić za uczynienie cię królem – odparł Frocin. – Mógłbyś polegać na moim wywiadzie w celu zabezpieczenia korony, tak aby nikt nie uknuł przeciwko tobie zdradzieckiego spisku, jaki my uknuliśmy przeciwko królowi Markowi.

Pan Andret udał, że przystał na ten plan, ale postanowił, że Frocina również zgładzi, albowiem nigdy nie można ufać karłowi.

Co się tyczy Frocina, to złożył taką samą propozycję trzem innym rycerzom: Denoalenowi, Guenelonowi oraz Gondoinowi, przy czym każdemu podsunął pomysł zabicia poprzednika. Tak więc Andret miał zgładzić Tristana, następnie Denoalen Andreta, Guenelon Denoalena i wreszcie Gondoin miał zatopić miecz aż po rękojeść w plecach Guenelona. Tym sposobem Frocin oczyściłby Kornwalię ze wszystkich najprzedniejszych rycerzy, z wyjątkiem jednego, którego by otruił, i tak zrujnowałby kraj dla osób normalnego wzrostu, sam zaś zostałby pierwszym królem-karłem na Wyspach Brytyjskich, albowiem spośród wszystkich złych ludzi Frocin był najgorszy. (Jedynym dobrym karłem był ten, który strzegł skarbów króla Artura w Caerleonie, potrafił się zmieniać w smoka i służył Pani z Jeziora).

Z nastaniem nocy pan Tristan, który sądził, że król Marek wyjechał, udał się pod balkon Izoldy swoją stałą trasą przez ogród, bo nie chciał, żeby ktokolwiek zobaczył go w zamkowym korytarzu wiodącym do jej komnaty. Kiedy zbliżał się do muru, chmury na niebie rozstały się, błysnął księżyc w pełni i choć noc była bezwietrzna, w księżycowym blasku opadł liść dębu. Tristan podniósł wzrok i zobaczył skuloną postać na wysokiej gałęzi, skąd rozciągał się widok na komnatę Izoldy.

Pan Tristan liznąwszy, że na drzewie czai się jakiś niktzemnik, gwałtownie potrząsnął gałęzią, król spadł na ziemię i stracił przytomność. Tristan nie poznał Marka, ponieważ księżyc ponownie skrył się za chmurę; związał go królewskim pasem, cisnął za krzak, potem wspinał się do komnaty Pięknej Izoldy, gdzie spędził całą noc.

Tak więc król spędził kolejną noc nieprzytomny, a kiedy się zbudził, Tristan zdążył już się oddalić przez ogród, zapominając o związanym człowieku, ponieważ jego umysł wypełniały wspomnienia rozkoszy. Król Marek krzyczał przez kilka godzin, zanim znaleźli go ogrodnicy, którzy sądząc, że król udał się na polowanie na dziki,

symulowali chorobę.

Marek, obolały i brudny, przywołał obmierzłego Frocina i niechybnie posłałby go na tortury, gdyby złośliwy karzeł nie obarczył winą za ostatnie niepowodzenie pana Andreta, którego nazwał sodomitą i zdrajcą.

Król Marek zaklął straszliwie i zapytał w udręce, czy pozostał choć jeden człowiek godny zaufania. Świadkiem tej sceny był pewien młody giermek, jeden z chłopaczków pana Andreta, który wykradł się do tego rycerza, doniósł mu o wszystkim, po czym Andret uciekł z kraju. Guenelon został drugim rycerzem Kornwalii i możecie być pewni, że nienawidził Tristana za to, że ten był pierwszy. Guenelon wraz z Frocinem knuli, żeby zdyskredytować pana Tristana, ale Bóg pokrzyżował wszystkie te plany, ponieważ On nie zawsze zezwala na to, by grzesznicy ponosili karę z rąk jeszcze gorszych ludzi. Bóg pozwalał panu Tristanowi i Pięknej Izoldzie cieszyć się kradzioną miłością przez długie lata, zanim zażądał od nich słonej zapłaty.

Teraz musimy rozstać się z panem Tristanem na pewien czas, aby poznać historię pana Lancelota, który był jeszcze większym rycerzem, ale, niestety!, równie wielkim cudzołożnikiem, którego spotkał znacznie gorszy koniec.

## KSIĘGA VII

### *O panu Lancelocie i Elenie, pannie z Astolat, oraz o tym, jak podły pan Meliagrant uprowadził królową.*

ZGODNIE Z OBIETNICĄ ZŁOŻONĄ KRÓLOWI ARTUROWI, pan Bors z Ganis udał się do odległego klasztoru, gdzie jego kuzyn Lancelot zamknął się z własnej woli. Lancelot gardził bowiem światem i pragnął go porzucić wszelkimi możliwymi sposobami oprócz samobójstwa, które jest wielkim grzechem. Dlatego często walczył z olbrzymami i innymi potworami, a w przypadku ludzi z całą armią, w nadziei, że polegnie godnie. Jednak Bóg, który wie wszystko, pojął, że motywacją wszystkich wysiłków rycerza jest pragnienie śmierci, dlatego zazdrośnie nie przyznawał Lancelotowi tego, co było Jego wyłączną prerogatywą. Z tego powodu Lancelot, na swoje nieszczęście, stał się niepokonany, za czym inni ludzie beznadziejnie tęsknią.

Bors wszedł do małej celi, gdzie Lancelot modlił się całymi dniami, a czasami zdejmował włosiennicę, żeby biczować się po poranionych plecach. Kuzyn Bors był blady, ważył niewiele ponad czterdzieści kilo i jadł tylko cienki kleik.

– Kuzynie, przybywam, aby przywołać cię z powrotem do świata, żebyś służył królowi Arturowi – powiedział pan Bors, po czym opowiedział Lancelotowi o Okrągłym Stole i drużynie zacnych rycerzy.

– Cóż, człowiek przewyższa bydłą tylko tym, że dostrzega własną marność w obliczu Boga – odparł Lancelot.

– Ale czy Bóg darzy miłością cnotę zamkniętą w klasztorze? – spytał Bors. – Czy nie powinieneś zasłużyć sobie na prawo potępiania życia poprzez przeżycie go? – Bors był bowiem mądrym rycerzem, miał wyważone poglądy na wszystkie sprawy i poczucie moralnej równowagi.

– Według mnie, kiedy człowiek walczy ze złem, w ostatecznym rozrachunku określa jego reputację, na którą samo zło, bez pomocy z zewnątrz, nigdy by nie mogło liczyć – powiedział Lancelot, który nieprzerwanie rozmyślał o tych kwestiach.

– Kuzynie, takie rozważania, doprowadzone poza pewien punkt, muszą stać się herezją, albowiem my znamy prawdę – odparł Bors.

– Istotnie – jęknął Lancelot. – Boję się, że jestem niepoprawny. – Zdjął włosiennicę, żeby się biczować, a Bors ujrzał ropiejące rany na plecach kuzyna.

– Nie – powiedział Bors i odebrał Lancelotowi bicz. – Największym błędem, jaki możemy popełnić, jest niewykorzystanie talentów, którymi obdarzył nas Bóg. Jesteś najzręczniejszym rycerzem, jaki kiedykolwiek żył.

– Nic mi o tym nie wiadomo – odparł Lancelot. – Jeżeli istotnie tak jest, gdybym zaczął wykorzystywać swój talent wojenny, syciłbym tylko własną próżność i zazdrość innych. Dlatego, gdybym wrócił do świata, żeby walczyć ze złem, przyczyniłbym się tylko do jego wzmocnienia.

– Kuzynie, zwróć uwagę, że to właśnie próżność sprowadziła cię tutaj i tu cię trzyma – powiedział Bors. – Co więcej, człowiek rodzi się w grzechu, ale niektóre grzechy są gorsze niż inne. Wreszcie, istnieje przynajmniej estetyczna, jeśli nie moralna różnica między ściskaniem życia tak, by jęczało, a jęczeniem w samotności.

Lancelot darzył wielką sympatią swego kuzyna Borsę, który nie był niewolnikiem żadnej namiętności i nie dostrzegał żadnych istotnych różnic pomiędzy ludźmi, bo wszyscy wydawali mu się przypadkowi. Lancelot wiedział, że ludzie tacy jak Bors potrafią być cudownie konsekwentni, czerpiąc siłę z własnej niewinności i niewiedzy, tak że stają się równie niezwykłeni moralnie jak on w walce na miecze i lance. Zrozumiał, że zostanie pokonany w tej dyskusji.

Lancelot uległ więc namowom kuzyna Borsę, wykapał się po raz pierwszy w tym roku, włożył zbroję, która zwisała i pobrzękiwała na wychudłym ciele rycerza, pożegnał się z dobrymi mnichami zwanymi Braciszkami w Ubóstwie i Bólu, po czym razem z Borsę ruszył do Kamelotu.

Zanim zdążyli ujechać daleko, Lancelot zaczął odczuwać skutki ciężkiej próby, którą sam sobie wyznaczył; osłabł tak bardzo, że nie mógł się utrzymać na koniu, którego pan Bors mu przyprowadził, zatrzymali się więc w miejscu o nazwie Astolat i poprosili o nocleg w domu rycerza imieniem pan Bernard, który nie wziął za to pieniędzy jako człowiek pobożny.

Nazajutrz po przebudzeniu Lancelot czuł się jeszcze bardziej chory, ale ukrył to przed panem Borsę. Powiedział tylko, że jest zbyt słaby, by jechać dalej do Kamelotu, i nalegał, by Bors pojechał sam.

– Zgoda – odparł pan Bors. – Ale nie odjadę, jeśli nie obiecasz, że ruszysz za mną, kiedy tylko nabierzesz sił.

Lancelot złożył taką obietnicę i zastrzegł, że tylko śmierć może go powstrzymać. W głębi serca wierzył, że umiera, i to przekonanie sprawiało mu satysfakcję.

Po odjeździe pana Borsę Lancelot poprosił córkę pana Bernarda Elenę, która

zaczęła go pielęgnować, żeby przyprowadziła księdza w celu udzielenia ostatniego namaszczenia. Elena nie usłuchała. Zamiast pójść po księdza, udała się do kaplicy, gdzie modliła się do Boga, żeby darował życie Lancelotowi. Bóg spełnił prośbę dziewczyny, ale nie wiedziała, że jednocześnie, jak to ma w swoim zwyczaju, obarczył ją obowiązkiem odkupienia tego zysku pewną stratą. Dlatego Elena zakochała się w Lancelocie i miała nadzieję go poślubić.

Lancelot zaczął wracać do zdrowia, pielęgnowany przez nadobną Elenę, która (po zamążpójściu Izoldy) była najpiękniejszą dziewczicą świata. Włosy Eleny połyskiwały kasztanowo, oczy miała bursztynowe, a skórę tak miękką, że aksamit zostawiał na niej zadrapania. Ale chociaż Elena zakochała się w Lancelocie od pierwszego wejrzenia, on czuł do niej tylko sympatię i myślał o niej dobrze, bez namiętności, jak myśli się o siostrze. Lancelot nie pojmował miłości Eleny, ponieważ, podobnie jak dla króla Artura, kobiety zawsze były mu obce, natomiast potrafił od razu ocenić każdego mężczyznę po chodzie lub stylu jazdy konno.

Tak więc nadobna Elena pogrążała się w coraz większym smutku i czasami z powodu rozpaczki była bliska popełnienia wielkiego grzechu: żałowała, że pomogła Lancelotowi wrócić do zdrowia, skoro miał być dla niej tylko jak brat.

Elena miała dwóch braci, Tirre'a i Lavaine'a, którzy darzyli Lancelota wielkim podziwem. W tym czasie byli tylko giermkami, więc kiedy Lancelot wracał do zdrowia, odszukali go i zaczęli prowadzić nie kończące się rozmowy o broni i innych męskich sprawach. W miarę jak Lancelotowi przybywało sił, Elena miała go coraz mniej dla siebie. Wreszcie nadszedł dzień, kiedy Lancelot wyszedł na dwór i zaczął szkolić Tirre'a i Lavaine'a w posługiwaniu się lancą i mieczem oraz poprawiać ich styl, kiedy napadali na manekina lub słup do ćwiczeń z kopią, inaczej mówiąc, słup z obracającą się poprzeczką, która może uderzyć napastnika stosującą niewłaściwą technikę. Możecie być pewni, że pan "Słup" wiele razy zrzucił giermków z koni swoimi wirującymi ramionami, czemu towarzyszyło wiele śmiechu, ale nadobna Elena smuciła się swoją nie odwzajemnioną miłością.

Tirre dowiedział się, że król Artur ogłosił kolejny, otwarty turniej, który miał się odbyć za dwa tygodnie. Zwycięzcy mieli zająć miejsce rycerzy Okrągłego Stołu, którzy zginęli (albowiem od poprzedniego turnieju minął rok), toteż Tirre i Lavaine bardzo chcieli spróbować swoich sił. Bracia błagali Lancelota, żeby zabrał ich ze sobą do Kamelotu, ponieważ w końcu zamierzał wyruszyć, zgodnie z obietnicą daną Borsowi. Lancelot był już całkiem zdrów, co zawdzięczał w pierwszym rzędzie Bogu, ale w drugim nadobnej Elenie.

– Dobrze – powiedział Lancelot do synów pana Bernarda. – Możecie pojechać ze mną do Kamelotu i wziąć udział w turnieju. Przyszedł mi do głowy pewien pomysł, który urozmaici potyczki. Z tobą, Tirre, zamienię się na tarcze, więc będziesz walczył

jako Lancelot, ja zaś z pustą tarczą giermka.

Elena, wykluczona z tych spraw, które całkowicie absorbowwały mężczyzn, przesiadywała samotnie pogrążona w smutku, ponieważ Lancelot już jej nie potrzebował. Dobrodusznie poniechał Eleny, jakby była chartem – chociaż nie, przecież głaskał sukę, która siedziała u jego stóp, kiedy jadł i rzucał jej kości, ale nie okazywał takich względów nadobnej Elenie, której uroda mogła złamać serca wszystkich rycerzy w kraju, z wyjątkiem Tristana.

Rankiem, kiedy Lancelot i bracia Eleny mieli wyruszyć do Kamelotu, Elena nie mogła znieść pożegnania z Lancelotem, więc zamknęła się w komnacie i zalała łzami. Ku jej zdumieniu rozległo się pukanie do drzwi, a kiedy otworzyła, w progu stał Lancelot, ostatni człowiek, którego spodziewała się zobaczyć. Zbita z tropu dziewczyna wyznała rycerzowi miłość.

Lancelot nie słuchał jednak uważnie, gdyż pragnął się odwdziżyć Elenie za opiekę i pomoc w powrocie do zdrowia, którego wcale nie cenił, ponieważ pragnął śmierci. Mimo to nie mógł przypuszczać, że Elena zna jego tajemnicę, więc uznał jej uczynek za głęboko moralny.

Lancelot zwrócił się do Eleny jak do dziecka:

– Jeżeli sprawi ci to przyjemność, podczas turnieju umieszczę na hełmie jakiś drobiazg od ciebie.

Elena, równie roztargniona, uznała słowa Lancelota za odwzajemnienie miłości, oderwała więc od najlepszej szaty z czerwonego złotogłowi rękaw, wręczyła Lancelotowi, a on zatknął go na hełmie. Dla Eleny rękaw symbolizował jej serce, ale dla Lancelota stanowił tylko dowód przyjaźni młodej dziewczyny, która przynosiła mu buliony.

Elena omdlewała ze szczęścia, a Lancelot wyruszył do Kamelotu w towarzystwie Tirre'a i Lavaine'a, przy czym Tirre trzymał tarczę Lancelota ze stojącymi lwami, natomiast Lancelot pustą.

Turniej rozpoczął się od walki wszystkich przeciw wszystkim, która wyeliminowała mniej sprawnych rycerzy, ale zarówno Tirre, jak Lavaine pozostali na koniach. Lancelot trzymał się blisko nich i zrzucił z siodła każdego, kto się zbliżył, albowiem jako rycerz nie miał sobie równych.

Potyczkom przyglądał się król Artur w towarzystwie Gawaina, Borsy i Keja.

– Opowiadałeś nam o swoim kuzynie – powiedział król do Borsy. – Widzę, że istotnie jest dzielny, ale nie zasługuje na najwyższą pochwałę, która należy się jeźdźcowi z czerwonym rękawem na hełmie, a który, o czym świadczy pusta tarcza, jest tylko giermkiem. Ten śmiałek wielokrotnie wybawił twego Lancelota z opresji.

Pan Bors rozpoznał jedyny w swoim rodzaju styl walki swego kuzyna w walce giermka, o którym mówił król Artur, a znając dziwactwa Lancelota, w tym niechęć do

publicznego uznania, domyślił się rzeczywistego stanu rzeczy. Nie chcąc jednak zdradzać Lancelota, powiedział do Artura:

– Przyznaję, że jestem zdumiony, Wasza Wysokość. Jeszcze nigdy nie widziałem takiego rycerza jak ten z czerwonym rękawem.

– Niewątpliwie jest dobry, może nawet bardzo dobry, ale jak dotąd nie zmierzył się z godnym przeciwnikiem – stwierdził pan Gawain, u którego utrata zawiści dotyczyła tylko Tristana.

– Czyżbyś sugerował, drogi Gawainie, że nie dałby ci rady? – spytał chytrze pan Bors.

Gawain, który nauczył się nie okazywać zawiści, odparł po prostu:

– Wygląda na dzielnego rycerza.

Wtedy pan Kej zawrzał gniewem i rzekł:

– Nie zmierzył się jeszcze z żadnym z nas, rycerzy Okrągłego Stołu. Sądzę, że trzeba dać temu młokosowi lekcję pokory. – Kej włożył hełm, wziął lancę i natarł na Rycerza z Czerwonym Rękawem.

Król Artur jęknął i powiedział do pozostałych rycerzy:

– Dlaczego Kej musi dowodzić swoich sił w polu? Błagam, Gawainie, pojedź za nim i nie pozwól, aby okrył się hańbą.

Gawain liczył na taki rozkaz, czuł bowiem, że pęknie z żalu, jeśli nie zmierzy się z bezczelnym giermkim. Niezwłocznie dosiadł konia, minął Keja w galopie, krzyknął: “Broń się!” do Rycerza z Czerwonym Rękawem na hełmie, opuścił przyłbicę i natarł z opuszczoną lancą.

Po chwili Gawain runął na ziemię jakby zrzuty z konia przez cudowną siłę, jak gdyby wyrosły mu skrzydła, nawet nie poczuł bowiem dotknięcia lancy przeciwnika. Kiedy doszedł do siebie, wstał i dobył miecza, a przeciwnik wielkodusznie zsiadł z konia i wyjął miecz z pochwy.

Gawain był miecznikiem o wielkich zdolnościach, jak to widzieliśmy w jego walce z panem Tristanem. Przypuścił atak na przeciwnika, rozsiekł pustą tarczę na kawałki, co niezmiernie uradowało króla Artura, a nawet pan Bors zaczął się martwić, że Lancelot nie doszedł jeszcze do siebie po pobycie u Braciszków w Ubóstwie i Bólu.

(Tymczasem pan Kej, nie dopuszczony do Rycerza z Czerwonym Rękawem, zaatakował człowieka, którego uważał za Lancelota, kuzyna pana Borsy. Kej szybko zleciał na ziemię, ponieważ jego adwersarzem był młody Tirre, wyszkolony przez Lancelota).

Istniały dwa powody pozornego niepowodzenia Lancelota: po pierwsze, Gawain był tak wielkim miecznikiem (giermkowie żartowali, że był równie wielki w polu, co między udami kobiet), że nawet Lancelotowi nie było łatwo go pokonać; po drugie, Lancelot wierzył, że zdoła polec, nie dopuszczając się grzechu.



O głupcze, Bóg dostrzega wszelkie niuanse chorej woli! Teraz objawił swemu słudze Lancelotowi, że jedyny niewybaczalny grzech popełnia człowiek, który nie wykorzystuje własnych talentów, a tym samym tchórzy przed samym sobą i szydzi z Boga, który go stworzył. Lancelot jednym potężnym cięciem złamał miecz pana Gawaina tuż przy rękojeści i powalił przeciwnika na ziemię. Następnie uniósł przyłbicę pana Gawaina, przytknął mu miecz do szyi i poprosił, żeby się poddał.

Gawain spełnił prośbę Lancelota i powiedział łaskawie, albowiem, jak w przypadku Tristana, jego zawiść została raz na zawsze wymazana:

– Panie, jesteś największym rycerzem, z jakim się potykałem, może największym na świecie. Pragnąłbym, abyś przyłączył się do naszej drużyny rycerzy Okrągłego Stołu.

– Właśnie w tym celu tu przybyłem – odparł Lancelot, pomógł Gawainowi wstać i uściskał go. – Mój drogi Gawainie, cały jestem obolały od twoich potężnych ciosów. Już nigdy nie będziemy walczyć ze sobą, tylko ramię w ramię przeciwko wspólnemu wrogowi, ponieważ nie mogę liczyć na to, że powtórzy się ta sama sytuacja; właśnie miałem się poddać, kiedy poślizgnąłeś się na trawie, co dało mi przewagę.

– Nie, drogi Lancelocie – odparł Gawain, który zrozumiał, kto jest jego niedawnym wrogiem. – Ty, podobnie jak pan Tristan, jesteś ode mnie lepszy i dziękuję Bogu, że obydwaj jesteście moimi przyjaciółmi. Jestem szczęśliwy, mogąc kochać lepszych od siebie. – To rzekłszy, Gawain zaprowadził Lancelota do króla Artura.

– Cóż, Lancelocie, udało ci się zażartować – powiedział Artur. – Twój żart miał też jednak poważne skutki, albowiem biorąc pod uwagę to, co usłyszeliśmy o tobie od twego kuzyna Borsy, sądzę, że niektórzy rycerze mieliby się przesadnie na baczności, inni zaś za bardzo by się rwali do spróbowania sił z największym rycerzem świata. Lepiej, że stało się tak, zostały zachowane bezosobowe standardy dzielności. My, rycerze Okrągłego Stołu, ślubujemy walczyć dla dobra, które jest wieczne, nie dla jaźni, tymczasowo wypożyczonej od niebios.

Po tych słowach król Artur pasował Lancelota na rycerza.

– Wasza Wysokość, modlę się do Boga o to, by nigdy nie przynieść wstydu Okrągłemu Stołowi – powiedział pan Lancelot.

– Wydaje mi się dziwne, że martwisz się tym jako jedyny z moich rycerzy, w dodatku największy ze wszystkich – odparł król Artur. – Skromność jest dobrą cechą, ale tu mamy chyba do czynienia z czymś więcej.

Lancelot poprosił o rozmowę z królem na osobności, a Artur wyraził zgodę.

– Wasza Wysokość, mam straszną tajemnicę, którą mogę wyjawić tylko tobie – powiedział pan Lancelot. – Jestem niepokonany.

– Oczywiście, z wyjątkiem jakiegoś miejsca na ciele? – spytał król Artur. – Dla

Achillesa takim miejscem była pięta, natomiast Germana Zygryda uodporniła na rany smocza krew, oprócz miejsca na plecach, gdzie przykleił się lipowy liść.

– Nie, nie jestem odporny na rany ani nieśmiertelny – odparł Lancelot. – Mogę umrzeć i umrę, ale nie może mnie pokonać żaden żyjący rycerz.

– Rozumiem – powiedział król Artur. – Z tego wynika, że walka nie może sprawiać ci przyjemności. Gawain, ze swoją ludzką zawiścią, jest od ciebie szczęśliwszy, bo stale odczuwa przymus walki. Proszę jednak, abyś zwrócił uwagę, że Bóg dał ci przywilej niebycia wulgarnym. O samotny człowieku! Jako król dobrze rozumiem twoje położenie. Artur i Lancelot zostaną przyjaciółmi, połączeni w jedno, jak ramiona łączą się z głową. Ja jestem królem, a ty moim pierwszym rycerzem.

Król Artur zaprowadził Lancelota do królowej Ginewry, nie podejrzewając, że wspólna sprawa, o której dopiero co wspomniał, wkrótce miała ulec podzieleniu.

Królowa Ginewra, która zakochała się w Lancelocie, kiedy usłyszała, jak pan Bors o nim opowiada, nie rozpoznała przedmiotu swoich fantazji w żywym rycerzu i chłodno przyjęła jego pokłon.

Co się tyczy Lancelota, który nigdy nie był namiętym człowiekiem, zobaczył tylko łaskawość królowej, ale nie przyszło mu na myśl, że ma przed sobą najpiękniejszą kobietę świata; widział tylko wolną od ciała abstrakcję.

Potem król Artur i Lancelot opuścili królową i dołączyli do pozostałych przy Okrągłym Stole. Nie zapomniano tu o pojedynku pana Keja z młodym Tirre'em, którego pierwszy wziął za Lancelota z powodu tarczy. Tirre szybko pokonał Keja, jego brat Lavaine także uporał się z przeciwnikiem i obydwaj zostali rycerzami Okrągłego Stołu.

Uczta miała się ku końcowi, lokaje podawali już ciasto z melasy, kiedy do komnaty wjechał ogromny rycerz na wielkim koniu, a zarówno człowiek, jak i zwierzę byli cali zieloni.

Rycerz nie tylko miał na sobie zieloną zbroję, ale pod uniesioną przyłbicą widniała zielona twarz. Skóra i grzywa konia miały barwę zieloną. Jediną bronią Zielonego Rycerza był wielki zielony topór. Niezwykły wygląd rycerza zdumiał wszystkich rycerzy Okrągłego Stołu, którzy zamilkli, i tylko król Artur zachował się zgodnie z wymogami gościnności.

– Panie rycerzu, usiądź z nami i posil się, ale konia odeślij do stajni.

– Nie, królu Arturze! – krzyknął rycerz gromkim głosem, stosownym do jego wzrostu. – Nie przyjechałem tu, żeby jeść, ale znaleźć rycerza, który ma dość odwagi, by wymienić ze mną ciosy.

– Turniej się skończył – powiedział król Artur. – Poczekaj na następny, chyba że żywisz złe zamiary.

– Sam oceń moje zamiary – odparł Zielony Rycerz. – Szukam rycerza gotowego na dziwną przygodę, której nie zrozumie, jeśli nie przyjmie wyzwania.

– To można powiedzieć o wszystkich przygodach zasługujących na takie miano – stwierdził król Artur.

– Mimo to uważam, że ta proponowana przeze mnie jest wyjątkowa – powiedział Zielony Rycerz. – Niech jeden z twoich rycerzy wymieni ze mną ciosy. Niech uderzy pierwszy z całej siły.

– Jesteś potężnie zbudowanym i dobrze uzbrojonym człowiekiem, ale sądzę, że Lancelot może przeciąć twoją zbroję i ranić cię śmiertelnie – powiedział król Artur.

– Czyżby? – zawołał wesoło Zielony Rycerz, zsiadł z zielonego rumaka, zdjął hełm i odsłonił włosy zielone jak trawa. – Aby usunąć wszelkie przeszkody, obnażę szyję i położę się na ziemi. Proponuję, by rycerz użył mojego topora, bo nie wykuto jeszcze miecza, który mógłby przeciąć mi skórę. – To rzekłszy, Zielony Rycerz wyciągnął się na posadzce komnaty.

Wszyscy rycerze patrzyli w osłupieniu, ale pan Kej, który właśnie wwiózł wielki ser Stilton, żeby podać go po puddingu, ujrzał okazję zademonstrowania swoich sił i podszedł do wielkiego topora, który upuścił zielony olbrzym, ale nie zdołał go dźwignąć.

Król Artur ponaglał pana Lancelota, żeby przyjął wyzwanie, ale ten miał na uwadze dumę swego przyjaciela Gawaina, który rwał się do walki z Zielonym Rycerzem, ale powstrzymywała go grzeczność.

– Z całym szacunkiem, Wasza Wysokość, ale jeśli to nie jest rozkaz, sądzę, że nie dam rady temu zielonemu olbrzymowi – powiedział Lancelot, który był wolny od próżności i dlatego nawet przez myśl mu nie przeszło, że takie postępowanie może zostać odczytane jako tchórzostwo. – Niech mi będzie wolno ustąpić przed panem Gawainem.

Król Artur spełnił prośbę swego najlepszego rycerza. Mimo to ani wtedy, ani nigdy potem nie zrozumiał skromności Lancelota, chociaż kochał go za nią. Przez całe życie Artur, Ginewra i Lancelot kochali się, ale każda para inaczej, albowiem mężczyźni mogą być drogimi przyjaciółmi bez sodomii, a kochanek i rogacz mogą być jak bracia.

Gawain radośnie zerwał się z miejsca, podniósł wielki topór i jednym ciosem ściął Zielonemu Rycerzowi głowę, która potoczyła się po wielkiej komnacie Kamelotu, uderzyła o ścianę i potoczyła się pod nogi króla Artura. Niezwykłe było to, że przez cały czas głowa zanosila się od śmiechu! Następnie zielone ciało podniosło się, wzięło zieloną głowę, umieściło ją sobie na szyi i wsiadło na zielonego konia.

– Świetne cięcie, panie Gawainie – zawołał Zielony Rycerz. – Teraz, kiedy poznałem siłę twojej ręki, sprawdzę twoje morale. Za rok od dzisiejszego dnia musisz spotkać się ze mną w wyznaczonym przeze mnie miejscu, gdzie zadam ci jeden cios.

W przeciwnym razie zostaniesz przeklętym tchórzem! – Po tych słowach Zielony Rycerz wybuchnął śmiechem, spiął konia i wyjechał z zamku.

– Najwyraźniej ta przygoda wiąże się z magią, chociaż pozostaje dowieść, czy jest to magia dobra czy zła, albowiem kolor zielony nie jest ani bielą, ani czernią.

– Jest to kolor roślinnej płodności – stwierdził król Artur. – Ten rycerz może wyznawać wiarę druidów, a jego celem jest rzucenie wyzwania zasadom chrześcijańskim.

– Spotkam się z nim za rok i Bóg jeden wie, czy uda mi się zachować głowę – powiedział Gawain, po czym, zanosząc się od śmiechu, bardzo podobnego do śmiechu Zielonego Rycerza, ponownie zasiadł do stołu i z apetytem zabrał się do puddingu, albowiem pan Gawain był pełen entuzjazmu dla życia.

Do stołu zbliżył się pan Kej z kołem sera i powiedział zawistnie:

– Gdybym nie miał zatłuszczonych palców, podniósłbym ten topór i spisałbym się równie dobrze jak ty, Gawainie.

– Według mnie, Bóg obmyśla każdą przygodę dla konkretnego rycerza i nie ma miejsca na przypadek – odparł Gawain. – Jestem obrońcą kobiet. Chociaż żadna kobieta jeszcze się nie ujawniła, nie wątpię, że to nastąpi.

– Tymczasem będziesz się przygotowywał, baraszkując z tyloma kobietami, ile zdołasz znaleźć – powiedział złośliwie Kej.

Jednak pan Kej nigdy nie mógł sprowokować największych rycerzy, którzy darzyli go współczuciem, więc pan Gawain odpowiedział:

– Pewnego dnia nadejdzie twoja przygoda i odegrasz swoją rolę z odwagą i gracją. Jesteś lepszym rycerzem, niż ci się wydaje, drogi Keju.

Dla Keja byłoby jednak lepiej, gdyby ktoś odpowiedział mu złośliwością na złośliwość. Z goryczą oddalił się od stołu, pchając przed sobą wózek z serem.

– Niech go szlag, dokąd on idzie? – spytał król Pellinor. – Chciałem skosztować tego Stiltona, żeby zabić cholerną słodycz, która teraz będzie mi siedziała na języku przez cały dzień. Żabojady jedzą pudding na końcu, ale moim zdaniem to kretyński zwyczaj.

Król Artur zbeształ Pellinora za te bluźniercze przekleństwa przy Okrągłym Stole, Pellinor bowiem, choć był oddanym rycerzem, sływał z niewyparzonego języka.

– Martwię się o Keja – wyznał Artur. – Nie pozwala lokajom wykonywać pewnych prac, które powinny należeć do nich. Pierwszy lepszy lokaj mógłby rozwozić ten ser i nakładać porcje, ale Kej upiera się, że tylko on potrafi to zrobić należycie, ponieważ zna się na żyłkowaniu i dojrzałości sera. Według mnie to bzdury, bo ser to nic innego jak kwaśne mleko, niezależnie od tego, jaki ma kolor i kiedy zaczyna gnić. Zawsze uważałem ser za coś brudnego i rzadko go dotykam. – W podobnych sprawach Artur zwierzał się tylko Pellinorowi, jako jednemu królowi przy stole. – Spójrz, z jednej

strony Keja upiera się, żeby obsługiwać braci rycerzy, z drugiej irytuje go rola służącego.

Król Pellinor tylko przewrócił oczami i podrapał się po wszawych ukąszeniach, nie miał bowiem cierpliwości do pana Keja; nie uważał go nawet za dobrego zarządcę, bo zabrał ser, zanim Pellinor zdążył się posilić.

Ginewra, choć królowa, była przecież kobietą, dlatego nie siedziała razem z mężczyznami przy Okrągłym Stole, ale jadła oddzielnie, w towarzystwie dam dworu. Obsługiwanie ich sprawiało wyjątkową przyjemność panu Kejowi, bo – choć kobiety nie znały się na przygotowywaniu potraw, ich zmysł smaku był delikatniejszy i wrażliwszy niż smak mężczyzn. Zamiast pieczonej wołowiny, giczy baranich i udźców dzika, które stale pojawiały się na Okrągłym Stole, dla dam Keja kazał przygotowywać turbota w bulionie, dzikie ptactwo nadziewane jagodami jałowca i ciastka świętej Honoraty.

Tego dnia damy jadły kurczaka w majonezie, który został poprzedzony jajkami na parze w galarecie, a potem służący mieli podać poziomki ze śmietaną, było bowiem tak ciepło, że damy miały pod szatami tylko po dwie jedwabne halki. Lokaje pozwolili, by ogień zgasł, ponieważ w Brytanii był sierpień i przez deszczowe chmury niekiedy wyglądało słońce.

Pan Keja udał się do jadalni kobiet, ale nie ze Stiltonem, który był treściwym serem dla mężczyzn. Królewski zarządca wioził ogrzewacz, w którym zamierzał usmażyć grzyby na przekąskę.

Zaledwie Keja zdążył pokłonić się królowej, umieścić masło w miedzianym rondlu i czekał, aż zapieni się nad ogniem, do komnaty wpadł rycerz w pełnej zbroi, trzymając hełm w lewej dłoni, tak że widać było twarz, dość przystojną, ale wykrzywioną w brzydkim, niemal szyderczym uśmiechu.

– Wiedz, że wchodzenie do komnaty, gdzie jedzą damy, jest rzeczą sprośną i nikczemną. O barbarzyński nędzniku! – powiedziała Ginewra. Rycerz nie należał bowiem do drużyny Okrągłego Stołu, a wszystkie damy krzyknęły, zdumione tym niezwykłym postępkim.

Nieznajomy rycerz, wcale niezawstydzony, zachichotał pogardliwie.

– Broń się, tchórze – krzyknął odważnie pan Keja i stawiał czoło rycerzowi, uzbrojony tylko w mały nóż kuchenny, bo do smażenia grzybów zdjął nawet zbroję.

Rycerz, którego nikczemność nie znała granic, uderzył Keja stalową rękawicą i zarządca padł na ziemię nieprzytomny.

Ginewra nie chciała posłać do króla Artura po pomoc, ponieważ za bardzo gardziła intruzem za brak szacunku wobec niej i dam oraz za tchórzliwą napaść na Keja. Kiedy więc rycerz dobył miecza i przytknął ostrze do białych piersi królowej, Ginewra popatrzyła na niego z taką pogardą, że każdy człowiek mniej nikczemny

okryłby się wstydem.

Spojrzenie królowej nie zrobiło żadnego wrażenia na rycerzu, któremu obca była wszelka przyzwoitość.

– Wiedz, że jestem panem Meliagraniem – powiedział. – Słynę z okrucieństwa wobec kobiet. Przez całe życie maltretuję kobiety, ponieważ są mniejsze i słabsze niż mężczyźni, zatem nie mogą się bronić. Nigdy nie walczę z mężczyzną, chyba że mam znaczną przewagę, jak teraz z panem Kejem. Czerpię rozkosz z takiej niesprawiedliwości. Pod każdym względem jestem szubrawcem, i to nie przypadkiem, ale z własnej woli. Czerpię przyjemność z występku.

Zakończywszy te godne pogardy przechwałki, Meliagrani nie tylko dotknął królową, co samo w sobie było przestępstwem, ale chwycił ją w pasie, zarzucił sobie na ramię i wyszedł z komnaty. Na ten widok wiele dam dworu zemdlało, bo nigdy nie widziały czegoś równie okropnego.

Kiedy pan Kej odzyskał przytomność, zobaczył, że królową porwano, i zrozumiał, że czeka go publiczne upokorzenie. Kej przyrzekł, że weźmie odwet na złym panu Meliagrancie. Przekonany, że zgodnie z zapowiedzią pana Gawaina stoi na progu przygody, którą zgotował dla niego Bóg, Kej uzbroił się i wyjechał z Kamelotu, nie mówiąc nikomu o swojej misji.

Damy dworu długo nie mogły się otrząsnąć z osłupienia, więc ani król Artur, ani żaden z rycerzy nie wiedział, że Ginewrę porwano. Możliwe, że do dzisiaj siedzieliby tak przy mięsiwie, gdyby król Pellinor, wciąż zirytowany faktem, że nie dostał sera, nie poszedł do kuchni na poszukiwanie pana Keja. Kucharze, poplamieni tłuszczem i sadzą, powiedzieli mu, że ostatnim razem widzieli zarządcę, jak szedł do jadalni dam.

Pellinor udał się więc do jadalni, usłyszał, że damy lamentują, zebrał się na odwagę, wszedł i dowiedział się, o całym zdarzeniu. Pellinor wrócił do króla Artura, a kiedy ten dowiedział się o skandalu, jego gniew nie znał granic, ponieważ pan Meliagrani pogwałcił jednocześnie wszystkie prawa boskie i ludzkie. Artur kazał sobie przynieść Ekskalibur i osiodłać konia.

Jednak pan Lancelot zaczął błagać króla, żeby się powstrzymał.

– Wasza Wysokość, rycerz, który przechwala się własną nikkczemnością na twoim dworze, musi mieć metodę w swoim pozornym szaleństwie. Obawiam się, że rozgniewany możesz wpaść w jego pułapkę. Proszę, pozwól mi podjąć się tej misji, bo chociaż uważam, że Meliagrani dopuścił się ohydnej zbrodni, to brak mi osobistego zaangażowania, które mogłoby mnie odwieść od najważniejszego celu, jakim jest odzyskanie królowej.

– Lancelocie, jesteś głosem mego sumienia – powiedział król Artur, odzyskując panowanie nad sobą. – Gniew z całą pewnością jest grzechem, a król nie może sobie pozwolić na to, aby być jego niewolnikiem. Należy postrzegać to przestępstwo przede

wszystkim jako zbrodnię przeciwko koronie, dlatego muszę o sobie myśleć wyłącznie jako o królu, nie jako o mężu.

Wtedy pan Gawain zaczął żarliwie prosić, by przydzielono mu to zadanie.

– Wuju, to ja jestem specjalnym obrońcą kobiet!

Po tych słowach wszyscy pozostali rycerze wstali jak jeden mąż i każdy zaczął przekonywać, że to właśnie on powinien wyruszyć na odsiecz królowej Ginewrze.

Król Artur odrzucił wszystkie prośby. Na początek przypomniał Gawainowi, że za rok umówił się z Zielonym Rycerzem, a Bóg jeden raczy wiedzieć, ile czasu zajmie odzyskanie królowej, bo nikt nie wie, dokąd pan Meliagrnt ją zabrał. Artur pogratulował rycerzom zapału, chociaż nie powinien on dziwić w drużynie Okrągłego Stołu.

Na koniec król Artur rzekł:

– Lancelocie, ponieważ pojawiłeś się właśnie teraz, wiem, że Bóg cię zesłał, abyś świadczył specjalne usługi Ginewrze, dlatego od tej chwili mianuję cię jej obrońcą i nadaję ci tytuł Rycerza Królowej.

Lancelot uzbroił się i wyruszył na poszukiwanie królowej, która miała być jedyną miłością jego życia, o czym nie wiedział jeszcze wtedy ani on, ani król Artur, ani sama Ginewra. Jedyną osobą, która w owym czasie namiętnie kochała Lancelota, była Elena, dziewica z Astolat, która całymi dniami siedziała na wieży, czekała na powrót Lancelota z turnieju, trzymając pustą miskę, w której przynosiła mu buliony.

Odrażający pan Meliagrnt zabrał Ginewrę do królestwa niezbyt odległego od Brytanii, ale sprytnie ukrytego w górskiej dolinie, do której prowadziło jedno jedyne wejście, trudne do znalezienia, natomiast przed wejściem płynęła rwąca rzeka z jednym mostem, najwyższym na świecie, bo zrobionym z długiego miecza olbrzyma, położonego ostrzem do góry. Z powodu mostu nikt nigdy nie wjechał do kraju, a tylko pan Meliagrnt wyjechał, posiadał bowiem jedyne konia, który potrafił stąpać po ostrzu. (Podobnie jak wszyscy źli ludzie, Meliagrnt umiał robić rzeczy niedostępne ludziom uczciwym, ponieważ zło jest zawsze łatwiej osiągalne niż cnota).

Meliagrnt posadził Ginewrę na koniu przed sobą, wjechał na most, ale w połowie stanął. Miecz wraz z ciężarem kołysały się na ostrym wietrze wiejącym od gór.

– Czy myślisz, że gdybym teraz rzucił cię do rwącej rzeki, twoja królewska krew i uroda ocaliłyby cię przed utonięciem? – spytał Meliagrnt.

Ginewra odpowiedziała z taką samą pogardą, jaką stale okazywała Meliagrntowi, nawet kiedy trzymał ją przerzuconą przez ramię:

– Myślę tylko, że gardzę tobą.

Pogarda Ginewry zaczynała grać na nerwach Meliagrntowi, który pragnął, by darzono go nienawiścią i lękiem, ale nie mógł znieść pogardy.

– Cóż, nie zrzucę cię, moja pani – powiedział i spiął konia. – Zachowam cię na

okropne tortury, którym poddam cię, kiedy dotrzemy do zamku. Będę cię głodził, bił, założę ci obrozę i każę ciągnąć wózek. Wszystko to będzie tylko wstępem do wymyślnych okrucieństw, które obmyślę po drodze.

Ginewra nie odpowiedziała ani nie odczuła lęku, albowiem dla wielkiej królowej przeciwności losu są niczym więcej jak niewygoda.

Kiedy dotarli do zamku, Meliagranta wrzucił Ginewrę do cuchnącego lochu, po czym poszedł spotkać się z ojcem, królem tego kraju, imieniem Bademagu, który nie wiedział, że jego syn jest nikczemny, bo prawdę powiedział, brakowało mu piątej klepki. Na widok Meliagranta Bademagu powitał go serdecznie, przekonany, że syn spełnił właśnie kolejne dobre uczynki.

– Dziarski z ciebie młodzieniec, synu – powiedział Bademagu. – Większość chłopców w twoim wieku chodziłaby na dziwki, polowałaby i hulała, ale ty spędzasz dni na pomaganiu biednym. Martwię się jednak, czy zażywasz wystarczająco dużo przyjemności. Jesteś królewiczem, pewnego dnia zostaniesz królem i już nie będziesz mógł marzyć o niebieskich migdałach. Młodość szybko przemija, wykręcone reumatyzmem palce nie mogą ścisnąć cycków i trudno nam sobie przypomnieć, jak to było w milej niewoli białych ud.

– Ojciec – odparł zakłamanym Meliagranta. – Gdyby nie obowiązek włożenia korony pewnego dnia, który, mam nadzieję, jest odległy, przyjąłbym święcenia, bo jestem zupełnie nieczuły na pokusy tego świata.

– Twoja pobożność jest godna pochwały, ale nie jest łatwo być ojcem świętego – stwierdził stary król Bademagu, ocierając zażawione oczy. – Obawiam się, że ustawisz słup na pustyni i spędzisz na nim dwadzieścia lat. Nigdy nie widziałem, żebyś zajmował się prostymi rozrywkami, nigdy nie polowałeś z sokołem ani na dziki.

Pan Meliagranta udał przerażenie.

– Wzdragam się na samą myśl o takich okropnościach, ojciec. Wszystko, co żyje, jest drogie Bogu. Jak ci wiadomo, odżywiam się tylko mlekiem, serem i nie zapłodnionymi jajkami, więc żadne stworzenie nie musi umierać, żeby utrzymać mnie przy życiu. – Dalej mamił ojca podobnymi haniebnymi kłamstwami, a w istocie całymi dniami pastwił się nad wszystkim, co żyje, nocą zaś śniły mu się jeszcze gorsze gwałty.

– Teraz muszę wrócić do kaplicy, żeby się modlić – oznajmił Meliagranta, ale zostawiwszy ojca, poszedł do swojej tajnej skrytki z narzędziami tortur. Za pomocą pilnika zaczął ostrzyć stalowe końcówki dziewięciorzemieńskiego bata, żeby lepiej poranić białe plecy Ginewry, potem naoliwił śruby, którymi zamierzał zmiażdżyć delikatne kości jej palców, a wszystkie te czynności tak go podnieciły (albowiem zrealizował swoją największą ambicję: mieć na swojej łasce najpiękniejszą kobietę świata), że zemdlął z rozkoszy. Na pewien czas zostawił Meliagranta.



Ginewra siedziała spokojnie w zatęchłym lochu, chociaż był zimny i wilgotny; po ścianach spływała maź, a szczury miały wielkość kotów, ale na widok urody królowej łagodniały i odchodziły.

Tymczasem pan Kej usiłował wytropić pana Meliagranta, a kiedy król Artur odkrył jego nieobecność, jęknął głośno i rzekł do Gawaina:

– Obawiam się, siostrzeńcu, że Kej znowu ugryzł więcej, niż może przełknąć. Jego zapal jest godny pochwały, ale boję się, że jeśli mu nie pomożemy, zginie. Lancelot wyruszył na poszukiwanie królowej, ale proszę, abys podążył w ślad za panem Kejem i uchronił go przed nieszczęściem.

– Zrobię to z ochotą – odparł Gawain, dosiadł konia i wyjechał z Kamelotu. Przebył wiele mil, ale nie napotkał ani śladu Keja, chociaż każdego napotkanego wieśniaka pytał, czy nie widział królewskiego zarządcy. Mimo iż niektórzy zauważyli przejeżdżającego rycerza – czasami był to Kej, czasami Lancelot, jeszcze innym razem Meliagranta z Ginewrą, a większość chłopów widziała wszystkich trzech mężczyzn (i jedną królową) – to nie przyznali się w obawie, że udzielenie takiej informacji przyniesie im szkodę i zostaną wychłostani za swój trud, albowiem w owych czasach chłopstwo nie dostrzegało jeszcze różnicy między królowaniem Artura a tym, które je poprzedzało.

Pan Gawain jechał dalej, aż dotarł do zamku pana Bernarda w Astolat, gdzie ten stary rycerz powitał go z radością i zaprosił na nocleg, ponieważ zapadał już zmierzch. Podczas wspólnej kolacji Gawain dowiedział się, że Lancelot przed przybyciem do Kamelotu zatrzymał się właśnie w Astolat.

– Moja własna córka opiekowała się Lancelotem w chorobie – powiedział pan Bernard. – Obawiam się, że zapłaciła za to wysoką cenę, ponieważ sama zachorowała i teraz jest bliska śmierci.

Gawain, obrońca niewiast, wstał od kolacji i kazał się zaprowadzić do chorej, bo choć nie był lekarzem, to wiedział, że choroby kobiet często pochodzą nie z ciała, a z serca, on zaś wiedział, jak leczyć podobne przypadłości. Zaprowadzono więc Gawaina do komnaty nadobnej Eleny, gdzie spoczywała, bledsza niż brokatowe prześcieradła, tak słaba, że z trudem otwierała oczy.

– Elena krwawi nieustannie – żalił się pan Bernard. – Paliliśmy siarkę, żeby oczyścić powietrze, przykładaliśmy jej do nosa płonące pióra, nigromanci śpiewali nad nią w celu przywołania leczniczych duchów. Potem przyszli zakonnicy, żeby dokonać egzorcyzmów, ale kiedy moja córka nie wyzdrowiała, powiedzieli, że opętały ją diabły i trzeba ją spalić żywcem, aby się ich pozbyć. Wtedy wypędziłem całą zgraję kijem.

Jednak pan Gawain nie słuchał starego rycerza, uznał bowiem, że Elena mimo choroby jest najpiękniejszą kobietą, jaką zdarzyło mu się widzieć, i zakochał się w niej

bez pamięci.

– Czy pozwolisz, panie, abym zbadał twoją córkę? – spytał Gawain. – Sądzę, że potrafię ją uleczyć.

– Znam twoją reputację, Gawainie – odparł pan Bernard, mrużąc oko. – Błagam, zrób wszystko, co w twojej mocy, żeby uratować życie mojej córki, jeżeli twoje intencje są szczerze, ale obiecuję, że tym mieczem zrobię z ciebie kapłona, jeśli coś knujesz.

– Masz moje słowo, panie Bernardzie – odparł Gawain. – Skończyłem z lubieżnością, ślubowałem bronić i chronić wszystkie kobiety, chociaż pierwszym rycerzem królowej został pan Lancelot z Jeziora.

Na dźwięk tego imienia nadobna Elena otworzyła oczy i wydała żalospny jęk.

– Pani – powiedział cicho Gawain. – Bóg cię uratuje, bo w przeciwnym razie wszelkie piękno zniknie z tego świata i zapanuje brzydota.

Elena wyszeptwała imię “Lancelot”, ujęła palce Gawaina w białe dłonie, zamknęła oczy i znowu zapadła w sen.

– Biedactwo – powiedział pan Bernard. – Serce mi pęka, kiedy widzę ją w takim stanie. Wylecz ją, Gawainie, a dostaniesz wszystko, co mogę dać.

– Wszystko, czego pragnę, to ręka Eleny – odparł Gawain.

– Jest twoja, widzę bowiem, że zostałeś prawdziwie bogobojnym rycerzem – oświadczył pan Bernard.

Pan Gawain mówił prawdę, chociaż kto wie, czy gdyby Elena była zdrowa, zdołałby przezwyciężyć żądzę, z którą przyszedł na świat. Bóg obdarza bowiem każdego z nas naturalną skłonnością do pewnego grzechu, aby wypróbować naszą pobożność, a skłonnością Gawaina było zdobywanie kobiet bez uciekania się do przemocy.

Gawain stał przy łóżku Eleny przez cały dzień i całą noc; nie śmiał usiąść w obawie, że ją zbudzi. Nazajutrz zdrętwiały mu kończyny, zwłaszcza przegub dłoni trzymanej przez Elenę. O świcie światło wpadło przez okno, oświetliło jej twarz i Elena obudziła się z uśmiechem bardziej promiennym niż słońce.

Na widok Gawaina Elena krzyknęła, puściła jego rękę, co przyniosło ulgę mięśniom rycerza, ale napełniło bólem jego duszę, bo choć słusznie się domyślił, że dziewczyna, której choroby nie można było wyleczyć przez puszczenie krwi, cierpiała na przypadłość związaną z miłością, to mylił się, wierząc, że jego własna miłość uleczy Elenę.

– Panie rycerzu, nie jesteś Lancelotem – stwierdziła. – Udawanie go było nikiżemnością z twojej strony.

– Nic podobnego, pani – odparł Gawain. – Pan Lancelot jest moim przyjacielem, równie drogim jak rodzeni bracia, ale nigdy nie podszywałem się pod tego wielkiego rycerza. – Potem Gawain przedstawił się Elenie.

– Wybacz, szlachetny Gawainie. Przyśnił mi się sen, w którym przyszedł Lancelot, przez całą noc trzymał mnie za rękę i powiedział, że tylko mnie kocha.

Wtedy Gawain rozpoznał chorobę Eleny i z trudem pokonał uczucie zawodu, kochał bowiem tę pannę z całego serca. Był jednak wielkim rycerzem i choć nadal mógł odczuwać zawiść w pomniejszych sprawach, to w kwestiach doniosłej wagi pan Gawain należał do najwyśmienitszych rycerzy Okrągłego Stołu. Powiedział więc do Eleny, co przyszło mu z wielkim trudem, bo kochał ją bardziej niż kiedykolwiek:

– Miła pani, przestań się smucić. Lancelot wyruszył na poszukiwania, ale wkrótce wróci. Mogę cię zapewnić, że nie ma ukochanej, bo dopiero niedawno opuścił mury klasztoru. Kiedy wróci, przyprowadzę go do ciebie, a wtedy jak może cię nie pokochać? Jesteś przecież najpiękniejszą dziewczyną na świecie.

Słowa Gawaina nieco pocieszyły Elenę, ale powiedziała:

– Przecież Lancelot przebywał tu w Astolat przez wiele tygodni i najwyraźniej nie wywarłam na nim wrażenia, bo w przeciwnym razie już by wrócił.

Tak więc biedny Gawain musiał wstawiać się za przyjacielem w celu uleczenia panny, którą sam kochał, a wobec której Lancelot najwyraźniej pozostawał obojętny. Gawain nie podejrzewał, że jego postępowanie tylko przedłuży i nasili udramę Eleny, ponieważ człowiek, który miesza się w beznadziejne sprawy miłosne, jest bardziej okrutny niż dobry, nawet jeśli czyni to bezwiednie.

Ktoś mógłby spytać, czy wiadomość o chłodzie Lancelota nie mogła obudzić w Gawainie nadziei, że Elena w końcu przeniesie swoją miłość na niego, który był czuły. Odpowiedź brzmi: “Nie”, ponieważ Gawain nie był na tyle próżny, by sądzić, że zdoła zająć w sercu Eleny miejsce największego rycerza na świecie. Pan Lancelot zawsze skłaniał do skromności najlepszych rycerzy Okrągłego Stołu, ponieważ wszyscy dobrzy ludzie najbardziej podziwiają tego, który jest najlepszy; taki człowiek stoi poza zawiścią.

Z powodu miłości Gawain stał się tak smutny jak Tristan od urodzenia, z wyjątkiem krótkich chwil, i tak melancholijny jak sam Lancelot, którego nikt nie mógł w tym pokonać. Taki stan był nietypowy dla pana Gawaina, najweselszego spośród najlepszych rycerzy.

Gawain zapewnił Elenę, że Lancelot, choć po mistrzowsku radził sobie z mężczyznami, wobec kobiet był wstydlivy, a już najbardziej wobec tych, na których zależało mu najbardziej. Elena, spragniona otuchy, bardzo się uradowała i wkrótce zaczęła sądzić, że to, co wcześniej brała za obojętność Lancelota, stanowiło dowód jego miłości, tak żarliwej, że nie mógł jej okazać, nie okrywając się wstydem, to znaczy, nie zachowując się w sposób zniewieściały.

– Lancelot poprosił mnie o drobiazg, który chciał włożyć podczas turnieju – wyznała Elena.

Gawain przypomniał sobie czerwony rękaw przyczepiony do hełmu Lancelota i zrozumiał, skąd się wziął.

– Sama widzisz – powiedział. – Jeżeli ty nie jesteś jego damą, to nikt nią nie jest. Twój rękaw oczyścił pole.

Elena wkrótce poczuła się lepiej, wstała z łóżka, zaczęła jeść i stopniowo wracała do zdrowia. Gawain został w Astolat dla jej dobra, ponieważ uznał, że jego ogólne zobowiązanie, by pomagać kobietom, jest ważniejsze niż rozkaz odnalezienia pana Keja.

Tymczasem pan Kej jak zwykle wpadł w tarapaty. Po dotarciu do mostu z mieczy zrozumiał, że nie zdoła po nim przejechać, zsiadł więc z konia, zdjął zbroję, odłożył broń, wskoczył w rwący nurt i z trudem przepłynął na drugi brzeg. Kiedy wyszedł z wody, wyczerpany, przemarznięty do szpiku kości i bezbronny, bez trudu schwytali go rycerze pana Meliagranta, którzy mieli go chronić przed rycerzami króla Artura.

Keja wrzucono do innej celi w tym samym lochu, gdzie przetrzymywano Ginewrę, a kiedy pan Meliagrant się zbudził i usłyszał nowiny, poszedł do pana Keja i zaczął się z nim nikczemnie droczyć, ale Kej, choć w samej bieliźnie, przemoczonej do suchej nitki, dzielnie zniósł obelgi.

Potem pan Meliagrant udał się do celi Ginewry i rzekł:

– Cóż, moja damo, twój rycerz został schwytany i poniżony, a teraz drży i skamle. Co na to powiesz?

– Powiem, że jesteś kłamcą – odparła Ginewra. – Rycerz Okrągłego Stołu drży tylko przed Bogiem.

Meliagrant zaczął się więc z nienawiści, zgrzytać zębami, obrzucił królową Ginewrę ohydnyimi obelgami, takimi jak dziwka i wywłoka, wreszcie zagroził, że rozgrzeje szczypcę i potraktuje nimi dumne piersi królowej. Aby nikt nie myślał, że Meliagrant był tylko próżnym chwalipiętą, zapewniamy, że gryzł jeszcze groźniej, niż szczekał. Jeżeli dotychczas nie zaczął torturować Ginewry, to tylko dlatego, że nie zdecydował, które narzędzie sprawi największy ból przez jak najdłuższy czas, tak by królowa nie straciła przytomności.

Meliagrant specjalizował się bowiem w maltretowaniu kobiet, a teraz więził najpiękniejszą i najwdzięczniejszą damę, jaka kiedykolwiek się urodziła, dlatego jej męka musiała przewyższać wszystkie, jakim kiedykolwiek poddano kobietę.

## KSIĘGA VIII

### *O tym, jak pan Lancelot ocalił Ginewrę oraz o ich zdrożnej przyjaźni.*

TERAZ UDAMY SIĘ ZA PANEM LANCELOTEM, który dotarłszy do mostu-miecza, powiedział do siebie: „Jeżeli Bóg pozwoli mi przejść na drugą stronę, uczynię to, jeżeli nie, to nie, ale nie poddam tej próbie mojego wiernego konia”.

Lancelot zsiadł z konia, zdjął kolczugę z siebie i z konia, przykrył nimi ostrze miecza i tak przeczołgał się na drugi brzeg na czworakach; ręce chroniły mu stalowe kolczugi, a nogi żelazne buty.

Po drugiej stronie rzeki ruszył piechotą, ponieważ nie miał konia, a po przebyciu mili ujrzał wóz stojący na poboczu drogi. Zanim się zbliżył, widział tylko konia między dyszlami, uznał więc, że wóz porzucono. Kiedy jednak podszedł bliżej, zobaczył, że woźnicą jest karzeł, który zatrzymał wóz i zsiadł, żeby opróżnić pęcherz.

– Hej, karle – zawołał Lancelot.

Mały człowieczek, drażliwy jak wszystkie karły, wpadł w zły humor, kiedy przeszkodzono mu w sikaniu. Odpowiedział rycerzowi uszczypliwie i kontynuował oddawanie moczu, w czym pomagał sobie lewą ręką, prawą zaś drapał się w głowę przez czapkę. Cały był odziany w pstrokaty strój. Kiedy skończył, zapiął spodnie i odjechałby, nie zwracając uwagi na Lancelota, gdyby rycerz nie przytrzymał konia.

– Nie karzę karłów, chyba że są grubiańscy, bo to przynosi ujmę na honorze – powiedział Lancelot.

– Wiedz, że służę na dworze króla Bademagu jako błazen – odparł karzeł. – Nie mam żadnych zobowiązań wobec obcych.

– Czy nie przestrzegasz zasad gościnności, mały barbarzyńco?!

– Czego więc chcesz ode mnie? – spytał karzeł.

– Chcę, żebyś podwiózł mnie wozem, bo, jak widzisz, nie mam konia – odparł pan Lancelot.

Karzeł uśmiechnął się do siebie, ponieważ wielką ujmę przynosiła rycerzowi jazda na wozie używanym do przewożenia nawozu, ciał chłopów, których powaliła zaraza i inne choroby prostych ludzi (podczas gdy rycerze ginęli tylko w bitwach, a damy z miłości), oraz innych tego rodzaju śmieci, więc z ochotą spełnił prośbę Lancelota, aby go upokorzyć.

Karzeł wjechał powoli do miasta pod zamkiem, aby ludzie mogli zobaczyć rycerza na wozie i wygwizdać go. Wszyscy myśleli, że wiozą przestępcę na katowski pieniek, ponieważ również do tego używano wozów, a wielu łajdaków zabawiało się szydzeniem ze skazańców. Za wozem zebrał się spory tłum gapiów, którzy chcieli zobaczyć, jak Lancelotowi ścinają głowę i zatykają jego głowę na tyczkę.

W końcu dotarli do zamku, karzeł zeskoczył z wozu i pospieszył do pana Meliagranta, chociaż bowiem był błaznem, to w pierwszej kolejności służył złemu królewiczowi, popełniając wiele niegodziwości, o których król Bademagu nic nie wiedział, bo karzeł odwracał jego uwagę wygłupami. Teraz karzeł oznajmił Meliagrantowi, że przywiózł na wozie rycerza króla Artura.

– Jakież rycerz podróżuje w ten sposób? – zdumiał się Meliagranta. – Zaczynam podejrzewać, karle, że ci rycerze Okrągłego Stołu nie mają za grosz godności. Wielka szkoda, bo potrzebuję cnoty, którą mógłbym okrywać wstydem i poniżać, w przeciwnym razie, jak mogą służyć złu?

Meliagranta wyszedł z zamku, podszedł do wozu, na którym czekał Lancelot, i przywitał go tymi słowami:

– Witaj, Rycerzu z Wozu.

Zgromadzeni ludzie pokłonili się i odkryli głowy przed Meliagranta, był bowiem królewiczem.

– Dziękuję ci, panie – odparł Lancelot. – Przyjechałem tu w poszukiwaniu mojej królowej.

– Przybyłeś więc do właściwego miejsca – ucieszył się fałszywie Meliagranta. – Twoja królowa gości w naszym zamku, zejź wreszcie z tego okropnego wozu, dobry człowieku. Dlaczego, jeśli straciłeś konia, nie poprosiłeś mnie o innego?

Obłudnik pomógł Lancelotowi zsiąść z wozu i objął go, a rycerz nie miał powodu podejrzewać go o złe zamiary. Kiedy Lancelot znajdował się w uścisku Meliagranta, podeszli dwaj ludzie z kajdanami, skuli Lancelota, powiedli do wieży stojącej samotnie w polu i wrzucili do ciemnicy z jednym jedynym oknem na samym szczycie.

Meliagranta niezwłocznie powiadomił Ginewrę o schwytaniu kolejnego rycerza wysłanego przez króla Artura na jej ratunek.

– Uwięziłeś tych rycerzy w podstępny sposób – powiedziała Ginewra.

– Owszem – chełpił się Meliagranta. – Co więcej, sprawia mi to przyjemność, albowiem na tym świecie kwitnie niesprawiedliwość. Jeżeli Bóg nie aprobejuje moich

uczynków, czemu nie pozwoli ci się wydostać z haniebnej niewoli? Nie mów o czekającej mnie karze piekielnej, bo wierzę tylko w to, co widzę w chwili obecnej.

– Mimo to wierzysz w przeszłość, która minęła i przyszłość, która ma nadejść, prawda? Ani jedna, ani druga nie istnieje w chwili obecnej. Wynika z tego, że wierzysz w dwie podstawowe rzeczy, których nie można zobaczyć.

Pan Meliagranta zmieszał się nie z powodu tego, co powiedziała królowa (nie myślał o tym), ale ponieważ tak to powiedziała, nigdy bowiem wcześniej nie spotkał metafizycznie usposobionej damy. Wziął się w garść i powiedział:

– Słowa, słowa, ale rzeczywistość jest taka, że mam nad tobą władzę. Oto cała prawda.

– Nie, jest to raczej fakt, podobnie jak wszystkie fakty nietrwały – odparła Ginewra.

Meliagranta oddalił się, by rozważyć trudną kwestię, a mianowicie, że gdyby zabił lub okaleczył Ginewrę, nie mogłaby zostać jego kochanką, ponieważ ten nikkczemnik zakochał się w królowej.

Powyższy problem gnębił Meliagranta, który nie wiedział, jak ma pozyskać miłość Ginewry. Gdyby okazał jej dobroć i uwolnił, wymknęłaby mu się z rąk. Z drugiej strony, jeśli nadal będzie ją więził, królowa będzie go nienawidzić. Roztrząsając ten paradoks, doszedł do wniosku, że jedynym wyjściem jest stać się człowiekiem cnotliwym, co skłoni Ginewrę do zostania z nim z własnej woli.

Było to trudne zadanie, Meliagranta bowiem w ciągu całego życia nie zrobił nic przyzwoitego i teraz nie miał pojęcia, od czego zacząć. Dopuszczał się tyłu nikkczemności, że jedynym odkupieniem było wykastrowanie się i wstąpienie do klasztoru, ale wówczas myślenie o Ginewrze straciłoby sens, podczas gdy zadawanie bólu przynosiło zadowolenie i było rzeczą złożoną i urozmaiconą – ponieważ każda ofiara reagowała w indywidualny sposób, czynienie zaś dobra raziło monotonią.

W końcu Meliagranta porzucił rozmyślanie, zszedł do wioski pod zamkiem w poszukiwaniu okazji zrobienia czegoś cnotliwego i znalazł żebraka bez nóg, który siedział u załomu muru i wyciągał miskę do przechodniów. Zazwyczaj Meliagranta kopnąłby tego człowieka w kikuty nóg, odebrałby mu miskę i wyrzucił dla zabawy. Tym razem jednak wręczył żebrakowi miszkę pełną złotych suwerenów. Nędzarczyk wyjął monetę i spróbował ją zjeść, ale nie zdołał przeżuć złota.

Głupota żebraka rozwścieczyła pana Meliagranta, który dobył miecza i już miał odciąć biedakowi rękę, kiedy przypomniał sobie o urodzie Ginewry. Powiedział więc:

– To złoto nie nadaje się do jedzenia, ale możesz za nic kupić to, czego potrzebujesz.

Żebrak pomyślał chwilę, po czym powłókł się do najbliższego sklepu, a Meliagranta ponownie poczuł silną pokusę, by zabić biedaka za jego głupotę, ale zdołał się

opanować. Wkrótce żebrak wyczołgał się ze sklepu z kuszą, założył strzałę, uniósł się na kikutach kończących się tuż pod brzuchem, wycelował w pana Meliagranta i rzekł:

– A teraz odbiorę ci resztę twoich skarbów.

Meliagranta nie miał na sobie zbroi, więc nie chciał zostać przebity, a ponieważ nie miał więcej złota, oddał żebrakowi miecz, ubranie i konia. Żebrak zabrał wszystko, a na koniec i tak wystrzelił.

Jednak strzała nie zabiła pana Meliagranta, ale przeszła przez ciało na lewym ramieniu. Meliagranta chwycił prawą ręką kostkę brukową i roztrzaskał żebrakowi mózg, zanim ten zdążył zamachnąć się mieczem. Potem Meliagranta wziął miecz, wszedł do sklepu i uciął głowę kupcowi.

Tak więc pierwsza próba Meliagranta, by stać się człowiekiem cnotliwym, spełzała na niczym. Nadal fascynowała go pogarda, jaką żywiła do niego Ginewra, ale nie rozumiał, że to właśnie ona jest przyczyną jego miłości do królowej. Nie pojmował, że królowa nie pokochałaby go nawet wówczas, gdyby stał się cnotliwy, że zupełnie nie dla niej nie znaczył, bez względu na to, czy zasługiwał na miłość czy na nienawiść.

Tymczasem Lancelot siedział beczynnym w wieży, ponieważ znowu opanował nim paraliż woli. Prawdę powiedziawszy, przebywanie w wieży, do której wrzucono go podstępnie, nie było dla niego straszne, albowiem Lancelot gardził przebiegłością, a kiedy używano jej przeciwko niemu, myślał: “Tym gorzej dla tego tchórzliwego szalbierza, który nie zaskarbił sobie honoru, a tylko mnóstwo wstydu!”

Tak więc jedynym człowiekiem cierpiącym w niewoli był pan Kej, który najpierw został upokorzony w pokoju stołowym dam, a później jeszcze bardziej, kiedy dotarł do tego obmierzłego małego królestwa. Kej płonął chęcią pomśzczenia wyrządzonych mu krzywd.

Pan Meliagranta, wciąż pragnąc pozyskać względy Ginewry, postanowił uwolnić pana Keja. Wszedł do celi, powiadomił go o tym i dodał:

– W zamian za wolność polecisz mnie swojej królowej.

Kej nigdy nie słyszał podobnej bezczelności, ale ujrzał możliwość oswobodzenia, więc przystał na propozycję Meliagranta.

– Przyrzeknij na honor rycerza Okrągłego Stołu – powiedział Meliagranta, a Kej spełnił polecenie. Jednak natychmiast po wyjściu z celi chwycił miecz Meliagranta i ciał nim prześladowcę.

– O, nieszczęściu! – krzyknął Meliagranta, padając. Kej nie tracił czasu na współczucie dla złego rycerza, pospieszył do celi Ginewry i oswobodził królową.

Królewski zarządca był ostatnim rycerzem, którego Ginewra spodziewała się ujrzeć jako swego wyzwoliciela.

– Drogi Keju, jesteś bardzo dzielnym rycerzem – pochwaliła go.

Pan Kej był uczciwym człowiekiem, więc wyznał, że oswobodzenie z celi



zawdzięcza podstępowi.

– Jeszcze nie sprawdziłem się w otwartej walce – powiedział.

– Cóż, bardzo się ucieszyłam z wyjścia na wolność, ale sądzę, że nie osiągnęłaś tego we właściwy sposób, złamałaś bowiem słowo honoru. – To rzekłszy, Ginewra wróciła do celi.

– Ależ pani, to jest najbardziej nikczemny zbrodniarz, jaki kiedykolwiek chodził po ziemi! – zawołał Kej. – Czyż to, czym zwalcza się zło, może być złe?

– Ty nie jesteś zły – odparła Ginewra, która w wilgotnej, ciemnej celi wyglądała jeszcze piękniej niż w Kamelocie, była bowiem jedynym źródłem światła, a złote włosy i jasna cera rozświetlały mrok niczym słońce. – Jest to jednak kwestia stylu. W dotrzymywaniu słowa jest wiele wdzięku, tak jak łamanie go wydaje się nieeleganckie.

Pan Kej zawstydział się, bo nic nie napawało go większą odrazą niż nieporządek.

– Wybacz, pani. Miałem dobre zamiary. Być może nigdy nie powinienem był opuszczać sal jadalnych, bo bycie dobrym zarządcą w niczym nie ustępuje innym zajęciom. Mimo to płonie we mnie pragnienie okrycia się chwałą.

– Nie przynosi ci do żadnej ujmy jako mężczyźnie – powiedziała Ginewra. – Odważnie przybyłeś na ratunek królowej. – Ginewra podała Kejowi dłoń do pocałowania, a kiedy wstał z klęczek, rzekł:

– Pójdę do pana Meliagranta i jeżeli nie umarł, spróbuję go wyleczyć i wyzwę na uczciwy pojedynek.

Kej wyszedł z lochu i poszedł odszukać Meliagranta, a po tym, co powiedziała mu królowa, stał się jeszcze wartościowszym rycerzem. Pan Meliagranta, chociaż zły, był jednym z najgroźniejszych rycerzy na świecie i choć mógł unikać uczciwej walki za pomocą wszelkich wstrętnych wybiegów, to w polu ustępował tylko Lancelotowi, Tristanowi, a z panem Gawainem stoczyłby wyrównaną walkę. (Albowiem Bóg zezwala, by siła zła tylko nieznacznie ustępowała sile dobra, aby warto było walczyć za niebo). Istniała mała nadzieja, by Kej przeżył pojedynek, do którego dążył.

Jednak Kej tego nie wiedział (gdyby wiedział, postąpiłby tak samo), poszedł odszukać Meliagranta, ale znalazł tylko kilka kropli krwi na kamiennej posadzce. Zło uczyniło Meliagranta prawie całkowicie odpornym na rany; nie został ranny, dopóki nie próbował być dobry dla żebraka i pana Keja, ale wciąż nie był tak cnotliwy, by można go było poważnie zranić. Dlatego też natychmiast po odejściu Keja wstał, a rana zagoiła się i tylko swędziała jak ukąszenie pluskwy.

Meliagranta czuł silną pokusę, by zaprzestać dalszych prób przyzwoitości w celu pozyskania względów Ginewry, uznał bowiem, że dowiódł, iż cały świat oprze się jego dążeniu do poprawy. Meliagranta, straszliwy, kiedy był zły, zamieniał się w matoła, ilekroć robił coś dobrego.

Mimo to Meliagranta tak bardzo pragnął nadobnej Ginewry, że zdobył się na

ostatni wysiłek, poszedł do wieży, gdzie uwięziono pana Lancelota, i spytał:

– Panie rycerzu, czy jesteś człowiekiem honorowym?

– Człowiek nie może odpowiedzieć na to pytanie, jeśli dotyczy jego osoby. Sądzę też, że może je zadać tylko nikczemnik.

– Wy wszyscy, ludzie króla Artura, gracie mi na nerwach – odparł Meliagrancie. – Obłudnie chępcie się własną cnotą, ale odtrącaacie biednego drania, który do cnoty aspiruje.

– Chyba nie mówisz o sobie? – spytał Lancelot.

– Owszem. Jestem gotów walczyć z tobą uczciwie, ale boję się podstępów, jakiego niedawno użył pan Kej.

– Nic mi o tym nie wiadomo, ale jeśli tak było, to przyganiał kocioł garnkowi, bo czyż sam nie złamałeś zasad rycerskości, kiedy objąłeś mnie tylko po to, żeby mnie zakuć w kajdany?

– Ależ złe uczynki to moja profesja, natomiast pan Kej złamał słowo! – oburzył się pan Meliagrancie.

Lancelot dostrzegł pewien sens w słowach Meliagrancie.

– Dobrze. Największy honor przynosi okazywanie honoru ludziom nieuczciwym. Będę z tobą walczył, ale nie przypieczętuję tej umowy uściskiem.

– Nie bój się – uspokoił go Meliagrancie. – Każę dostarczyć tu do wieży konia, zbroję i broń, po czym mój człowiek się wycofa. Potem spotkam się z tobą w polu i będziemy walczyć, dopóki jeden z nas nie zostanie pokonany.

Następnie Meliagrancie poszedł do Ginewry i opowiedział jej o swoim planie.

– Kiedy zwyciężę, nie będziesz już mogła mną gardzić, nie będzie więc powodu, abyśmy nie mogli zostać kochankami.

– Czy to możliwe? – zdumiała się Ginewra. – Czy do tego dążyłeś od początku?

– Dążyłem do tego, żeby cię upokorzyć, ale przekonałem się, że nie mogę tego zrobić.

– Czy to znaczy, że zakochałeś się we mnie? – spytała królowa.

– Obawiam się, że tak, i na razie to ja zostałem upokorzony, a ta miłość wzbogaciła mnie tylko o dwie rany. – Meliagrancie opowiedział królowej o swoich spotkaniach z żebrakiem i panem Kejem.

– O tym drugim zdarzeniu słyszałam – odparła Ginewra. – Pan Kej zamierzał naprawić swój błąd i walczyć z tobą.

– Honor może być męczącą rzeczą – stwierdził Meliagrancie. – Czy nie jest nadzwyczajne, że będę walczył uczciwie choć jeden raz?

– Kim jest twój oponent? – spytała Ginewra.

– Rycerzem o imieniu Lancelot.

– Mój biedny Meliagrancie, w takim razie będziesz walczył tylko raz.

Wtedy Meliagrąnt, nie wiedząc o tym, stał się człowiekiem cnotliwym, był bowiem skazany na klęskę. Jest to ostatecznie jedyny sposób, w jaki złych rycerzy można nawracać na dobro, bo inaczej liczba przeszkód do pokonania byłaby zbyt duża. Na przykład pan Meliagrąnt w głębi serca zawsze gardziłby żebrakiem bez nóg i człowiekiem, którego uwięził podstępnie, a jednocześnie oburzyłby się, gdyby pierwszy się uzbroidł, a drugi – uciekł się do oszustwa.

Nie wiedząc, co go czeka, Meliagrąnt podziękował królowej Ginewrze za łaskę, wierzył bowiem, że aby pozyskać jej względy, musi tylko stoczyć pojedynek z jednym z rycerzy Artura, a był przekonany, że w polu nikt mu nie dorówna.

Przez cały ten czas pan Kej szukał pana Meliagrąnta i przypadkiem trafił do wieży, gdzie trzymano Lancelota. Kej ujrzał konia oraz zbroję, lancę i miecz zawieszony na haku. (Lancelot nie wziął tych rzeczy, ponieważ wciąż znajdował się w wieży. Złośliwy karzeł, który przyniósł broń, celowo nie odryglował drzwi wieży, żeby uniemożliwić Lancelotowi wyjście. Nie stanąwszy do walki z panem Meliagrąntem, wyszedłby na wielkiego tchórza, a cały Okrągły Stół okryłby się wstydem niemożliwym do zmazania. Wszystko to było zdradzieckim planem karła, o którym Meliagrąnt nic nie wiedział).

Uzbrojony Kej przyjechał konno na pole, ujrzał czekającego pana Meliagrąnta, opuścił przyłbicę i natarł z opuszczoną lancą. Meliagrąnt uczynił to samo, obaj rycerze starli się z wielkim wstrząsem, który pochodził tylko z jednej lancy, mianowicie Meliagrąnta, która przepołowiła tarczę Keja, a jego samego zrzuciła z siodła, podczas gdy Kej całkowicie chybił.

Pan Meliagrąnt zsiadł z konia, podszedł do Keja rozciągniętego na ziemi i zapytał:

– Poddajesz się? – Ale Kej był nieprzytomny. Meliagrąnt podniósł mu przyłbicę i zobaczył, że to nie pan Lancelot.

Meliagrąnt wezwał karła i zażądał wyjaśnień. Karzeł wyznał prawdę i oczekiwał nagrody.

– Biada ci – powiedział pan Meliagrąnt. – To ze mnie zrobiłeś tchórza.

– Ależ panie, Lancelot jest niezwykły – krzyknął karzeł.

– Wobec tego zginiemy obaj, ty i ja – odparł Meliagrąnt, uniósł miecz i jednym cięciem ściał pokraczną główkę karła.

Następnie Meliagrąnt poszedł do wieży, uwolnił Lancelota, prosząc go o wybaczenie, którego tamten chętnie udzielił.

– Słyszałem, że nie można cię pokonać w otwartej walce – powiedział Meliagrąnt.

– Obawiam się, że to prawda – odparł pan Lancelot.

– Zginać z ręki największego rycerza to zaszczyt – stwierdził Meliagrąnt po chwili zastanowienia.

– Wydaje mi się, że się zmieniłeś – powiedział Lancelot. – Żałuję tylko, że wcześniej nie żyłeś honorowo.

– Zapewniam cię, że i teraz bym o tym nie myślał, gdyby nie nadobna Ginewra. Pokochałem ją całym sercem i pragnę pozyskać jej względy.

– Ależ Ginewra jest królową Artura – powiedział Lancelot. – Myślenie o niej w ten sposób jest grzechem. Najwyraźniej cnota wciąż jest ci obojętna. – Lancelot nie znał bowiem siły miłości. Uważał, że mężczyzna, który kocha, okazuje słabość, jeśli zaś idzie o kobiety, to miłość jest zajęciem dziewic, które porzucają ją, kiedy wychodzą za mąż i biorą do ręki kądziel.

– Słuchaj no, ja nie pożądam Ginewry. Gdyby tak było, już dawno wziąłbym ją siłą, a wcześniej poddałbym ją potwornym torturom, ponieważ tylko zadawanie silnego bólu kobietom rozgrzewa mi lędźwie. Nie jestem w stanie spełnić męskiego obowiązku, jeżeli kobieta nie jest przerażona, zatrwożona i nie cierpi z bólu. Zawsze taki byłem, co dowodzi, że Bóg mnie takim stworzył. – Słyszając to bluźnierstwo, Lancelot krzyknął i przeżegnał się. – Pogarda, jaką okazuje mi Ginewra, jest niezwykła i nie sposób jej się oprzeć – ciągnął Meliagrancie, ale jeśli szukał zrozumienia u Lancelota, to czekał go zawód, ponieważ rycerz Okrągłego Stołu powiedział tylko:

– Niestety, wciąż służysz diabłu.

Obaj rycerze udali się na pole, gdzie pan Kej ciągle leżał nieprzytomny. Pan Lancelot zdjął z niego zbroję, włożył ją i dosiadł konia. Zanim jednak zaczęli walczyć, Meliagrancie wyprowadził Ginewrę z lochu.

– Pani, wkrótce zginę z miłości do ciebie. Nie nakłada to na ciebie żadnych zobowiązań, raczej daje pewien przywilej. Niniejszym zwracam ci wolność. Gdybym tego teraz nie uczynił, doznałabyś ode mnie tylko przykrości i niewygody.

– Nie otrzymałam nic ponad to, co już miałam, zanim mnie uwięziłeś, a zatem twój dar jest niczym – odparła Ginewra, ale potem podała mu dłoń do pocałowania. – Biedny Meliagrancie, początkowo byłeś nikkzemnikiem, ale wkroczyłeś na drogę szlachetności. Czyż nie taka jest rola królowej: wzbudzać w rycerzach pragnienie moralnej poprawy?

Słowa królowej ucieszyły pana Meliagranta. Chociaż w głębi serca wiedział, że zginie, nie był samobójcą. Tak dzielnie walczył z panem Lancelotem, że pokonałby pana Gawaina i sprostałby wielkiemu Tristanowi, ale wynik walki był nieunikniony. Pan Lancelot jak zwykle nie walczył zapalczywie, ale z zimną pewnością, że jest najlepszy na świecie, toteż nie odczuł triumfu, gdy ostatnim potężnym cięciem miecza rozplątał pana Meliagranta od szyi po krocze. Ciało rozpadło się na dwie równe połowy, tyle że z prawą częścią była połączona głowa.

Po walce Lancelot podszedł do nieprzytomnego pana Keja, zdjął zbroję, włożył na ciało Keja i wsunął mu do ręki zakrwawiony miecz. Potem spryskał twarz Keja wodą i zarządca wreszcie odzyskał przytomność.

– Och, Lancelocie, przekonałem się, że żaden ze mnie wojownik – powiedział Kej.

– Drogi Keju, spójrz na Meliagranta rozplatanego na dwoje – odparł Lancelot. – Nigdy nie spotkałem waleczniejszego rycerza od ciebie.

Kej usiadł, spojrzał zdumiony i uwierzył, że bezwiednie odniósł zwycięstwo.

Królowa Ginewra przywołała Lancelota i powiedziała przyciszonym głosem:

– Z pewnością przyświecają ci dobre intencje, ale czy nie ma w tym okrucieństwa? Pewnego dnia Kej, błędnie przekonany o swojej dzielności, znowu zostanie pokonany, a ciebie nie będzie, żeby go uchronić. Twoja dobroć może więc stać się przyczyną jego śmierci.

Lancelot zdumiał się, że strofuje go kobieta, mimo iż była jego królową, ponieważ nie przypuszczał, że kobieta może się wypowiadać autorytatywnie w męskich sprawach. Skłonił się.

– Pani, zgodnie z twoim rozkazem, wyjawię panu Kejowi prawdę – rzekł.

– Panie Lancelocie – zmarszczyła brwi Ginewra. – Chociaż twoje zachowanie jest bez skazy, dostrzegam w tobie ukryte zuchwalstwo. Życzyłabym sobie, abyś powiadomił pana Keja o rzeczywistym stanie rzeczy, nie kierując się ślepym posłuszeństwem, ale dlatego, że dostrzegasz sens w moich słowach. Proszę, nie bój się sprawić mi przykrości i powiedz, co naprawdę sądzisz o tej sprawie.

– Pani, król Artur mianował mnie twoim pierwszym rycerzem – odparł Lancelot. – Jestem do twojej dyspozycji we wszystkich kwestiach, nie mam własnego zdania. Jeżeli powiesz mi, że lód jest gorący, zacznę się grzać przy jego ogniu; jeśli powiesz, że kurz jest wodą, będę się mył w pyle. Jeżeli...

– Stój – przerwała mu Ginewra. – To mi się wcale nie podoba. Według mnie zmarły Meliagranta, choć o tym nie wiedział, bardziej nadawał się na mego pierwszego rycerza. Ty ze mnie drwisz, Lancelocie.

Lancelot cofnął się przerażony, nigdy bowiem nie był człowiekiem ironicznym i bynajmniej nie zamierzał obrazić królowej. Spośród wszystkich rycerzy był najbardziej posłuszny i pełen szacunku. Możliwe jednak, że był najmniej inteligentny, ponieważ w tym przypadku zupełnie nie zrozumiał gniewu Ginewry, składając go na karb próżności, której można było się spodziewać po kobiecie, nawet po królowej, choć nie była to tak wielka wada jak próżność rycerza.

Lancelot przeprosił, Ginewra pozwoliła mu odejść (choć nie czuła się ugłaskana), rycerz udał się do pana Keja i powiedział mu, w jaki sposób zginął Meliagranta.

– Dziękuję ci, przyjacielu – powiedział Kej. – Wiedz, że te nowiny przynoszą mi wielką ulgę. Gdybym nadal wierzył, że w stanie zamroczenia pokonałem straszliwego Meliagranta, mógłbym wyzwąć innego rycerza, podobnie jak on silniejszego ode mnie, i głupio zginąć. Drogi przyjacielu, uratowałeś mi życie tą ciężką prawdą, tak jak mogłeś mnie zabić łagodnym łgarstwem.

Lancelota uderzyło podobieństwo słów Keja do słów Ginewry. Długo nie mógł się

otrząsnąć ze zdumienia, ponieważ próbując oszukać Keja, chciał tylko pomóc mu odbudować poczucie własnej wartości. Lancelotowi trudno było pojąć skrupuły innych, ponieważ jako człowiek niezwykły postrzegał rzeczy inaczej niż większość ludzi.

Lancelot i Kej odwieźli Ginewrę z powrotem do Brytanii, wybierając inną drogę niż most-miecz (szurnięty król Bademagu nigdy się nie dowiedział, że rycerze odwiedzili jego królestwo; opłakiwał swego syna Meliagranta, przekonany, że padł ofiarą smoka). W tym czasie królowa i jej pierwszy rycerz jeszcze nie byli w sobie zakochani, więc obecność pana Keja w drodze do Kamelotu była im miła, bo zanudziliby się, gdyby podróżowali tylko we dwoje.

Kiedy przybyli na dwór, król Artur i rycerze Okrągłego Stołu powitali ich z radością, a znalazłszy się sam na sam z Ginewrą, Artur powiedział:

– Posyłając ci Lancelota na pomoc, nie obawiałem się o twoje bezpieczeństwo.

Ginewra uniosła piękną jasną brew i odparła:

– Według mnie, pan Kej również zasługuje na szacunek.

– Ciesz się tym – rzekł Artur. – Bałem się, że może zginąć przed przybyciem Lancelota. Teraz opowiedz mi o walce Lancelota z Meliagraniem, bo mój najlepszy rycerz jest zbyt skromny, żeby to zrobić.

– Pan Meliagranta zginął bardzo godnie, w przeciwieństwie do sposobu, w jaki żył.

– Rozumiem. To swego rodzaju zaszczyt zginąć z ręki szlachetnego Lancelota.

Jednak ten temat męczył Ginewrę, zaczęła więc głaskać pieska i karmić go łakociami, co pozwoliło jej znieść wywody Artura na temat Lancelota. Chociaż bowiem Artur był jej mężem, to był również królem i nie można mu było przerywać, nie okazując jednocześnie nieposłuszeństwa.

W końcu król Artur powiedział:

– Obecność Lancelota jest dla nas prawdziwym błogosławieństwem. Pan Tristan stał się niezdolny do walki przez cudzołóżną miłość i został w Kornwalii w grzesznych celach, a teraz nawet Gawain (który ruszył na pomoc Kejowi, ale nie wyjechał poza Astolat) wrócił chory. Wołałem już jego dawną, lubieżność, bo nie osłabiała go aż w takim stopniu.

– Czyż nie jest to nieunikniona kolej rzeczy? – spytała Ginewra. – Oczyszciliście całą Brytanię ze zła. Z kim tu jeszcze walczyć? Nikczemnicy muszą być najeźdźcami z zewnątrz, tak jak Meliagranta.

– Gorsze zło może czaić się wewnątrz – odparł Artur. – Tristan, najszlachetniejszy z moich rycerzy, dał się omamić irlandzkiej czarownicy Izoldzie, a głupi Gawain wzdycha do jakiejś dzierlatki z Astolat, która nie kocha jego, ale Lancelota!

– Cóż to za historia? – spytała Ginewra, która po raz pierwszy od długiego czasu usłyszała coś, co ją zaniepokoiło. Król Artur opowiedział jej o wszystkim.

– Możesz być jednak pewna, że Lancelot nie odwzajemnia tej miłości – zaśmiał się Artur szyderczo. – Nie ma pojęcia o uczuciach tej dziewczynki, a nawet gdyby o nich wiedział, nie dałby za nie złamanego szeląga.

Ginewra oburzyła się skrycie na obłudne samozadowolenie mężczyzn, ale wyłączyła pana Gawaina ze swego gniewu, ponieważ nawet jako lubieżnik wielbił kobiety (co tłumaczyło powodzenie, jakim się cieszył, nigdy bowiem nie używał siły ani nie kłamał, tylko mówił: “Chodź, słodki kwiatuszku, pobawimy się”). Kiedy Artur w końcu odszedł, Ginewra wezwała Gawaina i spytała go o pannę z Astolat.

– Pani, straciłem serce dla kobiety, która może kochać tylko innego – wyżalił się Gawain. – Sądzę, że podobnie jak w wielu sprawach miłosnych, nikt nie ponosi tu winy. Spośród wszystkich dróg wiodących do smutku, droga miłości jest najszybsza.

– Zasmuca mnie nieszczęście wesołego rycerza, który sprawił przyjemność tak wielu pannom i doznał od nich nie mniejszej rozkoszy – powiedziała Ginewra. – Skoro pan Gawain smuci się z powodu kobiety, to znaczy, że świat się wykoleił.

– Pani, przyczyną mego żalu jest raczej mężczyzna, a wołałbym, żeby był podły i ustępował mi pod każdym względem!

– Czemu wy wszyscy tak uwielbiacie Lancelota? – spytała przekornie królowa. – Czyżby nie był człowiekiem, ale bogiem?

– Lancelot robi najlepiej to, co wszyscy próbują robić dobrze – odpowiedział Gawain. – Dlatego jest wolny od zawiści. Nie ma w nim próżności, chciwości, gniewu, obżarstwa ani lubieżności. Wszystkie te grzechy biorą się z braku rycerskości.

– Czy to znaczy, że Lancelot jest człowiekiem doskonałym? – spytała Ginewra, a jej niechęć do pierwszego rycerza jeszcze bardziej się wzmogła.

– Z wyjątkiem lenistwa – odparł pan Gawain. – Jediną wadą Lancelota jest skłonność do duchowej apatii.

– Trudno się dziwić, skoro ten człowiek tak łatwo zwycięża.

Ale Gawainowi umknęła uszczypliwa uwaga królowej, a kiedy pozwoliła mu odejść, wrócił do swej komnaty, gdzie zastał Lancelota.

– Szlachetny Gawainie, król powiedział mi o twojej melancholii. Chciałbym cię trochę rozweselić. Pójdziemy polować z sokołami? Na łąkach pod Kamelotem widziałem niedawno mnóstwo królików, z którymi twój sokół upora się w mgnieniu oka. Chodźmy na łąki, przyjacielu.

– Lancelocie, serdeczny druhu, za bardzo wypełnia mnie smutek, bym mógł się bawić – powiedział pan Gawain.

– Mnie również nękają czarne humory, które mogę odpędzić, tylko bicząc się – wyznał Lancelot.

– Tak jak różnimy się uzdolnieniami, przy czym moje nie mogą się równać z twoimi, tak też mamy odmienne usposobienia – powiedział Gawain. – Obawiam się,

że ból zadany samemu sobie w najmniejszym stopniu nie wpłynąłby na mój obecny stan.

– Król powiedział mi tylko, że się smucisz, ale nie wyjawiał dlaczego. Poprosił mnie, żebym spróbował cię rozweselić.

– Mój wuj jest najmądrzejszym z królów – stwierdził Gawain. – Między Lancelotem a Gawainem nie powinno być żadnego rozdziału, bo w przeciwnym razie Okrągły Stół utraciłby swoją spójność. – Skrzywił się. – Sądzę jednak, że próżności nie sposób pokonać raz na zawsze, ale trzeba ją zwalczać codziennie! – Trudno było mu mówić dalej.

– Czegóż to nie możesz mi powiedzieć? – zdziwił się Lancelot. – Mnie, który włożyłbym za ciebie prawą rękę w ogień.

– O pewnych sprawach łatwiej jest mówić wrogowi niż przyjacielowi – powiedział Gawain, potem uderzył dłonią w dłoń i wyrzucił z siebie: – Kocham nadobną Elenę.

Lancelot uśmiechnął się z ulgą i klepnął przyjaciela w ramię.

– Mój Gawainie, już się bałem, że cierpisz na jakąś ciężką chorobę duszy, jedną z tych, które my wszyscy, urodzeni w grzechu, napotykaemy co pewien czas. Czy Bóg na darmo przelał za nas krew? Czy nie mamy szansy odkupienia? Każdy człowiek musi stawić czoło tym straszliwym pytaniom. Ale ty zadręczasz się z powodu jakiejś panny? Przyjacielu, cny Gawainie, daj pokój.

– Nie pamiętasz jej? – zdziwił się Gawain. – Elena z Astolat, która niedawno cię pielęgnowała?

– Naturalnie, że ją pamiętam – odparł pan Lancelot. – To wspaniała, cnotliwa dziewczyna, podczas turnieju nosiłem pamiątkę, którą mi dała. Jakże się cieszę, Gawainie! Ojciec Eleny, pan Bernard, jest oddanym, bogobożnym rycerzem, a bracia to świetni młodzieńcy, którzy dołączyli do Stołu. Niech mnie Bóg błogosławi, jeśli widzę w tym powód do melancholii.

Gawain jęknął, odwrócił wzrok, na co Lancelot zmarszczył czoło, jak gdyby właśnie przyszła mu do głowy pewna myśl, i powiedział:

– Ach. – Odwrócił wzrok, aż w końcu powiedział: – Wybacz, przyjacielu, to delikatna sprawa, ale czy martwisz się stanem swojego zdrowia?

– Zdrowia cielesnego? – zdziwił się Gawain. – Mam wrażenie, że nic mi nie dolega. – Jednak pytanie Lancelota zdumiało go, więc poprosił przyjaciela o wyjaśnienie.

– Nadobna Elena jest dziewicą wychowaną pod kloszem.

Wtedy Gawain zrozumiał.

– Nie, Lancelocie. Nie złapałem intymnej choroby! Bóg nie pokarał w ten sposób mojej rozwiązłości. Wybrał inną drogę. Kocham Elenę, ale ona kocha tylko ciebie.

– Jeżeli mówisz prawdę, to prawdziwy ambaras – potrząsnął głową Lancelot. –



Nie potrafię myśleć o tej pannie inaczej jak o siostrze.

– Wobec tego wszyscy troje jesteśmy nieszczęśliwi – stwierdził Gawain.

Lancelot zasepił się tym stanem rzeczy i w końcu zapytał:

– Czy mam pojechać do Astolat i wstawić się za tobą?

– Niestety, obawiam się, że w ten sposób powiększyłbyś jedynie zamieszanie, ponieważ sam niedawno byłem w Astolat, gdzie wstawiałem się za tobą.

– Za mną? – zdumiał się Lancelot. – Powiedziałem ci już, przyjacielu, że nie mogę pokochać tej panny ani żadnej innej kobiety, ani teraz, ani nigdy.

Ponieważ Lancelot nie mógł być obmierzłym sodomitą, pan Gawain zdziwił się niezmiernie.

– To znaczy, że nie przysłużyłem się nadobnej Elenie – powiedział. – Ale kiedy umierała z miłości do ciebie, czyż mogłem postąpić inaczej, niż tchnąć w nią nadzieję, że wrócisz i odwzajemnisz miłość?

– Z woli Boga pewnych ludzi nie jest łatwo pocieszyć – powiedział pan Lancelot. – Chcą tego, czego nie mogą mieć. Weź na przykład pana Keja, wobec którego niedawno odegrałem taką samą rolę jak ty tutaj, ale przywołała mnie do porządku nasza miłościwa królowa, nadzwyczajna kobieta, Gawainie, obdarzona męskim poczuciem sprawiedliwości. Przyznaję, że nie spodziewałem się znaleźć tego w kobiecie, w dodatku niepospolitej urody.

Gawain, zdziwiony tym letnim komplementem, powiedział:

– Ginewra jest bez wątpienia najpiękniejszą kobietą na świecie.

– Niech tak będzie i niech Bóg ją zawsze błogosławi – odparł Lancelot. – Co mamy jednak począć z biedną Eleną, skoro ja nie mogę jej pokochać, ona nie może pokochać ciebie, ty zaś nie możesz pokochać innej? – Powodowany współczuciem, zmarszczył czoło i dodał: – Absurdalność moich słów nie jest zamierzona.

– Mimo to cała sprawa istotnie jest absurdalna, wystarczy posłuchać – powiedział smutno Gawain. – Ty i ja będziemy mieli ciekawsze rzeczy do robienia, kiedy uznamy, że w tej kwestii nic nie poradzimy.

– Szlachetnie powiedziane – pochwalił Lancelot. – Myślę jednak, że mam pomysł na tymczasowe wybawienie nadobnej Eleny (bo tylko Bóg może zesłać wieczne). W pobliżu klasztoru Braciszków w Ubóstwie i Bólu, gdzie jeszcze niedawno przebywałem, znajduje się wydzielony konwent tego samego zakonu. Nakłonię starego Bernarda, by wysłał córkę do tego konwentu, gdzie Elena będzie stale adorować Chrystusa wraz z siostrami, które są jego oblubienicami, i w ten sposób osiągnie prawdziwe i jedyne szczęście.

Pan Gawain był zbyt światowym człowiekiem, by ucieszyć się tą propozycją, chociaż wiedział, że jest słuszna.

– Wybacz, że spytam: Czy nie byłoby lepiej, gdybyś osobiście pojechał do Astolat i

omówił tę sprawę z nadobną Elena?

– Ona jest panną, Gawainie, znajduje się pod opieką ojca – upomniał surowo Lancelot. – Pominięcie władzy ojcowskiej byłoby zgodne z prawem tylko w przypadku jakiegoś łajdaka, i tylko w zbożnym celu, ale pan Bernard jest niezwykle szlachetnym i pobożnym starym rycerzem.

– Mimo to nikt inny jak właśnie Elena cierpi – przypomniał Gawain, obrońca niewiast. – Pan Bernard nie pojmuje choroby córki i moim zdaniem nigdy nie pojmie, ponieważ starzy szlachcice, chociaż honorowi, są nieczuli na kobiece subtelności.

– Jeśli więc o to prosisz, pojedę do Astolat, ale tylko otrzymawszy pozwolenie od królowej, ponieważ stale jestem na jej rozkazy – powiedział Lancelot.

Potem udał się do Ginewry i rzekł:

– Pani, pragnę pojechać do Astolat z litościwą misją.

– Ach tak, jedziesz do swojej panienki?

– Jadę do panny, ale nie mojej – sprostował Lancelot.

– Uczynisz ją twoją? – spytała królowa.

– Nie, wyślę ją do klasztoru.

– Czyżbyś był sutenerem? Wstydz się!

– O nikczemności! – wykrzyknął z przerażeniem Lancelot, pewien, że Ginewra się przesłyszała. – Miałem na myśli miejsce, gdzie dobre siostrzyczki izolują się od zepsutego świata, konwent, pani, żeński klasztor.

– Mówiono mi, że w Londynie tak właśnie nazywa się burdele – powiedziała Ginewra. – Wiem jednak, Lancelocie, że wyrażasz się dosłownie. Powiedz, dlaczego gardzisz tą panną? Jest pospolita? Ale jeśli tak, to czemu Gawain stracił dla niej głowę? Jest głupia? Ale czyż nie takie właśnie są wszystkie panny i czemu mężczyźni ich pożądają, nazywając czule “ślicznymi głuptaskami”?

– Obawiam się, pani, że drwisz ze mnie często, jeśli nie zawsze – zauważył Lancelot. – Chociaż nie mogę należycie protestować, to muszę wyznać, że nie umknęło to mojej uwagi.

– Gdyby twój miecz był równie tępy jak umysł, nie byłbyś niezwyciężony – odparła Ginewra. – Przyznaję jednak, że jestem niesprawiedliwa, jestem bowiem tylko żoną króla, inaczej mówiąc, jestem tak blisko władzy, jak tylko można być, nie dysponując nią ani trochę; z tego względu jestem dalej od władzy niż najmarniejszy niewolnik.

– Pani, twoja władza nade mną nie ma granic – zapewnił żarliwie Lancelot. – Oprócz króla, który mi tę władzę nadał. Zdumienie Lancelota było tak wielkie, że powiedział z niegrzeczną irytacją:

– Czegóż więc sobie życzysz, pani?

– Chciałabym móc rozkazać, żebyś przestał być moim pierwszym rycerzem –

odparła Ginewra.

– Pani, to jest sprawa między tobą a twoim mężem, naszym władcą, którego Bóg wyniósł na tron i którego ja jestem tylko wasalem.

– Panie Lancelocie, czy według ciebie jestem piękna? – spytała Ginewra.

– Nie ma piękniejszej kobiety – odparł Lancelot.

– Ciekawe, czy jesteś odosobniony w tej opinii?

Lancelot, przekonany, że przez Ginewrę przemawia próżność, od której nawet królowa nie jest wolna, zapewnił:

– Na pewno nie, pani. Potwierdzają to wszyscy ludzie w królestwie.

– Tak słyszałeś.

– Ostatnio od szlachetnego Gawaina – odparł Lancelot.

– Lubieżny rycerz – zadrwiła Ginewra z dezaprobatą.

– Jeżeli takim był, to już przestał – zapewnił Lancelot. – To właśnie Gawain posyła mnie do Astolat, ponieważ współczuje tej biednej pannie.

– Która kocha tylko ciebie, biedactwo! – powiedziała Ginewra. – Nie może zrozumieć, że zostałeś stworzony do większych rzeczy.

– Znowu słyszę twoje drwiny, pani – powiedział Lancelot. – Zapewniam cię, że zawsze starałem się być pobożny. Moje intencje są dobre, jakkolwiek słabe (jako że jestem tylko człowiekiem) są moje możliwości. Ponieważ jestem twoim pierwszym rycerzem, twoja cnota musi być moim wzorem. Czy nie chcesz, żebym pojechał do Astolat? W takim razie nie pojedę.

– Panie Lancelocie, nigdy nie zmuszę cię do tego, byś przeciwstawił się własnemu sumieniu – odparła Ginewra. – Gdybym tak postąpiła, zmusiłabym cię do stania się kobietą, ciebie, który (obok Artura) stanowisz wzór męskości, do którego aspirują wszyscy rycerze. Jedź i wylecz albo zabij tę chorą z miłości pannę.

Otrzymawszy pozwolenie odejścia, Lancelot wciąż był niezadowolony, chociaż może bardziej z siebie niż z królowej.

– Wiedz, pani, że gdybym mógł odwzajemnić miłość tej panny, uczyniłbym to. Nie mogę jednak złamać ślubów. Ostatecznie czymże jest człowiek, jeśli nie swoim słowem? Dzielność w walce pochodzi od Boga, ale przysięga człowieka jest jego własnością i stanowi ziarno całego jego honoru.

– Złożyłeś śluby czystości? – zdziwiła się Ginewra. – Czyżbyś przyrzekł też, że nigdy nie zachorujesz podczas zarazy?

– Pani, choroby duszy nie sposób porównać z chorobą ciała – odparł Lancelot. – Ciało jest tylko nędzną, przemijającą rzeczą, która rozkłada się wraz z każdą mijającą chwilą i wkrótce stanie się pokarmem robaków. Natomiast duszę można pokalać, tylko nadużywając wolnej woli, którą dał nam Bóg.

Lancelot odszedł, a Ginewra z całego serca zapragnęła jego zguby, przez co stała

się najstraszliwszym wrogiem, jakiego wielki rycerz kiedykolwiek miał, z wyjątkiem samego siebie. Lancelot zaczął to rozumieć, ponieważ królowa skłoniła go do przedstawienia swoich zasad, a te, ubrane w słowa, wydały mu się bezdennie głupie. Rycerz nie wiedział jednak, że tym, co królowa uznała w nim za godne potępienia, nie była jego słabość, ale siła.

Z tego względu pan Lancelot sądził, że Ginewra uważa go za skończonego głupca. Ona zaś przypuszczała, że jest dla niego tylko królową i gorzko wspominała sen, w którym kochała Lancelota, zanim w ogóle się pojawił.

W Kamelocie było powszechnie wiadome, jak nie było wiadome w Kornwalii, że Tristan i Izolda się kochają, ponieważ napili się wywaru Brangien, służącej i czarownicy. Ginewra czuła tak silną nienawiść do Lancelota, że przez krótki czas nosiła się z myślą, by poprosić swoją siostrę-królową o czarodziejski wywar i napoić nim Lancelota. Potem jednak zadrżała na myśl o podobnej nikczemności, ponieważ, w przeciwieństwie do Marka, Artur był wielkim królem, największym, jaki kiedykolwiek istniał i miał istnieć, a Ginewra kochała go szlachetną miłością, natomiast uczucia do Lancelota pochodziły z innego źródła serca. Ja go nienawidzę, prawda? Dręczyła się pytaniami tak długo, aż zachorowała, i nikt, ani król Artur, ani nawet spowiednik królowej nie znał przyczyny choroby.

Pan Lancelot pojechał do Astolat i oznajmił panu Bernardowi powód swojej wizyty.

– Jak widzisz, moja córka już wyzdrowiała – powiedział stary Bernard, wskazując na Elenę, która przechadzała się po ogrodzie i słodko śpiewała.

Pan Lancelot niezmiernie się ucieszył, z radością odłożył na bok swoją misję i zaczął opowiadać Bernardowi o dzielności, jaką jego synowie popisali się podczas turnieju i zdobyli miejsca przy Okrągłym Stole. Kiedy tak rozmawiali, zaczął padać deszcz, początkowo łagodnie, potem ulewnie, aż w końcu Lancelot zauważył, że nadobna Elena ciągle śpiewa w ogrodzie, chociaż szum deszczu całkowicie zagłusza jej głos. Dziewczyna przemokła do suchej nitki, a włosy miała w strąkach.

Lancelot wskazał staremu Bernardowi jego córkę i rzekł:

– Sądzę, że Elena wkrótce znowu zachoruje. – Po czym obaj rycerze podeszli do dziewczyny.

– Panie, obawiam się, że ulewa zniszczy moje kwiaty – powiedziała Elena do ojca. Deszcz spływał jej po twarzy. Potem dziewczyna zerwała wilgotną różową różę i wręczyła Lancelotowi ze słowami: – Proszę, panie, weź mój kwiat. – Cofając rękę, ukłuła się w palec, a widząc krew, dodała: – O, dobrze mnie ukłuto.

Lancelot odprowadził Bernarda na stronę i rzekł:

– Obawiam się, panie, że dziewczyna jest nieprzytomna.

– Niestety – odparł Bernard. – Chodź, zabierzmy ją z deszczu.

Zaprowadzili Elenę do komnaty, wezwali służące, żeby zdjęły z niej mokre ubranie, po czym Lancelot i pan Bernard przeszli do przedpokoju.

– Poślę po pana Gawaina, ponieważ on był najlepszym lekarstwem – powiedział Bernard. – Chciałbym go mieć za zięcia, ale córka zwykłego rycerza to za niskie progi dla królewskiego siostrzeńca.

– Nieprawda – zaprzeczył pan Lancelot. – Gawain niczego bardziej by nie pragnął, niż poślubić nadobną Elenę, ale to ona go nie chce.

– Nieznośna dzierlatka! – wykrzyknął stary Bernard. – Nie będę tolerował takiego nieposłuszeństwa. – Wbiegłby do komnaty chorej, żeby ją besztać, gdyby Lancelot go nie powstrzymał.

– Czcigodny przyjacielu, twoja córka cierpi na chorobę, z której nie zdajesz sobie sprawy, a która, obawiam się, jeszcze bardziej się nasiliła.

– To prawda, że od pewnego czasu Elena jest roztargniona, ale wierz mi, to minie – powiedział Bernard. – Jej matka cierpiała na takie ataki, podobnie jak wszystkie kobiety od czasu do czasu. Jest to związane z księżycem, który porusza ich krew, tak jak porusza wodami w oceanach. Do kobiet należy podchodzić jak do ryb: są śliskie, srebrzyste i wydzielają słone płyny.

– Według mnie, to coś więcej niż tylko zaburzenia miesięczne – powiedział Lancelot. – To właśnie szlachetny Gawain, dawniej wielki wielbiciel kobiet, a dziś ich obrońca, przysłał mnie tutaj. Obaj zgodziliśmy się, że nieszczęsną Elenę należy umieścić w zamkniętej społeczności religijnej, takiej jak pobliski konwent Siostrzyczek w Ubóstwie i Bólu.

– Znam te siostry, często przychodzą tu zebrać o resztki z naszej kuchni – powiedział stary Bernard. – Prowadzą czyste, acz nędzne życie, co niewątpliwie jest jednym i tym samym. Elena zawsze jadła jak ptaszek. Chciałem znaleźć dla niej dobrą partię, Lancelocie, bo dziewczyna jest ładna i pełna wdzięku, a raczej była taka w dzieciństwie. Do diabła z melancholią, jaka opadła ją, kiedy Elena stała się kobietą!

Pan Lancelot ubolewał skrycie nad tym niefortunnym przekleństwem, choć wiedział, że Bernard ma powód do irytacji.

– Jednak zostać oblubienicą naszego Pana, to osiąść największe bogactwo – powiedział Lancelot. – Taka kobieta zaznaje chwały, jakiej nie może osiągnąć nawet najwspanialsza królowa. – Nagle pomyślał o Ginewrze, całej w złocie, i zadrżał, jak gdyby ogarnął go chłód.

– Zresztą, któż by ją zechciał w obecnym stanie? – spytał Bernard. Był gruboskórnym starym rycerzem, ale miał dobre serce. – Biedactwo! – dodał. – Tak, to niedomaganie, które trwa już ponad miesiąc, nie może wynikać ze zwykłego periodu. Niechaj więc idzie do klasztoru! Jestem ci wdzięczny, cny Lancelocie, bo ze wszystkich twoich wielkich misji ta musiała być najbardziej błaha. Zaprawdę jesteś bogobojnym

rycerzem, skoro zadałeś sobie tyle trudu dla zwykłej prowincjonalnej dziewczyny.

Pan Lancelot opuścił dom pana Bernarda i już nigdy nie zobaczył Eleny. Po powrocie do Kamelotu opowiedział o wszystkim panu Gawainowi i dodał:

– Ufam, że zakończenie tej historii spodoba się Bogu.

– Dziękuję ci – odparł Gawain. – Wybacz jednak, jeśli będę się smucił jeszcze przez pewien czas i, chociaż wiem, że to grzech, będę tęsknił do obiecanego spotkania z Zielonym Rycerzem, który z pewnością obetnie mi głowę.

– Nie, Gawainie – powiedział Lancelot. – Ponieważ zielony przybysz najwyraźniej nie jest człowiekiem, ale potworem, cała ta sprawa jest magiczna, a zatem twoją najlepszą obroną jest pobożność.

Pan Lancelot udał się do króla Artura, a kiedy opowiedział mu o chorobie Eleny i o tym, jak postąpił, Artur powiedział:

– Dobrze się spisałeś, drogi Lancelocie. Teraz proszę, żebyś udał się do swej pani Ginewry, która również jest chora, ale nie zgadza się na żadnych lekarzy. Choroba, na którą zapadła, z pewnością nie jest śmiertelna, jest to raczej nuda, która nęka wszystkie kobiety, nawet królowe. Bogu niech będą dzięki, że stworzył nas mężczyznami. Idź, rozbaw Ginewrę, bo darzy cię wielką sympatią.

– Czy nie masz dla mnie żadnego zadania, panie? – spytał Lancelot.

– Proszę, nie czuj się urażony. Rozweselenie królowej nie przyniesie ujmy tobie, jej pierwszemu rycerzowi, a możesz być pewien, że kiedy pojawi się bardziej doniosłe zadanie do spełnienia, zostaniesz zwolniony z drobniejszego.

Pan Lancelot udał się więc do Ginewry w stanie podobnym do przerażenia, ponieważ, w przeciwieństwie do przekonania króla Artura, wiedział o pogardzie, jaką żywi do niego królowa. Rycerz wiedział, że jedynym sposobem zlikwidowania tej pogardy jest całkowita zmiana samego siebie; musiałby się stać zupełnie innym człowiekiem, a to przecież było niemożliwe. Kiedy wszedł do komnaty królowej, ujrzał Ginewrę bladą i wychudłą, z podbitymi oczami; spała głęboko, oddychając z trudem.

Ujrzawszy Ginewrę słabą i chorą, bynajmniej nie promienną, Lancelot po raz pierwszy dostrzegł w niej niezwykle piękno. Kiedy tak stał w milczeniu przy jej łóżu, Ginewra wymówiła słabym głosem jego imię, nadal pogrążona we śnie.

– Pani, jestem na twe usługi – powiedział Lancelot.

Ginewra poruszyła się, ale nie obudziła.

– Lancelot – wyszeptała znowu.

– Niechaj Bóg ma cię w swojej opiece, pani.

Królowa wyciągnęła do Lancelota we śnie lilię dłoni, rycerz pochylił się, ucałował dłoń, którą Ginewra cofnęła i położyła na sercu. Lancelot poczuł, jakby Ginewra położyła dłoń na jego nagim sercu, i wydał okrzyk jak oparzony.

Wtedy Ginewra zbudziła się, a na widok Lancelota zawrzała gniewem.

– Nikczemny rycerzu, po co zakradłeś się do sypialni królowej? O nieposłuszny, wyuzdany człowieku!

– Przysłał mnie tutaj król Artur – odparł Lancelot, ale czuł się winny.

– Co za obrzydliwość. Czyżby król zajął się stręczeniem?

Lancelot przekonany, że Ginewra postradała zmysły, odparł łagodnie:

– Połóż się, pani, i pozwól, by sen ukoił twój niepokój. Jesteś pośród przyjaciół.

– Dotykałeś moich piersi, ladaczniku!

– To była twoja własna dłoń, pani – odparł Lancelot, ale nawet mówiąc prawdę, czuł, jakby kłamał, i oblał się rumieńcem. – niesprawiedliwie mnie posądzasz, pani! Proszę, zwróć się do króla. Przysłał mnie tutaj, żebym rozpędził twoją melancholię.

– Obmacując mnie? – wykrzyknęła Ginewra. – Nazywasz Artura zboczonym złoczyńcą? – Wezwała strażników, którzy od wtargnięcia Meliagranta czuwali pod drzwiami królowej, a kiedy wpadli do komnaty, Ginewra kazała uwięzić Lancelota.

Strażnicy nie ośmielili się aresztować Lancelota, chociaż byli uzbrojeni od stóp do głów i trzymali wielkie halabardy, on zaś był bezbronny. Sama obecność rycerza wzbudzała taką bojaźń w prostych ludziach, że udali, iż go nie widzą, i pognali za wyimaginowanym przestępcą. Wkrótce dało się słyszeć, jak przetrząsają w przedpokoju gobeliny i otwierają kredensy.

Widząc to, Ginewra jeszcze bardziej się zaniepokoiła, a wysiłki Lancelota, by ją uspokoić, na nic się zdały, królowa była bowiem tak dumna, że wolałaby zginąć, niż pozwolić się dotknąć; nawet nikczemny pan Meliagrant nie zrobił tego, kiedy ją więził.

– Pani – rzekł w końcu Lancelot. – Czy mam się poddać torturom, żeby dowieść, że nigdy, pod żadnym pozorem cię nie dotknąłem, a tylko ująłem twe palce, które podałaś mi do pocałowania, zgodnie z przyjętym zwyczajem?

Ginewra zarumieniała się, bo wcześniej gniew sprawił, że stała się jeszcze bledsza.

– Naprawdę to zrobiłam? – spytała, czując pierwsze ukąszenie zwątpienia. Żaden człowiek nie przystałby dobrowolnie na łamanie kołem, gdyby nie wierzył, że w ten sposób ustali się prawdę; chociaż bowiem tortury, tak czy inaczej, by go zabiły, to nie poszedłby do piekła jako kłamca.

– Cóż, podaj mi rękę – powiedziała Ginewra, a kiedy Lancelot spełnił polecenie, stwierdziła: – Zaiste, masz dużą, sękatą dłoń. Takie odciski otarłyby mi skórę. – Wypuściła dłoń Lancelota, wygładziła suknię i spojrzała na swoją delikatną skórę, bielszą niż gołębie pióra i miękką jak brokat.

Pan Lancelot zadrżał straszliwie, przygryzł wargę i poczuł słoną krew, a Ginewra oderwała wzrok od białych piersi i zobaczyła, że usta rycerza zabarwiły się karminowo.

– Jesteś ranny, panie? Ty, który jesteś niezwyciężony?

– Tylko pewien rodzaj śmierci nie ma do mnie przystępu, pani. Myślę, że ty byś

mnie zabiła. – Otarł dłonią krew z ust.

– Czy gdybym kazała ci mnie kochać, usłuchałbyś? – spytała królowa Ginewra.

Pan Lancelot zaklął po raz pierwszy w życiu.

– Niechaj Bóg mnie przeklnie, jeśli uczynię to nie na twój rozkaz, ale z własnej potrzeby! – Otarł zakrwawioną dłoń o złote włosy królowej i rzekł: – Teraz oboje jesteśmy zbrukani na zawsze.

Ginewra przycisnęła Lancelota do łona, zażądała, by oddał jej ciało i duszę, a Lancelot, uniesiony, nie mógł odmówić. Potem zgrzeszyli przeciwko Bogu i królowi, złamali wszystkie złożone przysięgi i popędzili ku mniejszej śmierci, z której śmiertelnik wychodzi cało wiele razy, by kontynuować swoją nędzną wędrówkę ku większej śmierci, po której przyjdzie mu zdać sprawę przed Bogiem Wszechmogącym.

Lancelot i Ginewra byli najsłynniejszymi cudzołożnikami wszystkich czasów, albowiem połączyli się nie z powodu niewiedzy co do skutków ani w wyniku wypicia czarodziejskiego napoju; ich spotkanie zrodziło się z zazdrości i próżności oraz z owocu tych dwóch: męskiego pragnienia dominacji nad kobietą i vice versa.

Porzućmy teraz scenę ich katastrofalnego pierwszego występku, albowiem w oczach Boga bycie świadkiem takiego grzechu jest nie lepsze niż popełnienie go. Udamy się do szlachetnego Gawaina, który, choć zaczynał jako lubieżnik, od czasu przyłączenia się do drużyny Okrągłego Stołu stawał się coraz bardziej i bardziej cnotliwy.



## KSIĘGA IX

### *O kuszeniu pana Gawaina w zamku Swobody i jego spotkaniu z Zielonym Rycerzem.*

PAN GAWAIN NIE MÓGŁ PRZESTAĆ MYŚLEĆ O nadobnej Elenie z Astolat. Czuł się winny, ponieważ rozbudził w dziewczynie nadzieję, że Lancelot ją pokocha. Gawain sam cierpiał z powodu nie odwzajemnionej miłości, wiedział więc, że jest to nieuleczalna choroba. Chociaż był bogobojnym rycerzem, to nie był na tyle pobożny, by wierzyć w skuteczność habitu – w przypadku kobiety, i wygolenia tonsury – w przypadku mężczyzny. Przez to zwątpienie Gawain dopuścił się ciężkiego grzechu, niechaj Bóg ma w opiece jego duszę.

Mimo to Gawain wiedział, że Lancelot jak zwykle postąpił słusznie, ponieważ największy z rycerzy nie mógł się mylić. W drużynie Okrągłego Stołu wiara Gawaina w Lancelota ustępowała tylko wierze króla Artura, a dzień, w którym by się zachwiała, byłby zaiste straszliwy.

Pan Agrawen, najstarszy z młodszych braci Gawaina, od początku nie lubił Lancelota, był bowiem pełen zawiści, od której Gawain był wolny.

– Zanim Lancelot pojawił się w Kamelocie, ty byłeś pierwszym rycerzem – powiedział Agrawen.

– Czyżbyś zapomniał o szlachetnym Tristanie? – spytał Gawain. – On również mnie pokonał, a w przyszłości niewątpliwie pojawią się inni, lepsi ode mnie. Mój drogi Agrawenie, rycerz Okrągłego Stołu robi, co w jego mocy, i mierzy swoją dzielność wyłącznie wedle własnych możliwości. To nie ludzie, ale Bóg ustanawia wszelkie hierarchie.

Agrawen, jak wszyscy zawistnicy, miał na uwadze samego siebie, a nie człowieka, za którym na pozór się wstawiał. Jeżeli jego brat Gawain zajmował niższe miejsce w rycerskiej hierarchii, to Agrawen stał jeszcze niżej, a od dzieciństwa drażnił go prymat Gawaina w rodzinie. Teraz zaczął się obawiać, że Gawain kocha Lancelota bardziej niż

jego, rodzzonego brata. W głębi serca Agrawen nie życzył też dobrze Ginewrze, której pożądał, choć była jego ciotką. Wszystkie te negatywne emocje sprawiły, że w sercu Agrawena zawrzało.

– Mógłbyś pokonać ich wszystkich, gdybyś przestał się krępować zasadami uprzejmości – podzegał brata Agrawen.

– Drogi bracie, obawiam się, że przyznajesz się do nieznajomości wartości, albowiem grzeszność jest honorową akceptacją porządku, a tym samym jest siłą, nigdy ułomnością. Słabość okazałbym raczej wtedy, gdybym uważał, że dorównuję Lancelotowi dzielnością lub pobożnością.

– Lancelot jest hipokrytą – stwierdził Agrawen z goryczą. – Czuję to w kościach i pewnego dnia dowiodę, że mam rację. Bóg nie stworzył żadnego doskonałego człowieka, Gawainie. Wszyscy jesteśmy grzesznikami, tyle że niektórych z nas jeszcze nie przyłapano. Ostatnio wyszło na jaw, że twój przyjaciel Tristan jest tylko nikczemnym cudzołodziem.

– Niestety możliwe, że jest cudzołodziem, ale nigdy nie nazwałbym go nikczemnym – odparł Gawain. – Jak bardzo powinniśmy obwiniać człowieka, który bezwiednie wypija czarodziejski napój? Czy człowiek otruty ponosi winę, jeżeli nie przyjął trucizny dobrowolnie?

– Gawainie, jesteś naszym starszym bratem i szanuję cię jako takiego, ale często dostrzegam u ciebie cechę, której należałoby raczej oczekiwać po naszym najmłodszym bracie, małym Mordredzie, który zresztą nigdy jej nie ujawnił (chwytając bowiem za broń zamiast za zabawki i już kilkakrotnie zranił swoje piastunki). Jesteś naiwny i łatwowierny. Mało jest mężczyzn, którzy dopuścili się cudzołóstwa wbrew sobie, bez względu na napoje czy zaklęcia, natomiast takich kobiet nie ma wcale.

– Cóż, te negatywne myśli, drogi bracie, zrodziły się z beczynności – powiedział ciepło Gawain. – Powinieneś znaleźć sobie zadanie do wykonania i wyruszyć do walki ze złem, zamiast dopatrywać się go tam, gdzie go nie ma. Biednego Tristana prześladowa kłątwa od dnia, w którym przyszedł na świat. Co zaś się tyczy szlachetnego Lancelota, to na mój honor, w dniu kiedy uchybi Bogu, Stół się rozpadnie.

Pan Agrawen zamilkł, ale po rozstaniu z bratem poszedł do komnaty królowej i powiedział do strażników czuwających pod drzwiami:

– Musicie wiedzieć, że wtargnięcie, jakiego dopuścił się Meliagrart, w żadnym wypadku nie było czymś niezwykłym. Wprost roi się od łotrów, którzy chcieliby wyrządzić krzywdę naszej miłościwej królowej, jest ona bowiem ucieleśnieniem wszelkich cnót. Miejcie oko na jej gości, co więcej, nawet gdybyście rozpoznali w nich naszych rycerzy (zakładam, że odegnacie wszystkich innych), chciałbym poznać ich imiona. Nie można wykluczyć, że przestępca przyjmie postać szlachetnego człowieka i

w ten sposób spróbuje przeniknąć do komnaty królowej, zbeczczyć ją albo nawet zamordować.

Kłamliwe słowa Agrawena sprawiły, że strażnicy, łatwowierni prostacy, zaczęli się niepokoić o królową (prawdę mówiąc, jeszcze bardziej obawiali się o własny los, w razie gdyby Ginewrze coś się stało), więc pospiesznie przyrzekli, że żaden rycerz nie wejdzie do komnaty królowej bez wiedzy Agrawena. Obiecali też, że uprzedzą swoich zmienników.

Po odejściu Agrawena jeden strażnik spytał drugiego:

– Myślisz, że źle zrobiliśmy, nie mówiąc mu?

– O czym?

– O tym, tłumoku, że Lancelot jest teraz w środku.

– W środku czego?

– Oczywiście komnaty królowej.

Wtedy pierwszy strażnik spytał na ucho kolegę:

– Myślisz, że ją obraca? (Albowiem ci prostacy okazywali niewiele szacunku swoim przełożonym, niech ich szlag trafi).

– W każdym razie nie słyszałem jęków – odparł drugi strażnik i przez pewien czas ciągnęli te sprośności (ponieważ ludzie niskiego stanu uwielbiają obleśnie żartować i obrażać szlachetnie urodzonych). Na ich szczęście nikt ich nie usłyszał, bo wtedy ukarano by zuchwalców wyrwaniem języków.

Tak więc przez wiele lat tylko ludzie niższego stanu wiedzieli o cudzołóżnej miłości Lancelota i Ginewry.

Minął rok, nadszedł więc czas, by pan Gawain stawiał się na spotkanie z Zielonym Rycerzem. Pożegnał się z braćmi, z przyjacielem Lancelotem oraz królem i stryjem Arturem.

– Bogu jednemu wiadomo, kiedy znowu się spotkamy, na ziemi albo w niebie.

Gawain wierzył bowiem, że w zamian za ścięcie głowy Zielonemu Rycerzowi sam zapłaci głową, która nie zostanie przytwierdzona na powrót do szyi.

Pan Gawain wyjechał z Kamelotu i właśnie miał przejechać przez most na rzece płynącej doliną pod zamkiem, kiedy ujrzał łódź, która płynęła ku niemu z prądem, bez sternika, za to cała udrapowana w czarny aksamit.

Kiedy łódź niesiona łagodnym prądem zbliżyła się, pan Gawain dostrzegł pod czarnym baldachimem postać w bieli, a wkrótce poznał, że jest to trup. Zsiadł z konia, zszedł na brzeg, kiedy łódź przepływała nieopodal, zaczepił gardą miecza o burtę i przyciągnął łódź do brzegu.

Ujrzawszy z bliska martwą twarz, poznał Elenę z Astolat, którą kochał najgoręcej ze wszystkich ludzi na świecie. Skoczył na pokład, chwycił ciało panny w ramiona i dopiero po długim czasie położył ją ponownie na jedwabnym katafalku, odzyskując

równowagę ducha.

Dopiero wtedy Gawain zobaczył, że Elena jest ubrana jak panna młoda, na głowie ma wianek, a w złączonych dłoniach ściska bukietek niezapominajek. Do piersi zmarłej ktoś przyczepił list. Gawain odpiął go, złamał pieczęć i przeczytał list przez kolejne łązy, które zajęły miejsce poprzednich. Na pewien czas znowu pogrążył się w żalu.

List głosił, co następuje: “Nie dość dobra, by poślubić Lancelota, zbyt nikczemna, by poślubić Boga, niniejszym oddaję swoje dziewictwo śmierci”.

Pan Gawain pozostał przy ciele Eleny przez długi czas, ale nikt go nie widział, ponieważ ta część rzeki była osłonięta drzewami. Kiedy w końcu doszedł do siebie, zdał sobie sprawę, że musi jechać dalej, bo w przeciwnym razie nie dotrze na czas do posiadłości Zielonego Rycerza. Gdyby jednak wezwał księdza z Kamelotu albo zwrócił się do pobliskiego opactwa z prośbą o pochowanie drogiego mu ciała, każdy duchowny musiałby mu odmówić, ponieważ Elena popełniła samobójstwo, w dodatku w stanie śmiertelnego grzechu, toteż nie mogła zostać pochowana w poświęconym grobie. Co się tyczy Lancelota, to Gawain postanowił definitywnie ukryć przed nim prawdę o smutnym zdarzeniu, Lancelot nie ponosił bowiem żadnej winy.

Pan Gawain odczekał, aż zapadnie noc, po czym, pod osłoną ciemności, zepchnął łódź na rzekę. Brodząc w wodzie po pachy, pozwolił, by nurt odebrał mu łódź i powoli poniósł ku morzu. Potem wyszedł na brzeg, włożył zbroję, dosiadł konia i ruszył przez noc na spotkanie Zielonego Rycerza.

Podobnie jak to jest ze wszystkimi prawdziwymi misjami, Gawain nie wiedział dokładnie, gdzie szukać Zielonego Rycerza, był jednak pewien, że znajdzie go, jeżeli pozwoli koniowi jechać swobodnie przed siebie. O świcie koń stanął przed zamkiem, pogrzebał kopytem ziemię i zarżał, a Gawain poprosił, by go wpuszczono.

Kiedy jednak opuszczono most zwodzony i podniesiono kratę, Gawain wjechał do zamku, gdzie powitał go nie Zielony Rycerz, ale możny pan, wysokiego wzrostu, który zaprosił Gawaina na nocleg.

– Dziękuję, szlachetny panie, ale nie mogę tu zostać – odparł Gawain. – Za cztery dni muszę wywiązać się z pewnego zobowiązania, a wciąż nie wiem, jak długa jeszcze czeka mnie droga. – Ponieważ postawny pan wyglądał na uczciwego człowieka, Gawain opowiedział mu o umówionym spotkaniu z zielonym przeciwnikiem.

– Panie rycerzu, znam tego zielonego człowieka, którego Zielona Kaplica znajduje się nieopodal – odparł tamten. – Spotkasz go tam właśnie za cztery dni, a do tego czasu musisz przyjąć moją gościnę. – Wprowadził Gawaina do zamku urządzonego z takim przepychem, jakiego rycerz króla Artura jeszcze nigdy nie widział. Gościa zaprowadzono do komnaty obitej jedwabiem, wyłożonej futrami miękkimi niczym piana, w złotych klatkach śpiewały słowiki, w zwisających lampach paliły się arabskie

wonne olejki, a w blasku lamp, na kanapie z purpurowego aksamitu leżała cudowna kobieta w szatach z przezroczystej liliowej gazy, odsłaniających wszystkie detale zmysłowego ciała.

Pan Gawain był zaskoczony, uznał bowiem, że trafił do domu publicznego, a możny pan okazał się ohydny stręczycielem. Zanim jednak zdążył dobyć miecza i uderzyć zuchwalca płazem za tę obrazę rycerza Okrągłego Stołu, pan zamku powiedział:

– Najszlachetniejszy Gawainie, pozwól, że przedstawię ci moją żonę.

Zasady uprzejmości kazały Gawainowi powstrzymać gwałtowne zamiary i powitać damę tak jak każdą inną. Usiłował ignorować jej nieprzystojny strój, kiedy uśmiechnęła się i zaprosiła gościa do zamku – jej ciało koloru kości słoniowej, ledwo osłonięte, znacznie bowiem przewyższało pięknnością wszystkie, jakie dane mu było oglądać w ciągu wielu lat intymnych kontaktów z pannami.

– Panie Gawainie, dopóki przebywasz pod moim dachem, wszystko, co posiadam, należy do ciebie i możesz mnie obrazić tylko w jeden sposób, a mianowicie, odmawiając sobie tego, czego pragniesz.

Pan Gawain nigdy wcześniej nie był filozoficznie usposobiony, ale od początku tragicznej historii z Eleną z Astolat coraz częściej pogrążał się w kontemplacji.

– Czy mam rozumieć, panie, że tak bardzo poświęciłeś się dawaniu wolności, że narzuciłbyś ją nawet człowiekowi, który jej nie szuka?

– Na całym świecie nie ma takiego człowieka – odparł pan zamku. – Wszyscy rodzą się wolni i wpadają w niewolę tylko przez własny upór.

Gawain uznał tę teorię za bezbożną, ale jako człowiek szczodrego serca postanowił się nad nią zastanowić.

– W tej chwili pragnę tylko miski wody i ręcznika, aby zmyć z siebie pył podróży.

– Wobec tego pójdz za mną, drogi gościu – powiedział pan zamku i zaprowadził Gawaina do innej komnaty, jeszcze bardziej wystawnej niż ta, gdzie wylegiwała się jego żona. Komnata wychodziła na okolony murem ogród, gdzie wszelkie rodzaje kwiatów rozkwiły w ciepłym słońcu (choć gdzie indziej dzień był deszczowy i pochmurny), a na środku sadzawki stał posąg nagiej kobiety, z której piersi tryskała fontanna srebrzystej wody. W powietrzu rozbrzmiewała cicha muzyka, choć nigdzie nie było widać muzyków.

– Tutaj możesz się wykapać – powiedział pan zamku. Klasnął, wtedy paw rozłożył migotliwy ogon i podbiegł do pana ze srebrnym dzwoneczkiem w dziobku. Pan zamku zadzwonił, po czym do Gawaina podeszli trzej mali, nadzy, jasnowłosi chłopcy o bardzo jasnej skórze i podali mu ręczniki puchate jak chmury.

– Ci mali dworzanie osuszą cię i wycalują, a kiedy się nimi nacieszysz, zadzwon dzwoneczkiem – oświadczył gospodarz.

– Panie, zabierz stąd łaskawie tych młodzików – powiedział Gawain z niesmakiem.

– Dobrze – uśmiechnął się pan zamku. – Wobec tego wezwę żonę, żeby cię umyła.

– Z całym szacunkiem, ale nie – odparł pan Gawain. Zanim zdążył powiedzieć, że sam się umyje, gospodarz ponownie zadzwonił dzwonkiem, po czym w komnacie pojawił się potężnie zbudowany młody mężczyzna, cały nagi, z wyjątkiem żelaznego hełmu i mosiężnych nagolenników, z pękiem wierzbowych witek w dłoni, którymi uderzał się w drugą dłoń, i uśmiechał się z wesołym okrucieństwem.

– Ten młodzieniec był naczelnym masażyście cesarza rzymskiego. Potrafi szybko uwolnić lędźwie od wspomnień po wyczerpującym dniu w siodle.

– Panie, chciałbym się umyć sam, w prostej cynowej misie z zimną wodą – powiedział Gawain.

– Niczego nie mogę ci odmówić – odparł gospodarz i kazał dostarczyć te rzeczy, które przyniosła pomarszczona starucha. Pan Gawain odesłał ją i w końcu został sam.

Po kąpieli Gawain zdał sobie sprawę, że może się ubrać tylko w bieliznę i stalową zbroję, więc niechętnie zadzwonił dzwonkiem, by poprosić gospodarza o pożyczenie szaty. W odpowiedzi na dzwonek pojawiła się jednak urocza młoda panna, o lnianych włosach spływających po białych ramionach na wysokie, krągłe piersi, których sutki wzywały niczym maleńkie orchidee, ponieważ panna była naga. Pan Gawain, autorytet w tych sprawach, ocenił, że dziewczyna ma szesnaście lat, a w dawnych czasach byłaby jak kielich chłodnej wody dla spragnionego gardła. Teraz jednak rycerz pospiesznie owinął się szorstkim ręcznikiem, który przyniosła mu starucha, i zażądał, by dziewczyna przyprowadziła do niego pana zamku.

Panna natychmiast spełniła żądanie Gawaina, zgodnie z prawami zamku Swobody, a rycerz po raz pierwszy poczuł ukłucie żalu, bo chociaż nie był już rozpustnikiem, to nie stał się też pozbawionym wigoru eunuchem.

Pan zamku przyniósł Gawainowi szatę z przedniego jedwabiu, podszytą miękkim futrem, potem zaprowadził go do wspaniałej sali jadalnej, gdzie zastawiono stół frykasami z całego świata; naczynia były z czystego złota, kielichy z diamentu, a kiedy usiedli, obsługiwała im grupa panienek delikatnych jak prymulki, o gładkich ciałach odzianych tylko w czysty batyst. Usłyszawszy poruszenie wokół jego kolan pod stołem, pan Gawain uniósł obrus i zobaczył piękne dziecko o twarzy koloru starej kości słoniowej i oczach w kształcie migdałów.

– Na samym krańcu świata, na krawędzi nicości, żyje w wielkim luksusie złotoskóry lud Chińczyków – powiedział pan zamku. – Mają oni zwyczaj używać młodych chłopców, którzy podczas uczyty siedzą pod stołem i wzmagają jeden apetyt przez podrażnianie drugiego. Ta praktyka może być szczególnie zabawna jako preludium do orientalnego dania, które nam za moment podadzą: żywej małpy.

Rozłupię jej czaszkę i zjemy dymiący mózg. – To rzekłszy, gospodarz machnął małym srebrnym toporkiem. – Wierz mi, nie ma silniejszego afrodyzjaku, wkrótce będziesz odchodził od zmysłów z pożądania.

Jednak pan Gawain wymówił się od rozkoszy pod stołem, poprosił, by nie wnoszono dania, i choć uznał gospodarza za człowieka wynaturzonego, to nie chciał go obrazić w jego własnym domu. Zresztą dotychczas Gawaina nie zmuszono do żadnej ohydy, a tylko mu je proponowano.

Gawain odmówił też oczu skowronków w galarecie, zgniłych jaj węża, marynowanych tygrysiich jąder; zamiast tego poprosił o baraninę na zimno i małe piwo, które niezwłocznie mu podano.

Po uczcie gospodarz zaprowadził Gawaina do komnaty, gdzie śliczna panna odziana w wiele zawojów grała słodko na flecie i tańczyła wdzięcznie, zrzucała zawoje jeden po drugim, aż w końcu okazało się, że to smukły młodzieniec, który po skończeniu tańca pochylił się przed panem Gawainem, ale z twarzą odwróconą.

– Panie, nie jestem pederastą – powiedział rycerz do swego gospodarza.

Pan zamku odesłał więc młodzieńca i rzekł:

– Chciałbym wiedzieć, co mógłbym dla ciebie zrobić?

– Nic, mój panie – zapewnił Gawain.

– Niech i tak będzie. Teraz muszę cię pożegnać, wyruszam bowiem na polowanie i wrócę dopiero w nocy. Pamiętaj, proszę, że nawet pod moją nieobecność nikt nie ma prawa niczego ci odmówić w zamku Swobody. – Wręczył gościowi srebrny dzwonek, który przyniósł paw. – Dzwon tym po wszystko, czego zapragniesz. Teraz proponuję ci układ: po moim powrocie z polowania wymienimy się wszystkim, co zyskaliśmy w ciągu dnia.

Pan Gawain nie widział żadnego sensu w propozycji gospodarza, ale rozumiał już, że zwyczaje tego zamku są tak dziwne, że graniczą z magią, choć nie potrafił jeszcze osądzić, czy białą, czy czarną. Chociaż bowiem wyuzdane rozrywki, które mu proponowano, były złe, to mogły przecież stanowić pokusy w służbie wyższego dobra. Ponadto uprzejmość wymagała, by Gawain odnosił się przyjaźnie do propozycji pana zamku do czasu, aż zdoła ustalić jego zamiary.

Gawain przystał więc na propozycję gospodarza, zresztą zamierzał poświęcić cały dzień na duchowe przygotowywanie się do spotkania z Zielonym Rycerzem.

– Doskonale – powiedział pan zamku. – Może przywiozę ci wianuszek kuropatw.

– A jeżeli nie będę miał dla ciebie nic w zamian?

– Wówczas moją nagrodą będzie nic – odparł wesoło gospodarz. – Ale nie zapominaj, że naszą umowę należy rozumieć dosłownie, a ukrycie czegokolwiek, co otrzymałeś, będzie równoznaczne ze złamaniem przysięgi.

– Panie, jestem rycerzem Okrągłego Stołu – powiedział Gawain z wyrzutem.

– Istotnie – odparł pan zamku. – Nie zawierałbym umowy z nikim innym!

Pan zamku wyjechał na polowanie, a wkrótce po jego odjeździe pan Gawain pożałował, że nie spytał go, gdzie jest kaplica, chciał się bowiem pomodlić. Potem przypomniał sobie o srebrnym dzwoneczku, zadzwonił i w komnacie pojawiła się żona pana zamku, nie ubrana obficie niż podczas ich pierwszego spotkania.

– Pani, zaprowadź mnie, proszę, do swojej kaplicy, bo chcę się pomodlić.

Dama przyłgnęła do rycerza całym ciałem, objęła go za szyję i powiedziała:

– Błagam cię, słodki panie Gawainie, bądź dla mnie dobry.

Chociaż Gawain nie był nieczuły na bliskość przepysznego ciała damy (a uprzejmość nie pozwalała mu jej odepchnąć), to nadal miał dość sił duchowych, by zachować skromność.

– Pani, to nie jest właściwe – powiedział.

– Mówię o dobroci, nie o przyzwoitości – zawołała dama, przycisnęła go jeszcze mocniej, aż Gawain poczuł na szyi jej gorący oddech.

– Pani, pojmuję już chyba sprawdzian, któremu poddaje się mnie w zamku Swobody, gdzie proponują mi wszelkie cielesne pokusy. Nawet kiedy byłem znanym lubieżnikiem, trzymałem się z daleka od dzieci, ludzi mojej płci oraz żon innych mężczyzn.

Piękna dama osunęła się na Gawaina z płaczem.

– Jesteś obrońcą kobiet, a ja jestem w kłopotach.

– Pozwól więc, że pójdę po zbroję i broń, a potem opowiesz mi, kto cię znieważył – powiedział Gawain.

– Nie chodzi o żadną osobę – odparła dama. – Prześladowuje mnie przekonanie, że moje pocałunki są wstrętne, ponieważ mój pan ostatnio mnie unika. – To rzekłszy, zbliżyła do Gawaina wilgotne, czerwone usta.

– Twój oddech pachnie jak wiosenne zefiry – zapewnił Gawain. – Nie mogę uwierzyć, że twoje pocałunki są odpychające.

– W takim razie musi być coś przykrego w dotyku moich warg – powiedziała dama i przysunęła je do Gawaina.

– Nie, są równie nieskazitelne jak róża.

– Nie możesz mieć pewności, dopóki nie przyciśniesz ich do swoich.

– Niewykluczone, że to prawda, ale czy to ja mam dokonać próby? – zdziwił się Gawain.

– A ktoś by inny? Nie mogę poddać próbie mojego męża, bo obawiam się, że właśnie jemu wydają się odpychające. Natomiast żaden człowiek nie będący rycerzem Okrągłego Stołu nie zasługuje na zaufanie.

– Zaufanie, pani? – spytał Gawain i spróbował rozluźnić jej uścisk, ale dama manewrowała w ten sposób, że ich brzuchy się złączyły.



– Mniej cnotliwy rycerz, rozpalony moim pocałunkiem, sam na sam ze mną, bo mój mąż przebywa w odległym lesie, ja odziana tak lekko, on w cienkiej szacie, która zdradza pierwsze poruszenia lędźwi... – Dama zadrżała z przerażenia.

– Z całą pewnością można mi ufać w tej materii – zapewnił pospiesznie Gawain. – Przekonałaś mnie, pani. Przyjmę od ciebie jeden pocałunek, aby go zbadać.

Dama przywarła gorącymi ustami do warg rycerza, a gdyby nie zacisnął szczęk i nie obronił się barierą zębów, wsunęłaby mu język do gardła na całą długość.

Kiedy Gawain w końcu się uwolnił, powiedział:

– Zapewniam cię, że całujesz słodko, choć może nieco zbyt natarczywie. – (Gawain miał obolałe wargi). – Jako gość zamku Swobody mam życzenie, które trzeba uszanować, chcę mianowicie, by uznać próbę za zakończoną. – Zobligowana prawami zamku dama odeszła.

Po powrocie z polowania pan zamku powiedział do pana Gawaina:

– Proszę, panie rycerzu, oto wianek tłustych kuropatw, owoc całodziennego polowania w lesie. Co takiego, w myśl naszej umowy, powinieneś mi oddać?

– Zgodnie z moim przewidywaniem, nic dla ciebie nie mam, bo niczego nie zyskałem – odparł Gawain.

– Proszę, wysił pamięć – powiedział gospodarz. – Na pewno podczas mojej nieobecności otrzymałeś coś, czego wcześniej nie miałeś.

Pan Gawain zawstydził się: po pierwsze, z powodu zapomnienia, po drugie, z powodu tego, co musiał wyznać.

– Otrzymałem pocałunek, panie – powiedział, rumieniąc się. Potem uzmysłowił sobie, że nie musi wyjaśniać, kto go pocałował (a w zamku Swobody nie brakowało kandydatów).

– Dobrze – uśmiechnął się pan zamku. – Oddaj mi go, proszę.

Gawain zawstydził się jeszcze bardziej, zrozumiał bowiem, że warunki umowy są nieugięte; w końcu mężnie zacisnął wargi i przycisnął je do policzka gospodarza.

– Czy dokładnie w taki sposób zostałeś pocałowany, a osoba, która cię pocałowała, zrobiła podobny grymas?

– Nie, panie. – Gawain spuścił głowę. Wreszcie zebrał siły, nadał twarzy czuły, kobiecy wyraz i pocałował pana zamku prosto w usta.

– Doskonale! – zawołał gospodarz. – Jesteś prawdomównym i pobożnym rycerzem.

Nazajutrz pan zamku ponownie przyszedł do pana Gawaina i oznajmił, że dokona takiej samej wymiany jak dzień wcześniej. Gawain nie chciał na to przystać.

– Panie, uważałem cię za dwornego rycerza – zdziwił się gospodarz. – Czy ludzie Artura pozwalają sobie na podobne grubiaństwa?

– Z całym szacunkiem, panie – odparł Gawain. – Przed spotkaniem z Zielonym

Rycerzem poszczę, więc nie mogę jeść dzikiego ptactwa.

– Wobec tego przywiozę ci z lasu inne przysmaki – obiecał gospodarz, po czym przyjrzał się bacznie Gawainowi. – Boisz się chyba, że będziesz musiał znowu mnie pocałować.

Chociaż była to prawda, pan Gawain nie mógł się przyznać, nie obrażając gospodarza, dlatego skłonił się i rzekł:

– Dobrze, panie, ponownie zawrę z tobą umowę.

Natychmiast po odjeździe pana zamku Gawain, rezygnując ze srebrnego dzwonka w nadziei, że w ten sposób uniknie spotkania z damą, wyruszył na poszukiwanie kaplicy, ale chociaż szukał wszędzie, nie zdołał jej znaleźć. Wrócił więc do komnaty, gdzie spędził noc, klęknął przy łóżku, złożył dłonie do modlitwy, nim jednak zaczął pacierze, dama pojawiła się jakby znikąd i objęła Gawaina.

Rycerz z trudem wstał z klęczek, delikatnie oswobodził się z objęć damy i powiedział:

– Pani, rozmowa z tobą w tej chwili byłaby nieprzyzwoitością. Poczekaj, proszę, aż twój mąż wróci z polowania.

– Panie, pamiętaj o przyrzeczeniu, jakie złożyłaś wobec wszystkich kobiet! – przypomniała dama. – Ponownie potrzebuję twojej pomocy, a złożone śluby nie pozwolą ci odrzucić mojej prośby. – Dama rozchyliła przezroczyste szaty i całkowicie odsłoniła piersi. – Aha! – wykrzyknęła. – Cofasz się dokładnie tak jak mój mąż, kiedy się przed nim rozbieram! Jest tak, jak się obawiałam: moje łono jest odpychające.

– To nieprawda, pani – zapewnił pan Gawain. – Od talii do ramion jesteś nadzwyczaj piękna.

– Czy uważasz, że moje piersi są krągłe?

– Bardzo krągłe – odparł pan Gawain.

– I pełne?

– Niezwykle pełne.

– A jednak wysokie.

– Och, w rzeczy samej wysokie – powiedział Gawain, cofając się przed damą.

– Czy myślisz jednak, że mam odbarwione sutki? – Dama uniosła piersi w dłoniach, tak że różowe sutki wyzierały między białymi palcami.

– W żadnym wypadku nie są odbarwione – zapewnił Gawain, który opierał się plecami o arras, więc nie mógł się dalej cofać.

– Nie są też brązowe?

– Powiedziałbym raczej, że mają kolor afrykańskiej orchidei.

– Ale są zimne! – wykrzyknęła dama, cofając dłonie od piersi. – Według mnie, piersi powinny być ciepłe, a jeżeli nie są, to powinno się je ogrzać. – Zanim pan Gawain się zorientował, dama ujęła jego palce i położyła sobie na piersiach. – Teraz

powiedz, czy są zimne?

– Twoje piersi, pani, prawie płoną – stwierdził Gawain. Przez jedną straszną chwilę stracił panowanie nad palcami i w końcu to ona się cofnęła, mówiąc wyniośle:

– Mój panie, nie chciałam, żebyś je ugniała. Chciałam tylko poznać swoją temperaturę.

– Wybacz, pani – westchnął Gawain, po czym dodał: – Jako gość, pragnę teraz zostać sam.

Dama zniknęła, a rycerz pogrążył się w żarliwej modlitwie. Kiedy pan zamku wrócił z lasu, pokazał Gawainowi odartego ze skóry niedźwiedzia i rzekł:

– Oddaję ci całą dzisiejszą zdobycz. Co masz dla mnie w zamian?

Tym razem pan Gawain był przygotowany i cieszył się, że nie czeka go coś tak niesmacznego jak pocałunek.

– Mam dla ciebie dotyk piersi. Zdejmij kolczugę i napierśnik, unieś kubrak, a dostaniesz to, co ci się należy.

Pan zamku spełnił polecenie, a Gawain chwycił go za pierś porośniętą gęstym włosiem, podobnym do niedźwiedziej sierści. Pan zamku zaczął się śmiać, bo dotyk rycerza go łaskotał, a kiedy Gawain puścił, gospodarz powiedział:

– Czy to wszystko? Gdybym nie wiedział, że jesteś uczciwym rycerzem, miałbym wątpliwości. Nie wiem też, czyją pierś łaskotano pierwotnie – twoją czy innej osoby?

– Wydaje mi się, że mam obowiązek tylko oddać ci to, co otrzymałem – powiedział pan Gawain. – Nie muszę niczego wyjaśniać.

– Chyba nawet sodomita nie bawi się owłosioną piersią, a zresztą ty na pewno nie jesteś pederastą. Czy mogę więc przypuszczać, że pieściłeś pełne kobiece łono?

– Panie, musimy przestrzegać umowy co do joty, ni mniej, ni więcej – przypomniał Gawain.

– Dobrześ to ujął, mój drogi – zaśmiał się wesoło gospodarz.

– Teraz proszę, byś pokazał mi kaplicę, gdzie chcę się modlić przed spotkaniem z Zielonym Rycerzem, które czeka mnie już za dwa dni – powiedział Gawain.

– Obawiam się, że w zamku Swobody nie mamy kaplicy, mój poczciwy panie Gawainie. Jesteśmy poganami, a co więcej, wcale za to nie przepraszamy.

– Powinienem był się domyślić – powiedział pan Gawain i przeżegnał się. – Absolutna swoboda jest otwarciem na deprawację.

– Tylko jeżeli taką drogę wybierzesz – odparł pan zamku. – Swobodę można też widzieć jako jedyną sytuację, w której zasady poddawane są próbie. Po to, by zachować cnotę pod przymusem, nie potrzeba żadnej siły charakteru.

– Tylko Bóg posiada doskonałą moc – powiedział Gawain i dodał z irytacją: – Jak śmiesz, ty, poganin, sprawdzać cnotę chrześcijanina?

– Ponieważ nie mam wstydu – odparł wesoło pan zamku. – Wstyd jest

wynalazkiem chrześcijańskim.

Pan Gawain zaczął podejrzewać, że ma do czynienia z diabłem, bo nigdy nie słyszał tylu nikczemności z ust człowieka.

– Wydaje mi się, że chcesz mnie osłabić przed spotkaniem z Zielonym Rycerzem.

– Jeżeli będziesz szczery, to sam przyznasz, że bierzesz udział w jednej wielkiej komedii – powiedział pan zamku.

– Jakiś szarlatan pofarbował sobie skórę i włosy, włożył zielone ubranie i wdarł się na dwór Artura, żeby rzucić niedorzeczne wyzwanie. Czy coś takiego potraktowano by poważnie gdziekolwiek poza Kamelotem? Teraz możesz zginąć z powodu tej maskarady, ale *cui bono*?

– O Zielonego Rycerza dbam tyle, co o zeszłoroczne liście – powiedział pan Gawain. – Ale po to, by dotrzymać obietnicy, poszedłbym nawet do piekła, zresztą sądzę, że tak się właśnie stało, kiedy tutaj trafiłem.

– Powtarzam, że mój zamek wyda ci się piekłem tylko wtedy, gdy go takim uczynisz – odparł wesoło gospodarz. – To samo można powiedzieć o każdym miejscu na ziemi, ale zwłaszcza o twojej Brytanii. Dostyc tych rozmów! Pamiętaj, nigdy nie możesz zwątpić, że w głębi serca cię podziwiam.

– Mimo tego pochlebstwa teraz cię opuszczę – odparł pan Gawain.

– Mnie możesz opuścić, ale z zamku Swobody nie sposób wyjechać przed nadejściem odpowiedniej chwili.

Gawain przekonał się, że gospodarz mówił prawdę, kiedy bowiem próbował wyjść przez bramę, zatrzymała go niewidzialna siła i mógł się poruszać tylko w kierunku zamku. Chcąc nie chcąc, został na ostatnią noc, a nazajutrz pan zamku ponowił swoją propozycję.

– Czy mam wybór? – spytał Gawain.

– To już ostatni raz – zapewnił gospodarz, obiecując wymienić się z gościem tym, co zdobędą w ciągu dnia, po czym wyruszył na polowanie.

Tym razem Gawain postanowił nie czekać biernie, aż dama go odszuka, a był przekonany, że tak się stanie, zgodnie z prawidłowością poprzednich dni, albowiem wszystkie rzeczy na niebie i ziemi występują potrójnie i tylko trójnóg stoi stabilnie, nawet jeśli ma nogi nierównej długości. Gawain po męsku przejął inicjatywę i ruszył na poszukiwanie damy, a możecie być pewni, że znalazł ją szybko, ponieważ jedynym celem damy było wypróbowanie jego cnoty (czemu oddają się wszystkie, nawet czyste kobiety). Wszystkie korytarze zamku Swobody prowadziły rycerza do najbardziej intymnej komnaty damy, o ścianach obitych różowym aksamitem, którego kolor pogłębiał się i ciemniał, w miarę jak Gawain wchodził coraz dalej, natomiast kanapa, na której leżała dama, miała barwę magenty. Tym razem dama była w pełni ubrana w ciemnoczerwoną szatę o wielu fałdach, podszytą gładkim futrem wydry.

– Witaj, panie rycerzu – powiedziała. – Po co mnie odwiedziłeś?

– Aby ofiarować ci, pani, swoje usługi, o które prosiłaś wczoraj i przedwczoraj dokładnie o tej godzinie.

– Nic takiego nie pamiętam – odparła dama surowo. – Czy możesz mieć przystojne zamiary, skoro odwiedzasz mnie tutaj pod nieobecność męża? Na pomoc! – krzyknęła i po chwili do komnaty wpadli uzbrojeni rycerze, którzy runęli na Gawaina.

Gawain pojął, że dał się oszukać, głównie przez samego siebie, ponieważ przyszedł do komnaty dobrowolnie, bez zbroi i bezbronny. Jako prawdziwy rycerz nie bał się, że może zginąć w zamku (oczekiwał, że nazajutrz polegnie z ręki Zielonego Rycerza, a każdy z nas jest winien Bogu tylko jedno życie), ale tego, że jeśli nie stawi się na spotkanie z Zielonym Rycerzem, okryje wielkim wstydem Okrągły Stół, ponieważ śmierć nie jest dobrą wymówką na łamanie słowa.

Dlatego Gawain chwycił ciężki świecznik z brązu i grzmotnął nim z taką siłą, że krawędź podstawy nie tylko roztrzaskała hełm pierwszego rycerza, ale rozłupała mu czaszkę, aż mózg wypłynął uszami. Pan Gawain sięgnął po halabardę powalonego napastnika i rozplatał następnego od krocza po mostek, tak że wnętrzności wylały się na zewnątrz jak sznury.

– Nie myśl sobie, że jestem na twojej łasce – powiedziała dama po tej krótkiej walce. Dobyła spod szaty sztylet i skoczyła na pana Gawaina.

Chociaż Gawain był obrońcą kobiet, nie czuł się w obowiązku wystawiać na ciosy damy, której nie wyrządził krzywdy. Dlatego wyrwał jej sztylet, a kiedy usiłowała go podrapać ostrymi paznokciami, wykręcił jej rękę za plecami.

Dama zahaczyła stopą o kostkę rycerza i przewróciła go na kanapę, tak że sama znalazła się pod nim.

– Pani, za nic w świecie nie chciałbym cię skrzywdzić – zapewnił Gawain.

– W takim razie puść moje ręce, żebym mogła sprawdzić, czy coś sobie złamałam.

– Gawain spełnił prośbę, ale wtedy dama obnażyła uda, którymi objęła rycerza. Gawain leżał oszołomiony jej dziwnym zachowaniem, a dama zadarła jego szatę i rzekła: – Obawiam się, że uderzyłam cię kolanem w brzuch. Muszę opatrzeć ci sińce.

– Przesunęła białe dłonie na brzuch rycerza i dalej.

– Zapewniam cię, pani, że nic mi nie jest.

– Mimo to zaczynasz puchnąć – stwierdziła dama i zaczęła przykładać kompres.

Pan Gawain stwierdził z przerażeniem, że w zaistniałej sytuacji jego siły na nic się zdały i musi całkowicie ulec tej kobiecie. Z każdą mijającą chwilą łatwiej było mu ulec pokusie i wkrótce w ogóle zapomniał, dlaczego tak długo się opierał dla samej idei – z taką bowiem siłą przemawia ciało do człowieka, który przestaje się opierać pokusie; niech Bóg ma go w opiece.

Kiedy dama skończyła i odpoczywali, Gawaina zaczął dręczyć wstyd, a poczuł się jeszcze gorzej, kiedy przypomniał sobie o umowie z panem zamku.

Gospodarz wrócił z polowania, podarował Gawainowi wspaniałe poroże jelenia i zapytał, co rycerz ma dla niego. Gość jednak skłamał, mówiąc, że cały dzień spędził na modlitwie, więc jedyne, co może dać, to spokój, jaki w ten sposób osiągnął.

– Zasady gościnności nie pozwalają mi kwestionować prawdomówności rycerza, któremu udzieliłem schronienia – powiedział pan zamku. – Mimo to wydaje mi się niezwykle, że po całym dniu w zamku Swobody nie masz dla mnie bardziej namacalnej nagrody.

– Trudno chyba nazwać nagrodą fakt, że zaatakowali mnie twoi dwaj uzbrojeni ludzie – powiedział Gawain. – Chcesz, żebym napadł na ciebie z halabardą i buławą?

– Raczej nie – uśmiechnął się gospodarz. – Mimo to najwyraźniej jesteś cały, a widziałem, jak tamtych wywożą na wozie.

– Panie, nazajutrz spotykam się z Zielonym Rycerzem i chociaż dziękuję ci za gościnę, to odetchnę z ulgą, kiedy dobiegnie ona końca, albowiem między tobą a mną nie ma porozumienia.

Gawain udał się na spoczynek. Przez całą noc dręczyły go koszmary, ponieważ przyszedł do niego duch Eleny z Astolat i beształ rycerza za to, że nie wyznał gospodarzowi, co dostał od damy, tym samym łamiąc dane słowo. Elena przypomniała Gawainowi, że ona sama umarła z lojalności wobec idei.

Po przebudzeniu Gawain postanowił odszukać pana zamku i opowiedzieć mu o wszystkim, co się wydarzyło poprzedniego dnia. Nie znalazł jednak ani gospodarza, ani jego żony, ani perfumowanych komnat rozkoszy. Cały zamek leżał w gruzach, porośnięty mchem i bluszczem. Najwyraźniej nikt w nim nie mieszkał od czasu olbrzymów, którzy zamieszkiwali Brytanię, zanim dotarli tam pierwsi ludzie po upadku Troi.

Gawain jechał na spotkanie z Zielonym Rycerzem z ciężkim sercem, zrozumiał bowiem, że przez ostatnie trzy dni poddawano go próbom, które dowiodły, że jest niegodny zaufania, zakłamany i zdolny do cudzołóstwa.

Wkrótce wjechał do doliny, gdzie stała Zielona Kaplica, a przed nią stał uwięzany zielony rumak. Gawain zsiadł z konia, wszedł do kaplicy i ujrzał tego samego olbrzymiego Zielonego Rycerza, który rok wcześniej nawiedził Camelot.

– Panie Gawainie, czy jesteś gotów dotrzymać umowy? – spytał Zielony Rycerz, wymachując wielkim toporem.

– Przyjechałem tutaj tylko z tego powodu – odparł Gawain, zdjął hełm i obnażył szyję. – Życzyłbym sobie, żebyś szybko się uwiął.

– Dlaczego? – wykrzyknął zielony człowiek. – Kto się spieszy na spotkanie ze śmiercią?

– Warunki naszej umowy zostaną dotrzymane, kiedy zetniesz mi głowę, panie – odparł Gawain. – Umowa nie przewiduje dyskusji.

– Nie jestem tuzinkowym katem, nie obcinam głów z chęci zysku ani dla przyjemności – zauważył Zielony Rycerz. – Powiedz, czemu tak ci spieszo, żeby stracić swoją prawdziwą jaźń, jedyną rzecz, jaką człowiek naprawdę posiada, nawet jeśli tylko tymczasowo?

– Nie jestem zadowolony ze swojej jaźni – odparł Gawain. – Nie spisałem się dobrze. Ostatnio złamałem ślubowanie i skłamałem.

– Inaczej mówiąc, zachowałeś się jak człowiek – stwierdził Zielony Rycerz jowialnie. – Skoro to są twoje jedyne przewinienia, jesteś lepszy niż większość ludzi.

– I gorszy – dodał Gawain. – Dopuściłem się cudzołóstwa z żoną swojego gospodarza. – Z jękiem rzucił się na kamienną posadzkę, aby Zielony Rycerz mógł obciąć mu głowę.

– Panie Gawainie – powiedział Zielony Rycerz, unosząc topór wysoko nad głową – jesteś najbardziej ludzki ze wszystkich rycerzy Okrągłego Stołu, przez co, w przeciwieństwie do innych, nigdy nie jesteś nieskromny. Być większym od ciebie, to być tragicznym, a być kimś mniejszym, to farsa.

Z głośnym świstem opuścił topór na obnażoną szyję Gawaina; ostrze zadzwoniło na kamieniach i skrzesało czerwone iskry. Gawain wciąż był przytomny. Poruszył ramionami, szyją, pomacał dłońmi i stwierdził, że głowa jest na swoim miejscu. Rycerz króla Artura zerwał się na równe nogi, dobywając miecza.

– Cóż, mój panie, zadałeś cios. Nie ponoszę winy za to, żeś chybił! Broń się!

Ale Zielony Rycerz odrzucił topór i wybuchnął wesołym śmiechem.

– Pomacaj szyję, a zobaczysz, że trochę cię zraniłem – powiedział.

Gawain spełnił polecenie i rzeczywiście poczuł na szyi nieznaczną ranę, która krwawiła.

– To jest twoja kara – oświadczył Zielony Rycerz. – Nie jesteś cudzołodziem, mój drogi, bo to nie była niczyja żona, ale Pani z Jeziora. Mimo to złamałeś słowo dane panu zamku Swobody oraz skłamałeś. Gdybyś jednak powiedział pełną, dosłowną prawdę, musiałbyś wykorzystać gospodarza tak samo jak damę.

– To prawda – przyznał Gawain. Uniknąwszy śmierci, na którą był przygotowany, poczuł niezwykłą radość, chociaż nie stracił panowania nad sobą. – Mimo to powinienem był wyjaśnić gospodarzowi całą sprawę.

– Istotnie, dlatego teraz zostałeś lekko zraniony – odparł Zielony Rycerz. – W sumie jednak spisałeś się dobrze. Lepiej jeśli rycerz łamie dane słowo, niż dotrzymując go, postępuje wbrew naturze. Wolimy kłamcę niż potwora.

– Czy sądzisz zatem, że można powiedzieć, iż czasami lepszą przysługę wyświadcza się sprawiedliwości kłamstwem niż absolutną i dosłowną prawdą?

– Może tak być w sprawach ludzi, ale według mnie Boga nigdy się nie oszuka – odparł Zielony Rycerz.

Pan Gawain uklęknął do modlitwy, a kiedy wstał, zobaczył, że Zielony Rycerz stracił barwę, zmalął; w istocie nie był już mężczyzną, ale Panią z Jeziora.

– Mój drogi Gawainie, nie skrywaj twarzy – powiedziała. – Nie zrobiłeś niczego, czego musiałbyś się wstydzić.

– Nie wszystko to jest wstyd, pani – odparł Gawain. – Przyznaję, że irytuje mnie fakt, iż po raz kolejny wystrychnęłaś mnie na dudka. Pamiętaj, że za pierwszym razem na pozór zabiłem kobietę, teraz na pozór kochałem się z inną. W rzeczywistości obie te kobiety były tobą, oba zaś zdarzenia złudzeniami.

– Natomiast ty z obu tych zdarzeń wyniosłeś pewną nagrodę – powiedziała Pani z Jeziora, która w swojej prawdziwej postaci była jeszcze piękniejsza niż we wszystkich przebraniach. – Czy wolałbyś, żeby tamte kobiety były prawdziwe?

– Nie, pani! – krzyknął Gawain. – Chciałbym cię jednak spytać: Czemu moja naturalna skłonność do kobiet przynosi mi tylko kłopoty? Byłem chyba szczęśliwszy jako lubieżnik. Od tamtej pory nieszczęścia idą za mną jak cień. Jakże się przysłużyłem Elenie z Astolat, którą kochałem miłością wolną od cielesności? Lepiej by się stało, gdybym jej czynił awanse, których odrzucenie nie odmieniłoby losu Eleny, ale za to mnie by uwolniło!

– Dlaczego zakładasz, że zostałbyś odrzucony? – spytała Pani z Jeziora. – Mój Gawainie, nigdy nie kazałam, żebyś był fałszywie skromny.

Wprawiwszy swego ulubionego rycerza w jeszcze większe zdumienie, Pani z Jeziora ulotniła się z kaplicy w postaci złotej nici pajęczej, która wypłynęła przez drzwi i uniosła się w ciepłym powietrzu.



## KSIEGA X

*O tym, jak zbrodniczy Mordred sprzysiągł się z nikczemną ciotką Morgan la Fey oraz o jego dobrym bracie Garecie.*

KRÓL ARTUR WYKORZYSTYWAŁ KAŻDĄ OKAZJĘ, by doprowadzić do spotkania Ginewry z panem Lancelotem, ponieważ podziwiał Lancelota najbardziej ze wszystkich ludzi na świecie, ale uważał, że Ginewra gardzi tym największym z rycerzy, a jest rzeczą naturalną, aby mąż pragnął, żeby żona podzielała jego entuzjazm.

Królowa okazywała Lancelotowi publicznie jeszcze większą pogardę niż dotychczas, nie tylko po to, by uniknąć podejrzeń, ale także dlatego, że nie rozumiała podziwu, jakim darzyli się nawzajem obaj mężczyźni; mogło to tłumaczyć jedynie seksualne zboczenie jednego z nich. Mimo iż Lancelot przyprowadził rogi swojemu królowi, to darzył Artura wielkim szacunkiem, a choć Ginewra, jako królowa, uważała, że tak właśnie powinno być między władcą a wasalem, to jako kobieta zastanawiała się, czy nie jest to przypadkiem niemęskie.

Zostawmy ich w takich wzajemnych stosunkach, które potrwają jeszcze długie lata.

Tymczasem bękart Mordred dorastał na Orkneyach, wyspach na najbardziej wysuniętym na północ krańcu świata, za którymi rozciąga się kraina lodowych potworów. Już w dzieciństwie Mordred był zły, a kiedy bawił się drewnianymi mieczami, ostrzył je i utwardzał nad ogniem, żeby nie łamały się, kiedy uderzał kolegów. Mordred zranił tak wielu z nich, że szlacheckie dzieci zaczęto przed nim chronić, zaczął więc się zadawać z potomstwem służby, bo nawet jeśli zranił lub zabił jedno z nich, nie karano go, albowiem królewicz pozostanie królewiczem na całym świecie (oprócz Arturowej Brytanii, gdzie królewiczów nie było, bo jego jedynym potomkiem był właśnie Mordred).

Matką Mordreda była królowa Margawse, a ojczymem (który wierzył, że jest prawdziwym ojcem) król Lot, i chociaż żadne z nich nie było lepsze, niż być powinno,

rozpoznali w Mordredzie złośliwość, na jaką oni nigdy by się nie zdobyli. O wszystkich złych ludziach można powiedzieć ogólnie, że nie lubią przebywać w towarzystwie kogoś gorszego (ponieważ czują się wtedy głupio, podczas gdy przy ludziach dobrych czują, że są sprytni). Kiedy Mordred skończył dziesięć lat, Margawse i Lot postanowili porzucić go na pustkowiu, gdzie grasował dwunożny skrzydlaty smok, pożerający wszystko, co się rusza.

Król i królowa kazali rycerzom zabrać Mordreda na to odległe miejsce, położone wewnątrz wyspy, pod pretekstem, że ma się tam odbyć turniej. Mimo młodego wieku Mordred był na tyle inteligentny, by zrozumieć, że w ten sposób chciano się go pozbyć.

Kiedy rycerze przywiązali chłopca do skały i odjechali, ohydny smok podpełzł, żeby go pożreć, ale Mordred się nie uląkł, choć straszliwy potwór miał ciało węża, skórzaste skrzydła i końską głowę (jeśli ten koń byłby dziesięć razy większy niż normalny), a pazur na łapie, którą wyciągnął po chłopca, był dłuższy niż całe ciało Mordreda.

Mordred, który wiedział, że żaden potwór nie może się równać z człowiekiem pod względem przebiegłości, powiedział:

– Panie Smoku, czy myślisz, że rozsądnie wykorzystasz swoje możliwości, zjadając mnie, zaledwie dwudziestopięciokilowy kąsek, podczas gdy za tamtym wzgórzem masz sześćset kilogramów świeżych, tłustych rycerzy?

Smok schował szpony, w mgnieniu oka przeleciał nad wzgórzem, pożarł rycerzy wraz z końmi i zbrojami, po czym zasnął z ciężkim brzuchem na trzy tygodnie, dzięki czemu Mordred zdążył się oswobodzić i umknął z pustkowia.

Przez pewien czas szedł piechotą, głodny i zmęczony, ponieważ kraina była jałowa, kiedy jednak minął grzbiet wzgórza, zobaczył w dolinie piękny pałac z wieżami z waty cukrowej. Mordred stanął przed portalem i ujrzał, że kamienie, z których wzniesiono mury, są w istocie słodkimi ciasteczkami, na pobliskich drzewach zaś rosną śliwki w cukrze.

Brama otworzyła się jakby sama z siebie i Mordred wszedł do pałacu, którego wnętrze ucieszyłoby każdego normalnego chłopca: kolumny były z wielkich miętowych laseczek, a elfy grały wesoło na fletach i rebekach.

Piękna dama wyszła do Mordreda i powiedziała:

– Witaj, słodki chłopcze. – Usiadła na kanapie obitej jedwabiem, wzięła Mordreda na kolana i zaczęła czule pieścić. Po chwili dama wrzasnęła i zerwała się z kanapy, a gdyby Mordred nie był tak zwinny, zleciałby na podłogę. – Paskudny mały bękarcie! – krzyknęła dama. – Uszczypnąłeś mnie w cycek! – Zaczęła masować obolałe miejsce.

– Nie jest łatwo mnie oszukać, moja pani – powiedział Mordred. – Jest tylko jeden powód, dla którego ktoś miałby postawić taki pałac na pustkowiu: po to, żeby

zwabiać dzieci i je zjadać.

– Interesujące z ciebie dziecko – stwierdziła dama, unosząc brwi. – Jeśli jesteś dzieckiem, a nie diabłem w przebraniu. Jeżeli jesteś diabłem, to czy wiesz, kim ja jestem? Służę tobie, czyli złu.

– Jestem Mordred, mam dziesięć lat. Moi rodzice niedawno się mnie pozbyli, więc nie jestem niczym poddanym. Jeżeli zło, któremu służysz, zapewni mi schronienie, zostanę jego gorliwym wasalem.

– Mordredzie, jestem twoją ciotką, Morgan la Fey! – wykrzyknęła dama. – Chociaż bardzo mnie cieszy twój widok, nie oczekuj, że cię obejmę, bo dotykam ludzi tylko po to, żeby uzyskać nad nimi władzę i doprowadzić ich do ruiny.

– A ja zawsze szczypię albo kłuję ludzi, którzy dotykają mnie z czułością – odparł Mordred. – Mimo to bardzo się cieszę, że cię znalazłem, bo zawsze słyszałem, jak ludzie wymawiają twoje imię z pogardą, a skoro tak tobą gardzą, to musisz być naprawdę godna podziwu.

– Masz właściwe instynkty – stwierdziła Morgan la Fey. – To jednak nie wystarczy, ponieważ wszystkie dzieci przejawiają naturalną skłonność do zła, a rodzaj ludzki jest wynaturzeniem, jednak ludzie w miarę dorastania często się rozprasają. Muszę się zająć twoim wychowaniem, abyś zachował zło, z którym przyszedłeś na świat.

– Jest chyba mało prawdopodobne, żebym stał się przyzwoity – powiedział Mordred. – Czasami mogę postępować jak hipokryta i udawać słodkie dziecko, żeby uśpić czujność.

– Doskonale – powiedziała Morgan la Fey. – Sama czasami stosuję ten wybieg z doskonałym skutkiem, ponieważ śmiertelnicy, którzy żyją w strachu, zazwyczaj wymazują z pamięci tych, których się nie boją. Jeżeli ktoś będzie się przechwalał wszem wobec swoim diabelstwem, wszyscy będą się mieli na baczności.

– Droga ciotko, jesteś jedyną osobą, z którą czuję pewne powinowactwo – powiedział Mordred. – Dotychczas czułem, że jestem zupełnie sam, bo chociaż moich rodziców nie sposób nazwać dobrymi ludźmi, to niegodziwości, które wyrządzili, wynikały w znacznej mierze z niedbalstwa, a nie z oddania złu. Na przykład, porzucenie mnie na pastwę smoka można by uznać za nikczemny postępek, bo przecież jestem ich dzieckiem. Gdyby jednak byli złoczyńcami z prawdziwego zdarzenia, zamordowaliby mnie na miejscu, zamiast poddawać próbie, która mogła się nie powieść – jak się w istocie stało. Co więcej, rodzice bardziej przysłużyliby się złu, gdyby mnie zachowali, bo od urodzenia nigdy nie przejawiałem ani krztyny przyzwoitości.

– Tak – powiedziała Morgan la Fey. – Dobrze rozumiesz te sprawy, Mordredzie, i chociaż myśl o macierzyństwie napełnia mnie odrazą, chciałabym być twoją matką, bo

nie mogłabym wyobrazić sobie lepszego potomka. Moja siostra Margawse nie zasługuje na ciebie.

– Nie mówiąc o moim ojcu Locie – powiedział Mordred.

– Czy próbujesz być ironiczny, Mordredzie? – spytała Morgan la Fey, przyglądając się bacznie małemu siostrzeńcowi.

– Wobec ciebie nigdy, droga ciotko – zapewnił Mordred. – Po twojej reakcji widzę jednak, że byłem naiwny. Lot nie jest moim ojcem?

– Czyżbyś przypuszczał, Mordredzie, że urodziłeś się z prawego łóża?

– To znaczy, że moja matka jest ladaczną? – ucieszył się Mordred.

– Nie, do tego ma za mało wyobraźni – odparła Morgan la Fey. – Twoja matka jest po prostu cudzołożnicą.

– Tak czy inaczej, to dobra wiadomość – powiedział Mordred. – Wierzę, że mój prawdziwy ojciec jest skuteczniejszym łotrem niż Lot, którym zawsze gardziłem.

– Z radością stwierdzam, że jesteś zupełnie nieprzyzwoity – powiedziała Morgan la Fey. – Mimo to w głębi serca ciągle jesteś dzieckiem. Celem zła jest przeciwstawianie się dobru, drogi chłopcze! Gdyby twój ojciec był zawołanym złoczyńcą, znalazłbyś się w straszliwie niekorzystnym położeniu; nie miałbyś innego wyjścia, jak (cóż za przykra myśl!) służyć cnocie. Reguła ludzkiego życia, która nie może zostać złamana, głosi bowiem, że syn musi się przeciwstawić ojcu, jeżeli nie osobiście, to z zasady. I tak potomkami wielkich lubieżników są ludzie pruderyjni, mędrzec jest latoroślą głupców, bohater płodzi tchórza, natomiast przestępca taki jak ty rodzi się z lędźwi króla Artura!

Mordred, który miał dopiero dziesięć lat, był co prawda zły, ale teraz wybuchnął tak niepohamowanym płaczem, że Morgan la Fey żałowała, że nie może go czule dotknąć, bo pomimo nikczemności miała jeszcze w sobie coś z kobiety. Wkrótce jednak (z poczuciem winy) stłumiła to irytujące uczucie i nakazała siostrzeńcowi, by to samo zrobił ze swoim żalem, ponieważ w służbie złu podobne przejawy negatywnych emocji są przyznaniem się do klęski; dozwolone jest tylko napawanie się czymś bólem. Zły człowiek przygląda się na przykład potwornym torturom bezradnej ofiary i krzyczy z radości, podczas gdy torturowany wyje w agonii.

Mordred otarł oczy, opanował się i poprosił ciotkę o przebaczenie.

– W najbliższej przyszłości nie będę płakał, bo nie może mi się przydarzyć nic gorszego, niż dowiedzieć się, że jestem synem najpotężniejszego króla na świecie.

– Nie jest to wcale takie nieszczęście, jak mogłoby się wydawać – powiedziała zła Morgan la Fey. – Nie jesteś prawowitym synem Artura, ale bękartem. Niech doda ci otuchy myśl, że samo twoje istnienie przynosi mu wstyd, a spłodzenie ciebie jest jego jedynym skalaniem. Gdyby Artur był równie nikczemny jak ty i ja, zgładziłby cię. Ponieważ jednak jest dobry, będzie czuł się zobowiązany do okazania ci miłości.

– Droga ciotko, czy nie to właśnie będzie najgorsze? – spytał Mordred.

– Nie – odparła Morgan la Fey. – Ból spowodowany miłością jest najsilniejszym bólem na świecie, a człowiek, który jest kochany, posiada niezwykle skuteczne narzędzie tortur, którego może użyć przeciwko kochankowi i dręczyć bezkarnie. Zmyslnym wynalazkiem religii chrześcijańskiej jest twierdzenie, że miłość przynosi radość, podczas gdy prawda jest dokładnie odwrotna: miłość przynosi kochankowi wyłącznie udrękę.

– To prawda – powiedział Mordred. – Domyśliłem się już, że tak właśnie jest z żarliwą namiętnością, która jest bólem, jeżeli pozostaje nie zaspokojona, przesyta zaś rodzi nudę. Ale co z miłością ojcowską i innymi formami miłości rodzinnej? Chociaż jestem niezdolny do ich odczuwania (z wyjątkiem ciebie, droga, nikczemna ciotko, ale sądzę, że nasza sympatia bierze się raczej ze wspólnoty interesów niż z więzów krwi), to wiem, że ludzie banalni robią wokół takiej miłości wiele szumu.

– Sam fakt, że te uczucia są udziałem lajdackiej większości, powinien dowodzić ich fałszu – stwierdziła Morgan la Fey. Dziecko “kochają” ojca, ponieważ boi się go, a ów lęk jest innym obliczem nienawiści. Ojciec “kochają” syna, dopóki chłopiec jest mały, ponieważ jeszcze się go nie boi, zatem ta tak zwana miłość jest ukrytą pogardą. Później chłopiec dorasta, między nim a ojcem ustala się swego rodzaju równowaga sił, a to zawieszenie broni ponownie nazywa się “miłością”. Wreszcie rodzic staje się zramolałym starcem, co oznacza, że z wiekiem stał się równie słaby jak dziecko. Pod względem władzy (jedynej istotnej wartości na ziemi i w niebie) ojciec stał się synem, boi się swojego nowego rodzica, który z kolei nim gardzi. Ta relacja znowu nosi nazwę synowsko-ojcowskiej miłości.

Błyskotliwy intelekt ciotki zafascynował Mordreda.

– Żałuję tylko, że ponieważ nie istnieje taka rzecz jak miłość, nie mogę cię pokochać.

– Możesz być pewien, że ty sprawiasz mi nie mniejszą przyjemność – odparła Morgan la Fey. – W takich chwilach żałuję, że nie jestem zdolna do seksu, bo miło byłoby wziąć cię do łóżka i za jednym razem popełnić dwie zbrodnie, które gorąco aprobuję: kazirodztwo i wynaturzony stosunek z dzieckiem. Sytuacja mogłaby być jeszcze lepsza, gdybyś był moją siostrzenicą, bo mogłabym popełnić trzecią niegodziwość: kobiecą sodomie.

Po chwili Morgan la Fey uśmiechnęła się wesoło.

– Żartuję sobie z ciebie, drogi Mordredzie. Apetyt seksualny (choć może być używany jako środek) nigdy nie stanowi celu celebracji zła.

– Naprawdę? – zdziwił się Mordred. – W swojej niewinności sądziłem, że seks jest jednym z najlepszych celów.

– Powiedz mi, kiedy jeden rycerz zabija drugiego w walce, czy śmierć zadał miecz

czy dłoń, która go trzymała?

– Jedno i drugie – odparł Mordred.

– W fundamentalnym sensie ani jedno, ani drugie – powiedziała Morgan la Fey. – Często bowiem zwycięzca nie ma tak silnej dłoni jak pokonany, nie ma też równie długiego miecza, jak to było w osławionej walce między panem Tristanem a Morholtem. Nie, Mordredzie, decydujące znaczenie ma wola. Podobnie rzecz ma się z pożądaniem seksualnym, ponieważ spotkanie cielesne bardzo przypomina walkę, której wynik zależy od woli uczestników oraz od tego, czy wchodzi oni w konflikt z etyką ludów, do których należą. Na przykład Morholt ze spokojnym sumieniem wykorzystywał seksualnie najróżniejszych mężczyzn, kobiety, dzieci i zwierzęta (albowiem wśród rubasznych Irlandczyków tego rodzaju praktyka jest dopuszczalna dla olbrzyma), ale kazirodztwo napawało Morholta przerażeniem z uwagi na zakazy obowiązujące jego lud, toteż wystrzegał się go. Z drugiej jednak strony, u Ruskich wszyscy ojcowie obracają własne córki od najmłodszych lat, ale brzydzą się sodomią, podczas gdy u Greków najczcigodniejsi ludzie pochwalają pederastię, filozofowie, żołnierze i kapłani oddają się jej publicznie, za to cielesne obcowanie ze zwierzętami jest karane śmiercią. W Egipcie mężczyźni posuwają tylko własne krewne, natomiast wszelkie kontakty seksualne oprócz kazirodztwa uważa się za przestępstwo.

– Wandalowie łączą się z mułami, Berberowie z dromaderami, Koptowie z szakalami. W Rzymie w czasach Złotego Wieku największą zbrodnią, jaką mógł popełnić mężczyzna, kobieta czy dziecko, było odmówienie dostępu do swoich narządów płciowych człowiekowi, który po nie sięgał. Jak widzisz, to nie charakter uczynku, ale nastawienie sprawcy, czyli wola, decyduje o tym, czy uczynek służy dobru czy złu.

– Czy nie ma zasady, która obowiązuje całą ludzkość? – spytał Mordred.

– Tylko władza, która jest zawsze pożądana, bez względu na to, w jaki sposób się ją zdobędzie i w jakim celu użyje. Często jest to bardzo subtelna kwestia, istnieją bowiem ludzie, którzy lubią odczuwać silny ból. Bystry obserwator pozna, że władza często znajduje się w rękach ofiary, a nie jej pozornego pana. I tak chrześcijanie doprowadzili do ruiny cesarstwo rzymskie.

– Twoja nauka przyniosła mi już cudowne korzyści, droga ciotko – powiedział Mordred.

– Możliwe, że przypadnie ci do gustu bardziej wyrafinowana gra, albowiem, powiedziawszy to wszystko, muszę wyznać, że czasami posługuję się żądzą (ponieważ jestem piękna) w celu zniszczenia pomniejszych ludzi, aby przy ich pomocy zniszczyć króla, który od czasu spotkania z twoją matką nie jest podatny na pożądanie.

– Ale co może zniszczyć króla Artura? – spytał Mordred.

– Tylko jego śmierć będąca następstwem wielkiego wstydu, na przykład

machinacji jednego z jego krewniaków – odparła Morgan la Fey.

– Cóż, droga ciotko, ty i ja także kiedyś umrzemy – zauważył smutno Mordred. – Czy w takim razie warto zajmować się złem? W czym jest ono większe niż dobro, skoro zarówno jedno, jak i drugie przemija?

– Istnieją ludzie, drogi Mordredzie, którym sprawianie bólu innym przynosi niezmierne zadowolenie – odparła Morgan la Fey. – Czy w ten sposób nie służymy życiu? Tylko zmarli są znieczuleni. Przyjemne uczucia są krótkotrwałe i nigdy nie dość wyraziste, by wymknąć się myśli o upływie czasu, dlatego w porównaniu z nimi intensywny ból stwarza przynajmniej złudzenie, że jest wieczny. Dla wielkiego człowieka największym (i może jedynym) bólem jest wstyd.

Morgan la Fey uśmiechnęła się do małego Mordreda i powiedziała:

– Teraz zademonstruję ci ból, jaki odczuwają ludzie pozbawieni cnoty, do których należysz, drogi Mordredzie, a jednocześnie odpłacę ci za uszczyptnięcie mnie w pierś (co prawda zrobiłeś to, nie wiedząc, kim jestem, i chociaż darzę cię wielkim podziwem jako wstrętnego berbecia, to jako zła kobieta mam obowiązek się zemścić).

To rzekłszy, Morgan la Fey z całej siły kopnęła Mordreda w jądra czubkiem pantofla, chłopiec osunął się na podłogę i przez chwilę, która zdawała się wiecznością, wił się z bólu. W końcu wstał i powiedział:

– Dziękuję ci za tę cenną lekcję, droga ciotko. Teraz chcę cię zapewnić, że zaopatrę się w sztylet, a jeżeli znowu mnie zaatakujesz to, z całym szacunkiem, skoro jesteśmy już kwita, rozpruję ci brzuch.

– Właśnie tak powinieneś uczynić – pochwaliła Morgan la Fey. – Z radością stwierdzam, że w wieku zaledwie dziesięciu lat, Mordredzie, jesteś najwstrętniejszą świnią, jaką mogłabym sobie wyobrazić w najbardziej trujących marzeniach. Sądzę, że nie ma już wielu rzeczy, których musiałabym cię jeszcze nauczyć, ale mogłabym chyba pomóc ci obudzić zło, które, z uwagi na twój młody wiek, wciąż drzemie uśpione w twoim czarnym sercu.

Dla uczczenia ohydneho paktu Mordred i Morgan la Fey zeszli do zamkowej piwnicy, gdzie w oddzielnych klatkach głodowały szczury; wpuścili je do jednej klatki i patrzyli, jak pożerają się morderczymi kłami, krew buchała obficie i zwierzęta wydawały wstrętne odgłosy.

Teraz zostawiamy tych wasali szatana, aby udać się za przyrodnim bratem Mordreda (oraz rodzonym bratem Gawaina, Agrawena i Gaherisa), którym był dzielny młody człowiek imieniem Gareth. Przybył on na dwór króla Artura, żeby zostać rycerzem Okrągłego Stołu.

Gareth, siostrzeniec króla Artura, nie chciał, by to pokrewieństwo wyszło na jaw, zanim dowiedzie swojej dzielności. Nie chciał też, żeby rozpoznali go trzej bracia rycerze, zanim nie dołączy do nich jako równoprawny towarzysz przy Okrągłym Stole,

był bowiem bardzo niezależnym i uczciwym młodzieńcem, spędziwszy późne dzieciństwo samotnie (z powodu nieobecności starszych braci i małości Mordreda).

Garet dotarł do Kamelotu w Zielone Świątki, kiedy król Artur miał obowiązek spełnić prośbę każdego człowieka nie będącego przestępcą. Znalazł chwilę, kiedy żadnego z braci nie było w pobliżu, i poprosił króla o spełnienie jego trzech życzeń.

– To o dwa więcej niż obiecałem spełnić – powiedział król Artur. – Czy twoje potrzeby są trzykrotnie większe niż innych ludzi?

Rozmowie przysłuchiwał się pan Kej, który był w kiepskim nastroju z powodu licznych niepowodzeń w przygotowaniach do uczy zielonoświątkowej (niedbali lokaje źle wypolerowali mnóstwo sztućców, zgubiono pięćdziesiąt baryłek śmietany i tak dalej), powiedział więc do Gareta, którego uznał za namolnego chłystka:

– Spadaj, bracie.

– Nie, wysłucham twoich prośb – uśmiechnął się król Artur do Gareta.

Pan Kej nie lubił, kiedy nie trzymano się procedury, ale oczywiście zmilczał.

– Dziękuję, panie, i proszę o wybaczenie za nieuprzejmość, która nie była zamierzona, ale odebrałem proste wychowanie i nie znam zwyczajów Kamelotu.

– Jesteś przystojnym młodzieńcem, a po twojej mowie i zachowaniu widać, że nie jesteś nisko urodzony. Twoje białe dłonie każą też wątpić o prostym wychowaniu. Sam wychowałem się na wsi, jak mój drogi Kej pamięta, czyściłem stajnie, często sypiałem z psami i nie uważam tego czasu za stracony. – Tu Artur spojrzał ciepło na przyrodniego brata, zarządcę, ale pan Kej, który nie wspominał sielankowej Walii z taką przyjemnością, podrapał się w nos.

– Z całym szacunkiem, panie, nie chciałbym w tym momencie zdradzać mojego pochodzenia ani imienia. Co się tyczy prośb, to po pierwsze, chciałbym, by pozwolono mi zostać w Kamelocie przez rok. Chcę pełnić każdą funkcję, jaką mi przydzielisz, choćby najbardziej niewdzięczną. Po upływie roku, kiedy dowiodę czystości moich zamiarów, przedstawię ci dwie pozostałe prośby.

Pan Kej, znowu urażony, wykrzyknął:

– Panie, przedstawianie się jako człowiek bezimienny jest ciężką obrazą! Stanowi przejaw nieposłuszeństwa wobec króla i nieuprzejmości wobec rycerzy.

– Co masz na usprawiedliwienie tego dziwactwa? – spytał król Artur Gareta. Mimo to król nie czuł gniewu, a niezwykle zachowanie młodzieńca raczej go bawiło, poznał w nim bowiem osobę wysoko urodzoną (ludzie, w których żyłach płynie krew królewska, zawsze potrafią rozpoznać jednego ze swoich), chociaż nie podejrzewał, że rozmawia z własnym siostrzeńcem.

– Wolalbym się wykazać czynami, nie słowami, panie – powiedział Garet.

– Czy jednak nie prosisz mnie teraz właśnie o danie słowa? – spytał Artur, ale



potem dodał z uśmiechem: – Lubię zachęcać młodych ludzi do zapachu. Większość młodzieńców, którzy tu przybywają, chce zostać rycerzami. Ty jesteś wyjątkowy.

– I niegodziwy, jak sądzę – dodał pan Kej niechętnie.

– Dobrze – powiedział król Artur do Gareta. – Spełnię twoją pierwszą prośbę, o ile pojmujesz, że w Kamelocie nie wymaga się od człowieka niczego poza tym, by wypełniał swoje ślubowanie. Możesz teraz odjechać bez ujmy na honorze. Jeżeli jednak zostaniesz, to zapewniam cię, że będę cię trzymał za słowo i przez okrągły rok musisz pracować, bez słowa skargi, jako kuchenny posługacz.

Pan Kej poczuł się urażony tym, że król Artur ma tak mało szacunku dla królewskiej kuchni, iż posyła tam człowieka w ramach ciężkiej próby charakteru. Mimo to zarządca musiał wykonać rozkaz, więc w jeszcze gorszym humorze zaprowadził Gareta do kuchni, gdzie zabrał go do pomywalni, pełnej stert brudnych garnków piętrzących się do sufitu, a niektóre z naczyń były tak duże, że mogły pomieścić całą owcę.

– Te naczynia trzeba wmyć, a potem wypolerować na taki połysk, żeby mogły służyć za lustra. Potem znowu będzie się w nich gotować potrawy, więc kiedy oczyścisz pierwszą partię, brudne naczynia wrócą, i tak *ad infinitum*.

W tej chwili do pomywalni weszli dwaj spoceni kucharze w zatłuszczonych kamizelkach (ponieważ w kuchni przez cały dzień buzował ogień, a ludzie, którzy tam pracowali, mieli skórę koloru cegieł), wnieśli olbrzymi kocioł, w którym ugotowali owsiankę na śniadanie dla stu pięćdziesięciu rycerzy. Kucharze rzucili kocioł z gromkim hałasem, zakleli szpetnie, jak to leży w zwyczaju kucharzy, po czym odeszli, a chociaż panu Kejowi nie podobało się ich zachowanie, nie mógł wiele na to poradzić, ponieważ ludzi pracujących z jedzeniem należy traktować pobłaźliwie, bo inaczej mogą złośliwie zanieczyścić potrawy.

Pan Kej wręczył Garetowi szczotkę i wiadro z piaskiem, potem udał się do głównego kucharza, żeby omówić menu na ucztę zielonoświątkową, na którą przewidziano trzydzieści dwa dania. Postanowiono, że w przerwach między potrawami podany zostanie lód z owocami, a niektóre z nich pochodziły z odległych krańców ziemi i jeszcze nie miały nazw. Mimo to egzotyczne owoce czasami łatwiej było znaleźć niż niektóre lokalne produkty, z uwagi na niedbalstwo hodowców i dostawców. Zły humor nie opuszczał pana Keja przez cały dzień, a kiedy po południu znalazł się w tej części kuchni, gdzie służący obierali kartofle i zauważył tam Gareta obracającego nożykiem, wpadł w gniew.

– Nie wypełniłeś mojego polecenia. Jeszcze nigdy nie widziałem takiej bezczelności.

– Z całym szacunkiem, panie, wypełniłem twoje rozkazy co do joty – odparł Garet.

– Kiedy wypolerowałem wszystkie garnki, pomyślałem, że zamiast siedzieć

bezczyinnie, przyjdę tutaj pomóc.

– Kłamiwy pachółku! – zawołał pan Kej.

Garet poprosił zarządcę, żeby spojrział na lśniące naczynia, ustawione w sterty pod ścianami. Pan Kej podszedł do nich i zobaczył własne odbicie.

Mimo to podejrzliwość nie opuściła pana Keja, kazał Garetowi pozdejmować wszystkie garnki, ale wewnątrz każdego lśniło jak zwierciadło.

– Kto cię widział przy tej pracy? – spytał Kej. – Przypuszczam, że masz potajemnych pomocników, bo dawniej do tego zadania trzeba było sześciu pomywaczy, którym praca zajmowała cały dzień.

– Panie, czasami jeden człowiek potrafi zrobić więcej niż kilka osób, pod warunkiem że nie będzie się rozpraszał.

Usłyszawszy to, pomywacze, którzy obierali kartofle jak najwolniej i przerywali pracę, kiedy tylko pan Kej lub kucharze spuszczała ich z oczu, znienawidzili Garetą z całego serca, ponieważ zdążył już obrać dwa razy więcej kartofli niż oni wszyscy; postanowili, że się na nim zemszą. Pomywacze mieli powykręcane, ciemne dłonie (w znacznej mierze z brudu), podczas gdy Garet, nawet po ciężkiej pracy, miał delikatne, białe dłonie o długich palcach jak u damy.

Pan Kej uznał wygląd dłoni Garetą za dodatkową obrazę i rzekł:

– Jakim cudem masz takie białe dłonie, skoro tak dużo pracowałeś? Jest w tobie coś nieuczciwego, co mi się wcale nie podoba.

Pan Kej odszedł, ale postanowił bacznie przyglądać się nowemu pomywaczowi, którego podejrzewał o kuglarstwo. Od tego dnia nazywał Garetą Beaumains, czyli Piękne Dłonie.

Po odejściu Keja pomywacze otoczyli Garetą i zapytali:

– Zamierzasz z nas szydzić, gnojku?

– Nie, przyjaciele – odparł słodko Garet. – Chciałbym pracować razem z wami w pokoju.

– W takim razie musisz zmniejszyć swoje wysiłki o cztery piąte, ponieważ umówiliśmy się, że będziemy obierać po jednym wiadrze kartofli dziennie.

– Przecież pracując równomiernie, można wypełnić co najmniej dwa wiadra na godzinę – powiedział Garet.

Słowa Garetą tak uraziły pomywaczy, że chwycili kije i rzucili się na niego. Garet był jednak cudownie silny; łapał napastników po dwóch za szyje i grzmocił głowami, aż zaczęli błagać o litość.

Potem Garet wypuścił pomywaczy i powiedział słodkim głosem (był bowiem łagodnym człowiekiem i nawet podczas walki rzadko wpadał w gniew):

– Nie chcę zaburzać waszego porządku, bo dopiero co tutaj przybyłem i nie zostanę na zawsze. – Ponieważ Garet był dobrym człowiekiem, nie powiedział tego, o

czym rzeczywiście myślał, a mianowicie, że pomywacze zostaną w kuchni aż do śmierci. – Tymczasem wolę pracować, niż próżnować. Chociaż jadłem w życiu wiele kartofli, nie wiedziałem, w jaki sposób przygotowuje się je do gotowania. – Pomywacze uznali Gareta za wielkiego kłamcę, bo powiedział to jak człowiek szlachetnie urodzony, a nie niskiego stanu jak oni. Chętnie znowu by się na niego rzucili, gdyby nie bali się jego siły. – Oto moja propozycja – ciągnął Garet. – Sam obiorę wszystkie kartofle, a wy będziecie mogli zająć się wdzięczniejszą pracą albo zrobić sobie wakacje.

Początkowo propozycja Gareta wydała się pomywaczom atrakcyjna z jednego powodu, że nie będą musieli pracować, ponieważ żaden z nich nie zamierzał szukać innego zajęcia ani w kuchni, ani gdziekolwiek indziej. Wkrótce jednak bystrzejsi z nich zaczęli się zastanawiać nad konsekwencjami, bo wakacje kojarzyły się im tylko z tym, że ludzie wysoko urodzeni jedzą bardziej wyszukane potrawy niż zwykle, więc kuchcikowie muszą ciężiej pracować.

– Gdyby przełożeni zobaczyli, że nie pracujemy, wychłostaliby nas, a jeśli poszukalibyśmy sobie innej pracy, to albo okazałaby się bardziej wyczerpująca niż obieranie kartofli, a w takim razie byśmy ją porzucili, albo byłaby łatwiejsza, a wtedy służący, którzy ją teraz wykonują, nie chcieliby się z nią rozstać. Twoja propozycja przysporzyłaby nam tylko niewygody lub bólu.

Garet dostrzegł słuszność rozumowania pomywaczy i zawstydział się.

– Widzę, że jestem tu intruzem – powiedział, odkładając nożyk. – Mam nadzieję, że was bardzo nie potłukłem, i dziękuję za lekcję, której mi udzieliliście.

Garet zaczął się zastanawiać, jaką pracę mógłby wykonywać, aby z jednej strony rozpedzić nudę, a z drugiej – nie wzbudzać irytacji ludzi, którzy regularnie się nią zajmują, ponieważ oni widzieliby w niej mitręgę, a on rozrywkę.

Garet znalazł się obok jednego z wielkich palenisk, gdzie na roznach obracały się połówki wołowe. Pacholek nabierał długą chochlą gorące soki ściekające z mięsiwa do wielkiego miedzianego rondla i polewał nimi piekące się połówki, stale obracane przez drugiego pacholka, który trzymał rączkę różna.

Właśnie kiedy Garet podszedł bliżej i poczuł na twarzy żar paleniska, pacholek trzymający chochlę wypuścił ją z ręki i osunął się na węgle. Drugi, który obracał różnem, krzyknął do Gareta:

– Ocuć go! – Wskazał na wiadro stojące nieopodal. Garet chwycił wiadro, chlusnął wodą na twarz pacholka, który zemdłał, ten co prawda odzyskał przytomność, ale wyznał, że jest mu niedobrze, złapał puste wiadro i zwymiotował.

– Wydaje mi się, że ten żar cię załatwił – stwierdził Garet i wziął do ręki wielką chochlę, która okazała się potwornie ciężka, a kruchy chłopak nie mógł mieć więcej niż dwanaście lat. – Pójdź w jakieś chłodne miejsce i odpocznij, ja zajmę się tą pracą.

Chłopak odszedł. Gareth zaczął pracować, ale chociaż był silny i sprawny, żar był trudny do zniesienia; po chwili pachołek obracający różnem również zemdłał. Gareth odłożył chochlę, napełnił wiadro wodą i oblał kuchcika. Wtedy zobaczył, że jest to silny mężczyzna w wieku dwudziestu dwóch lub dwudziestu trzech lat, więc zdziwił się, że wykonuje taką pracę. Nagle mięsiwo zaczęło się przypalać, a ponieważ kuchcik nie wstawał, Gareth sam zabrał się do obracania różnem. Musiał używać w tym celu wszystkich sił, drewniane rączki różna tak bardzo się rozgrzały, że dymiły, a żar był jeszcze gorszy niż podczas polewania mięsa, bo trzeba było stać bliżej ognia.

Mimo to Gareth cieszył się, że znalazł zajęcie, które wymagało od niego całej siły fizycznej i uwagi, bo kiedy obracał różnem, drugi kuchcik czmychnął i więcej nie wrócił. Gareth polewał mięso, obracał różnem i możecie być pewni, że miał pełne ręce roboty.

Po pewnym czasie nadszedł zwalisty kucharz, który wziął obu kuchcików za kark, zapędził do poprzednich zajęć, po czym powiedział do Gareta:

– Wprowadziłeś tutaj chaos i chociaż zgodnie z zaleceniami króla Artura nie możemy już karać psotników tak surowo jak dawniej (i jak na to zasługują), nie musimy ich bezradnie tolerować. – To rzekłszy, kucharz wymierzył Garethowi siarczystego kopniaka w tyłek, królewski siostrzeniec poleciał w kąt kuchni, gdzie właśnie postawiono wielką misę z galaretą migdałową, i wpadł w nią głową do przodu.

Galareta stanowiła własność kucharza odpowiedzialnego za desery, który na widok Gareta wynurzającego się z misy chwycił ostry nóż i zagroził, że wykastruje go za zanieczyszczenie galarety. Chociaż Gareth był dzielnym młodzieńcem na polu bitwy, w kuchni nie mógł się dobrze bronić, a poza tym nie pozwalała mu na to aktualna pozycja społeczna, stał bowiem niżej niż kucharz. Dlatego, umorusany galaretą, uciekł i w końcu schronił się w spiżarni, pełnej beczek ze zgniłymi flakami, cuchnącymi i rojącymi się od robaków.

Ten pierwszy dzień Gareta w Kamelocie był typowy dla całego roku, który spędził w zamku w charakterze pomywacza. Chociaż miał jak najlepsze intencje i dobrze się spisywał, najczęściej obrażał ludzi, z którymi pracował ramię w ramię, ponieważ zbyt wielka była różnica w nastawieniu (intencje Gareta były szlachetne, pozostałych zaś podłe). Gareth zrozumiał, że poniżanie się jest złożoną sprawą i nie zawsze przyczynia się do skromności; równie dobrze można powiedzieć, że udawanie pachołka, kiedy jest się rycerzem, jest przejawem próżności.

Gareth nieustannie drażnił pana Keja i bez względu na to jak brudną pracę wykonywał, dłonie po umyciu miał zawsze białe i delikatne (w odróżnieniu od innych kuchcików kąpał się regularnie i nie miał pcheł).

Wreszcie rok dobiegł końca, najdłuższy rok w życiu Gareta, nadszedł szczęśliwy dzień, kiedy mógł opuścić kuchnię, co uczynił bez żalu. Nauczył się niewielu

pożytecznych rzeczy, ale od tamtej pory nigdy nie jadł zupy (bo rozgniewani kucharze często do niej pluli) i zawsze szukał w potrawach obcych ciał (bo z powodu silnego żaru w kuchni, pito tam mnóstwo wina, które kradziono z piwnic, a kuchcikowie byli zazwyczaj zalani w siwy dym).

Garet nie miał innych ubrań oprócz tych, w których pracował jako pomywacz, a nie były one zbyt świeże. Poza tym opuścił kuchnię w takim pośpiechu, że nie umył się tak starannie, jak mógł. Kiedy więc Garet stanął przed obliczem króla Artura, który jak co roku wysłuchiwał prośb, postać królewskiego siostrzeńca wyróżniała się lichym strojem. Strażnicy już mieli go wyrzucić, kiedy król powstrzymał ich i zapytał, czemu chcą usunąć tego pacholka.

– To cuchnący brudas, żaden szlachcic, ale zwykły grubianin – odparli strażnicy, którzy sami byli synami wieśniaków.

– Dobrze wiecie, że w tym dniu przyjmuję wszystkich, niezależnie od pochodzenia – zbeształ ich Artur. Nie podejrzewał jednak (ponieważ król pod wieloma względami jest na łasce swoich dworzan), że większość chłopów tradycyjnie zawracano od bramy, a w dodatku robili to służący pochodzący z tej samej klasy, często dzieci właśnie tych chłopów.

Strażnicy puścili Gareta, który skłonił się przed królem Arturem w brudnych łachmanach i powiedział:

– Panie, proszę o przydzielenie mi zadania.

– W takim dniu jak dzisiejszy przychyłam się nawet do prośb sługi (ponieważ wszyscy moi poddani, wysoko lub nisko urodzeni, są moimi dziećmi), ale prośba musi być przyzwoita i dostosowana do warunków proszącego. O zadanie może prosić rycerz albo giermek, który chce zostać rycerzem. Dla kogoś takiego jak ty, drogi pacholku, mogę zrobić tylko to, co będzie stosowne do twojego stanu. Mógłbym na przykład uczynić cię piechurem, ale w tej chwili nie powiększamy armii, bo nie ma wojen. Może chciałbyś pracować w kuchni, gdzie podwładni pana Keja stanowią rodzaj armii, w której on jest generałem?

– Nie, panie – odparł Garet dość dobitnie. – Zdobyłem już wystarczające doświadczenie kuchenne. – Potem przypomniał królowi, że rok wcześniej przybył do Kamelotu.

– Ach, to ty! – powiedział król Artur. – Tak, teraz sobie przypominam. Młodzieniec, którego Kej nazywa Beaumains. Widzę, że choć praca poplamiała ci ubranie, dłonie nadal masz białe. Cóż, Beaumains, czy jesteś gotów wyjawić mi swoje prawdziwe imię?

– Jeśli pozwolisz, panie, najpierw chciałbym się sprawdzić w jakiejś przygodzie, dzięki której zdobyłbym miejsce przy Okrągłym Stole – odparł Garet.

– Nie istnieje bardziej chwalebny cel – powiedział król Artur. – Mam jednak

licznych rycerzy, z których wielu mogłoby się ubiegać o następne zadanie, przede wszystkim Lancelota, który prosi, abym znalazł mu misję stosowną do jego uzdolnień. Chyba tylko dla tego wielkiego rycerza towarzystwo królowej może być ciężarem. Mimo to rozumiem jego chęć działania, bo sam jestem uwiązany na dworze.

Król Artur poczuł sympatię do młodego Gareta, w którym dostrzegł szlachetne urodzenie, a odkąd pan Gawain wrócił z przygody z Zielonym Rycerzem (o której nie mówił wiele), był bardziej zamknięty w sobie niż w czasach, kiedy był lubieżnikiem. Chociaż król Artur formalnie uznał pana Lancelota za swego najlepszego przyjaciela, czuł się coraz bardziej oddalony od niego z powodu regularnych nawrotów melancholii Lancelota.

Ludzie nie zawsze rozumieją, jak bardzo osamotniony może się czuć król.

– Cóż, Beaumains, musisz czekać na chwilę, kiedy zostaniesz powołany do chwały – powiedział król Artur. – Cierpliwość u młodych jest równie rzadko spotykana jak zapal u starych. Człowiekowi często wyznacza się zadania, do których ma za mało uzdolnień, a odmawia mu się zajęcia, do którego jest aż nadto przygotowany. Rycerz jest kimś więcej niż wojownikiem; w przeciwnym razie byłibyśmy tylko barbarzyńcami.

– Właśnie ta idea przyświecała mi, kiedy służyłem w kuchni – odparł Garet. – Nie spisałem się chyba najlepiej, bo chociaż byłem chętny, wręcz gorliwy, praca pomywacza była obca mojej naturze.

– W rzeczy samej, poniżanie siebie przed czymkolwiek z wyjątkiem Boga jest często lustrzanym odbiciem próżności – powiedział król Artur.

– Czy jednak Wasza Wysokość nie pracował w dzieciństwie w stajni? – spytał Garet.

– Oczywiście – odparł wesoło król. – Ale wtedy nie znałem innego życia, Beaumains, a jestem pewny, że odebrałeś subtelne wychowanie.

Garet nie chciał się jeszcze ujawniać, więc zmilczał, a ponadto właśnie w tej chwili do komnaty wbiegła panna, zalewając się łzami.

Garet usunął się, żeby pozwolić pannie podejść do króla, co uczyniła z wielkim lamentem.

– Opanuj się, proszę, bo nie będziemy mogli ci przyjść z pomocą, dopóki nie usłyszymy, co ci dolega.

– Wiedz, panie, że moja ziemia i zamek wpadły w ręce sławnego złoczyńcy i jego trzech braci, którzy uwięzili też moją drogą siostrę – odparła panna. – Nikczemnik ten nazywa się Czerwony Rycerz z Czerwonej Murawy, jeszcze nigdy nie pokonano go w walce i jest najstraszliwszym rycerzem na świecie. Wydaje się więc, że misję uwolnienia mojej siostry trzeba powierzyć panom Lancelotowi, Tristanowi i Gawainowi, z panami Borselem i Gaherisem w odwodzie.

– Pani, możesz być pewna, że otrzymasz pomoc – powiedział król Artur. – Nie godzi się jednak, żebyś mi mówiła, w jaki sposób mam jej udzielić. Poza tym każdy z wielkich rycerzy, których wymieniłaś, wstydziłby się, gdyby wspierano go w walce z tylko czterema przestępcami, ponieważ sam świetnie dałby sobie radę. Każdy z rycerzy Okrągłego Stołu posiada większą moc niż stu złoczyńców. Zanim jednak spełnię twoją prośbę, chciałbym wiedzieć, jak się nazywasz i skąd pochodzisz.

– Nie, teraz ci tego nie powiem. Słyszałam, że twój dwór szczyli się tym, że udzieli bezwarunkowej pomocy każdej osobie.

Król Artur zirytował się, bo dama wydała mu się zbyt dumna.

– To prawda – powiedział. – Dlatego też otrzymasz pomoc. – Wezwał Gareta i rzekł: – Mój drogi Beaumains, twoja misja nadeszła szybciej, niż się spodziewaliśmy.

– Potem król Artur zwrócił się do damy: – Oto twój obrońca. On również nie chce wyjawiać nikomu, jak się nazywa.

Garet, w poszarpanym, zatłuszczonym ubraniu, skłonił się przed królem Arturem, potem przed damą i powiedział:

– Prowadź, a ja pójdę za tobą.

Dama cofnęła się z niesmakiem i powiedziała gniewnie do króla Artura:

– Też mi przysługa! Proszę cię o pięciu rycerzy, a ty dajesz mi brudnego pacholka. Jeżeli to ma być dobroć Kamelotu, to wolę zdać się na łaskę Czerwonego Rycerza. – To rzekłszy, wybiegła z dworu z wściekłością.

Garet zapytał króla Artura, co ma uczynić.

– Włóż zbroję i weź broń – powiedział król. – Ruszaj za tą damą i wyzwól ją od prześladowców bez względu na to, jak będzie cię traktować. Chociaż jej duma graniczy z nieuprzejmością, to jednak jest damą w potrzebie.

## KSIĘGA XI

*O tym, jak Gareth walczył z czterema rycerzami, każdym innego koloru, i o tym, jak się zakochał.*

GARET POSZEDŁ DO ZBROJOWNI, ale akurat nie było tam żadnej przyzwoitej zbroi, ponieważ niedawno odbył się turniej, zabrano zapasowe miecze, hełmy i tarcze, żeby zastąpić połamane, a zostały tylko zardzewiałe i pogięte. Gareth wyposażył się więc w nędzny sprzęt; hełm nie miał przyłbicy, tarcza była pęknięta, a zardzewiałe ostrze miecza przypominało piłę. Potem udał się do stajni, żeby znaleźć rumaka.

W stajni nie było ani jednego zdrowego konia, same wymęczone stare szkapy. Zwierzę, które przypadło w udziale Garethowi, kulało i miało zapadnięty grzbiet, więc siedział tak nisko w siodle, że z trudem widział ponad głową konia, którego zad wznosił się za nim.

Tak mizernie wyposażony Gareth ruszył za damą, która, na jego szczęście, prowadziła wierzchowca powoli z uwagi na swoją rozpacz; w przeciwnym razie nigdy by jej nie dogonił. Kiedy Gareth zbliżył się do damy, jej koń zląkł się, a gdy odzyskała równowagę, zatkała nos i krzyknęła pogardliwie.

– Pani, chciałbym być sądzony na podstawie swoich czynów, a nie wyglądu – powiedział Gareth.

Widząc, że brudny pacholek uparł się za nią jechać, dama zapłakała gorzko, po czym rzekła z pogardą:

– Nędzarzu, twoja obecność przynosi mi wielki wstyd! – Ruszyła przed siebie najszybciej, jak potrafiła, i zniknęła za wzgórzem, do którego dotarcie zajęło Garethowi wiele czasu z powodu stanu chabety.

Kiedy Gareth w końcu wjechał na wzgórze i zaczął zjeżdżać po drugiej stronie, ujrzał dolinę, którą płynął strumień. Na jego brzegu stał pawilon z błękitnego jedwabiu, na zewnątrz wisiała błękitna tarcza i stał koń błękitnej maści z błękitną uprzężą. Obok błękitnego konia stał biały rumak damy, ale jej samej nie było widać.



Uznawszy, że dama weszła do pawilonu, Gareth ruszył w jego stronę i usłyszał dobiegające stamtąd krzyki.

Garet zsiadł z konia, wszedł do pawilonu i ujrzał damę na kanapie obitej błękitnym jedwabiem, przywiązaną za ręce i nogi, tak że nie mogła się ruszyć; rozdarty stanik odsłaniał białą szyję. Nieopodal stał olbrzymi rycerz, który właśnie zdejmował błękitną zbroję.

– Panie rycerzu, przyjmij moje wyzwanie – oświadczył Gareth i rzucił mu pod nogi zardzewiałą rękawicę.

Widok nędznie wyglądającego intruza zdumiał i rozdrażnił Błękitnego Rycerza, bo właśnie zamierzał zgwałcić damę.

– Nędzniku! – zawołał i zanim Gareth zorientował się, co się dzieje, Błękitny Rycerz podniósł go (był bowiem nadzwyczaj silny), wyniósł z pawilonu i wrzucił do strumienia.

– Teraz pójdę i przelecę tę soczystą dziewczkę! – krzyknął z brzegu Błękitny Rycerz.

Garet z trudem wygramolił się ze strumienia, woda wyciekła mu ze zbroi, i rzekł:

– Panie, nie zamierzasz walczyć jak człowiek honoru?

– “Honor” brzmi jak marne szyderstwo w ustach takiego komedianta jak ty – odparł Błękitny Rycerz. – Zaczynasz mi grać na nerwach. – Chwycił błękitną lancę, zatknął ją przed błękitnym pawilonem, dosiadł błękitnego konia i zanim Gareth zdążył dobiec do starej szkapy, Błękitny Rycerz natarł na niego.

Garet ustąpił na bok, chwycił za błękitną lancę i wyciągnął ją przeciwnikowi z taką siłą, że Błękitny Rycerz spadł z wierzchowca, skręcił kark i umarł. Potem Gareth wszedł do pawilonu i szybko odwiązałby damę od kanapy, gdyby nie krzyknęła z wściekłością:

– Pomywaczu! Jeśli spojrzysz na moje nagie piersi, każę ci wydłubać oczy!

Tak więc Gareth zasłonił oczy dłonią, powoli zaczął odwiązywać damę, która łajęła go za nieporadność, zatykała nos, żeby nie czuć kuchennego smrodu, i wcale nie była mu wdzięczna za ocalenie przed Błękitnym Rycerzem.

Wreszcie dama wyszła z pawilonu, a na widok martwego Błękitnego Rycerza zawołała:

– Wstydz się, pacholku! Mogłeś tego dokonać, tylko uciekając się do zdrady, bo nawet Lancelot miałby trudności z pokonaniem tego rycerza w ucziwej walce.

Dama dosiadła rumaka i odjechała najszybciej, jak mogła.

Garet zdobył więc zbroję, broń i konia Błękitnego Rycerza, ale nie uważał, by używanie ich było stosowne, bo błękitny kolor przynależał do człowieka, który leżał martwy. Ponadto Gareth nie przewyciężył jeszcze własnej próżności i czerpał pewną satysfakcję z pokonania dobrze wyposażonego rycerza, podczas gdy on sam był źle uzbrojony. Dosiadł więc mizernej szkapy i ruszył za damą, nie rozumiejąc, że przez

swoją próżność narażał ją na wielkie niebezpieczeństwo. Dama minęła kolejne wzgórze, zjechała w następną dolinę, gdzie nad rzeką czekał rycerz w brązowej zbroi, a ponieważ koń Gareta włókł się, niegodziwiec zdążył pochwycić damę, przywiązał do kanapy w brązowym pawilonie, po czym zadarł jej spódnicę i halki.

Brązowy Rycerz już miał zdjąć zbroję, aby zgwałcić damę, kiedy usłyszał na zewnątrz jakiś odgłos (to skrzypiała zardzewiała zbroja Gareta zjeżdżającego ze wzgórza), zapytał więc damę, czy jedzie za nią ktoś, kto może stanąć w jej obronie.

– Niestety, jedzie za mną tylko cuchnący pacholek z kuchni. Jestem wydana na twoją pastwę.

Garet podjechał do brązowego pawilonu, dobył zardzewiałego miecza, uderzył w brązową tarczę, która wisiała obok brązowej lancy i zawołał:

– Panie Brązowy Rycerzu, wyzywam cię!

Brązowy Rycerz wyszedł z pawilonu, ujrzał Gareta w nędznej zbroi i rzekł wielce obraźliwie:

– Pomóż mi się rozebrać, pomywaczu, a pozwolę ci patrzeć, jak obracam twoją panią.

– Czyżbyś tchórzył przed walką, panie? – spytał Garet.

Bezczelność brudnego kuchcika doprowadziła Brązowego Rycerza do wściekłości, więc nie nakładając helmu, chwycił lancę, dosiadł konia i natarł na Gareta.

Garet spiął szkapę ostrogami, ale stare zwierzę mogło tylko wolno dreptać, poza tym lanca Gareta była krótsza, niż być powinna, bo kawałek rękojeści już dawno się ułamał, a kiedy opuścił ją, żelazne ostrze odpadło, ponieważ drzewce skurczyło się ze starości.

Mimo tych niedogodności kiedy się starli, to Brązowy Rycerz zleciał na ziemię. Jeszcze bardziej rozdrażniony wstał i dobył brązowego miecza.

– Fortuna przyznała ci ostatnią łaskę! – powiedział Brązowy Rycerz. – Posiekam cię jak kawał baraniny.

– Panie rycerzu, nie mogę z tobą walczyć uczciwie, dopóki masz odsłoniętą głowę. Może włożysz hełm?

– Nie, bo nie mam się przed kim bronić – odparł Brązowy Rycerz z najwyższą pogardą i z obnażoną głową natarł na Gareta.

Kiedy Garet zaczął rozwiązywać hełm, żeby go zdjąć, Brązowy Rycerz (łamiąc wszelkie zasady) ugodził go boleśnie, gdyby stare rzemyki nie pękły, uwalniając hełm; Garet ściągnął go prawą ręką, a drugą ściął Brązowemu Rycerzowi głowę.

Obcięta głowa spadła z szyi z taką siłą, że wleciała do pawilonu i potoczyła się pod kanapę, na której leżała przywiązana dama, a ta na widok głowy krzyknęła.

Garet wszedł do pawilonu, żeby uwolnić damę, ale ona nie pochwała go za oswobodzenie, wręcz przeciwnie! Kiedy ją odwiązywał, kazała mu odwrócić wzrok,

potem zakryła suknią jedwabiste uda i powiedziała:

– Po raz drugi zabiłeś rycerza podstępnie. Nie życzę sobie, by chroniono mnie w niegodny sposób! Jeżeli jesteś typowym przedstawicielem Okrągłego Stołu, to musi być to najbrzydliwsza zbieranina na świecie.

Dama ponownie dosiadła białego rumaka i odjechała pospiesznie. Gareth zrozumiał, że jeżeli ruszy za nią na starej szkapie, może nie zdążyć uratować jej czci, więc wymienił chabetę na brązowego wierzchowca, włożył brązową zbroję, wziął brązową broń i właśnie kiedy dama dojeżdżała do dna następnej doliny, natarł na nią rycerz w czarnej zbroi, który strzegł tam brodu, a Gareth wyjechał galopem zza wzgórza.

– Nie pojmuję, w jaki sposób udało ci się wymknąć moim braciom, Błękitnemu i Brązowemu Rycerzowi, chyba że uciekłaś się do zdrady. Możesz być jednak pewna, że wezmę cię do czarnego pawilonu, rozbioreę, a potem zdrowo cię przelecę.

Dama wybuchnęła żalonym płaczem. Kiedy Gareth w brązowej zbroi zszedł ze wzgórza, Czarny Rycerz powiedział uradowany:

– Oto jeden z moich braci! Podzielimy się twoim słodkim ciałem.

– Panie rycerzu, to nie jest twój brat, ale nędzny kuchcik z Kamelotu, który zdradziecko zamordował Błękitnego i Brązowego Rycerza, a teraz, pogwałciwszy wszelkie zasady, ukradł zbroję, konia i broń – powiedziała dama. – Chociaż jesteś skończonym nikczemnikiem, wolę, żeby zgwałcił mnie zły rycerz, niż uratował nędznik.

Damy, której na imię było Lynette, nie można całkiem winić za jej niepoehlebną opinię na temat Gareta, ponieważ nie widziała go jeszcze w walce. Sam Gareth nie był bez winy, ponieważ z uwagi na swoją próżność nie chciał się bronić przed oskarżeniami Lynette, ona zaś była tylko jedną z wielu osób zwiedzionych pewną koncepcją, które należy cierpliwie oświecać.

Gareth podjechał do Czarnego Rycerza z podniesioną przyłbicą, żeby rycerz mógł się przekonać, że nie ma do czynienia z pierwotnym właścicielem zbroi. Czarny Rycerz nazwał Gareta łajdakiem i tchórzem, który zdradziecko zamordował mu braci, obiecał, że go zabije, zedrze z niego skórę i przybije do drzewa, żeby ludzie wiedzieli, jaki los spotyka pacholków, którzy pragną awansować wbrew wszelkim ludzkim i boskim prawom i nikczemnie udają lepszych, niż są w istocie.

– Panie rycerzu, współczuję ci z powodu straty braci, ponieważ sam mam kilku i kocham ich gorąco – powiedział Gareth. – Gdyby jednak jeden z nich poległ w uczciwej walce, nie nazwałbym jego przeciwnika przestępcą! Wiedz, że walczyłem uczciwie i zdobyłem tę zbroję zgodnie z regułami pojedynku. Teraz wyzywam cię, bo widzę, że zamierzasz zgwałcić tę damę.

– Czyżbyś nie rozumiał, że nie życzę sobie twojej ochrony, bo grasz mi na

nerwach?! – wykrzyknęła Lynette. – Znacznie większy wstyd przynosi ocalenie przez pomywacza niż zgwałcenie przez człowieka z tej samej klasy.

– Twoja postawa bardzo mi się podoba, pani – oświadczył Czarny Rycerz. – Wiedz, że nie zgwałciłbym cię, gdybym nie był zobowiązany uczynić tego ze wszystkimi dziewczycami, które przekraczają tę rzekę. Nasz najstarszy brat, Czerwony Rycerz z Czerwonej Murawy, zarządził, by w jego królestwie żadna dziewczyna nie pozostała długo nietknięta, przyniosłoby to bowiem ujmę naszej męskiej rodzinie.

– Wobec tego nie zgadzamy się, ponieważ te ziemie są moją własnością, a twój brat nie tylko odebrał mi je bezprawnie, ale więzi moją siostrę – odparła Lynette. – Przyznaję, że chętnie kazałabym go zabić, gdybym tylko miała odpowiedniego obrońcę, bo ten zatłuszczony pomywacz z pewnością nim nie jest.

Ponieważ Gareth pragnął walczyć z Czarnym Rycerzem zgodnie z rycerskimi zasadami, a obawiał się, że przeciwnik się nie zgodzi (i w rezultacie dojdzie do brzydkiej potyczki, jak to się stało z jego braćmi), poprosił rycerza, żeby zsiadł z konia. Odeszli na stronę i Gareth powiedział:

– Wiedz, że jestem Gareth, czwarty syn króla Orkneyów Lota, siostrzeniec króla Artura, brat panów Gawaina, Agravena i Gaherisa.

– Czy to znaczy, że jesteś królewiczem? – spytał Czarny Rycerz.

– Tak, tyle że w przebraniu. Ale nigdy nie kłamałem, naprawdę pracowałem przez rok jako pomywacz. Ponieważ służyłem wśród nich, mogę ci powiedzieć, że nie mam wielkiego szacunku dla lokajów, którzy w przeważającej większości są leniwi, pokrętni, a ich głównym uczuciem jest litowanie się nad sobą. Chociaż charakter lokajów może wynikać z ich niskiej pozycji społecznej, to równie dobrze może tak nie być, sądzę bowiem, że wśród śmiertelników musi istnieć pewna hierarchia, a człowiek może służyć dobrze bez względu na sytuację, w której przypadkiem się narodził. Jednak największe potępienie muszę zachować dla ludzi wysoko urodzonych, którzy czynią zło.

Czarny Rycerz usłyszał tylko niewielką część mądrości, którą Gareth posiadał, odkąd opuścił dwór na odległych Orkneyach, rycerz był bowiem oszołomiony nagłą przemianą pomywacza, nie zasługującego na to, by z nim walczyć, w królewicza, znacznie przewyższającego Czarnego Rycerza, który był tylko drugim synem barona.

Czarny Rycerz pokłonił się nisko przed Garetem i rzekł:

– Wasza Wysokość, czy wybaczysz, że choćby po sposobie trzymania się na koniu (którego uczciwie odebrałeś mojemu bratu) nie rozpoznałem w tobie wzoru wszystkiego, co królewskie? Obawiam się, że okryłem się niesławą!

Garet jęknął z irytacją, bo zaczął podejrzewać, że nigdy nie zmusi tego uniżonego rycerza do walki. Nagle przyszedł mu do głowy pomysł; odrzucił głowę do tyłu i zaśmiał się pogardliwie:

– Łatwowierny głupcze! Jestem tylko kłamliwym pacholkiem! – Zepchnął Czarnego Rycerza na ziemię i krzyknął: – Teraz dosiądę konia, wezmę brązową lancę i jeżeli nie będziesz się bronił, przygwożdżę cię do ziemi!

Podstęp okazał się skuteczny, bo wściekły Czarny Rycerz wstał, wsiadł na konia i starli się ze sobą. Czarna lanca Czarnego Rycerza złamała się na brązowej lancy Gareta, ale brązowa lanca Gareta wyrzuciła Czarnego Rycerza z siodła.

Garet zsiadł z konia, zaczęli walczyć na miecze, ale Garet bardzo szybko uciął ostrze Czarnego Rycerza tuż przy rękojeści, przystawił mu miecz do gardła i kazał się poddać.

– Uczynię to z ochotą, bo tylko królewicz może tak zręcznie władać bronią! Wiem, że jesteś z królewskiego rodu, bez względu na przebranie. – To rzekłszy, Czarny Rycerz ślubował wierność Garetowi.

Lynette przyglądającą się walce ogarnęło zdumienie, bo obaliła wszystkie przesady. Nie słyszała, jak Czarny Rycerz tytułuje Gareta królewiczem, więc nadal zakładała, że jest tylko pomywaczem. Mimo to widziała wyraźnie, jak Garet pokonał strasznego rycerza w uczciwej walce. Kilka prawd klóciło się ze sobą, dama poczuła mętlik w głowie i zemdląca.

Czarny Rycerz okazał się tak delikatny i troskliwy, jak przedtem był brutalny; zaniósł zemdloną damę do pawilonu i natarł jej skronie wodą kolońską. Kiedy odzyskała przytomność, zapytała go, czy istotnie była świadkiem walki, w której pokonał go kuchcik.

Wcześniej, kiedy Garet polecał Lynette opiece Czarnego Rycerza, kazał mu obiecać, by nie zdradził jego prawdziwej tożsamości, dlatego rycerz powiedział:

– Pani, człowiek w brązowej zbroi pokonał mnie w uczciwej walce.

– Wstydz się, panie rycerzu! – powiedziała Lynette z niesmakiem. – Zejdź mi z oczu. Teraz jesteś mi wstrętniejszy niż on.

– Pani, przyjmuję twoją zasłużoną pogardę, ale uczynisz lepiej, jeśli nie wzgardzisz tym człowiekiem.

Czarny Rycerz odszedł na bok, a Garet powiedział do niego:

– Jedź do Kamelotu, złoż hołd królowi Arturowi, zostań rycerzem o dobrej reputacji i wystrzegaj się wszelkiego zła.

Czarny Rycerz spełnił rozkaz i postanowił, że do końca życia będzie służył tylko cnocie.

Kiedy Lynette wyszła z pawilonu do Gareta, nie była już tak dumna jak przedtem.

– Posłuchaj, może zbyt surowo cię osądziłam – powiedziała. – Całkiem sprawnie władasz bronią, chociaż nie wiem, jak nauczyłeś się tego w kuchni. Nie mogę pochwalać tego, że wybiłeś się ponad swój stan, ale z pewnością uchroniłeś mnie przed marnym losem. Tyle ci przyznaję. Teraz, dla własnego dobra, wracaj do

Kamelotu, póki jeszcze żyjesz. Co prawda udało ci się pokonać Błękitnego, Brązowego i Czarnego Rycerza, ale Czerwony Rycerz z Czerwonej Murawy jest niezwyciężony. Chociaż nie mogę powiedzieć, bym darzyła cię wielką sympatią, to nie chcę, żebyś zginął.

Garet pozdrowił Lynette z siodła brązowego konia i rzekł:

– Prowadź, pani, ja pojedę za tobą.

– Beaumains, dlaczego upierasz się przy tej szalonej przygodzie? – spytała. – Czy muszę cię przeprosić za obelgi? Dobrze, przepraszam. Dzielny z ciebie człowiek. Czy to nie wystarczy? Dodaj więc te słowa: w tej świetnej zbroi i na dobrym koniu wyglądasz jak człowiek wysoko urodzony. – Lynette tupnęła atlasowym pantofelkiem.

– Która dama posunęłaby się dalej w łaskawości?

– Pani, nie mógłbym sobie życzyć większej szczodrości niż ta, którą mi okazałaś – powiedział Garet. – Jestem ci wdzięczny za troskę, ale nic na świecie nie powstrzymałoby mnie od walki z Czerwonym Rycerzem z Czerwonej Murawy, jest to bowiem moja misja i z tego spotkania tylko jeden rycerz wyjdzie żywy, Bóg raczy wiedzieć który.

Lynette nigdy nie słyszała równie śmiałej zapowiedzi z ust rycerza, nie mówiąc o pomywaczu, i gdyby Garet nie był pachołkiem, natychmiast by się w nim zakochała.

– Wobec tego jedź obok mnie, Beaumains. Przynajmniej tyle mogę dla ciebie zrobić w obliczu tego, co cię czeka. Już nie będę unikać twego towarzystwa.

Ruszyli do zamku zajętego przez Czerwonego Rycerza, ale Garet trzymał się z tyłu na długość konia, bo prawdę powiedziawszy, hołubił złudzenie Lynette o jego niższości.

Przejechali ostatni bród, minęli wzgórze, zjechali do lasu, gdzie z drzew zwisały głowami w dół ciała wielu rycerzy z tarczami na szyjach. Na ten straszliwy widok Lynette krzyknęła z przerażenia, zatrzymała wierzchowca i powiedziała do Gareta:

– Oto srogie dzieło Czerwonego Rycerza. To byli moi wierni rycerze. Błagam, drogi Beaumains, uciekaj, widzisz bowiem, że nawet czterdziestu walecznych ludzi nie dało mu rady.

– Pani, będę walczył z Czerwonym Rycerzem.

Pomimo lęku Lynette znowu obraziła się na Gareta.

– Beaumains, istnieje różnica między autentyczną odwagą a pochopną arogancją. Jako pomywacz pewnie nie możesz o tym wiedzieć, ale tym właśnie różnią się między sobą poszczególne stany. Przyznaję, że nie wierzyłam, iż możesz pokonać w walce lepszych od siebie, i myliłam się, bo zwyciężyłeś Błękitnego, Brązowego i Czarnego Rycerza. Ale nigdy nie wierz, że Bóg pozwoli ci wiecznie zgrywać rycerza. Posunął się dalej niż jakikolwiek pachołek. Zadowol się tym, Beaumains, i pozostań przy życiu jako najmeńszy pomywacz, jaki stąpał po ziemi.

– Z całym szacunkiem, pani, przywiązujesz zbyt wielką wagę do pozorów – uśmiechnął się Gareth, po raz pierwszy pogalopował przodem i dotarł do miejsca, gdzie las przechodził w rozległą równinę, na której wznosił się majestatyczny zamek.

Na skraju lasu rósł wielki jawor, a na nim, na srebrnym łańcuchu wisiał duży srebrny róg. Gareth podniósł go do ust, żeby zatrąbić, ale Lynette podjechała do niego i powiedziała:

– Jeżeli nie mogę cię powstrzymać przed spotkaniem z Czerwonym Rycerzem, to przynajmniej nie trąb w ten róg, który wzywa go do walki. Przynajmniej poczekaj, aż słońce zacznie się chylić ku zachodowi, bo wtedy Czerwony Rycerz zacznie słabnąć. Kiedy słońce jest wysoko na niebie, posiada on siłę siedmiu ludzi.

– Nigdy nie będę bardziej gotowy do walki niż teraz – odparł Gareth i przytknął róg do ust.

Lynette postanowiła ocalić Gareta za wszelką cenę, ponieważ, wbrew własnej wierze i wszystkim zasadom, musiała przyznać przed samą sobą (z wielkim wstydem), że pokochała go z całego serca, chociaż był pacholkiem.

– Jestem zgubiona! – krzyknęła i pochyliła się w siodle oraz próbowała odgrodzić róg od ust Gareta, podsuwając mu własne różowe usta, a była przepiękną panną o długich kasztanowych włosach, nieskazitelnie białej skórze, różanych wargach i policzkach, i oczach jak połyskliwe klejnoty.

Jednak Gareth nie spojrział na Lynette miłośnie ani wcześniej, ani teraz, gdyż myślał tylko o walce z Czerwonym Rycerzem z Czerwonej Murawy. Wierzchowiec Lynette odszedł na bok i nie zdołała pocałować Gareta.

Gareth zagrał na srebrnym rogu w stronę zamku na równinie, a zaledwie ostatnia nuta przebrzmiała, wielka brama otworzyła się i wyjechał Czerwony Rycerz z Czerwonej Murawy, który nie tyle pogalopował, ile poprowadził czerwonego jak krew rumaka bojowego prosto na Gareta. Cała zbroja rycerza była jasnoczerwona, podobnie jak broń, a na hełmie powiewało czerwone pióro.

Rycerz stanął naprzeciwko Gareta i rzekł:

– Dlaczego grasz na rogu, bracie? Czyżbyś myślał, że utraciłem zamek? Nie widziałeś trupów, które powiesiłem na drzewach? Żaden rycerz nie dotrzyma mi długo kroku! – Kiedy jednak podjechał bliżej, pod przyłbicą brązowego hełmu zobaczył inną twarz niż swego brata i krzyknął z wściekłością: – Bezczelny oszuście!

– Panie Czerwony Rycerzu z Czerwonej Murawy, pokonałem twoich trzech braci, a teraz wyzywam ciebie – powiedział Gareth.

Wtedy piękna Lynette wjechała między nich i powiedziała do Czerwonego Rycerza:

– Panie, ten człowiek nie jest rycerzem, ale dzielnym pacholkiem, najwaleczniejszym na świecie i drogim mojemu sercu. Daruj mu życie, bo zabicie go

nie przyniosłoby ci sławy. Jeżeli spełnisz tę prośbę, oddam się w twoje ręce.

– Zuchwała suko! – wrzasnął Czerwony Rycerz. – Zająłem już twój zamek i uwięziłem twoją siostrę. Cóż więcej możesz mi dać oprócz dziewictwa, które i tak sobie wezmę albo przed wzięciem twojej siostry, albo po. (Nie zrobiłem tego jeszcze tylko dlatego, że moja żarłoczna męskość każe mi gwałcić po dwie dziewice naraz). Po wykorzystaniu panny zaczyna mnie ona napawać obrzydzeniem, dlatego ciebie i siostrę umieszczę w dwupensowym burdelu!

Tak przechwalał się ten złowrogi rycerz.

– Opuść pole, pani – powiedział Garet do Lynette. – Będę z nim walczył.

Lynette ustąpiła we łzach, a płakała zarówno z żalu, ponieważ dzielny pacholek, którego kochała, wkrótce miał zginąć, jak i z irytacji, że żaden z tych mężczyzn – ani dobry, ani zły – nie liczył się z jej osobą. Lynette wolałaby poświęcić dziewictwo, aby ocalić życie Beaumainsa, niż przystać na ocalenie go sposobem, w którym nie miała udziału, taki jest bowiem głód doskonałości dumnej damy.

– Ty mnie zabijesz, szczeniaku? – zawołał Czerwony Rycerz. – Zazwyczaj posiadam siłę siedmiu ludzi, ale kiedy dowiedziałem się, że pokonałeś moich braci (z pewnością podstępnie), pragnienie zemsty potroilił moją moc!

Czerwony Rycerz z furią podjechał do olbrzymiego dębu rosnącego na skraju lasu i jednym cięciem miecza ściał pień, którego nie objęliby nawet czterej mężczyźni trzymający się za ręce. Dąb pięćdziesięciometrowej wysokości runął na ziemię, powalając przy tym wiele mniejszych drzew.

Następnie Czerwony Rycerz odjechał na równinę na odległość pół mili, zawrócił i rozpoczął natarcie. Początkowo był zaledwie czerwoną plamką na horyzoncie, potem stopniowo rósł, czerwony rumak pędził jak północny wiatr, a kopyta dudniły jak dwadzieścia bębnow.

Garet odczekał, aż dzieliło ich tylko sto jardów, i dopiero wtedy rozpoczął natarcie. Rycerze zwarli się z taką siłą, że lance wbiły się w tarcze przeciwnika po rękojeść, po czym wytrąciły tarcze z rąk. Adwersarze zawrócili konie, odrzucili lance obciążone pękniętymi tarczami, po czym dobyli mieczy.

Czerwony Rycerz pierwszym cięciem obciął głowę brązowego konia Gareta, zwierzę upadło na przednie nogi, z szyi tryskała krew, a Garet zleciał na ziemię. Czerwony Rycerz natarł na leżącego, wymachując srogim mieczem, ale Garet odciął mu prawą rękę. W momencie kiedy ręka spadała na ziemię, Czerwony Rycerz chwycił miecz w lewą rękawicę i tak zawrócił konia, by móc zaatakować od lewej strony. Ciął Gareta z całej siły, ponieważ lewa ręka nie była słabsza od prawej, i Bogu niech będą dzięki, że cios nie trafił Gareta, bo niechybnie by go przepołowił.

Potem Garet chybił mieczem Czerwonego Rycerza, ale przeciął popręg siodła i rycerz spadł z wierzchowca. Chociaż krew tryskała z obciętej ręki, Czerwony Rycerz



dźwignął się i jednym cięciem czerwonego miecza przeciął napierśnik Gareta, ostrze przeszło przez kolczugę i drasnęło ciało od prawego ramienia po przekątnej do lewego biodra. Na szczęście dla Gareta miecz przeciął tylko skórę i nie wszedł głębiej, ale mimo to krew trysnęła obficie na nagolenniki i buty.

Wkrótce polana, gdzie walczyli, pokryła się krwią obu rycerzy, Gareth ślizgał się i potykał co pewien czas, ale Czerwony Rycerz był w swoim żywiole, ponieważ krwista czerwień była jego kolorem, którym zabarwił wiele trawników. Ani trochę nie przejął się utratą prawej ręki, trafiał Gareta częściej, niż Gareth trafiał jego, pozbawił go znacznej części zbroi i wielokrotnie go ranił.

Żadna z ran nie była co prawda śmiertelna, ale Gareth krwawił na całym ciele, opuszczały go siły i chociaż nie upadał na duchu (wykonywał bowiem misję, dla której nie było alternatywy), wyglądało na to, że polegnie, zanim słońce zacznie zachodzić i Czerwony Rycerz straci siły (na razie słońce świeciło wysoko na niebieskim sklepieniu).

Możecie być pewni, że Lynette obserwowała walkę z przerażeniem. Nigdy wcześniej nie spotkała człowieka równie dzielnego jak Gareth i z taką samą siłą, z jaką wcześniej nim gardziła, teraz go pokochała. Czuliła żal do Boga za to, że zesłał jej najświetniejszego mężczyznę, ale uczynił go pomywaczem (Lynette nigdy nie spotkała mężczyzny swojego stanu, którego mogłaby podziwiać, bo wszyscy waleczni okazali się nikkzemni, a uczciwi zniewieściali), została więc ukarana za swoją bezbożność tym, że dowiedziała się prawdy dopiero wtedy, gdy było już za późno. Postawa Lynette może więc być przestrogą dla wszystkich dam, które osądzają mężczyzn tylko na podstawie ich tymczasowego położenia!

Walka między Garethem a Czerwonym Rycerzem ciągnęła się przez wiele godzin, Gareth był ustawicznie spychany do tyłu przez potężnego przeciwnika, aż w końcu znaleźli się na terenie zamku; prawie cała zbroja Gareta została pocięta na kawałki, a on sam był tak słaby, że nie utrzymałby się na nogach, gdyby nie oparł się plecami o mur.

Czerwony Rycerz wznosił czerwony miecz wysoko ponad czerwony hełm z czerwonym piórem z zamiarem zadania śmiertelnego ciosu. Zbyt słaby, by odparować cios, Gareth podniósł wzrok na czerwone ostrze, ale w tej chwili nadciągającej śmierci coś przykuło jego uwagę. Odwrócił głowę i w zakratowanym oknie wieży zamkowej ujrzał najpiękniejszą twarz, jaką widział w życiu, należącą do uwięzionej panny.

Gareth zakochał się w pannie od pierwszego wejrzenia, a ta miłość, połączona z nienawiścią do Czerwonego Rycerza, który ją więził, przywróciła mu siły po wielokroć. Podniósł miecz, obciął Czerwonemu Rycerzowi lewą rękę, potem obie nogi, wreszcie głowę, aż z osławionego przestępcy została tylko sterta członków w czerwonej zbroi.

Gareth wszedł na wieżę, uwolnił pannę z kajdanów, potem porąbał żelazne kraty w

oknie, otworzył okno i wpuścił słońce.

– Panie rycerzu, uwolniłeś mnie! – zawołała panna, a jej twarz była bardziej promienna niż słońce wpadające przez okno, włosy jeszcze jaśniejsze, a oczy błękitne jak morze. – Zgodnie z prawem podboju należę do ciebie!

– Nie, pani – odparł Gareth. – Należę do dworu króla Artura, a my nie bierzemy takich łupów. Jesteś wolna, nie masz żadnych zobowiązań.

– Wobec tego z własnej woli oddaję się tobie, chyba że jestem ci przykra.

– Pragnę się z tobą ożenić, pani, bo kocham cię z całego serca – odparł Gareth.

Panna, która również go kochała, rozplakała się z radości i padła Garetowi w objęcia.

Tymczasem Lynette, która zakryła oczy, żeby nie patrzeć, jak Czerwony Rycerz zabija człowieka, którego знаła pod imieniem Beaumains, w końcu podniosła wzrok, ujrzała zbrodniarza posiekanego na kawałki, ale ani śladu Beaumainsa.

Lynette wspięła się na wieżę, gdzie zobaczyła swoją siostrę w ramionach pomywacza i ktoś potrafi stwierdzić, jakie uczucie dominowało w jej sercu: zazdrość czy oburzenie, że tak marny (choć dzielny) człowiek dotyka damy?

– Wstydz się, Beaumains! Puść moją siostrę! Nie kalaj wspomnienia o swoim męstwie niegodziwym uczynkiem.

Garet spełnił polecenie, ponieważ głupia wyniosłość Lynette stale wprawiała go w pogardliwe rozbawienie.

Siostra Lynette, imieniem Lynesse, przycisnęła Garetą do łona i oświadczyła:

– Ten rycerz mnie uwolnił i zamierzamy się pobrać.

– Lynesse, ty gąsko, nie wiesz, że to zwykły pacholek, który pracuje w kuchni? – krzyknęła Lynette z przerażeniem.

– Dla mnie ważne jest tylko to, że bardzo go kocham! – zawołała Lynesse.

– Beaumains – zwróciła się Lynette do Garetą. – To jest tylko głupia dziewczyna, która nigdy nie wytknęła nosa z tego zamku. Błagam, zachowaj przyzwoitość. – Zdjęła z palców złote pierścienie z drogich kamieni i wręczyła Garetowi. – Teraz jesteś najbogatszym pomywaczem na świecie. Przyjmij te pierścienie w nagrodę za waleczność.

Ponieważ Lynesse zalewała się łzami w przekonaniu, że siostra odpędza jej kochanka, Gareth postanowił wyjawić, kim jest.

Kiedy to uczynił, Lynesse nie posiadała się z radości, ale Lynette powiedziała tonera wymówki:

– Dlaczego, mój panien, królewicz Orkneyów i siostrzeniec brytyjskiego króla udaje pacholka?

– Może dlatego, żeby udowodnić, że nie jest niczym mniej – odparł Gareth.

– Czy myślisz, że ostukiwanie damy było rycerskie?

– Pani (która wkrótce masz zostać moją siostrą) – odparł Garet. – Sądzę, że moim obowiązkiem było uwolnienie cię spod władzy Czerwonego Rycerza, i tak też zrobiłem. Król Artur nigdy nie powierzyłby tej misji człowiekowi, który nie byłby jej godzien.

– Jest mi wstyd i przyznaję, że zawiniłam – powiedziała Lynette. – Nie sądzą jednak, żeby cała wina leżała po mojej stronie. – Potem Lynette odeszła na stronę i rozplakała się, bo teraz mogła już przyznać się przed sobą, że kochała Garetą nawet jako pomywacza. Gdyby znalazła go po tym, jak zabił Czerwonego Rycerza (ale zanim znalazł jej siostrę), oddałaby mu się, nie zważając na jego pochodzenie.

Wkrótce cała trójka wyruszyła do Kamelotu, ponieważ liczne rany Garetą były niegroźne, a jego miłość do Lynesse sprawiła, że szybko się zagoiły.

Trzeba wiedzieć, że kiedy pan Kej dowiedział się, że Garet wyruszył z misją, zdał sobie sprawę, że choć krytykował go jako pomywacza, to w głębi serca poczuł do niego sympatię i nie chciał, żeby Garet poległ. Dlatego pan Kej włożył zbroję, wziął broń i ruszył na poszukiwanie młodzieńca, żeby w razie potrzeby przyjść mu z pomocą.

Lynesse znalazła w zamku nową srebrną zbroję dla Garetą i właśnie ją miał na sobie, podróżując z siostrami do Kamelotu. Kiedy pan Kej zobaczył Garetą ze wzgórza, wziął go za zbrodniarza, który schwytał te dwie damy, opuścił więc przyłbicę i natarł na Garetą.

Garet, który nie poznał pana Keja, odparował atak i wkrótce wysadził królewskiego zarządcę z siodła. Kej leżał nieprzytomny na ziemi, a Garet nie chciał zadawać sobie trudu, żeby schodzić z konia i prosić, by się poddał (uznał go bowiem za ostatniego rycerza), pragnął niezwłocznie dotrzeć do Kamelotu, zostać pasowany na rycerza i poślubić Lynesse.

Tymczasem król Artur dowiedziawszy się, że pan Kej znowu wyruszył, wezwał pana Lancelota i powiedział:

– Drogi przyjacielu, pan Kej znowu nas opuścił. Czy możesz pojechać i sprawdzić, czy nie został ranny?

– Mogę i uczynię to, panie – odparł Lancelot, który chętnie skorzystał z okazji, by oddalić się od Ginewry, bo ostatnio stała się drażliwa i uważała, że Lancelot nie poświęca jej dość uwagi, chociaż prawie nic innego nie robił (tak jednak bywa z królowymi, zwłaszcza kiedy nie mają innych zajęć). Poza tym Lancelot już dawno nie miał żadnego zadania do wykonania, a chociaż to nie było zbyt wzniosłe, przyjął je z wdzięcznością i ruszył na poszukiwanie pana Keja.

Wkrótce po spotkaniu z panem Kejem Garet zauważył kolejnego rycerza, który zbliżał się do niego i dam, a był to Lancelot. Garet nie poznał tarczy ze słynnymi stojącymi lwami, poza tym zirytował się, że ktoś znowu na niego napada i spowalnia podróż.

– Nie bójcie się! – powiedział do siostr. – Z tym łotrem rozprawię się jeszcze szybciej niż z poprzednim. (Po ostatnich sukcesach Gareth, jako młody człowiek, wbił się w głupią arogancję).

Garet opuścił lancę, spiął konia i natarł na pana Lancelota, a na widok przystojnej postaci Gareta na koniu obie siostry zadrżały z miłości, Lynesse z radością, ale Lynette z melancholią. Lancelot również nie wiedział, kim jest jego przeciwnik, ale na widok nacierającego Gareta opuścił lancę i spiął konia. Kiedy się starli, to nie pan Lancelot, ale Gareth zleciał z konia, jednak szybko wstał bez obrażeń i dobył miecza.

Dopiero teraz Lynette spostrzegła tarczę Lancelota.

– Garecie, Garecie! – zawołała wjeżdżając na rumaku na pole, by powstrzymać go od dalszej walki. – Walczysz z wielkim Lancelotem!

Krew Gareta wrzała z upokorzenia, jakiego doznał w obecności ukochanej, więc imię przeciwnika w ogóle do niego nie dotarło.

– Na miłość boską, Lynette, opuść pole i pozwól mi zabić tego psa!

Ominął rumaka i ruszył na Lancelota, który w tym czasie zsiadł z konia i dobył wielkiego miecza. Lancelot usłyszał jednak, jak Lynette wykrzykuje imię młodzieńca, i przypomniał sobie, że jego przyjaciel Gawain miał młodszego brata o tym imieniu. Wielki rycerz opuścił miecz, podniósł przyłbicę i już miał poprosić o łaskę, by zachęcić dzielnego młodzieńca do męstwa, ale Gareth natarł na niego z pasją.

Pan Lancelot chwycił Gareta za przegub, zanim ten zdążył opuścić ostrze, po czym odebrał mu miecz jak drobnemu giernkowi. Gareth, zawstydzony i zbolący, uklęknął i rzekł:

– Panie, wołałbym, żebyś szybko mnie zabił.

Pan Lancelot podniósł młodzieńca z klęczek i powiedział:

– Sądzę, że jesteś Gareth, młodszy brat mojego drogiego Gawaina, bo dostrzegam pewne fizyczne i moralne podobieństwo. Jesteście rodziną pełną pasji.

Garet jakby dopiero teraz usłyszał imię Lancelota wymówione przez Lynette, zwiesił głowę i powiedział:

– Panie Lancelocie, obawiam się, że wyszedłem na głupca. Kocham tamtą jasnowłosą damę i przez miłość straciłem panowanie nad sobą.

– Jeżeli to jest najgorsza rzecz, jaka spotkała cię z powodu miłości, możesz się uważać za najszczęśliwszego z ludzi – powiedział Lancelot, a potem przypomniał sobie, po co wyjechał z Kamelotu, i zapytał Gareta, czy widział pana Keja.

Kiedy Gareth opisał tarczę rycerza, którego niedawno pokonał, pan Lancelot rzekł:

– Tak, to był dworny zarządca królewski. Z tego, co mówisz, nie doznał ciężkich obrażeń. Dlatego nie pojedę po niego, bo mógłby się poczuć niezręcznie. Wiem też, że nie będziesz opowiadał o starciu z panem Kejem, ponieważ jest naszym przyjacielem.

Lancelot był bowiem najdelikatniejszym z ludzi, pełnym współczucia dla bliźnich.

W końcu dwaj rycerze i dwie siostry dotarli do Kamelotu, damy opowiedziały królowi Arturowi o dokonaniach Gareta, a Gawain, Agrawen i Gaheris ciepło uściskali brata.

– Kiedy tutaj przybyłeś, poprosiłeś mnie o spełnienie trzech życzeń – powiedział król Artur. – Spełniłem już dwa, cóż więc pozostało?

– Pragnę, by pan Lancelot pasował mnie na rycerza, Wasza Wysokość – odparł Garet. – Zawsze był dla mnie wzorem, a mówię to bez ujmy dla moich szlachetnych braci. – (Gawain i Gaheris przyjęli słowa brata z aprobatą, ale Agrawen poczuł się urażony i zapalał jeszcze większą niechęcią do Lancelota). – Ponieważ niedawno przeżyłem to doświadczenie, mogę powiedzieć, że jedynie Lancelot może sprawić, by człowiek wysadzony przez niego z siodła uznał to za przywilej!

Król Artur wraz z całym dworem (oprócz Ginewry, pana Agrawena i oczywiście samego Lancelota) wybuchnął śmiechem. Potem Lancelot pasował Gareta na rycerza i wyznaczono datę ślubu Gareta z piękną Lynesse.

Biedna Lynette miała złamane serce po stracie jedynej mężczyzny, którego kochała. Czuliła, że już nigdy nikogo nie pokocha, a w dodatku będzie musiała cierpieć bliskość Gareta jako szwagra. Jednak podczas przygotowań do ślubu Lynette poznała Gaherisa, bardzo podobnego do jego młodszego brata, z tym że Gaheris miał okazałe jedwabiste wąsy i niższy, donośniejszy głos.

Gaheris był rycerzem Okrągłego Stołu już od kilku lat, miał za sobą wiele misji, w tym parę równie niebezpiecznych jak jedyna misja Gareta. Jednak najbardziej pociągającą cechą Gaherisa było dla Lynette to, że ogromnie ją podziwiał.

Kiedy nadszedł wyznaczony dzień, odbył się podwójny ślub: pan Garet poślubił Lynesse, natomiast panną młodą pana Gaherisa została Lynette.

Te wydarzenia, radosne dla całego Kamelotu, przyniosły zgryzotę nikczemnej Morgan la Fey, której Czerwony Rycerz z Czerwonej Murawy i jego bracia służyli z oddaniem. Również Mordred nie cieszył się sukcesem swego przyrodniego brata Gareta, ponieważ najbardziej nienawidził ludzi tej samej krwi (która w żyłach Mordreda przemieniła się w truciznę). Jediną szkodą, jaką ta zła para mogła wyrządzić, było podstępne zwabienie nieszczęsnego Czarnego Rycerza (którego Garet, jak pamiętamy, posłał do Kamelotu, żeby złożył hołd królowi Arturowi) i zamordowanie go. Morgan la Fey udała damę w potrzebie, Czarny Rycerz zatrzymał się, by jej pomóc. Morgan powiodła go do jednego ze swoich zaczarowanych zamków w głębi lasu, gdzie przekłety Mordred ugodził rycerza w plecy.

– W ten sposób, drogi Mordredzie, osiągnęliśmy podwójne zło – powiedziała Morgan la Fey. – Po pierwsze, zlikwidowaliśmy rycerza, który od tej pory miał służyć cnocie, po drugie, sprawiliśmy, że pan Garet uzna, iż Czarny Rycerz nie dotrzymał słowa i nie złożył hołdu królowi Arturowi. Dla ludzi Okrągłego Stołu to drugie jest

jeszcze gorsze niż pierwsze, wierzą bowiem, że każde życie szybko się kończy, ale honor człowieka żyje w pamięci potomnych i stanowi dla nich źródło inspiracji.

– Owszem, droga ciotko, ale nie powinniśmy udawać, że to zdarzenie jest naszym znaczącym sukcesem – odparł Mordred. – Czyż naszym zamiarem nie było nakłonienie Czerwonego Rycerza do zdobycia zamku Lynette, uwięzienia nadobnej Lynesse i wywabienia w ten sposób niezrównanego Lancelota z Kamelotu? Sądzę jednak, że skoro złotodziób Garet zdołał pokonać czterech straszliwych rycerzy, Lancelotowi przyszyłoby to z jeszcze większą łatwością. Cóż więc byśmy osiągnęli, nawet gdyby nasz plan się powiódł?

– W klasztorze, gdzie się wychowałam, zgłębiłam czarną sztukę nigromancji – powiedziała Morgan la Fey. – Dzięki niej ustaliłam, że tylko jeden rycerz będzie zdolny pokonać pana Lancelota. Sądzę, że warto spróbować skonfrontować Lancelota ze wszystkimi niepokonanymi rycerzami, jakich uda nam się znaleźć; w ten sposób znajdziemy tego jednego, który okaże się od niego lepszy.

– Cóż – powiedział Mordred, który mimo młodego wieku był sprytniejszy od ciotki. – Twój sposób wydaje mi się mało skuteczny, ponieważ w trakcie prób Lancelot niewątpliwie zgładzi tysiące rycerzy, a chociaż nie dbamy o ich życie, to przecież z każdym zwycięstwem sława Lancelota będzie rosła. Czy nie powinniśmy poszukać innego sposobu zniszczenia go?

– Jaki miałyby to być sposób? – spytała Morgan la Fey, poirytowana, że poucza ją dziecko, choć wiedziała, że Mordred jest już zepsuty do szpiku kości.

– Mam na myśli metodę, która nie wiązałaby się z przemocą fizyczną – powiedział Mordred. – W walce Lancelot nie ma sobie równych (oprócz tego jednego rycerza, który ma się pojawić). Czy możemy jednak zakładać, że ten, który się pojawi, będzie złym człowiekiem? Przecież może się okazać jeszcze bardziej cnotliwym rycerzem niż Lancelot!

– Nie, Mordredzie, to jest mało prawdopodobne, ponieważ pan Lancelot, niech będzie przeklęty, słynie z tego, że nie ma żadnych skalań – odparła Morgan, marszcząc czoło. (W ten sposób bezwiednie zdradziła naiwność samego zła, które opiera się na próżności, a źli ludzie uważają, że tylko oni są zdolni do niegodziwości).

– Obawiam się, że nie ma sposobu, by doprowadzić Lancelota do moralnej ruiny. Jest wolny od chciwości, nie pragnie władzy. Jego czystość wynika zarówno z naturalnej skłonności, jak i ze ślubów. Bezlitosność Lancelota stała się jasna po przygodzie z nieszczęsną Eleną z Astolat, którą mógł ocalić zaledwie kilkoma uściskami, a była ona panną tak godną pożądania, że po jej śmierci twój brat Gawain nie mógł pokochać już nikogo innego. Nie, Mordredzie, zapomnijmy o panu Lancelocie – prawej ręce i skoncentrujmy się na samej głowie, czyli na moim bracie królu Arturze. Gdybyśmy stracili głowę, ciało Okrągłego Stołu wkrótce by obumarło.

Morgan la Fey zaczęła rywalizować ze swoim złym siostrzeńcem Mordredem w obawie, że jego knowania mogą się okazać lepsze niż jej. Postanowiła zniszczyć brata własnym sposobem.

Z tego względu ta wynaturzona kobieta ukuła spisek mający na celu zgładzenie króla Artura.

## KSIĘGA XII

*O tym, jak pan Akkolon, zauroczony Morgan la Fey, targnął się na życie króla Artura.*

MORGAN LA FEY OD WIELU LAT BYŁA ŻONĄ starego króla Uriensa z krainy Gore, który był tak dobry, jak ona zła, nie grzeszył jednak sprytem i nigdy nie podejrzewał żony o żadne nieczne knowania.

Krół Uriens nie interesował się niczym prócz polowań, którym poświęcał swój cały czas, ponieważ nie toczono już wojen, a Uriens, podobnie jak wszyscy inni królowie w Brytanii, był wasalem króla Artura i znajdował się pod jego ochroną. Morgan la Fey gardziła mężem i dlatego, choć rozkosze cielesne były jej obce, brała do łóżka wielu mężczyzn, by drwić z Uriensa, ale on, jeśli nawet o tym wiedział (Morgan nie robiła nic, żeby to ukryć), nawet jej nie beształ, nie mówiąc o paleniu na stosie. Wszystko, co nie miało związku z polowaniem, było Uriensowi obojętne.

Pewnego razu Uriens zaprosił swego szwagra i władcę króla Artura do Gore, na polowanie na jelenie, a Artur przyjął zaproszenie z przyjemnością.

Kiedy Artur oznajmił Ginewrze, że wyjeżdża z Kamelotu, królowa ucieszyła się, ponieważ choć ona i Lancelot byli kochankami już od kilku lat, to zawsze spotykali się po kryjomu. W miarę upływu czasu Ginewra przestała się przejmować, bo Artur zawsze szanował jej prywatność. Zdawać by się mogło, że kiedy pan Lancelot złamał ślub czystości, król Artur przejął na siebie tę powinność. W dziwny sposób król Artur i pan Lancelot we wszystkim się dopełniali.

Początkowo zamiar króla Artura wyjazdu do Gore uradował Ginewrę, ale potem poczuła się winna z powodu tej radości. Mniejszą nieprzyzwoitością wydawały jej się schadzki z Lancelotem, kiedy król mógł ich przyłapać niż podczas jego nieobecności. Królowa ani na chwilę nie zapomniała, że popełnia wielki grzech i zbrodnię, również przeciwko państwu, a w głębi serca pragnęła, by ją przyłapano i ukarano, czym różniła się diametralnie od królowej Izoldy. (Co więcej, w przeciwieństwie do pana Tristana,



pan Lancelot nie był człowiekiem namiętym).

W związku z tym Ginewra zaczęła nalegać, by król Artur został w Kamelocie.

– Cóż, skoro przyjąłem już zaproszenie, nie mogę zrezygnować z przyjazdu, nie podając bardzo poważnego powodu – powiedział Artur. – Czy masz taki powód?

Reakcja Ginewry była podyktowana impulsem, a teraz nie potrafiła jej poprzeć żadnym racjonalnym argumentem. Powiedziała więc szybko:

– Mam przeczucie, że spotka cię coś złego. – Ginewra odwróciła głowę i dodała: – To jest delikatna sprawa, Arturze, wybaczone, że ją poruszam, ale ludzie nie wyrażają się pochlebnie o twojej siostrze Morgan la Fey.

– Jacy ludzie? – zirytował się Artur. – Przeklećci dworscy plotkarze? A więc te złośliwe języki miały nawet w Kamelocie? Miałem nadzieję, że stworzymy historyczny precedens w tej kwestii, podobnie jak w wielu innych, i będziemy wolni od oszczerstw. Chociaż jaskrawe zło można pokonać, Ginewro, drobne plugastwa żyją nadal!

Król Artur był nie tylko naturalnie wyczulony na oszczerstwa przeciwko swoim krewnym, ale każda wzmianka o siostrze przywołała mu na myśl Margawse i kazirodztwo, jakiego się bezwiednie dopuścił. Między innymi dlatego darzył taką sympatią pana Lancelota, który, jako jeden z nielicznych spośród czołowych rycerzy, nie był siostrzeńcem Artura. Czasami Arturowi śniła się Margawse, a straszna prawda była taka, że tylko ona wzbudziła w nim pożądanie, toteż od tamtej pory pożądanie było mu niemiłe.

– Wybaczone, proszę – powtórzyła Ginewra. – Podzielam twój niesmak dla oszczerstw. – (Królowa miała ku temu poważne powody!) – Jeżeli jednak plotka może pomóc w odwróceniu niebezpieczeństwa, to powinno się jej słuchać. Z przykrością stwierdzam, iż jest powszechnie wiadomo, że Morgan cię nie kocha. Twoja przyrodnia siostra nie może ci wybaczyć, że jesteś synem człowieka, który zabił jej ojca. – To wytłumaczenie dopiero co przyszło Ginewrze do głowy, ponieważ nigdy wcześniej o tym nie słyszała.

– Bardzo możliwe – odparł król Artur. – Jeżeli tak jest, to trudno odmówić Morgan pewnych racji, ponieważ postępowanie mojego ojca (zarówno w tej sprawie, jak i wszystkich innych) było naganne. Mówię ci o tym prywatnie, droga Ginewro, i nie zamierzam tego rozgłaszać. Ostatecznie Uther Pendragon był królem (co więcej, nie może zmartwychwstać, żeby naprawić wyrządzone krzywdy). Robię, co w mojej mocy, żeby naprawić dawną niesprawiedliwość. Nic nie poradzę na to, że jestem synem Uthera Pendragona, nie dążyłem też świadomie do zostania jego następcą. Bóg mnie wybrał, w przeciwnym razie jak mógłbym wyciągnąć miecz z kamienia? Od dawna nie okazuję ciepłych uczuć, jakie mam dla krewnych, którzy zasiadają na pomniejszych tronach w Brytanii, i dlatego muszę się udać do Gore. Może kiedy droga Morgan mnie zobaczy, zrozumie, że dobrze życzę zarówno jej, jak i jej kochanemu

mężowi, a mojemu królewskiemu szwagrowi Uriensowi.

– A jeżeli tak się nie stanie? – spytała Ginewra, która udawała przerażenie, a teraz zaczęła naprawdę je odczuwać, była bowiem kobietą o silnej wyobraźni (a wszyscy tacy ludzie często przypadkiem tworzą to, co staje się koniecznością). – Zrobisz rozsądnie, jeśli weźmiesz ze sobą lojalnego strażnika, a któż nadaje się lepiej na ten urząd niż pan Lancelot?

– Nie podzielam twoich obaw – odparł król Artur. – Nie mieści mi się w głowie, by Morgan la Fey mogła źle życzyć mnie, własnemu bratu. Istnieje też prawo gościnności, które chroni nawet wroga, kiedy znajduje się pod naszym dachem, nie mówiąc o boskim zakazie krzywdzenia władcy. Jeśli jednak założymy na użytek dyskusji, że może mnie spotkać krzywda, to czy taki sam los nie może spotkać szlachetnego Lancelota? Co by się wtedy stało z Brytanią? Pomyśl, gdyby Okrągły Stół miał wrogów (albowiem właśnie Stołowi służymy, ja, Lancelot i wszyscy pozostali rycerze, nawet ja nie jestem najważniejszy), czy mogliby wybrać dogodniejszy moment na jego zniszczenie niż nieobecność króla i największego rycerza?

– Przecież jest jeszcze Gawain i jego dzielni bracia – powiedziała Ginewra. – Są kuzyni Lancelota, panowie Bors i Lionel, jest Bediwer, Yvain, pan Lucan Kamerdyner, w sumie stu czterdziestu ośmiu bez Lancelota i rycerza, który ma zająć Niebezpieczne Miejsce. Czy sam nie mówiłeś, że dopóki będzie żył choćby jeden rycerz, Stół będzie stał? Co z twoim przyjacielem Pellinorem, który kiedyś sam był królem?

– Jest nim nadal! – powiedział Artur. – Królem nigdy nie przestaje się być. Nie zamierzam omawiać teraz z tobą całej listy rycerzy, Ginewro. Możesz być pewna, że żaden z nich nie jest odpowiednią osobą do rządzenia w Kamelocie podczas mojej nieobecności. Gawain, co musiałaś zauważyć, od pewnego czasu jest w posępnym nastroju. Nie mogę żałować, że przestał być rozpustnikiem, ale wydaje mi się, że był lepszym rycerzem, kiedy uganiał się za kobietami. U Agrawena dostrzegam pewien brak charakteru, z którego bierze się rozgoryczenie. Moi dwaj młodsi siostrzeńcy ledwo co się pożenili. Co się tyczy Pellinora, to ostatnio znowu wyruszył na poszukiwanie Zwierza, który przypuszczalnie jest wytworem jego wyobraźni... Nie, Ginewro, tylko Lancelot się nadaje i błagam, znając twoją awersję do niego, żebyś przyjęła moją decyzję tak radośnie, jak tylko potrafisz.

– Lancelot ma “rozkazywać” pod twoją nieobecność, Arturze? Czy tak mam to rozumieć? Lancelot jest zastępcą króla? – Piękne niebieskie oczy Ginewry płonęły.

– Czyż Lancelot nie jest królewiczem, synem króla Bana z Benwick? Nie powiedziałem zresztą, że ma “rządzić”. Poza tym, która z osób pozostających w Kamelocie przewyższa Lancelota rangą?

– Nikt oprócz królowej – odparła Ginewra.

– W każdym razie żaden mężczyzna – powiedział król Artur.

Potem Artur wezwał lokajów, żeby przygotowali go do podróży do Gore.

Kiedy król Artur wyruszył z Kamelotu do siostry i szwagra, jego orszak składał się tylko z osobistych służących, niedoświadczonych giermków, piechurów, ale ani jednego rycerza, nie chciał bowiem, by jego krewni sądzili, że najeżdża na ich kraj we wrogich zamiarach.

Król Artur przybył do zamku Gore, gdzie szwagier Uriens powitał go radośnie, ale Morgan la Fey była nieobecna.

– Mój panie i królewski bracie – powiedział Uriens. – Nazajutrz pokażę ci najcudniejsze cholerne jelenie, jakie chodzą po tym przeklętym świecie! Jeżeli w swoich parkach masz lepsze, to zjem całego jelenia na surowo, z rogami i całą resztą. – Uriens zatarł dłonie. – Niech mnie szlag, czy jest w życiu coś godnego uwagi oprócz cholernie dobrego polowania? Niektórzy mówią, że kobiety, ale jelenie nie mają przeklętego syfa! Inni ludzie są żarłokami, ale jedzenie szybko zamienia się w gnój. Z kolei od picia ma się czerwony nos i bez przerwy lata się na cholerny nocnik. Tylko polowanie przynosi nagrody, których nie można człowiekowi odebrać!

Artur bardzo szybko uznał szwagra za największego nudziarza, jakiego kiedykolwiek spotkał, który w dodatku obrzydliwie przeklinał, ponieważ Uriens ciągnął dalej w ten sam sposób, przed, w trakcie i po kolacji, a Artur znalazł wytchnienie, dopiero kiedy położył się spać. Uśmiechnął się na wspomnienie obaw Ginewry co do jego bezpieczeństwa w Gore.

Król Artur nie podejrzewał, że kiedy tylko skończył się modlić i zasnął, jego zła siostra, Morgan la Fey, zakradła się do komnaty (przez cały czas była w zamku, ale nie pokazała się Arturowi, ponieważ jej pogarda dla brata była tak wielka, że Morgan nie zdołałaby jej ukryć). Morgan podkrađła się do Ekskalibura zawieszzonego na ścianie, wyjęła go z pochwy i zastąpiła innym mieczem, bardzo podobnym do Ekskalibura, z tym że wykonanym z bardzo kiepskiej stali, i chociaż ostrze podniesione do światła błyszczało i wydawało się ostre, było to złudzenie, bo w istocie miecz nie przekroiłby nawet dojrzałego sera. Morgan zabrała prawdziwy Ekskalibur, który chciała wykorzystać w swoim nikczemnym planie zgładzenia Artura. Dlaczego nie zabiła go po prostu, kiedy spał? Po pierwsze, nie chciała, by ktokolwiek dowiedział się o jej udziale w morderstwie, po drugie, pragnęła, by zbrodnia doprowadziła do zguby jeszcze dwóch mężczyzn, mianowicie męża Morgan, króla Uriensa, oraz rycerza – pana Akkolona, który w wyniku czarów Morgan zakochał się w niej. Morgan la Fey udawała, że jest zafascynowana panem Akkolonem, skłaniała go do przechwalania się swymi dokonaniem, wypytywała go, kiedy się zawstydzą, a gdy ten naprawdę skromny rycerz ujrzał własne odbicie w pięknych oczach Morgan (nie wiedział, że są to okna jej zepsutej duszy), stał się próżny. Zauroczony Morgan la Fey uznał, że dorównuje dzielnością panu Lancelotowi.

O świcie król Uriens zabrał króla Artura na polowanie na jelenie w głębi lasu, a Morgan la Fey przysłała do pana Akkolona, wręczyła głupiemu, zakochanemu w niej rycerzowi miecz Ekskalibur, który ukradła, i rzekła:

– Dzielny Akkolonie. – Morgan la Fey zbliżyła się do rycerza, żeby mógł poczuć zapach luksusowych perfum, którymi się oblała. – Doniesiono mi o zdradzieckim spisku na życie mojego drogiego brata króla Artura i mojego drogiego męża Uriensa, twojego władcy, którzy pojechali na polowanie. Artur zostawił swój miecz Ekskalibur, a tylko z nim jest niepokonany, podobnie jak bez niego jest bezradny. Chciałabym, żebyś wziął to magiczne ostrze, słodki Akkolonie, i zabił tych przestępców, zanim dotrą do obu królów.

Pan Akkolon wziął miecz od Morgan i przyrzekł wypełnić polecenie.

– Powinieneś wiedzieć coś jeszcze – powiedziała Morgan la Fey, posiadała magiczną pastylkę i zionęła na rycerza ciepłym oddechem, którego słodkim oparom mógł się oprzeć tylko bardzo pobożny człowiek (a Akkolon był już do szaleństwa zakochany w Morgan). – Królobójcy przybrali postacie króla Artura i króla Uriensa po to, by zamordowawszy królów, zająć ich miejsce. Cóż za zdrada, cóż za wynaturzenie!

Pan Akkolon wydał okrzyk wściekłości, machnął Ekskaliburem i ślubował, że nie okaże zbrodniarzom litości.

Potem zapytał, jak ma odróżnić prawdziwych królów od fałszywych.

– Istnieje tylko jeden sposób – odparła Morgan la Fey. – Fałszywy król Artur nosi w pochwie fałszywy Ekskalibur, identyczną replikę miecza, który trzymasz w dłoni. Prawdziwy król Artur, który zapomniał miecza, nie ma przy sobie żadnego. – Niegodziwa królowa ujęła twarz pana Akkolona w jedwabne dłonie, pocałowała go gorąco w usta i powiedziała: – Niech to będzie dowodem mojej wdzięczności, mężny Akkolonie. Kiedy wrócisz z głowami przestępców, otrzymasz pełną nagrodę. – To rzekłszy, Morgan otarła się smukłym ciałem o Akkolona, aby wyobraził ją sobie nagą i zawrzał pożądaniem.

Biedny Akkolon zemdlałby chyba z żądz, gdyby nie musiał wyruszyć. Ponieważ jednak był uczciwym rycerzem, odparł:

– Pani, nie proszę o żadną nagrodę za obronę swoich królów!

– Ależ, śmiały Akkolonie – powiedziała Morgan la Fey, przebiegły potwór – chyba nie odmówisz mi przyjemności uczczenia ocalenia królów, a przecież Artur jest moim rodzonym bratem, natomiast Uriens to starzec. – Morgan dotknęła Akkolona nieprzyzwoicie, choć w istocie zamierzała go otłuścić, kiedy tylko wróci z głowami królów Artura i Uriensa.

Pan Akkolon, cały drżący od myśli o Morgan la Fey, kipiąc wściekłością na ludzi, którzy nastawali na życie królów, dosiadł konia, wznosił wysoko Ekskalibur i wyruszył na poszukiwanie przestępców.

Artur i Uriens oddalili się od siebie i od orszaku, ponieważ Uriens pogalopował za ujadającymi psami, a jego dworzanie nie potrafili mknąć na koniach tak szybko jak stary król. Jeśli idzie o króla Artura, to nie przepadał za polowaniem, odkąd jego sokół zabił kanarka Ginewry, natomiast dziczyznę mógł jeść tylko po tak długim gotowaniu, że niczym nie różniła się od baraniny. Dlatego został w tyle, aż psy oddaliły się na milę, a jeźdźcy zniknęli Arturowi z oczu. Po chwili Artur zsiadł z konia i usiadł na mchu pod wielkim dębem.

Król Artur zamyślił się nad swoim panowaniem. Był przekonany, że wszyscy wrogowie już dawno zostali pokonani, wszyscy osławieni złoczyńcy zwyciężeni, więc zwykli ludzie z pewnością się cieszyli, że nikt ich nie nęka, Artur martwił się jednak, czy jego rycerze mają dosyć zajęć. Turnieje były tylko zabawami w gronie przyjaciół, a cnota nie ostrzona regularnie o zło tępi się. Czy jednak tęsknota za diabelstwem tylko po to, by je pokonać, nie była herezją?

Potem Artur przypomniał sobie o zmarłym teściu, królu Leodegransie, który posiadał Okrągły Stół w czasach, gdy było to zwykłe dębowe koło, pozbawione moralnego znaczenia, i o jego stu rycerzach, którzy wyjechali z Cameliardu na poszukiwanie rzeczy, której nikt nigdy nie widział i nikt nie miał pewności co do istoty jej charakteru.

Chociaż przedmiot ten nosił nazwę świętego Graala i choć król Artur był bardzo pobożny, to od tamtej pory już nigdy o nim nie słyszał. Teraz myślał o Sangrealu z pewnym zainteresowaniem, a pociągał go fakt, że nikt nie potrafił opisać Graala, nigdy też nie wspominali o nim skorumpowani ludzie piastujący główne biskupstwa w czasie, gdy Artur wstępował na tron. Jednocześnie istniało tyle drzazg z prawdziwego krzyża, że starczyłoby na zbudowanie całej floty, dosyć chust świętej Weroniki, by uszyć prześcieradła na wszystkie łóżka w Brytanii, a stary Canterbury z powodzeniem handlował źdźbłami słomy ze żłobu, gdzie narodził się Zbawiciel.

Rozmyślenia króla Artura przerwało przybycie pana Akkolona, który na widok fałszywego Ekskalibura u pasa króla zawołał:

– Powstań, obmierzły oszuście, i przygotuj się na podróż do piekła.

Król Artur zdumiał się, a ponieważ pan Akkolon wyglądał na świetnego rycerza, król uznał, że nieznajomy musiał się pomylić, wstał więc i powiedział:

– Za kogo mnie bierzesz, panie?

– Za niegodziwego zdrajcę, który chce zabić moich królów – odparł pan Akkolon.

– Zapewniam cię, że nie mam takiego zamiaru – powiedział król Artur. – Po cóż miałbym to robić, skoro jestem królem całej Brytanii i nie mam żadnych zamiarów względem władców innych królestw?

– O kłamliwy, wynaturzony królobójco! – zawołał pan Akkolon. – Wsiadaj na konia i walcz, bo inaczej posiekam cię na miejscu.

Król Artur uznał, że ma do czynienia z szaleńcem, próbował więc go ugłaskać, ale bezskutecznie, ponieważ nikczemna Morgan la Fey tak pomieszała rozum Akkolona, że uważał prawdziwego Artura za fałszywego. Król miał więc do wyboru: walczyć albo dać się zabić.

Artur dosiadł więc konia, a ponieważ nie miał lancy, dobył fałszywego Ekskalibura. Król nie posiadał też zbroi ani tarczy, miał na sobie strój do polowania z miękkiej skóry, na głowie myśliwski kapelusz z piórem, a jego jedyną bronią poza fałszywym mieczem był nóż z kościaną rękojeścią. Pan Akkolon był za to w pełnej zbroi i dzierżył w dłoni Ekskalibur.

Przeciwnicy zwarli się, zaczęli ciąć mieczami, a Artur szybko się przekonał, że trzyma w dłoni marną broń, której ostrze nie wyrządza krzywdy napastnikowi. Chociaż wymierzał panu Akkolonowi potężne ciosy, rycerz stawał się coraz silniejszy, a gdyby król Artur nie był mistrzem miecza, niechybnie by poległ.

Kiedy król Artur parował silne cięcie Akkolona, miecz roztrzaskał się na wiele kawałków i Artur zrozumiał, że nie był to Ekskalibur. Co więcej, pojął, że pan Akkolon trzyma jego prawowity miecz, bo poznał go po nadprzyrodzonym blasku oraz szczególnym odgłosie wydawanym podczas starć.

– Giń, zdrajco! – zawołał Akkolon, wznosił magiczny miecz na całą długość ręki i natarł na króla Artura.

Król Artur, przekonany, że zginie, osadził konia w miejscu i czekał na śmiertelny cios, ponieważ królowi nie przystoi uciekać przed rycerzem. Pan Akkolon znajdował się tuż przed królem Arturem, kiedy ziemia rozstała się, koń rycerza potknął się, złamał nogę, a pan Akkolon padając na ziemię, wypuścił Ekskalibur. Król Artur zsiadł z konia i podniósł miecz, zanim Akkolon zdążył po niego sięgnąć.

Król Artur uniósł przyłbicę Akkolona końcem Ekskalibura i powiedział do przestraszonej twarzy:

– Panie rycerzu, trzymasz moją broń. Chciałbym wiedzieć, gdzie i w jaki sposób ją zdobyłeś?

– Morgan la Fey, piękna królowa Gore, dała mi ten miecz, żebym obronił jej brata Artura, króla Brytanii i jej męża Uriensa, króla tej krainy. – Potem Akkolon opowiedział Arturowi o dwóch zbrodniarzach, którzy podszywają się pod obu królów.

– Ty istotnie trzymasz w dłoni Ekskalibur, miecz należący do króla Artura, i twierdzisz, że jesteś nim. Ale oszust powiedziałby to samo. Skąd mam wiedzieć, co jest prawdą?

– Gdybym nie był prawdziwym Arturem, to czy po zdobyciu autentycznego Ekskalibura nie zabiłbym cię? – spytał król.

– Myślę, że zrobiłbyś to – odparł pan Akkolon.

– No cóż, nie zabiję cię i w ten sposób dowiodę, kim jestem – powiedział król

Artur i pozwolił Akkolonowi wstać. – Teraz zastanów się nad inną kwestią, tylko trochę bardziej złożoną. Jeżeli moja siostra zabrała mi Ekskalibur, kiedy spałem, i dała ci go bez mojej wiedzy, czy wydaje ci się, że zrobiła to dla mego dobra czy na moją szkodę?

– Sądzę, panie, że popełniono jakiś błąd, chociaż w dobrej wierze – powiedział pan Akkolon. – Jeszcze nie potrafię tego wyjaśnić, ale jestem pewien, że błąd jest mój i tylko mój, ponieważ piękna, miłościwa królowa Morgan la Fey jest bez winy.

– Twoja postawa jest godna pochwały, ponieważ Morgan jest twoją królową, a dobrze się dzieje, kiedy ludzie szanują przełożonych – powiedział król Artur. – Mimo to wiadomo, że zło miewa sługi na wysokich stanowiskach, nawet nasz Pan znalazł bowiem zdrajcę wśród swoich dwunastu uczniów.

Ponieważ Akkolon był wciąż zauroczony Morgan la Fey, a miłość przyćmiła mu umysł, nie zrozumiał doniosłości słów Artura i obawiał się, że król podejrzewa o zdradę właśnie jego, Akkolona.

– Panie, zdrada budzi moją najwyższą odrazę – powiedział. – Aby tego dowieść, jestem gotów dobrowolnie poddać się torturom.

– Akkolonie, wierzę ci całkowicie – odparł król Artur. – W dzisiejszych czasach nie praktykujemy tortur ani w Brytanii, ani w krajach wasalnych. Metoda poszukiwania prawdy poprzez ból jest przestarzała i lepiej służymy sprawiedliwości, kiedy unikamy okrucieństwa.

To była kolejna kwestia, której pan Akkolon, nie należąc do Okrągłego Stołu, nie mógł pojąć.

– Wielki Arturze, czy król Kornwalii Marek nie jest twoim wasalem? – spytał. – Jest powszechnie wiadome, że wkrótce pośle on na tortury własną żonę, królową Izoldę, którą podejrzewa o cudzołożenie z panem Tristanem z Lyonesse.

Nowiny te bardzo zasmuciły króla Artura z wielu powodów; przede wszystkim dlatego, że podejrzewał Izoldę i Tristana o tę zbrodnię, tak bowiem głosiła plotka, a nie sposób było zapomnieć o ohydnej rzeczy, kiedy już raz się o niej usłyszało. Właśnie dlatego Artur tak bardzo gardził oszczerstwem: Czy z ludzkiej wiedzy o takim grzechu mogło wynikać jakieś dobro? (Bo przed Bogiem nie mógł się ukryć żaden grzech!) Potem Artur przypomniał sobie, że pan Tristan był rycerzem Okrągłego Stołu, natomiast Marek, który sam się wyniósł z księcia na króla, nigdy nie złożył Arturowi hołdu.

Możliwe jednak, że króla Artura najbardziej uraziła wiadomość o zamiarze Marka posłużenia się torturami, świadczyło to bowiem o znacznie donioślejszej różnicy zasad niż pozostałe sprawy.

– Drogi panie, nie możemy tolerować, żebyś ty, rycerz, wypowiadał się w sprawach królewskich – zbeształ Akkolona Artur, ale uznał, że nadszedł czas, by

ruszyć na Kornwalię. Nic nie wzbudzało takiej odrazy Artura jak tortury, wierzył bowiem, że człowiek, który je stosował, stawał się gorszy niż sam torturowany. (Rycerze Okrągłego Stołu nigdy nie brali jeńców. Wszystkich wrogów, którzy poprosili o litość, ułaskawiano, pozostałych wycinano w pień jak należy).

Król Artur wrócił z panem Akkolonem do zamku Gore. Kiedy Morgan la Fey dowiedziała się, że brat żyje, jej nienawiść do Artura wzrosła, ale na szczęście wkrótce odjechał do Kamelotu. Gdyby tego nie uczynił, niegodziwa kobieta znowu targnęłaby się na jego życie.

Po odjeździe króla Artura Morgan la Fey przywołała pana Akkolona i zażądała wyjaśnień. Kiedy rycerz opowiedział o wszystkim, królowa pochwaliła go tymi słowami:

– Jesteś równie mądry, jak dzielny i przystojny, słodki Akkolonie. Gdybyś zabił mojego drogiego brata, króla Artura, stałoby się wielkie nieszczęście i Kocham cię za to, żeś go ocalił.

Chociaż pan Akkolon powiedział Morgan, że gdyby nie dziura w ziemi, o którą potknął się koń, naprawdę zabiłby Artura, to był tak zauroczony urodą królowej, że uwierzył w jej misterne przeinaczenie prawdziwego stanu rzeczy.

– Teraz chcę, żebyś pojechał za Arturem i wręczył mu ten podarunek ode mnie, który zamierzałam mu dać, kiedy przebywał w Gore, ale wyjechał zbyt wcześnie. – Morgan la Fey wręczyła Akkolonowi jedwabną opończę, na którą naszyto tyle drogocennych kamieni, że całkowicie skrywały materiał. – Kiedy wrócisz do Gore, otrzymasz jeszcze bardziej bezcenną nagrodę, bo bardzo cię Kocham. – Morgan la Fey ponownie gorąco pocałowała Akkolona, co nie przystało królowej i jej rycerzowi, a Akkolon całkiem zapomniał o tym, o co spytał go król Artur, mianowicie skąd Morgan la Fey wzięła Ekskalibur.

Następnie nikczemna królowa powiedziała Akkolonowi, że król Uriens jest bardzo stary, długo nie pożyje i dała do zrozumienia, że po śmierci Uriensa będzie musiała znaleźć nowego męża, a ktoś taki jak pan Akkolon nadałby się doskonale. Morgan dodała, że ponieważ król Uriens, tak czy inaczej, wkrótce umrze, nie popełni zbrodni, raczej uprzędą naturalny bieg wydarzeń, a właściwie zrobią dobry uczynek, jeżeli nie pozwolą mu się męczyć, ale szybko wyprawiają na tamten świat.

Z powodu podszeptów Morgan la Fey, których jad skryła pod miodem, niemądry pan Akkolon zamordowałby króla Uriensa, gdyby ten właśnie w tej chwili nie wrócił z polowania, uradowany, ponieważ psy wytropiły wysmienitego jelenia, a łucznicy go zabili. Na widok radosnego króla pan Akkolon uznał, że nie jest on tak chory, by zabicie go przysłużyło się dobru. (Albowiem Akkolon, choć zauroczony, pozostał przyzwoitym rycerzem).

Akkolon wziął opończę i ruszył do Kamelotu, aby podarować ją królowi Arturowi z



pozdrowieniami od kochającej siostry Morgan la Fey.

Artur dotarł do Kamelotu kilka godzin wcześniej i posłał po Ginewrę, ponieważ sprawa Tristana i Izoldy nie dawała mu spokoju; wciąż nie wiedział, jak powinien postąpić. Początkowo uważał, że powinien wkroczyć do Kornwalii na czele wojska, zmusić Marka do złożenia hołdu i odtąd kierować się arturiańskimi zasadami łaskawej sprawiedliwości, ale teraz zaczął przypuszczać, że Marek mógł zaniedbać wasalne powinności, ponieważ miał umysł zaprzątnięty nielegalnym związkiem królowej i jego siostrzeńca.

Artur chciał omówić tę sprawę z Ginewrą, znał bowiem pana Tristana jako pobożnego człowieka, wolnego od reputacji lubieżnika, którego główną skłonnością jest potrzeba wciąż nowych kobiet. Ponieważ Tristan pozostawał wierny jednej i tej samej kobiecie, istotę problemu stanowiła miłość, nie żądza, inaczej mówiąc, była to sprawa kobieca, nie męska. Król Artur czuł więc rzadką potrzebę poradzenia się Ginewry.

Lokaj posłany po królową nie znalazł jej ani w komnacie, ani w ogrodzie.

– W takim razie Ginewra jeździ konno wraz z wiernym Lancelotem, jak zwykła czynić w te łagodne popołudnia – stwierdził Artur, po czym posłał chłopca poza zamkowe mury, żeby odszukał królową.

Lokaj trafił do królewskich sadów, uprawianych pod nadzorem pana Keja, gdzie o tej porze roku drzewa ugięły się od brzoskwiń, gruszek i renet. Wyglądniały lokaj zerwał dorodną brzoskwinię (co było zakazane i gdyby przyłapał go pan Kej albo jeden z ogrodników, zostałyby wychłostany), usiadł pod drzewem, żeby ją zjeść.

Jedząc brzoskwinię, lokaj usłyszał ciche jęki, wstał więc, podszedł do pobliskiego drzewa, gdzie najpierw ujrzał kobiece ubranie rozrzucone na ziemi, potem ubranie rycerza, wreszcie, pod obsypanymi owocami gałęziami, tak ciężkimi, że opadały jak parawan, lokaj zobaczył wznoszące się i opadające zwierzę o dwóch grzbietach. Zwierzę nie było dzikie, ale udomowione, a lokaj przyglądał się przez chwilę jego igraszkom, miał bowiem dopiero czternaście lat i był ciekawy zwierzęcego dziedzictwa, jakie na niego czekało. Chłopiec nie widział bliźniaczych twarzy stworzenia, zakrywały je bowiem złote i czarne włosy.

Lokaj zjadł brzoskwinię w obawie przed karą, gdyby przyłapano go na podglądaniu, wyrzucił pestkę i oddalił się ukradkiem. (Odszedł w ustronne miejsce, gdzie się zbrukał, co skwapliwie wyznał na kolejnej spowiedzi).

Wkrótce potem Ginewra i Lancelot wyszli spod śliwy, ruszyli do koni uwiązanych na skraju sadu, Lancelot dostrzegł świeżą pestkę brzoskwini i zrozumiał, że ktoś ich podglądał.

– Pani, zostaliśmy zdemaskowani – powiedział.

Chociaż Ginewra zbladła na widok wilgotnej czerwonej pestki, ani na moment nie

straciła równowagi ducha.

– Cóż, nie wydaje mi się, żeby zeznanie złodziejaszka z sadu mogło mnie zaprowadzić na stos. Bez pozwolenia pana Keja nie wolno tu zrywać owoców, a nawet ludzie, którym się na to zezwala, mogą zrywać tylko obtłuczone owoce i nie wolno im wyrzucać pestek. *Ergo*, człowiek, który zjadł tę brzoskwinie, zrobił to bezprawnie, toteż jako przestępca nigdy nie oskarży ludzi wyższego stanu, których podejrzwał na innych słabostkach.

Pan Lancelot po raz kolejny zdumiał się nie tylko bystrością Ginewry, ale także umiejętnością wybielania siebie, która, jak podejrzewał, stanowiła nieodłączny instynkt władców.

– Czy to, co robimy, jest zatem mniej szkodliwe niż kradzież królewskich brzoskwiń? – spytał łagodnie.

Po włożeniu ubrania na majestatyczne ciało Ginewra odnosiła się wobec Lancelota wyniośle, zresztą rozebrana też nie była zupełnie uległa, przez co Lancelot czuł się zarazem mniej winny przestępstwa (Ginewra była bowiem królową, on zaś tylko rycerzem) i bardziej (była bowiem żoną jego króla), inaczej mówiąc, Lancelot nie mógł jej się przeciwstawić, ale nie mógł też uniknąć wyrzutów sumienia, zdradzając zasady, w które wierzył. Tak więc Lancelot naprawdę się zakochał, ale w tym samym stopniu, w jakim stał się kochankiem, stał się też duchowym eunuchem.

– Owszem, brzoskwinia z tego sadu jest własnością króla – powiedziała dumnie Ginewra. – Człowiek, który po nią sięga, jest złodziejem!

– Czy Lancelot również czegoś nie ukradł? – spytał rycerz.

– Nie! – wykrzyknęła Ginewra. – To nie jest rzecz, a on jej nie wziął, a raczej został wzięty!

Pierwszy rycerz królowej uklęknął przed nią i rzekł:

– Wasza Wysokość, najnędzniejszy z twoich lokajów oddaje ci cześć.

Ta scena rozegrała się już wielokrotnie, ale tym razem Ginewra wpadła w szczególne rozdrażnienie, wysunęła pantofelek i powiedziała:

– Pocałuj mnie w stopę, nędzniku.

– Nie! – wykrzyknął Lancelot, nagle poirytowany (również własną postawą). – Nie zrobię tego, bo od kiedy to miecz służy pochwie? – Mimo to nie powstał z klęczek.

– Czyżbyś odmawiał wykonania królewskiego rozkazu, panie Przekorny?

– Nigdy – zapewnił pan Lancelot. – Nadal klęczę przed królową, ale nie przed złośliwą kobietą.

– Tych dwóch nie sposób rozdzielić i dlatego zapłacisz głową za niemożność rozróżnienia. Twój miecz, panie! – powiedziała Ginewra, wyciągając białą dłoń do Lancelota.

Pan Lancelot wyjął miecz, podał królowej i rzekł:

– Jeśli sprawi ci to przyjemność, pani, zetnij mi głowę.

Królowa wzięła miecz, tak długi i ciężki, że z trudem go podniosła. Królowa dysponuje jednak innymi mocami niż duchowe, więc Ginewra, najdelikatniejszymi, najbielszymi dłońmi na świecie (które ostatnio wykonywały subtelną pracę), uniosła miecz nad głowę pana Lancelota i Bóg raczy wiedzieć, czy by go opuściła.

Właśnie wtedy lokaj przechodził przez tę część ogrodu, a na widok królowej powiedział:

– Pani, król chce cię widzieć.

– Cóż, wszyscy jesteśmy poddanymi – odparła Ginewra i opuściła miecz na ziemię.

Pan Lancelot podniósł miecz, wsunął do pochwy, a potem okrył się wstydem, zwracając się do małego lokajczyka w ten sposób:

– Chłopcze królowa chciała mi zademonstrować za pomocą mego miecza, w jaki sposób pasowałaby człowieka na rycerza, gdyby była królem. Dlatego przed nią uklęknąłem.

– Panie – odparł lokaj, skłaniając głowę.

– Nie, giermku, pan Lancelot żartuje! – powiedziała Ginewra, a jej oczy miały skry. – Właśnie miałam ściąć mu głowę za nieposłuszeństwo.

Chłopiec nic z tego wszystkiego nie rozumiał, zdumiony, że w ten sposób zwracają się do niego wysokie osobistości które zazwyczaj tylko wydawały mu rozkazy. Lokaj poszedł odszukać konie Ginewry i Lancelota, potem pomógł im wsiąść. Kiedy pogalopowali do zamku, lokaj ruszył za nimi piechotą, a myśl że widział tych dwoje kopulujących niczym kozy, była dla niego równie nieprawdopodobna jak myśl o cielesnym zbliżeniu aniołów.

Lancelot jechał obok Ginewry i nie mógł się powstrzymać od słów:

– Zatem król wrócił nie w porę. Mądrze zrobiliśmy, oddalając się z zamku.

– Po to, by znalazł nas ten chłopak? – spytała Ginewra. – Kiedy Artur jest na miejscu, przychodzisz do mojej komnaty. Mówiłam ci już, że im bliżej, tym bezpieczniej.

– Nie potrafię tego wytłumaczyć, ale pod nieobecność króla wykorzystywanie zamku wydaje mi się szczególnie nieprzyzwoite – powiedział Lancelot.

– Czy nasza miłość musi ci się kojarzyć wyłącznie z nieprzyzwoitością? – spytała królowa i choć zaczęła zadawać pytanie w gniewie, skończyła je we łzach.

Pan Lancelot obejrzał się, by sprawdzić, czy lokaj ich widzi, ale został daleko w tyle.

– Niech Bóg nam wybaczy, pani! – powiedział Lancelot do Ginewry. – To, co robimy, nigdy nie stało się ani trochę mniej niewłaściwe.

Wtedy Ginewra wykrzyczała straszliwe bluźnierstwo:

– Niech Bóg pośle cię do piekła, Lancelocie. Nigdy więcej nie chcę cię widzieć! –  
Potem pogalopowała przed siebie.

Chociaż Lancelot mógł bez trudu dogonić królową na swoim arabie, nie uczynił tego. Modlił się do Boga, by wybaczył Ginewrze straszne przekleństwo; prosił też, by wina za wszystkie grzechy popełnione przez nich oboje spadła tylko na niego, był bowiem mężczyzną, Ginewra zaś kobietą, równie słabą jak pierwsza, która dała się skusić jabłkiem. W głębi serca Lancelot poczuł wielką ulgę, że przyjaźń z Ginewrą dobiegła kresu, mógł teraz wrócić do klasztoru Braciszków w Ubóstwie i Bólu, aby przez resztę życia pokutować za złamanie ślubu czystości.

Chociaż bowiem Lancelot bardzo kochał Ginewrę, to radość tej miłości nigdy nie dorównywała smutkowi i wstydom.

Kiedy Ginewra stanęła przed królem Arturem, powitał ją i powiedział:

– Chciałbym poznać twoje zdanie w sprawie Kornwalii.

– Dopiero co wróciłeś z Gore, panie.

– Owszem, ale bardzo się martwię wieściami z Tyntagelu, gdzie Marek chce posłać Piękną Izoldę na tortury za cudzołóstwo. Chociaż ta sprawa nie dotyczy ciebie bezpośrednio, Ginewro, istnieją konsekwencje polityczne. Obawiam się, że Irlandczyk (nieposłuszny król), napadnie na Kornwalię, a Marek jest moim wasalem, choć sam tego nie przyznał. Co prawda nie cierpię wojen, ale nie zniosę kolejnej napaści na moje królestwo ze strony dzikich Irlandczyków. Dlatego sądzę, że najpierw muszę udać się do Kornwalii, pokazać Markowi jego miejsce i uratować Izoldę od stosu. Jeżeli jednak dopuściła się przestępstwa przeciwko stanowisku męża (który co prawda sam się koronował, ale jednak rządzi Kornwalią), trzeba ją osądzić. W razie przedstawienia dowodów winy należy Izoldę wygnąć. A może uważasz, żeby wysłać ją do klasztoru?

– Sądzę, panie, że brak mi kompetencji do wypowiedzania się w tej sprawie –  
odparła Ginewra.

– Moja droga Ginewro, oczywiście nie mam obowiązku postępować zgodnie z twoim osądem, ale chciałbym poznać twoją opinię, jesteś bowiem królową i kobietą (więc pod tym, ale pod żadnym innym względem, niech Bóg broni!, jesteś taka sama jak Izolda). Chociaż rozwiązanie tej sprawy leży w gestii mężczyzny i króla, to zbrodnia, o ile ją popełniono, ma charakter kobiecy.

– Niech tak będzie – powiedziała Ginewra.

– Posłuchaj, sprawa przedstawiałaby się inaczej, gdyby Izolda była tylko szlachcianką, a pan Tristan królem (oczywiście pochodzi z królewskiego rodu, ale nie włada Kornwalią), ale jest akurat odwrotnie. Królowa wzięła sobie rycerza jako kochanka!

– A gdyby, będąc królową, wzięła sobie innego króla? – spytała Ginewra.

– Masz rację, Ginewro, powinniśmy mieć na uwadze samo cudzołóstwo, a nie względne stanowiska osób, które je popełniły – powiedział król Artur. – Droga przyjaciółko, dokładnie takiej wskazówki oczekiwałem.

– Cóż, tak czy inaczej, pan Tristan jest królewiczem – stwierdziła Ginerwa.

– W rzeczy samej, w rzeczy samej, podobnie jak wszyscy moi główni rycerze, Gawain i jego bracia, pan Lancelot. – Po chwili namysłu Artur dodał: – Tak naprawdę nie jestem pewien, czy ów grzeszny związek istotnie wystąpił, czy jest tylko wytworem złośliwych języków. Według mnie, Marek jest nędznym władcą, a taki człowiek otacza się jeszcze nędźniejszymi ludźmi. Pan Tristan zawsze był bardzo pobożnym rycerzem, a tylko w drużynie Okrągłego Stołu dzielny człowiek nie wzbudza zawiści otoczenia. Izolda jest znaną piękną, w dodatku cudzoziemką. Czy proste Kornwalijki mogą to jej wybaczyć?

– Panie, nikt nie może mieć pewności co do ukrytych spraw, chyba że został w nie wtajemniczony – powiedziała Ginewra. – Każdy musi sam zdecydować, ile potrzeba dowodów, by ustalić winę.

– Dobrześ to ujęła, droga przyjaciółko – pochwalił król Artur. – Bardzo mi pomogłaś, ponieważ pragnąłem usłyszeć własne myśli, odbite w umyśle innej osoby, ale tylko takiej, co do której bezstronności nie miałbym zastrzeżeń. Na przykład Lancelot i Gawain są przyjaciółmi Tristana oraz jego towarzyszami przy Stole. To po pierwsze, a po drugie, żaden z nich nie dopuściłby myśli, że uczciwa królowa mogłaby popełnić cudzołóstwo.

Po zakończeniu audiencji z żoną król Artur udał się do sali tronowej, gdzie zastał pana Akkolona. Pan Akkolon uklęknął, po czym wręczył królowi drogocenną opończę przywiezioną z Gore.

– Wraz z tym podarunkiem twoja siostra, nadobna Morgan la Fey, przesyła wyrazy miłości, moźny Arturze – powiedział Akkolon. – Kazała mi też przekazać następujące życzenia: Obyś panował tak długo, jak będziesz nosił tę opończę, albowiem naszyto na nią klejnoty nieśmiertelności.

Król Artur ucieszył się, że siostra chce odkupić nikiemny, sprzeczny z naturą zamach na jego życie; ponieważ pragnął myśleć o Morgan jak najlepiej, zaczął nawet podejrzewać, że opacznie zrozumiał nieszczęsne wydarzenie w Gore. Mimo to opończa wyszywana klejnotami była o wiele za krzykliwa jak na jego męski gust, dlatego nie włożył jej, ale na widok uroczej damy wchodzącej do sali tronowej wezwał ją i poprosił, by narzuciła opończę na ramiona, co też uczyniła.

Dama wyglądała w opończy przepięknie, ale wkrótce zmarszczyła czoło, przywołała pana Akkolona i rzekła:

– Te klejnoty są dla mnie za ciężkie. Opończa nadaje się na szerokie ramiona dzielnego, lojalnego rycerza, który cieszy się miłością królowej.

Pan Akkolon w swojej próżności pozwolił, by dama narzuciła mu opończę, potem uśmiechnął się do króla Artura, przekonany, że pewnego dnia zostaną szwagrami.

Opończa zajęła się ogniem, a pan Akkolon zamienił się w popiół. Urocze klejnoty były w istocie kamieniami zapalnymi, które Morgan la Fey naszyła na opończę w celu spalenia króla Artura żywcem.

Piękna dama podeszła do udręczonego króla Artura i rzekła:

– Ten głupi rycerz dostał to, na co zasłużył. W przeciwnym razie przez swoją ambicję i żądzę mógl zostać królobójcą.

– Kim jesteś, pani, która uratowałaś mi życie? – spytał Artur.

– Jestem twoją starą przyjaciółką, Arturze – odparła Pani z Jeziora (ona to bowiem była). – Dałam ci Ekskalibur, wielokrotnie udzielałam wskazówek twoim rycerzom i mogę ochraniać cię przed poważnymi niebezpieczeństwami, takimi jak to, ale nie mogę cię ustrzec przed subtelniejszymi truciznami, o jakich Morgan la Fey nawet się nie śniło.

Król Artur pochylił głowę, na której miał już wiele siwych włosów, ale kiedy podniósł ją znowu, Pani z Jeziora zniknęła.

Kiedy Morgan la Fey dowiedziała się o ostatnim niepowodzeniu, wpadła w szal, wkradła się do komnaty męża, króla Uriensa, i usiłowała go zabić we śnie, ale zauważyła ją lojalna służąca, która powiadomiła pana Uwaina, syna króla Uriensa i jego pierwszej, zmarłej żony, a on przeszkodził nikczemnej macosze w popełnieniu zbrodni. Morgan la Fey została wygnana (ponieważ król Uriens był zbyt dobry, żeby ją spalić, a zresztą interesowały go tylko polowania), zamieszkała w dziczy ze złym siostrzeńcem Mordredem, wszystkie ptaki i zwierzęta omijały to miejsce, a okoliczne drzewa uschły.

## KSIEGA XIII

*O panu Tristanie i Pięknej Izoldzie oraz o tym, jak król Marek dowiedział się o ich miłości.*

KRÓL ARTUR ZAMIERZAŁ RUSZYĆ NA KORNWALIE, ale zanim to uczynił, otrzymał wiadomość, że proces królowej Izoldy już się odbył.

Piękna Izolda i pan Tristan oddawali się cudzołożnej miłości tak długo, że wiedzieli o niej wszyscy mieszkańcy Tyntagelu oprócz króla Marka, któremu często mówił o tym obmierzły karzeł Frocin, ale nie mógł przedstawić dowodów. Wszystkie zasadzki zastawione przez Frocina pan Tristan omijał, często bezwiednie. Marek czatował na Tristana, chcąc go przyłapać na schadzce z Izoldą, i popadał w coraz większą frustrację. Pewnego razu Frocin przystawił drabinę do zamkowego muru, wspiął się, zajrzał do królewskiej sypialni, a ujrzawszy Tristana i Izoldę splecionych w miłosnym uścisku, zszedł na dół po króla. Marek wszedł na drabinę, która mogła utrzymać tylko karła, szczeble połamały się, król zleciał na ziemię, łamiąc rękę i nogę.

Po tym wypadku Marek wpadł w szał, kazał ściąć Frocina, czego później żałował, bo wołałby poddać karła powolnym torturom.

Potem król Marek zaczął otrzymywać anonimowe listy, potwierdzające słowa Frocina, a mianowicie, że Marek jest nadzwyczajnym rogaczem, któremu własny siostrzeniec przyprawił rogi. Król zaczął podejrzewać, że w tych donosach jest coś więcej niż tylko złośliwość karła.

Marek nie mógł jednak pojąć, jak Izolda mogła brać Tristana do łóżka, skoro on, Marek, spał u jej boku przez całą noc, a za dnia nie spuszczał żony z oczu. W końcu, kiedy Izolda przyniosła Markowi domniemany afrodyzjak, który wypijał każdej nocy od ślubu (ponieważ król się postarzał i sądził, że potrzebuje afrodyzjaku jeszcze bardziej niż na początku), przyszło mu na myśl, że napój może nie być tym, za który uchodzi, inaczej mówiąc, zamiast usztywniać mu pałkę, zsyłał na Marka tak głęboki sen, że później nie wiedział, co się z nim działo.

W celu sprawdzenia tej ewentualności Marek nie wypił napoju, co Izolda, na swoje szczęście, zauważyła i zagadnęła o to męża.

– Nie zapomniałem, gołąbko – powiedział król Marek i zakasał koszulę nocną, odsłaniając poźółkłe genitalia i siwe włosy na wystającym brzuchu. – Twoje żarliwe pieścizoty rozpała mnie bardziej niż wszelkie napoje. – Potem Marek kazał Izoldzie, żeby mu dogodziła.

Piękna Izolda przeprosiła Marka na chwilę, aby namaścić się wonnościami, pobieęła do sieni, gdzie znalazła oddaną Brangien.

– Droga Brangien, wygląda na to, że król nie chce dzisiaj wypić twojego napoju – powiedziała królowa do słuęającej.

– To bardzo niedobrze, pani. Cóż więc zrobimy? – Dobra kobieta bardzo się zatroskała, ponieważ była całym sercem oddana swojej pani, której słuęzyła od dzieciństwa.

– Ułożyłam plan, który powiedzie się tylko pod warunkiem, że wypełnimy go co do joty. Kiedy wejędo do sypialni i odwróę jego uwagę, zdejmując szatę, ty ukryjesz się za parawanem. Potem zgaszę świece i zamienimy się miejscami, to znaczy ja wejędo za parawan, ty zaś wyjdiesz zza niego i połóżyysz się do łóęzka.

– Z królem? – zdumiała się Braneien.

– Właśnie z nim – odparła Piękna Izolda.

– Mam poddać się jego pieścizotom? – pytała oddana Brangien.

– Obawiam się, że musisz. Nie widzę innego rozwiązania, moja dobra Brangien. W przeciwnym razie padnę łupem tego wstrętnego starca, a chyba zgodzisz się, że to nie do pomyslenia.

– Istotnie, pani, nie można do tego dopuścić – powiedziała Brangien, ale nie mogła powstrzymać łez.

– Czy to nie ty, Brangien, zamiast podać mi truciznę, o którą prosiłam, napoiłaś mnie miłosnym wywarem? – spytała Piękna Izolda.

Brangien przyznała, że tak istotnie się stało, i powiedziała:

– Źałuję, że nie mam dość czasu na przygotowanie napoju, który znieczuliłby mi sumienie.

– Pomyśl o słuęszności sprawy – poradziła Izolda.

– Zrobię to – odparła Brangien, ale potem spytała: – Czy pani i ja nie różnimy się budową ciała? – (Brangien była bowiem tak krzepka, że stojąc przed Izolda, całkowicie ją zasłaniała). – Czy długo można oszukiwać króla, nawet w ciemności?

– Moja droga Brangien, możesz być pewna, że moje przygotowania na oczach Marka tak bardzo go rozpała, że starzec nie będzie mógł myśleć o niczym innym jak tylko o zaspokojeniu niepohamowanej żądz.

Słyszając te niedelikatne słowa Izoldy, biedna Brangien zadręzała, bo wciąż była



dziewicą i zamierzała pozostać nią na zawsze (pragnęła bowiem tylko pana Tristana, a nie mogła go mieć).

Piękna Izolda kazała służącej czekać i patrzeć przez szparę w drzwiach, aż król Marek odwróci uwagę. Potem królowa weszła do sypialni, stanęła tak, by świece oświetlały ją jak najkorzystniej, i zaczęła powoli, prowokująco opuszczać koszulę nocną z białego jedwabiu (choć nie tak białego i gładkiego jak alabastrowa skóra Izoldy). Odsłoniwszy łono do różanych sutków, zatrzymała się, wylała z flakonika kilka kropli wonnego olejku, którym zaczęła powoli nacierać piersi.

Przedstawienie Izoldy sprawiło, że król Marek zaczął jęczeć z lubieżnej rozkoszy, klepać się po starym brzuchu i sflaczałych udach. W tym czasie oddana Brangien dyskretnie wśliznęła się do sypialni i ukryła za parawanem.

Wiedząc, że służąca znalazła się na stanowisku, Izolda przyspieszyła proces rozbierania się; opuściła szatę poniżej pępka, ani na moment nie odsłaniając pachwiny, wydeła storczykowe wargi, nachyliła się w jedną stronę, w drugą, wreszcie zdmuchnęła świece. Potem szybko wśliznęła się za parawan, a Brangien wyszła powoli i ruszyła w stronę łóża jak na szubienicę.

Kiedy tylko Brangien weszła do łóża, król rzucił się na nią brutalnie, ale ponieważ był stary i cherlawy, atak nie był tak silny, jak służąca się obawiała. Marek wił się na krzepkiej Irlandce jak igrające dziecko. Kiedy spróbował posunąć się dalej, Brangien, broniąc dziewictwa (i nie myśląc), łupnęła go pięścią między oczy tak, że król Marek zemdlął.

Brangien przekonana, że zabiła Marka, wpadła w przerażenie, bo chociaż taki obrót sprawy ucieszyłby Izoldę i Tristana, musieliby spalić służącą na stosie za zbrodnię królobójstwa, dla której nie było usprawiedliwienia ani na ziemi, ani w niebie.

Tak więc biedna Brangien spędziła bezsenną noc u boku domniemanego trupa (Izolda uciekła do Tristana), ale kiedy pierwsze promienie słońca wpadły przez okno, ujrzała, że król drzemał, w dodatku zadowolony z siebie, ponieważ się uśmiechał.

Wkrótce potem Piękna Izolda wróciła, odesłała Brangien z komnaty, co wierna służąca uczyniła z ulgą, ale także z nowym lękiem, ponieważ skoro Marek żył, niedługo musiał się obudzić i przypomnieć sobie, że jego partnerka go ogłuszyła.

Jednak król obudził się w ekstazie i zawołał do Izoldy, która stała zbyt daleko od łóżka, by mógł ją dosięgnąć:

– Moja ty irlandzka tygrysyco! Jeszcze nigdy nie byłaś tak żarliwa jak ostatniej nocy! Nigdy też nie odpowiedziałem goręcej na twoją namiętność. Wręcz odszedłem od zmysłów! – Marek krakał i jazgotał, napawał się własną upiorną próżnością i zaczął żałować, że stracił Frocina. Postanowił, że sprawi sobie nowego karła, przed którym będzie mógł się przechwalać, albowiem monarcha mógł mówić o tych sprawach tylko

z karłem.

Tak więc na razie wszystko było dobrze; król wierzył, że jego żona należy wyłącznie do niego, Izolda i Tristan mogli się spotykać bezkarnie, nawet wierna Brangien zachowała dziewictwo (które bardzo ceniła jako swoją jedyną własność). Wkrótce król Marek postanowił zapolować na dziki; zaprosił też swego siostrzeńca pana Tristana (bo właśnie dzik zdobył słynną tarczę tego wielkiego rycerza).

Pan Tristan, pragnąc być blisko Izoldy, wymówił się starymi ranami, które przed laty zadał mu Morholt, toteż Marek zabrał ze sobą drugiego rycerza Kornwalii imieniem Guenelon, który nienawidził Tristana.

Ponieważ Guenelon wiedział, że natychmiast po wyjeździe króla Marka z Tyntagelu Izolda i Tristan się zjedzą, odłączył się od królewskiego orszaku i wrócił do zamku, co koń wyskoczy. Po przyjeździe zakradł się do królewskiej sypialni tajnym przejściem, znanym niewielu ludziom, i w ten sposób ominął wierną Brangien, czuwającą przy głównych drzwiach niczym Cerber. Guenelon, ukryty za gobelinem, przyłapał parę cudzołożników na gorącym uczynku.

Guenelon wyszedł równie cicho, jak wszedł, pomknął do króla Marka i opowiedział mu, co widział. Król Marek pospiesznie wrócił do Tyntagelu, ale Brangien dostrzegła z okna tuman kurzu, a kiedy zbliżył się do zamku, poznała jeźdźca. Służąca załomotała w drzwi sypialni, ostrzegła kochanków, pan Tristan zerwał się z łoża, chwycił ubranie, wyszedł przez balkon, opuścił się po winorośli do ogrodu, gdzie ogrodnicy zobaczyli, jak ucieka nago.

Kiedy król Marek wpadł do sypialni, Pięknej Izoldy już tam nie było, a Brangien zdążyła posłać łożko, ale król był tak wzburzony, że odrzucił kapę, dotknął prześcieradła i stwierdził, że jest ciepłe. Wybiegł na balkon, spojrział w dół i zobaczył połamaną winorośl. Kazał więc wezwać ogrodników, po czym zaczął ich surowo przesłuchiwać. Orodnicy, nie będąc szlachetnie urodzeni, czuli wielką sympatię do pana Tristana, który zawsze był dla nich dobry, dlatego nie zdradzili go, okazując wielką odwagę, bo król groził łamaniem kołem.

– W takim razie powiedzcie, czemu ta winorośl dopiero co została złamana? – pieklił się Marek.

– Przyszedł murarz z drabiną, żeby obejrzyć pęknięcia w murze, które trzeba zamurować, drabina obsunęła się i oberwała trochę liści – odpowiedzieli ogrodnicy.

– Według mnie nie potrzebujecie oczu, które widzą fałszywie, dlatego każę wam je wyłupić – powiedział Marek.

Okrutny król spełniłby groźbę, gdyby nie Piękna Izolda, która w tej chwili podeszła do męża i błagała, żeby nie krzywdził biedaków.

– Dobrze, muszę jednak od kogoś wydusić prawdę, bo jak widzę, nikt mi jej nie powie dobrowolnie – powiedział król Marek. – Czy poddasz się próbie gorącego

żelaza?

– Owszem – odpowiedziała z dumą Piękna Izolda.

Potem Izolda poszła do Brangien i powiedziała:

– Moja dobra Brangien, chciałabym, żebyś przygotowała dla mnie maść, którą mogłabym ochronić dłonie przed gorącym żelazem.

– Postaram się, pani – odparła Brangien. Zmieszała rozmaite maści z takich składników jak smocza ślina (odporna na płomień buchające z pysków smoków), krew salamandry, która żyje w samym sercu ognia i tym podobnych. Kiedy jednak służąca natarła dłonie tą maścią i dotknęła rozżarzonego do czerwoności pogrzebacza, oparzyła się boleśnie, bo żaden ze składników nie chronił przed gorącem. Niepowodzenie wprowadziło wierną Brangien w głęboki smutek, bo uznała, że jej pani wyzna prawdę pod wpływem próby gorącego żelaza i zostanie spalona na stosie za cudzołóstwo.

Pan Tristan ukrył się i nie mógł ujawnić, ponieważ zaatakowałby go liczni rycerze, którym król Marek rozkazał bronić zamku przed siostrzeńcem. Co prawda Tristan mógłby ich wszystkich pokonać, ale walcząc, przyznałby się do winy, własnej i królowej, postanowił więc ocalić Izoldę od próby żelaza dopiero w ostatniej chwili, licząc na to, że Bóg ześle inne rozwiązanie, które nie skompromituje królowej. (Pan Tristan był pobożnym rycerzem i choć zdawał sobie sprawę, że to, co robili z Izoldą, nigdy nie było właściwe, wiedział, że póki żyją, nie zdołają się temu oprzeć, a po śmierci odpowiedzą za swoje uczynki. Tak bardzo kochał Izoldę, że gotów był bez rozgoryczenia stawić czoło piekłu).

Tristan siedział więc w szopie pewnego wieśniaka, z którym kiedyś się zaprzyjaźnił; jadł kleik, którym odżywiała się cała rodzina, przygotowywany przez zasnę żonę chłopca, rówieśniczkę Izoldy, ale z wyglądu niemal starowinę. Rycerz był dobry dla licznych dzieci taplających się w błocie.

W dniu próby królowej pan Tristan wypożyczył od gospodarza łachmany, włożył je na zbroję, a na szyi zawiesił sobie drewniany krzyż na rzemyku. Włosy pobielił kredą, a kiedy utykał zgarbiony, wyglądał zupełnie jak pustelnik. W tym przebraniu ruszył na równinę za rzeką, gdzie miała się odbyć próba.

Tristan zatrzymał się u brodu, gdzie wkrótce przeszła wielka procesja z zamku – wszyscy kornwalijscy rycerze, damy, kapelani, właściciele ziemscy i szlachta. Potem przeszedł król Marek, na koniec zaś biskup Kornwalii ze świtą, która niosła koksownik z rozpalonymi do białości węglami.

Dopiero gdy cała procesja przeszła przez rzekę, pojawiła się Izolda. Nadszedła powoli na białym rumaku, odziana w nieskazitelnie biały brokat, a lśniące czarne włosy, spięte złotą klamrą, spływały do pasa. Sześć kroków za królową jechała na osie wierna Brangien.

Procesja czekała na królową na łące na przeciwnym brzegu, ale po dotarciu do brodu Izolda poprosiła Brangien, by wjechała do rzeki i sprawdziła głębokość wody. Służąca usłuchała, ale zmoczyła się po pas i tylko ośli łeb wystawał z wody.

– Nie chcę zamoczyć szaty w drodze na próbę – oświadczyła Piękna Izolda.

Wtedy pan Tristan w przebraniu pustelnika podszedł do królowej i rzekł:

– Jeżeli sobie życzysz, pani, przeniosę cię na drugi brzeg.

Serce Izoldy zabiło mocniej, bo poznała ukochanego. Tristan zdjął ją z rumaka, przeniósł przez rzekę, trzymając wysoko, tak że na Izoldę nie padła ani jedna kropla, po czym postawił na brzegu.

– Dziękuję ci, pustelniku – powiedziała Izolda, potem ruszyła z godnością w stronę dymiącego koksownika, przy którym stał stół przykryty czerwonym aksamitem ze złotą lamówką, a na nim leżały święte relikwie Kornwalii. Przy stole stał biskup w mitrze. Lokaje rozniecili węgle do białości za pomocą miechów, po czym włożyli w nie żelazną sztabę.

Tymczasem pospólstwo wyszło z miasta i zebrało się na brzegu rzeki, bo zakazano im podchodzić bliżej. Prości ludzie nie rozumieli dokładnie celu próby, ale stanowiła ona rozrywkę.

Żelazo wkrótce stało się równie białe jak węgle, biskup poprosił Izoldę, by się zbliżyła, i zapytał:

– Pani, miłościwie panująca królowo Kornwalii, jaką składasz przysięgę?

– Przysięgam na Boga Wszechmogącego, że jedynym mężczyzną prócz mego męża, który trzymał mnie w ramionach, jest ten oto pustelnik, który przed chwilą przeniósł mnie przez rzekę! – oświadczyła Piękna Izolda.

To rzekłszy, wsunęła białe dłonie w rozżarzone węgle, wyjęła żelazo, podniosła wysoko, żeby wszyscy zebrani mogli je zobaczyć, po czym odłożyła sztabę do koksownika. Następnie Izolda powoli otworzyła dłonie, pokazała je biskupowi i królowi, a nie widniał na nich nawet ślad ognia.

Król Marek ucałował dłonie Izoldy, wykrzyknął, że królowa jest oczyszczona z zarzutów, ale zebrani milczeli, ponieważ Izolda i Tristan nie mieli w Kornwalii przyjaciół oprócz wiernej Brangien (która zemdląca, kiedy Izolda podniosła żelazo). Wszyscy pozostali wiedzieli, że królowa jest winna, a z próby wyszła cała dzięki czarom.

Pan Tristan puścił rękojeść sztyletu, który ścisnął pod łachmanami z zamiarem oswobodzenia Izoldy na wypadek, gdyby próba wypadła niepomyślnie. Potem odszedł, nie ujawniając, kim jest.

Kiedy wszyscy wrócili do zamku, gdzie król Marek miał wyprawić ucztę, Izolda wzięła wierną służącą na stronę, zbesztła ją czule za to, że zemdląca podczas próby, i powiedziała:

– Moja droga Brangien, masz mniej wiary w swoją maść niż ja. Ani przez chwilę nie wątpiłam, że maść okaże się skuteczna.

Wtedy Brangien pokazała królowej oparzenia.

– Pani, twoją obroną była prawda, nie moje medykamenty! – powiedziała.

Na te słowa Piękna Izolda zemdląca. Pan Tristan zdjął łańchmany i wrócił do zamku, gdzie król Marek uściskał go radośnie.

– Drogi siostrzeńcu, wybacz, że podejrzewałem ciebie, uosobienie cnoty. Nigdy więcej nie będę wątpił w twoją prawdomówność! Teraz pójdz po swoją królową i ciotkę, przyprowadź ją na ucztę wbrew wszystkim oszczercom.

Pan Tristan odnalazł Piękną Izoldę w sypialni, gdzie leżała zemdlona na łożu, a kiedy ujrzał, jak bardzo jest piękna, pochylił się i pocałował ją w usta. Wtedy Izolda się zbudziła.

– Och, kochany, chyba tylko dzięki szczodrości Boga uniknęłam stosu – powiedziała.

– Wszelkie dobro pochodzi tylko od Boga – powiedział Tristan. – Wciąż jest On dla nas bardzo łaskawy, chociaż grzeszymy.

– Tylko dlatego, że naprawdę się kochamy – odparła Izolda. – Jeżeli grzeszymy, to tylko w sensie formalnym, nigdy duchem, nasze serca są bowiem czyste. Teraz czuję się taka szczęśliwa, że kocham wszystkich ludzi na świecie! Kocham Marka jako króla, kocham nawet naszych nieprzyjaciół. Oto, co miłość czyni z duszą, jak powiedział nasz Zbawiciel Jezus Chrystus.

Wywód Izoldy sprawił, że Tristan poczuł się nieswojo, uważał bowiem, że zamiarem Boga było, by śmiertelnicy osiągnęli szczęście tylko poprzez miłość do Niego, natomiast zdaniem Izoldy namiętność do konkretnego człowieka stanowiła wstęp do ogólnej miłości do wszystkich stworzeń. Mimo to Tristan uwielbiał swoją słodką heretyczkę i gdyby nie musiał jej odprowadzić na ucztę, połączyłby się z nią jeszcze w tej chwili.

Tristan nierozsądnie szepnął o tym w delikatne jak muszla ucho Izoldy, ona objęła go rozpłomieniona i ponagliła, żeby się z nią połączył. Kiedy zaprotestował, królowa powiedziała:

– Czyż król nie zapowiedział, że już nigdy nie będzie nas podejrzewał? Poza tym mięso podadzą dopiero później. Przecież wolno mi odpocząć po okrutnej próbie!

Izolda kazała wiernej Brangien pójść do króla i oznajmić, że królowa przyjdzie, kiedy odpocznie. Natychmiast po odejściu służącej Izolda wzięła pana Tristana do łoża.

Kiedy król Marek usłyszał nowinę przekazaną przez Brangien, powiedział:

– Cóż za nietroskliwy ze mnie mąż! Dałem się ponieść radości. Istotnie, nie czas teraz na publiczne ucztę. Jest to raczej chwila na rodzinną intymność, odwiedzę więc

żonę w sypialni.

Przerażona Brangien ujrzała, jak król każe zarządcy zakończyć przygotowania do uczty i odesłać panów i damy, którzy już zgromadzili się w sali. Brangien nie mogła odejść, by ostrzec kochanków splecionych w królewskim łożu. Król trzymał służącą przy sobie, żeby słuchała, jak wychwala niepokalaną cnotę Izoldy i nieposzlakowany honor pana Tristana. Król Marek nabrał przekonania, że plotki wynikały z zawiści, jaką ludzie szlachetnie urodzeni zawsze wzbudzają w sercach ludzi niższego stanu.

– Miodna natura ludzi szlachetnie urodzonych, moja Brangien, jest zbyt słodka, by mogli oni traktować z należytą wyniosłością ludzkie ropuchy, które nigdy nie składają hołdu dobrowolnie, ale trzeba im go wydzierać siłą.

Tak mówił król Marek do Brangien w drodze do królewskiej sypialni, a wierna służąca nie miała jak go zatrzymać. Wreszcie Marek wkroczył wesolo do sypialni, ujrzał Piękną Izoldę i pana Tristana w łożu i poznał prawdę.

Z gardła króla Marka dobyło się rżenie, jakby się dusił, potem runął na podłogę. Ponieważ był królem, Brangien rzuciła się na ratunek, uderzyła Marka w plecy, żeby wypłuł to, czym się dusił. Obróciwszy go na plecy, stwierdziła, że w ataku szału połknął własny język, więc wsunęła mu palec do gardła i wyciągnęła język.

W tym czasie pan Tristan i Izolda wyskoczyli z łoża, zebrali ubrania, wybiegli z komnaty tajnym przejściem ukrytym za gobelinem, uciekli z zamku Tyntagel i schronili się w dzikich lasach Kornwalii.

Kiedy król Marek odzyskał przytomność, skrzyknął armię i przez wiele dni ścigał zbiegów, nie posiadając się z wściekłości. Ilekroć był gotów zawrócić, natrafiano na kolejny ślad, oddarty kawałek ubrania na ciernistym krzaku lub coś podobnego, Marek postanawiał kontynuować pościg, ale bez skutku. Po wielu tygodniach daremnych poszukiwań król Marek musiał wrócić do Tyntagelu, zdradziecki Guenelon bowiem, który początkowo towarzyszył królowi, zawrócił i siłą zajął tron Kornwalii.

Marek zdołał wrócić do zamku dopiero po długim oblężeniu, a kiedy to zrobił, skazał Guenelona na łamanie kołem i poćwiartowanie.

Tristan i Izolda znaleźli w końcu w głębi lasu grootę, gdzie zamieszkali. Jednak wkrótce po tym, jak się wprowadzili, wrócił smok, właściciel groty, pan Tristan stoczył z nim ciężką walkę, w której odniósł liczne rany, ale ostatecznie udało mu się zabić bestię. Zbiegowie mogli się odżywiać tylko jagodami i korzonkami, ponieważ smok już dawno wystraszył lub zjadł wszelką zwierzynę. Co gorsza, rany odniesione przez pana Tristana nie goiły się, ale zaczęły się jątrzyć. Ubrania Tristana i Izoldy były w strzępach, nie mogli się często myć, ponieważ deszczówka starczała tylko do picia i przemywania ran, a w tej części lasu nie było jezior ani strumieni. Gdyby chrześcijanie zobaczyli parę kochanków, uznaliby ich za dzikusów, ich, którzy kiedyś byli tak

piękni.

Pan Tristan leżał ze zmierzwioną głową na kolanach Izoldy, której nogi były gołe i podrapane przez ciernie, włosy skołtunione, a oczy zaczerwienione od dymiącego ogniska w jaskini, gdzie brakowało należytego przewiewu.

– Cóż, moja kochana, płacimy za grzech – powiedział Tristan.

Ale Izolda, która nie była już piękna, odparła:

– Mój kochany, to tylko przejściowa niewygodność. Przynajmniej jesteśmy razem i nie musimy niczego udawać. To prawda, że jest nam ciężko, ale co z tego, skoro nikt nas nie rozdziela?

– Jestem bardzo chory, wkrótce zabraknie nam nawet korzonków do jedzenia, a jestem zbyt słaby, żeby pójść na poszukiwanie jedzenia – powiedział Tristan.

– W takim razie ja pójdę – odparła Izolda. – Jestem zdrowa, choć nie uczesana, brak mi perfum i wykwintnych strojów, ale po raz pierwszy w życiu (które zaczęłam jako królowa chowana pod kloszem, by potem zostać królową wbrew własnej woli) mogę się na coś przydać. Nakarmię i wyleczę mężczyznę, którego kocham!

To rzekłszy, Izolda umościła dla ukochanego posłanie z miękkiego mchu, potem wyszła z groty z mieczem Tristana, ścięła jesionową gałąź, z pomocą sznurówek ze stanika zrobiła łuk, wystrugała strzały, utwardziła groty w ogniu i tak uzbrojona zagłębiła się w las, zabiła kilka przepiórek i zajęcy, a po powrocie nakarmiła ich krwią Tristana, który był bliski śmierci. Izolda posiliła się mięsem upolowanych zwierząt, a z piór i skórek zrobiła koce i ubrania.

Potem przygotowała wywar z kory różnych drzew i przemyła nim rany Tristana, który zaczął wracać do zdrowia. Izolda nigdy nie czuła się tak szczęśliwa.

W końcu Tristan całkiem wyzdobrzył, wkrótce miał dość sił, by wziąć od Izoldy swój miecz, zrobił też sobie łuk, znacznie mocniejszy niż jej, zagłębił się dalej w las, gdzie żyły większe zwierzęta, upolował jelenia i mogli się posilić dobrym mięsem. Ze skór tego i innych jeleni upolowanych przez pana Tristana Izolda uszyła solidne ubrania. Tristan zrobił sobie dzidę, zabił dziką, z którego skóry zrobili sobie buty.

Kiedy pan Tristan polował, Izolda zostawała w grocie, szczęśliwa, że go wyleczyła. Tristan również cieszył się z powrotu do zdrowia, ale po pewnym czasie stało się ono czymś zwyczajnym. Zaspokoiwszy ich wszystkie potrzeby, Tristan zaczął uważać, że życie w dzikiej grocie jest poniżające dla Izoldy, która przecież była królową.

Powiedział o tym ukochanej, ale ona odparła:

– Wolę mieszkać z tobą w lesie, mój kochany, niż z kimkolwiek innym w pałacu! Nie dbam o dworskie życie.

– Mimo to, kochana, należysz do królewskiego rodu – przypomniał Tristan. – Bóg uznał za stosowne uczynić cię najpierw królową, potem królową. Nie powinnaś zostawać w tej dziczy, gdzie schroniliśmy się, uciekając przed śmiercią.

– Na niczym mi nie zbywa – odparła Izolda. – Z pewnością nie możemy wrócić do Tyntagelu. Nie możemy się też udać do Irlandii, znając mego ojca Anguisha, który bardzo się cieszył z mojego małżeństwa z królem Kornwalii. Przypuszczam, że ściałby ci głowę za to, że mnie uprowadziłeś.

– Panu Bogu wiadomo, że nie chciałem tego! – powiedział pan Tristan.

– Proszę, nie czuj się winny – powiedziała Izolda, obejmując czule kochanka. – Kochany, to przeze mnie Marek nas odkrył. Ty zawsze zachowywałeś się rozważnie.

– Mimo to sędzę, że mogłem postarać się bardziej – odparł Tristan. – Padanie ofiarą okoliczności nie jest rzeczą męską. Jednak wszystkie inne rozwiązania były jeszcze gorsze. Nie mogłem bez ciebie żyć, ale z tobą popełniłem zło. Miłowanie własnego losu jest oznaką pobożności, ale przyznaję, że nie zawsze jestem do tego zdolny.

– Czy w naszej wesołej grocie jest tak okropnie? – spytała Izolda, ponieważ widziała melancholię kochanka i obawiała się jej skutków.

– Uważasz, że już zawsze powinniśmy wieść życie dzikusów? – odpowiedział pytaniem pan Tristan. – Ty jesteś królową, a ja rycerzem.

Izolda nie odpowiedziała, była bowiem kobietą, więc istota jego powołania była jej obca.

Kiedy Marek odbił zamek z rąk zdrajców i wybił ich do nogi, jego myśli powędrowały ponownie do Tristana i Izoldy, a wówczas stało się coś cudownego. Serce króla zmiękło, zaczął bowiem rozumieć, że ich miłość, chociaż grzeszna, była złośliwa wobec Marka nie celowo, ale przez przypadek, bo przecież siostrzeniec zdołałby bez trudu go zabić i zostać królem albo Izolda mogła po prostu wlać truciznę do afrodyzjaku, który Marek tak często pił.

Króla Marka otaczało wielu zdrajców, ale ci dwoje nimi nie byli.

Marek posłał po wierną Brangien (która miała szczęście, że znajdowała się u boku króla, kiedy zastał kochanków w łóżku, bo w przeciwnym razie mogłaby zapłacić głową jako konspiratorka) i powiedział:

– Czy jest coś, co powinienem wiedzieć o Pięknej Izoldzie, a z czego nie zdaję sobie jeszcze sprawy?

– Owszem – odparła Brangien. – W drodze z Irlandii do Kornwalii królowa i pan Tristan bezwiednie wypili miłosny napój, na który nie ma antidotum. Dlatego zakochali się w sobie.

– Rozumiem – powiedział król Marek. – To znaczy, że w głębi serca nie są źli i nie cudzołożą po to, by drwić z mojej korony albo ze mnie?

– Nie, panie, nie żywią złej woli wobec Waszej Wysokości – zapewniła wierna Brangien. – Nie mogą postępować inaczej, niż postępują.

– Przykro mi to słyszeć, bo czuję się jeszcze gorzej – stwierdził Marek. – Tristan i



Izolda muszą zostać schwytani i skazani na śmierć, ponieważ nie ma wybaczenia za przyprawienie rogów królowi. Ale pragnienie zemsty wygasło we mnie i nie mogę już ich nienawidzić. Nie będę usilnie ich szukał w celu wymierzenia kary.

Marek dotrzymał słowa, nie wznowił pościgu, więc Tristan i Izolda przez długi czas żyli w lesie bezkarnie.

Pewnego dnia król Marek wybrał się na dziki, ruszył tropem dużego zwierzęcia i zapuścił się w las, z dala od orszaku. Kiedy znalazł się u wylotu grotty, zsiadł z konia i poszedł dalej pieszo z dobytym mieczem, na wypadek gdyby dzik czał się w pobliżu.

Tristan i Izolda niedawno zjedli prosty posiłek, położyli się obok siebie, żeby odpocząć, i zasnęli. Właśnie w tym położeniu znalazł ich król Marek. Stał nad śpiącymi z mieczem w dłoni, patrzył na ubrania z jelenich skór, na skórę kochanków ogorzałą od życia na wolnym powietrzu, nieopodal dostrzegł ślady ogniska, obgryzione kości i wzruszył się ciężkim losem, jaki musieli znieść z powodu swojej miłości. Marek nie chciał zabijać kochanków we śnie.

Cóż by osiągnął, gdyby pojmał zbiegów, odwiózł do Tyntagelu, spalił Izoldę na stosie, a Tristana ściął? Zniszczyłyby tylko dwie piękne dusze, których wina nie była zamierzona.

Marek czuł się wewnętrznie rozdarty, wiedział bowiem, że jako król ma obowiązek ukarać cudzołóżników, a jako człowiek, który sam wyniósł się z księcia na tron, stale troszczył się o to, by postępować po królewsku; nade wszystko pragnął uniknąć błędu, który okryłby go wstydem w oczach króla Artura, bo na jego szacunku zależało Markowi najbardziej.

W końcu król Marek pochylił się nad śpiącymi kochankami, wbił miecz między ciała i wrócił do Tyntagelu.

Po przebudzeniu Tristan odwrócił się do Izoldy, żeby pocałować ją, co robił zawsze po otwarciu oczu, ujrzał miecz, wyciągnął go z ziemi i zerwał się na równe nogi.

Izolda również się zbudziła i powiedziała:

– To jest miecz Marka.

– Wiem o tym doskonale – odparł Tristan.

– Sądzisz, że Marek wbił go tutaj osobiście? – spytała Izolda.

– Owszem.

– Może jakiś kpiarz ukradł mu miecz i zostawił tutaj?

– Nie – odparł Tristan. – Marek był tutaj, droga Izoldo, zobaczył nas i mógł nas bez trudu zabić we śnie. Zostawił miecz na znak tego, co mógł uczynić.

– To wcale nie jest podobne do Marka, który jest mściwym człowiekiem – stwierdziła Izolda.

– Zatem zmienił się – powiedział pan Tristan dobitnie i z uczuciem. – Zrobił dobry uczynek, na który nie zasłużyliśmy.

– Zasłużyliśmy? – spytała Izolda z niezadowoleniem. – Kto prócz Boga może stwierdzić, na co zasługują ludzie? Zrobiliśmy tylko to, co musieliśmy! Nigdy nie prosiliśmy się na ten świat.

– Ale nie jesteśmy bezmyślnymi zwierzętami, niezależnie od tego, jak teraz żyjemy – powiedział Tristan.

Izolda przyglądała się kochankowi długo, wreszcie powiedziała ze smutkiem:

– Ty chcesz odnieść ten miecz do Tyntagelu.

– Nigdy nie zrobię tego wbrew twojej woli – zapewnił Tristan, patrząc z miłością na Izoldę.

– A ja nigdy nie sprzeciwię się temu, co uważasz za godne rycerza – odparła Izolda.

– Ale czy uważasz, że postąpiłbym właściwie? – pytał pan Tristan.

– Nie, Tristanie, nie powiem ani tak, ani nie! Podobny osąd wykracza poza moje kompetencje. Nie pros o to!

– Przecież nie jesteśmy dwojgiem ludzi, ale jednym – powiedział Tristan.

– W niektórych sprawach, ale nie we wszystkich – odparła Izolda. – Twoje łono nie nabrzmiewa jak moje, nie masz tak krągłych bioder, a ja mam smuklejszą szyję i delikatniejszą skórę. Ponieważ jesteś silniejszy, zrobiłeś mocniejszy łuk niż ja i zabiłeś większe zwierzęta. Widzisz więc, że mamy nieco odmienne zobowiązania. Jeżeli zamierzasz się poddać Markowi, zrób to z własnej woli.

– Czy pójdziesz ze mną? – spytał pan Tristan.

– Siłą rzeczy. Co mogłoby mnie zatrzymać w tym lesie?

Pogrążeni w najgłębszym smutku kochankowie wyszli z lasu, wrócili do Tyntagelu i stanęli przed obliczem króla Marka.

Pan Tristan uklęknął, podał Markowi miecz w obu dłoniach i rzekł:

– Panie i wuju, z całego serca żałuję zbrodni przeciwko tobie, dla której nie ma usprawiedliwienia.

Król wybuchnął płaczem i odpowiedział:

– Istnieje największe usprawiedliwienie, siostrzeńcu, bo wiem o miłosnym napoju, jaki wypiliście bezwiednie, któremu nie sposób się oprzeć.

– Nigdy nawet nie próbowałem się opierać – wyznał pan Tristan.

Izolda, która nie uklękała, powiedziała do Marka:

– Wina leży całkowicie po mojej stronie, jestem bowiem wyżej urodzona. Byłam irlandzką królewną, a potem zostałam królową Kornwalii!

– Moja droga Izoldo, jesteś dumną kobietą, co zrozumiałem poniewczasie – powiedział król Marek. – Twój grzech nie jest moją sprawą, ale Boga. Nigdy więcej nie będę o nim wspominał i sama musisz zdecydować, czy zostajesz w Kornwalii jako królowa, czy odjeżdżasz z moim siostrzeńcem.

Teraz Izolda wzruszyła się do łez, ponieważ Marek po raz pierwszy postąpił jak prawdziwy król, u którego wielkoduszność nie była słabością, ale siłą. Potem zwróciła się do Tristana, kazała mu wstać z klęczek i spytała, co według niego powinna uczynić. Nigdy nie wyglądała bardziej królewsko, chociaż wciąż miała na sobie skórę jelenia i cerę ogorzałą od słońca.

– Pani, będę cię kochał do końca moich dni – wyznał pan Tristan i skłonił się. Łzy napłynęły mu do oczu i przez chwilę nie mógł mówić. W końcu powiedział do króla: – Wuju, jedynym sposobem, w jaki mogę odpłacić ci za okazaną mi dobroć, jest opuszczenie Kornwalii na zawsze. Mam złamane serce, ale może dzięki temu wzmocni się moja dusza.

Przez pewien czas wszyscy płakali, potem pan Tristan ze smutkiem opuścił Tyntagel i wrócił do Kamelotu, wiele lat i wiele smutku po tym, jak wyjechał. Długo służył Okrągłemu Stołowi, odznaczył się bardziej niż jakikolwiek rycerz, z wyjątkiem pana Lancelota, zgładził wiele potworów, zarówno olbrzymów, jak i zwierząt, niezliczone damy wyzwolił z ohydnej niewoli.

Pan Tristan ani na chwilę nie zapomniał Pięknej Izoldy, a życie bez niej było dla niego gorsze niż śmierć; gdyby nie pamiętał, że odkupuje zbrodnię cudzołóstwa, popełniłby jeszcze cięższą – samobójstwo.

Jego przyjaciel Lancelot był niemal równie smutny jak Tristan, ale z przeciwnego powodu – nie mógł raz na zawsze opuścić ukochanej, czyli Ginewry.

Gdyby Bóg przemienił pana Lancelota w Tristana i odwrotnie, może wszyscy byliby szczęśliwsi. Ale może wcale nie. Cóż bowiem wiedzą śmiertelnicy obdarzeni ograniczonymi możliwościami? Wiedzą tylko, że życie, szlachetne lub niskie, jest smutne, a oceany powstały ze słonych ludzkich łez.

## KSIĘGA XIV

*O walce pana Gawaina z królem Pellinorem; o tym, jak Gawain uratował życie królowi Arturowi i znalazł ukochaną.*

PAN LANCELOT NIE OPUSZCZAŁ KAMELOTU, odkąd został kochankiem królowej Ginewry; czuł, jakby niewidzialne więzy trzymały go w zamku.

– Czy jestem mężczyzną, skoro pozwalam rdzewieć mieczowi? – zwykł mawiać do królowej, która pewnego razu odpowiedziała:

– Cóż, nie trzymam cię tu siłą. Jako kobieta co mogę powiedzieć o męskich powinnościach?

– Król nie znalazł dla mnie zadania, które uważałby za lepsze niż trwanie u twego boku – powiedział Lancelot.

– Obwiniasz za to mnie zamiast jego? – spytała Ginewra, która często obrażała się na słowa pana Lancelota, on zaś nie unikał okazji, by ją rozdrażnić. Ci dwoje kochali się bowiem, ale bynajmniej nie słodko. – Wobec mężczyzn jesteś potężny, ale przy damach zachowujesz się jak mazgaj.

Pan Lancelot odszedł w gniewie, tym samym bardzo obrażając Ginewrę, ponieważ nie pozwoliła mu się oddalić. Co prawda była jego kochanką, ale także królową.

Ginewra zawrzała gniewem (który skrętnie skryła) i udała się do króla Artura.

– Panie, wydaje mi się, że niebezpieczeństwo uprowadzenia przestało mi zagrażać – powiedziała. – Pan Meliagrant był zbrodniarzem jedynym w swoim rodzaju i wątpię, żeby ktoś podobny znowu pojawił się w Kamelocie. Nie ma już więc potrzeby, aby pan Lancelot stale mnie strzegł. Ciągłe warowanie przy damie ośmiesza go. Czyżby nie było lepszego zajęcia dla największego ze wszystkich rycerzy?

– Lepszego niż ochrona twojej osoby? – zdumiał się król Artur. – Nie, Ginewro.

– Ale przed czym trzeba mnie chronić? – spytała królowa. – Lancelot z całą pewnością nie chroni mnie przed nudą. Wolałabym, żeby zamienił się z panem Gawainem, który przynajmniej jest trochę wesoły.

– To znaczy, że dawno go nie widziałaś – odparł król Artur. – Pan Gawain już kilka lat temu wpadł w przygnębienie i trwa w tym stanie do dziś. – Król westchnął. – Cała drużyna Okrągłego Stołu upadła na duchu. Tobie jednej, droga Ginewro, mogę wyznać, że niemal żałuję, iż nie musiałem zhołdować Marka z Kornwalii, taka wojna bowiem, toczona w słusznej sprawie, mogłaby nas wszystkich rozruszać. Marek przysłał mi jednak przez Tristana wyrazy hołdu i nie mogę ubolewać nad tą zmianą. Marek uprawomocnił swoje królowanie i może zachować koronę. W rzeczy samej, dobrze się stało, że Tristan przestał się oddawać zdrożnemu cudzołóstwu.

Król Artur zmarszczył czoło i potrząsnął głową, która zdążyła całkiem posiwieć.

– Mimo to Tristan jest jeszcze bardziej melancholijny, niż kiedy po raz pierwszy przybył do Kamelotu, a już wtedy był najsmutniejszym człowiekiem, jakiego udało mi się spotkać.

Kiedy tylko Ginewra opuściła króla Artura, nie nakłoniwszy go do tego, czego, jak sądziła, pragnęła, a mianowicie do odesłania pana Lancelota daleko od niej, sam Lancelot przyszedł do króla z identyczną prośbą.

– Ktoś mógłby przypuszczać, że wy dwoje jesteście w zмовie – uśmiechnął się król Artur, ale zaraz spoważniał. – Drogi Lancelocie, tylko tobie mogę o tym powiedzieć, bo nie mam innego powiernika; moja siostra życzy mi bardzo źle. Nie mogę o tym powiedzieć swoim siostrzeńcom, ponieważ są również jej siostrzeńcami. Z całą pewnością nie mogę o tym powiedzieć Ginewrze, bo jest kobietą. Dlatego mówię tobie, przyjacielu. Niedawno moja siostra, posłużwszy się omamionym rycerzem, usiłowała mnie zamordować. Ponieważ jej plan się nie powiódł, obawiam się, że może spróbować wyrządzić krzywdę królowej.

– Wyrodna siostra! – wykrzyknął pan Lancelot.

– Istotnie. Nie chcę, by pogłoski o niej się rozniosły, ponieważ nie chcę dopuścić do tego, by królewski krewniak okrył wstydem cały dwór, jak to było w Kornwalii, choć szczęśliwie już tak nie jest. – Król Artur powstał z tronu i rzekł: – Chodź, Lancelocie, stary druhu, przejdźmy się po ogrodzie. Chcę zobaczyć świeże róże, od dawna nie wychodziłem z zamku.

Słowa Artura zdumiały pana Lancelota, była bowiem późna jesień, z czego król zdał sobie sprawę dopiero, kiedy wyszli z zamku. Artur zachwiał się, prawie potknął o obmurowanie klombu ze zwiędłymi kwiatami, co prawda pokryte suchymi liśćmi, ale wyraźnie widoczne.

– Twoje ramię, Lancelocie – powiedział król i ujął rycerza za łokieć. – Wzrok mi się przyćmił, na pewno z powodu jakiejś brei, którą nakarmił mnie pan Kej. Kochany chłopak i te jego ciężkie sosy! Dlaczego, ach, dlaczego, nie karmi mnie prostymi potrawami?! Powiedz, przyjacielu, co sądzisz o panu Tristanie? Czy nie powinien być szczęśliwszy, odkąd wyrzekł się ohydny grzechu?

Pan Lancelot zadrżał w głębi serca.

Z wykuszowego okna komnaty, gdzie brała kochanka do łóża, Ginewra patrzyła na obu mężczyzn, króla i pierwszego rycerza, i miała wrażenie, że kiedy tak chodzą ramię w ramię, wyglądają jak para odrażających sodomitów.

Tak więc król Artur spacerował po ogrodzie z panem Lancelotem, opowiadał mu o rozprzężeniu w Kamelocie, ale Lancelot zasepił się sprawą Morgan la Fey, bo nie przypuszczał, że tak nikczemna kobieta może chodzić po ziemi.

– Lancelocie, czy znana ci jest rzecz o nazwie święty Graal? – spytał król Artur.

– Czy nosi też ona nazwę Sangreal? – spytał pan Lancelot.

– Tak – potwierdził Artur, a jego zainteresowanie wzrosło. – To znaczy, że coś wiesz?

Lancelot wyznał jednak, że wie niewiele poza samą nazwą, którą słyszał z ust rycerzy króla Leodegrance’a, ojca Ginewry.

– Tak, ci rycerze szukali świętego Graala, kiedy Cameliard był obleżony, a ponieważ wiemy, że nie byli zdrajcami, ich poszukiwania musiały być ważniejsze niż obrona kraju, a przedmiot poszukiwań musiał posiadać najwyższą wartość duchową.

– Król stanął na ścieżce między klombami i dodał: – Ale żaden z moich kapelanów ani nikt z pobliskiego klasztoru nie słyszał o Sangrealu, a jak święty może być przedmiot, o którym nie wiedzą nawet ludzie religijni?

– Sądzę, że nie przyniosę ujmy klerykom, jeśli powiem, że żaden człowiek nie może poznać całego Boga, bo muszą istnieć sprawy Jego dotyczące, o których nie wiedzą nawet duchowni.

– Czy jest możliwe, by ten Graal miał szczególne znaczenie dla rycerzy? – zastanawiał się król Artur. – Lancelocie, to byłby ideał godny podziwu poszukiwać rzeczy, której dokładny charakter jest nieznany, ale która w całości jest święta. W przeciwieństwie do innych relikwii, które często stanowią pobudkę dla szarlatanów, wszelkie fałszerstwo jest wykluczone, ponieważ o Sangrealu wiadomo zbyt mało, by można go było podrobić.

– Ale czy jakiś łotr nie mógłby nazwać Graalem dowolnej rzeczy? – spytał pan Lancelot. – Skąd byśmy wiedzieli, że to nie jest autentyk?

– Od rycerzy starego Leodegrance’a dowiedziałem się, że Graala można poznać tylko wtedy, gdy się go zobaczy – odpowiedział król Artur. – Wówczas jest on nieomylny, nieopisany i niewypowiedziany.

– Mimo to żaden z rycerzy nigdy go nie widział? Można więc zapytać, skąd o tym wiedzą?

– Istotnie – zgodził się Artur. – Jeśli jednak zastanowisz się nad tym stanem rzeczy, drogi Lancelocie, możesz dojść do tego samego wniosku, co ja, *videlicet*, że właśnie owa niedokładność czyni Graala prawdopodobnym. Chcę przez to powiedzieć,

że nasza ludzka niemożność ogarnięcia umysłem pewnych prawd stanowi najlepszy dowód na ich prawdziwość.

Pan Lancelot pomyślał, że król Artur zaczął podupadać fizycznie, choć nie był jeszcze bardzo stary, ale jego umysł stał się sprawniejszy niż kiedykolwiek.

– Panie, nie wątpię w nic, co nosi nazwę święty – powiedział Lancelot.

– Jesteś wolny od wstydu, Lancelocie, właśnie dlatego rozmawiam z tobą o tych sprawach – powiedział król Artur.

Pan Lancelot odwrócił skromnie twarz.

– Czynisz mi ogromny zaszczyt, panie, bo nie jest mi obcy wielki grzech.

– Cóż, jako ludzie wszyscy jesteśmy grzesznikami, Lancelocie – odparł Artur i sam odwrócił wzrok, ponieważ nigdy nie zdołał zapomnieć, co zrobił z własną siostrą Margawse, i w głębi serca wierzył, że zasługuje na prześladowania ze strony Morgan la Fey.

Patrząc na rozmawiających z wysokiego okna, Ginewra pozbyła się rozgoryczenia i pomyślała, że obu tym mężczyznom, największemu królowi i największemu rycerzowi na świecie, brakuje radości. Myślała: Czy jest tak dlatego, że są mężczyznami, czy dlatego, że należą do mnie?

W owej chwili każda z tych trzech wielkich osób była całkowicie pochłonięta sobą. Lancelot z trudem powstrzymywał się od wyznania królowi Arturowi ohydneho grzechu, jaki popełnił przeciwko niemu, i błagania, by król skazał go na śmierć; król Artur, uważając Lancelota za rycerza bez skazy, czuł niemal nieodpartą potrzebę opowiedzenia mu o tym, jak spłodził Mordreda. Tymczasem Ginewra zastanawiała się, czy powinna się zamknąć w klasztorze, już od dawna bowiem nie zaznała spokoju ducha.

Król Artur i pan Lancelot wrócili do zamku, każdy z własnym ciężarem na sercu, podeszli do Okrągłego Stołu, przy którym stało sto pięćdziesiąt pustych krzeseł. Z tyłu oparcia każdego krzesła widniało imię rycerza, wyryte złotymi literami. Tylko na krześle po prawicy króla Artura nie było napisu.

– Czy jest możliwe, by Niebezpieczne Krzesło miało związek ze świętym Graalem?

– spytał król Artur. – To krzesło jest bowiem kolejną, nie wyjaśnioną zagadką. Nie siedział na nim nikt od czasu, kiedy uczynił to Pellinor i osmalił sobie spodnie. Jesteś moim pierwszym rycerzem, Lancelocie, wolnym od skazy. Usiądź na tym krześle. Niewątpliwie zostało zrobione z myślą o tobie. Że też nie zrozumiałem tego wcześniej, przyjacielu.

Pan Lancelot, który nie bał się nikogo, bał się tego krzesła i chętnie by na nim nie siadał, ale nie mógł nie spełnić królewskiego rozkazu. Zbliżył się więc do krzesła, jakby szedł na szubienicę, a zgrzyt butów Lancelota o kamienną posadzkę niósł się echem po pograżonej w ciszy sali.

Kiedy jednak sięgnął po krzesło, żeby odsunąć je od Stołu, buchnął wielki płomień i Lancelot odskoczył.

– Skoro ty nie możesz tu siedzieć, to kto może? – zdumiał się król Artur.

Jedyna odpowiedź, na jaką mógł się zdobyć pan Lancelot, brzmiała:

– Niewykluczone, że to krzesło musi pozostać puste, jako przypomnienie naszych ludzkich niedoskonałości. Czy gdziekolwiek poza niebem istnieje pełny krąg?

– Wiem tylko, co powiedział Merlin – odparł król Artur. – Między nami mówiąc, Merlin mógł być szarlatanem. Od naszego ostatniego spotkania upłynęło wiele lat. Wszystkie czary robi teraz ta kobieta.

– Pani z Jeziora? – zaintrygował się Lancelot.

– Właśnie ona. Nigdy nie wiedziałem, co o niej myśleć. Merlin, przy wszystkich swoich sztuczkach, nigdy nie był tak nieprzenikniony. Powiedz, Lancelocie, czy czujesz się swobodnie w obecności jakiegokolwiek kobiety?

– Nie, panie – odparł Lancelot.

– Czy rozumiesz je?

– Nie rozumiem.

– Ach, który mężczyzna może się tym poszczycić? – spytał król Artur. – Mimo to naszym obowiązkiem jest ochraniać kobiety. Odkąd wojny ustały, nie zajmujemy się prawie niczym innym. – Król odsunął własne krzesło od Stołu, usiadł i ukrył twarz w dłoniach. – Lancelocie, sądzę, że nadszedł czas, abym wyznaczył zadanie dla wszystkich rycerzy Okrągłego Stołu. Nie zaniedbując pierwotnych powinności (nadal będziemy wyzwalać damy z opresji, walczyć ze złymi ludźmi i zabijać potwory), ruszymy na poszukiwanie świętego Graala.

– Czy mogę więc uznać tę misję za priorytetową i wyruszyć natychmiast? – spytał pan Lancelot.

– Co będzie z ochroną królowej? – spytał Artur.

Lancelot jęknął skrycie, ale po chwili wpadł na pewien pomysł i choć nie był człowiekiem przebiegłym, czuł taką frustrację, że Bóg odpowiedział na jego modlitwę, zsyłając rozsądny argument.

– To prawda, że jestem wybrańcem królowej, ale czy nie jest obowiązkiem wszystkich rycerzy Okrągłego Stołu ochraniać i bronić Ginewry? Czy każdy z nich nie powinien mieć przywileju służenia królowej co pewien czas, bo jaki może być większy zaszczyt dla rycerza?

– Czy masz na myśli regularną zmianę warty? – spytał król Artur. – Tak by każdy z rycerzy kolejno służył królowej? Gdybyś nie był moim serdecznym przyjacielem, Lancelocie, i najlepszym z rycerzy, nigdy nie zleciłbym ci służby królowej. Najwyraźniej jednak ten zaszczyt miał dla ciebie niewielką wartość – nie, nie, nie protestuj! Nie obrażam się! Nikogo nie można winić za naturalne skłonności, ludzi



oceniaamy raczej po czynach. Ty zaś jesteś bez skazy, Lancelocie. – Po chwili namysłu król Artur dodał: – Dobrze, przyjacielu, zwalniam cię z tego zobowiązania. Zastąpię cię swoim siostrzeńcem, panem Agrawenem, bo wiem, że darzy królową i ciotkę najwyższym szacunkiem.

Królowa nie wiedziała, że Lancelot wyjechał, dopóki pan Agrawen nie przyszedł do niej, skłonił się i powiedział:

– Pani.

– Co mogę dla ciebie zrobić, rycerzu? – spytała Ginewra.

– Król rozkazał mi ciebie strzec, ponieważ pan Lancelot wyjechał z Kamelotu na dobre.

– Wyjechał? – Ginewra przygryzła różaną wargę.

– Może już nigdy nie wróci – powiedział pan Agrawen ze złośliwą satysfakcją. – Kto wie, gdzie można znaleźć świętego Graala i czy w ogóle istnieje? Jednak Lancelot, jako pobożna dusza, będzie szukał do skutku. – Agrawen powiedział to tylko dlatego, że cieszył się z wyjazdu Lancelota, nic nie wiedział o miłości między nim i królową, a jego zawiść wynikała wyłącznie z przewagi Lancelota jako rycerza.

– Cóż, Agrawenie, nie potrzebuję osobistego strażnika – powiedziała Ginewra. – Powinieneś znaleźć sobie inne zajęcie. – Potem królowa zamknęła się w komnacie i zapłakała gorzko, ponieważ tylko pozornie pragnęła rozstania z Lancelotem. W głębi serca pożądała go stale, albowiem w chorobie miłosnej objawy często skrywają samą dolegliwość.

Pan Agrawen wpadł w rozgoryczenie, widząc, jak jego nadzieje legły w gruzach, ponieważ w marzeniach bronił Ginewrę przed drugim Meliagraniem, po czym królowa rzucała mu się w ramiona. W przeciwieństwie do swoich braci: Gawaina, Gaherisa i Gareta, Agrawen nie miał wysokiego wyobrażenia o honorze (choć nigdy nie stał się naprawdę nikczemny, tak jak jego przyrodni brat Mordred). Ponieważ jednak ochronę Ginewry zlecił panu Agrawenowi sam król Artur, rycerz postanowił trwać na posterunku nawet wbrew woli królowej, ale czynić to dyskretnie, wręcz potajemnie, dlatego się ukrył.

Pan Lancelot nie zdążył odjechać daleko od Kamelotu, kiedy usłyszał za sobą tętent, odwrócił się i zobaczył galopującego pana Gawaina.

– Mój drogi Gawainie, przyłączasz się do moich poszukiwań świętego Graala? – spytał Lancelot, zatrzymawszy konia. – Jakże się cieszę z twego towarzystwa!

– Nie, Lancelocie – odparł pan Gawain, na którego twarzy malowało się wielkie nieszczęście. – Jadę spełnić rodzinny obowiązek, ponieważ mój ojciec zginął.

Pan Lancelot zasmucił się, po czym spytał:

– Czy umarł z przyczyny naturalnej, Gawainie, czy też z ręki zbrodniarza?

– Ani jedno, ani drugie – odparł pan Gawain. – Chciałbym, żeby wydarzyło się

jedno z dwojga, bo skoro wszyscy ludzie muszą umrzeć, strata życia sama w sobie nie jest wielkim nieszczęściem, a mój ojciec był starym człowiekiem, Lancelocie. Wyjątkowo feralne jest jednak to, że poległ w uczciwej walce, z ręki jednego z naszych kompanów Okrągłego Stołu.

– Cóż za straszliwa, sprzeczna z naturą nowina! – wykrzyknął Lancelot.

– Mojego ojca zabił Pellinor – ciągnął Gawain. – Oto co się stało: jak ci dobrze wiadomo, król Pellinor dawno temu opuścił ojczyznę w pogoni za Bestią i w końcu dołączył do drużyny Okrągłego Stołu. Niedawno znowu wyjechał z Kamelotu, ponieważ z północy nadeszły wieści o Bestii. Pellinor udał się na północ, gdzie odnalazł ojczysty kraj. Tymczasem mój ojciec, król Orkneyów Lot, trafił do kraju Pellinora w poszukiwaniu mego najmłodszego brata Mordreda, którego porwał smok. Stwierdziwszy, że kraj nie ma króla, Lot przyłączył go do swego królestwa. Wkrótce potem przybył tam Pellinor, wyzwiał króla Lota na pojedynek, w którym mój ojciec poległ. Wieści Gawaina pograżyły Lancelota w głębokim smutku.

– Chodź, drogi przyjacielu, znajdziemy kaplicę, żeby pomodlić się za wszystkich, za duszę twego ojca i króla Pellinora, bo z pewnością nie wiedział o twoim związku z królem Lotem.

– Nie – odparł pan Gawain stanowczo. – Nie mam na to czasu. Muszę niezwłocznie pomścić śmierć ojca.

– Serdeczny przyjacielu, zemsta należy tylko do Boga! – powiedział pan Lancelot. – Błagam, nie popełniaj tego bezbożnego czynu! Pellinor jest naszym kompanem. Kiedy my, rycerze Okrągłego Stołu, zaczniemy walczyć między sobą, chybimy celu. – Lancelot chwycił uzdę konia Gawaina. – Nie mogę dopuścić, żebyś to zrobił. Wiem, że kiedy Pellinor odkryje, że zabił twego ojca, okaże skruchę i będzie błagał o wybaczenie jak chrześcijanin i brat-rycerz.

Ale Gawain odsunął się, podniósł lancę i rzekł:

– Lancelocie, najdroższy przyjacielu, nie próbuj mnie powstrzymywać, bo skończy się to walką. Jeżeli mnie przewyższasz, trudno, ale nie ustąpię, dopóki jeden z nas nie zginie.

Lancelot nie chciał walczyć z Gawainem, którego kochał, poprosił więc Boga, żeby zesłał mu uspokojenie, i przyjaciele się rozjechali.

Po przybyciu do kraju króla Pellinora pan Gawain wyjawiał mu powód swojej wizyty, a Pellinor odparł:

– Tak, szlachetny Gawainie, spodziewałem się, że przyjedziesz jako najstarszy syn Lota. Wierz mi, że kiedy z nim walczyłem, nie wiedziałem, że jest twoim ojcem. Ale cóż by zmieniła taka wiedza, skoro zabrał mi kraj i nie chciał go zwrócić prawowitemu suwerenowi?

– To prawda – przyznał pan Gawain. – Nie zamierzam usprawiedliwiać postępków

ojca. Mimo to ciąży na mnie obowiązek pomszczenia jego śmierci. Nie żywię do ciebie (wybacz, że zwracam się do ciebie tak poufale; jesteś królem, ale wciąż hołubię wspomnienie o tobie jako o starym druhu!) złości, królu Pellinorze, ani jako człowiek, ani jako rycerz. Przyznaję, że w dawnych czasach zawiści czułem do ciebie niewiele sympatii, ale wkrótce pokochałem cię taką samą miłością, jaka łączy nas wszystkich przy Stole. Fakt, że staliśmy się wrogami, nie wynika z przyczyn osobistych.

– Podzielał twoje uczucia, cny Gawainie, i mam nadzieję, że moi synowie okażą podobny zapał w obronie swojej rodziny – powiedział król Pellinor. – Teraz, przyjacielu, walczmy, dopóki jeden z nas nie zginie.

Rycerze uściskali sobie dłonie, wyszli na pole, gdzie walczyli przez całe popołudnie, ponieważ Pellinor, choć niemłody, wciąż świetnie władał bronią, w końcu jednak pan Gawain zabił go i pomścił śmierć ojca, króla Lota.

Pan Gawain odniósł w walce ciężkie rany, które leczył przez kilka miesięcy w klasztorze Siostrzyczek w Bólu i Ubóstwie, po czym wrócił do Kamelotu.

Dowiedziawszy się o walce pana Gawaina z królem Pellinorem, król Artur pograżył się w głębokim smutku.

– Siostrzeńcu Gawainie! – zagrział. – Akurat ty, spośród wszystkich rycerzy! Okrągły Stół nic więc dla ciebie nie znaczy! Sądziłem, że stary, dziki zwyczaj zemsty rodowej zniknął z Brytanii raz na zawsze. Poza tym rycerz, który przyłącza się do Okrągłego Stołu, porzuca wszystkie inne zobowiązania. Kiedy dołączyłeś do drużyny, opuściłeś nędzny świat, gdzie praktykuje się takie nikczemności jak zemsta. – Król Artur wprost dygotał z wściekłości. – Czy nasz Pan nie mówił, że powinniśmy wybaczając nieprzyjaciółom? Co gorsza, Pellinor nie był twoim wrogiem, ale druhem i towarzyszem broni!

– Wuju, jestem do twojej dyspozycji – powiedział zawstydzony do głębi Gawain.

– Ale czy jesteś do dyspozycji Boga? – spytał król Artur.

– Jak wiesz, Pellinor ma synów, którzy dołączyli do Stołu. Co będzie z najstarszym z nich, panem Lamorakiem? Czy będzie próbował zemścić się na tobie? A kiedy go zabijesz, czy zaczniesz walczyć kolejno z jego braćmi?

– Wuju, król Lot był moim ojcem. Czy syn może zostać zwolniony z obowiązków wobec rodziców?

– Czy zabicie króla Pellinora, który był dobrym człowiekiem, przywróciło króla Lota do życia? – spytał Artur. – Co więcej – ciągnął, dobywając miecza i prostując się – twój ojciec nie był dobrym człowiekiem, Gawainie. Oto powiedziałem! Stawaj i broń swojej rodziny! – Uderzył siostrzeńca płazem miecza i okrył go wstydem. – Broń się! Twój ojciec był tchórzem i zdrajcą. Kiedy tylko wstąpiłem na tron, przybył na czele armii, żeby mnie zniszczyć. Zamek Kamelot, gdzie się teraz znajdujemy, nosił wtedy nazwę Cameliard, którego twoja ciotka Ginewra była królowną. Twój ojciec oblegał

zamek przez wiele tygodni i byłby go zdobył, gdybym nie przybył na odsiecz. Śmierć takiego człowieka chcesz pomścić? – Król Artur ponownie uderzył Gawaina płazem miecza. – Wyciągaj miecz, siostrzeńcu! Postanowiłem zakończyć tę waśń rodową, zanim się rozprzestrzeni. Twój król i wuj wystąpi w obronie rodziny Pellinora. Wyciągaj miecz albo posiekam cię na kawałki tu, gdzie stoisz!

– Panie – odparł Gawain, odpiął miecz, rzucił na podłogę, klęknął przed Arturem i obnażył szyję. – Nie będę występował przeciwko własnemu królowi! Weź moją głowę, bo wiem, że zblądziłem.

Artur długo patrzył na klęczącego rycerza, w końcu łzy napłynęły mu do oczu, położył Ekskalibur na tronie, objął pana Gawaina i mocno uściskał.

– Wybacz, że obraziłem pamięć twego ojca, drogi Gawainie. Nie miałem na uwadze nic osobistego, raczej zasady. Tak samo postąpię z panem Lamorakiem, kiedy wróci z misji.

Pan Gawain pomyślał, że od śmierci Eleny, panny z Astolat, on, który niegdyś był najbardziej ludzkim z rycerzy, stał się zaledwie abstrakcją.

W tej właśnie chwili do zamku przybyła zapłakana dama, poprosiła o audiencję u króla Artura i przyprowadzono ją do niego.

Król Artur, wciąż poruszony rozmową z panem Gawainem, nie miał wiele cierpliwości do kobiety.

– Pani, nic nie rozumiem przez twoje łkanie – powiedział.

– Znalazłam się w strasznym położeniu, zły rycerz pokonał bowiem mojego męża i pana i uwięził go w naszym zamku.

– Bądź dobrej myśli – powiedział król Artur. – My, rycerze Okrągłego Stołu, posiadamy szczególną moc rozwiązywania podobnych spraw.

– Wuju, wyruszę natychmiast – powiedział pan Gawain i sięgnął po miecz, który chwilę wcześniej rzucił na podłogę.

– Nie powiedziałam ci jeszcze wszystkiego, panie – powiedziała dama. – Obawiam się, że ani pan Gawain, ani żaden inny rycerz na nic się nie zda. Ów niegodziwiec wyzwał właśnie ciebie i tylko dlatego pozwolił mi tutaj przyjechać. Nikczemny rycerz powiedział: „Jeżeli król Artur nie przybędzie, żeby stoczyć ze mną walkę, okaże się najbardziej śmierzącym tchórzem na świecie”.

Pan Gawain przypiął pas i rzekł:

– Wuju, zignoruj to wyzwanie, które mógł rzucić tylko szaleniec (a wtedy nie warto zaprzętać nim sobie głowy) albo rycerz dysponujący diabelską mocą, za pomocą której chce cię zczarować. Pojadę zamiast ciebie, bo prawdę powiedziawszy, moje istnienie nie jest ważne ani dla Okrągłego Stołu, ani dla mnie samego.

– Gawainie, nie wściekaj mnie znowu – powiedział król Artur. – Po pierwsze, dla Boga nie jesteś mniej cenny niż ja, po drugie, kocham cię jako siostrzeńca i jako

rycerza. Nade wszystko jednak, jakże ja, spośród wszystkich ludzi, mogę nie przyjąć osobistego wyzwania? Jeżeli ten nikczemnik jest na usługach diabła, to ja, monarcha namaszczoney przez Boga, muszę z nim walczyć mieczem, który jest niepokonany w służbie cnoty.

Król podniósł Ekskalibur, który położył na tronie, ale nie był to jego prawdziwy miecz, ponieważ podczas burzliwej rozmowy króla Artura z panem Gawainem do komnaty zakradł się obmierzły karzeł, który zamienił Ekskalibur na fałszywy. Karzeł, przysłany do Kamelotu przez Morgan la Fey, miał czekać na moment, kiedy król wypuści z rąk magiczny miecz.

– Czy wobec tego przynajmniej pozwolisz, żebym ci towarzyszył, wuju? – spytał pan Gawain. – To, co usłyszałem o całej tej sprawie, wcale mi się nie podoba.

– Dobrze – zgodził się król Artur. – Masz mi jednak obiecać, że nie zrobisz nic, dopóki nie zwęszysz podstępny.

Gawain złożył obietnicę i razem z damą wyruszyli do zamku, gdzie zły rycerz uwięził jej męża.

Tymczasem odrażający karzeł na służbie Morgan la Fey zabrał Ekskalibur do owego niegodziwego rycerza imieniem pan Gromer Somir Joure, więc kiedy król Artur, pan Gawain i dama przybyli do zamku, rycerz był uzbrojony w magiczny miecz.

Kiedy król zażądał, by wpuszczono go do zamku, pan Gromer Somir Joure kazał opuścić most zwodzony i powoli wyjechał na spotkanie Artura.

– Będziemy walczyć? – zapytał tak aroganckim tonem, że pan Gawain nie mógł tego znieść, dobył miecza i zamierzał rzucić się na rycerza, ale król Artur chwycił siostrzeńca za ramię.

– Gawainie, nie zamierzam przypominać ci dwukrotnie o twojej obietnicy.

Słyszając te słowa, pan Gromer Somir Joure parsknął szyderczo po czym obraził pana Gawaina, żeby skłonić go do złamania obietnicy:

– Ty jesteś Gawain, znany eunuch z Kamelotu?

Mimo to pan Gawain nie złamał słowa i pozwolił rycerzowi szydzić bezkarnie.

– Panie Gromerze Somir Joure – zawołał król Artur, który dowiedział się imienia rycerza od damy – o ile nie wyjaśnisz swojego postępowania, potraktuje cię mieczem.

– Jakim mieczem? – spytał zły rycerz.

Król Artur sięgnął do pochwy, ale kiedy wyjął miecz, ostrze oklapło jak bicz.

Wtedy pan Gromer Somir Joure dobył prawdziwego Ekskalibura i zademonstrował go królowi Arturowi. Pan Gawain chwycił miecz i zamierzał rzucić się między króla a nikczemnego rycerza.

– Proszę cię, Gawainie, odsuń się, bo jak na razie nie widzę tu żadnego podstępny. Nikt mnie jeszcze nie tknął.

Pan Gawain musiał spełnić rozkaz króla, ale zdumiał się, że Artur dotrzymuje

danego słowa nawet w obliczu zagrożenia życia.

– Czy zamierzasz powiększyć listę swoich przestępstw, napadając na mnie z moim własnym mieczem? – spytał król Artur.

– Królu Arturze, tak uzbrojony mógłbym zrobić wszystko, ale akurat nie zamierzam wyrządzać ci krzywdy. Moim celem nie jest zabicie ciebie, ale upokorzenie, co, zgodzisz się, jest o wiele szkodliwsze dla króla otoczonego najwyższą czcią.

– Jak zamierzasz tego dokonać, panie? – spytał Artur z godnością.

– Zadając ci pytanie, na które nie sposób odpowiedzieć – odparł pan Gromer Somir Joure. – Pragnę jednak zachować pozory sprawiedliwości, więc dam ci cały rok na znalezienie odpowiedzi.

– Skoro na to pytanie nie ma odpowiedzi, jakie ma znaczenie, jak długo będę jej szukał? – spytał Artur.

– Powiem ci teraz coś, co sprawia mi złośliwą przyjemność – odpowiedź istnieje, ale nie znajdziesz jej, nawet gdybyś miał ją przed nosem.

– Co się stanie, jeżeli za rok wrócę z poprawną odpowiedzią? – spytał król Artur.

– Przyrzekam, że w takim nieprawdopodobnym przypadku oddam ci Ekskalibur i będziesz mógł ze mną zrobić, co zechcesz – odparł nikczemny rycerz. – Jeżeli jednak odpowiedź będzie zła, będziesz wydany na moją łaskę, a możesz być pewien, że jej nie posiadam.

Pan Gawain ponownie usiłował wjechać między rozmawiających, ale król Artur powstrzymał go słowami:

– Ekskalibur jest niewyciężony, Gawainie, a jego stalowe serce nie wie, co to sumienie. Twoje samobójstwo czy moje przysłużyłyby się tylko szaleństwu.

Potem król zwrócił się do pana Gromera Somir Joure i powiedział:

– Dobrze więc, panie rycerzu, zadaj pytanie.

Rycerz uśmiechnął się złowieszczo i rzekł:

– Czego najbardziej na świecie pragną kobiety?

Król Artur, zdumiony, że pytanie okazało się tak proste, odwrócił się, żeby zadać je damie, która przywiodła jego i pana Gawaina w to miejsce, ale zniknęła. Artur nie wiedział, że damą była Morgan la Fey w przebraniu, która zwabiła go podstępnie do tego zamku. Pan Gromer Somir Joure był kolejnym rycerzem podległym jej wynaturzonej woli, albowiem Morgan za pomocą swej urody pozbawiła go wszelkiego honoru.

Król Artur i pan Gawain ruszyli w drogę powrotną do Kamelotu.

– Gawainie, w całej tej przygodzie jest coś podejrzanego, bo nie mogę uwierzyć, by zły człowiek, będąc w posiadaniu Ekskalibura, zrezygnował z niego tak łatwo – powiedział król. – Na to pytanie odpowie po prostu pierwsza napotkana kobieta. Może stanie jakaś na naszej drodze przed dotarciem do zamku. Jeśli nie, to Ginewra

natychmiast odpowie na pytanie, a ja wrócę do pana Gromera Somir Joure, żeby odebrać miecz.

– Wuju, jak wszystkim powszechnie wiadomo, kiedyś miałem sporo do czynienia z kobietami – powiedział pan Gawain. – Mogę cię zapewnić, że nie znam odpowiedzi na to pytanie. Co więcej, bardzo wątpię, czy znajdziemy kobietę, która na nie odpowie.

– Istotnie, nie jest tajemnicą, że kobieta nie zna własnego umysłu – powiedział Artur.

– Z całym szacunkiem, nie tyle chodzi o to, że kobiety nie znają własnych umysłów, ale o to, że nie wyjawiają prawdy mężczyźnie. Czemuż miałyby to zrobić i w ten sposób stracić swoją najpotężniejszą broń?

Słowa pana Gawaina nie ucieszyły króla Artura, który uważał, że rycerz pozwala sobie na frywolne żarty.

– Zamierzam szybko uwinąć się z tą sprawą – oznajmił zniecierpliwiony król. – Stracić Ekskalibur z tak błahego powodu to poważna rzecz.

– Miecz wykradziono z pewnością wtedy, kiedy byłeś rozproszony z powodu mojego ostatniego niepowodzenia – powiedział ze skrucą pan Gawain. – Proszę, pozwól mi go odzyskać własnym sumptem.

Dotychczas król Artur nie zastanawiał się nad tym, w jaki sposób zabrano mu miecz i oddano panu Gromerowi Somir Joure, ale teraz nabrał przekonania, że musiała w tym maczać palce jego siostra Morgan la Fey. Nie mógł jednak powiedzieć o tym Gawainowi, ponieważ była jego ciotką. Artur żałował, że pan Lancelot wyjechał z zamku, był bowiem idealnym powiernikiem; król wierzył niesłusznie, że Lancelot potrafi odpowiedzieć na pytanie dotyczące kobiet.

– Możesz mi wyświadczyć wielką przysługę – powiedział król do siostrzeńca. – Odszukaj Lancelota i sprowadź go do mnie.

Pan Gawain wyruszył więc z nową misją, a król Artur samotnie wrócił do Kamelotu. Udał się prosto do Ginewry i zadał jej pytanie, które postawił pan Gromer Somir Joure.

Ginewra najbardziej na świecie pragnęła powrotu pana Lancelota, tak jak przedtem niczego bardziej nie pragnęła niż jego wyjazdu. Dlatego powiedziała do króla Artura:

– Panie, to, czego kobieta pragnie najbardziej, zmienia się z minuty na minutę.

Król Artur uznał, że odpowiedź Ginewry potwierdza jego przekonanie, że żadna kobieta nie zna własnego umysłu. Artur był bowiem mężczyzną, a jako taki poszukiwał uniwersalnej zasady wszystkich rzeczy, inaczej mówiąc, stałości, możliwości zatrzymania upływającego czasu. Z drugiej strony, Ginewra kierowała się poczuciem płynności (ponieważ kobiety, tak jak ocean, zaznają przyływów i odpływów, a ich fazy nie są bardziej kapryśne niż fazy księżyca).

Następnie król Artur posłał po wszystkie damy dworu i zadał im to samo pytanie. Potem rozmawiał z kobietami niższego stanu, nawet z żonami i córkami służących. Mimo to nie uzyskał odpowiedzi, która by go zadowoliła, ponieważ kobiety odpowiadały tak jak Ginewra albo próbowały mu się przypodobać jako mężczyźni i władcy, *exempli gratia*.

– Kobiety pragną być posłuszne wobec mężów, panie!... Służyć królowi... Dbać o mężczyzn.

Chociaż król Artur wierzył, że to są istotnie obowiązki kobiet zlecone im przez Boga, a wszystkie brytyjskie kobiety wypełniają je bez zarzutu, podejrzewał, że pytane raczą go półprawdami, ponieważ wszystkie kobiety pochodzą od Ewy, która zjadła zakazany owoc i w ten sposób sprowadziła pierwszy wstyd na świat.

Potem król Artur wezwał zakonnice, zadał im pytanie i otrzymał pobożne odpowiedzi. Następnie kazał sprowadzić dziewczki z Irlandii, Niemiec i Francji (wierzył bowiem, że Brytania jest wolna od kurew, których było pełno w tamtych krajach) i zadał im pytanie: Czego najbardziej na świecie pragną kobiety? Jednak odpowiedzi dziewczek nie różniły się w niczym od odpowiedzi uczciwych kobiet, a nawet nie odbiegały daleko od odpowiedzi zakonnice, co bardzo zdumiało króla Artura, bo uważał, że ladaczniczki służą szatanowi. (Dziewki nie były też tak próżne, jak niektóre damy dworu z Kamelotu, i ubierały się skromniej niż większość dam).

Przeipytywanie okazało się bardzo czasochłonne i po upływie sześciu miesięcy król Artur nie mógł już znaleźć kobiet do wypymania. Ponieważ nie uzyskał zadowalającej odpowiedzi od kobiet, postanowił poszukać jej u mężczyzn.

Artur zadał pytanie wszystkim rycerzom z Kamelotu, wszystkim baronom i prostakom z Brytanii, rozesłał kurierów do wszystkich zakątków ziemi, nawet do śniadych mieszkańców Afryki i żółtoskórych na krańcu świata, do mężczyzn z głowami poniżej ramion, do półkoźłów, barbarzyńców z obnażonymi genitaliami i mieszkańców miast, tak wyrafinowanych, że zostali sodomitami.

Chociaż pytani mężczyźni odpowiedzieli w wielu różnych językach, byli zgodni, że kobiety najbardziej pragną, żeby mężczyźni ich pożąдали.

Król Artur wierzył, że ta odpowiedź jest bliższa prawdy niż wszystko, co usłyszał od kobiet, ale stwierdził, że nie jest to jeszcze pełna prawda. Artur wpadł w rozpacz, ponieważ rok dany mu przez pana Gromera Somir Joure na znalezienie odpowiedzi dobiegał końca i wyglądało na to, że wkrótce król znajdzie się na łasce tego złego rycerza, który nie miał jej za grosz.

Tymczasem pan Gawain szukał pana Lancelota, a ten z kolei poszukiwał świętego Graala. Nie wiedząc, gdzie szukać, Lancelot wyjechał z Kamelotu i wkrótce znalazł się w miejscu, którego nigdy wcześniej nie odwiedził żaden z rycerzy Okrągłego Stołu, co nie było trudne w czasach, gdy geografia była jeszcze w powijakach. Pan Gawain



zjeździł całą Brytanię i nie natrafił na ślad swego przyjaciela, pana Lancelota.

W końcu rok, w którym król Artur musiał znaleźć odpowiedź na pytanie pana Gromera Somir Joure, dobiegł końca, a Gawain wrócił do Kamelotu z pustymi rękami. Mimo to Gawain nie wierzył, że Lancelot zdołałby odpowiedzieć na pytanie, czego pragną kobiety, ponieważ okazał się bardzo mało skuteczny w sprawie Eleny z Astolat, a ponadto, tak sądził Gawain, Lancelot przez całe życie radził sobie bez kobiet.

Kiedy pan Gawain powiedział królowi Arturowi, że nigdzie nie mógł znaleźć Lancelota, król bardzo się zmartwił, ale powiedział szlachetnie:

– W takim razie udam się do pana Gromera Somir Joure z tymi odpowiedziami, które zebrałem, chociaż podejrzewam, że nie zadowoli go żadna z udzielonych odpowiedzi ani przez kobiety, ani przez mężczyzn. Nie mam jednak innych.

– Pozwól, wuju, że będę twoim emisariuszem – powiedział Gawain. – Jeżeli nie dostarczysz prawidłowej odpowiedzi, ten nikczemny rycerz z pewnością zechce wyrządzić ci krzywdę. Jeżeli ja się z nim zmierzę, cokolwiek zrobi, nie przyniesie poważnego uszczerbku królestwu.

– Gawainie, dałem mu słowo – przypomniał król Artur. – Moja śmierć nie będzie tak niszcząca dla tego, w co wierzymy, jak złamanie słowa. Wszystkie śluby składamy przede wszystkim przed Bogiem, nawet jeśli jego narzędziem jest zły człowiek. Z radością umrę w prawdzie, jeżeli alternatywą jest życie w kłamstwie.

– Jednak całe to nieszczęście wzięło się z nikczemnego podstępu, za pomocą którego wykradziono twój miecz, panie – powiedział Gawain. – Czy cnotliwy człowiek nie ma obrony przed zbrodnią?

– Ostatnio dwukrotnie wykradziono mi miecz – powiedział król Artur. – Te kradzieże były czymś skrajnie niegodziwym. Ale czy nie stały się możliwe tylko z powodu mojej własnej nieuwagi? Dlaczego nie uważałem? Ponieważ arogancko wierzyłem, że z Brytanii wykorzeniono całe zło. Jeżeli teraz zginę z ręki pana Gromera Somir Joure, poniosę zasłużoną karę za swoją dumę, drogi Gawainie.

To rzekłszy, król Artur zaczął się przygotowywać do spotkania, ponieważ wyznaczony termin się zbliżał.

Pan Gawain błagał, by Artur pozwolił mu przynajmniej pojechać razem z nim, na co król zezwolił pod warunkiem, że rycerz nie podniesie miecza w jego obronie.

Król i rycerz, wyjechali z Kamelotu, a na milę przed zamkiem pana Gromera Somir Joure znaleźli się na rozstajach dróg, gdzie stała starucha. Im bardziej się do niej zbliżali, tym bardziej wydawała się odrażająca. Kiedy podjechali tuż, starucha odwróciła głowę, spojrzała na nich, a była tak brzydka, że konie stanęły dęba.

Nos miała długi i czerwony jak marchew, z oczu ciekła wydzielina, zęby miała zielone jak mech, skórę siną, a włosy jak ciernisty krzak. Wyglądała okropnie, ale

cuchnęła jeszcze gorzej.

– Witajcie, królu Arturze i panie Gawainie – powiedziała, unosząc dłoń, która przypominała szpon bazyliuszka.

Mimo ohydneho wyglądu starucha była lojalną poddaną, dopóki nie okazało się, że jest inaczej, toteż król i pan Gawain odpowiedzieli na uprzejme pozdrowienie.

– Wiem, dokąd i dlaczego jedziesz, królu Arturze – zawołała starucha. – Jeżeli nie udzielisz poprawnej odpowiedzi, przejdziesz do historii.

Pan Gawain chwycił za rękojeść miecza, bo starucha wyglądała tak odrażająco, że podejrzewał, iż jest to jakiś złoczyńca w przebraniu.

– Śmiesz drwić z króla? – zapytał.

Starucha, która nie znała strachu, zaniosła się skrzekliwym śmiechem.

– Czy pamiętasz, Gawainie, jak kiedyś omyłkowo zabiłeś kobietę! – zapytała, a zawstydzony pan Gawain puścił miecz.

– Cóż, moja pani, to szczerą prawdą – powiedział król Artur. – Ale jeżeli cię to cieszy, nie możesz być cnotliwą damą.

– Nie zrozum mnie źle, królu Arturze – krzyknęła starucha. – Tylko ja mogę cię ocalić, ponieważ znam prawdziwą odpowiedź na pytanie pana Gromera Somir Joure.

– W takim razie mów, na miłość boską – powiedział pan Gawain.

– Nie przyjmę pomocy, o którą błaga się bluźnierczo – zbeształ rycerza król Artur, a do staruchy powiedział: – Wydaje mi się, że stawiasz jakiś warunek, bo w przeciwnym razie udzieliłabyś mi odpowiedzi bez zbytecznego zamieszania.

– Istotnie – odparła odrażająca starucha, a Artur i Gawain zrobili wszystko, co w ich mocy, żeby uciszyć konie, bo nawet zwierzętom starucha wydała się tak ohydna, że rwały popręgi. – W zamian za odpowiedź, która ocali ci życie, musisz obiecać, że się ze mną ożenisz.

– Tego nie mogę zrobić, ponieważ już mam żonę – powiedział król Artur.

– Co nie jest tajemnicą dla nikogo na świecie – dodał pan Gawain i ponownie chwycił za miecz. – Wuj, węszyć tu zdradę.

Starucha zaskrzeczała najohydniejszym śmiechem, jaki kiedykolwiek słyszeli, a od jej cuchnącego oddechu zielona trawa na pobliskiej łące zbrązowiała.

– Gawainie, pamiętaj o swoim zobowiązaniu wobec kobiet, nawet gdyby nie były piękne i godne pożądania.

– Pamiętam – powiedział Gawain. – Czego chcesz ode mnie, pani?

Ohydna starucha odsłoniła w uśmiechu zęby pokryte śluzem, w uchu miała ropiejącą ranę, jej ciało w brudnych łachmanach przypominało strzaskane drzewo na wrzosowisku, a we włosach zagnieżdżyły się roje pajaków.

– Czy chcesz ocalić króla? – zapytała Gawaina starucha.

– Z całego serca – odparł rycerz.

– W takim razie o to właśnie cię proszę – powiedziała starucha. – Zdradzę królowi Arturowi odpowiedź na pytanie pana Gromera Somir Joure, jeżeli mnie poślubisz.

Od staruchy tak strasznie cuchnęło, że pan Gawain wstrzymał oddech i powiedział:

– Zgadzam się, pani.

– Nie, siostrzeńcu – powiedział król Artur. – Nie mogę na to pozwolić.

– Wuju, zabroniłeś mi pomagać ci inaczej i nie mogłem ci się przeciwstawić, ale jeżeli chcę zawrzeć układ z tą damą, to moja sprawa. – Potem Gawain zwrócił się do staruchy: – Przyjąłem twoją propozycję. Teraz wyjaw nam odpowiedź na pytanie.

Starucha zdradziła odpowiedź, po czym spytała, kiedy pan Gawain ją poślubi. Z minuty na minutę wydawała się brzydsza.

– Teraz udamy się do nikczemnego pana Gromera Somir Joure – powiedział Gawain. – Jeżeli odpowiedź, którą nam podałaś, okaże się poprawna i król Artur odzyska Ekskalibur, przyjedź do Kamelotu za dwa tygodnie, a ja poślubię cię zgodnie z obietnicą.

– Obiecujesz jako rycerz Okrągłego Stołu!? – zawołała starucha.

– Owszem – odparł pan Gawain, po czym powiedział do króla Artura: – Pospieszmy się, wuju. Ekskalibur już zbyt długo znajduje się z dala od ciebie.

Kiedy ruszyli w dalszą drogę, król Artur powiedział:

– Dziękuję ci za twoje poświęcenie, Gawainie. Od dawna pragnę, żebyś się ożenił, ale nigdy nie chciałem, by stało się to w ten sposób. Mógłbyś poślubić najpiękniejszą pannę w Brytanii.

Pan Gawain silił się na wesołość:

– To drobiazg, wuju. Możliwe, że Bóg chce, żebym odpokutował za stare czasy, kiedy u kobiet liczyła się dla mnie tylko uroda. Niewątpliwie moja przyszła żona ma silny charakter i bogactwo duchowe, czyż bowiem Bóg nie rozdziela ludzkich umiejętności w ten sposób, by zachować równowagę na świecie?

– Ta kobieta z pewnością jest cnotliwa, musi być też nadzwyczaj mądra, bo udzieliła nam odpowiedzi na pytanie – powiedział król Artur.

– Sprawdźmy, czy odpowiedź jest poprawna – odparł pan Gawain.

Wkrótce dotarli do zamku, który pan Gromer Somir Joure jakoby zajmował bezprawnie (choć wiemy, że zamek należał do Morgan la Fey, która zainstalowała tam rycerza).

Nikczemny rycerz czekał na przybyszów pośrodku mostu zwodzonego, trzymając Ekskalibur na siodle.

– Witaj, królewski Arturze i szlachetny Gawainie! Nadszedł czas, byście odpowiedzieli na moje pytanie. Jeżeli nie masz poprawnej odpowiedzi, królu Arturze, zetnę ci głowę tak, że spadnie do fosy i zjedzą ją węże. – Żeby zaostrić apetyt węży,

pan Gromir Somir Joure rzucił do fosy kawałek mięsa, a woda wkrótce zarośla się od wijących gadów o czerwonych oczach i żółtych kłach.

Na świecie nie było nic bardziej odrażającego dla króla Artura niż węże, ponieważ właśnie one przyśniły mu się w nocy po tym, jak połączył się ze swoją siostrą Margawse. Druga siostra Artura, Morgan la Fey, odkryła to dzięki czarnej magii i właśnie dlatego wpuściła węże do fosy.

– Zadaj swoje pytanie, panie rycerzu, a ja spróbuję na nie odpowiedzieć – powiedział król Artur.

– Czego najbardziej na świecie pragną kobiety? – zapytał pan Gromer Somir Joure.

Początkowo król Artur nie chciał udzielić odpowiedzi, którą wyjawiała starucha, ponieważ wtedy Gawain musiałby poślubić tę odpychającą istotę. Zaczął więc udzielać odpowiedzi, które usłyszał od różnych kobiet: „Być posłuszne wobec mężów... dbać o mężczyzn” i tak dalej; potem przyszła kolej na odpowiedzi zasłyszane od mężczyzn: „Budzić pożądanie mężczyzn”, ale po każdej odpowiedzi nikczemny rycerz potrząsał głową i coraz wyżej podnosił Ekskalibur. W końcu podniósł miecz na całą długość ramienia.

– Królu Arturze, wolno ci udzielić jeszcze jednej odpowiedzi, a jeżeli okaże się równie błędna, jak poprzednie (a tego się właśnie spodziewam), nakarmię twoją głową węże. Dlatego proszę, żebyś zdjął i wręczył mi koronę.

Nie bacząc na to, że będzie musiał poślubić staruchę, pan Gawain modlił się, żeby odpowiedź okazała się poprawna.

– Nie bądź zbyt pochopny, łotrze – powiedział król Artur. – Zachowam koronę tak długo, jak będę królem Brytanii, nawet gdyby miało to trwać jeszcze tylko chwilę. Powtórz pytanie.

– Czego najbardziej na świecie pragną kobiety? – zawołał pan Gromer Somir Joure, rycerz, który mógł być dobrym człowiekiem, gdyby godna pogardy żądza nie kazała mu oddać się w ręce Morgan la Fey.

Wtedy król Artur udzielił odpowiedzi, którą dostał od staruchy w zamian za obietnicę pana Gawaina, że się z nią ożeni.

– Kobiety najbardziej na świecie pragną... rządzić mężczyznami.

Pan Gromer Somir Joure upuścił miecz na most zwodzony i spadł z siodła do fosy, która zarośla się od węży, te rozszarpały ciało rycerza, a woda zaczerwieniła się od krwi.

Król Artur podniósł swój miecz, po czym razem z panem Gawainem opuścili to przeklęte miejsce.

– Cóż, drogi Gawainie – powiedział Artur, kiedy ujechali kilka mil – jestem ci niezmiernie wdzięczny za to, że ocaliłeś Ekskalibur i ochroniłeś moją osobę.

– Każdy rycerz uczyniłby to samo – odparł Gawain.

Kiedy wrócili do Kamelotu, rozpoczęto przygotowania do wystawnego wesela. Wszyscy rycerze byli ciekawi, kogo zamierza poślubić pan Gawain, ale ani on, ani król Artur nie wyjawili sekretu.

Ginewra, która zachorowała z tęsknoty za panem Lancelotem, po którym wszelki słuch zaginął, postanowiła wydobyć na ślub Gawaina, bo darzyła go wielką sympatią. Wezwała go do siebie i zapytała, kogo bierze za żonę.

– Z całym szacunkiem, pani, wolałbym ci teraz nie mówić, żeby w stosownej chwili spotkała cię niespodzianka.

– Dobrze, drogi Gawainie – odparła Ginewra. – Powód twojej skrytości z pewnością się wyjaśni, a twoja narzeczona olśni nas wszystkich urodą i wdziękiem. – Potem słodki uśmiech królowej przybrał inny charakter i dodała: – Jaka szkoda, że twego drogiego przyjaciela Lancelota nie ma teraz w Kamelocie! Może wróci na gody?

– Nic nie sprawiłoby mi większej radości – zapewnił pan Gawain. – Szukałem go po całym królestwie przez okrągły rok. Gdyby nie był niepokonanym rycerzem, zacząłbym się obawiać, że zginął.

Ginewra zadrżała i rzekła:

– Mimo to Lancelot nie jest odporny na zdradę.

– Myślmy raczej, że znowu zamknął się w klasztorze i tam, za murami, spędza dni w pobożnym skupieniu.

Dla Ginewry to była jeszcze gorsza ewentualność, gdyby Lancelot poległ, ale zaraz potem poczuła straszną winę, że tak właśnie pomyślała.

Dzień ślubu Gawaina nadszedł, jak wszystkie oczekiwane nieszczęścia, bardzo szybko. Nadzieja, że panna młoda się nie pojawi, legła w gruzach, kiedy starucha wjechała do Kamelotu na osła, najszkaradniejszym zwierzęciu na świecie, kulawym i poranionym. Strażnicy przy bramie chcieli ją zawrócić, bo nie godziło się, żeby podobna maskara przebywała w zamku w tak uroczystym dniu.

Jednak król Artur czekał na staruchę, powitał ją dwornie i zaprowadził do kaplicy. Tam oczekiwał na nią pan Gawain w przepysznym stroju z futra i jedwabiu, pokłonił się przed ohydłą staruchą, odzianą w suknię ślubną z lichej, złachanej tkaniny, która już dawno przestała być biała, trzewiki miała utaplane w błocie, a welon tak podarty, że prawie nie zasłaniał paskudnej, owrzodzonej twarzy.

– Jak widzisz, pani, jestem gotów spełnić obietnicę, ponieważ udzielona przez ciebie odpowiedź okazała się poprawna – powiedział pan Gawain. – Jestem ci wdzięczny za ocalenie życia królowi Arturowi.

– Wobec tego, cny Gawainie, mój przyszły mężu, nie zwlekajmy, bo spieszno mi dzielić z tobą łożę! – odparła starucha.

Starucha oparła szpon na ramieniu króla Artura, ten poprowadził ją do ołtarza,

natomiast panu Gawainowi towarzyszył brat, pan Agrawen, który wcześniej nic nie wiedział o szkaradzie, więc na jej widok uznał, że Gawain postradał zmysły.

Wszyscy rycerze i damy zebrani w kaplicy zdumieli się na widok ohydnej panny młodej, nie wierzyli własnym oczom, zaczęli szeptać między sobą, ale król Artur uciszył zgromadzonych surowym spojrzeniem. Co się tyczy Ginewry, to zaczęła przypuszczać, że tęsknota za Lancelotem rzuciła jej się na mózg.

Uroczystość ślubną prowadził naczelnny kapelan Kamelotu, a możecie być pewni, że nie zwlekał z jej zakończeniem, ponieważ smród bijący od staruchy był jeszcze gorszy niż jej wygląd. Kiedy było po wszystkim, kapelan poinformował pana Gawaina, że teraz mąż powinien pocałować żonę. W kaplicy zapadła straszliwa cisza, z wyjątkiem okrzyków wielu dam, które zemdlały (a wiele z nich pan Gawain w swoich bujnych czasach przemienił z dziewcząt w kobiety i wszystkie bez wyjątku nadal go kochały).

Gawain dyskretnie odwrócił głowę, żeby wziąć głęboki wdech, potem nachylił się, by pocałować obmierzłą pannę młodą. Starucha uniosła żółtymi szponami podarty, brudny welon pełen martwych much...

Kiedy twarz panny młodej ukazała się gościom, cera była biała i nieskazitelna, delikatniejsza niż jedwab, oczy przypominały niebieskie klejnoty, a włosy miały barwę lanego złota. Od panny młodej bił zapach słodkich perfum, jak wiosenny wietrzyk, co wieje przez kwitnący sad. Łachmany również uległy czarodziejskiej przemianie, a uroczą postać była obleczona w białe koronki podobne do pajęczyny, obrębione idealnymi perłami!

Pan Gawain pocałował żonę, przyciskając usta do najbardziej miękkich i najslodszych warg, jakie kiedykolwiek smakował, o barwie najdelikatniejszej róży, a na całym świecie nie było diamentów doskonalszych i bielszych niż jej zęby.

Całe zgromadzenie mogło wspólnie wydać okrzyk radości i możecie być pewni, że tak właśnie się stało, wszyscy bowiem kochali pana Gawaina. Nikt (z wyjątkiem samego Gawaina) nie był równie szczęśliwy jak król Artur!

– Oto niemała zmiana, pani – stwierdził pan Gawain, kiedy przestał całować żonę.

– Owszem, i nie jest to złudzenie – odparła panna młoda, której na imię było Ragnell. – To jest mój właściwy wygląd, natomiast tamten był fałszywy. Zła królowa rzuciła na mnie klątwę, skazując mnie na obnoszenie się z brzydotą po świecie. Czar mógł zostać zdjęty tylko wtedy, kiedy jeden z rycerzy króla Artura weźmie mnie za żonę.

– W takim razie to wielkie szczęście dla nas obojga, że stało się tak, jak się stało! – stwierdził uradowany pan Gawain.

– Szlachetnie dotrzymałeś słowa, ale obawiam się, że zostałeś nagrodzony tylko w połowie – powiedziała Ragnell. – Chociaż jestem mężatką, drogi Gawainie, muszę

przez połowę czasu zachować szkaradny wygląd! Wybieraj, czy chcesz, żeby to było w nocy czy też w dzień.

Gawain pogrążył się w półrozpaczę i powtórzył:

– W nocy czy w dzień?

– Zastanów się uważnie nad konsekwencjami – upomniała męża Ragnell. – Jeżeli stanę się odrażająca za dnia, będę stanowiła wstrętny widok dla wszystkich w Kamelocie i przyniosę ci wstyd przed przyjaciółmi, za to w nocy będę piękna i taką będziesz mnie trzymał w ramionach. Z drugiej strony, jeżeli będę piękna w ciągu dnia, przysporzę ci zaszczytu na dworze, ale w nocy, kiedy zostaniemy sami, stanę się odpychająca.

Małżonkowie stali przy ołtarzu, a goście zgromadzeni w kaplicy dziwili się tej zwłoce z rozpoczęciem uczytu weselnej. Po chwili zastanowienia pan Gawain powiedział:

– Moja słodka Ragnell, kiedy przybierzesz prostacki wygląd, nie zapomnę, że jeszcze niedawno byłaś piękna i wkrótce znowu taka się staniesz.

Serce Ragnell przepełniła radość, ponieważ inny mężczyzna, mniej szlachetny niż pan Gawain, nawet w chwilach piękna martwiłby się rychłym nadejściem brzydoty (a życie jest zawsze połączeniem jednego i drugiego).

– Najdroższy Gawainie, kocham cię z całego serca. Mimo to muszę cię poprosić o dokonanie wyboru. Zapomniawszy o brzydocie, kiedy pragnąłbyś widzieć piękno, w dzień czy w nocy?

– Miłości mojego życia – odparł Gawain, obejmując żonę – to nie może być moja decyzja, nie jesteś bowiem moją własnością, jak na przykład zbroja. Jesteś jedną z istot Boga i we wszystkich fundamentalnych kwestiach musisz odpowiadać tylko przed Nim. Dlatego wybór należy wyłącznie do ciebie.

– Kochany Gawainie! – wykrzyknęła Ragnell. – W tej chwili całkowicie złamałeś klątwę!

Pana Gawaina ogarnął zachwyt, chociaż nie pojmował, co się stało, a widząc zdumienie męża, Ragnell wyjaśniła pospiesznie:

– Już nigdy nie będę brzydka, ale stale będę dla ciebie piękna. Klątwa polegała na tym, że, po pierwsze, pozostanę odrażająca, dopóki nie poślubi mnie rycerz króla Artura, co uczyniłeś. Potem jednak miałam być brzydka przez połowę czasu, wybraną przez mego męża i pana. Jednak ty, najdroższy Gawainie, nie chciałeś wykorzystać tej władzy nade mną. Zostawiając mi wolny wybór, wyzwoliłeś mnie na więcej sposobów niż jeden. Żadne zaklęcie nie uwięzi wolnej woli; żadna kobieta, która pozostanie panią siebie, nie będzie brzydka.

Pan Gawain, zdumiony i uradowany, nie pojmował, że jako dawny lubieżnik mógł postąpić inaczej, niż postąpił!

Królowi Arturowi spieszno było z rozpoczęciem uczty weselnej, ujął więc pana Gawaina i pannę młodą pod ramię i zaprowadził do sali jadalnej, znajdującej się w innej części zamku niż Okrągły Stół (do którego kobiet nie dopuszczano).

Król obsypał nowożeńców kosztownymi podarkami, a pan Kej kazał piekarzom upiec olbrzymi tort o średnicy siedmiu metrów, zwieńczony cukrowymi postaciami rycerza i damy naturalnej wielkości. Tego dnia w całym Kamelocie zapanowała wielka radość i nawet Ginewra prawie zapomniała o udreće. Nocą, kiedy szykowali się, by pójść do łoża, pan Gawain zapytał uroczą Ragnell, która z każdą chwilą piękniała w jego oczach:

– Kim była ta zła królowa, która rzuciła na ciebie straszną klątwę? Jej imię powinno być znane wszystkim, żeby mieli się na bacności.

– Morgan la Fey – odparła piękna panna młoda, która nie wiedziała o więzach łączących wiedźmę z Gawainem.

– Ach, w takim razie nie wolno nam o tym mówić, bo Morgan jest niestety siostrą króla Artura.



## KSIĘGA XV

### *O ślubie pana Tristana z Izoldą o Białych Dłoniach i o tym, co się z nimi stało.*

PAN LANCELOT ZAWĘDROWAŁ DALEKO od Kamelotu, walczył z wieloma rycerzami i wszystkich pokonał. Jeżeli byli przyzwoitymi ludźmi, którzy rzucali mu wyzwanie tylko po to, by sprawdzić własną waleczność, Lancelot strącał ich z siodła, a potem ścisnął dłoń. Jeśli jednak napotkał nikczemnych rycerzy, którzy prześladowali słabych i wykorzystywali nadobne damy, Lancelot zabijał ich bez żalu, chyba że obiecali poprawę. Tych ostatnich odsyłał do króla Artura, ponieważ rycerze, którzy dawniej służyli złu, z tym większą gorliwością oddawali się sprawie cnoty.

Pan Lancelot rozpytywał się wszędzie o świętego Graala, ale nikt o nim nie słyszał; w klasztorach dobrzy braciszczkowie powiedzieli mu, że nic takiego nie istnieje, a zamiast Graala pokazali mu relikwie: goleń jednego świętego i skamieniały palec od stopy innego.

Kiedy Lancelot zatrzymywał się na noc w mniszej celi, biczował się aż po błądy świt, bo tylko tak na moment zapominał o swoim wielkim grzechu z Ginewrą, który nękał go tym bardziej, im dłużej przebywał z dala od Kamelotu, ponieważ coraz bardziej jej pragnął. Pożądanie pana Lancelota było o tyle straszne, że jego obiektem była jedna jedyna kobieta na świecie, żadna bowiem, choćby najpiękniejsza panna nie mogła go pobudzić, jak widzieliśmy na przykładzie nieszczęsnej Eleny z Astolat.

Pewnego ranka pan Lancelot wjechał na wzgórze w tej samej chwili, kiedy inny rycerz wjechał na przeciwległe wzgórze, na widok Lancelota opuścił lancę, więc rycerz króla Artura uczynił to samo w obronie własnej, zakładając, że tylko niegodziwiec mógł go zaatakować na sam widok. Przeciwnicy pogalopowali w dół, każdy po swoim zboczach, po czym starli się w dolinie z głośnym łoskotem. I chociaż atak pana Lancelota zrzucił rycerza z siodła, to sam Lancelot również wylądował na ziemi. Jeszcze nigdy pan Lancelot nie spotkał równie walecznego rycerza i kiedy zaczęli

walczyć na miecze, przeciwnik nie pozostawał mu dłużny.

Pan Lancelot cieszył się, że znalazł godnego przeciwnika, a ponieważ tarcza rycerza, podobnie jak jego własna, była pusta, nie mógł go rozpoznać. Walczyli przez cały dzień, żaden nie prosił o wytchnienie i nawet Lancelot poczułby zmęczenie, gdyby nie przykład przeciwnika. (Właśnie dlatego świetni rycerze uwielbiali walczyć z przeciwnikami równymi sobie, bo dzięki nim wzbijali się na wyżyny).

Po wielu godzinach żaden z przeciwników nie został ranny, tak skutecznie parowali ciosy. W końcu jednak pan Lancelot wymierzył potężny cios w głowę adwersarza, przeciął rzemienie i hełm obrócił się tak, że rycerz nie widział przez szpary przyłbicy.

Pan Lancelot przerwał walkę, żeby tamten mógł poprawić hełm.

Przeciwnik podniósł przyłbicę i powiedział:

– Jesteś niezwykle rycerski, panie, nie możesz więc być łotrem, za jakiego cię wzięłem.

Był to nikt inny jak pan Tristan!

– Drogi przyjacielu – powiedział pan Lancelot, zdejmując hełm i obaj rycerze niezmiernie ucieszyli się na swój widok.

– Miałem szczęście, że obluzował mi się hełm, bo nie zniósłbym już wielu ciosów niezrówanego Lancelota.

– Wprost przeciwnie – odparł pan Lancelot. – To ja wkrótce bym się poddał, gdyby nie to szczęśliwe zdarzenie. Jestem zdumiony, że tak długo dotrzymałem pola wielkiemu Tristanowi.

Przyjaciele prześcigali się w uprzejmościach.

– Szkoda, że wdaliśmy się w te potyczkę, ale wzięłem cię za złego władcę, który pustoszy okolicę – powiedział Tristan.

– Podobnie jak ja, nosisz pustą tarczę – zauważył pan Lancelot.

– Ale z odmiennego powodu – powiedział smutno Tristan i utkwiał wzrok w ziemi. Potem spojrzął Lancelotowi w oczy i rzekł: – Usiądźmy pod tym drzewem, przyjacielu, i odpocznijmy po tej próbie.

Rycerze zdjęli zbroje i w samych kolczugach usiedli pod drzewem, konie pasły się świeżą trawą, na łące pełnej pierwiosnków, znowu bowiem przyszła wiosna. Pan Lancelot przebywał z dala od Kamelotu już od pół roku.

– Powiedz, Tristanie, czy masz jakieś wieści ze dworu? – zapytał.

– Nie, dawno tam nie byłem. Nie lubię dworskiego życia. Oczywiście nie mówię tego przeciwko Kamelotowi, ale dwór przywodzi mi na myśl jedyne chwile, kiedy zaznałem szczęścia. To szczęście było cudzołozne i niewłaściwe, Lancelocie! Powinienem być zadowolony, że dobiegło kresu, ale mam niegodziwe serce, przyjacielu, które nie przestaje krwawić. Żałuję, że mnie przed chwilą nie zabiłeś. – To

rzekłszy, Tristan ukrył twarz w dłoniach i zalał się łzami.

Pana Lancelota ogarnęło współczucie dla przyjaciela, ponieważ również Lancelotowi smutek nie był obcy.

– Ze szczęściem musimy poczekać na niebo – powiedział w końcu pan Lancelot.

– Ale jeżeli nie mogę być z Izoldą na ziemi, jest mało prawdopodobne, że spotkam ją w niebie – powiedział pan Tristan.

– Przyjacielu, w niebie nie będziesz jej pragnął w ten sam sposób co tutaj – powiedział Lancelot. – Oboje zaznaczcie tylko miłości Boga.

– Wobec tego obawiam się, że wolałbym pójść do piekła, Lancelocie! – wykrzyknął pan Tristan. – Nigdy bowiem nie nadejdzie czas, kiedy przestanę kochać Izoldę!

Pan Lancelot zadrzał, słysząc to bluźnierstwo, ale nie zbeształ Tristana, bo rozumiał, że przyjaciel nie może czuć inaczej. Pan Tristan był pobożnym rycerzem, który powstrzymałby się od zła, gdyby tylko mógł; przecież opuszczając Kornwalię, kierował się cnotą. Cóż więcej mógł uczynić? Mimo to jego serce przepełniała zgryzota.

Lancelot postanowił nie zadręczać się dłużej tą beznadziejną sprawą, był bowiem chrześcijaninem, wstał więc i powiedział do pana Tristana:

– Chodź, przyjacielu, przyłącz się do moich poszukiwań Sangreala.

– A co to takiego? – spytał pan Tristan. – Czy to misja zlecona przez królową?

Lancelot spojrzał na przyjaciela, ale na szczerzej twarzy Tristana nie dostrzegł ani śladu złości.

– Nie, przyjacielu. Król Artur zwolnił mnie z obowiązku ciągłego czuwania nad królową. Poszukuję świętej rzeczy.

– Wydaje mi się, że przy obecnym stanie mojej duszy odstraszyłbym wszelką świętość – powiedział Tristan. – Z żalem i wdzięcznością muszę odmówić, bo nie ma większego zaszczytu dla człowieka, niż towarzyszyć pobożnemu Lancelotowi w poszukiwaniach religijnych. Jesteś bez skazy, szlachetny przyjacielu, podczas gdy ja skalałem się na zawsze. Teraz przeznaczę czas na świeckie zadanie, które od dawna zaniedbuje: wyzwolenie ojczystej Lyonesse spod władzy tyranów, którzy rządzą krajem od śmierci mego ojca.

Słyszając, że Tristan jest przekonany o jego czystości, Lancelot poczuł się winny. Objął przyjaciela i rzekł:

– Przyjacielu, mam przeczucie, że spotkaliśmy się na ziemi po raz ostatni. Jesteś najdzielniejszym człowiekiem, jakiego dane mi było znać, natomiast ja jestem największym tchórzem i najgorszym grzesznikiem. – Zanim Tristan zdążył odpowiedzieć na tę dziwną przemowę, Lancelot umieścił zbroję przed sobą na siodle i szybko odjechał.

W ten sposób zaczął się okres, kiedy, według dawnych kronikarzy, pan Lancelot zachowywał się jak szaleniec, żył w lasach ze zwierzętami, półnagi i owłosiony, a myśliwi szli w jego kierunku strzałami, bo brali go za dzikiego zwierza. Lancelot jadł korzonki i robaki, sypiał zaś w jaskiniach.

Zostawiamy Lancelota w tym stanie na pewien czas, ponieważ zachowywał się nieopisanie dziwnie.

Pan Tristan zgodnie z zapowiedzią przepłynął morze i dotarł do królestwa Lyonesse. Nie wiedział jednak, że wiele lat wcześniej możnowładca imieniem Rohalt, oddany jego ojcu, obalił tyranów i objął władzę jako regent, oczekując na powrót pana Tristana. Kiedy pan Tristan przybył do Lyonesse, wierny Rohalt ogromnie się uradował, bo nie widział go od dzieciństwa.

Chociaż Tristan ucieszył się, że tyrani już nie władali jego ojczyzną, był zawiedziony, że nie może walczyć w słusznej sprawie, by w ten sposób zapomnieć o żalu. Wszyscy mieszkańcy Lyonesse żyli w pokoju i dostatku, piękni ludzie całymi dniami śpiewali i grali na cymbałach i fletach. Powszechna radość tylko przypominała panu Tristanowi o jego smutku.

Dlatego pan Tristan, który stracił nawet dawny talent muzyczny, odjechał z Lyonesse, zostawiając kraj w rękach wiernego Rohalta, znanego także jako Obrońca Wiary. Potem pan Tristan zjeździł całą ziemię, dokonał wielkich rzeczy, które do dzisiaj pozostają w ludzkiej pamięci, a gdzie się nie udał, ludzie uważali go za największego rycerza na świecie. Kiedy jednak Tristan to słyszał, mówił:

– Czyżbyście nie słyszeli o Lancelocie?

W końcu pan Tristan dotarł do Brytanii Mniejszej, oddzielonej od kraju króla Artura morzem, ale w żyłach jej mieszkańców płynęła ta sama celtycka krew (najbogatsza i najdzielniejsza), mówili tym samym językiem (najbardziej melodyjnym). Tristan spotkał tam szlachetnego królewicza imieniem Kaherdyn, prawowitego władcę tego kraju. Jednak nikczemny uzurpator Riol przejął władzę, a Kaherdyn walczył z nim, mając do dyspozycji znacznie mniejsze siły.

Pan Tristan szybko pojął, że Kaherdyn walczy o słuszną sprawę, więc uczynił ją własną, i od tej pory on i szlachetny Kaherdyn zostali towarzyszami broni.

Strona, po której walczył pan Tristan, zawsze była zwycięska, toteż wkrótce doszło do decydującej bitwy, Tristan zrzucił z konia łotra Riola i ściął mu głowę.

Kaherdyn pokochał pana Tristana za to, że wyzwolił jego kraj, zapytał więc, jak mógłby go wynagrodzić.

– Nie przyjmuję zapłaty, panie. Walka w słusznej sprawie to dla mnie przywilej i profesja. Teraz zjem z tobą, a następnie ruszę w dalszą drogę.

Kaherdyn kazał przygotować w niedawno odzyskanym zamku wspaniałą ucztę, na którą zjechali się wszyscy panowie i damy Brytanii, w tym siostra Kaherdyna,

więziona przez występного Riola. Na jej widok pan Tristan osłupiał, wyglądała bowiem jak bliźniacza siostra Pięknej Izoldy, kiedy przed laty zabrał ją z Irlandii do Kornwalii. Kolejna nadzwyczajna rzecz wydarzyła się wtedy, gdy Kaherdyn przyprowadził piękną dziewczynę do pana Tristana i odezwał się w te słowa:

– Drogi Tristanie, pozwól, że przedstawię ci moją siostrę, Izoldę o Białych Dłoniach.

Piętnastoletnia Izolda o Białych Dłoniach jeszcze nigdy nie widziała równie przystojnego rycerza jak pan Tristan, a nikt inny jak właśnie on oswobodził ją spod władzy nikczemnego Riola. Izolda od razu zakochała się w Tristanie.

Pan Tristan pokochał dziewczynę, ponieważ była lustrzanym odbiciem Pięknej Izoldy i nosiła to samo imię, a na widok miłości na twarzy Tristana, kiedy patrzył na Izoldę o Białych Dłoniach, jej brat Kaherdyn rzekł:

– Tristanie, drogi przyjacielu, jeżeli nie chcesz przyjąć nagrody za wyzwolenie mego kraju, czy mogę cię poprosić o jeszcze jedną przysługę? Mam wrażenie, że jak przystało na chrześcijańskiego rycerza, chcesz tylko dawać, nigdy brać.

– Cny Kaherdynie, kiedyś coś wzięłam, ale uczyniłem to niehonorowo i bezprawnie, później zaś to zwróciłem – odparł pan Tristan. – Od tamtej pory nie zaznałem radości ani nie odzyskałem honoru, albowiem raz utracony, nigdy nie powraca. Z tego powodu noszę pustą tarczę, na znak, że moje życie pozbawione jest znaczenia.

– Cóż, przyjacielu, nic nie wiem o twojej przeszłości, ale w głowie mi się nie mieści, że niegodziwość mogła mieć do niej przystęp. Jednak niezależnie od przeszłości, żyjemy w teraźniejszości, a przyszłość nadejdzie. Proszę cię, panie Tristanie (a nie możesz odmówić, nie łamiąc zasad uprzejmości!), abyśmy, jako bracia od serca, zostali też braćmi w obliczu prawa. Pragnę, byś poślubił moją siostrę, Tristanie!

– Twoją siostrę, cny Kaherdynie? – zdumiał się pan Tristan.

– Izoldę o Białych Dłoniach, najpiękniejszą dziewczynę w Brytanii Mniejszej, która kocha cię z całego serca. – Albowiem, chociaż Izolda o Białych Dłoniach nie odezwała się ani słowem, jej oczy wyrażały uwielbienie, a proponując jej rękę panu Tristanowi, brat Izoldy spełnił jej najskrytsze marzenie.

Tristan nie mógł kochać nikogo poza Piękną Izoldą, żoną króla Marka, ale ta brytyjska księżniczka ogromnie ją przypominała, nosiła to samo imię, a ponadto Tristan już nigdy nie miał trzymać w ramionach pierwszej Izoldy, dlatego przystał na propozycję swego przyjaciela Kaherdyna.

– Zgoda, poślubię twoją siostrę, przyjacielu.

Słyszając to, Izolda o Białych Dłoniach – chociaż Tristan na nią nie patrzył – zemdląca ze szczęścia, a Kaherdyn nie posiadał się z radości.

Wyprawiono wspaniałe wesele, Kaherdyn podarował Tristanowi zamek nad morzem, nie ustępujący przepychem swojemu, wszyscy się radowali, z wyjątkiem Tristana, który całymi dniami przesiadywał na kamieniu żłobionym przez druidów i patrzył w morze, w stronę Kornwalii.

Minął rok. Pewnego dnia Kaherdyn przybył do zamku, by odwiedzić pana Tristana i Izoldę o Białych Dłoniach, a pogoda była tak piękna, że Izolda kazała kucharzom przygotować jedzenie na piknik (były tam *rillettes*, czyli klopsy, zimna *pintadeau*, czyli perliczka, ser camembert, winogrona, *gâteau breton* i wino znad Loary). Izolda z bratem wyprawili się na uroczą polanę w lesie, gdzie płynął kryształowy strumyk. Pan Tristan nie przyłączył się do nich, bo powiedział, że wzywają go obowiązki, ale w istocie usiadł na swoim kamieniu nad morskim urwiskiem, z którego nie rzucił się tylko dlatego, że był bardzo pobożnym rycerzem.

Po pikniku Izolda o Białych Dłoniach zobaczyła, że woda wygląda kusząco w ten ciepły dzień, postanowiła więc się popluskąć. Zdjęła atlasowe pantofelki i weszła do strumienia, a Kaherdyn patrzył na siostrę wzruszony, bo przypomniał sobie, jak była rozbawioną małą dziewczynką.

Nagle Izolda o Białych Dłoniach kopnęła wodę, która zmoczyła jej nogę, ponieważ dziewczyna, siadając na brzegu strumienia, podwinęła szatę wysoko nad kolana. Wcześniej Izolda uśmiechała się miło, ale teraz zaśmiała się na głos, ale jej śmiech nie brzmiał radośnie.

– Cóż to, siostrze, czyżbyś zmartwiła się zmoczeniem drogiej spódnicy?

– Nie, Kaherdynie, śmieję się ze śmiałości wody, która poczyna sobie odważniej z moim ciałem niż dzielny Tristan – odparła Izolda o Białych Dłoniach, ale już się nie śmiała.

Słowa siostry zaniepokoiły Kaherdyna. Wypytywana Izolda zarumieniła się, ale w końcu potwierdziła podejrzenia brata – po upływie roku małżeństwo nie zostało skonsumowane.

Kaherdyn zawrzał gniewem, udał się do pana Tristana, który siedział na swoim kamieniu, i powtórzył mu słowa Izoldy o Białych Dłoniach.

– Uważałem cię za rycerza zasługującego na najwyższy szacunek i tylko tobie zawdzięczam odzyskanie królestwa – powiedział Kaherdyn. – Jednak unikanie łoża mojej siostry stanowi wielką obrazę dla mnie i mojej rodziny, w której żyłach płynie królewska krew bretońska. Ten wstyd mogę tylko zmazać, walcząc z tobą, jakkolwiek będzie mi bardzo przykro, jesteś bowiem moim najdroższym przyjacielem i powinowatym.

– Drogi bracie Kaherdynie, masz zupełną rację, bo obawiam się, że jako mąż twojej siostry jestem natrętem – odparł pan Tristan. – Żeniąc się z nią, postąpiłem bardzo nierozważnie, ponieważ moje serce należy do innej, której nie mogę mieć, a

którą twoja siostra przypomina tak z wyglądu, jak i z imienia. Jednak dwie boskie istoty może łączyć tylko powierzchowne podobieństwo, a ja mogę spełnić męską powinność tylko z jedną kobietą na świecie. Dlatego nie widzę innego wyjścia, jak walczyć z tobą, dzięki czemu możesz odzyskać honor, którego cię pozbawiłem, choć bez złośliwych intencji.

Kaherdyn zastanowił się nad słowami Tristana i rzekł:

– Tristanie, mój przyjacielu, teraz, kiedy wysłuchałem twoich wyjaśnień, uważam, że pojedynek jest ostatecznością, bo przecież walczący bracia to rzecz godna ubolewania! – Następnie Kaherdyn spytał Tristana, kiedy ostatnio widział ukochaną damę.

– Kilka lat temu – odparł pan Tristan i chociaż wiedział co do minuty, ile czasu upłynęło od ostatniego spotkania z Piękną Izoldą, uznał, że taka dokładność będzie obraźliwa dla Kaherdyna.

– Cóż, przyjacielu, ludzkie serce jest subtelnym organem, który często tym bardziej rozplómi się na wspomnienie dawnych miłości, im bardziej są odległe w czasie – powiedział Kaherdyn. – Oto moja propozycja. Pojedźmy spotkać się z tą damą, bo wydaje mi się, że nie mieszka ona w Brytanii Mniejszej, ale w jakimś innym kraju. Bardzo możliwe, że kiedy ją ponownie zobaczysz, wyda ci się inna, niż ją zapamiętałeś.

Chociaż Tristan wiedział, że nie jest to możliwe, przystał na propozycję szwagra Kaherdyna, którego okrył wstydem i z całego serca pragnął to naprawić.

Kaherdyn udał się do siostry, Izoldy o Białych Dłoniach, i oznajmił, że razem z Tristanem muszą udać się w podróż, aby uporać się z problemem, o którym wspomniała. Kaherdyn wyraził nadzieję, że po ich powrocie Izolda zazna szczęścia.

Ponieważ Izolda o Białych Dłoniach była jeszcze dziewicą, żyła w przekonaniu, że miłość jest sprawą radosną, jeśli tylko zostanie skonsumowana, toteż wieści bardzo ją ucieszyły. Kiedy pan Tristan nie pożegnał się z nią, uznała, że stało się tak z powodu jego zakłopotania, ale w istocie zupełnie o niej zapomniał, z niecierpliwością (i przerażeniem) myślał bowiem o ponownym spotkaniu z Piękną Izoldą.

Pan Tristan i Kaherdyn pożęglowali do Kornwalii, a po dobieciu do brzegu przywdziali łachmany, pobarwili twarze sokiem z orzechów włoskich i w przebraniu żebraków ruszyli piechotą do Tyntagelu.

Tak się złożyło, że w tym czasie król Marek przenosił dwór z Tyntagelu do drugiego swojego zamku w Terrabil (gdzie, jak pamiętamy, jego poprzednik Gorlois był kiedyś oblegany przez Uthera Pendragona). Marek robił to po to, by zrobić przyjemność swojej żonie Pięknej Izoldzie. Niedługo wcześniej pewien wędrowny minstrel zawitał do Tyntagelu, a król Marek, miłośnik muzyki, zaprosił go, by śpiewał przy kolacji. Jednak Piękna Izolda słuchała śpiewu z wielkim smutkiem, bo wszelka

muzyka przywodziła jej na myśl Tristana, którego kochała w każdej chwili swego życia. Po wypiciu napoju miłosnego na Morzu Irlandzkim oboje zaczęli śpiewać.

Zaproszony minstrel odwiedził w trakcie swoich wędrówek Brytanię Mniejszą, gdzie widział wystawny ślub Tristana i Izoldy o Białych Dłoniach. Napisał o tym uroczą pieśń i właśnie ją zaśpiewał pierwszą w Tyntagelu.

Usłyszawszy pierwsze zwrotki pieśni, Piękna Izolda ukryła twarz w dłoniach i zalała się łzami; nawet król Marek był wzruszony. Przerwał minstrelowi i chociaż w dawnych czasach kazałby wychłostać śpiewaka, którego pieśń mu się nie spodobała, teraz nagroził minstrela złotem, po czym go odesłał.

– Droga Izoldo, zrobiłbym wszystko, żeby cię uszczęśliwić, ale obawiam się, że to niemożliwe – powiedział król Marek.

– Jesteś wspaniałym królem, Marku, darzę cię szacunkiem i sympatią – odparła Piękna Izolda. – Fakt, że nie domagasz się ode mnie spełniania powinności żony, jest najcudowniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek uczyniono.

Oczy króla Marka napęłniły się łzami.

– Od początku świata nie było takiej miłości jak twoja i Tristana – powiedział. – Chociaż jest ona bezprawna i obraża mnie w najwyższym stopniu, to ironiczna prawda, Izoldo, jest taka, że dzięki tej miłości stałem się lepszym królem. Z Tyntagelem wiąże się tyle smutnych wspomnień dla nas obojga – ciągnął Marek ze smutnym uśmiechem. – Wiem, że w głębi serca żywisz nadzieję, że Tristan, pomimo przysięgi, powróci. Teraz, kiedy się ożenił, z pewnością to nie nastąpi. Przenieśmy się do Terrabilu. To wygodny zamek, ze sporymi ogrodami, skąd nie można patrzeć beznadziejnie w morze.

Na wieść o ślubie Tristana życie straciło sens dla Izoldy, która zmieniła się w starą kobietę; czarne włosy posiwiały, a skóra zwiędła i pożółkła. Mimo to król Marek stale widział w niej młodą królową, jaką była po przybyciu z Irlandii.

Dwór opuścił więc Tyntagel, żeby udać się do Terrabilu. Licząca wiele mil procesja wyruszyła tą samą drogą, którą wędrowali pan Tristan i Kaherdyn w przebraniu żebraków. Pośrodku procesji jechała na rumaku sędziwa królowa, której towarzyszyła krzepka irlandzka dama dworu.

– Oto jedzie stara królowa, ale kobieta, która jej towarzyszy, jest młoda i bardzo piękna – powiedział Kaherdyn do pana Tristana. Miał na myśli wierną Brangien, która nie spodobała się jeszcze nigdy żadnemu mężczyźnie, ale ponieważ piękno tkwi w oku patrzącego, szlachetny Kaherdyn momentalnie zakochał się w Brangien.

Potem Kaherdyn krzyknął i rzekł:

– Tristanie, przyjacielu i bracie, ależ to musi być twoja ukochana! Teraz, widząc ją, wierzę w głębię i żarliwość twoich uczuć! W porównaniu z nią, moja siostra a twoja żona ma pospolitą urodę. Biada mi – jęknął, ponieważ miłość przyćmiła mu wzrok i



użalał się nie tylko nad siostrą i Tristanem, ale także nad samym sobą, bo patrząc na jędrną, rumianą twarz Brangien, z każdą chwilą kochał ją bardziej.

Biedny Tristan nie odpowiedział, bo z oddali rozpoznał Piękną Izoldę i już nie patrzył na nikogo innego ani niczego nie słyszał. W przeciwieństwie do Marka nie widział w Izoldzie młodej dziewczyny, ale starą kobietę o siwych włosach i pożółkłej twarzy. Miłość Tristana nie była bowiem ślepa, ale przenikliwa, a zatem tragiczna – i kochał ją bardziej niż kiedykolwiek, czyli bardziej, niż ktokolwiek na ziemi kochał drugą osobę, jeśli nie liczyć miłości Izoldy do niego.

Izolda przejechała powoli obok Tristana, który stał w przydrożnym rowie, ale królowa miała opuszczoną głowę i patrzyła tylko w głąb siebie. Brangien podjechała do Izoldy i powiedziała jej o żebrakach, bo królowa zawsze dawała jałmużnę. Piękna Izolda wyjęła garść złotych monet i nie patrząc, cisnęła je do rowu.

– Możecie sobie wziąć te pieniądze, moi drodzy – zawołała Brangien.

Kaherdyn jeszcze nigdy nie słyszał równie melodyjnego głosu. Za to pan Tristan nie słyszał ani nie widział w długiej procesji niczego poza ukochaną Izoldą. Patrzył za nią tak długo, aż zniknęła mu z oczu.

Potem pan Tristan i Kaherdyn w smutku i milczeniu ruszyli w drogę powrotną, a kiedy dotarli do Brytanii, Kaherdyn rzekł:

– Przyjacielu, twoja ukochana jest taka piękna, że nie mam serca, by potępić cię za obelgę rzuconą pod adresem mego rodu. Najwyraźniej ta miłość jest silniejsza od ciebie. Który człowiek nie czułby podobnie?! Nie pojmuję jednak, czemu nie pozwolono ci poślubić tej dziewczyny, zanim ożeniłeś się z moją siostrą?

– Dziewczyny? – zdziwił się pan Tristan. – Ona jest królową Kornwalii. Niestety, jako dziewczyna była moją nieprzyjaciółką, a kiedy po nią przyjechałem, była już zaręczona z moim wujem królem Markiem.

Dopiero wówczas Kaherdyn pojął, że Tristan kocha Piękną Izoldę, a ponieważ jemu królowa wydała się brzydką staruchą, uznał pana Tristana za zboczonego rycerza, może nawet zbrodniarza, więc honor kazał Kaherdynowi wyzwąć szwagra na pojedynek.

Kaherdyn udał się do siostry, Izoldy o Białych Dłoniach, i rzekł:

– Wybacz, siostrzyczko, że oddałem cię za żonę temu rycerzowi, bo nie jest on pobożnym człowiekiem. Stoczę z nim walkę i choć zręcznie włada mieczem, niechaj Bóg da mi siłę do pokonania go w tej słusznej sprawie.

Jednak Izolda o Białych Dłoniach nie przyłączyła się do brata w modlitwie, bo mimo wszystko serdecznie kochała pana Tristana i była gotowa czekać wiecznie, aż odwzajemni jej miłość; nie wiedziała, że jest to niemożliwe. Ponieważ nie mogła życzyć bratu śmierci, spędziła noc w udręce.

Pan Tristan i Kaherdyn walczyli nazajutrz o świcie, a ponieważ pan Tristan nie

chciał się bronić, modlitwa Kaherdyna została wysłuchana, co by się nie stało, gdyby tylko Tristan podniósł miecz. (Ponadto Kaherdyn, jako bogobojny książę, nie walczyłby z człowiekiem, który nie chciał się bronić, gdyby nie pałał słusznym gniewem, by bronić honoru rodziny).

Tak więc pan Tristan został śmiertelnie ranny w tym samym miejscu, gdzie przed laty ranił go Morholt. Kiedy Kaherdyn ujrzał, że ranił szwagra, wiedział, że pomścił hańbę, i zaczął opłakiwać przyjaciela. Kazał go zanieść do zamku, wezwał własnych lekarzy, ale ci byli bezradni.

Izolda o Białych Dłoniach nie odstępowała Tristana na krok w dzień i w nocy, obmywała mu ranę, zmieniała bandaże, chciała go karmić bulionem, ale on nie mógł jeść i coraz bardziej opadał z sił. Izolda o Białych Dłoniach, gdyby tylko mogła, oddałaby za niego życie, tak bardzo go bowiem kochała.

Tristan zaczął majaczyć.

– Izoldo! – zawołał, ale kiedy Izolda o Białych Dłoniach podeszła do łóżka, ranny odwrócił się i znowu krzyknął: – Izoldo!

Kiedy to samo powtórzyło się wielokrotnie, Izolda o Białych Dłoniach powiedziała bratu, że obawia się, iż umierający pan Tristan postradał rozum. Zdjęty litością, Kaherdyn podszedł do łóżka chorego, pełen żalu, że doprowadził go do takiego stanu.

– Tristanie, drogi bracie, teraz, kiedy już nic nie stoi między nami, zrobiłbym wszystko, żeby ocalić ci życie.

– Przyjacielu Kaherdynie, wołałbym nie zranić twego honoru, albowiem z tej rany wzięło się całe nieszczęście! Martwię się twoją udęką. Utrata świata nic dla mnie nie znaczy, ponieważ już dawno utraciłem wszystko, na czym mi zależało. Jestem gotów pójść do piekła, które miłsze jest niż ten świat, ale zanim to nastąpi, chciałbym raz jeszcze ujrzeć Piękną Izoldę.

Chociaż Kaherdyn nie mógł pojąć miłości Tristana do starej królowej, było coś wznieśliwego w fakcie, że tak nalegał na to spotkanie, leżąc na łóżku śmierci.

– Drogi Tristanie, niezwłocznie udam się do Kornwalii i zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby nakłonić Izoldę do przyjazdu.

W pana Tristana wstąpiły nowe siły, podniósł się na poduszce i rzekł:

– Nie byłoby w tym nic zdrożnego, Kaherdynie, ponieważ Piękna Izolda jest znaną lekarką, która już kiedyś wyleczyła mnie z rany równie straszliwej jak ta.

– W takim razie nie ma powodu, dla którego Izolda nie miałaby przyjechać, ponieważ wszyscy lekarze są zobowiązani przed Bogiem, aby leczyć chorych – powiedział Kaherdyn, który zaczął rozumieć, czemu Tristan jest tak oddany królowej Izoldzie. – Ona cię wyleczy, drogi przyjacielu! Możemy się radować.

Pan Tristan, który głębiej wejrzał w naturę wszelkich rzeczy, odparł:

– W sprawach dotyczących losu, drogi przyjacielu, lepiej jest przyjąć postawę

grecką i nie cieszyć się z fortuny, zanim nie nadejdzie. Chociaż bowiem nasz Bóg nie ma nic wspólnego z pogańskimi bożkami, których czcili Grecy, według mnie tak samo reaguje na *hubris*. Teraz chcę, żeby zaniecono mnie na mój kamień nad morzem, skąd będę mógł wypatrywać twojego powrotu. Chciałbym też, żebyś zbliżając się do brzegów Brytanii, dał jakiś znak, czy Piękna Izolda znajduje się na pokładzie. Dzięki temu widok statku na horyzoncie zniweluje napięcie, jakie będę odczuwał.

– Mogę to uczynić, ponieważ mój statek ma dwa żagle, biały i czarny – powiedział Kaherdyn. – Jeżeli Izolda będzie na pokładzie, zbliżając się do Brytanii Mniejszej, wciągnę na maszt biały żagiel.

– Natomiast czarny, kiedy jej nie będzie – powiedział pan Tristan i z powrotem opadł na poduszkę.

– To jest mało prawdopodobne – pocieszył przyjaciela Kaherdyn. – Musisz być dobrej myśli.

Wkrótce wyruszył do Kornwalii.

Tristana zaniecono na kamień na nadmorskim klifie, wzniesiono też pawilon, żeby chronił go przed złą pogodą. Chory leżał tam na łożu i całymi dniami wpatrywał się w horyzont. Izolda o Białych Dłoniach opiekowała się Tristanem, wiedziała, że czeka na przybycie lekarza, ale nie wiedziała, kim był ów lekarz.

Po dotarciu do zamku Terrabil w Kornwalii Kaherdyn oznajmił królowej Izoldzie, że pan Tristan z pewnością umrze, jeśli ona nie przyjedzie go wyleczyć. Izolda zgodziła się natychmiast wyruszyć do Brytanii, a król Marek z całego serca przystał na tę podróż, bo bardzo martwił się o los siostrzeńca.

Piękna Izolda i Kaherdyn ruszyli w drogę powrotną, zabrali też ze sobą wierną Brangien, która, jak wiemy, zaopatrywała Piękną Izoldę w maści i wywary lecznicze (oraz, niestety!, napoje miłosne).

Kaherdyn cieszył się z bliskości Brangien, którą bardzo kochał, natomiast wierna dama dworu, która nie spodziewała się, że kiedykolwiek spodoba się królewiczowi (ani w ogóle żadnemu mężczyźnie) i wielbiła pana Tristana na odległość, wkrótce zakochała się w Kaherdynie, nie tylko przystojnym mężczyźnie, ale także władcy Brytanii Mniejszej. Gdyby nie charakter misji, Kaherdyn i Brangien spędzaliby czas radośniej.

Tymczasem pan Tristan coraz bardziej opadał z sił, aż w końcu wzrok przyćmił mu się tak bardzo, że nie rozpoznałby żagla na horyzoncie. Dlatego poprosił Izoldę o Białych Dłoniach, żeby obserwowała morze przez lunetę, a po pojawieniu się statku, powiedziała mu, jaki kolor ma żagiel.

Żona Tristana, Izolda, obiecała spełnić tę prośbę, ale zapytała o znaczenie kolorów.

– Jeżeli żagiel będzie biały, będę żył, jeżeli czarny, umrę – wyjaśnił pan Tristan.

Izolda o Białych Dłoniach nadal nie rozumiała, zasypała więc Tristana pytaniami, on zaś był tak słaby, że zaczął majaczyć, wziął żonę za Piękną Izoldę z czasów, kiedy żyli w dziczy, zaczął przemawiać namiętnie, aż w końcu Izolda o Białych Dłoniach poznała całą prawdę.

Prawda o miłości jest, w najlepszym wypadku, prawie nie do zniesienia, więc dla Izoldy o Białych Dłoniach, wychowanej pod kloszem i nie tkniętej przez mężczyznę, nastąpiła najgorsza chwila w życiu. Zniosłaby swoje dziewictwo, gdyby mąż dochowywał czystości z każdego innego powodu niż ten, że może kochać tylko jedną kobietę na świecie.

Wielka miłość Izoldy o Białych Dłoniach do Tristana zamieniła się w zapiekłą nienawiść (ponieważ odległość między tymi uczuciami nigdy nie jest większa niż grubość włosa). Kiedy na horyzoncie pojawił się statek z białym żaglem, Izolda odłożyła lunetę i powiedziała do pana Tristana:

– Panie, statek przyплыł.

Pan Tristan znalazł siły, by unieść głowę, wziąć od Izoldy lunetę i przytknąć do oka. Wzrok miał jednak całkowicie przyćmiony, więc upuścił lunetę i opadł na poduszkę.

– Na miłość boską, powiedz, czy żagiel jest biały czy czarny jak śmierć?

Izolda o Białych Dłoniach, nie wiedząc, co czyni z nienawiści, była bowiem młoda i serce jej krwawiło, powiedziała do Tristana tylko jedno okrutne słowo:

– Czarny.

Potem odeszła, bo nie sądziła, że Tristan umrze od jednego słowa (prawdę powiedziawszy, odkąd usłyszała, że Tristan kocha inną, wcale o nim nie myślała, tylko o sobie, w miłości często jest bowiem niewiele litości, którą można znaleźć wyłącznie w dobroci serca. Sam pan Tristan, porzucając Piękną Izoldę z powodu honoru, postąpił bezlitośnie wobec wszystkich z nim związanych i na wszystkich sprowadził nieszczęście).

Izolda o Białych Dłoniach myliła się, wątpiąc, czy jedno słowo może zabić człowieka. Kiedy wielki rycerz pan Tristan z Lyonesse usłyszał to jedno słowo, serce mu pękło i życie, tak smutne przez cały czas, dobiegło kresu.

Kiedy statek wpłynął do zatoki, a Piękna Izolda, Kaherdyn i Brangien wspięli się na klif, znaleźli martwe ciało pana Tristana, a jego ukochana lekarka przybyła tylko po to, by go pochować.

Pana Tristana złożono do grobu, a Piękna Izolda nagle przestała płakać, bo łzy nie mogły wyrazić bezmiaru jej żalu, umarła, a jej ciało spoczęło obok ciała Tristana i w końcu mogli być razem na zawsze.

Kiedy rzucono ziemię na ciała. Piękna Izolda w cudowny sposób ponownie przemieniła się w młodą dziewczynę o kruczoczarnych włosach i różanych policzkach.

Na ten widok młoda Izolda o Białych Dłoniach straciła wszelką nienawiść. Gdyby nie była bardzo pobożna, oszalałaby z żalu po tym, co uczyniła, ale Bóg nigdy nie chciał, żeby panu Tristanowi dobrze się wiodło na ziemi, nie mówiąc już o szczęściu. Bóg wykorzystał Izoldę o Białych Dłoniach jako swoje narzędzie i nie oczekiwał od niej pokuty w postaci szaleństwa. Dziewczyna zamknęła się w klasztorze na resztę życia, zrobiła wiele dobrego, dożyła sędziwego wieku, ale już w chwili śmierci Tristana, choć miała zaledwie siedemnaście lat, włosy jej posiwiały, skóra pożółkła i zwiędła, więc wyglądała znacznie starzej.

Ze smutnej miłości pana Tristana i Pięknej Izoldy wynikła jedna szczęśliwa rzecz. Po zakończeniu żałoby szlachetny Kaherdyn poślubił wierną Brangien, po czym żyli długo i szczęśliwie.

Co się tyczy króla Kornwalii, Marka, który na krótki czas stał się dobrym królem, na wieść o śmierci swojej królowej i siostrzeńca pogрузzył się w czarnej rozpacz. Potem przyszło mu na myśl, że chociaż był dobry i przyzwoity, nie miał najmniejszego wpływu na wydarzenia swego życia. Marek zawrzał gniewem i postanowił znowu być zły, został bowiem sam na świecie, a bycie dobrym człowiekiem bez bliskich, którzy mogliby mieć udział w jego cnocie, nudziło go, zaczął więc ponownie rządzić bardzo okrutnie.

Możecie być pewni, że król Artur ukarałby Marka, gdyby tylko o tym wiedział, ale nie wiedział. Król Artur nie mógł myśleć o niczym innym jak tylko o poszukiwaniu świętego Graala, uznał bowiem, że taka jest właśnie prawdziwa misja rycerzy Okrągłego Stołu, i jednego po drugim wysyłał na poszukiwania.

## KSIĘGA XVI

*O tym, jak Elena, córka kalekiego króla Pellesa, wyleczyła pana Lancelota z choroby oraz o poczęciu Galahada.*

KIEDY ZOSTAWILIŚMY PANA LANCELOTA, żył w lesie jak zwierzę i chociaż stracił zbroję i broń, nadal był najstraszliwszym człowiekiem na świecie. Ilekroć zaatakowały go lwy, dziki czy olbrzymie węże, gładził je gołymi rękami, miażdżył wielkimi drzewami, które wyrywał z korzeniami, a potem zjadał na surowo. Nie jest wykluczone, że rację mają kronikarze, którzy piszą, że Lancelot na pewien czas postradał zmysły, ale nigdy nie zapomniał Ginewry, w czym przypominał Tristana zakochanego w Izoldzie, z tą różnicą, że Lancelot nienawidził Ginewry za rozbudzenie w nim miłości, podczas gdy pan Tristan nigdy nie czuł do nikogo nienawiści.

Nawet wielki Lancelot nie mógł wiecznie znosić tego rodzaju życia. W końcu padł nieprzytomny na leśne poszycie, gdzie leżał tak długo, że przykryły go zwiędłe jesienne liście i pierwsze zimowe śniegi; Lancelot bez wątpienia nie przeżyłby Bożego Narodzenia, gdyby nie grupa kłusowników, którzy szukali hibernującego niedźwiedzia. Ludzie ci mieli zamiar pojmać go we śnie i sprzedać. Takiego niedźwiedzia oślepiano, zakuwano w łańcuchy i chłostano ku uciechu dzieci w święta Bożego Narodzenia.

Kłusownicy ujrzeni parę dobywającą się spod kopczyka ośnieżonych liści, przekonani, że to niedźwiedź, cicho go odkopali, zarzucili sieć i pociągnęli po śniegu. Dopiero po pewnym czasie spostrzegli, że wloką człowieka, miał bowiem długie włosy, a skórę i paznokcie czarne z brudu.

Wtedy kłusownicy uznali, że schwytali złoczyńcę, który ukrywał się po lasach, aby uniknąć kary za przestępstwa, więc zawlekli go do zamku króla tego kraju, Pellesa, w nadziei, że dostaną nagrodę. Pan Lancelot był tak chory, że nie odezwał się ani słowem.

Strażnicy zamkowi odebrali od kłusowników pana Lancelota i wtrącili go do

lochu. Kiedy kłusownicy domagali się nagrody, strażnicy powiedzieli:

– Z przyjemnością. – Po czym zaczęli okładać tych ludzi kijami, aż uciekli.

Król Pelles, który był okaleczony, leżał w łożu i nikt nie powiedział mu, co zaszło. Pan Lancelot niechybnie skonałby w lochu, zapomniany przez wszystkich, gdyby nie piękna córka króla Pellesa, która stale robiła dobre uczynki, ale zwłaszcza w Boże Narodzenie, kiedy zanosila nieszczęsnym więźniom słodczyce i ciepłe ubrania.

Po mszy w dzień Bożego Narodzenia królowa zeszła do lochu pod zamkiem, gdzie znalazła pana Lancelota, brudnego, owłosionego i nieprzytomnego. Ponieważ była królową, rozpoznała w więźniu człowieka szlachetnie urodzonego, kazała więc go zabrać z lochu i zanieść do komnaty, gdzie go umyła, ogolono i ubrano w kosztowny strój. Pomimo bladej i chudości Lancelot wciąż był niezwykle przystojny, a królowa, której na imię było Elena, zakochała się w nim.

Tak się więc zdarzyło, że inna Elena uratowała Lancelotowi życie, ponieważ to właśnie uczyniła królowa; opiekowała się chorym, przez wiele dni karmiła go z ręki, aż zaczął cicho szeptać, choć wciąż nie odzyskał przytomności.

Lancelot wyszeptał imię Ginewry.

Elena zapytała damy dworu, czy kiedykolwiek słyzały imię Ginewra, na co odparły, że tak nazywała się żona króla Artura.

– Istotnie – odparła piękna Elena. – Ale czy jest jakaś inna kobieta o tym imieniu?

Jednak żadna z dam dworu o tym nie słyzała. (Imię Ginewra nosiła tylko słynna królowa, w przeciwieństwie do imienia Elena; tak miała na imię królowa, zmarła dziewczyna z Astolat, a także trzecia przyrodnia siostra króla Artura, zacna kobieta, która wypełniała powinności żony i była wolna od wszelkiej niesławy).

Królowa Elena wróciła do chorego rycerza i zapytała:

– Co z Ginewrą?

Pan Lancelot, który wciąż majaczył, odparł:

– Biada! Lancelot darzy ją występna miłością.

Tak więc Elena stała się pierwszą osobą wysoko urodzoną, która dowiedziela się o występnej miłości (choć ludzie niskiego stanu wiedzieli o niej doskonale). W tym czasie Elena nie wiedziela jeszcze, kim może być ów rycerz, mógł być bowiem człowiekiem tak oszołomionym wiedzą o miłości Ginewry i Lancelota, że mówił o tym przez sen. Chory wyglądał jak rycerz nieposzlakowanej cnoty, a imienia królowej nie wymawiał z czułością.

Po kilku dniach pan Lancelot odzyskał przytomność, ale nie zdradził królowi Elenie swego prawdziwego imienia, bardzo się bowiem wstydział, kiedy usłyzał, w jakim stanie go znalezione i przyniesiono do zamku. Powiedziela Elenie, że nazywa się Sansloy. Jego rozmowy z królową dotyczyły pobożności, toteż Elenie na myśl nie przyszło, że toczy je z samym panem Lancelotem, zresztą nie chciałyby w to uwierzyć,

ponieważ pragnęła mieć jego miłość dla siebie.

Powtórzyła się historia z panną z Astolat (powtórzyłyby się zresztą z każdą kobietą imieniem Elena albo jakąkolwiek inną nie będącą Ginewrą), ponieważ Lancelot nie interesował się królowną jako kobietą, podczas gdy jej miłość do niego rozkwitała. Elena słała Lancelotowi spojrzenia pełne uwielbienia, na które odpowiadał pełną rezerwy uprzejmością, tak że królowna podejrzewała, że gdyby jej miejsce przy łożu chorego zajęła dowolna dama dworu, pan Lancelot nie zauważyłby zmiany.

Kiedy Lancelot w końcu w pełni odzyskał siły, poprosił o audiencję u króla Pellesa, aby podziękować mu za gościnę. Elena zaprowadziła rycerza do komnaty, gdzie łoże pełniło rolę tronu, król od lat nie mógł bowiem chodzić.

– Królu Pellesie – powiedział pan Lancelot do kalekiego króla. – Dziękuję za opiekę, jaką otoczono mnie w twoim zamku. Jesteś bardzo pobożnym królem.

– Cóż, jesteśmy przyzwoitymi ludźmi i nigdy nie odmawiamy pomocy potrzebującym, ale jeszcze nigdy nie widziałem takiego przystojnego rycerza jak ty! – powiedział z łoża król Pelles. – Wydaje mi się, że jesteś rycerzem Okrągłego Stołu króla Artura. Jak ci na imię?

– Sansloy – odparł pan Lancelot.

– Czy masz do mnie pytanie, panie Sansloyu? – spytał król Pelles, przekręcając się aa łożu i krzywiąc się z bólu, ponieważ stara rana nigdy się nie zagoiła.

– Owszem, Wasza Wysokość. Chciałbym poznać imiona panien, które się mną opiekowały, abym mógł je wynagrodzić, kiedy moja sytuacja się poprawi. W chwili obecnej nie mam nic, straciłem nawet zbroję i broń, a ubranie, które noszę, dostałem tutaj.

Król Pelles zrobił nieszczęśliwą minę, po czym rzekł:

– Obawiam się, że nie jest to pytanie, które może mnie wyleczyć. Odpowiedź na twoje pytanie jest prosta. Panny, które opiekowały się tobą w chorobie, są jedną i tą samą dziewczyną, mianowicie moją córką, królowną Eleną.

Możecie sobie wyobrazić, jaki zawód poczuła Elena, kiedy usłyszała, że ten rycerz nie dostrzegł w niej nic wyjątkowego, podczas gdy ona kochała go całym sercem. Jednak ta Elena miała zupełnie inny charakter niż nieszczęsna panna z Astolat (może dlatego, że była królowną) i postanowiła wryć się w pamięć pana Sansloya, chociaż jeszcze nie wiedziała jak.

Po odejściu pana Lancelota król Pelles zaczął się zastanawiać nad imieniem, które podał mu rycerz, ponieważ w języku francuskim oznaczało ono: „Bez Prawa”. Sadząc, że nie jest to stosowne imię dla rycerza Okrągłego Stołu, Pelles zaczął podejrzewać, że ma do czynienia z oszustem, który przybył do jego królestwa z zamiarem wyrządzenia mu krzywdy.

Pelles wezwał więc rycerza, który brał udział w turniejach w Kamelocie, i zapytał



go, czy w drużynie króla Artura kiedykolwiek był rycerz o imieniu Sansloy, na co tamten odparł, że z tego co wie, nigdy.

– Wobec tego przypatrz się rycerzowi, który chorował i został wyleczony przez moją córkę – powiedział król Pelles. – Potem powiesz mi, czy go rozpoznałeś.

Rycerz spełnił polecenie, wrócił do króla i rzekł:

– Panie, to nikt inny jak sławny pan Lancelot. Znam go dobrze, bo kiedyś podczas turnieju ja wraz z pięcioma innymi rycerzami natarliśmy na niego ze wszystkich stron jednocześnie, po chwili wszyscy leżeliśmy na ziemi, a on zsiadł z konia, zdjął miecz i podszedł sprawdzić, czy nie jesteśmy ranni. Lancelot nie tylko jest najwaleczniejszym rycerzem pod słońcem, ale ma też najlepsze serce. (Rycerze pokonani przez pana Lancelota zawsze wychwalali go w ten sposób).

– Na niebiosa! – zaklął Pelles (który nie był najbardziej pobożnym królem). – Niezrównany pan Lancelot tutaj, w moim kraju, pod przybranym imieniem! To bardzo dziwne. – Postanowił zapytać o to Lancelota na osobności, bo chociaż szanował prywatność innych ludzi, to wątpił, czy rycerz Okrągłego Stołu powinien kłamać.

Król Pelles wezwał więc Lancelota i rzekł:

– Czy utrzymujesz, że twoje imię brzmi tylko i wyłącznie Sansloy?

– Nie, królu Pellesie – odparł pan Lancelot. – Nie mogę cię w ten sposób okłamywać.

– Cieszę się, że to słyszę, ponieważ jeśli na słowa rycerza Okrągłego Stołu pada cień wątpliwości, choćby w błahej sprawie, wówczas wszelka cnota staje się przedmiotem ohydnych drwin.

– Mimo to, Wasza Wysokość, gdyby ktokolwiek z nas uważał się za człowieka doskonałego, obrażałby Boga. Mówiąc, że mam na imię Sansloy, nie kłamałem, ale przyznaję, że cię zwodziłem.

– Wydaje się więc, że w całej tej sprawie nie ma wielkiego zła – stwierdził król Pelles.

– Mój podstęp miał na celu ukrycie mnie, choćby przed samym sobą – jęknął Lancelot. – Ukrywanie wstydu przyczynia się tylko do jego powiększenia.

– Wstydu? – powtórzył król Pelles i sam jęknął. – Drogi Lancelocie, co ty wiesz o wstydzie? Król Artur położył mu kres.

– Tylko dla samego siebie – odparł Lancelot.

Ale król Pelles, sądząc, że ma do czynienia ze skromnością, z jakiej słynęli rycerze Okrągłego Stołu, poprosił Lancelota, by usiadł obok niego na łożu.

– Panie Lancelocie, w mojej osobie widzisz człowieka, którego wstyd okaleczył. Mam ranę, która nigdy się nie zagoi, dopóki rycerz wielkiej czystości nie przybędzie tu i nie zada mi pewnego pytania. Pomimo skromnego zdania na własny temat jesteś

znany jako największy rycerz na ziemi. Co więcej, pojawiłeś się tutaj w sposób magiczny. Wielki Lancelot, znaleziony w lesie bez miecza i zbroi, przyniesiony do zamku na krawędzi śmierci – czyż byłoby to możliwe bez jakiegoś wzniosłego celu?

Pan Lancelot zwiesił głowę i rzekł:

– Wierz mi, królu Pellesie, nic by mnie bardziej nie uradowało niż przyniesienie ci ulgi za pomocą właściwego pytania, ale nie mam żadnego, nie mogę więc być narzędziem twego ziemskiego wyzwolenia.

Król Pelles poczuł ogromny zawód, jeśli pan Lancelot nie mógł mu bowiem pomóc, to kto? Król wierzył, że Bóg czyni wszystko w pewnym celu, ale w takim razie, po co Lancelot przybył do zamku? Chociaż król Pelles nie mógł znaleźć człowieka, który zada mu odpowiednie pytanie, sam miał ich bez liku.

Piękna Elena dowiedziawszy się, że rycerz, któremu ocaliła życie, wkrótce odjedzie, postanowiła działać. Udała się do ojca i powiedziała:

– Ojcze, wiedz, że pana Sansloya trzeba zatrzymać i ukarać, ponieważ niedawno targnął się na moją cnotę!

Król Pelles udał gniew (choć skrył uśmiech w brodzie) i rzekł:

– Każę mu ściąć głowę, bo to najobrzydliwsze przestępstwo, o jakim kiedykolwiek słyszałem!

Wtedy królowa Elena padła na kolana, okryła dłoń ojca pocałunkami i zawołała:

– Nigdy, drogi ojcze! Pan Sansloy jest najdzielniejszym i najprzystojniejszym rycerzem na świecie!

– Skoro tak, to czemu miałby ci się narzucać? Każda panna na świecie byłaby zachwycona, gdyby zdobyła jego miłość.

– Teraz wiem, że błędnie zrozumiałam jego intencje – odparła piękna Elena.

– Czy nie jest raczej tak, że zakochałaś się w nim i chciałaś go zatrzymać w zamku?  
– spytał król Pelles.

– Jesteś najmądrzejszym z ojców – przyznała piękna Elena.

– Ale on nie zwrócił na ciebie szczególnej uwagi? – pytał dalej król Pelles.

Wtedy Elena rozplakała się i wyznała prawdę.

– Ale do tej pory on chorował, ojcze, i nie był przy zdrowych zmysłach.

– Drogie dziecko, obawiam się, że ja też zawiodłem się na tym rycerzu, ale wielki pan Lancelot z pewnością ma ważniejsze sprawy na głowie niż drobne bolączki naszego prowincjonalnego małego królestwa – powiedział król.

Wtedy Elena wstała, pełna determinacji, i wykrzyknęła:

– A więc to jest pan Lancelot! – Chociaż nie powiedziała o tym ojcu, uznała, że nie ma ważniejszej rzeczy na świecie, niż pozyskać miłość Lancelota, albowiem Elena, chociaż piękna, młoda i delikatna, miała cudownie silną wolę.

Dowiedziawszy się, że rycerz jest panem Lancelotem, i usłyszawszy z jego

własnych ust, że postradał rozum (a w tym stanie serce mówi pełną prawdę), królowa Elena uznała, że nie zgrzeszy (w każdym razie nie bardziej niż Lancelot), jeżeli zdobędzie jego miłość podstępem.

Elena wezwała swoją służącą Brisen (która była równie oddana królowie jak wierna Brangien Izoldzie) i oznajmiła jej, że musi, *scilicet*, upodobnić ją do Ginewry.

– Pani, uczynię to z radością, bo oddałabym życie, żeby tylko cię uszczęśliwić. – Następnie Brisen, największa czarodziejka, jaką można było znaleźć wśród prostych ludzi, spreparowała złoty pierścień, stanowiący dokładną kopię pierścienia noszonego przez Ginewrę.

Służąca wręczyła pierścień giermkowi z poleceniem, żeby zaniósł go panu Lancelotowi, który szykował się do wyjazdu. Kiedy giermek odszedł, Brisen poleciła pięknej Elenie pójść do sypialni, rozebrać się i położyć do łóżka. Elena spełniła polecenie.

Kiedy giermek wręczył pierścień panu Lancelotowi, ten uznał początkowo, że jest to pożegnalny podarunek, który król Pelles dodał do wszystkich poprzednich hojności. Rycerz znowu poczuł żal, że nie może zadać pytania, które wyleczyłoby króla, przypomniał sobie, że nie może go zadać, ponieważ nie jest czysty. Ze wstydem i smutkiem podniósł dłonie ku twarzy i w ten sposób pierścień, który Lancelot wsunął na palec, znalazł się blisko jego oczu, a rycerz rozpoznał w nim własność (choć, jak wiemy, opacznie) kobiety, którą kochał bardziej niż własny honor. W jednej chwili zapomniał o całym wstydzie, pobiegł za giermkim i spytał:

– Kto przysłał mi ten pierścień?

Giermek został wcześniej pouczony przez Brisen, aby na takie pytanie odpowiedzieć następującymi (i prawdziwymi) słowami:

– Kobieta, która kocha pana bez umiaru.

Pan Lancelot zażądał, by giermek zaprowadził go do tej kobiety, ponieważ uznał, że Ginewra złożyła wizytę w zamku, a giermek przekonany, że Brisen jest kochanką tego rycerza, zaprowadził go do jej komnaty.

Ta była przedsionkiem komnaty pięknej Eleny, a kiedy giermek się oddalił, pan Lancelot wszedł do środka, czarodziejka Brisen rzuciła na niego najpotężniejsze ze swoich zaklęć, więc kiedy po wejściu do wewnętrznej komnaty ujrzał Elenę, był przekonany, że widzi Ginewrę.

Lancelot był tak spragniony Ginewry, że wydał tylko namiętny jęk i połączył się z nią. Tak więc pan Lancelot i Elena, córka kalekiego króla Pellesa, spędzili razem całą noc. W ten sposób Elena dopięła swego!

W końcu jednak nadszedł świt, a wraz z nim zaklęcie Brisen straciło moc. Po przebudzeniu pan Lancelot ujrzał, że trzymał w ramionach nie Ginewrę, ale Elenę; wyskoczył z łóżka z okrzykiem udręki, która szybko zmieniła się we wściekłość (jakiej

nigdy nie czuł do przeciwników na polu bitwy), zacisnął mocarne dłonie na białej szyi Eleny z zamiarem uduszenia dziewczyny. Kiedy bowiem Lancelot zrozumiał, że został oszukany, ponownie poczuł wstyd i wzgardził wszystkimi kobietami, z wyjątkiem Ginewry w najlepszych czasach, a jego miłość do niej zawsze była bliska nienawiści. Dusząc piękną Elenę, chciał ukarać wszystkie kobiety za to, że nie dotrzymał ślubów.

Zanim jednak palce Lancelota zdążyły się zacisnąć na białym gardle królowej, czarodziejka Brisen, usłyszawszy okrzyk wściekłości, wbiegła do komnaty i rzuciła na rycerza zaklęcie, przez co jego palce straciły siłę; Lancelot odsunął się od łóżka Eleny i stanął przed Brisen jak posłuszny uczeń, jakim był w dzieciństwie.

– Panie Lancelocie, wiedz, że tej nocy uczyniłeś lepszą rzecz niż kiedykolwiek wcześniej z kobietą, ponieważ piękna Elena urodzi twoje dziecko – powiedziała Brisen. – Twój syn zostanie znacznie większym rycerzem niż ty, ponieważ jego matka wychowa go z całą miłością, jaką czuje do ciebie, a nawet większą, albowiem osobowości dziecka pochodzącej od ciebie nie będzie można oddzielić od tej pochodzącej od matki. Skoro Elena może zatrzymać tylko syna, a nie ojca, lepiej żeby zachowała syna, bo chociaż teraz jesteś największym rycerzem na świecie, twój syn cię przewyższy. – Pan Lancelot wysłuchał słów służącej-czarodziejki w milczeniu, jego wściekłość zniknęła i wpadł w swego rodzaju stupor. – Kiedy zaklęcie, jakie na ciebie rzuciłam, przestanie działać, zapomnisz o wszystkim, co się tutaj wydarzyło. Wspomnienie tej nocy będzie do ciebie powracać tylko w snach. – Brisen wyprowadziła pana Lancelota z komnaty, zdjęła zaklęcie i stało się tak, jak obiecała; niezwykle wydarzenie nie zostawiło śladu w pamięci Lancelota, który opuścił zamek i ruszył w drogę.

Pięknej Elenie było przykro z powodu odjazdu pana Lancelota, ale nosiła w łonie jego syna, przyszłego pana Galahada.

Wkrótce po odjeździe pana Lancelota z zamku króla Pellesa przybył tam rycerz imieniem Bromel, który zapalał wielką miłością do królowej Eleny i poprosił o jej rękę.

– Panie rycerzu, wiedz, że nie mogę pokochać ani ciebie, ani żadnego innego mężczyzny z wyjątkiem jednego – powiedziała piękna Elena.

Pan Bromel spytał o imię tego rycerza.

– Pan Lancelot z Jeziora – odparła Elena, córka kalekiego króla Pellesa. – Dlatego poniechaj zalotów.

Zdjęty zazdrością, pan Bromel utracił trzeźwość osądu, przyrzekł, że odnajdzie pana Lancelota i zabije go. Wyruszył na poszukiwania, ale na swoje szczęście nie spotkał pana Lancelota, ale jego kuzyna, pana Lionela. Pan Lionel, który szukał świętego Graala, znalazł się w pobliżu kraju kalekiego króla Pellesa.

Pan Lionel był wielkim rycerzem, który bez trudu uporał się z panem Bromelem,

nie należącym do drużyny Okrągłego Stołu. Po chwili pan Bromel legł nieprzytomny na ziemi, pan Lionel rozwiązał mu hełm, ocucił i przychylił się do jego błagania o litość.

– Dziękuję ci, panie Lancelocie – powiedział pan Bromel. – Nie mogę cię dłużej nienawidzić, skoro tak miłosiernie okazałeś mi litość.

– Cóż, nie jestem Lancelotem, ale jego kuzynem – odparł pan Lionel. – Jeżeli to on był twoim prawdziwym nieprzyjacielem, powinieneś go odnaleźć i ukorzyć się. Niestety nie wiem, gdzie Lancelot przebywa. Chcę więc, żebyś się udał do Kamelotu, poprosił króla Artura o wybaczenie za twoją złą wolę wobec jednego z jego rycerzy i ślubował, że odtąd będziesz postępował cnotliwie.

– Tak też uczynię – powiedział pan Bromel, a pan Lionel pozwolił mu wstać.

Tymczasem pan Lancelot sam wracał do Kamelotu, nie miał bowiem gdzie się podziać, ale jechał bardzo wolno, ponieważ bał się ponownego spotkania z Ginewrą (bo nic nie pamiętał z intymnego spotkania z Eleną i był taki jak dawniej). Pan Bromel dotarł na dwór króla Artura przed Lancelotem.

Króla Artura nie było akurat w Kamelocie, ponieważ udał się na objazd królestwa i przebywał w Caerleonie, gdzie wciąż lubił żartować ze złośliwym, ale uczciwym karłem, który tak jak dawniej strzegł skarbów Artura.

Pan Bromel spotkał pana Keja i zapytał, do kogo powinien się zwrócić, by spełnić powinność zleconą mu przez pana Lionela. Lata zarządzania dworem sprawiły, że pan Kej stał się jeszcze bardziej drażliwy. W tej chwili był poirytowany opóźnieniem w dostawie ryb, a na domiar złego do bulionu, w którym zamierzał ugotować ryby, wpadł szczur, więc cały bulion trzeba było wylać. Z tego powodu pan Kej grubiańsko zlekceważył pana Bromela, który poczułby się urażony, gdyby nie bojaźń, jaką odczuwał w związku z przebywaniem w Kamelocie, który stanowił już źródło legend krążących po całym świecie.

Potem pan Bromel spotkał pana Bediwera, niezwykle uprzejmego rycerza, który rzekł:

– Sądzę, że pod nieobecność króla Artura powinieneś udać się ze swoją sprawą do królowej, pan Lancelot bowiem, o którego łaskę chcesz prosić, jest jej specjalnym obrońcą.

Pan Bromel udał się więc do Ginewry. (Jak wiemy, królową ochraniał teraz pan Agrawen, chociaż robił to skrycie, i teraz podsłuchiwał całą rozmowę).

– Miłościwa pani – powiedział pan Bromel, klękając przed Ginewrą. – W imieniu pana Lancelota korzę się przed tobą i wyznaję, że jestem niegodziwcem, ponieważ nastawałem na jego życie.

– Łotrze, czyżbyś go zranił?! – krzyknęła Ginewra i sięgnęła po sztylet, żeby zatopić go w sercu Bromela.

– Nie, pani – uspokoił ją Bromel. – Na moje szczęście, zamiast z panem Lancelotem walczyłem z jego kuzynem, panem Lionelem, który szybko mnie pokonał.

Królowa odzyskała panowanie nad sobą, po czym spytała pana Bromela, co miał przeciwko Lancelotowi i czy go widział, ponieważ upłynęło niewyobrażalnie wiele czasu, odkąd pana Lancelota widziano ostatnio w Kamelocie. Ginewra udawała obojętność, ale w istocie była to jedyna sprawa na świecie, o jaką dbała.

– Nigdy na własne oczy nie widziałem tego niezrównanego rycerza – odparł pan Bromel. – Jednak niedawno pan Lancelot przebywał w zamku króla Pellea, gdzie Elena, córka tego kalekiego króla, zakochała się w Lancelocie.

Słyszając to, Ginewra natychmiast zemdląca. Damy dworu zaniósł królową do łóżka, ale kiedy odzyskała przytomność, nie została w łóżku jak wtedy, gdy zachorowała przed zostaniem kochanką Lancelota, a potem znowu, kiedy po raz pierwszy odjechał. Nie, tym razem wściekłość dodała Ginewrze sił i myślała tylko o tym, w jaki sposób zemścić się na panu Lancelocie.

Jeden z planów Ginewry polegał na tym, żeby po powrocie króla Artura powiedzieć mu, że pan Lancelot wziął ją siłą, naruszając surowe prawa ludzkie i boskie. Po zastanowieniu zrezygnowała jednak z tego planu, bo nie chciała konfrontować zaufania, jakim darzył ją Artur, z jego przekonaniem o honorze Lancelota; Ginewra obawiała się, że chociaż była królową, to jako kobieta znajdowałaby się na słabszej pozycji. Poza tym, byłoby to kłamstwo.

Później postanowiła, że ukryje w łóżku sztylet, a kiedy pan Lancelot się zbliży (jeśli kiedykolwiek wróci do Kamelotu), zrobi z niego eunucha – albo jeszcze lepiej, zabije jego, a potem siebie. Tak więc, jak mówią kronikarze, Ginewra „wiła się i tarzała jak szalona”.

Jak widać, Lancelot wybrał najgorszy moment na powrót do Kamelotu.

Króla Artura nie było akurat w zamku, ale nawet gdyby był, pan Lancelot i tak udałby się prosto do Ginewry, a nie, jak nakazywał obowiązek, do króla, aby zrelacjonować mu swoje przygody. Jednak ze wszystkich wykroczeń pana Lancelota to akurat było najdrobniejsze.

Gdyby pan Agrawen nadal ukrywał się w komnacie królowej, dowiedziałby się jeszcze więcej. Tak się jednak złożyło, że usłyszawszy wymianę zdań między Ginewrą a panem Bromelem i ujrzawszy, że królowa zemdląca na wieść o tym, że Elena, córka kalekiego króla Pellea, zakochała się w Lancelocie, Agrawen nabrał przekonania, że posiada dowody romansu Ginewry i Lancelota. Nie tracąc czasu, Agrawen udał się do swego brata, pana Gawaina, żeby mu o tym powiedzieć.

W tym czasie pan Gawain mieszkał z piękną żoną Ragnell w zamku nieopodal Kamelotu, który, wraz z przyległymi ziemiami, otrzymał od króla Artura jako prezent ślubny. Chociaż pan Gawain nadal był rycerzem Okrągłego Stołu i miał nim pozostać

na zawsze, nie jeździł już na wyprawy, chyba że król wydał mu specjalny rozkaz. Gawain prowadził życie domatora u boku pięknej Ragnell, którą bardzo kochał, czasami polował w parku, bardzo też lubił zajmować się ogrodem. Kiedy w pobliżu zamku odbywał się targ, Gawain prezentował swoje olbrzymie dynie lub wielkie róże, wystawiał swoje psy na gonitwę, stawiając skromne sumy, w razie zwycięstwa oddawał wygraną służącym, którzy bardzo kochali Gawaina za okazywaną im dobroć. Pan Gawain był cudownie szczęśliwy. Gareth i Lynesse mieszkali niedaleko, podobnie jak Gaheris i Lynette, a wszystkie te pary miały mnóstwo ślicznych dzieci i co dwa tygodnie bracia z żonami i dziećmi spotykali się i radowali.

Agrawen się nie ożenił, ponieważ snuł nieprawdopodobne marzenia, że znajdzie sposób, by poślubić Ginewrę. Wierzył, że jeśli przedstawi królowej dowody na jej cudzołozny związek z panem Lancelotem i obieca, że zachowa je w tajemnicy, Ginewra obdarzy go miłością. Tak działał umysł pana Agrawena, który nie tylko był człowiekiem o słabym morale, ale także niewiarygodnie głupim. Nie jednak na tyle głupim, aby bezgranicznie zaufać własnemu osądowi, dlatego udał się do najstarszego brata, największego w klanie króla Lota, szlachetnego pana Gawaina.

– Drogi Agrawenie, zaniedbujesz nas – powiedział pan Gawain, kiedy jego brat wszedł do zamku.

– Dziękuję za łaskawe powitanie, ale chciałbym porozmawiać o Lancelocie – odparł Agrawen.

– Od bardzo dawna nie widziałem niezrównanego Lancelota – przyznał pan Gawain. – Bardzo bym tego pragnął, ale trzymają mnie tu obowiązki i nie odwiedzam Kamelotu.

– Sądzę, że twoje prawdziwe obowiązki są właśnie tam – powiedział pan Agrawen.

– Cóż, jeżeli król Artur mnie potrzebuje, wystarczy, że wyda rozkaz – powiedział nieco poirytowany Gawain. – Moja rodzina jest tutaj, Agrawenie.

Wtedy brat Gawaina przytknął palec do nosa i rzekł:

– Chodzi o sprawę, o której król dowiedziałby się jako ostatni.

Irytacja opuściła Gawaina, ponieważ Agrawen często robił ten gest w dzieciństwie, kiedy chciał zdradzić bratu sekret, choćby niewinny.

– Cóż, drogi bracie, jestem pewien, że twoje nowiny nie są tak dramatyczne, by nie mogły poczekać, aż zjemy – powiedział pan Gawain z rozbawieniem. – Co byś wolał teraz obejrzeć, kuchenny ogród czy łąki? Nazywam go kuchennym ogrodem, bo rosną tam wspaniałe dynie, które właśnie dojrzały (i ugotują je nam na kolację). Kwietny ogród jest o wiele za duży, by można go było zwiedzić w krótkim czasie, podobnie jak psiarnia. Tak, jest w sam raz moment na zwiedzanie łąk. Mam tam kobuza, którego chciałbym ci pokazać.

Pan Agrawen musiał znieść zwiedzanie posiadłości Gawaina, zjeść kilka posiłków i

rozmawiać dwornie ze swoją szwagierką Ragnell, która wydała mu się typową nudziarą, w jaką zmienia się piękna kobieta w szczęśliwym małżeństwie. Agrawen musiał też podziwiać licznych bratanków i bratanice, którzy wydali mu się rozwrzeszczaną hałastrą, więc ostatecznie uznał, że nie ma nic bardziej męczącego, niż być mężem i ojcem. Upłynęło wiele czasu, zanim zdołał pomówić z Gawainem o Ginewrze i Lancelocie.

Wcześniej wyprawili się na polowanie na dziki do lasu pana Gawaina. Kiedy Agrawen ścigał kosmatego zwierza, jego koń się potknął, złamał przednią nogę, jeździec spadł na ziemię, a dzik natarł na niego. Bestia miała wściekle przekrwione oczy, wielkie żółte kły i toczyła z ryja pianę. Znajdowała się już tak blisko, że Agrawen poczuł jej ohydny smród, kiedy nadjechał pan Gawain i przebił dzika lancą.

Myśliwi wypatroszyli dzika nożami, a wnętrzności rzucili sforze psów. Panowie Gawain i Agrawen oddalili się, żeby uczcić udane łowy strzemiennym.

– Agrawenie, stary druhu, dziś wieczorem będziemy jedli kotlety z dzika w krwistym sosie ze świeżymi rzepami i kiełkami z ogrodu – powiedział Gawain i poklepał się po brzuchu, który ostatnimi czasy znacznie urósł, a pas od miecza się podniósł.

Agrawen gardził bratem za to, że stał się takim domatorem.

– Gawainie, czy nie tęsknisz czasem za przygodami? – spytał.

– Nie – odparł Gawain. – Cieszę się, że kiedyś je przeżyłem, ale o życiu pełnym przygód można powiedzieć tyle, że nie daje trwałej satysfakcji, ponieważ po zakończeniu jednej przygody rycerz zaczyna wypatrywać następnej, a jeżeli ta nie nadchodzi, rycerz miłośnie za nią tęskni, albowiem nie szuka kochania, ale właśnie przygód. Według mnie, ten proces jest w gruncie rzeczy infantylny i po przekroczeniu pewnego wieku mężczyzna nie powinien dłużej zaprzętać sobie głowy grami.

– Co w takim razie powiesz o cudzołożnikach, Gawainie? – spytał pan Agrawen.

– Jeśli idzie o nadzwyczajnych cudzołożników, w rodzaju nieszczęsnego Tristana i Izoldy, można ich tylko darzyć największą litością – odparł Gawain. – Zawsze modłę się za duszę mojego dawnego towarzysza i myślę sobie, że Bóg nie żywi nienawiści do tej tragicznej pary, bo podobno na ich grobie, na wysokim nadmorskim klifie w Brytanii Mniejszej, wyrosły dwa krzewy różane, biały i czerwony, których gałęzie splotły się ze sobą.

Ta nowina nie zrobiła jednak wrażenia na panu Agrawenie, zaprzętym gorzką sprawą. Nigdy zresztą nie czuł wielkiej sympatii do pana Tristana, który bez trudu pokonywał go na turniejach.

– Co wobec tego sądzisz o zwykłych cudzołożnikach, którzy nie umierają za swoją namiętność, ale gaszą ją za pomocą kopulacji, a potem, kiedy humory znowu wzbiorą, kopulują jeszcze raz i jeszcze raz, a jeśli nie zostaną przyłapani i spaleni na stosie,



nadal szydzą z losu i wszelkich praw! – Pan Agrawen tak bardzo podniecił się własną przemową, że zaczął toczyć pianę z ust jak niedawno dzik.

Pan Gawain uznał, że jest to reakcja na strach spowodowany otarciem się o śmierć.

– Oczywiście nie należy pozwalać, by cudzołznicy obnosili się ze swoim występkiem – powiedział. – Wydaje mi się jednak, że najcięższa kara musi przyjść od Boga, nie od człowieka, ponieważ cudzołstwo jest bardziej grzechem niż zbrodnią.

– Gawainie, darujmy sobie teoretyczne rozważania – przerwał bratu Agrawen. – Co byś powiedział, gdybym przedstawił ci dowody, że Ginewra cudzołoży z panem Lancelotem?

Bracia siedzieli w cieniu drzewa, ale mimo to twarz pana Gawaina rozgorzała jak w pełnym słońcu.

– Agrawenie, to jest najohydniejsze oskarżenie, jakie można sobie wyobrazić, a jeśli nie potrafisz poprzeć go dowodami, musisz stąd odejść, chociaż jesteś moim drogim bratem. Jeżeli natomiast możesz to udowodnić, niech Bóg ma nas w swojej opiece. Ponieważ trzecia możliwość nie istnieje, rezultat musi się okazać niefortunny.

Wówczas Agrawen opowiedział bratu o podsłuchanej rozmowie pana Bromela z królową.

– I to wszystko? – spytał Gawain. – Ginewra zemdlą na wieść, że Elena, córka kalekiego Pellea, kocha Lancelota? To niczego nie dowodzi, Agrawenie. Królowa zawsze miała słabe zdrowie i łatwo mdlała.

– Tylko wtedy, kiedy Lancelot wyjeżdżał z Kamelotu – odparł pan Agrawen. – Nigdy po wyjeździe króla Artura. Jak to możliwe, żeby niewinna kobieta mdlała z powodu miłości innej damy do rycerza, który jest tej kobiecie obojętny?

– Oczywiście, Ginewrze nie jest obojętny los Lancelota, którego sam król mianował jej obrońcą – powiedział Gawain. – Poza tym, bracie, nie wiesz o zgubnym zauroczeniu niewinnego Lancelota pannami o imieniu Elena. – Potem opowiedział Agrawenowi historię nieszczęsnej panny z Astolat, o czym nigdy wcześniej nikomu nie mówił. – Niewątpliwie Ginewra dowiedziała się o tym w jakiś sposób i zemdlą z litości do córki kalekiego Pellea, ponieważ wie (któż nie wie?) o ślubowaniu Lancelota, by nigdy nie złączyć się z żadną kobietą.

Pan Agrawen roześmiał się szydlerczo na słowa Gawaina i powiedział:

– Ginewra nie ma w sercu litości dla nikogo.

Wtedy pan Gawain wymierzył bratu policzek i rzekł:

– Wynoś się stąd, bracie, i nigdy więcej nie odzywaj się do mnie w tak bezwstydnym sposób! – Albowiem szacunek Gawaina do królowej przewyższał nawet uczucia braterskie.

Z powodu tej utarczki z bratem Gawainem Agrawen jeszcze bardziej znenawidził

Lancelota i Ginewrę.

Tymczasem Lancelot stanął przed królową w chwili jej największego gniewu na niego. Ginewra skryła żar gniewu pod lodowatym chłodem, a kiedy Lancelot spróbował ją objąć, uniosła w górę dłonie i powiedziała:

– Czyżbyś nie wiedział, że za dotknięcie królowej grozi śmierć?

Pan Lancelot nie pojmował, co się dzieje, bo jak zwykle był zaprzątnięty własnymi uczuciami.

– Ginewro! Zrobiłem wszystko, żeby uciec przed miłością do ciebie, ale na próżno. Żyłem jak zwierzę, byłem bliski śmierci. Kiedy wróciłem do zdrowia, przekonałem się o tym bardziej niż kiedykolwiek.

– Na jakiej podstawie, panie rycerzu, sądzisz, że to mnie interesuje? – spytała królowa.

Pan Lancelot, nadal nieczuły na jej chłód, zrozumiał pytanie Ginewry dosłownie.

– Cóż, gołąbko, w żaden sposób nie mogę przed tobą umknąć.

Znowu spróbował objąć Ginewrę, ale ona ponownie się mu wymknęła. Lancelot uznał, że królowa się z nim droczy.

– Czy z powodu mojego powrotu zaczęłaś się zachowywać jak mała dziewczynka? Czy mam się za tobą uganiać wokół łóża? – spytał i chociaż ją kochał, pomyślał, że straciła nieco ze swojej godności.

Przed tą przemową królowa obawiała się pozwolić Lancelotowi, żeby ją objął, bo bała się, że wtedy przestanie się na niego gniewać. Ale usłyszawszy ostatnie słowa rycerza, uznała, że jest egoistycznym potworem, który ani trochę się z nią nie liczy.

Ginewra podeszła do Lancelota, symulując pożądanie, rozebrała się i weszli do łóża. Kiedy jednak podniecenie Lancelota osiągnęło punkt, w którym musiał ją pościć albo umrzeć, Ginewra zerwała się z łóża, otuliła się szatą i krzyknęła:

– Zdrajca! Zbrodniarz! Wracaj do swojej Eleny!

Pan Lancelot poznał męki Tantala. Kiedy odzyskał mowę, rzekł:

– Spotkałem w życiu dwie Eleny, ale żadna nie była „moja”.

Wtedy, głosem zduszonym zazdrością, Ginewra powiedziała Lancelotowi, co doniósł jej pan Bromel.

– Przecież nie mogę ponosić odpowiedzialności za majaczenie jakiejś głupiej gąski! – zawołał pan Lancelot. – Prywatnie nic mnie z nią nie łączyło, Ginewro.

– Czy możesz przysiąc? – spytała królowa.

– Przysięgam na moją wiarę w Boga, chociaż to bluźnierstwo, ale i tak jestem już potępiony.

W tym samym stopniu, w jakim się sierzdiła, królowa pragnęła ukojenia. Lancelot w końcu nakłonił ją do powrotu do łóża, gdzie przedstawił najskuteczniejszy argument, ponieważ po tak długim okresie miłosnego postu (z wyjątkiem zdarzenia, o

którym nie pamiętał) był wygłodniały. Tylko w ten sposób dumna królowa była gotowa ulec.

Ginewra i Lancelot nigdy nie byli tak szczęśliwi jak w miesiącach, które później nastąpiły, ponieważ król Artur nie wrócił do Kamelotu, ale z Caerleonu udał się do zamku w Winchesterze, gdzie umarł jego ojciec Uther Pendragon, a wielka sala upamiętniała miłość Uthera do koni i psów, bo nie uprzątnięto jej od czasu, gdy używał jej jako stajni i psiarni.

Król Artur w końcu wyjawiał poddanym, że jest synem Uthera Pendragona, czego nie zrobił nigdy wcześniej, teraz jednak zaczął odczuwać własną śmiertelność. Dokądkolwiek by się udał, ludzie nazywali się jego braćmi i siostrami, ponieważ podawali się za bękarty Uthera. Król Artur rozdawał im złoto, a tym, którzy potrafili poprzeć słowa dowodami, na przykład królewską pamiątką podarowaną przez Uthera ich matkom, Artur nadawał ziemię.

Wszędzie, gdzie podróżował Artur, ustawiały się długie szeregi poddanych liczących na audiencję, a on nie odsyłał nikogo, czy był wysoko, czy nisko urodzony. Kiedy dotarł do swego zamku w Londynie, wśród osób przyjętych na audiencję była pewna ohydna starucha z młodzieńcem o nadzwyczaj bladej twarzy i migotliwych czarnych oczach.

– O co chcecie poprosić króla? – spytał Artur.

Starucha dygnęła, chłopak się skłonił, po czym kobieta powiedziała:

– Ten giermek chciał tylko zobaczyć Waszą Wysokość.

– Przejechałem już ulicami miasta i przejadę znowu – odparł król Artur. – Czyżbym na tronie wyglądał tak bardzo inaczej niż na koniu, że czekaliście tyle godzin, żeby mnie zobaczyć?

– Panie, ten giermek chce cię oglądać wszędzie, ponieważ cię wielbi – wyjaśniła starucha.

– Dobry z ciebie chłopak – powiedział król Artur, chociaż nie pochwalał bałwochwalstwa. – Tylko Bóg zasługuje na cześć, mój chłopcze. Kiedy będziesz myślał o mnie, pomknij myślami ku Niemu, który jest moim królem.

Stara kobieta i młodzieniec skłonili się przed królem i odeszli, a była to Morgan la Fey w przebraniu i Mordred.

– Wreszcie zobaczyłeś swojego ojca – powiedziała Morgan, kiedy znaleźli się na osobności. – Co myślisz?

– O czym? – spytał Mordred. – O nim czy o tym, jak go zabić?

– O jednym i drugim – odparła Morgan la Fey.

– Nie zdziwiło mnie, że Artur jest najprzystojniejszym mężczyzną na świecie – powiedział Mordred.

– Istotnie. Czyż nie jest to odrażające? – spytała Morgan.

– Absolutnie tak. Co się tyczy tego, jak go zgładzić... Zdajesz sobie sprawę, droga ciotko, że wszelkie twoje próby zakończyły się haniebnym niepowodzeniem?

– Przypominanie mi o tym to typowa dla ciebie złośliwość – stwierdziła Morgan la Fey, która znowu stała się piękna.

– Czy zdołasz być skuteczniejszy ode mnie, mały gnojku?

Mordred uśmiechnął się na tę obelgę, ściągnął blade wąskie wargi i zmrużył migotliwe węzowe oczy.

– Możliwe, że jest to kwestia czasu – odparł. – Może nadejdzie dzień, kiedy przestaniemy być wyjątkowi w naszej potworności. Czyż nie można sobie wyobrazić potworów dobrych intencji? Czy cnota nie jest ostatecznie czymś potwornym?

– Z całą pewnością jest potworna dla ludzi takich jak my – powiedziała Morgan la Fey i nie kontynuowała tego tematu, była bowiem zazdrosna o władzę nad złymi mocami i obawiała się, że Mordred zechce przewyższyć ją w tej dziedzinie, kiedy dorośnie.

Mordred ze swej strony gardził metodami Morgan la Fey i nie wierzył w skuteczność zaklęć, czarów i wszystkich tych przestarzałych bzdur. Wierzył, że królów można doprowadzić do ruiny jak najbardziej racjonalnymi środkami.

## KSIEGA XVII

*O Parsifalu, jego wychowaniu pod kloszem i o tym, jak został rycerzem.*

KRÓL ARTUR OBJEŻDZAŁ SWOJE KRÓLESTWO, wszędzie witany z miłością przez poddanych, wyzwolono ich bowiem z niewoli, plony były obfite, a zarazy ustały, kiedy Artur wstąpił na tron. Do króla przychodzili trędowaci, ojcowie przyprowadzali synów-idiotów, Artur dotykał chorych i nawet jeśli nie zdrowieli natychmiast, czuli się mniej chorzy niż dotychczas. Artur zawsze twierdził, że wszelkie uzdrowicielskie moce, jakie posiada, pochodzą od Boga. Wszyscy biskupi byli uczciwi, a kiedy król Artur zbliżał się do domów publicznych, te się zamykały, niektóre już nigdy więcej się nie otwierały, ponieważ prostytutki zostawały zakonnkami.

Wszędzie, dokąd król Artur się udał, jego zła siostra Morgan la Fey usiłowała wyrządzić mu krzywdę; rzucała czar na słabych ludzi, którzy zostawali zdrajcami, z murów spadały kamienie, które chybiały Artura o włos, do jego kielicha wlewano truciznę, zatruwano mięso, ale Bóg zawsze przestrzegał króla o wszystkich zasadkach. Kiedy podczas zawodów łuczniczych ktoś wypuścił strzałę w stronę króla, zawsze odwracał się w porę i strzała chybiała. Dworzanie aresztowali występnego łuczniczkę, ale król Artur dawał wiarę jego zapewnieniom, że wystrzelił przez przypadek, i uwalniał łuczniczkę bez kary, podobnie jak wybaczał wszystkim, którzy, zaczarowani przez złą siostrę Artura, próbowali go zabić.

Wybaczenie rozrywało klątwę ciężącą na tych nieszczęśnikach, którzy przyrzekali być przykładnymi chrześcijanami, część zostawała uczciwymi rycerzami, a pozostali mnichami.

Tymczasem w Kamelocie Ginewra i Lancelot folgowali występnej miłości, a ponieważ Artur wyjechał, nie rozstawali się ani na chwilę, toteż ich romans nie był już tajemnicą dla nikogo, kto miał oczy. Jednak większość rycerzy Okrągłego Stołu wyruszyła na poszukiwanie świętego Graala, a ponadto żaden cnotliwy rycerz nie

plotkowałyby o niemoralnym zachowaniu innych ludzi, ponieważ miał na uwadze własne grzechy, to, jak najlepiej odkupić grzechy przeszłości i nie popełniać ich w przyszłości, chociaż dobrze wiedział, że samo oddychanie jest grzechem.

Spośród rycerzy, którzy zostali w Kamelocie, pan Agrawen, chociaż nieustannie szpiegował cudzołóżników, wiedział o nich najmniej, jak to często bywa w przypadku ludzi, którzy szukają uchybień. Mimo iż Lancelot spędzał wszystkie noce w łóżu Ginewry, pan Agrawen nigdy nie zdobył wystarczających dowodów, chociaż był to wówczas jego jedyny cel. Niezwykle było też to, że ani Ginewra, ani pan Lancelot nie wiedzieli, że są śledzeni, dotarli bowiem do punktu, gdzie przestali o to dbać, a ich niefrasobliwość stanowiła pewnego rodzaju ochronę.

Co się tyczy skrupułów Lancelota, to można rzec, że zostały na pewien czas uśmierzone. Chociaż wiedział, że jest potępiony, czas się dla niego zatrzymał. Zostawmy go na chwilę, niczym muchę, która przestała się szamotać w gęstniejącej żywicy, a tego, czy zastygnie ona w wieczny bursztyn, dowiemy się z dalszego ciągu opowieści.

Teraz przeniesiemy się do zamku zmarłego króla Pellinora, gdzie wdowie po nim został w domu tylko jeden syn, imieniem Parsifal, którego matka wychowała tak, żeby nie poznał broni ani sztuki wojennej, ojciec chłopca bowiem odjechał, kiedy Parsifal był mały, a wkrótce po powrocie poległ z ręki pana Gawaina. Synowie królowej odjechali na poszukiwanie ojca, który wyruszył na poszukiwanie Zwierza, po czym, jeden po drugim, odnaleźli drogę do Kamelotu i przyłączyli się do Okrągłego Stołu. Byli to panowie Tor, Aglavale, Lamorak i Dornar. Z tego powodu ich matka nie miała w domu żadnych mężczyzn i postanowiła, że nigdy nie pozwoli młodemu Parsifalowi odjechać.

Królowa zatrzymała więc Parsifala przy sobie. Nigdy nie widział on miecza ani lancy, nie poznał sztuki rycerskiej, ale razem z młodszą siostrą uczył się szyć i szydełkować oraz rozmawiać wyłącznie o kobiecych sprawach.

Kiedy ojciec Parsifala, król Pellinor, wreszcie wrócił i przez krótki czas królował, matka nie powiedziała Parsifalowi, że na tronie zasiada jego ojciec, ale tylko tyle, że jest to król. Nawet po tym, jak Gawain zabił Pellinora, matka zataiła prawdę przed synem.

Nigdy nie było bardziej naiwnego chłopca niż Parsifal, który do czternastego roku życia nie oddalił się bardziej od rodzinnych komnat zamkowych niż do prywatnego ogrodu, gdzie nie zaglądał nikt inny.

Pewnego dnia w ogrodzie Parsifal bawił się lalkami z siostrą, która na chwilę wróciła do zamku po maleńką mufkę, żeby otulić rączki lalce, bo dziewczynka uznała, że zmarła. Parsifal z radością powitał chwilę wytchnienia, ponieważ zabawa straszliwie go znudziła. Leniwie przyglądał się czyżkowi, który opluskał się w

sadzawce dla ptaków, potem wskoczył na ogrodowy mur, po chwili poszybował i najwyraźniej wylądował na ziemi poza murami.

To zdarzenie zafrapowało Parsifala, któremu po raz pierwszy przyszło na myśl, że za murami może się znajdować jakaś ziemia. Oczywiście wiedział, że nie siedzieli w powietrzu na chmurze, ale nigdy nie zastanawiał się, jaki charakter może mieć świat na zewnątrz. Teraz wspiął się na mur po pnączach, rozejrzał się i zobaczył rozległą łąkę przeciętą rzeką, wzdłuż której galopowali rycerze w jasnych, połyskujących w słońcu zbrojach. Parsifal nie wiedział jednak, że to są rycerze, bo nigdy żadnych wcześniej nie widział. Zszedł z muru, poszedł do matki, opowiedział o lśniących istotach i zapytał, kim były. Matka nie chciała dopuścić, by Parsifal kiedykolwiek sięgnął po broń, odpowiedziała więc tak:

– Szczęściarzu z ciebie, drogi Parsifalu! Właśnie widziałeś procesję aniołów.

– Nigdy nie widziałem nic równie pięknego. Jak mógłbym zostać aniołem, Matko?

– Jeżeli będziesz prowadził pobożne życie, po śmierci Bóg uczyni cię aniołem na całą wieczność.

Parsifal ucieszył się, że aniołem można zostać tak łatwo. Później, kiedy się nad tym zastanowił, zaczął się niecierpliwic i nie chciał tak długo czekać, był bowiem tylko chłopcem (w istocie uważał się za młodszego niż w rzeczywistości, ponieważ wychowano go pod kloszem). Dlatego Parsifal wrócił do ogrodu do siostry, znalazł duży kamień i wręczył go siostrze z prośbą, żeby roztrzaskała mu głowę.

– Ale z ciebie dureń – powiedziała siostra. – Kiedy człowiekowi zmiażdży się głowę, przestaje żyć.

– Nie rozumiesz? Wtedy szybko zostałbym aniołem – wyjaśnił Parsifal.

– Czy to jest właściwa droga, żeby zostać aniołem? Robić ze mnie morderczynię?

– spytała siostra, która była bystrzejsza niż on, bo odebrała wychowanie godne panny, podczas gdy strachliwa matka ukryła przed Parsifalem wszystkie męskie sprawy.

– Nie zostaniesz morderczynią, jeżeli to ja cię poproszę, żebyś mnie zabiła – powiedział Parsifal.

– W takim razie byłbyś samobójcą, biada ci. Oboje poszlibyśmy do piekła. – Na myśl o tym siostra Parsifala zalała się łzami.

Zawiedziony Parsifal ponownie wspiął się na mur, żeby zobaczyć, czy aniołowie nadal tam są, i istotnie wciąż odpoczywali w cieniu drzewa nad rzeką. Parsifal postanowił podkraść się do nich i dowiedzieć się czegoś więcej, więc kiedy siostra się odwróciła, wdrapał się na mur i zszedł po drugiej stronie.

Po raz pierwszy w życiu znalazł się poza zamkiem, gdzie przyszedł na świat i został wychowany; kiedy to sobie uświadomił, na moment zakręciło mu się w głowie. Potem dobiegło go wołanie siostry zza muru i w obawie, że matka pośle po niego ludzi, pobiegł co sił w nogach nad rzekę, gdzie schował się w krzakach. Aniołowie uwiązali

konie nieopodal, a zwierzęta zważawszy Parsifala, zaczęły rzeć i grzebać kopytami. Pewien bardzo rosły anioł w stroju z lśniącego metalu zaczął się rozglądać i znalazł Parsifala za krzakiem.

– Cóż, giermku, dlaczego się tu kryjesz? Chcesz nam wyrządzić krzywdę? – spytał.

– Nic podobnego, panie Aniele – odparł Parsifal, wstał i się pokłonił. – Przyszedłem, żeby was podziwiać.

– Jesteś przystojnym chłopcem, w trzech czwartych dorosłym i chyba dość silnym. Czemu więc nosisz dziewczęcą sukienkę? Czyżbyś był ohydny pederastą? – spytał surowo rycerz.

Parsifal nie rozumiał ze słów rycerza, matka zawsze ubierała go tak samo jak siostrę, a ponieważ nigdy nie widział innych mężczyzn, nie znał innej mody.

Rycerz przyprowadził chłopca do pozostałych, a Parsifala zdjęła bojaźń na widok tych migotliwych postaci, które poruszały się z chrzęstem.

– Co powiecie na to, co znalazłem za krzakiem? – spytał rycerz, który znalazł Parsifala.

Wszystkie anioły miały metalowe głowy z okienkami, przez które wyglądały. Potem jeden z nich zdjął metalową głowę i ukazała się ludzka twarz, surowa i silna, ale na widok Parsifala uśmiechnęła się.

– Nie musisz się nas obawiać, chłopcze – zapewnił anioł. – Jesteśmy rycerzami Okrągłego Stołu króla Artura i nie żywimy złych zamiarów wobec nikogo w tej krainie.

– Rycerzami? – zdumiał się Parsifal. – To znaczy, że nie jesteście aniołami?

Wszyscy rycerze wybuchnęli serdecznym śmiechem, a ten, który wcześniej mówił, rzekł:

– Mam na imię Bors. – Potem przedstawił towarzyszy i dodał: – Nie, nie jesteśmy aniołami, chociaż mamy nadzieję zostać nimi po śmierci, ale tylko Bóg może o tym zdecydować. Jak ci na imię, chłopcze?

– Parsifal.

– Cóż, Parsifalu, sądząc po sposobie wysławiania się, jesteś osobą wysoko urodzoną, ale sądząc po treści twoich słów, nie masz pojęcia o sprawach dotyczących mężczyzn.

– To prawda, panie – odparł Parsifal. – Aż do dzisiaj nie opuściłem tamtego zamku, w którym przyszedłem na świat.

Na te słowa wszyscy rycerze westchnęli, wiedzieli bowiem, do kogo należał zamek.

– Wobec tego jesteś niewątpliwie najmłodszym synem króla Pellinora – stwierdził pan Bors.

– Nie wiedziałem o tym, ponieważ osobiście nigdy nie poznałem króla – powiedział Parsifal. – Myślę, że znowu wyjechał. Czy pójdziecie teraz ze mną do zamku? Nie wolno mi przebywać za murami, a chciałbym się dowiedzieć od was



więcej o sztuce rycerskiej.

– Młody Parsifalu, twoja matka, królowa, zabroniła nam, podobnie jak w ogóle wszystkim mężczyznom, wstępu do zamku.

– Jaka szkoda! – westchnął Parsifal. – W takim razie pojedę z wami, ponieważ jedyne, co mnie interesuje, to zostać rycerzem.

– Nie możesz tego zrobić – odparł pan Bors, a pozostali rycerze przyznali mu rację. – Zanim chłopiec dorośnie, musi respektować wolę rodziców. Musi tak być, nawet jeśli jest wychowywany jak dziewczynka, co wydaje się sprzeczne z naturą. Jednak po osiągnięciu wieku męskiego możesz postąpić wedle własnego uznania, a jeśli jesteś ulepiony z męskiej gliny, nie będziesz ustępował innym mężczyznom.

Parsifal poczuł się bardzo zawiedziony, ale zrobiłby wszystko, co kazaliby mu ci rycerze, tak bardzo ich podziwiał, okutych w stalowe zbroje, wysokich i silnych.

– Teraz musimy cię opuścić – powiedział pan Bors, po czym on i pozostali dosiedli rumaków. Długie lance sterczały po prawej stronie, po lewej zaś nosili wielkie tarcze z wymalowanymi godłami, na hełmach powiewały pióra, a do pasów mieli przypięte miecze ze złotymi rękojeściami w złotych pochwach. Parsifal nigdy w życiu nie widział czegoś równie cudownego.

Zanim rycerze odjechali, zerwał się pas od tarczy jednego z nich, tarcza spadła na ziemię i rycerz już miał zsiść z konia, kiedy Parsifal go uprzedził.

– Nie, ta tarcza jest za ciężka dla chłopca – powiedział rycerz imieniem Lamiel.

Parsifal bez trudu podniósł ciężką żelazną tarczę o wadze wielu funtów i podał rycerzowi. Wszyscy zdumieni się na ten widok.

– Krzepki z ciebie chłopiec, Parsifalu – powiedział pan Bors. – Kiedy dorośniesz, przyjedź na dwór króla Artura i zostań rycerzem Okrągłego Stołu, bo wydaje mi się, że masz zadatki na świetnego rycerza.

Po odjeździe rycerzy Parsifal wrócił do zamku, gdzie zastał matkę i siostrę ogromnie zaniepokojone jego nieobecnością.

Na widok syna matka objęła go z płaczem, a potem powiedziała gniewnie:

– Niegodziwy z ciebie chłopiec! Opuście starą matkę!

– Już nigdy więcej ci się nie sprzeciwię, matko, ale wiedz, że kiedy dorosnę, zostanę rycerzem – zapowiedział Parsifal.

Matka znowu zalała się łzami i zaczęła rwać włosy z głowy.

– W ten sposób zginął twój ojciec Pellinor, a wszyscy twoi bracia odjechali i zostawili mnie samą. Może istotnie wychowywanie cię z siostrą jak dziewczynkę było nienaturalne, ale lepsze to niż przygotowywanie cię do walki, bo tym właśnie zajmują się rycerze. – W końcu matka odzyskała równowagę ducha, a w jej sercu zrodziła się nadzieja, że zatrzyma przy sobie Parsifala, zatajając przed synem jego prawdziwy wiek.

Minęły dwa lata, Parsifal ukończył szesnasty rok życia, miał ponad metr osiemdziesiąt wzrostu i siłę dwóch mężczyzn, ale matka mówiła mu, że ma dopiero dwanaście lat, a on w żaden sposób nie mógł się dowiedzieć prawdy, ponieważ trzymano go z dala od mężczyzn, nawet służące były wyłącznie starszankami, więc matka miała nadzieję zataić przed synem prawdę o sprawach seksu. Parsifalowi nie pozwalano już nawet zostawać sam na sam z siostrą, która skończyła czternaście lat i została kobietą.

W tych warunkach biedny Parsifal mógł dożyć wieku średniego w przekonaniu, że wciąż jest chłopcem, gdyby nie pewien zły rycerz, który usłyszawszy, że w zamku nie ma mężczyzn, przyjechał go splądrować. Jakkolwiek bowiem było prawdą, że, w co wierzyła matka Parsifala, rycerze zabijali się nawzajem, jedyną obroną przed niegodziwcami (od których świat stale się roi) są dobrzy i równie straszliwi ludzie. Zły człowiek odczuwa największą rozkosz, kiedy znajdzie bezbronny dobrego człowieka; wtedy rzuca się na niego jak jastrząb na królika, rozszarpuje go i pożera. Z tego powodu rycerze, którzy stają w obronie cnoty, będą potrzebni na ziemi dopóty, dopóki nie zaznamy pokoju w niebie.

Niegodziwiec ów przybył do zamku, pojmał królową i siostrę Parsifala, po czym zakął je w kajdany. Parsifal przebywał w tym czasie w ogrodzie, gdzie wypatrywał z muru rycerzy. Słyszając krzyki kobiet, wrócił do zamku i ujrzał matkę i siostrę w niewoli.

Nikczemny rycerz, ujrawszy strój Parsifala, uznał, że ma przed sobą jeszcze jedną młodą dziewczynę, powiedział więc:

– Paskudna z ciebie dziewczka, wąsata, barczysta i płaska jak deska. W przeciwnym razie potraktowałbym cię tak jak te dwie urodziwe kobiety.

– Wydaje mi się, że nie postępujesz właściwie – powiedział Parsifal. – Jesteś rycerzem, a rycerze służą dobru.

Niegodziwiec odrzucił głowę do tyłu i zaniósł się gromkim śmiechem.

– Ty jołopko, są cnotliwi rycerze i tacy, którzy służą złu. Ja, oczywiście, należę do tych drugich.

Tak więc Parsifal dowiedział się czegoś nowego. Rozkazał złemu rycerzowi uwolnić matkę i siostrę. Nikczemnik nie tylko nie usłuchał, ale dobył miecza, zapowiedział, że zabije Parsifala za to, że ma najbrzydsze ciało, jakie widział u dziewczyny, po czym zadał straszliwy cios.

Parsifal uchylił się przed ostrzem miecza, skoczył na napastnika, podniósł go z taką łatwością, jakby to była jedna z siostrzanych lalek, następnie wyrzucił przez okno. Rycerz spadł na twardą ziemię. Ponieważ wokół zamku nie było fosy, zbroja rozleciała się na wiele kawałków, a wraz z nią ciało.

Parsifal uwolnił kobiety, po czym powiedział do królowej:

- Sądzę, matko, że dorosłem do tego, żeby zostać rycerzem.
- Nie, Parsy, jesteś jeszcze chłopcem, nie wolno ci mnie opuścić.
- Przecież jestem tak duży jak ten zły rycerz, którego właśnie wyrzuciłem przez okno – powiedział Parsifal. – Jestem silny jak mężczyzna.
- Męskość nie zależy od wzrostu – odparła matka. – Są bardzo małe, a przy tym bardzo stare karły. Dziecko olbrzymów osiąga kolosalny wzrost już w piątym roku życia.
- Ależ, matko, nawet zły rycerz powiedział, że rosną mi wąsy – powiedział Parsifal.

Królowa przywołała syna do siebie i przyjrzała się jego górnej wardze.

- Parsy, to nie są naturalne włosy, ale choroba skóry, która bierze się z jedzenia niedojrzałych brzoskwiń. – To rzekłszy, królowa chwyciła nożyczki i obcięła Parsifalowi wąsy.

Skromność nie pozwalała Parsifalowi wyznać matce, że włosy rosły mu także na innych częściach ciała: na ramionach, klatce piersiowej i w pachwinie. Uznał, że również to było spowodowane zewnętrzną przyczyną, na przykład kąpielami w ciepłej wodzie. Dlatego podczas następnej kąpieli poprosił staruszki, które mu usługiwały, o przyniesienie zimnej wody prosto ze studni i wrzucenie do niej bryły lodu zachowanej z zeszłej zimy i zakopanej w ziemi. Była już jednak późna wiosna, z lodu niewiele zostało, więc woda nie ochłodziła się na tyle, by wymrozić włosy z ciała Parsifala, dlatego nadal rosły. Gdyby Parsifal wiedział o takim przedmiocie jak brzytwa, ogoliłby się, ale był najbardziej nie poinformowanym młodzieńcem na świecie, nie miał bowiem ojca ani braci, którzy wprowadziliby go w męski świat.

Upłynęły dwa lata, Parsifal urósł jeszcze bardziej i gdyby matka nie przycinała mu często owłosienia na twarzy, miałby obfite jedwabiste wąsy i brodę, a ponieważ nie mogła go gładko ogolić samymi nożyczkami, wyjęła brzytwę, pierwszą, jaką Parsifal ujrzał w życiu.

- Cóż, matko, czy ta broda nie oznacza, że jestem już mężczyzną? – spytał Parsifal. – Nie miałem jej jako chłopiec.

– Mój Parsy, nie masz na twarzy więcej włosów niż w dzieciństwie, tyle że wtedy goliłam cię we śnie, żeby nie straszyc cię widokiem tej brzytwy. – Parsifal uwierzył, bo zawsze wierzył we wszystkie słowa matki.

Pewnego dnia, kiedy Parsifal siedział wraz z matką i siostrą w ogrodzie, a cała trójka była zajęta haftowaniem, rozległ się straszliwy ryk, podnieśli wzrok i ujrzeli ohydny łeb olbrzymiego smoka, który przyglądał im się zza muru wylupiastymi oczami, zielonymi jak woda w głębokim górskim stawie, gdzie smok urządził sobie legowisko. Smok strzelił wstrętnym językiem, długim jak koń i pokrytym obmierzłym śluzem, a kiedy krople śluzu padły na mur, kamienie stopiły się jak wosk w ogniu. W

murze powstał wielki otwór, przez który straszny żmij zamierzał przepelznąć, żeby pożreć całą trójkę, był bowiem nienasyconym potworem.

Jak wiadomo, wzrok smoka paraliżuje ofiarę, dlatego matka i siostra Parsifala siedziały jak skamieniałe. Młodzieniec zaś, wiedziony wrodzonym instynktem, nie spojrział na smoka i nie czuł lęku. Podszedł do solidnego młodego drzewka, wyrwał je z korzeniami, potem poszedł do ogrodowego skalniaka, podniósł szorstki kamień, rozłupał go na skale na mniejsze odłamki i jeden z nich, ostro zakończony, przymocował do drzewka za pomocą wstążek z sukienki.

Parsifal cisnął włócznią domowej roboty w smoka i chociaż na niego nie patrzył, cios okazał się celny. Włócznia przeszła przez lewe oko smoka, rozpołowiła wstrętny łeb, z wielkiej czaszki wypłynęła struga cuchnącej, żółtej trucizny, która wypaliła w ziemi dziurę, wijące się ciało smoka zapadło się w nią, potężny łuskowaty ogon tłukł o brzegi dziury, aż ziemia całkowicie pochłonęła maszkarę. Z wyjątkiem rozbitego muru, resztek dymu i smrodu, miejsce wyglądało tak jak poprzednio. W chwili gdy Parsifal wylupił smocze oko, z matki i siostry spadł czar.

– Dobry z ciebie chłopiec, Parsy – powiedziała królowa. – Odpędziłeś tego niesforne psa.

– Dziękujemy ci, drogi Parsy – dodała siostra.

– Wydaje mi się, matko, że to nie był pies, bo psy są znacznie mniejsze – zauważył Parsifal.

– W takim razie to była wstrętne ropucha, od której dostałbyś kurzajek, gdybyś próbował wyjąć z jej głowy cenny klejnot.

– Ropuchy są jeszcze mniejsze – powiedział Parsifal, po czym uśmiechnął się ciepło. – Matko, mam przecucie, że od pewnego czasu oszukujesz mnie, żeby zatrzymać mnie wśród kobiet. Nie obwiniam cię za to, bo jesteś kobietą, więc chciałybyś, aby mężczyzna na zawsze pozostał chłopcem, żebyś mogła zatrzymać dziecko przy sobie. Jestem już dorosły; dwukrotnie obroniłem cię i siostrę przed niebezpieczeństwem. Myślę, że zamiast czekać, aż kolejne zło dotrze do zamku, powinienem wyruszyć w świat i tam z nim walczyć. Według mnie taki właśnie jest obowiązek mężczyzny, a nie kobiecie siedzenie w domu.

Matka pojęła, że nadszedł czas, kiedy Parsifal ją opuści, bo uczyniła już wszystko, aby go zatrzymać.

– Tak, Parsifalu, ale mimo iż na świecie jest wielu dzielnych ludzi, którzy walczą po stronie dobra, ilość zła się nie zmniejsza.

– Gdyby zło zniknęło, co by się stało z dzielnością? – spytał Parsifal.

– Twoje słowa brzmią pięknie i jest w nich pewna prawda, ale zło nie zawsze można tak łatwo określić, podobnie jak dzielność. Jaki sens miała walka między twoim ojcem Pellinorem a szlachetnym Gawainem? Obaj byli dobrymi i dzielnymi

ludźmi.

– Z całym szacunkiem, matko, jesteś kobietą i moim zdaniem, nigdy nie zdołasz pojąć spraw mężczyzn, ich obowiązków i powinności – powiedział Parsifal.

– Według mnie, pewnego dnia wszyscy mężczyźni pozabiją się między sobą, a wszystko, co kobiety zrobiły dla ocalenia świata, spełźnie na niczym. Mimo to wiem, że nie mogę cię dłużej zatrzymywać, Parsifalu. – Królowa z płaczem ucałowała syna, pobłogosławiła go, siostra zrobiła to samo i Parsifal wyruszył w świat.

Parsifal wędrował piechotą, bo nie miał konia, broni ani zbroi, w dodatku był ubrany jak dziewczyna. Po przejściu kilku mil spotkał na drodze druciarza, który jechał wozem zaprzężonym w osła i wyładowanym metalowymi przedmiotami. Parsifal grzecznie pozdrowił druciarza, ale ten go obraził.

– Jesteś albo najbardziej włochatą dziewczyną, jaką widziałem, albo najohydniejszym zniewieściałym sodomitą. Tak czy inaczej, jesteś zarazą! – To rzekłszy, chlasnął Parsifala batem.

Parsifal ani nie poczuł bólu, ani się nie rozgniewał, a tylko odebrał druciarzowi bat jedną silną ręką, drugą podniósł go z wozu i zestawił na ziemię.

Druciarz zbladł, zadrżał ze strachu, bo jeszcze nigdy nie spotkał tak silnego człowieka. Potem zaczął błagać Parsifala o litość:

– Panie, nie chciałem cię obrazić. To był tylko żart w kiepskim stylu, z jakiego my, wędrowni handlarze, jesteśmy znani. Nie karz mnie, bo jestem stary, poza tym w tej chwili zbiera mi się na mdłości z powodu nieświeżej ryby, którą niedawno zjadłem. – Itd., itd.

– Jestem ubrany jak kobieta, ponieważ nie mam innego stroju – wyjaśnił Parsifal.  
– Spójrz na moją szatę z doskonałego jedwabiu, na ten pas z kłamrą z czystego złota. Powiedz, gdzie mogę wymienić te rzeczy na pieniądze, żebym mógł kupić broń.

Druciarz zdał sobie sprawę, że Parsifal nie ma pojęcia o handlu; zobaczył też, że sama jedwabna szata jest warta więcej niż dobry koń, a za złotą kłamrę można by kupić całą zbrojownię.

– Te rzeczy nie są wiele warte, panie – powiedział. – Ale ponieważ jestem twoim uniżonym sługą, przyjmę je od ciebie w zamian za osła. Jeżeli dołożysz do tego bransoletę, możesz sobie zabrać wóz z całym towarem.

Ponieważ te rzeczy wydały się Parsifalowi użyteczne, dobił targu z druciarzem, rozebrał się do bielizny, oddał mu ubranie i złoto i wziął dobytek druciarza. Kiedy druciarz odjechał (do miasta, w celu sprzedania tych rzeczy), Parsifal sporządził sobie zbroję z wielu powiązanych ze sobą patelni, a na głowę włożył garnek w charakterze hełmu. Potem rozerwał wóz, z podłogi zrobił sobie tarczę, z jednej żerdzi sporządził miecz, z drugiej rękojeść. Wreszcie z dyszla zrobił sobie lancę, której koniec zaostrzył o skałę. Tak wyposażony dosiadł osła, który był tak niski, że Parsifal włókł nogami po

ziemi, i wyruszył na poszukiwanie rycerskich przygód.

Parsifal dotarł do miasta, gdzie konstable pojмали druciarza, bo uznali, że ukradł złoto i jedwabie jakiejś szlachciance. Sędzia nakazał, by w ciągu dnia druciarz, zakuty w dyby, był wystawiany na widok publiczny, nocą zaś wtrącany do lochu. Sędzia powiedział przy tym do druciarza:

– Masz szczęście, że nie żyjesz w dawnych czasach, przed nastaniem króla Artura, bo wtedy obciąlibyśmy ci dłonie!

Kiedy Parsifal dojechał do miasta, druciarz siedział już w dybach, i gdy dowiedział się, co zaszło, powiedział do konstabli:

– Natychmiast uwolnijcie tego biedaka, bo mówi prawdę. Te rzeczy dostał ode mnie na zasadzie uczciwej wymiany.

Sądząc po stroju Parsifala, konstable uznali go za szaleńca, zamierzali potraktować go pałkami i nie chcieli go słuchać, dopóki nie ścisnął ich gardeł rękami zgiętymi w łokciach, aż zaczęli się dusić. W końcu konstable zgodzili się wypuścić druciarza na wolność.

W ten sposób Parsifal naprawił pierwszą krzywdę, chociaż nie stało się to w rycerski sposób, jakiego pragnął. Wyjechał więc z miasta i ruszył dalej na poszukiwanie przygód.

Nie ujechał wielu mil (a nie chcąc męczyć osiołka, zsiadł i szedł obok niego), kiedy ujrzał pośrodku łąki jasnoczerwony pawilon, a zbliżywszy się, usłyszał dobiegający ze środka kobiecy płacz. Parsifal zostawił osiołka na zewnątrz, wszedł do pawilonu, gdzie zobaczył pannę w żelaznych okowach.

Ponieważ nie miał żadnych narzędzi, rozerwał okowy gołymi rękami i uwolnił pannę.

– Dziękuję ci, drogi głupcze – powiedziała panna, która wydała się Parsifalowi bardzo piękna, a miał doświadczenie w tych kwestiach, ponieważ zarówno jego matka, jak i siostra były wielkimi pięknosciami. – Teraz musisz uciekać do swego pana, bo zły rycerz, który mnie więzi, wkrótce wróci. Możesz być pewien, że twój pstrokaty strój, chociaż zmyślny, nie ubawi go i zechce cię ukarać za uwolnienie mnie z okowów.

– Wobec tego przybyłem we właściwe miejsce, bo pragnę zetrzeć się z rycerzem w uczciwej walce! – odparł Parsifal z radosnym uśmiechem.

Panna uznała, że młodzieniec ma ograniczone poczucie humoru, wiedziała bowiem, że jej ciemniejszy nie potrafi się śmiać. Nadal błagała Parsifala, żeby uciekał, ale wtedy rozległ się donośny tętent i młodzieniec wybiegł z pawilonu. Ujrzał olbrzymiego rycerza zsiadającego z wierzchowca.

– Witaj, wesołku, podejdź bliżej – powiedział rycerz na widok Parsifala. Młodzieniec grzecznie podszedł, a tamten rzekł: – Oto moja propozycja: za każdy twój

żart, który mnie rozśmieszy, dam ci sztukę złota. Za każdy, który mnie nie rozśmieszy, będziesz musiał zjeść kawałek gnoju mojego konia.

Parsifal skłonił się i odparł:

– Panie, wolałbym uczciwie z tobą walczyć.

– Cóż, to wcale nie jest śmieszne – stwierdził rycerz, marszcząc brwi. – Przygotuj się na zjedzenie dużej porcji końskiego nawozu. – Obszedł konia, podniósł z ziemi parującą porcję świeżego łąjna i chciał zmusić Parsifala, żeby je zjadł.

Parsifal zwałił rycerza na ziemię uderzeniem pięści i powtórzył:

– Panie, powtarzam, że chcę z tobą walczyć.

Rycerz wstał i odparł:

– Co prawda jestem zły, ale nie zabijam biednych szaleńców, którzy znajdują się pod opieką niebios, i nawet diabeł, mój pan, nie śmie rzucać im wyzwania.

– Ależ ja nie jestem szalony, panie – zapewnił Parsifal. – Obwiesiłem się blachą, bo nie mam należytej zbroi, a moja broń jest drewniana, bo nie mam stalowej. Jeżeli jednak cię zabiję (a mam taką nadzieję, nie możesz bowiem być bogobojnym człowiekiem, skoro więziłeś piękną damę), zabiorę ci zbroję, miecz i konia.

– Bezczelny szczeniaku! – wrzasnął rozwścieczony rycerz, wskoczył na konia i natarł na Parsifala.

Parsifal dosiadł osiołka i podniósł lancę zrobioną z dyszla. Chociaż lanca była drewniana, bez stalowego ostrza, przebiła napierśnik złego rycerza, zagłębiła się w jego sercu, krew trysnęła na buty i rycerz padł martwy na ziemię.

Panna obserwowała walkę, stojąc u wejścia do pawilonu, a kiedy było po wszystkim, zaprosiła Parsifala do środka. Wręczyła mu okowy, którymi była skrzepowana i poprosiła, żeby ponownie ją związał.

– Zwiąż mnie z całej siły, panie, mocniej niż ten słabowity rycerz, którego zabiłeś – poprosiła panna, oddychając głęboko i przygryzając wargi. – Potem wychłostaj mnie ze wszystkich sił, żeby po każdym uderzeniu płynęło więcej krwi!

– Pani, jestem twoim wybawicielem, nie prześladowcą – powiedział Parsifal. – Jesteś wolna i możesz iść, dokąd chcesz.

– Chcę zostać tutaj i odebrać karę za to, że byłam niegrzeczna.

– Nic z tego nie pojmuję – przyznał Parsifal. – Nie rozumiem, dlaczego ktoś chce być związany, skoro może być wolny, albo czemu chce zostać wychłostany, chociaż nie popełnił przestępstwa.

– Popełniłam złe uczynki, ponieważ jestem kobietą – odparła panna. – To przez Ewę Adam został wygnany z raju, a od tamtej pory na wszystkich kobietach ciąży wstyd Ewy.

– Ale gdyby nie kobieta, mężczyzna nie poznałby różnicy między dobrem a złem, i nie byłoby cnoty, której mogliby służyć rycerze. Gdybym, służąc dobru, nie uwolnił

cię, nie zdobyłbym zbroi i broni.

Parsifal wyszedł z pawilonu, zdjął zbroję z zabitego nieprzyjaciela, włożył ją, potem wziął jego lancę i tarczę. Panna wyszła z pawilonu i powiedziała:

– Panie, kiedy mnie oswobodziłeś, stałam się twoją własnością, podobnie jak zbroja i broń. Gdybyś mnie tu zostawił, złamałbyś rycerskie zasady.

– Cóż, widzę, że muszę zabrać cię ze sobą – powiedział Parsifal i posadził pannę na osiołku. – Gdyby nie zbroja i lanca, zbyt ciężkie dla tego zwierzaka, pozwoliłbym ci wsiąść na konia. – Parsifal dosiadł wierzchowca, który należał do rycerza, i ruszył przodem.

Panna, której próżność dorównywała urodzie, nie czuła za grosz wdzięczności do Parsifala za oswobodzenie jej za to ogromnie podziwiała nikczemnego rycerza, ponieważ nikt nie jest ważniejszy dla prześladowcy niż jego ofiara. Dla Parsifala panna była tylko obciążeniem. Kiedy dowiedziała się, że jedzie na dwór króla Artura, żeby zostać rycerzem Okrągłego Stołu, postanowiła złośliwie spowolnić jego podróż. Nie było więc mili, żeby panna na coś się nie skarżyła, a Parsifal musiał zatrzymywać konia, cierpliwie wysłuchiwać utyskiwań, potem robić to, o co prosiła, lub wyjaśniać, czemu jest to niemożliwe.

Kiedy skarżyła się na pragnienie, Parsifal mógł jej przynieść wody z pobliskiego strumienia, ale nie mógł sprawić, by droga była mniej zakurzona. Mógł zjechać z drogi i jechać łąkami, ale nie mógł obronić panny przed komarami, które całymi chmarami podnosiły się z trawy, a kiedy jechali wzdłuż rzeki, nie mógł zagwarantować, że nie zbrzydzi jej widok jaszczurek i żab.

W końcu panna stwierdziła, że dłużej nie będzie jechała na osiołku, który był tak niski, że jej szata nurzała się w pyłe, więc Parsifal posadził ją przed sobą na koniu. Wtedy panna zaczęła narzekać, że stalowy napierśnik Parsifala jest zbyt twardy i mrozi jej plecy. Posadził ją więc za sobą, ale panna wkrótce stwierdziła, że tył jego zbroi nie jest lepszy, a ściskając go za pas od miecza, obciera sobie delikatne dłonie.

Parsifal zsiadł z konia i powiedział:

– Pani, usiądź na koniu sama. – Potem ruszył pieszo, odziany w ciężką zbroję, z wysoką lancą w dłoni, ale myślał tylko o tym, żeby dotrzeć do Kamelotu i poprosić króla Artura o pasowanie go na rycerza.

Panna jeszcze nigdy nie spotkała mężczyzny, którego jej uroda by nie rozpraszała i wkrótce sprawiała, że zaczynał się naprzykrzać. Gdyby Parsifal nie był taki przystojny i silny, uznałaby go za eunucha.

Wciąż jechali przez pustkowie, kiedy zapadł zmierzch, dlatego panna zatrzymała konia i rzekła:

– Panie, podróżujemy przez cały dzień, zapada już noc, a my nie mamy co jeść ani gdzie się schronić.



– Może wkrótce dotrzemy do Kamelotu – pocieszył ją Parsifal.

– Według mnie, wcale nie zbliżamy się do Kamelotu! – wybuchnęła panna. – Jeżeli sądzisz, że pojedę dalej, to grubo się mylisz. Dlaczego nie zwinąłeś pawilonu i nie zabrałeś go ze sobą, żebym mogła się schronić przed trującymi wyziewami nocy?

– Nie pomyślałem o tym, pani, bo prawdę mówiąc, życie w świecie jest dla mnie czymś zupełnie nowym. Jeszcze nigdy nie znajdowałem się tak długo poza zamkiem, w którym się urodziłem.

– Widzę, że nic nie wiesz o rycerskim prawie, zgodnie z którym rycerz musi być absolutnie posłuszny damie, której służy.

– Cóż, wkrótce poznam to prawo, ponieważ pragnę zostać rycerzem – powiedział Parsifal.

Panna zrozumiała, że w głębi serca Parsifal jest tylko naiwnym chłopcem, a ponieważ wierzyła, że tam, gdzie jest kobieta i mężczyzna, pierwsza posiada pełną władzę, a drugi jest niewolnikiem, powiedziała:

– Nie wolno ci odzywać się do mnie, jeśli nie poprosisz o pozwolenie. Kiedy pozwolę ci mówić, nie wolno ci podnosić głowy powyżej ramion.

Parsifal poprosił więc pannę, żeby pozwoliła mu przemówić, a kiedy otrzymał zezwolenie, rzekł:

– Pani, nie mogę tak bardzo zginać szyi, kiedy mam na głowie hełm.

– Wobec tego zdejmij go – powiedziała panna.

Parsifal zdjął hełm, a panna poleciła mu przygotować dla niej schronienie na noc, więc ściął mieczem trochę drzew, zbudował z nich szałas, potem zebrał owoce i orzechy na kolację, a z aromatycznych liści ugotował w hełmie herbatę. Panna zjadła kolację, potem położyła się na posłaniu, które Parsifal wymościł jej z miękkich gałązek i mchu, i zasnęła.

Parsifal położył się na ziemi przed szałasem niczym wierny pies, a ponieważ nie miał innego odzienia oprócz zbroi, nie zdjął jej. W nocy spadł deszcz, zbroja wypełniła się wodą, Parsifal zmókł i przemarzł, ale nie był nieszczęśliwy, bo wierzył, że postępuje jak na rycerza przystało.

W pewnej chwili panna zawołała z szałasu, że zmarzła, i kazała Parsifalowi przynieść coś do okrycia. Parsifal wstał, zebrał kilka gałęzi, ale kiedy wniósł je do szałasu, panna zbesztła go:

– Głupi nieszczęśniku, te gałęzie ociekają wodą.

– Pani, nie mam nic innego, czym mógłbym cię ogrzać.

– Wobec tego ogrzej mnie swoim dużym ciałem – odparła.

Parsifal położył się więc obok panny, ale to jeszcze bardziej ją rozwścieczyło.

– Głupcze, wchodzisz tutaj w mokrej zbroi?! – zawołała i kazała Parsifalowi ją zdjąć.

– Pod spodem mam tylko bieliznę – powiedział Parsifal.

– Odmawiasz wykonania polecenia swojej pani? – oburzyła się panna, więc Parsifal zdjął zbroję i położył się na gałęziach.

– Obejmij mnie i przytul, żebym mogła się ogrzać – poleciła panna. – I nie pozwalaj sobie na nic, bo uznam, że jesteś obmierzły i nieprzyzwoity.

Parsifal przyciągnął więc pannę do siebie, a ponieważ sam zdążył zmarznąć, teraz się ogrzał. Za to panna znowu się poskarżyła:

– Przez tę szatę nie czuję ciepła twojej skóry. – Rozebrała się więc, ponownie kazała Parsifalowi się objąć i ostrzegła, żeby tylko trzymał ją w ramionach i nie robił nic nieprzyzwoitego.

Parsifal bez trudu spełnił polecenie, bo nie wiedział, co innego mógłby zrobić. Jego ignorancja była tak wielka, że nie zdawał sobie sprawy z różnicy między ciałem męskim i kobiecym, a nie był też sodomitą, zainteresowanym ciałem własnej płci. Po chwili spostrzegł jednak, że panna, która wydawała się taka szczupła w ubraniu, była znacznie krągłejsza, kiedy się rozebrała i położyła. Co więcej, chociaż kazała Parsifalowi leżeć bez ruchu, sama zaczęła się wiercić. Początkowo leżała odwrócona do niego plecami, potem jednak stwierdziła, że plecy już ogrzała, a teraz chce zrobić to samo z przednią częścią ciała, więc odwróciła się twarzą do młodzieńca.

Parsifal poczuł, że przednia część jego ciała się ogrzała, a właściwie stała się dziwnie gorąca. Panna oparła twarz na jego piersi, a podbródek Parsifala spoczął na jej włosach, miękkich jak jedwab i pachnących jak kwiaty. Wkrótce panna poskarżyła się znowu i przesunęła tak, że znalazła się pod Parsifalem, aby mógł ją lepiej ogrzać. Przycisnęła go równie mocno, jak on ją obejmował, i podczas gdy Parsifal posłusznie się nie poruszał, panna nieustannie zmieniała pozycję. W końcu Parsifal poczuł się tak, jakby znalazł się w garnku z wodą doprowadzoną do wrzenia. Cała sytuacja wprawiała go w zdumienie, ponieważ była jednocześnie niewygodna i przyjemna, jak kiedy człowiek drapie swędzące miejsce tak długo, aż zaczyna krwawić.

Wszystko to trwało aż do świtu, Parsifal nie zmrużył oka, ale mimo to nazajutrz wstał orzeźwiony, włożył zbroję i przygotował śniadanie. Panna nie odnosiła się już do Parsifala tak złośliwie jak wcześniej, więc uznał, że postępuje jak przystało na rycerza. Kiedy podjęli podróż, panna postanowiła, że dosiądzie osiołka, i kazała Parsifalowi jechać przodem na koniu.

Wkrótce wjechali na wzgórze, skąd ujrzeli najwspanialszy zamek na świecie, którego wieże i blanki złociły się w porannym słońcu. Parsifal wiedział, że to musi być zamek króla Artura, i nie posiadał się z radości.

– Cóż, pani, mam nadzieję, że niedługo zostanę prawdziwym rycerzem – powiedział do panny na osiołku.

– W takim razie czemu nie pogalopujesz przed siebie? – spytała.

– Czy mam twoje pozwolenie? – zapytał Parsifal.

– Och, od tej pory nie ja wydaję ci rozkazy – odparła panna.

W tej chwili na drodze przed nimi pojawił się inny rycerz, a był to pan Agrawen, który, przekonany, że wreszcie zdobył dowód romansu pana Lancelota i królowej, ponownie jechał do swego brata Gawaina, mimo iż ten go odprawił.

– Witam cię, panie rycerzu – pozdrowił go Parsifal.

Ale Agrawen spieszył się do starszego brata, bo zobaczył na palcu Lancelota pierścień, który wcześniej widział na palcu Ginewry, i wierzył, że jest to dowód ich zdróżnych kontaktów. Dlatego potraktował Parsifala opryskliwie.

– Odsuń się na bok, żebym ja, rycerz Okrągłego Stołu, mógł przejechać.

Parsifal, przekonany, że tak należy postąpić, kiedy rycerz prosi, usunął się z drogi.

Wtedy pan Agrawen ujrzał pannę na osiołku i powiedział do Parsifala:

– Zabierz też swój bagaż.

Parsifal nie zrozumiał, zapytał więc:

– Jaki bagaż, panie?

– Jesteś bezczelnym typem – stwierdził pan Agrawen z irytacją. – Gdybym miał czas, nie uniknąłbyś kary. – Obcesowo wyminął osiołka panny, zmuszając ją do usunięcia się z drogi.

Panna nie zaprotestowała, przeciwnie, popatrzyła na pana Agrawena z podziwem, ale Parsifal rzekł:

– Panie, jeśli twoje zachowanie jest typowe dla rycerzy Okrągłego Stołu, to nie chcę zostać jednym z nich, ponieważ potraktowałeś tę pannę obrzydliwie.

– Sprowadziłeś na siebie srogą karę – krzyknął gniewnie pan Agrawen, dobył miecza i zamierzył się na Parsifala.

Młodzieniec nie miał czasu na dobyte miecza, więc uchylił się przed ostrzem pana Agrawena i zanim ten zdążył zadać cios z drugiej strony, chwycił go za rękę i choć była zakuta w grubą zbroję, złamał ją jak gałązkę.

Pan Agrawen zawył z bólu i wstydu, co niezwykle zainteresowało pannę.

– Jeśli pozwolisz, zostanę tutaj i zaopiekuję się tym rycerzem – powiedziała. – Tobie jest chyba spieszno do Kamelotu.

Parsifal zrozumiał, że wypełnił już zobowiązania wobec panny, więc życzył jej, żeby została z Bogiem, i ruszył do Kamelotu. Co prawda niegrzeczne zachowanie pana Agrawena rozczarowało Parsifala do rycerzy króla Artura, ale dopuszczał możliwość, że grubianin nie należał do drużyny Okrągłego Stołu, ale służył innej sprawie, a fakt, że nadjechał od strony Kamelotu, nie oznaczał, że stamtąd pochodził.

Jak pamiętamy, Parsifal nosił zbroję rycerza, którego pokonał poprzedniego dnia; nosił też jego tarczę, przedstawiającą jednorożca, który przebija lwa na śmierć. Chociaż ten symbol nie miał żadnego znaczenia dla Parsifala, pierwszy rycerz, który

go zobaczył, odebrał go jako wyzwanie.

Ponieważ król Artur już dawno wrócił z objazdu królestwa, Lancelot i Ginewra powrócili do dawnej praktyki zapuszczania się w głąb królewskich sadów. Tak też postąpili tego dnia i właśnie mieli zsiąść z koni, aby zrealizować swój zamiar, kiedy pan Lancelot usłyszał w pobliżu chrzęst zbroi, przejechał więc przez drzewa i ujrzał Parsifala. Lancelot zobaczył, że godło na tarczy rycerza przedstawia lwa, czyli jego własny symbol, przebijanego przez jednoroźca.

Jednorożec patronował miłości, a jego sproszkowany róg stanowił lekarstwo na wiele miłosnych przypadłości, w tym tę, przez którą członek wędnie, zanim spełni swoją powinność. Tak się złożyło, że pan Lancelot nie był już młodziekiem, a jego moc osłabła, podczas gdy królowa stała się z wiekiem jeszcze bardziej wymagająca. Lancelot był niezwykle czuły na tym punkcie, a ponadto zawsze kiedy wchodził do sadu, obawiał się, że ktoś może ich wysledzić, jeśli nie celowo, to przypadkiem. W rezultacie wszystkich tych negatywnych sił, na widok nieznanego Lancelot szybko wpadł w gniew.

Pan Lancelot krzyknął do rycerza, żeby się bronił, po czym natarł na niego najpotężniejszą lancą na świecie.

Parsifal, którego ponownie potraktowano niegościnnie w cieniu Kamelotu, zaczął się zastanawiać, czy to było typowe traktowanie aspirantów do stanu rycerskiego. Mimo to opuścił lancę i natarł na atakującego Lancelota. Tak oto młodzieniec, który dopiero niedawno po raz pierwszy opuścił dom rodzinny i miał za sobą tylko jedną walkę, stoczoną lancą z dyszla od wozu, miał zakosztować broni największego ze wszystkich rycerzy.

Ale kiedy przeciwnicy starli się ze sobą z gromkim łoskotem, z konia nie zleciał młody Parsifal, ale potężny pan Lancelot!

Leżąc na ziemi, Lancelot poczuł się bardzo stary i nie zerwał się zwinnie na nogi. Kiedy wreszcie wstał i dobył miecza, a Rycerz Jednoroźca zsiadł z konia, by walczyć na miecze, Lancelot poczuł, że jego własne ciosy nie są tak silne jak niegdyś, za to przeciwnik zdawał się nawet silniejszy niż Gawain, z którym Lancelot walczył dawno, dawno temu. Gdyby nie wiedział, że jego stary przyjaciel Tristan nie żyje, uznałby, że to właśnie on w przebraniu. W końcu nadszedł moment, kiedy Lancelot poznał, że przeciwnik przewyższa siłą nawet Tristana, nie mógł więc liczyć na to, że szybko go pokona; musiał użyć wszystkich sił, żeby dotrzymać mu pola.

Wreszcie straszliwy cios nieznanego wytrącił panu Lancelotowi miecz z ręki, wielki rycerz poczuł silny ból w dłoni i ukłucie wstydu w sercu, a jego miecz poszybował nad wielkim dębem.

Wtedy przeciwnik wstrzymał walkę, podniósł miecz i oddał go panu Lancelotowi.

Bardzo poruszony tym gestem, pan Lancelot podniósł przyłbicę i powiedział:

– Najwyraźniej nie jesteś łotrem, bo bez trudu mógłbyś mnie zabić.

Parsifal również podniósł przyłbicę i odparł:

– Nie, panie, nie jestem łajdakiem, ale raczej giermkim, który niczego bardziej nie pragnie, jak zostać rycerzem. Na imię mi Parsifal i jeśli chcesz, będę dalej z tobą walczył, ale wołałbym, żebyś przyjął moją kapitulację, bo po twojej łagodnej mowie poznaję, że musisz być jednym z rycerzy króla Artura.

Pan Lancelot spostrzegł, że pomimo potężnej budowy jego przeciwnik był jeszcze prawie chłopcem, co niezwykle go zdumiało. Potem roześmiał się i rzekł:

– Parsifalu, byłoby bardziej stosowne, gdybym to ja skapitulował przed tobą, ponieważ mnie pokonałeś.

– Nic podobnego, panie. Po prostu miecz na chwilę wyśliznął ci się z dłoni.

Zręczność i skromność Parsifala zrobiły na panu Lancelocie tak wielkie wrażenie, że natychmiast zaprowadził młodzieńca do króla Artura i opowiedział mu, co zaszło.

Król Artur spojrział na Parsifala, pogłodził brodę, która zdążyła już całkiem posiwieć, wreszcie powiedział:

– Czy wiesz, Parsifalu, z kim walczyłeś?

– Nie wiem, Wasza Wysokość.

– Z panem Lancelotem.

Kiedy Parsifal stanął przed obliczem króla Artura, padł na kolana, kazano mu wstać, ale teraz nie odrzekł ani słowa.

– Czyżbyś nie wiedział, kim on jest? – spytał król. – Dlaczego tak stoisz z głową opuszczoną na piersi? – Młodzik zaczynał irytować króla, bo zachowywał się jak półgłówek.

– Nie wiem, Wasza Wysokość, ponieważ jestem ignorantem w większości spraw, najwyraźniej nie mam też pojęcia, jak należy stać przed królem – odparł Parsifal. – Panna, której niedawno służyłem, kazała mi opuszczać głowę zawsze, kiedy zwracam się do przełożonych.

– Rycerz ma obowiązek ochraniać kobietę, zawsze odnosić się wobec niej grzecznie i łagodnie, ale nie powinien pozwolić, żeby mu rozkazywała, bo w ten sposób może podsycić szaleństwo, do którego wszystkie kobiety mają naturalną skłonność z uwagi na swoją próżność – wyjaśnił król Artur, po czym spytał Parsifala, dlaczego nic nie wie o świecie.

– Wasza Wysokość, moja matka zabroniła mi opuszczać zamek, więc jedynymi osobami, z jakimi się stykałem, była ona i moja siostra – odparł Parsifal.

– Wobec tego należy ci się pochwała za zachowanie męstwa – powiedział król Artur, po czym spytał Lancelota: – Twierdzisz, że chłopak umie władać mieczem?

– Z całym szacunkiem, Wasza Wysokość, gdyby był mniej szczodrym człowiekiem, poległbym.

Król Artur uznał, że jego pierwszy rycerz wielkodusznie przesadził.

– Parsifalu, skoro dotrzymałeś pola Lancelotowi, najwyraźniej jesteś ulepiony z dobrej gliny. Ukłęknij! – powiedział król i dobył Ekskalibura, a pan Lancelot zauważył, że przyszło mu to z pewnym trudem, bo dłonie mu drżały.

– Wasza Wysokość, może ja... – zaoferował Lancelot.

– Nie, mój drogi, już mam. Dawno tego nie robiłem i palce straciły zręczność. Już mam. A więc, młody Purnifalu...

– Parsifalu, Wasza Wysokość, jeśli łaska – poprawił króla pan Lancelot.

– Istotnie, Parsifalu! – zawołał wesoło król i położył miecz na ramieniu młodzieńca.

– Wasza Miłość, czy mógłbyś obrócić miecz tak, żeby dotykał chłopca płazem, nie ostrzem? – powiedział pan Lancelot. – Ekskalibur jest nadzwyczaj ostry.

– Naturalnie – odparł król Artur, zrobił to, o co go poproszono, po czym dotknął mieczem najpierw jednego ramienia Parsifala, potem drugiego.

– Powstań, panie Parsinellu, rycerzu Okrągłego Stołu – powiedział król Artur.

Pan Parsifal wstał z twarzą jaśniejącą z radości.

– Jakie będzie moje pierwsze zadanie jako rycerza, Wasza Wysokość? – spytał.

Król Artur podniósł Ekskalibur, obejrzał ostrze i przeciągnął po nim kciukiem.

– Spójrz tylko! – powiedział jakby do siebie. – Już nie jest tak cudownie ostry jak kiedyś. – Kłaśnięciem przywołał lokaja i kazał mu sprowadzić płatnerza.

– Wasza Wysokość, pan Parsifal chciałby wiedzieć, jakie zadanie mu przydzielisz – przypomniał pan Lancelot.

– Ach, tak, Parslaine – ocknął się król Artur. – Obawiam się, że już od dawna nie mogę zlecać rycerzom prawdziwych zadań. Pozostaje kwestią dyskusyjną, czy świat nie obfituje już w niesprawiedliwości, czy może moi poddani przestali się do mnie zwracać o ich naprawianie.

– Z całym szacunkiem, Wasza Wysokość, chyba już dawno stwierdziłeś, że Brytania jest wolna od przestępstw – wtrącił pan Lancelot.

– Istotnie, Lancelocie, ale z biegiem czasu zacząłem dopuszczać jeszcze inną ewentualność, a mianowicie, że nie słyszę tyle, co kiedyś – przyznał król. – Możliwe, że zło stało się subtelniejsze, i to do tego stopnia, że nie można go zwalczać mieczem.

Na widok żarliwości młodego Parsifala pan Lancelot po raz pierwszy od długiego czasu poczuł wyrzuty sumienia. Po powrocie z zamku kalekiego króla Pellea Lancelot z powrotem przyjął starą rolę obrońcy królowej i nie ruszał się poza obręb sadów. Kiedy król Artur wrócił z objazdu królestwa, niezmiernie się ucieszył na widok Lancelota i nalegał, by pozostał w Kamelocie, ponieważ odkąd większość rycerzy wyruszyła na poszukiwanie Sangreala, król nie miał z kim rozmawiać.

Dlatego też teraz pan Lancelot zaproponował, by pan Parsifal został obrońcą

królowej, żeby on sarn mógł wyruszyć ponownie na poszukiwanie świętego Graala.

– Wydaje mi się, że ostatnią rzeczą, jakiej pragnie ten młody rycerz, który dopiero co wyrwał się z niewoli (co prawda życzliwej) matki i córki, jest znowu zostać w towarzystwie kobiety – powiedział król Artur. – Nie, miły Lancelocie, muszę dać mu szansę sprawdzenia nowo uzyskanej męskości!

– Obecnie rycerze Okrągłego Stołu poszukują świętego Graala – powiedział król Artur do Parsifala. – Nie pytaj mnie, co to jest, bo mogę ci jedynie powiedzieć, że to coś świętego, co ma związek z naszym Panem. Nie może więc być dla chrześcijanina szczytniejszego zadania niż szukanie świętego Graala, ponieważ nawet jeśli nigdy nie zostanie znaleziony, nie może być nic cnotliwszego niż samo poszukiwanie. Czy rozumiesz, co do ciebie mówię?

Ostatnie pytanie króla wynikało stąd, że pan Parsifal, choć przystojny, młody i gorliwy, sprawiał wrażenie człowieka, który wolno myśli.

– Sądzę, że święty Graal jest rzeczą, która, choć nieznana na początku, może się okazać jasno rozpoznawalna na zakończenie – powiedział Parsifal.

Król Artur uśmiechnął się i rzekł:

– Parsifalu, może jesteś ignorantem w ważnych kwestiach, jak na młodzieńca przystało, ale zdołałeś uchwycić podstawowe znaczenie prawdy.

W tej chwili przyszedł płatnerz, a król Artur powiedział:

– Ekskalibur się stępił. Chciałbym, żebyś go naostrzył.

Płatnerz wziął królewski miecz, podniósł do światła i odparł:

– Wasza Wysokość, to nie jest zwyczajna stal, ale jakiś cholernie magiczny metal. Niech mnie szlag trafi, jeśli moja ostrzałka go ruszy. Nie wiem, co jest potrzebne, może diament, a może i nie. To cholernie twarda sztuka.

– Przeklinanie na nic się nie zda – zbeształ król Artur płatnerza, który przeprosił i odszedł. W istocie był to człowiek, który z powodu braku zajęć rozleniwiał się i zaczął bluźnić, podobnie jak większość mieszkańców Kamelotu. Nawet kuchnia nie stawiała na wysokości zadania, ponieważ pan Kej nie chciał zostać w tyle, kiedy inni rycerze wyruszyli na poszukiwanie Sangreala. Chociaż król Artur niepokoił się o jego bezpieczeństwo, nie mógł mu zabronić wyruszenia z misją.

Król polecił panu Parsifalowi wziąć od płatnerza nową zbroję i zastąpić nią tę, którą nosił, odebraną nikczemnemu rycerzowi, a także nową tarczę, na której miał wymalować własne godło.

– Wasza Wysokość, proszę o pozwolenie użycia godła mojego zmarłego ojca, czyli orła – powiedział Parsifal.

– Mój przyjaciel Pellinor nosił orła na tarczy – powiedział król Artur. – Czyżbyś był jego najmłodszym synem?

– Owszem, Wasza Wysokość, chociaż nigdy go nie poznałem.

– Panie Parsifalu, jesteś teraz rycerzem Okrągłego Stołu, należysz do nowego pokolenia – powiedział król surowo. – My, którzy przysliśmy przed tobą, postępowaliśmy najlepiej, jak potrafiliśmy, ale ponieważ dopiero przecieraliśmy szlaki sztuki rycerskiej, bez wątpienia popełniliśmy błędy. Nie ulega wątpliwości, że wszyscy ludzie są grzesznikami. – Król przerwał, spuścił wzrok, pan Lancelot również poruszył się niezręcznie, ale Parsifal słuchał pilnie, bo pragnął dowiedzieć się wszystkiego, co dotyczyło Okrągłego Stołu.

– Czy wiesz, jak zginął twój ojciec? – spytał król Artur.

– Poległ w walce z panem Gawainem – odparł pan Parsifal. – Tak powiedziała moja matka.

– Czy zamierzasz szukać zemsty w imieniu rodziny? – pytał król.

– Zemsty, Wasza Wysokość? – zdumiał się pan Parsifal. – Proszę mi wybaczyć moją ignorancję, ale nie wiem, co znaczy to słowo. Jeżeli jest to pewien etap cnoty, przejdę go.

– Cóż, Parsifalu, oby świat pozwolił ci zachować naiwność – powiedział król Artur. – Ale tak jak czystego złota używa się wyłącznie do celów ozdobnych, natomiast aby je utwardzić, należy domieszać poszczególne metale, tak też czyste serce krzepnie za pomocą pewnych prawd, które same w sobie mogą być niegodne. Obowiązkiem rycerza jest znać zło na tyle, by z nim walczyć, ale nie na tyle, by się nim zarazić.

– Wasza Wysokość – powiedział Parsifal, składając pokłon.

– Rozróżnienia nie zawsze są proste, ponieważ zdarza się, że nasze powinności kłócą się ze sobą – ciągnął król. – Bronić krewnych jest dobrą rzeczą, ale przyłączając się do Okrągłego Stołu, porzucamy wszystkich, nawet krewnych. Zostanie rycerzem jest aktem dobrowolnym, podczas gdy do rodziny człowiek przynależy, chcąc nie chcąc. Twój ojciec, król Pellinor, był zacnym człowiekiem, a gdyby poległ z ręki łotra, nakłaniałbym cię, żebyś go odnalazł i zasięgnął. Jednak twój ojciec zginął w uczciwej walce, z ręki równie zanego rycerza.

Parsifal zrozumiał słowa króla Artura i rzekł:

– Moja matka potwierdziła, że była to uczciwa walka, i nie żywię urazy do pana Gawaina, który postąpił tak, jak uważał za stosowne, i nie zachował się niegodnie. Według mnie, zaprzyjaźnienie się z nim byłoby w złym guście, ale kiedy spotkam Gawaina, uściskam go jak druha rycerza.

Słowa Parsifala uradowały króla Artura, który od pojawienia się Lancelota na dworze nie spotkał równie cnotliwego rycerza jak ten szczerzy młodzieniec. Król pobłogosławił go z całego serca.

Parsifal zamierzał opuścić dwór, ale płatnerz, który zaniósł Ekskalibur do okna (nie tyle po to, by zobaczyć, czy mógłby go naostrzyć, ale po to, by zawistnie przyjrzeć się klejnotom na rękojeści), postanowił zwrócić miecz królowi, nie kiwnąwszy palcem,



więc zaczepił przechodzącego Parsifala.

– Hej, giermku, zanieś królowi jego wykałaczkę – powiedział, oceniając Parsifala po młodym wieku i rozmiarach zbroi.

Pan Parsifal spełnił polecenie i zwrócił Ekskalibur królowi Arturowi. Potem wrócił do płatnerza i powiedział:

– Muszę mieć własną zbroję i tarczę.

Płatnerz był jednak nikczemnikiem, a kiedy dotarli do zbrojowni, zaczął obrażać pana Parsifala, więc w końcu ten uznał jego obecność za nieznośną, powiesił go za kołnierz na wysokim haku i stłukł na kwaśne jabłko.

Tymczasem król Artur spojrział na ostrze miecza, który Parsifal przyniósł mu w silnych młodych dłoniach, i zobaczył, że Ekskalibur lśni jak dawniej. Potem wyrwał włos z brody, dotknął nim lekko miecza i włos został przecięty na pół.

– To cudowne, Lancelocie – powiedział. – Czy to możliwe, że...? Pamiętasz, jak wiele lat temu zapełniliśmy wszystkie miejsca przy Stole oprócz jednego, które nazwaliśmy Niebezpiecznym Krzesłem, a kiedy król Pellinor usiadł na nim, osmalił sobie spodnie? – Król Artur uśmiechnął się na to wspomnienie, ale potem posmutniał z powodu straty starego przyjaciela, a jeszcze bardziej, kiedy uzmysłowił sobie, jak wiele lat upłynęło. Ponieważ pamięć płała mu figle, zapytał pana Lancelota, kto powiedział, że Niebezpieczne Krzesło musi pozostać puste do czasu, gdy przybędzie pewien rycerz – Merlin czy Pani z Jeziora?

Nie otrzymawszy odpowiedzi na pytanie, król Artur przestał patrzeć w dal i spojrział na miejsce, gdzie stał Lancelot, ale wielkiego rycerza już tam nie było. Jakiś czas temu poprosił o pozwolenie odejścia, a uzyskawszy je, oddalił się, chociaż król Artur wcale tego nie pamiętał.

Lancelot przypomniał sobie bowiem, że napotkawszy Parsifala, zostawił Ginewrę samą w sadzie. Poszedł więc do sadu, ale królowej już dawno tam nie było. Bardzo zatroskany, udał się prosto do jej prywatnej komnaty, zamiast skorzystać z tajnego przejścia za arrasem. (Gdyby pan Agrawen czatował na stanowisku, zdobyłby niezбитy dowód ich cudzołóstwa).

Ginewra jeszcze nigdy nie czuła się tak obrażona – porzucono ją w brzoskwińowym sadzie na całe dwie godziny. Wszedłszy do komnaty królowej, pan Lancelot powiedział:

– Pani, moje niedopatrzenie było nieumyślne. Do Kamelotu przybył wielki rycerz.

– Wobec tego przyślij go do mnie, bo chcę sobie wziąć nowego kochanka – odparła Ginewra.

– Ginewro – powiedział zszokowany Lancelot. – Nie mogę być stale twoim pieskiem. Jedyne, co robisz, to pielęgnujesz własną próżność, która z biegiem czasu przybrała wprost chorobliwe rozmiary. Moi bracia rycerze wyruszyli na poszukiwanie

świętego Graala, ale ja zostałem, żeby bronić brzoskwiniowego sadu. Już dawno przestałem się uważać za rycerza, a teraz nie zasługuję już chyba nawet na miano mężczyzny.

Gniew Ginewry zawsze nieco opadał, kiedy udało jej się sprowokować Lancelota do okazania jakichkolwiek uczuć, zwłaszcza obrzydzenia do samego siebie.

– Możesz odejść – powiedziała.

– Dziękuję ci za pozwolenie, które nie ma najmniejszego znaczenia, jeśli pochodzi od kobiety, nawet królowej, która jest tylko małżonką pozbawioną władzy – odparł pan Lancelot.

Słowa Lancelota ugodziły Ginewrę w czułe miejsce. Chwyliła lustro z toaletki i cisnęła w kochanka, on zaś, jako rycerz, nie uchylił się przed atakiem kobiety, więc ciężkie, oprawione w złoto lustro uderzyło go w czoło, Lancelot padł na dywan, krwawiąc po raz pierwszy od niepamiętnych czasów. Został ranny w buduarze, który dla niektórych mężczyzn jest bardziej niebezpiecznym miejscem niż wszystkie pola bitew.

Ginewra, w akcie skruchy, która sprawiała jej satysfakcję, obmyła Lancelotowi ranę, potem opatrzyła mu głowę własną jedwabną bielizną. Teraz zostawimy wielkiego Lancelota, którego mogła zranić tylko kochanka, i na pewien czas opuścimy mury Kamelotu.

## KSIEGA XVIII

*O tym, jak Mordred przybył do Kamelotu, gdzie jego ojciec-król pasował go na rycerza.*

PANNA, KTÓRA ZOSTAŁA PRZY PANU AGRAWENIE po tym, jak Parsifal zrzucił go z konia, opiekowała się nim i umieściła złamaną rękę na temblaku zrobionym z halki. Spodziewała się wdzięczności, ale Agrawen bynajmniej jej nie okazał, uważał bowiem, że opiekowanie się rycerzem Okrągłego Stołu przynosi zaszczyt pannie, która najwyraźniej nie była dobrze urodzona, skoro podróżowała na osiołku. Gdyby jechała na wierzchowcu, w otoczeniu należytego orszaku, Agrawen traktowałby ją uniesieniem.

Jak wiemy, w relacjach z mężczyznami panna ta była albo niewolnicą, albo właścicielką niewolników, nie była jednak przygotowana na obojętność Agrawena. Kiedy wręczył jej sztukę złota za jej usługi, dosiadł konia i odjechał, panna nie posiadała się ze zdumienia. Uznała (jak to się dzieje w przypadku próżnych kobiet), że Agrawen jest odrażającym homoseksualistą. Ujrzawszy, że zatrzymuje innego rycerza, który właśnie wyjechał zza wzgórz i nawiązuje z nim rozmowę, stwierdziła, że Agrawen próbuje go nakłonić do aktu sprzecznego z naturą. Panna dosiadła więc osiołka i odjechała, przepelniona goryczą.

W rzeczywistości to nieznajomy zatrzymał Agrawena, ale wcale nie w celach homoseksualnych, ale po to, by spytać o drogę do Kamelotu. Człowiek ten nie był rycerzem, ale giermkim, który nosił pustą tarczę.

Giermek był równie młody jak Parsifal, ale nie tak dobrze zbudowany i przystojny. Miał niesamowicie bladą twarz, czarne włosy, oczy jeszcze czarniejsze i tak głęboko osadzone, że rzadko odbijały dzienne światło, a niekiedy wyglądały jak puste oczodoły. Jednocześnie pan Agrawen wyczuwał w nim coś znajomego, więc nie zapalał do niego natychmiastową niechęcią, jaką odczuwał w stosunku do większości obcych. W dodatku giermek odniósł się do Agrawena należycie pochlebnie.

– Czyli Kamelot znajduje się tuż za tamtym wzgórzem? – zapytał giermek. – Bardzo pragnę tam pojechać i podziwiać walecznych rycerzy Okrągłego Stołu, do których ty, drogi panie, z pewnością należysz, bo jeszcze nigdy nie widziałem rycerza, który siedziałby na koniu z większą gracją.

– Istotnie tak jest – potwierdził pan Agrawen. – Kiedy staniesz przed obliczem króla Artura (bo przypuszczam, że chcesz zostać rycerzem), powiedz, że spotkałeś pana Agrawena, który cię poleca. Jestem bowiem siostrzeńcem wielkiego Artura, który liczy się z moim zdaniem.

– Cóż za radość! – wykrzyknął giermek. – Drogi Agrawenie, jestem twoim bratem Mordredem.

– Czy to możliwe? – zdumiał się Agrawen. – Czyż zaledwie wczoraj nie byłeś dzieckiem? Rzeczywiście wydałeś mi się znajomy.

Jeźdźcy zsiadli z koni i uściskali się.

Agrawen zapytał o ich matkę, królową Margawse, i wyraził zadowolenie, że ich brat, pan Gawain, pomścił śmierć ich ojca, króla Lota.

Mordred, młodzieniec ohydnie spaczony, ani trochę nie dbał o matkę, jeszcze mniej o ojczyzna, przekonany, że wszelka zemsta, która nie była jego własną (wymierzoną przeciwko całemu światu), nie miała dla niego żadnego znaczenia. Ponieważ jednak spostrzegł, że jego brat jest człowiekiem próżnym i głupim, uznał, że będzie mógł go wykorzystać do własnych, złowrogich celów, dał więc wyraz konwencjonalnym sentymentom.

– Nasi trzej bracia pożenili się i zostali ojcami – mówił Agrawen. – Co do mnie, to jeszcze nie spotkałem kobiety, dla której zrzuciłbym zbroję i odłożył miecz, Mordredzie. Domowe ognisko nie jest moim naturalnym środowiskiem. Chcę pola pełnego powiewających proporców i werbli wojennych! – Agrawen był zachwycony, że znalazł młodszego krewniaka, przed którym mógł się przechwalać, więc zarozumiale oddawał się temu przez pewien czas. – Przypuszczam, że po śmierci Tristana, odkąd nasz Gawain osiadł na wsi jako ojciec rodziny, jestem pierwszym rycerzem w królestwie.

Mordred, chociaż tak młody jak Parsifal, wiedział równie dużo, jak tamten mało, zdał sobie sprawę, że Agrawen bredzi od rzeczy, ale żeby sprowokować go do jeszcze większego szaleństwa (i w ten sposób uzyskać nad nim władzę), powiedział:

– Mówię ci, bracie, zanim się nie przedstawiłeś, wierzyłem, że jesteś wielkim Lancelotem.

Agrawen nienawistnie zmarszczył brwi.

– Reputacja, jaką cieszy się Lancelot, jest dla mnie największą tajemnicą, Mordredzie – powiedział Agrawen. – Kiedy dorośniesz, niewątpliwie zobaczysz, że durny świat często wychwala to, co bynajmniej nie jest wielkie. Dokonania Lancelota,

zbadane bezstronnie, okażą się niezwykle mizerne. Na przykład jego zwycięstwo nad Meliagraniem, który od początku był poślednim rycerzem, a w czasie pojedynku był chory z miłości do Ginewry.

– Ach, nasza ciotka królowa – powiedział Mordred. – Czy istotnie jest tak piękna, jak mówią?

Agrawen zaczął ciężko oddychać, ponieważ tak bardzo i tak beznadziejnie pożądał Ginewry, że na samą myśl o niej zaczynał się dusić.

– Jest niebrzydka, Mordredzie. Ale mógłbym ci powiedzieć... – Urwał, bo dotychczas podzielił się tymi podejrzeniami tylko z Gawainem, ponieważ był jego najstarszym bratem. Chociaż, zgodnie z przypuszczeniem Mordreda, Agrawen był niezbyt bystry, to jednak trudno by go nazwać całkowitym głupcem (czyż jego podejrzenia w stosunku do Ginewry i Lancelota nie były słuszne?). Agrawen nie działał nigdy pochopnie, a ostatecznie Ginewra była królową i mimo tego, co mówił, wiedział, że Lancelot jest największym rycerzem na świecie. (Agrawen należał bowiem do ludzi, którym gorczy umożliwia ujrzanie prawdy, a zarazem nie pozwala zrozumieć, co powinni z nią począć).

Dlatego pan Agrawen nie chciał więcej rozmawiać na ten temat z Mordredem, dopóki nie pozna go lepiej.

Mordred wyczuł jednak, że Agrawen wie coś kompromitującego o Ginewrze, bo w przeciwnym razie nie ugryzłby się w język. Wiedział, że pewnego dnia skłoni brata do zdradzenia sekretu, ponieważ fakt, że zaczął mówić, świadczył o jego słabości. Gdyby Agrawen był silny cnotą, nie by nie powiedział, a gdyby był całkiem zły, powiedziałby wszystko.

Pan Agrawen chciał jechać dalej do zamku Gawaina, tym bardziej teraz, kiedy dołączył do niego Mordred; był przekonany, że Gawain ogromnie się ucieszy na widok najmłodszego brata.

Jednak Mordred nie był zainteresowany spotkaniem z Gawainem, wiedział bowiem, że jest to rycerz bez skazy, więc w żaden sposób nie zdoła go wykorzystać do swoich planów. Dlatego spytał Agrawena, czy nie byłoby lepiej poczekać, aż zostanie rycerzem.

– Chyba masz rację – przyznał Agrawen. – Jedźmy do naszego wuja. – Zawrócił konia do Kamelotu i tak, po raz pierwszy, Mordred zapanował nad bratem, ale sytuacja powtórzyła się, zanim jeszcze dotarli na dwór króla Artura.

Bracia napotkali wieśniaka, który mozolił się między dyszlami wozu, ciągnąc go po drodze. Mordred podjechał bliżej i rzekł do Agrawena:

– Czy prostak, który musi być własnym zwierzęciem pociągowym, nie jest nieszczęsny?

– Nic mnie on nie obchodzi, braciszku – odparł Agrawen.

– Czy nie jesteśmy chrześcijanami, a ten wieśniak także stworzeniem boskim? – spytał Mordred.

– Oczywiście – przyznał pobożnie pan Agrawen. – Skoro jest tak biedny, że nie stać go na konia, czy to nie Bóg takim go uczynił?

– Niewątpliwie masz rację – odparł Mordred. – Ale może Bóg uczynił tego wieśniaka biednym, abyśmy mogli okazać mu miłosierdzie?

– Czy to możliwe? – zdziwił się Agrawen. – Jak mielibyśmy tego dokonać, drogi Mordredzie?

– Cóż, moim zdaniem, musisz dać mu trochę złota, żeby mógł sobie kupić wołu – powiedział Mordred. – Sam dałbym mu złoto, ale nie mam, bo jestem tylko giermkim.

– Jesteś młody, Mordredzie, ale masz w sobie cnotę, o której my, ludzie starszego pokolenia, zapomnieliśmy (jeśli kiedykolwiek ją posiadaliśmy) – powiedział Agrawen. – Naszym pierwotnym zadaniem było oczyszczenie królestwa z dużego zła. Twoje czyste serce może nas wiele nauczyć! – To rzekłszy, wyjął kilka sztuk złota z mieszka zawieszzonego u siodła i wręczył je wieśniakowi, który spojrzął na złoto i na rycerza w najwyższym zdumieniu.

Agrawen i Mordred ruszyli dalej, ale po przejechaniu pół mili Mordred zatrzymał konia i powiedział:

– Drogi Agrawenie, chyba zapomnieliśmy powiedzieć temu wieśniakowi, że ma użyć złoto tylko do zakupu wołu i nie roztrwonić go na ladacznice, hazard czy szarlatanów. Ponieważ to było twoje złoto, pozwól, że dołożę swoją energię. Odpocznij chwilę, a ja wrócę pouczyć tego chłopca.

Mordred pogalopował z powrotem, przez co podziw Agrawena dla brata jeszcze bardziej wzrósł.

Kiedy do wieśniaka dotarło, że złoto jest naprawdę jego, rzucił dyszle i istotnie ruszył w stronę najbliższego miasta, gdzie były dziewczki i inne rozrywki, czyli w kierunku przeciwnym do Kamelotu, gdzie takie rzeczy zostały zakazane. Ponieważ jednak chłop szedł piechotą, Mordred szybko go dogonił.

– Dobry wieśniaku, złoto, które dostałeś, to twój żołd, albowiem ja jestem Mordred i pewnego dnia obalę obmierzonego władcę, pod którego jarzmem cierpisz. Będziesz służył w moim zwycięskim wojsku.

– Ależ, panie, tak naprawdę to wcale nie cierpię jako poddany wielkiego króla Artura, którego kocham, i nie mam powodu go obalać.

– Nie chcesz dostać zwierzęcia pociągowego, które mógłbyś zaprząć do wozu? – spytał Mordred.

– Nie, panie, ponieważ wtedy musiałbym je karmić.

Wtedy Mordred stracił cierpliwość, dobył miecza, przytknął go do brzucha –

wieśniaka i rzekł:

– Wyjaśnię to w sposób zrozumiały dla prostego umysłu. Dopóki król Artur zasiada na tronie, ty jesteś uciśniony, ponieważ mogę cię wypatroszyć. Kiedy zostanie obalony, nie tylko otrzymasz nagrodę, ale zachowasz życie, żebyś mógł się nią cieszyć.

– Panie, teraz rozumiem doskonale i jestem gotów ci służyć – odparł wieśniak.

– Dobry z ciebie łyk – stwierdził Mordred i schował miecz. – Możesz być pewien nagrody, jeśli skaptujesz innych do tej szlachetnej sprawy, a ja przedstawię im taką samą propozycję i taką samą groźbę.

Potem Mordred wrócił do Agrawena i powiedział:

– Bracie, pospieszmy się, bo chcę dotrzeć do Kamelotu, zostać pasowany na rycerza przez naszego wuja i poznać wszystkich szlachetnych rycerzy Okrągłego Stołu.

– Cóż, w chwili obecnej niewielu z nich przebywa w zamku – powiedział Agrawen.

– Wyjechali na poszukiwanie Sangreala, Mordredzie, i Bóg jeden wie, kiedy ich znowu ujrzemy.

– Ale ty zostałeś? – spytał Mordred. – Z pewnością są też inni, którzy strzegą króla?

– Owszem, zostałem – odparł Agrawen. – Pewnego dnia powiem ci, dlaczego. Również Lancelot przebywa w Kamelocie, ale on ochrania królową, Mordredzie. Król Artur nie potrzebuje straży, bo po pierwsze nie ma wrogów, po drugie, posiadając Ekskalibur, jest niepokonany. Nie wiesz, że dawno temu, stojąc na czele zwykłej piechoty złożonej z pachołków, pokonał potężne konne armie?

– Tak, w dzieciństwie pilnie zgłębiałem wszystko, co dotyczy króla Artura – powiedział Mordred. – Czyż może być lepszy wzór dla brytyjskiego chłopca?

Pan Agrawen pochwalił najmłodszego brata za szacunek dla króla i rzekł:

– Drogi Mordredzie, chociaż żadne zewnętrzne zagrożenie nie może dotknąć Artura, jest wystawiony na inne niebezpieczeństwo, niezwykle złośliwe, nie pochodzi bowiem od miecza ani wojny, ale od udawanego uśmiechu przyjaźni, pokłonu wasala, uległości... – Pan Agrawen nie chciał jednak powiedzieć „żony”. Urwał, a ponieważ właśnie wjechali na wzgórze, powiedział: – Popatrz tam, Mordredzie.

Oczom jeźdźców ukazały się wysokie wieże Kamelotu ozłoczone słońcem i jak świat długi i szeroki nie było wspanialszej panoramy.

Widok zamku zrobił wrażenie nawet na Mordredzie, który jednak nie poczuł prawdziwej bojaźni, będącej szlachetnym uczuciem, ale przemożną zawiść. Postanowił, że albo zostanie panem tego zamku, albo doprowadzi go do ruiny. W ten sposób widok Kamelotu odmienił ambicję Mordreda, który dotychczas pragnął tylko zniszczyć ojca za to, że go spłodził. Od tej pory Mordred był przepojony żądzą nie tylko zabicia króla Artura, ale także odebrania mu korony! Czyż bowiem nie był prawowitym następcą tronu?

– Nie wierzę, żeby ktokolwiek na świecie pragnął doprowadzić króla Artura do upadku, ale, drogi bracie, ten największy z monarchów jest jednak śmiertelny i, niestety!, pewnego dnia będzie musiał umrzeć. Co się wtedy stanie z koroną?

– Nikt o tym nie mówi, Mordredzie – odparł pan Agrawen. – Jednak masz rację, że powinno się rozważyć tę kwestię, ponieważ, chociaż Artur nie jest jeszcze w bardzo podeszłym wieku, to zbyt szybko się zestarzał. Nigdy wcześniej się nad tym nie zastanawiałem, ale sądzę, że grzech emanuje w niewidzialny sposób, zatruwając ludzi z najbliższego otoczenia, którzy sami w sobie mogą być bez winy.

– Grzech, bracie? – zdziwił się Mordred. – Chyba nie w Kamelocie?

Agrawen ponownie powściągnął język.

– Braciszku Mordredzie, jesteśmy ludźmi, więc nie możemy być wolni od grzechu. Nie jest wykluczone, że Artur, jako król z boskiego nadania, wziął na swoje sumienie wszystkie przewiny poddanych.

Pan Agrawen spiął konia ostrogami i pogalopował w stronę wielkiego zamku, a Mordred ruszył za nim truchtem, ponieważ przyglądał się wszystkim wieżyczkom i machikułom, szukał słabych punktów i najdogodniejszych miejsc do oparcia drabin lub podważenia murów galeryjkami. Podjechawszy bliżej, Mordred spostrzegł z zadowoleniem, że zamek nie wyglądał tak niedostępnie jak z daleka. Gdzieniedzie dało się zauważyć ślady zaniedbania, w ścianach widniały spore szpary, na niektórych wałach obluzowały się kamienie, na innych rozsypały się blanki, odsłaniając krenelaże i otwierając drogę potencjalnemu wrogowi. Woda w fosie była tylko na cal głęboka, zielona od glonów i zaśmiecona. (Wszystko to brało się z nieobecności królewskiego zarządcy, pana Keja).

Pan Agrawen, który dotarł do zamku przed Mordredem, czekał na młodszego brata przy moście zwodzonym, którego w tych dniach nigdy nie opuszczano, a kiedy przejechali po nim, Mordred spostrzegł, że wiele desek mostu spróchniało, a łańcuchy pordezwiąły.

Mordred zaczął myśleć, że dzień jego koronacji był bliski.

Potem jeźdźcy minęli bramę i wjechali na wielki dziedziniec, gdzie Mordred bardziej wyczuł, niż zobaczył złote światło jaśniejące z góry, podniósł wzrok i na balkonie wysokiej wieży ujrzał królową Ginewrę. Dotychczas Mordred wcale o niej nie myślał, ponieważ kobiety nic dla niego nie znaczyły; pożądanie seksualne było mu obce, a kobiety nie mogły mu się przydać, bo nie miały władzy. Nawet Morgan la Fey nie była wyjątkiem od tej reguły, bo chociaż pragnęła władzy, to osiągnęła tylko jej negatywny aspekt; potrafiła doprowadzać słabych mężczyzn do ruiny, ale nie czerpała z tego żadnego zysku. Liczne zamachy Morgan la Fey na życie Artura dowiodły tylko, że siostra nie jest zdolna wyrządzić mu krzywdy.

Teraz Mordred podniósł wzrok na Ginewrę (która nie raczyła na niego spojrzeć) i



pojął, że kiedy zostanie królem, ona musi zostać królową, bo w przeciwnym razie jego panowanie nie będzie kompletne. Mordred dostrzegł bowiem w Ginewrze siłę i po raz pierwszy zrozumiał, że istnieje inny rodzaj władzy niż brutalna i szorstka, do której dążyli mężczyźni.

Na balkon wyszedł rycerz z głową w jedwabnych bandażach, który w porównaniu z królową wyglądał nędznie, ale w przeciwieństwie do Ginewry zauważył Mordreda i Agrawena i pozdrowił ich.

– Kto to był? – spytał brata Mordred, kiedy zsiadli z koni, przeszli przez dziedziniec i weszli do zamku.

Pan Agrawen, tak wstrząśnięty widokiem Ginewry, że zbladł i zaczął drżeć, wymamrotał:

– Lancelot.

Mordred, spostrzegłszy wrażenie, jakie królowa wywarła na bracie, kazał Agrawenowi powtórzyć głośniej, żeby przekrzyczeć chrzęst zbroi i podzwanianie ostróg.

– Lancelot! – krzyknął Agrawen nienawistnie.

Mordred pojął, że jego brat pożąda Ginewry, natomiast Lancelota darzy zazdrosną pogardą. Mordred wiedział też, że chociaż pan Lancelot mógł się prezentować marnie u boku najpiękniejszej kobiety na świecie, to jako rycerz nie miał sobie równych i nawet dziesięciu Agrawenów nie dotrzymałoby mu długo pola.

Jednak mimo całego sprytu Mordred nie wiedział ani nawet nie podejrzewał, że Ginewra i jej rycerz byli cudzołóżnikami, i w tym Agrawen górował nad młodszym bratem. (Niekiedy najbardziej przebiegłi złoczyńcy nie dowiadują się oczywistej i prostej rzeczy, która dałaby im pełnię władzy).

Pan Agrawen z najwyższym wysiłkiem otrząsnął się z negatywnych uczuć i powiedział do Mordreda:

– Cóż, bracie, na pewno chcesz się wykapać i przebrać przed audiencją u naszego wuja króla. Chodź do moich pokojów, gdzie kiedyś mieszkała cała nasza rodzina, zanim bracia pożenili się i wyjechali z Kamelotu. Od tamtej pory pokoje są dla mnie zbyt przestronne, więc podzielę się nimi z tobą z radością!

– Przyjdzie na to czas – odparł Mordred. – Teraz chciałbym niezwłocznie spotkać się z naszym wujem królem.

Agrawen, zdumiony zapalem młodszego brata, zaprowadził go przed oblicze króla Artura, którego zastali siedzącego przy Okrągłym Stole. Mordred po raz pierwszy zobaczył ojca przez całą długość stołu, ponieważ weszli do wielkiej sali z przeciwległego końca, a król wydawał się maleńki jak ziarnko grochu. Bracia ruszyli w jego stronę, ich kroki rozbrzmiewały echem w wielkiej sali, strasząc gołębie, które już dawno powlatywały przez wybite okna, zagnieździły się w sklepieniu, skąd

zanieczyszczwały Okrągły Stół i zrzucały mnóstwo piór. Stół pokrywała gruba warstwa pyłu, który powiewy wiatru roznosiły jak piasek w gorących krajach pogan o psich głowach.

Kiedy podeszli do króla Artura, Mordred zobaczył zgrzybiałego starca, i podczas gdy zawsze go nienawidził oraz (ponieważ każda nienawiść jest złożona) się bał, ujrzawszy ciało ojca w stanie rozkładu, zaczął nim gardzić.

Król Artur nadal patrzył w dal, w kierunku przeciwnym do przybyszów, aż stanęli tuż obok.

– Wuju, czy wolno mi się do ciebie odezwać? – spytał pan Agrawen.

Król Artur drgnął, jakby zaskoczyli go przez tajny otwór w ścianie, i zerwał się z krzesła, dobywając Ekskalibura. Rozpoznawszy pana Agrawena, opuścił miecz i powiedział:

– Siostrzeńcu! Wybacz, mój drogi, błędziłem gdzieś daleko myślami. – Objął Agrawena i pocałował w policzek.

Pana Agrawena bardzo wzruszyła ta bezprecedensowa manifestacja uczuć i chociaż pożądał Ginewry, to kochał króla Artura i mówił sobie, że właśnie dlatego nienawidzi cudzołóżników.

Mordred spostrzegł, że kiedy król Artur stał wyprostowany, wyglądał jak cudownie potężny człowiek; górował nad Mordredem wzrostem, był znacznie szerszy w barach, a szyja przypominała pień drzewa. Dwoma palcami dłoni Artur podniósł jedno z wielkich dębowych krzesel Okrągłego Stołu, przysunął do siebie i polecił Agrawenowi usiąść.

– Wuju, czy okażę nieposłuszeństwo, jeśli najpierw przedstawię ci twojego najmłodszego siostrzeńca a mojego brata? – spytał Agrawen.

Król Artur, w zamyśleniu, nie zauważył obecności Mordreda, a Mordred (który jak wszyscy źli ludzie był wolny od próżności, jakże ludzkiej cechy osób dobrych, lecz słabych) nie poczuł się urażony tym, że król go przeoczył, podobnie jak wcześniej zignorowała go królowa. W istocie ucieszył się, bo uznał, że jest to dowód słabnącego wzroku króla Artura.

Teraz jednak król odwrócił się do Mordreda i, wciąż nie przyglądając mu się uważnie, chwycił go wielkimi dłońmi za ramiona i pocałował w oba policzki. Broda króla Artura kłuła jak kłęb drutu, uścisk był wprost niedźwiedzi i gdyby Mordred nie był wyposażony w potężną broń diabolicznego sprytu, przeraziłaby go moc tego człowieka o starej twarzy. Siła królewskiego uścisku zmusiła jednak Mordreda do przeniesienia w przyszłość fantazji o zrzuceniu go z tronu, fantazji, która w chwili wchodzenia do Kamelotu wydawała się tak bliska spełnienia.

Król Artur był ojcem Mordreda.

W końcu król odsunął młodzieńca, aby przyjrzeć mu się po raz pierwszy, i rzekł:

– Czyżby lędźwie zmarłego Lota dały mi kolejnego siostrzeńca i rycerza? Jak ci na imię, młodzieńcze i czy jest w nim (jak leży w zwyczaju twojej rodziny) litera *g*?

– Nie, panie – odparł Mordred, uśmiechając się na myśl, że jako jedyny człowiek na świecie może używać wobec Artura tego zwrotu w jego dosłownym brzmieniu, a kiedy go zabije, popelni jednocześnie zbrodnię królobójstwa i ojcobójstwa. – Jestem wyjątkiem – powiedział. – Mam na imię...

W tym momencie wzrok króla Artura wyostrzył się, rysy twarzy młodzieńca nabrały wyrazu, król ujrzał ciemne włosy pozbawione połysku, niezwykle bladą twarz i małe oczy, które migotały w oczodołach, kiedy patrzyło się na nie pod właściwym kątem.

Artur opuścił ręce i zawołał:

– Mordred! Ty jesteś Mordred. – Król Artur nie zapomniał co prawda o istnieniu syna, ale nie pamiętał też o nim jako o oddychającym, wcielonym stworzeniu, które pewnego dnia mógł spotkać.

Nagle król Artur znowu stał się starym człowiekiem także pod względem cielesnym; przygarbił się, przyciągnął sobie krzesło i usiadł, potem dotknął oka, brody, odciągnął dłoń drugą dłonią i złożył obie na kolanach.

– Cóż, Mordredzie – powiedział w końcu. – Osiągnąłeś wiek męski. Czy upłynęło już tak dużo czasu?

– Dużo, panie? – zdziwił się Mordred. – Od kiedy? Według mnie, wciąż jestem młody, jeszcze nie na tyle stary, by wyzionąć ducha. – Uśmiech Mordreda rozszerzył się i stał się wprost upiorny.

Nawet pan Agrawen, nieczuły ignorant, zobaczył, że brat stał się bardzo dziwny, a król, który nie bał się niczego na świecie, wyglądał tak jak nigdy dotąd.

– Wuju, mój młodszy brat jest pierwszy raz w Kamelocie, który jest znacznie okazalszym zamkiem niż dwór naszego ojca na dalekich, surowych Orkneyach – pospieszył z wyjaśnieniem Agrawen. – Spotkanie z tobą jest najważniejszą chwilą w jego życiu. – Potem Agrawen zwrócił się do Mordreda: – Bracie, członkowie naszej rodziny zwracają się do króla „wuju”, bo chociaż jest naszym władcą, to nie przestał też być naszym krewniakiem.

– Według mnie, choć jestem młody i niedoświadczony, nie uzyskałem jeszcze prawa, by należeć do naszej szlacheckiej rodziny – odparł Mordred. – Jestem w niej mimowolnie.

Agrawen uśmiechnął się na te słowa, które uznał za przejaw sprytu, i rzekł:

– Cóż, Mordredzie, czy więc rodzinna zależy od ludzkiej woli? Czy to nie Bóg sprawia, że rodzimy się tam, a nie gdzie indziej? Dzięki Bogu wszyscy jesteśmy synami Lota, przyzwoitymi ludźmi, bo przecież są rody, które mają wśród swoich łotra.

Król Artur popatrzył na Mordreda, który w niczym nie przypominał ani Margawse, ani jego samego, a mimo to był ich synem.

– Nie, siostrzeńcu, to, co mówi twój młodszy brat, ma sens – powiedział król do Agrawena, potem wziął ze Stołu Ekskalibur i rzekł: – Ukłęknij, Mordredzie, zostaniesz pasowany na rycerza.

Mordred ukłęknął, szukając wzrokiem oczu króla Artura, ale ten patrzył na ramiona syna, których dotykał mieczem.

– Powstań, panie Mordredzie, rycerzu Okrągłego Stołu – powiedział król Artur. Wtedy królowi przyszła do głowy straszliwa myśl, którą musiał sprawdzić. – Panie Mordredzie, krzesło po twojej prawicy nosi nazwę Niebezpiecznego Krzesła, od samego początku stoi puste i czeka na rycerza, który ma nadejść. Mam straszliwe przecucie, że ty możesz być tym człowiekiem.

Pan Mordred czuł jednak opór przed wypróbowaniem krzesła, albowiem gardził każdym planem dotyczącym jego losu, który nie był jego własnym tworem, sprzeciwiał się konwencjonalnym wróżbom, ale jego ojciec był królem, więc musiał usłuchać.

Mordred ruszył w stronę Niebezpiecznego Krzesła, ale nie zdążył podejść bardzo blisko, kiedy krzesło buchnęło wścieklejszym płomieniem niż kiedykolwiek. Król miał szczęście, że wcześniej odsunął swoje krzesło, bo w przeciwnym razie płomień by go osmalił.

Wynik próby ucieszył zarówno króla Artura, jak i Mordreda (choć każdego z innych powodów). Także pan Agrawen nie był nieszczęśliwy, ponieważ jego zawiść dotyczyła również braci.

– Wuju, być może to krzesło nigdy nie zostanie zajęte, a jego pustka będzie boskim przypomnieniem, że żaden człowiek nie może osiągnąć doskonałości – powiedział miłym głosem Agrawen.

– Według mnie, Agrawenie, żaden zdrowy człowiek nie potrzebuje tego rodzaju przypomnień – odparł król Artur, po czym zwrócił się do Mordreda: – Czekasz na zadanie, Mordredzie. Czy Agrawen opowiedział ci o Sangrealu? Wyglądasz mi na bystrego młodzieńca. Może tobie uda się go znaleźć?

– A gdyby tak się stało, co miałbym zrobić z Sangrealem, czy w związku z nim? – spytał Mordred, usiłując ukryć pogardę, jaką czuł do tych poszukiwań.

Król Artur próbował nie dać po sobie poznać, że dostrzegł szyderstwo Mordreda, ale wysiłki obu spełzły na niczym, bo ostatecznie byli ojcem i synem.

– Prawdą jest, że dotychczas jeszcze nikt nie zidentyfikował Graala – przyznał król Artur. – Od lat zastanawiam się nad tym i coraz głębiej utwierdzam się w przekonaniu, że święty Graal jest jedyną rzeczą na świecie, której warto szukać.

– Wuju, sądzę, że szlachetny Lancelot, jako największy z rycerzy, powinien

pierwszy odnaleźć Graala.

– Owszem, Lancelot udał się na poszukiwania, ale kiedy znajdował się w pobliżu dworu kalekiego króla Pellea, zachorował i zaopiekowała się nim królowa Elena – powiedział król Artur. – Według mnie, od tamtej pory Lancelot nigdy w pełni nie odzyskał zdrowia, ponieważ wrócił do Kamelotu i już się stąd nie ruszył.

– A to było dawno temu – dorzucił Agrawen.

– Istotnie – przyznał król. – Możliwe jednak, że poszukiwanie świętego Graala jest zadaniem dla młodszych, takich jak ty, Mordredzie, albo ten dzielny Pimpernel, który niedawno wyruszył. Nie jest wykluczone, że czasy starszego pokolenia już minęły. – (Król Artur nie potrafił poprawnie zapamiętać imienia pana Parsifala, jednego z największych rycerzy).

Umysł Mordreda zaprzętała w tym czasie ohydna ambicja, aby popełnić królobójstwo, ojcobójstwo, a żeniąc się z Ginewrą, dodać do tych zbrodni także kazirodztwo (ponieważ tak właśnie postrzegano wtedy cielesny związek z macochą, podobnie jak w czasach nieszczęsnego Hipolita, syna znanego lubieżnika Tezeusza). Mordred uważał, że czas ataku jeszcze nie nadszedł, ponieważ nie miał żadnego poparcia, a samotny złoczyńca nie mógł liczyć na obalenie tak ciężkiego tronu jak Arturowy.

– Panie, niezwłocznie wyruszę na poszukiwanie Sangreala – powiedział Mordred.

Król Artur pochwalił syna, ale w głębi serca zdumiał się, że pobożne przedsięwzięcie napędza go przerażeniem, skoro miał się go podjąć Mordred. (Jak wiemy, złe przeczucia króla były w pełni uzasadnione, albowiem Mordred zamierzał jeździć po kraju i podburzać prostych wieśniaków przeciwko królowi).

Król Artur pozwolił panom Agrawenowi i Mordredowi odejść, a kiedy wyszli z sali, Agrawen powiedział:

– Szkoda, że nie widziałeś naszego wuja w sile wieku.

– Wcale nie wydał mi się słaby – stwierdził Mordred.

– Może nie w sensie fizycznym, ani nawet umysłowym, ale jego duch z pewnością nie jest już taki jak dawniej – powiedział Agrawen.

– Przecież Artur nie może być bardzo stary, bo ja mam dopiero... – Mordred urwał, zaskoczony, że powiedział tak dużo.

Pan Agrawen, zaabsorbowany własną obsesją, rzekł:

– Król jest zaledwie o kilka lat starszy od Ginewry, ale ona przez całe życie wyglądała młodo! – Agrawen powiedział to z nienawistnym oburzeniem, ale Mordred słusznie rozpoznał w głosie brata skargę nie odwzajemnionego pożądania.

– Cóż, bracie, ruszamy? – spytał Mordred, któremu zależało na towarzystwie Agrawena, ponieważ młodszy brat mógłby wykorzystać złoto starszego do nikczemnych celów, a Agrawen był zbyt głupi, by zorientować się, co się dzieje.

– Bardzo chciałbym pojechać z tobą, ale muszę zostać w Kamelocie – odparł Agrawen. Nie wyjaśnił bratu, dlaczego musi zostać, ale zamiast tego zaczął mu udzielać wielu napuszonych rad dotyczących zachowania się rycerza Okrągłego Stołu.

Po chwili, kiedy Agrawen przerwał, by zastanowić się, o jakim szczególe praktyki rycerskiej zapomniał wspomnieć bratu, Mordred zakończył męczący wywód, podejmując temat kalekiego króla Pellesa. (Dowiedział się tego od ciotki, Morgan la Fey, która odkryła wszystkie wstydlive prawdy o ludziach, oprócz tej najważniejszej, mianowicie cudzołożnej miłości Lancelota i Ginewry).

– Czy wiesz o królu Pellesie, bracie? – spytał Mordred. – Wiesz, w jaki sposób otrzymał ranę, która nigdy się nie goi?

– Nie wiem – odparł Agrawen.

– Kiedy Pelles był młodym królewiczem, miał serdecznego przyjaciela, świetnego i lojalnego rycerza, który wielokrotnie uratował życie Pellesowi. Rycerz ten poznał piękną pannę, córkę wysokiej damy dworu, którą postanowił poślubić, a ponieważ Pelles został w tym czasie królem, rycerz i jego najbliższy przyjaciel poprosił go o pozwolenie.

– Naturalnie, serdeczny druhu! – odparł król Pelles i rozkazał, by przyjacielowi i pannie wyprawiono huczne wesele. Kiedy jednak rycerz przyszedł wieczorem do panny młodej, odkrył, że król Pelles zabrał jej dziewictwo zgodnie z *ius primae noctis*, jakby była córką zwykłego wieśniaka. Rycerz chwycił lancę i ugodził króla Pellesa w genitalia. Od tamtej pory rana nigdy się nie zagoiła, a król (dawniej rozpustny jak wróbel) ani razu nie spełnił cielesnego aktu.

Na zakończenie opowieści pan Mordred uśmiechnął się krzywo – do większej wesołości nie był zdolny.

Jednak pan Agrawen, z powodu swojej obsesji, wcale się nie rozbawił.

– Cóż to za nikczemny rycerz, który zranił własnego króla?! Czy Lancelot zachowałby się tak niegodziwie, gdyby został zdemaskowany?

– Lancelot? – zdumiał się Mordred. – Nie mówię o Lancelocie, a cała historia wydarzyła się w innym kraju. Poza tym to król, nie rycerz, był winien. – Mordred zaczął przypuszczać, że jego brat jest nie tylko głupi, ale także brakowało mu piątej klepki.

Potem pan Mordred rozstał się z panem Agrawenem i wyjechał z Kamelotu, żeby działać na zgubę króla Artura. Praca nie szła mu łatwo, ponieważ napotkani wieśniacy nie mogli pojąć, do czego dąży Mordred, nie mieli bowiem powodu, by nienawidzić króla, największego, jakiego znali i mieli znać. Wielki spryt Mordreda, tak skuteczny wśród szlachty, nie działał na lojalnych brytyjskich wieśniaków, uporczywie trwających przy cnocie.

Teraz zostawimy tego złego człowieka i udamy się za młodym Parsifalem, który

miał zostać drugim najnotliwszym rycerzem Okrągłego Stołu, a człowiekiem doskonałym nie został tylko dlatego, że w nocy popełnił mroczny akt z panną, którą oswobodził w drodze do Kamelotu. Jednak pan Parsifal nie wiedział, co uczynił, bo nie było bardziej naiwnego rycerza niż on.

Parsifal zjeździł Brytanię wzdłuż i wszerz, popłynął do Irlandii, potem przebył kanał La Manche, zaczął podróżować po ziemiach Francuzów i Niemców, chociaż ludzie ci byli przeklętymi poganami. Parsifal wszędzie szukał świętego Graala, zachowywał czystość serca i całkowitą niewiedzę o sprawach tego świata, a ponieważ ludzie czuli się nieodmiennie urażeni obecnością tak dobrego człowieka, często na niego napadali i przekonywali się – zbyt późno, by ująć z życiem – że w owym czasie pana Parsifala nie mógł pokonać żaden rycerz na świecie, włącznie z panem Lancelotem (jak widzieliśmy).

Inny syn króla Pellinora, świetny rycerz pan Lamorak, również poszukiwał świętego Graala, a w czasie kiedy pan Gawain zabił jego ojca, znajdował się daleko od Kamelotu, więc nie od razu się o tym dowiedział. Jadąc jedną z dróg w Walii, Lamorak spotkał kilku rycerzy Okrągłego Stołu, którzy podróżowali z tą samą misją co on, i przyłączył się do nich.

Jeden z rycerzy, pan Bediwer, złożył panu Lamorakowi kondolencje z powodu śmierci ojca, przekonany, że ten o niej słyszał. Ponieważ Bediwer niedawno przebywał w Kamelocie, powiedział Lamorakowi, że jego najmłodszy brat Parsifal został pasowany na rycerza.

– Parsifal jest świetnym młodzieńcem, którego morale dorównuje waleczności. Dał temu wyraz swoją reakcją na wieść, że to pan Gawain zabił jego ojca. „To była uczciwa walka, więc nie żywię nienawiści do Gawaina, powiedział. – Pan Bediwer dodał z radością: – Drogi Lamoraku, czyż to nie wspaniałe mieć w Parsifalu przedstawiciela nowego pokolenia?

Pan Lamorak uznał jednak, że te nowiny dowodzą, iż jego najmłodszy brat, wychowany wśród kobiet, był zniewieściały; ponadto Lamorak zawrzał chęcią zemsty na panu Gawainie. Kiedy powiedział o tym panu Bediwerowi, uczciwy rycerz odezwał się w te słowa:

– Przykro mi to słyszeć, Lamoraku, mój przyjacielu! Nasz Pan zabronił nam mścić się czy choćby odczuwać pragnienie zemsty. Król Artur nakazał, aby zatarg między rodem króla Pellinora a rodem króla Lota się zakończył! Poległo dwóch królów, z których jeden był naszym druhem przy Okrągłym Stole. Ten, kto znowu podniesie miecz, będzie potępiony!

– Nie zamierzam łamać królewskiego rozkazu i narażać się na piekielne potępienie – odparł pan Lamorak, ale w istocie jego nienawiść nie osłabła. Wkrótce odłączył się od towarzyszy z postanowieniem, by szkodzić krewnym pana Gawaina,

nie rozlewając przy tym krwi. Lamorak popłynął więc na północ, na Orkneye, gdzie w zamku króla Lota mieszkała wdowa po nim, królowa Margawse. Chociaż nie była już pierwszej młodości, pozostała atrakcyjną kobietą, a pan Lamorak był przystojnym rycerzem w kwiecie wieku.

Wkrótce po przybyciu na Orkneye pan Lamorak został kochankiem Margawse, matki Gawaina, Agravena, Gaherisa, Gareta i Mordreda. Chociaż początkowo Lamorak kierował się pragnieniem zemsty, chcąc okryć wstydem tę rodzinę, Margawse wciąż była tak piękna jak wtedy, gdy król Artur splodził z nią Mordreda. Królowa, która nigdy nie była lepsza, niż być powinna, teraz również zakochała się w Lamoraku. On, mimo słabości dotyczącej zemsty, był pod wszystkimi innymi względami świetnym, szlachetnym rycerzem, więc dzięki miłości do niego Margawse stała się lepszą kobietą.

Przez zbyt krótki czas żyli razem w szczęściu, a to, co zaczęło się jako zemsta, przerodziło się w prawdziwą miłość. Pewnego dnia syn królowej, Gaheris, przybył na Orkneye, żeby odwiedzić matkę, i bez zapowiedzi wszedł do jej komnaty. Ujrawszy matkę w łóżu z panem Lamorakiem, nieprzyjacielem rodu, Gaheris, zdjęty wściekłością i obrzydzeniem, zapomniał o rozkazie króla Artura i sięgnął po miecz, żeby zabić Lamoraka. Margawse zasłoniła ciało kochanka, a Gaheris zabił własną matkę.

– Co uczyniłeś, potworze? – spytał pan Lamorak, zalewając się łzami.

– Chciałem zabić ciebie, nie ją! – zawołał pan Gaheris, którego przyzwoitość została pokonana przez wypadki, nad jakimi ludzka słabość nie ma kontroli. – Stało się, cudzołożnica została ukarana. Dzielenie łóża z naszym najgorszym wrogiem to najohydniejsza rzecz na świecie!

Potem jednak Gaheris wybuchnął niepohamowanym płaczem, wypuścił miecz, który pan Lamorak mógł bez trudu podnieść i go zabić, ale przelano już bezcelowo zbyt wiele krwi.

– Na miłość boską, czy nie czas się powstrzymać? – powiedział Lamorak do Gaherisa.

Rycerze zawarli pokój i razem wrócili do Kamelotu. Kiedy opowiedzieli królowi Arturowi, co zaszło, król wpadł w straszliwy gniew.

– Z trudem powstrzymuję się od przeklęcia obu waszych rodów! W czym drużyna Okrągłego Stołu jest teraz lepsza od reszty ohydnych, złego świata? Czy nie zawiścimy sobie nawzajem? Czy nie znamy dumy i pożądania? Czy istnieje śmiertelny grzech, którego nie popełniliśmy?

Pan Agravan, obecny przy tej scenie, wciąż we władzy obsesji, zapomniał się (bo śmierć matki nic dla niego nie znaczyła) i wypowiedział na głos swoje myśli:

– Czy Lancelot nie jest przynajmniej winny lenistwa?



Król Artur odwrócił się do Agrawena z wściekłością i zapytał:

– Co z tobą?

Agrawen zawstydził się, ale raczej dlatego, że zdradził własne myśli niż z powodu ich treści.

– Jeden grzech nieuchronnie prowadzi do następnego, aż mamy cały komplet – powiedział dobitnie Artur. – Czyż ja sam nie jestem winny gniewu? – Król ukrył twarz w dłoniach.

Poruszony tym widokiem pan Gaheris objął pana Lamoraka i rzekł:

– Drogi przyjacielu, wybac mi przewiny, jakich dopuściłem się przeciwko tobie i twojej rodzinie.

Lamorak odwzajemnił uścisk i powiedział do Gaherisa:

– Serdeczny przyjacielu, wybaczam ci i sam proszę o wybaczenie. Od dzisiaj nie będę czuł do moich braci rycerzy nic oprócz miłości.

Przyjaciele uściskali się. Potem Gaheris odwrócił się do swego brata Agrawena, żeby poprosić go o ślubowanie dozgonnej przyjaźni z panem Lamorakiem, ale Agrawen, zbesztany przez króla Artura, cicho wyszedł z komnaty. Wrócił do szpiegowania Ginewry i pana Lancelota, ale jak zwykle nie zdołał ich zaskoczyć w kompromitującej sytuacji. Pan Lancelot, który właśnie wychodził od królowej, spotkał Agrawena w holu i pozdrowił go serdecznie, bo nie żywił złych uczuć do innych rycerzy, chyba że go sprowokowali.

– Życzę ci miłego dnia, drogi Agrawenie! – powiedział pan Lancelot. – Nie wiedziałem, że zostałeś w Kamelocie. Któregoś dnia musimy się wybrać na polowanie, jeśli pogoda się utrzyma. – Uścisnął dłoń Agrawena i dodał: – A teraz opowiedz mi o moim zacnym druhu Gawainie, który zaniedbuje towarzyszy, odkąd szczęśliwie się ożenił.

– Gawain żyje – odparł Agrawen ponuro.

– Cóż, pozdrów go ode mnie i zbesztaj, że się nie odzywa! – powiedział Lancelot, klepnął Agrawena w ramię, po czym odszedł, odziany w aksamitny szlafrok i pantofle, bo zbroja od dawna rdzewiała bezczynnie w jego komnacie.

Tymczasem król Artur siedział w takiej samej pozycji, w jakiej opuścili go rycerze. Przyrodniej siostry Margawse, matki jego syna, nie było już wśród żywych. Artur znowu myślał, jak zdarzyło mu się już wielokrotnie, że król nie powinien mieć żadnych osobistych trosk, bo to w nieunikniony sposób doprowadza do sprzeniewierzenia się zasadom. Król nienawidził Mordreda, syna, którego dopiero co poznał, za to, że jest owocem jego żądz. Artur gardził samym sobą za to uczucie, a także za uczucie ulgi, jaką poczuł na wieść o śmierci Margawse, jego siostry i przelotnej kochanki.

Nawet kiedy większość rycerzy przebywała w Kamelocie, król Artur spędzał czas

samotnie, ponieważ istnieje niewiele rzeczy, którymi król może się dzielić z innymi.

## KSIĘGA XIX

*O tym, jak odkryto występne miłość pana Lancelota i królowej; o tym, jak pan Gawain wraz z braćmi przybyli pojmać Ginewrę oraz o tym, jak Gawain poprzysiągł zemstę swemu przyjacielowi Lancelotowi.*

TERAZ UDAMY SIĘ ZA PANEM PARSIFALEM, który najbardziej pracowicie ze wszystkich rycerzy poszukiwał świętego Graala. Nie będziemy mu jednak towarzyszyć wszędzie, ponieważ zjeździł cały świat aż po jego krańce, poza którymi rozciąga się wieczny mrok; miał wiele przygód z ludźmi wszystkich stanów, kolorów skóry i sposobów mówienia. Niektórzy z tych ludzi byli dosyć dobrzy, inni bardzo źli, ale większość stanowiła mieszaninę cnót i wad, niezależnie od tego, czy nosili jedwabie czy lachmany, mieszkali w pałacu czy w chacie, i w sumie można powiedzieć, że wszyscy byli w pewnym stopniu zepsuci, ale każdy miał choć drobną cnotę, a wszyscy byli równi w tym, że żyli w czasie.

Parsifal nie żywił niechęci do żadnego człowieka, nawet jeśli musiał z nim walczyć (a jeśli tamten nie chciał się poddać, zabijał), dlatego wszędzie uważano Parsifala za wielkiego głupca, ponieważ ludzie nie rozumieli, że to, co brali za szaleństwo, towarzyszyło wielkiej sile.

Żadne z tych doświadczeń nie nauczyło Parsifala niczego, czego już by nie wiedział, i dlatego uważał, że nic się nie zmieniło od czasu, kiedy jako chłopiec zabił złego rycerza, pragnącego pojmać i wykorzystać jego matkę i siostrę. Parsifal uważał siebie za wielkiego ignoranta we wszystkich istotnych kwestiach, a zatem za głupca, albowiem nie ma innej prawdy niż prawda Boga.

Po wielu latach Parsifal wrócił do Brytanii, nie natknąwszy się choćby na ślad Sangreala ani nie otrzymawszy zachęty w poszukiwaniach, ale mimo to nie upadał na duchu, ponieważ każdego ranka wstawał nowy dzień, a Parsifalowi przyświecał wspianiały cel! Większość ludzi na całym świecie szuka rzeczy zastępczych, a po

osiągnięciu ich wpada w niezadowolenie. Dotyczy to pijaka z kielichem, lubieżnika z dziewczką, nawet królów z królestwami.

Po powrocie do Brytanii Parsifal trafił do wielkiego zamku, gdzie zapytał o kowala, ponieważ jego koń utykał na jedną nogę. Rycerza zaprowadzono do stajni, gdzie kowal obejrawszy kopyto, stwierdził, że jest zdrowe, tylko potrzebuje nowej podkowy.

– Miło mi to słyszeć – powiedział pan Parsifal. – Kiedy przebywałem w Saksonii wśród pogańskich Germanów, te dzikusy obsypały mnie gradem zatrutych strzał i zacząłem się obawiać, że jedna z nich zraniła mojego dobrego konia.

– Nie, panie, koniowi nic nie dolega – zapewnił kowal. – Co się tyczy ran, to my świetnie się na tym znamy. Jesteśmy specjalistami od ran.

– Mam nadzieję, że nie chcesz przez to powiedzieć, że raniacie ludzi, bo wtedy musiałbym was uznać za wrogów – powiedział pan Parsifal. – Jestem rycerzem Okrągłego Stołu króla Artura.

Kowal uśmiechnął się (po sposobie mówienia pana Parsifala stwierdził, że ma do czynienia z prostakiem).

– Nie, panie – powiedział. – Chciałem jedynie powiedzieć, że trafiłeś do zamku kalekiego króla Pellea, nic ponadto.

Pan Parsifal uznał, że jako gościowi nie przystoi mu zadawać dalszych pytań, więc zamilkł.

Kiedy kowal skończył podkuwać konia, pan Parsifal zamierzał opuścić zamek i podjąć poszukiwania, ale w drodze do głównej bramy minął ogród, gdzie spacerował młodzieniec w białym aksamitnym stroju z wstążkami i kokardami. Pan Parsifal zastanawiał się przez chwilę, czy to chłopiec czy dziewczyna, miał bowiem niezwykle bladą cerę i długie złote włosy.

Giermek zawołał do niego, a kiedy Parsifal się zbliżył, zobaczył, że ma do czynienia z młodzieńcem w wieku może szesnastu lat.

– Czy jesteś rycerzem, panie? – spytał giermek.

– Owszem – odparł Parsifal.

– Jesteś najwspanialszym człowiekiem, jakiego w życiu widziałem – stwierdził młodzieniec.

Przypomniawszy sobie własne dzieciństwo pod kloszem, Parsifal uśmiechnął się i zapytał:

– Czy widziałeś wielu rycerzy?

– Nie, panie, ponieważ matka nie pozwala mi opuszczać tego ogrodu.

– Cóż, kiedy ostatnio przebywałem w Kamelocie, byłem najpośledniejszym z rycerzy – powiedział pan Parsifal. – Rycerze Okrągłego Stołu są najlepszymi ludźmi na świecie, więc dopisało mi nadzwyczajne szczęście, że mogłem do nich dołączyć

mimo swoich nikłych umiejętności.

– Po twojej mowie poznaję, że musisz być jednym z największych rycerzy, bo matka mówiła mi, że im bardziej waleczny jest rycerz, tym większa jest jego skromność – powiedział radośnie młodzieniec.

– Przypuszczam, że jeśli jesteś taki, jak ja byłem w twoim wieku, zostałbyś rycerzem, gdyby tylko matka nie pragnęła zatrzymać cię w ogrodzie jak najdłużej – powiedział Parsifal.

– To prawda, panie. Mój ojciec, który był rycerzem Okrągłego Stołu, nie żyje. Mój dziadek, król Pelles, jest od lat unieruchomiony z powodu rany. Z tego powodu moja matka, królowa Elena, chce mnie uchronić od nieszczęścia. Według mnie, przebywanie w tym ogrodzie bez końca nie przystoi mężczyźnie, bo to ja powinienem ochraniać kobiety, nie odwrotnie. – Tak mówił blady młodzieniec, który wydał się krzepkiemu panu Parsifalowi bardzo chorowity.

Zapytał młodzieńca, kim był jego ojciec, na co tamten odparł:

– Pan Lancelot.

– O Lancelocie, najzaciejszy z ludzi! – zaczął lamentować Parsifal. – Czy to możliwe, że umarłeś, ty, największy ze wszystkich? Który nikczemny rycerz miał dość sił, żeby cię pokonać? Czy po twojej śmierci Okrągły Stół przetrwa? Co się stanie z królem Arturem?

– Mój ojciec nie zginął z ręki śmiertelnika – odparł młodzieniec. – Sam Bóg zabrał do siebie Lancelota, żeby bronił pól niebieskich. Mój ojciec zmarł we śnie wiele lat temu, jeszcze przed moim urodzeniem.

Pan Parsifal (który nie był głupcem) zrozumiał, że chłopak usłyszał tę historię od matki, która chciała wytłumaczyć nieobecność pana Lancelota, bo przecież widział go w Kamelocie, kiedy król pasował Parsifala na rycerza. Zastanawiał się, czy powiedzieć młodzieńcowi, że jego ojciec żyje. Zapytał młodzieńca, jak ma na imię.

– Galahad, panie. Czy znałeś mojego ojca?

– Właśnie dzięki twemu ojcu zostałem pasowany na rycerza! – odparł pan Parsifal. – Sądzę, że mając takiego ojca, sam zostaniesz wielkim rycerzem.

– Czy nauczysz mnie władać lancą i mieczem? – spytał Galahad.

Parsifal odparł, że nie chce się przeciwstawiać matce Galahada.

– W takim razie zrób to w imieniu mego ojca, panie – poprosił Galahad, a Parsifal nie widział, jak mógłby mu odmówić.

Udali się więc do zbrojowni, skompletowali broń i zbroję dla Galahada, wyprowadzili świetnego rumaka ze stajni i wyszli na pole, gdzie pan Parsifal zademonstrował Galahadowi, jak się nosi broń i jak używa się jej w walce.

Galahad był tak szczupłym i bladym młodzieńcem, wyglądał tak chorowicie, że Parsifal obawiał się, że nie wystarczy mu sił, by utrzymać długą lancę nieruchomo,

wymachiwać ciężkim mieczem czy trzymać dużą tarczę. Mimo to Galahad opanował tę sztukę bez trudu. Po otrzymaniu kilku wskazówek chciał się zmierzyć z panem Parsifalem, a błagał go tak żarliwie, że ten w końcu się zgodził.

Dosiedli koni, odjechali na przeciwległe krańce pola i natarli na siebie owiniętymi lancami. Pan Parsifal nie użył wszystkich sił, właściwie zamarkował atak, bo nie chciał zranić tego kruchego młodzieńca, który dopiero co został jego przyjacielem. Kiedy się starli, nie kto inny jak pan Parsifal został wysadzony z siodła i poszybował nad końskim zadem na ziemię.

Galahad zsiadł z konia i pomógł Parsifalowi wstać.

– Wybacz mi, panie, ale myślę, że nie włożyłeś serca w to natarcie! – powiedział.

– Coś mi się wydaje, że masz we krwi sporo z Lancelota! – zaśmiał się Parsifal.

Ponownie dosiedli rumaków, tym razem pan Parsifal użył ćwierci sił, ale przeciwnik wysadził go z siodła równie łatwo, jak za pierwszym razem. I znowu Galahad upomniał grzecznie Parsifala za to, że się bardziej nie przykłada.

W każdą kolejną próbę Parsifal wkładał więcej sił i za każdym razem lądował na ziemi. Wybuchał coraz bardziej radosnym śmiechem, ponieważ najwięksi rycerze są zachwyceni, kiedy spotykają silniejszego przeciwnika.

W końcu pan Parsifal natarł na Galahada z taką siłą, z jaką przez całe życie nacierał na rycerzy, użył wszystkich umiejętności, które, jak pamiętamy, pozwoliły mu stoczyć wyrównaną walkę z potężnym Lancelotem, ale i tym razem błady młodzieniec bez trudu wysadził go z siodła.

Parsifal siedział na ziemi, zmęczony i obolały, a kiedy Galahad podszedł zatroskany, powiedział:

– Galahadzie, kiedyś potykałem się z twoim ojcem, największym rycerzem pod słońcem. Ty jesteś od niego silniejszy!

– Podejrzewam, panie, że nie użyłeś wszystkich sił i przez grzeczność dałeś mi fory – odparł Galahad.

– Zapewniam cię, że jestem zbyt zmęczony, by podnieść miecz – powiedział Parsifal. – Nie wydaje mi się, żebyś potrzebował moich wskazówek we władaniu mieczem bardziej niż w przypadku lancy. – Pan Parsifal nie mógł się nadziwić sile szczupłego młodzika. – Kiedy odsapnę i wymoczę siniaki w ciepłej wannie – powiedział ten, który odkąd został rycerzem, zażywał tylko zimnych kąpiel, zazwyczaj w górskim strumieniu, w którym wcześniej musiał wyrąbać przerębę w lodzie – pójdę do twojej matki i nakłonię ją, by pozwoliła ci pojechać ze mną do Kamelotu, żeby król Artur pasował cię na rycerza. Coś mi mówi, że zostaniesz największym obrońcą cnoty.

Propozycja Parsifala przyprawiła Galahada o dreszcz podniecenia, ponieważ mimo wyglądu tęsknił za twardym życiem. Zaprowadził więc pana Parsifala do komnaty, gdzie strudzony rycerz położył się na kanapie i zasnął na wiele godzin.

Przyśniło mu się, że przyszła do niego cudownie piękna, młoda panna, cała w bieli, ze złotym kielichem w dłoniach i powiedziała:

– Panie Parsifalu, oto święty Graal. Ponieważ jesteś prawie doskonały, ten jeden raz możesz go zobaczyć.

Radość Parsifala była wielka, ale zasmucił się, że wolno mu tylko zobaczyć cudowny kielich.

– Nie rozpaczaj – pocieszyła go panna. – Gdybyś nie był tak dobry, jak jesteś, w ogóle nie ujrzałbyś Graala. – Zanim wizja się rozviała, panna przemówiła raz jeszcze: – Parsifalu, jesteś dobry z powodu swojej niewiedzy, ale niedoskonały z tej samej przyczyny: kiedyś bezwiednie dopuściłeś się cudzołóstwa. Można ci wybaczyć sam akt, ale nie to, że nie byłeś go świadomy. – Po tych słowach panna zniknęła razem z Sangrealem.

Pan Parsifal obudził się z głową zaprzątniętą myślami o śnie, ale młody Galahad z taką niecierpliwością czekał, aż pójdzie do jego matki, że kiedy tylko usłyszał ruch w komnacie, zapukał do drzwi.

Przyjaciele udali się do królowny Eleny, która wciąż była tak piękna jak przed laty, kiedy Lancelot przybył do zamku króla Pellesa.

Kiedy pan Parsifal opowiedział Elenie o dzielności Galahada, królowna rozplakała się i powiedziała:

– Zawsze wiedziałam, że ten dzień nadejdzie. Synu, oszukałam cię z typowego dla matki powodu. Według ostatnich nowin z Kamelotu, twój ojciec żyje, ale w ciągu całego mojego życia był ze mną tylko w czasie swojej choroby i przez jedną noc, przed twoim urodzeniem. Teraz nadszedł czas, kiedy stracę również ciebie.

– Droga matko, Kamelot nie leży tak daleko, żebym nie mógł cię często odwiedzać – powiedział Galahad.

Matka udała, że słowa Galahada ją pocieszyły, ale w głębi serca wiedziała, że jako rycerz Galahad nie ma przed sobą długiego życia z powodu śmiertelnej choroby, która całkowicie odbarwiła mu krew.

(Tak więc Galahad miał zostać jedynym doskonałym rycerzem, ponieważ Bóg zezwala na perfekcję tylko ludziom umierającym. Nawet najgorszy człowiek zyskuje cnotę, wydając ostatnie tchnienie, a Bóg niewątpliwie uzdrawia nas wszystkich, zabijając nas na koniec).

Potem Galahad zaprowadził pana Parsifala do swego dziadka, kalekiego króla Pellesa.

– Wasza Wysokość, ten szlachetny rycerz, pan Parsifal zabierze mnie do króla Artura, żebym mógł służyć Okrągłemu Stołowi. Wiem też, że mój ojciec żyje, i wkrótce do niego dołączę!

Król Pelles leżał cały obolały, zarówno z powodu rany, jak i dlatego, że niedawno

otrzymał najnowsze wieści z Kamelotu, gorsze niż kiedykolwiek, ale nie chciał o tym powiedzieć wnukowi, Galahadowi.

Zamiast tego król Pelles uściskał wnuka, pobłogosławił i powiedział:

– Drogi Galahadzie, wyrosłeś na świetnego młodzieńca, w dodatku bez ojca, a ja nie mogłem cię wychować, bo jestem kaleki na ciele i skalany na duszy. Jestem przykładem tego, czego powinieneś unikać za wszelką cenę, a mianowicie chuci, której w młodości nie zdołałem powściągnąć. To przez nią straciłem najlepszego przyjaciela i władzę w kończynach.

Pan Parsifal, którego cała wiedza o pożądaniu pochodziła z niedawnego snu, nie wiedział, w jaki sposób może ono okaleczyć króla i doprowadzić do utraty przyjaciela. Chociaż w innych okolicznościach nie przyszłoby mu do głowy, żeby o to pytać (ponieważ matka wpoila mu zasady dobrego wychowania), zwłaszcza króla, teraz uznał, że nie postąpi niegrzecznie, pytając o to, o czym Pelles mówił tak otwarcie.

– Przepraszam, Wasza Wysokość – powiedział Parsifal. – Nie rozumiem, dlaczego Wasza Wysokość tak cierpi.

Na twarzy króla Pellesa odmalowało się zdumienie, wyrzucił ręce w stronę pana Parsifala i powiedział żarliwie:

– Tak, prawie ci się udało, ale jeszcze niezupełnie. Co chciałbyś wiedzieć? Błagam, zadaj mi to pytanie.

Pan Parsifal, ignorant w większości spraw, zawsze dokładnie wypełniał polecenia, dlatego zadał następujące bezpośrednie pytanie:

– Dlaczego tak cierpisz?

Król Pelles ostrożnie poruszył kalekim ciałem, mówiąc:

– Prawie nie mam śmiałości... Ale przecież nie włożyłem ci słów do ust. To było pytanie, które na początku zadałeś, prawda?

Pan Parsifal potwierdził. Król Pelles powoli opuścił nogi z łoża, a kiedy stopy dotknęły podłogi, wyprostował się i stanął o własnych siłach, chwiejąc się nieco, bo całe doświadczenie było dla niego nowe. Nie wstawał przecież z łoża od pięćdziesięciu lat!

– Czy odważę się chodzić? – spytał, ale dał znak Parsifalowi i Galahadowi, którzy pospieszyli na pomoc, żeby trzymali się z daleka. Król Pelles zrobił jeden niepewny krok, potem następny i następny, aż zaczął spacerować po komnacie, równie sprawny jak dawniej, zanim położył się do łoża na pół godziny i został tam przez pół wieku!

Pan Parsifal, który zazwyczaj niczego nie wiedział, pojął to niezwykle zdarzenie doskonale; zadając właściwe pytanie w odpowiedni sposób, uleczył Pellesa, który przestał być kalekim królem, był za to ojcem Eleny, matki Galahada.

Pan Parsifal nie wrócił do Kamelotu przez wiele lat, dlatego nie dowiedział się, że pan Agrawen zdobył w końcu dowody cudzołóstwa Ginewry i Lancelota, do czego



nigdy by nie doszło, gdyby nie jego brat Mordred.

Oto co się wydarzyło w latach, kiedy pan Parsifal podróżował po świecie, a Galahad dorastał do wieku męskiego.

Wcześniej musimy jednak powiedzieć, że chociaż mogłoby się zdawać, iż pan Lancelot rzadko opuszczał zamek, nie była to prawda. W młodości spełnił wiele misji, uwolnił mnóstwo dziewczyc, wstawiał się za bezbronnymi, zabijał potwory i złoczyńców wszelkiej maści, a walczył tylko wtedy, gdy przeciwnik był znacznie silniejszy. W ten sposób został największym rycerzem na świecie. (Albowiem tylko w świecie historycznym można zdobyć reputację samym gadaniem; w świecie legend liczą się jedynie czyny). Przygody w rodzaju tych, które od razu czynią z człowieka bohatera, stale przydarzały się panu Lancelotowi. Dokonał on tylu rzeczy, że o niektórych nigdy się nie dowiedziano, ponieważ nie przeżył żaden świadek (a pan Lancelot nigdy się nie chwalił), o wielu innych zapomnieli wszyscy oprócz ludzi, którym uratował życie i przywrócił królestwa, oraz kobiet, których cnotę obronił. (Niekiedy mówiono, że znajdował się pod opieką Pani z Jeziora albo że była ona jego matką, stąd nazywano go Lancelotem z Jeziora, albo du Lac, jak mówili Francuzi, którzy utrzymywali, że wywodził się od nich, ale od dnia narodzin do śmierci był Brytyjczykiem z krwi i kości i nie miał równego sobie rycerza).

Jak widzieliśmy, kiedy Lancelot zostawał w domu z Ginewrą, gardził sobą, ale kiedy wyjeżdżał, nie mógł znieść tęsknoty, toteż, jak to się dzieje ze wszystkimi mężczyznami, nie tylko z rycerzami, z wiekiem zaczął bać się tęsknoty bardziej niż wstydu, więc pogodził się z tym ostatnim, byle tylko uniknąć osamotnienia.

Kiedy król Artur wrócił z objazdu królestwa, pan Lancelot był tak upodlony bezczynnością, że podejmował bardzo nikłe środki ostrożności, by ukryć występny romans. Co się tyczy Ginewry, to nigdy się nie kryła. Królowa była bowiem kobietą o silnej woli, dla której żądza nigdy nie była ułomnością, ale raczej powodem do dumy. Wiedziała, że gdyby ją zdemaskowano i przyprowadzono przed oblicze króla Artura, powiedziała by tak:

– Wzięłam sobie Lancelota na kochanka, żeby nie został twoim!

Kiedy jednak ta chwila nadeszła, Ginewra oczywiście tak nie powiedziała, była bowiem największą królową, jaka pełniła rolę małżonki, nie władając przy tym królestwem, a poza tym nie uważała, że prawda jest aż tak prosta.

Tymczasem pan Mordred jeździł po kraju, udając przed innymi rycerzami, że szuka Sangreala, ale w istocie usiłował podburzać chłopstwo przeciwko królowi Arturowi. Jego wysiłki spełzały jednak na niczym. Jeśli chłopci brali od Mordreda złoto, wydawali je na jarmarkach, nabijając kabzy szarlatanom, szulerom i prostytutkom.

Ciotka Mordreda, niegodziwa Morgan la Fey w końcu poniechała prób zgładzenia

króla Artura (ponieważ się postarzała, straciła urodę i nie mogła już zawracać w głowach rycerzom słabego charakteru) i szydziła z Mordreda, że nie wie o niej lepiej niż jej.

Morgan la Fey ohydnie przeklęła Boga za to, że stworzył mężczyzn, nienawidziła Go za to, że sam jest mężczyzną, i nawet diabeł nie był lepszy. Morgan założyła klasztor kobiecej czarnej magii, gdzie wszystkie psy były sukami, a w dziczy, gdzie stał klasztor, jedynymi zwierzętami były łanie, lisice i lochy. Jedynym mężczyzną, który miał wstęp do klasztoru, był pan Mordred, któremu nie groziła kastracja.

– Droga ciotko – powiedział Mordred do Morgan. – Złoto jest tylko środkiem do przeciągnięcia na swoją stronę ludzi niższego stanu, co należy uczynić przed zabraniami się do ludzi dobrze urodzonych, których można skorumpować jedynie politycznie, inaczej mówiąc, obietnicą władzy nad ludzkimi grupami. Na przykład król Kornwalii, Marek, król Irlandii, Anguish, a także Piktowie, Szkoci i wszystkie plemiona dzikich Germanów nie poprą mnie w walce przeciwko Arturowi, jeżeli sam nie stanę na czele armii. Moi sojusznicy będą oczekiwać, że taka armia ruszy na Artura, podczas gdy oni dokonają rozbioru Brytanii, a potem, kiedy pokonam Artura, wypędzą mnie i zaczną walczyć między sobą o supremację. Dopóki nie zgromadzę armii, będą mnie uważać za osamotnionego szaleńca.

– Którym z pewnością jesteś! – Morgan la Fey wybuchnęła skrzekliwym śmiechem, jej nos i podbródek tak się wydłużyły, że prawie się stykały, a ubierała się na czarno i nosiła spiczasty kapelusz.

W końcu Mordred stracił wszelką nadzieję, że uda mu się zgromadzić armię przeciwko lojalnym Brytonom. Jak to bywa w przypadku niktzemników, jeszcze bardziej zniechęcił ojca, króla Artura, za to, że był tak kochanym władcą, iż nikt nie chciał powstać przeciwko niemu. Nienawiść Mordreda osiągnęła taki stopień, że nawet jego ślina stała się żrącą trucizną, a kiedy spluwał na pień grubego dębu, kora i drewno rozkładały się, a drzewo waliło się na ziemię.

Mordred nabrał przekonania, że król Artur może zginąć tylko w jeden sposób, a mianowicie z ręki własnego syna, więc udał się do Kamelotu z zamiarem skrytobójstwa.

Pod osłoną nocy Mordred zszedł do fosy, która z powodu zaniedbania całkiem wyschła, wdrapał się na mur w odległym zakątku zamku, wślizgnął się przez okno na wieży i chyłkiem ruszył korytarzami do sypialni króla Artura. Przed jednym z zakrętów Mordred usłyszał kroki człowieka nadchodzącego z naprzeciwka i ujrzał błysk światła; ukrył się więc w alkwie i owinął opończę. Kiedy człowiek go minął, w świetle świecy, którą niósł, Mordred rozpoznał pana Lancelota.

Chcąc zabić króla Artura, Mordred musiał wiedzieć, dokąd w tym czasie zmierzał największy z rycerzy, żeby przypadkiem nie nadziać się na jego miecz. Dlatego ruszył

za Lancelotem, który, jak zwykle, szedł do królowej. Dopiero kiedy pan Lancelot stanął przed drzwiami Ginewry, zapukał cicho, a królowa otworzyła i na moment zazłocila się w świetle pochodni, pan Mordred zdobył sekret, który, i tylko ten, mógł doprowadzić do upadku króla Artura i zniszczyć Okrągły Stół.

Mordred nie poszedł więc zabić króla i ojca, ale odszukał komnatę brata, pana Agrawena, ponieważ ten głupi rycerz mógł mu się przydać. Mordred ze świecą w dłoni obudził Agrawena, który przetarł oczy i spojrzał na brata z niedowierzaniem.

– Braciszku Mordredzie! Nie widziałem cię od lat, myślałem, że poszedłeś do nieba. – Potem, zdjęty strachem, przeżegnał się i zapytał: – A może jesteś duchem?

– Nie mamy czasu na długie powitania, Agrawenie – odparł Mordred. – Bracie, królowa jest cudzołożnicą!

Pan Agrawen jęknął i powiedział:

– Tak, Mordredzie, podejrzewałem to, już kiedy byłem młodym rycerzem, ale mimo przespiegów prowadzonych przez kilkadziesiąt lat, nie udało mi się zdobyć choćby cienia dowodu. Nasz brat Gawain nie chce słuchać oskarżeń, jeśli nie przedstawi mu się dowodów.

– Twoje bezowocne czuwanie dobiegło końca, Agrawenie – oznajmił Mordred. – Wstań, ubierz się i weź miecz. W tej chwili Lancelot leży razem z Ginewrą i jest bez broni. Ty i ja pojmy go bez trudu i wkrótce położymy głowę pod topór.

– A co z nią?! – wykrzyknął pan Agrawen, który wyglądał tak, jakby szalał z pożądania. Zerwał się z łóża i narzuciłby szatę na nocną koszulę, gdyby Mordred go nie powstrzymał.

– Suka oczywiście spłonie na stosie! – powiedział Mordred. (Kłamał, ponieważ w istocie, po zamordowaniu króla Artura, chciał poślubić Ginewrę). – Włóż zbroję. Lancelot bez broni to wciąż Lancelot.

Agrawen nie był najgorszym człowiekiem na świecie; nie chciał mierzyć się z bezbronnym rycerzem, sam uzbrojony od stóp do głów, ponieważ mimo wieloletniej obsesji nie stracił wszystkich szlacheckich skrupułów. Teraz, kiedy długo oczekiwana chwila nadeszła, czuł opór przed doprowadzeniem Ginewry na stos, bo zarzucał jej nie tyle cudzołóstwo, ile to, że nie dopełniła go z nim.

Na jedną krótką chwilę w sercu Agrawena odżyła dawna nadzieja, że po zniknięciu Lancelota Ginewra zwróci się do niego, by nasycić żądzę. (Agrawen był bowiem typem prostego rycerza, który sądzi, że żona zostaje cudzołożnicą, aby zaspokoić cielesne pożądanie, podczas gdy mądry człowiek wie, że cudzołożnikami obu płci rządzą raczej potrzeby umysłu niż ciała, a w pewnych okolicznościach mogą oni zachować czystość łatwiej niż zwykły śmiertelnik).

Ponieważ to Mordred zdobył dowód, którego Agrawen szukał przez większą część życia, to właśnie on narzucił inicjatywę starszemu bratu.

– Agrawenie, cudzołóstwo jest zawsze bardzo ciężkim przestępstwem, ale kiedy dopuszcza się go królowa i pierwszy rycerz, mamy także do czynienia ze zdradą korony! Ginewra i Lancelot są najohydniejszą parą przestępców w całym świecie chrześcijańskim, bracie. – Takimi słowami Mordred podburzył pana Agrawena.

Agrawen był tak oszołomiony wzniosłymi uczuciami, którymi maskował zawiść, że nie zauważył, iż Mordred nie miał na sobie zbroi, a jego jedyną bronią był krótki sztylet (którym wcześniej zamierzał zabić króla Artura).

Bracia udali się do komnaty królowej, gdzie, na polecenie Mordreda, Agrawen załomotał w drzwi, żądając, by otworzono je w imieniu wszystkich praw ludzkich i boskich.

Ginewra i Lancelot zbudzili się i przez chwilę wsłuchiwali się w łomotanie do drzwi.

– W końcu zostaliśmy zdemaskowani – powiedział pan Lancelot ze stoickim spokojem. Wstał z łoża, zamierzał otworzyć drzwi i poddać się, ale królowa powstrzymała go.

– Nie, Lancelocie, nigdy im się nie poddamy. Uciekaj tajnym przejściem za arrasem, a ja otworzę drzwi i skażę na śmierć łotrów, którzy zakłócają sen królowej.

– Uciekać? – zdumiał się pan Lancelot. – Lancelot miałby uciekać? Ten, który nie uciekł nigdy przed żadnym człowiekiem ani potworem?

– Mówisz o sobie w trzeciej osobie? – spytała Ginewra. – Żyjesz jako człowiek czy jako abstrakcyjny wzór na użytek dyskusji?

– Niezależnie od twoich opinii na mój temat, pani, pewnych rzeczy nigdy nie zrobię, bo tylko dzięki tym nielicznym skrupułom nie jestem jeszcze całkowicie zepsuty. Zęby mojej żądz już dawno pożarły lwią część mego honoru. Pozwól mi wyszarpnąć choć ten okruch. Nie ucieknę. Pozostanę tu, gdzie stoję.

– „Stoję” to niezbyt stosowne określenie, biorąc pod uwagę pozycję, w jakiej towarzyszysz mi od lat – stwierdziła Ginewra.

Pan Lancelot oblał się rumieńcem i zapytał:

– Czy żyła kiedyś kobieta, która tak gardziła mężczyzną, jednocześnie będąc od niego uzależniona przez całe życie?

– Czyż pijak nie gardzi winem, którego jednak potrzebuje? – odparowała Ginewra.

– Nie, pani, nie tak bardzo jak gardzi samym sobą – odparł Lancelot.

Gniew opuścił Ginewrę, rozpląkała się, potem rzekła:

– Czy mam cię błagać, Lancelocie? Czy mam powiedzieć, że nie mogę bez ciebie żyć, że moja pozorna pogarda jest tylko wybiegiem, za pomocą którego broniłam się przed zostaniem twoją niewolnicą, ale poniosłam klęskę?

– Nie, pani, nigdy tego nie powiesz, ponieważ to jest żart, który nie ma

komicznego zastosowania w chwili, kiedy ludzie króla walą w drzwi – powiedział Lancelot, ruszył do drzwi, ale zawrócił w pół drogi. – Poddam się i przyjmę karę, ale jako człowiek, który wziął cię siłą, a nie kochanek, którego przyjąłś.

Łomotanie się nasiliło, a po chwili rozległ się brzęk miecza tnącego zawiasy.

Królowa znowu wpadła w gniew.

– Zapłacisz głową, podczas gdy ja mam pozostać bez skazy? Sądzisz, że potrafisz przyjąć karę godniej niż ja? Co z twoimi zasadami, Lancelocie? Czy dopuszczają kłamstwo?

– Sięgnij pamięcią w tył, pani – odparł Lancelot. – Czy rozminąłby się z prawdą człowiek, który by stwierdził, że moje pierwsze dotknięcie ciebie stanowiło przykład napaści na królową?

– Próżność zawsze pozostanie twoim najcięższym grzechem – stwierdziła Ginewra. Uniosła podbródek, odsłaniając szyję, tak delikatną i białą jak zawsze, oczy miała wciąż tak samo błękitne, włosy złote, a piersi wysokie pod koszulą nocną z białego jedwabiu. Była jeszcze piękniejsza niż wtedy, gdy Lancelot zbliżył się do niej po raz pierwszy. Nie kochali się zresztą od dawna, bo miękkie życie zrobiło z Lancelota eunucha, ale mimo to nie mógł się od niego oderwać.

– Panie Lancelocie, rozkazuję ci opuścić komnatę tajnym przejściem, a ja zajmę się tymi kundlami – powiedziała królowa.

– Pani, sprzeciwiam ci się w imię miłości! – odparł pan Lancelot, odryglował drzwi i otworzył na oścież.

Na widok pana Lancelota, nawet w grzesznej nocnej koszuli i na miejscu zbrodni, pan Agrawen na moment zamarł. Stańc przed Lancelotem, oznaczało stanąć twarzą w twarz z największą z żywych legend. Pan Lancelot wcale nie był potężnie zbudowanym mężczyzną o szerokich ramionach i piersiach jak beka; ten opis pasował raczej do pana Agrawena, który przewyższał Lancelota wszystkimi rozmiarami, a w dodatku miał na sobie zbroję.

Panu Agrawenowi nie zbywało na dzielności. Zanim obsesja zawładnęła nim całkowicie i przykuła do Kamelotu, zabił wielu strasznych wrogów, a jeśli o nich nie wspomnieliśmy, to dlatego, że dokonania Agrawena nie wyróżniły go spośród pozostałych rycerzy Okrągłego Stołu, najświetniejszej rycerskiej drużyny na świecie.

Niektórzy rycerze znacznie przewyższali innych, a należeli do nich panowie Tristan, Gawain i Parsifal. Największy był jednak pan Lancelot, który miał ustąpić swemu synowi Galahadowi, ale ten dopiero miał się pojawić. Kiedy rycerz stał przed panem Lancelotem w zamiarach innych niż przyjacielskie, odczuwał śmiertelne przerażenie, w tych czasach bowiem wszyscy ludzie żyli i umierali legendą (bez której świat zszedł na psy).

Tak więc pan Agrawen, wobec którego pan Lancelot zawsze odnosił się przyjaźnie,

zadrzał w zbroi i przez chwilę nie mógł mówić.

– Drogi Agrawenie, czego chcesz o tak późnej porze? – spytał Lancelot.

Agrawen odzyskał mowę, podniósł miecz i rzekł:

– Wydaje mi się, Lancelocie, że nie przystoi ci przebywać w tym miejscu.

– Czy to twoja sprawa, gdzie przebywam? – spytał łagodnie Lancelot.

– Nie, pod warunkiem, że nie rzuca to cienia na honor Okrągłego Stołu – odparł Agrawen.

W tej chwili do drzwi podeszła królowa, w pełni ubrana w dzienną szatę podszytą gronostajem, z kornetem na głowie (nie tak złotym jak jej włosy). Poznawszy Agrawena przez uchylona przyłbicę, Ginewra rzekła:

– Siostrzeńcu, nie wiesz, co czynisz. Daję ci słowo, że nie zaszło tutaj nic zdrożnego. Teraz proszę, opuść to miejsce.

Lancelot i Ginewra nie zauważyli Mordreda, który skrył się za framugą drzwi, więc uznali, że pan Agrawen przyszedł sam.

Na słowa Ginewry pan Agrawen opuścił miecz wymierzony w pierś Lancelota, bo jeśli stanie przed nim bez przyjaźni przychodziło mu z trudem, to w żadnej mierze nie potrafił uczynić tego przed królową. Chociaż Agrawen miał pewność, że Ginewra jest cudzołożnicą, to w jego oczach uosabiała całe piękno świata, i na jej rozkaz gotów był człochać się po podłodze. Co więcej, Agrawenowi pochlebił sposób, w jaki królowa kazała mu odejść, były to bowiem najbardziej osobiste słowa, jakie wypowiedziała do niego przez całe życie.

Agrawen zarumienił się z przyjemności i zażenowania, po czym powiedział uniżonym tonem:

– Wybacz, pani, ten alarm. Obudziłem się nie w porę ze złego snu i obawiam się, że straciłem orientację.

Na te słowa zaczajony za drzwiami Mordred skrzywił się z wściekłego obrzydzenia i pojął, że jeśli zostawi głupiemu Agrawenowi wolną rękę, ten wkrótce odejdzie i zaprzepaści rzadką okazję zniszczenia króla Artura i Okrągłego Stołu.

Dlatego kiedy Agrawen skończył przeprosiny, Ginewra odwróciła się, a pan Lancelot zaczął zamykać drzwi, Mordred dał susa, kucnął za plecami Agrawena i z całej siły podrzucił jego sztylet, który zranił pana Lancelota w rękę aż do kości.

Lancelot otworzył drzwi na oścież i lewą ręką chwycił miecz, którego pan Agrawen, całkowicie zaabsorbowany królową, nie odłożył. Pan Lancelot, przekonany, że Agrawen zranił go tchórzliwie, wpadł w straszliwy gniew i z całej siły zatopił miecz w piersi Agrawena. Ostrze przebiło zbroję, zagłębiło się w ciele aż po rękojeść, krew chlusnęła z ust rycerza, wciąż otwartych w podziwie dla majestatycznej urody Ginewry. Agrawen runął na podłogę i wyzionął ducha.

Ponieważ ani pan Lancelot, ani królowa nie zauważyli Mordreda, uznali, że tylko

pan Agrawen, który właśnie skonał, wiedział o ich romansie.

– Jeśli ukryjemy ciało, nikt nie dowie się o tym niefortunnym zajściu – powiedziała Ginewra.

– On był królewskim siostrzeńcem, pani! – wykrzyknął pan Lancelot. – Stała się rzecz straszna, ale co miałem zrobić, kiedy ugodził mnie tchórzliwie od tyłu? Nie mogę uwierzyć, że Agrawen, szlachetny rycerz, był zdolny do takiej podłości!

Ginewra nie zamierzała długo deliberować o tym, co zaszło; myślała tylko o tym, jak ukryć ciało, uniosła więc arras, odsłaniając tajne przejście wiodące do piwnic.

– Zanieś trupa na dół i zostaw w jakimś odległym miejscu, na przykład w lochu, którego nigdy się nie używa.

– Pani, zabiłem rycerza – powiedział Lancelot.

– Jednego z wielu – stwierdziła Ginewra. – Czy za każdym razem paraliżowało cię uczucie żalu?

– Agrawen był moim bratem przy Okrągłym Stole – powiedział Lancelot, spojrzął na ciało i jęknął.

– On najwyraźniej nic sobie z tego nie robił – odparła królowa. – Czy nie zranił cię w rękę?

– Owszem, ale nie uczynił nic gorszego, natomiast ja ugodziłem go w serce! Dlaczego, pani? Gdybyśmy nie oddawali się lubieżnej rozkoszy, Agrawen wcale by tu nie przyszedł.

Królowa wpadła w straszliwy gniew.

– Po tylu latach spędzonych razem ty widzisz w tym tylko lubieżność! – Uniosła głowę w geście najwyższej pogardy i dodała: – Ty mały padalcu!

Ginewra usiadła w oknie i patrzyła, jak świt skraca cienie na dziedzińcu. Pan Lancelot uklęknął nad ciałem pana Agrawena i modlił się za dusze ich wszystkich, a rana w ręce krwawiła obficie.

Tymczasem Mordred pospieszył do ojca, króla Artura, który właśnie budził się ze snu, i opowiedział mu o królowej i panu Lancelocie.

Król Artur uniósł silną rękę i jednym uderzeniem zwałił Mordreda na podłogę.

Mordred podniósł się z pogardliwym uśmiechem i rzekł:

– Spodziewałem się, panie, że okażesz mi zaufanie (w moich żyłach płynie przecież uczciwa krew). Teraz włóż szatę, włóż koronę i weź berło, bo tę sprawę musisz rozsądzić *ex cathedra*, więc będą ci potrzebne odpowiednie rekwizyty...

– Ty ropucho! – zawołał król Artur i do połowy wyciągnął Ekskalibur z pochwy. – Ty gnido! Czy znajdziesz w sobie siłę, by powstrzymać się od rozsiekania cię na miejscu?

– Och, sądzę, że znajdziesz – powiedział Mordred, który ani przez moment nie czuł strachu. – Jesteś królem Arturem, nie patriarchą Abrahamem. Poza tym, minionej nocy straciłeś już jednego siostrzeńca. – Potem Mordred opowiedział, jak

pan Lancelot zabił pana Agrawena. Mordred nie uczynił tego wcześniej, ponieważ zawsze dążył do osiągnięcia największego napięcia dramatycznego.

Król zasmucił się i powiedział sam do siebie:

– Tak się kończą podobne historie. – Potem poszedł do Okrągłego Stołu, usiadł, a Mordred ruszył za ojcem, uśmiechając się triumfalnie.

– Czy każesz mi ich aresztować? – spytał Mordred.

– Przyprawiasz mnie o mdłości! – zawołał król Artur, unosząc siwą głowę. – Ty zarazo!

– Oto przemawia największy król wszech czasów, który w swoich rządach kieruje się doskonałą sprawiedliwością! – powiedział Mordred, bardzo zadowolony z tego, że się go obraża. – Obwinia własnego bękarta, kiedy jego królowa kurwi się z pierwszym rycerzem. Co go obchodzi cudzołóstwo, skoro jego jedyny syn urodził się w ten właśnie sposób? – Wstyd zajął miejsce gniewu, król Artur ukrył głowę w dłoniach i zapłakał. – Trzeba ją spalić, Wasza Wysokość! – zawołał Mordred. – W przeciwnym razie stanie się jasne, że nie nadajesz się do rządzenia.

Mordred nie wierzył, że król Artur spali Ginewrę na stosie, był więc przekonany, że abdykuje, zostawiając tron Mordredowi, który obejmie go wraz ze wszystkimi rycerzami Okrągłego Stołu. W ten sposób Artur utraci obrońców, Mordred zabije go i poślubi Ginewrę.

Jednak król Artur zdumiał Mordreda swoim opanowaniem.

– Tak, wiem, że wkrótce musi to nastąpić, ale nie pozwolę, żebyś się tym napawał, – Król podniósł rękę, wskazał na swego syna Mordreda i rzekł:

– Zostajesz wygnany z Kamelotu.

– Za mówienie prawdy, drogi ojcze? – spytał Mordred. – Dobrze! Ty masz Ekskalibur, a ja tylko mały sztylet.

Wtedy król Artur wstał, odpiął miecz, rzucił na podłogę i powiedział, pogardliwie wymawiając pierwsze słowa:

– Cóż, mój synu, chcesz się zmierzyć?

Dłonie króla Artura już nie drżały.

Jednak Mordreda zdjął taki lęk, jakiego nie czuł, kiedy król Artur był uzbrojony, dlatego uciekł z Kamelotu.

Król Artur pchnął posłańców po pana Gawaina i pozostałych siostrzeńców, Gareta i Gaherisa. Kiedy przybyli, powiedział im o śmierci pana Agrawena.

Cała trójka opłakała brata, a panowie Gaheris i Garet przysięgli zemstę; postanowili zabić pana Lancelota.

Pan Gawain powstrzymał jednak braci słowami:

– Bracia, upewnijmy się najpierw, w jaki sposób zginął, ponieważ Lancelot nie jest nikczemnym, mordercą. Agrawen był dobrym człowiekiem i naszym drogim bratem,



ale wiem, że skrywał w sercu gorycz, nigdy nie pojąłem z jakiego powodu, i może to ona pchnęła go do pochopnego działania.

– Od dawna siedzisz przy żonie, bracie, w ciepłe domowego ogniska – zbeształ Gawaina pan Gareth. – Podobnie ma się rzecz ze mną i Gaherisem. Ale czy możemy ignorować obmierzlą zbrodnię przeciwko rodzinie naszego ojca? Czy zamieniliśmy honor na wygodę?

– Drogi Garecie, zabijałem w kipiącym gniewie, zabijałem z zimną pewnością, że zemsta jest niezbędna, w jednym i drugim błądziłem – powiedział pan Gawain. – Kiedyś, nie mogąc powściągnąć gniewu na pewnego rycerza, przypadkiem zabiłem jego damę, a niedługo po tym zabiłem króla Pellinora, który sprawiedliwie bronił swego kraju przed naszym ojcem. Rycerz powinien bronić członków swojej rodziny, ale kiedy pokrewieństwo staje się czysto abstrakcyjną zasadą, należy się mieć na baczności. Życie nauczyło mnie, że honor jest czasami rzeczywisty, ale czasami bywa tylko złudzeniem, a kiedy w imię złudzenia poświęca się życie, czy ktokolwiek poza szatanem odnosi korzyść?

Słowa brata przypomniały panu Gaherisowi jego spotkanie z panem Lamorakiem i to, jak w niepohamowanym gniewie zabił przypadkiem własną matkę, Margawse. Duch Gaherisa oczyścił się i rycerz przyznał rację panu Gawainowi. Z panem Garethem jednak stało się inaczej, i choć nie chciał dyskutować ze starszymi braćmi, czuł silny gniew na Lancelota, człowieka, którego kiedyś tak podziwiał, że tylko z jego ręki chciał być pasowany na rycerza.

– Siostrzeńcy, Agrawena nie sposób przywrócić do życia, niezależnie od tego, jak je stracił – powiedział król Artur. – Nasza święta wiara zabrania nam zemsty. – Król opuścił głowę na piersi, zamknął oczy, po dłuższej chwili podniósł głowę i rzekł: – Panowie Gawainie, Gaherisie i Garecie, rozkazuję wam udać się do królowej Ginewry i osadzić ją w areszcie.

Potem król opowiedział rycerzom o występny związku Ginewry z panem Lancelotem i stwierdził, że królowa musi spłonąć na stosie.

Pan Gawain zapytał, skąd król o tym wiedział, na co Artur odparł, że od Mordreda.

– Nie znam dobrze naszego brata Mordreda, ale sądzę, że, podobnie jak Agrawen, chowa on w sercu jakąś niewytłumaczalną urazę. Czy nie jest możliwe, że szlachetny Lancelot udał się do komnaty królowej z jakiegoś uczciwego powodu, ale z uwagi na późną porę i prywatność miejsca spotkania mogło ono przywieść na myśl lubieżne skojarzenia człowiekowi, który wszędzie dopatruje się występku? Pan Lancelot jest obrońcą królowej. Czy nie mogła posłać po niego, bo obawiała się napaści ze strony jakiegoś kolejnego Meliagranta, teraz, gdy większość rycerzy wyjechała z Kamelotu?

– Cóż, teraz wiem, Gawainie, że zawsze byłeś jednym z moich najlepszych rycerzy

– stwierdził król Artur. – Dawniej cię nie doceniałem, może dlatego, że jesteś moim siostrzeńcem i chciałem się ustrzec nepotyzmu. Swoją królową i ciotkę darzysz należytą miłością, wiem też, że zawsze kochałeś pana Lancelota. – Król Artur wyglądał tak, jakby miało mu pęknąć serce. – Wiesz jednak dobrze, Gawainie, że chociaż złagodiliśmy wiele dawnych, surowych praw i już nie ucinamy dłoni złodziejom ani nie ścinamy ludzi za nieposłuszeństwo wobec przełożonych, to istnieją zbrodnie, których sprawcy muszą ponieść najwyższą karę, bo w przeciwnym razie władza staje się przedmiotem kpin. Jedną z tych zbrodni jest zdrada, której dopuściła się Ginewra, dlatego musi spłonąć na stosie. Ułaskawienie jej nie leży w mojej mocy.

Po tych słowach król Artur zapłakał żałośnie.

– Wuju i panie, nie spełnię tego rozkazu! – odparł z płaczem pan Gawain. – Niech Gaheris i Gareth idą, jeśli chcą, ale ja nie aresztuję miłociwej królowej, mojej ciotki, którą otaczałem zawsze najwyższą czcią i miłością. Król Artur nie ukarał Gawaina za nieposłuszeństwo, ale posłał Gaherisa i Gareta, by pojмали Ginewrę.

Kiedy pan Lancelot odmówił ukrycia ciała Agrawena i pogrążył się w modlitwie, Ginewra zrozumiała, że wkrótce będą musieli się rozstać. Wtedy pojęła, że już nie żywi do Lancelota niechęci. O świcie nakazała mu czule odejść dla własnego bezpieczeństwa.

Pan Lancelot odmówił i stwierdził, że musi rozgłosić śmierć Agrawena, żeby został należycie pochowany w poświęconej ziemi, a kiedy król się o tym dowie, każe aresztować ich oboje. Lancelot dodał, że chętnie przyjmie śmierć jako zasłużoną karę i nie zamierza stawiać oporu.

– Nigdy nie pozwolę, pani, żeby cię aresztowano i spalono – zastrzegł Lancelot.

Kochankowie zaczęli dyskutować, Ginewra nie chciała opuścić zamku i ukryć się, a pan Lancelot nie chciał jej opuścić. Nigdy nie byli sobie bliżsi niż w tej chwili, kiedy opłakiwali los, jaki groził drugiemu, i wreszcie przewyciężyli próżność i zawiść.

Kochankowie wciąż byli w komnacie, kiedy panowie Gaheris i Gareth przyszli aresztować królową Ginewrę, ten rozkaz musiał bowiem zostać wykonany najpierw, a co się tyczy pana Lancelota, to był on rycerzem Okrągłego Stołu, więc posłańcy zamierzali mu tylko powiedzieć, że honor wymagał, by Lancelot sam się zaaresztował. Ginewrze, jako kobiecie, nie przysługiwało takie prawo.

Gaheris i Gareth zapukali do drzwi komnaty królowej, pan Lancelot otworzył je lewą dłonią, ponieważ Mordred zranił go w prawą rękę, a rana zamiast się goić, zaczęła się jątrzyć.

– Bądź pozdrowiony, panie Lancelocie – powiedział pan Gaheris.

– Drogi Gaherisie, obawiam się, że twój brat Agrawen nie żyje – odparł Lancelot. – Kochałem go tak, jak kocham ciebie, ale niestety doszło do sprzeczki, w wyniku której padł. Będę tego żałował do końca życia i uczynię wszystko, o co poprosisz, żeby

odkupić śmierć twego brata.

– Nic nie przywróci życia Agrawenowi – odparł Gaheris. – Wiem, że jesteś bogobojnym rycerzem, a także moim bratem przy Stole. Nie przyszliśmy tu mścić się za Agrawena, ale po to, by aresztować królową, która dopuściła się z tobą zdradzieckiego cudzołóstwa i musi spłonąć na stosie.

– Panie, nie mogę do tego dopuścić – powiedział Lancelot.

– Czyżbyś sprzeciwiał się królewskiemu rozkazowi, panie? – spytał pan Gaheris.

– Owszem, panie. Czynię to w imieniu jedynej władzy wyższej niż królewska, w imieniu miłości.

Wtedy pan Garet, który nie przysiągł, że wybacza Lancelotowi zabicie Agrawena, i dotąd stał w milczeniu, kipiąc nienawiścią, zawołał:

– Łotrze! Broń się, bo inaczej usiekę cię tu, gdzie stoisz!

Chociaż Gaheris próbował powstrzymać brata, aż Lancelot zdąży ponownie rozważyć swoją odmowę, pan Garet sięgnął po miecz Agrawena, który Lancelot upuścił, zabijając go.

– Broń się, panie – powiedział Garet, wręczając miecz Lancelotowi. – Przygotuj się na stawienie czoła słusznej furii tego, którego rodzinę obraziłeś!

Pan Garet zaatakował pana Lancelota ze wszystkich sił, a jak widzieliśmy, należał do najpotężniejszych rycerzy. Chociaż ożenił się i osiadł na wsi, potykał się dla zabawy z odwiedzającymi go rycerzami i w ten sposób zachował sprawność. Pan Lancelot nie walczył od lat, nawet podczas turniejów; jego umiejętności prawdopodobnie ucierpiały z bezczynności, charakter się osłabił, a z powodu rany nie mógł używać prawej ręki.

Na krótką chwilę pan Garet zmusił przeciwnika do cofnięcia się, ale potem pan Lancelot jednym potężnym cięciem rozplątał czaszkę Garetą, i ten świetny rycerz, pasowany przez pana Lancelota i darzący go kiedyś najwyższym uwielbieniem, runął martwy na podłogę.

Na ten widok pan Gaheris nie mógł stać spokojnie, zaatakował pana Lancelota z siłą, która gładziła olbrzymy i potwory, ale wkrótce pan Lancelot ciął go przez kolczugę, ciało i kości. Serce i płuca wypadły i Gaheris wyzionął ducha.

Lancelot odrzucił miecz, spojrzał na trupy dwóch kolejnych przyjaciół i zawołał ze łzami w oczach:

– O mój Boże, że też musiało do tego dojść.

Potem zabrał Ginewrę z Kamelotu, oboje schronili się w zamku zwanym Radosna Opieka, Lancelot wezwał swoich kuzynów, panów Borsę i Lionela wraz z drużyną najbliższych przyjaciół, którym powiedział:

– Jeśli kochacie króla Artura, zostaniecie ze mną w tym zamku i będziecie go przed nim bronić, kiedy nadciągnie. – Pan Bors i pozostali nie zrozumieli, więc pan

Lancelot wyjaśnił: – Wierzcie mi, kiedy mówię, że kocham króla Artura i nie chcę go więcej krzywdzić. Wiem, że za przestępstwa, których dopuściłem się przeciw niemu, zapłacę wiecznym potępieniem w piekle. Mimo to nie pozwolę, żeby królową spalono na stosie! Lepiej się stanie, jeśli król będzie oblegał ten zamek, a my będziemy go bronić, bo wtedy polegnie mniej jego rycerzy, niż gdybyśmy walczyli na otwartym polu. Proszę was, żebyście odrzucali jego drabiny oblężnicze długimi tykami, by rycerze Artura nie odnieśli poważnych ran (są to bowiem nasi dawni towarzysze); kiedy będziecie miotać włócznie, nie celujcie w ludzi, a przy tym chrońcie się dobrze przed pociskami. Pamiętajcie, że wszyscy jesteśmy przyjaciółmi, a ta wojna nie wybuchła z nienawiści.

Usłyszawszy słowa Lancelota, Ginewra powiedziała do siebie: „Nie, ta wojna wybuchła z powodu mężczyzn, ich praw i zasad!” Zaczęła się zastanawiać, czy ludziom, którzy nie byli rycerzami, nie żyło się lepiej. Prości ludzie i zwierzęta walczyli tylko w celu zdobycia pożywienia, a czasami z powodu żądzy. Będąc kobietą, Ginewra nie potrafiła pojąć praw honoru i sprawiedliwości, wynalezionych przez mężczyzn.

Teraz, kiedy Ginewra i pan Lancelot po raz pierwszy w życiu byli naprawdę razem, wkrótce się rozdzielili, ponieważ on był całkowicie pochłonięty przygotowaniem do obrony zamku Radosna Opieka i nie miał czasu dla kochanki. Wszystko to przypominało Ginewrze czasy, gdy była żoną króla Artura.

Teraz wróćmy do żalu pana Gawaina na wieść o śmierci braci, Gaherisa i Gareta. Pan Gawain był najszczęśliwszym z rycerzy, jeśli nie liczyć okresów smutku, od którego żaden człowiek zrodzony na tym padole łez nie może całkowicie uciec. W sumie Gawain miał za sobą świetne życie – w młodości bił się i używał kobiet do woli, kochali go wszyscy przy Okrągłym Stole, poślubił jedną z najśliczniejszych kobiet na świecie, niemal niespotykaną w tym, że była zadowolona, mając Gawaina za męża, i urodziła mu sześciu synów.

Pan Lancelot zabił trzech braci Gawaina, a szczególnie drogi był mu Garet, którego pamiętał jako pomywacza pracującego w kuchni bez słowa skargi, potem Garet znosił pogardę Lynette, pokonał mnóstwo straszliwych rycerzy i w końcu sam został pasowany na rycerza. Chociaż Garet został ojcem i panem na zamku, Gawain wciąż pamiętał brata jako młodego giermka o jasnych oczach, dla którego jedyną rzeczą pod słońcem wartą zachodu było uzyskanie miejsca przy Okrągłym Stole.

Teraz mózg Gareta rozpryskał się na podłodze sypialni Ginewry. Zginął też dzielny Gaheris, który pod względem szlachetności ustępował tylko nielicznym rycerzom, a także krępy Agrawen, być może porywczy, wścibski głupiec, ale w głębi serca dobry człowiek. Wszyscy oni okryli się godnymi bliznami w walce ze złem w imię cnoty.

Dowiedziawszy się o śmierci dwóch kolejnych siostrzeńców oraz ucieczce Lancelota i Ginewry, król Artur skamieniał.

Pan Gawain, dobry i wesoły człowiek, po raz pierwszy od lat poznał, co to gniew. Chociaż dotychczas kochał Lancelota bardziej niż kogokolwiek, był bowiem największym z rycerzy, teraz znienawidził go z całego serca i ślubował, że będzie z nim walczył, aż jeden z nich polegnie.

Król Artur trwał w stuporze, z sercem przepelnionym żalem, a kiedy pan Gawain ponaglił go, żeby skrzyknął armię i ruszył na zamek Radosnej Opieki, król spojrział na swego rycerza, jakby widział go po raz pierwszy.

– Wszystko stracone – powiedział król Artur. – Wszystkie nasze działania dowiodły tylko jednej prawdy, a mianowicie, że ludzie mogą służyć tylko i wyłącznie marności.

– Cóż, wuju, być może miałeś nadzieję osiągnąć najwyższe szczyty, ale i tak zyskałeś więcej niż jakikolwiek król – stwierdził pan Gawain. – Czyż od samego początku nie wiedzieliśmy, że są granice ludzkiego działania, jesteśmy bowiem chrześcijańskimi rycerzami, nie poganami, i czyż właśnie ta wiedza o ludzkiej kondycji nie wyznacza różnicy między ludźmi wierzącymi w Boga a tymi, którzy oddają cześć bałwanom? – Trzeba zaznaczyć, że pan Gawain nigdy nie należał do najbardziej pobożnych rycerzy, ponieważ zbyt mocno kochał życie.

– Nie – odparł król Artur. – Niczego nie dokonaliśmy, bo teraz widzę, że moja filozofia była zbyt płytka. Dla człowieka o szerokim spojrzeniu nie istnieje ani cnota, ani grzech, a to, co dla jednego jest sprawiedliwością, dla drugiego jest niesprawiedliwością. Nawet sam Bóg podlega władzy czasu, ponieważ nie jest zdolny zmienić przeszłości.

– To prawda, że interesy ludzi często napotykają naturalne przeszkody – stwierdził pan Gawain. – Tylko jeden rycerz może być największy, tylko jedna kobieta najpiękniejsza, tylko jeden król może dysponować największą władzą, bo czyż ludzie nie rozumują wyłącznie w kategoriach ostatecznych. Czy kiedykolwiek można będzie zlikwidować zawiść, próżność, gniew i inne rodzaje grzechu? Czy każdy z nich, zastosowany w pewnym stopniu, nie staje się wartością? Czy to nie zawiść każe nam dążyć do dorównania innym ludziom w ich dokonaniach? Czy próżność nie jest niekompletnym krokiem do uzyskania szacunku do samego siebie, który jest dobry?

Król Artur otrząsnął się ze stuporu i rzekł:

– Cóż dobrego może wyniknąć z tego, że teraz chcesz zabić Lancelota, siostrzeńcu? Nie uzdrowi to naszej władzy ani nie przywróci życia twoim braciom.

– Przywołujesz mnie, wuju, do poczucia obowiązku, czyli rządysz tak, jak na króla przystało. Zdaję sobie sprawę, że gniew, jaki czuję wobec Lancelota, jest zły. Mimo to jestem człowiekiem i wiem, że gdyby nie Lancelot, moi bracia by żyli. Czy nie jest rzeczą ludzką, że wszyscy posiadamy dwa umysły: jeden otwarty na aspekt wieczny, drugi, który musi radzić sobie z życiem mierzonym czasem? Zgodnie z pierwszym

aspektem, nie wybaczam Lancelotowi tego, przed czym nie mógł się powstrzymać, i póki żyję, będę dążył do zniszczenia go.

– Lancelot był skazany na klęskę od samego początku, podobnie jak ja – odparł król Artur. – Jednak ty, Gawainie, panujesz nad rzeczywistością w sposób, który będzie przykładem dla przyszłych pokoleń. Dlatego nie chcę, żebyś zginął przedwcześnie. Poza tym, jako człowiek rozsądny, powinieneś wiedzieć, że nie zdołasz pokonać pana Lancelota.

– Czy to ma być argument przeciwko walce z Lancelotem? – spytał pan Gawain. – Jeżeli mnie zabije, będzie miał na rękach krew nas wszystkich!

– To prawda, że dla Lancelota byłaby to największa zemsta, bo on ani trochę nie ceni życia. Czy to jednak usprawiedliwia popełnienie śmiertelnego grzechu samobójstwa?

– Nie zrozum mnie opacznie, wuju – zawołał pan Gawain. – Nie chcę umierać. Lancelot nie walczył od lat. Gnuśne życie musiało wywrzeć wpływ na jego sprawność. Posiadam pewne doświadczenie w posługiwaniu się mieczem i lancą, zachowałem formę. Przede wszystkim jednak będę walczył w słusznym gniewie, a jakie moralne argumenty zostały teraz Lancelotowi?

– Mimo to jest napisane, że Lancelot nie może zostać pokonany... – powiedział król Artur.

– Gdzie? – spytał pan Gawain. – Kto tak napisał? Jakiś wymuskany skryba, który nigdy nie trzymał miecza? Jakiś bazarz, który chciałby nas zamknąć w micie? Nie zgadzam się na tego rodzaju wróżbiarstwo! Zadałem już zbyt wiele pytań. Teraz dostarczę odpowiedzi.

Pan Gawain osiodłał konia z zamiarem wyruszenia pod zamek Radosnej Opieki i oblężenia go na własną rękę. Jednak król Artur, kierując się miłością do Gawaina i wielką troską o jego życie (a także nie chcąc sprowadzać na Ginewrę i Lancelota potępienia za śmierć Gawaina), zwołał wszystkich rycerzy, którzy nie pospieszili na pomoc Lancelotowi, po czym na ich czele ruszył na zamek Radosnej Opieki.

## KSIEGA XX

*O tym, jak pan Parsifal i Galahad przybyli do Kamelotu pod nieobecność króla Artura i spotkali Mordreda; o rozmowie króla z królową oraz o walce dwóch wielkich rycerzy, pana Lancelota i pana Gawaina, zakończonej śmiercią jednego z nich.*

WSZYSTKIE TE KŁOPOTY WYDARZYŁY SIĘ, zanim pan Parsifal przybył do zamku kalekiego króla Pellesa i bezwiednie uleczył go, zadając właściwe pytanie, tak proste, że nie przyszło do głowy żadnemu gościowi przez pięćdziesiąt lat, ale pan Parsifal był zbyt naiwny, by zrobić to, czego się po nim spodziewano.

Król Pelles wiedział o tragicznym zatargu wśród rycerzy Okrągłego Stołu, była to bowiem najgorsza rzecz, jaka kiedykolwiek wydarzyła się na świecie. W porównaniu z nią splądrowanie Rzymu przez barbarzyńców było niczym, ponieważ Artur był jedynym królem, który postanowił oprzeć rządy na zasadach absolutnej cnoty, i chociaż nie po raz pierwszy król poróżnił się ze swymi poddanymi, wyjątkowo stało się to nie z powodu nikczemnego zamysłu, ale z powodu przypadków zacnych ludzi, którzy chcieli dobrze i darzyli się miłością.

Wielu ludzi obwinało kobietę, bo gdyby nie ona, król Artur i Lancelot nadal byliby przyjaciółmi. Wśród obwiniających znajdowały się kobiety, które kierowały się zawiścią, ponieważ same chciałyby doprowadzić rządy mężczyzn do upadku. Jednak większość oskarżycieli stanowili mężczyźni, a dla wielu motywacją była żądza; chcieliby posiadać piękną kobietę, zdradzić z nią najlepszego przyjaciela, ale ponieważ nie mieli takiej okazji, zawistnie chcieli, by królowa spłonęła na stosie za cudzołóstwo.

Jak świat długi i szeroki ludzie wiedzieli o tej smutnej sprawie, wszyscy o niej rozprawiali, biorąc jedną lub drugą stronę, z wyjątkiem niegodziwych szyderców (jakich nie brakuje w żadnej epoce), którym wydawało się śmiechu warte, że największy król wszech czasów poznał największy lęk wszystkich mężów, a

mianowicie nosił rogi. (Złośliwi dowcipnisie we Francji żartowali, że po pojmaniu i spaleniu Ginewry na stosie żal Lancelota nie znał granic, więc król Artur, pragnąc go pocieszyć, powiedział: „Osusz łzy, drogi przyjacielu! Wkrótce znowu się ożenię”).

Królewna Elena, matka Galahada, wiedziała o grzesznej miłości Lancelota od czasu, gdy opiekowała się nim w chorobie, ale nie powiedziała o tym nikomu, z wyjątkiem wiernej służącej Brisen. Dzięki magicznemu napojowi Brisen Elena wzięła Lancelota do łóża, a teraz, kiedy wybuchł skandal, wcale się nie cieszyła. Wiedziała bowiem, że Lancelot może kochać tylko Ginewrę, podobnie jak ona mogła kochać jedynie Lancelota, a jednocześnie pamiętała, że żadną wielką miłością nie można się cieszyć wiecznie i bezwarunkowo. Elena uważała siebie za osobę szczęśliwą, skoro mogła spędzić jedną noc z Lancelotem; była jedyną kobietą oprócz Ginewry, której dane było nim się cieszyć, a Elena została obdarowana jeszcze szczerzej niż królowa, ponieważ urodziła Lancelotowi jego jedyne dziecko.

Teraz, gdy syn Lancelota i Eleny miał opuścić dom rodzinny, by zostać rycerzem Okrągłego Stołu, Stół rozpadł się na dwie części! Elena nie miała jednak serca, żeby powiedzieć o tym Galahadowi, nie mógł się też na to zdobyć jego dziad, król Pelles, już nie kaleki, lecz zdrowy.

Elena ucałowała Galahada, pobłogosławiła go na drogę, pożegnała się też z panem Parsifalem, dobrym rycerzem uzbrojonym w ignorancję, po czym obaj opuścili zamek króla Pellesa.

Król odprowadził Parsifala i Galahada do bramy, tak uradowany władzą w nogach odzyskaną po pięćdziesięciu latach, że zamiast iść powoli, pobiegł przodem jak młody giermek. Pelles wyznał, że kręci mu się w głowie od tego, że znowu może jeździć konno i robić wszystkie rzeczy, jakie przystoją królowi, a których nie robił przez pół wieku. Nie wiedział, jak dziękować panu Parsifalowi za to, że zadał właściwe pytanie.

Teraz, kiedy król Pelles został wyleczony z rany, nie powiedział, że żałuje nocy spędzonej z tamtą panną, zanim jej mąż się do niej dobrał (choć żałował, że potem go zabił), bo miała najśłodsze ciało, jakiego kiedykolwiek kosztował. Król Pelles należał do starej szkoły monarchów, poprzedzającej Artura, i kto wie, czy nie był przez to szczęśliwszy, albowiem kochał życie, które dał mu Bóg, i jeszcze za życia zapłacił przynajmniej za jeden ze swoich grzechów.

Tak więc pan Parsifal i Galahad udali się do Kamelotu, ale zastali zamek opustoszały, ponieważ król Artur ze wszystkimi rycerzami pociągnęli pod zamek Radosnej Opieki, przy czym część z nich znalazła się wewnątrz jako obrońcy, a pozostali za murami jako oblegający. Pan Parsifal, który nie wiedział o niczym, nie wiedział też o tym; uznał, że skoro król Artur i rycerze wyjechali, to tak właśnie być powinno i nie ma powodu do zmartwień.

Pan Parsifal oprowadził Galahada po zamku, młodzieniec oglądał wszystko w



zachwycie, w końcu weszli do wielkiej sali, gdzie stał Okrągły Stół. Galahadowi zrobiło się słabo (ponieważ umierał, o czym wiedziała tylko jego matka), więc przyciągnął krzesło i usiadł.

Wtedy na oparciu krzesła pojawiły się ogniste litery, które ułożyły się w imię

## GALAHAD!

– To jest Niebezpieczne Krzesło, przyjacielu! – zdumiał się pan Parsifal. – Ty jesteś tym, który miał nadejść, na ciebie czekało to krzesło przez wiele, wiele lat.

Galahad uśmiechnął się na te słowa, ale nie czuł się dobrze.

– Ciekawe, dokąd pojechał król Artur, mój ojciec i reszta zacnej drużyny? – powiedział Galahad. – Chciałbym ich zobaczyć.

– Przypuszczam, że wszyscy wyruszyli na poszukiwanie świętego Graala, bo od pewnego czasu to jest główne zadanie rycerzy Okrągłego Stołu – odparł pan Parsifal.

– Jaka szkoda! – zawołał Galahad. – Rozminęliśmy się z nimi. Dziwne jednak, że nie spotkaliśmy ich na drodze między zamkiem mego dziada a Kamelotem.

– A dlaczegoż to mieliby jechać do Pellesa (do niedawna kalekiego króla, teraz zaś zdrowego dzięki pytaniu, które naiwnie zadałem)? – spytał pan Parsifal.

– Ponieważ, jak wszystkim wiadomo, właśnie tam jest przechowywany święty Graal – odparł Galahad, który poczuł się lepiej, ponieważ czerpał siły z Niebezpiecznego Krzesła.

– Czyli mój sen o świętym Graalu wcale nie był snem, ale rzeczywistością? – zdumiał się Parsifal.

– Skoro widziałeś kielich, to pewnie tak – odparł Galahad. – Czy niosła go panna odziana w biały jedwab?

– Owszem, miała też złote włosy – potwierdził Parsifal.

– Wobec tego był to na pewno Sangreal, bo w zamku jest tylko jedna złotowłosa panna, która nigdy nie nosi innych naczyń i dlatego nazywa się ją Panną Graala – odparł młody Galahad.

– Czy to nie zadziwiające, że przez tyle lat rycerze Okrągłego Stołu szukali Graala po całym świecie, a on znajdował się w odległości zaledwie kilku mil od Kamelotu? – spytał pan Parsifal. – Ja sam wyprawilem się na krańce ziemi, co prawda, jestem największym ignorantem wśród rycerzy, a wielu uważa mnie po prostu za głupca.

– Ale gdybyś od początku wiedział, gdzie jest święty Graal, nie przeżyłbyś wielu interesujących przygód – uśmiechnął się Galahad.

– Rzeczywiście cieszę się, że nie znalazłem go od razu – zgodził się Parsifal po chwili namysłu. – Zawsze chciałem tylko zostać rycerzem i przeżyć przygody, zamiast siedzieć w ogrodzie z matką i siostrą jak niewieściuch.

Mimo to Parsifal nie mógł się nadziwić, że najświętszy ze wszystkich przedmiotów przechowywano w zamku króla Pellea, który został okaleczony z powodu lubieżności, ale nie powiedział o tym młodemu Galahadowi, bo nie chciał go obrazić. Później, ponieważ Parsifal był naiwny, ale nie głupi, pojął, że król Pelles był stosownym gospodarzem dla Panny Graala, bo z powodu rany nie mógł się targnąć na jej cnotę.

Zrozumiawszy to, Parsifal przestał być tak naiwny jak dotychczas i zaczął się dziwić, że pan Lancelot nie wrócił zobaczyć swego syna Galahada, bo zamek Pellea nie leżał daleko od Kamelotu, a wszyscy wiedzieli, że Lancelot od lat nie wyruszał na wyprawę. Co więc robił?

Kiedy Galahad odpoczął, razem z Parsifalem wyszli z sali Okrągłego Stołu i udali się do sali tronowej, gdzie na poduszce z czerwonego aksamitu, na złotym tronie Brytanii siedział człowiek w gronostajowej szacie i koronie na głowie! Nie był to jednak Artur, ale mężczyzna o cerze tak bladej, że była niemal błękitna w mrocznym świetle komnaty, ponieważ zasłony były zaciągnięte, paliło się tylko kilka pochodni, a włosy i oczy nieznanego były czarne jak bezksiężycowa północ.

Pan Parsifal i Galahad chwycili za miecze.

– Wstrzymajcie się, dzielni rycerze! – zawołał człowiek na tronie. – Nie popełniajcie zdrady, obnażając broń przed obliczem władcy!

Parsifal i Galahad zdumieni się na te słowa, a pan Parsifal powiedział:

– Czy to nie jest tron Artura?

– Był nim dawniej, ale mojego ojca nie ma już wśród żywych – odparł człowiek w koronie. – Król Artur umarł. Niech żyje król Mordred! Na kolana, wasale!

Parsifal i Galahad nie ukłękli, a pan Parsifal powiedział:

– Jestem największym ignorantem wśród rycerzy i nie pojmuję wielu rzeczy, ale, z całym szacunkiem, trudno mi uwierzyć, by król Artur umarł tak cicho, że nic o tym nie słyszeliśmy.

– Czy nie słyszeliście, że oblegał pana Lancelota, który schronił się w zamku Radosnej Opieki? – spytał Mordred.

Na tę wieść z ust młodego Galahada wyrwał się okrzyk, a pan Parsifal rzekł:

– Nie mów nic więcej, panie. Udam się do zamku Radosnej Opieki, a jeśli twoje słowa okażą się prawdziwe, złożę ci hołd.

– Nie, miły panie, zostań tu jeszcze trochę – odparł Mordred, wstając z tronu. – Nie możesz pomóc Arturowi, jak nie może mu już pomóc żaden człowiek. Tak się składa, że znalazłem świętego Graala i sprowadziłem go tu, do Kamelotu. Czy mógł tego dokonać ktoś inny niż prawowity król i następca?

Mordred klasnął w dłonie i do komnaty weszła piękna dama, całkiem naga, która między obnażonymi piersiami trzymała kielich wysadzany niezliczonymi klejnotami rzadkiej jasności, ale żaden nie lśnił jaśniej niż jej rubinowe sutki.

Galahad zasłonił oczy i odwrócił się zawstydzony.

– Łotrze! Kłamco! Samozwańcu! – zawołał pan Parsifal, dobył miecza i zasiękłby Mordreda, gdyby ten fałszywy rycerz nie schronił się za arrasem. Parsifal pociął arras na strzępy, ale nikogo za nim nie było. Dama także zniknęła (a była to Morgan la Fey).

– Galahadzie, musimy pędzić do zamku Radosnej Opieki, co koń wyskoczy – krzyknął pan Parsifal. – Ten nikczemny rycerz z pewnością nie mówił prawdy o królu Arturze i twoim ojcu Lancelocie, bo nigdy nie było większych przyjaciół niż oni. Skoro opuścili Kamelot, wraz ze wszystkimi rycerzami i królową, w zamku Radosnej Opieki muszą się rozgrywać wydarzenia wielkiej wagi.

Tak więc pan Parsifal i Galahad wyruszyli do zamku Radosnej Opieki.

Po ich odjeździe pan Mordred i jego zła ciotka Morgan la Fey wyszli z ukrycia, a Morgan nie była już piękną damą, ale staruchą.

– Mordredzie, nie będę ci więcej pomagać, bo twoje plany nie są lepsze od moich. O ile znam Artura, to pogodzi się z Lancelotem, a nawet z Ginewrą, bo nic sobie nie robi z rogów. Ocalenie królestwa jest dla Artura ważniejsze niż wszystko inne.

– Nie, ciotko – odparł Mordred. – Królestwo Artura już nie istnieje. Korona należy do mnie i odtąd ja będę władał Brytanią.

– To tylko gra dziecka, którym wciąż jesteś, a ja nie zamierzam w niej brać udziału – stwierdziła Morgan la Fey. – Kiedy Artur wróci, będziesz takim samym małym bękartem jak zawsze.

– Nie! Zabiję Artura i ożenię się z Ginewrą.

– Z Ginewrą! – zaśmiała się szyderczo Morgan. – Nigdy nie dałbyś rady takiej kobiecie! – To rzekłszy, Morgan la Fey opuściła Kamelot, zamieniła strój wiedzmy na habit mniszki i wstąpiła do klasztoru Siostrzyczek w Ubóstwie i Bólu, ponieważ po długiej karierze na usługach zła doszła do wniosku, że ludzkość szybciej korumpuje się za pomocą cnoty. Od tej pory Morgan słynęła z pobożności.

Pana Mordreda nie zniechęciła dezercja ciotki, bo przecież była tylko kobietą, a on nienawidził wszystkich mężczyzn i gardził kobietami. Nawet Ginewra była dla Mordreda jedynie królewskim rekwizytem, jak korona i berło, których posiadanie stanowiło przywilej króla. Mimo to Mordred zaczął podejrzewać, że będzie potrzebował potężniejszej armii, żeby utrzymać tron brytyjski, ponieważ pan Parsifal wcale nie okazał lęku na widok Mordreda. Samozwańcowi nie podobał się też blady młodzieniec towarzyszący Parsifalowi, który najwyraźniej umierał, Mordred bowiem bardzo bał się śmierci, jak wszyscy nikczemnicy, przed którymi niebo jest zamknięte. Mordred wiedział, że nie istnieje groźba, którą można zaszachować umierającego człowieka.

Tak więc Mordred opuścił Kamelot, aby skrzyknąć armię, a ponieważ nie udało mu się podburzyć lojalnych brytyjskich wieśniaków, udał się do Germanii, do

odpychających Saksończyków i obmierzłych Anglów. Składając wielkie obietnice, Mordred zdołał zgromadzić armię, ponieważ ci nikczemnicy zawsze pożądali Brytanii, klejnotu w błocie świata. Napastnicy przepławili się przez kanał La Manche i wylądowali w hrabstwie Kent.

Następnie Mordred udał się do Kornwalii na dwór króla Marka. Będąc świadkiem miłości Tristana i Pięknej Izoldy, Marek stał się dobrym królem, ale po tragicznym zakończeniu całej historii zgorzkniał, albowiem jego filozofia nie wykraczała poza doczesność, stał się wrogiem cnoty i dlatego nie darzył miłością króla Artura.

Kiedy pan Mordred obiecał, że w zamian za wsparcie przeciwko królowi Arturowi Marek będzie mógł podzielić się z Mordredem całą wyspą brytyjską, król Kornwalii wyraził zgodę. Marek nic nie wiedział o Germanach stacjonujących w hrabstwie Kent.

Potem Mordred popłynął do Irlandii, którą wciąż władał król Anguish, i złożył tam taką samą propozycję jak królowi Markowi.

– Jestem za stary na wojaczkę, a zresztą mam już najlepszą ziemię na świecie – odparł król Anguish. – Popełniłem błąd, wysyłając Izoldę do Kornwalii. Irlandia dla Irlandczyków! Nie zamierzam walczyć, chyba żeby jacyś dranie napadli na moje uroczne królestwo. – Potem kazał rozebrać Mordreda do rosołu, zabrać na brzeg morza i wrzucić do wody.

Mordredowi nie powiodło się też z Piktami i Szkotami. Wrócił więc do cennych Anglów i Saksończyków, uformował armię z tych dzikusów i pomaszerował na Kamelot.

Jak pamiętamy, król Artur oblegał zamek Radosnej Opieki przez wiele miesięcy, ale między nim a panem Lancelotem wytworzyła się sytuacja patowa, Lancelot nie chciał bowiem wydać królowej, którą chcieli spalić na stosie, a król Artur nie chciał odstąpić bez niej. Mimo to Lancelot i Artur kochali się, więc nie szukali rozstrzygnięcia sporu w pojedynku, a rycerze nie chcieli walczyć między sobą, byli bowiem serdecznymi przyjaciółmi.

Dowiedziawszy się o wyczerpaniu zapasów w zamku, król Artur posłał obleżonym wielkie ilości mięsiwa, a pan Kej, chociaż lojalny wobec Artura, wszedł do zamku, by przygotować wyrafinowany posiłek dla Ginewry i jej dam dworu (które Artur posłał królowej), ponieważ największą radością Keja było sprawianie przyjemności subtelnemu podniebieniu królowej.

Jednak szlachetny rycerz pan Gawain nie kochał już pana Lancelota i pragnął z nim walczyć, tamten jednak nie chciał na to przystać, wyszedł na mury zamku Radosnej Opieki i powiedział:

– Gawainie, drogi przyjacielu. Nie mogłem uczynić nic innego, jak bronić się przed napaścią twoich dzielnych braci. Mimo to czuję straszny wstyd z powodu zabicia ich, byli bowiem świetnymi rycerzami i moimi przyjaciółmi. Od tej pory już

nigdy nie zaznam spokoju. Jednak gdybym nie sprzeciwił się twoim braciom, zawlekliby królową na stos. Nawet teraz poddałbym się tobie i przyjąłbym każdą karę, którą uznałbyś za stosowne wyznaczyć, gdyby nie fakt, że muszę bronić królowej, która nie ponosi winy za wszystkie te nieszczęścia.

– Panie Lancelocie – odezwał się pan Gawain spod zamkowych murów. – Nie zamierzam cię karać, bo jedynie Bóg może to uczynić. Chcę tylko walczyć z tobą uczciwie, aż jeden z nas polegnie. Nie mogę żyć honorowo, kiedy wymordowałeś mi całą rodzinę, bo co pomyśleliby sobie moi synowie o ojcu, który poniechał obowiązku?

– Drogi Gawainie, już nigdy nie podniosę miecza na nikogo z twojej rodziny – odparł Lancelot. – Zbyt wiele waszej krwi już przelałem! – Lancelot zalał się łzami i wszedł do zamku.

Ta wymiana zdań powtarzała się wielokrotnie podczas oblężenia zamku Radosnej Opieki, żaden z rycerzy nie zmienił zdania, podobnie jak król Artur trwał w przekonaniu, że Ginewrę trzeba spalić na stosie. Bóg jeden wie, jak długo wszyscy trwaliby *in statu quo*, niczym postaci wyhaftowane na gobelinie, gdyby nie Mordred.

Pan Mordred maszerował na Kamelot z Germanami od wschodu, król Marek na czele Kornwalijszczyków ciągnął od południa, armie spotkały się na równinie Salisbury w pobliżu Stonehenge (dokąd Merlin sprowadził przed laty z Irlandii olbrzymie głazy, które ludzie uważają czasami za pomnik druidów, ale w istocie jest to zmyślny, wielki kalendarz). Lojalni Brytoni mieszkający w tej okolicy donieśli królowi Arturowi o mordach i gwałtach popełnianych przez Germanów.

– Siostrzeńcu, królestwo znalazło się w śmiertelnym niebezpieczeństwie – powiedział król Artur do pana Gawaina. – Musimy odstąpić od zamku Radosnej Opieki i odeprzeć wroga.

Kiedy Gawain usłyszał, kto prowadzi nieprzyjacielską armię, zawstydzony pochylił głowę.

– Czy to nie daremne, że bronię tu honoru mojej rodziny, podczas gdy mój najmłodszy brat jest ohydny zdrajcą? – Udręka Gawaina była tak wielka, że król, chcąc przynieść ulgę temu świetnemu rycerzowi i własnemu siostrzeńcowi, po raz pierwszy wyznał prawdę.

– Gawainie, powinieneś wiedzieć, że Mordred jest tylko twoim przyrodnim bratem. Jego matką, podobnie jak twoją, Agrawena, Gareta i Gaherisa, była królowa Margawse, ale nie zrodził się z lędźwi twego ojca, króla Lota. Nie! – Na szlachetnym obliczu Artura odmalował się znacznie większy wstyd niż na twarzy Gawaina. – Niech Bóg mi wybaczy, albowiem Mordred jest moim własnym synem! Spłodziłem go w kazirodztwie, żył jak wynaturzony bękart, a ja nie czuję do niego nic oprócz nienawiści, zrodził się bowiem z mojej ohydnej żądzy. Teraz muszę go zabić i czuję, że potem sam umrę.

Król Artur wybuchnął płaczem, a pan Gawain, choć sam udręczony, pragnął go pocieszyć, ale nie znalazł sposobu. Potem Gawain znowu pomyślał o swoim starym przyjacielu Lancelocie, o tym, że zaspokoił on potrzeby królowej, która w przeciwnym razie żyłaby w osamotnieniu, ponieważ po nienaturalnym związku z matką Gawaina król Artur stracił męskość. Pan Gawain, początkowo radosny lubieżnik, a potem zadowolony mąż, docenił fakt, że uszczęśliwiały go wszystkie spotkane kobiety, czym mogło się pochwalić niewielu rycerzy i jeszcze mniej królów. Myśląc dalej, Gawain doszedł do wniosku, że gdyby pan Lancelot nie związał się występnie z Ginewrą, a potem z nią nie uciekł, ohydny zdrajca Mordred nie zdołałby posunąć się tak daleko w swoich planach zrujnowania króla Artura i zniszczenia Okrągłego Stołu.

Król Artur wkrótce otarł łzy i przygotował się do wymarszu przeciwko armii Mordreda, był bowiem królem, a król nie może pozwolić, by osobiste niepowodzenia przysłoniły sprawy korony.

– W tej wyjątkowej sytuacji zbrodnię Ginewry należy uznać za zwykłą słabostkę, co więcej, potrzebujemy wsparcia wielu świetnych rycerzy, którzy przyłączyli się do pana Lancelota w zamku Radosnej Opieki – powiedział Artur do Gawaina. – Pójdź teraz do Lancelota i powiedz, że król Artur odstępuje od oblężenia, a Lancelot może nie obawiać się kary pod warunkiem, że na zawsze opuści Brytanię.

– A co z królową? – spytał pan Gawain.

– Może pójść, dokąd zechce, ale nie wolno jej wrócić do Kamelotu – odparł Artur.  
– Ani teraz, ani w przyszłości nie podniosę na nią ręki.

Pan Gawain podszedł pod mury zamku Radosnej Opieki i zawołał pana Lancelota, a kiedy ten wyszedł na wały, Gawain przekazał mu decyzję króla Artura. Pan Lancelot ucieszył się, że królowa nie zostanie spalona na stosie, kazał otworzyć bramy, a wszyscy rycerze bez lęku dołączyli do królewskiej armii. Potem Ginewra wyjechała sama na białym rumaku, a tego ranka niebo miało barwę ołowiu i zdawać się mogło, że na ziemi rozbłysło słońce. Królowa podjechała do namiotu króla Artura, zsiadła z konia i padła przed mężem na kolana.

– Wstań, Ginewro! – rozkazał król Artur. – Nie masz mnie o co błagać, bo obiecałem, że nie wyrządę ci krzywdy.

– Arturze, klęczę przed tobą, ponieważ jesteś królem, a ja twoją poddaną, chcę cię jednak błagać o coś nie dla siebie. Okazałeś mi więcej łaski, niż można się było spodziewać po królu. Błagam, nie skazuj pana Lancelota na wygnanie, nie dla mojego dobra, ale dla twojego. Aby pokonać wrogów, potrzebujesz jego niezwykłego miecza. Lancelot nie ponosi winy za nic, ponieważ to, co zrobił, uczynił na rozkaz swojej królowej, której obrońcą ty go mianowałeś. A ja nie miałam nikogo innego, kim mogłabym rządzić! Dlatego to nie Lancelot ponosi odpowiedzialność za ten wstyd, ale tylko i wyłącznie ja.

Chociaż Ginewra klęczała błagalnie, nie czuła pokory, ale jak zwykle dumę, była bowiem kobietą, która nie zrezygnowałaby z owej dumy, nawet gdyby zależało od tego ocalenie duszy.

Król Artur podszedł do Ginewry, ujął ją za rękę i podniósł z klęczek.

– Moja droga żono, nie po raz pierwszy wprawiasz mnie w zakłopotanie. Już dawno się zastanawiałem, czy przypadkiem nie byłabyś lepszym władcą niż ja, i czy, w odwrotnej sytuacji, ja byłbym równie dobrym małżonkiem, jak ty żoną. Jednak rozbudowywanie tej fantazji byłoby bez wątpienia bluźnierstwem, ponieważ Bóg postanowił, kto ma rządzić, a kto służyć. Władza zaskoczyła mnie. Do chwili, kiedy powtórnie wyciągnąłem miecz z kamienia tamtego fatalnego dnia, nie wiedziałem nawet, że jestem królewiczem, a co dopiero królem.

Król Artur sprawiał wrażenie bardzo starego, zmęczonego człowieka; usiadł na przenośnym tronie, którego używał w polu.

– Chociaż w dzieciństwie sprawnie władałem bronią, nigdy nie przewidywałem, że zostanę rycerzem. Spodziewałem się zostać rolnikiem, Ginewro! Tylko tobie mogę wyznać, że z ludźmi nigdy nie czułem się tak swobodnie jak ze zwierzętami, a moimi najbliższymi przyjaciółmi były psy myśliwskie mego przybranego ojca, pana Hektora, niech spoczywa w pokoju, konie, a nawet owce i świny. Co ciekawe, mój ojciec Uther Pendragon, z którym poza tym nie łączy mnie wiele, również darzył swoje zwierzęta wielką miłością. – Król Artur uśmiechał się chwilę, potem otrząsnął się z zamyślenia i rzekł: – Kiedy jednak Bóg narzucił mi władzę, sprawiając, że nikt oprócz mnie nie zdołał wyciągnąć miecza z kamienia, musiałem przyjąć Jego wolę. Chociaż nigdy nie wolno kwestionować boskich wyroków, zawsze uważałem, że jestem dziwnym kandydatem na brytyjski tron, Władza, Ginewro, nigdy nie była w moim guście. Podobnie było z Cezarem, który nie zadowolili się Europą, ale przybył tu, do naszego błogosławionego kraju, który Bóg wydał w ręce Rzymian tylko na krótki czas, aby nasi krzepcy Brytoni mogli się zetknąć z religią chrześcijańską. Kiedy barbarzyńcy zdobyli Rzym, staliśmy się jedynym chrześcijańskim bastionem w świecie pogan. Ale dość już o tym, są to bowiem sprawy mężczyzn, nie kobiet, a ja muszę ruszać na wojnę – zakończył król Artur.

Ginewra uznała, że Artur, choć jest największym królem, jest najbardziej niewinnym z ludzi; możliwe zresztą, że jedno miało związek z drugim.

– Arturze, przepraszam, że popełniłam przestępstwo przeciwko tobie – powiedziała.

– Nie, Ginewro, nie przeciwko mnie, bo ja sam jestem nikim, ale raczej przeciwko koronie, która jest wszystkim. Dlatego nie mogę pozwolić, by Lancelot walczył po mojej stronie, chociaż bardzo potrzebuję jego miecza i kocham go jako przyjaciela, ale ta miłość jest czysto osobista.

– A co ze mną? – spytała Ginewra. – Dokąd mam pójść? Kiedy pytam, czy jest dla mnie miejsce na tym świecie, zaczynam się zastanawiać, czy kiedykolwiek było!

– To, co teraz uczynisz, jest sprawą między tobą a Bogiem – odparł król Artur. – Myślenie o tym byłoby prawdziwą impertynencją z mojej strony. – Potem jednak spojrział czule na Ginewrę i dodał: – W przeszłości za dużo myślałem. Bardzo cię kochałem, Ginewro, na swój sposób. Nadal cię Kocham. Nigdy cię nie krytykowałem! Teraz musimy się rozstać i nigdy więcej nie spotkać się w tym życiu. Jako mężczyzna, a do niedawna twój mąż, mówię tylko: Idź z Bogiem! – Artur stał się surowy, choć nie przestał być dobry, i zakończył: – Jako król powinienem kultywować dyskrecję.

Potem król Artur wyszedł z namiotu, rozkazał rycerzom zebrać się i ruszyć na równinę Salisbury przeciwko armii prowadzonej przez nikczemnego Mordreda.

Ginewra, która została sama w namiocie, pomyślała, że król Artur nie jest mimo wszystko taki niewinny, i wybaczyła mu, tak jak on jej wybaczył.

Ostatni z zamku Radosnej Opieki wyszedł pan Lancelot, który także był sam, ponieważ kiedy ocalił Ginewrę od stosu, nie było powodu, żeby trzymali się razem.

Pan Gawain czekał na wielkiego rycerza za bramą, a kiedy pan Lancelot wyjechał, Gawain powiedział:

– Panie, byliśmy umówieni.

– Drogi Gawainie, czy musimy walczyć? Wszystko jest skończone, bo niezależnie od wyniku starcia króla Artura z Mordredem Okrągły Stół przestał być idealnym kołem, jeśli kiedykolwiek nim był, bo nawet w najświetniejszych momentach jedno krzesło było puste. Mimo to myślę, że była wśród nas moralna ciągłość, a fakt, iż taka drużyna rycerzy mogła się zebrać we wspólnej sprawie, choćby na krótki czas, nie ma precedensu w historii świata.

– Cóż, kierowaliśmy się szczytnymi zasadami i może zrobiliśmy co w naszej mocy, jako że jesteśmy tylko ludźmi – odparł pan Gawain.

– Na pewno można to powiedzieć o tobie i innych, ale ja niestety nie mogłem się spisać gorzej! – powiedział pan Lancelot. – Powiedzenie, że nie mogłem się pohamować, nie jest żadną wymówką ani przed Bogiem, ani przed ludźmi. Zrobiłem, co zrobiłem, i nie sposób tego zmienić. Teraz, sprowadziwszy to wielkie niebezpieczeństwo na króla Artura, nawet nie mogę go przed nim bronić.

– Nie sprowadziłeś niebezpieczeństwa, Lancelocie, ale stworzyłeś okazję, którą wykorzystał nikczemny rycerz, mój jedyny żyjący brat – powiedział pan Gawain. – Chociaż w końcu mogę ci wybaczyć zabicie Agrawena, Gaherisa i Gareta, nie mogę wybaczyć, że wspomogłeś Mordreda, co prawda bezwiednie, w jego haniebnym planie. Tylko walcząc z tobą, mogę zmasać ten największy wstyd mojej rodziny.

– Sądzę, Gawainie, że twoja etyka jest niezwykle złożona, i dziwnym trafem, niezależnie od sytuacji, ja zawsze wychodzę na winnego... Może jednak masz rację, bo



teraz, kiedy królowej nic nie grozi, a ja nie mogę się przyłączyć do króla Artura, jedyny pożytek z mojej osoby to dać ci satysfakcję. Niechaj Bóg wzmocni twoje ramię! – To rzekłszy, Lancelot oddalił się od Gawaina na polu pod zamkiem Radosnej Opieki.

Rycerze opuścili przyłbice, położyli lance i natarli na siebie. Rana w prawej dłoni pana Lancelota, zadana zdradziecko przez Mordreda, nigdy się należycie nie zagoiła, więc największy z rycerzy nie mógł walczyć tak dobrze jak dawniej, a kiedy jego lanca zetknęła się z tarczą pana Gawaina, Lancelot wypuścił ją z dłoni. Lanca Gawaina złamała się, uderzywszy w tarczę Lancelota, więc rycerze zatoczyli łuk, dobyli mieczy i ruszyli na siebie z błyskającymi ostrzami. Przez dwie godziny walczyli bez litości, siekąc się mieczami.

Gdy walka się rozpoczęła, pan Lancelot zamierzał pozwolić, by pan Gawain go zabił, ponieważ tylko w ten sposób obaj mogli znaleźć satysfakcję – Gawain odzyskałby honor, a Lancelot po prostu pragnął umrzeć. Co więcej, pan Lancelot wcale nie był przekonany, że wciąż jest największym z rycerzy. Nie chciał jednak dopuścić, by pan Gawain szybko go pokonał, ponieważ jego dawny przyjaciel, który przed laty już raz walczył z Lancelotem, poznałby, że Lancelot nie używa pełni sił, i uznałby to za wielką obrazę. A Lancelot już i tak za bardzo obraził Gawaina.

Jednak im dłużej walczyli, tym mniej pan Lancelot czuł, że przegrywa dobrowolnie, ponieważ przegrywał naprawdę. Czuł, jakby jego prawa dłoń już znalazła się w piekle, gdzie płonęła w ogniu, który nie spalał. Lancelot nie mógł przełożyć miecza do lewej dłoni, nie wzbudzając podejrzeń Gawaina, który przecież nie zranił go w prawą rękę, uznałby więc, że Lancelot obraża go, dając mu fory!

Pan Lancelot, który nigdy nie oddawał się długim rozmyśleniom (raczej religijnej kontemplacji), uznał, że skoro moralność pana Gawaina jest złożona, to jest tak dlatego, że sama sztuka rycerska jest bardziej skomplikowana, niż się na pozór wydaje. Nie zawsze można łatwo stwierdzić, co jest rzeczą szlachetną, co dzielną lub szczerą czy po prostu przyzwoitą. Kiedy jednak rycerz folguje własnym popędom, jak Lancelot z Ginewrą, może przypadkiem doprowadzić królestwo do ruiny pewniej, niż łotr w rodzaju Mordreda może to uczynić rozmyślnie.

Chociaż inni ludzie mogli sądzić, że życie pana Lancelota było wspaniałe (był bowiem największym z rycerzy), tym bardziej że teraz znano go jako kochanka największej królowej na świecie i najpiękniejszej ze wszystkich kobiet, sam Lancelot uważał, że jego życie było raczej marne i tylko czasami osiągało poziom przeciętności. Po raz pierwszy zastanowił się nad różnicami dzielącymi mężczyzn i nad tym, że choć grupa mogła wyznawać te same zasady, każdy z osobna mógł je interpretować na swój sposób. (Lancelot w ogóle nie myślał o kobietach, chociaż teraz walczył z jednym ze swoich najlepszych przyjaciół właśnie o kobietę).

W tym momencie pan Gawain zadał straszliwe cięcie, miecz przeciął zbroję na

prawej ręce pana Lancelota, rozplątał ciało i wielki rycerz wypuścił miecz na ziemię.

Kiedy Lancelot zsiadł z konia, by podnieść miecz, Gawain również zsiadł z rumaka, poczekał, aż przeciwnik weźmie broń w lewą dłoń, po czym walczyli dalej pieszo. Panu Gawainowi jakby przybywało sił, podczas gdy pan Lancelot słabł z powodu ran.

Teraz zostawimy obu rycerzy, ponieważ walka, najdłuższa w historii świata, miała trwać przez cały dzień. Lancelot i Gawain byli żywymi legendami, jeden z nich musiał polec, ale w przypadku takich ludzi sprawy nie mogą się rozstrzygnąć w ciągu minuty.

Król Artur wraz z rycerzami pogalopowali na równinę Salisbury, a Ginewra wciąż siedziała w jedwabnym namiocie, który król zostawił, ponieważ nie oczekiwał, że będzie odpoczywał w trakcie walki z ludźmi Mordreda. Prawdę mówiąc, król Artur spodziewał się, że położy się dopiero wtedy, gdy umrze, miał bowiem przeczucie, że ta walka będzie jego ostatnią.

Artur nie wiedział, że Mordred nie znajdował się na równinie Salisbury z Germanami, ale zakradł się pod zamek Radosnej Opieki, a ujrawszy wymarsz króla Artura, a potem walkę pana Lancelota z panem Gawainem, wśliznął się do namiotu, gdzie siedziała bezbronna królowa.

Mordred dobył miecza, przyłożył ostrze do białej szyi Ginewry i rzekł:

– Pani, jesteś moja.

Ginewra spojrzała na Mordreda bez zainteresowania i zapytała uprzejmie:

– Kim jesteś?

– Jestem Mordred.

– Cóż, Mordredzie, co zamierzasz ze mną zrobić, zgwałcić czy zamordować?

– Ani jedno, ani drugie, pani – odparł Mordred, zdumiony spokojem królowej.

– Czy istnieje trzecia ewentualność, kiedy dama wpada w ręce łotra, czy w ogóle mężczyzny? – spytała Ginewra.

Mordred spostrzegł, że Ginewra jest inteligentniejsza, niż mógł się spodziewać po żonie króla Artura.

– Owszem – powiedział Mordred i obdarzył Ginewrę uśmiechem, na widok którego większość ludzi odwracała wzrok z niesmakiem, jeśli nie z przerażeniem (bo twarz Mordreda wyglądała tak, jakby szczyrzyła zęby z rozkopanego grobu), ale na królowej Ginewrze nie zrobiło to wrażenia, bo dla niej wszyscy mężczyźni byli jak chłopcy. – Wiedz, pani, że jestem nowym królem, bo twój mąż Artur poległ na równinie Salisbury. Zostałaś więc wdową, a ja zamierzam cię poślubić.

Ginewra wstała z godnością i odparła:

– Jesteś kłamcą, panie, bo jestem pewna, że król Artur jeszcze żyje. Wchodząc w ten sposób do mojego namiotu, popełniłeś przestępstwo, jesteś uzurpatorem i zdrajcą. Mimo to pójdę z tobą dobrowolnie, z dwóch powodów. Po pierwsze, masz wygląd

bezlitosnego łotra i z pewnością byś mnie zabił, gdybym nie była posłuszna twojej woli, a nie chcę umierać przed czasem. Po drugie, jeżeli zamierzasz mnie poślubić, to znaczy, że nie grozisz mi gorszym losem niż ten, który już mnie spotkał. Ruszaj więc, a ja pójdę za tobą.

Mordred po raz pierwszy w życiu był zakłopotany, ponieważ oczekiwał, że pojmanie Ginewry będzie bardzo trudne. Kiedy wyszli z namiotu, Ginewra prowadziła, a Mordred szedł za nią. Mordred pomógł Ginewrze wsiąść na rumaka, po czym spytał, czy zabierze w podróż swoje damy dworu.

– Wszystkie damy dworu są w zamku Radosnej Opieki, siedzą w oknach i patrzą, jak tamci dwaj rycerze próbują się zabić, chociaż są serdecznymi przyjaciółmi – odparła Ginewra. – Nie ulega wątpliwości, że większość kobiet jest równie głupia jak mężczyźni. – Królowa spojrzała na Mordreda z rumaka i spytała, dokąd zamierza ją zabrać.

Mordred nie przewidział tego szczegółu w swoich skomplikowanych planach, a konia ukrył w zaroślach o pół mili dalej. Musiał więc poprowadzić rumaka Ginewry i w ten sposób znajomość z królową rozpoczął jako jej giermek.

Po dotarciu do zarośli Mordred spostrzegł, że koń zniknął; najwyraźniej zerwał się albo ktoś go ukradł. Mordred, w ciężkiej zbroi, musiał więc pójść do Londynu piechotą, bo chociaż Ginewra zlitowała się nad nim i zaproponowała, żeby usiadł na koniu, Mordred nie zniósłby wstydu wjechania do miasta za kobietą, nawet królową, a na jej bogato zdobionym siodle nie było miejsca dla drugiego jeźdźcy, więc musiałyby przycupnąć na końskim zadzie.

W końcu dotarli do wielkiego miasta i udali się do Tower, wieży wzniesionej przez Julisza Cezara, gdzie wszyscy brytyjscy królowie, od Brutusa do Uthera Pendragona, przechowywali klejnoty, ale król Artur wybudował za nie szpitale, sierocińce i szpitale dla szaleńców, więc klejnotów nie było już w wieży, a strażników odwołano. Nikt w Londynie nie zauważył, że zmęczony, utykający rycerz prowadzi ulicami królową, ponieważ możni panowie byli zajęci dobrymi uczynkami, a prości ludzie pracowali wesoło i pogwizdywali jak chmara ptaków.

Mordred zamknął Ginewrę w londyńskiej Tower, ale królowa nie zaprotestowała ani słowem. Od chwili, kiedy zgodziła się pójść z Mordredem, nie odezwała się do niego ani słowem, podobnie jak on do niej, ponieważ nie przychodziło mu do głowy nic, co mógłby powiedzieć wielkiej królowej, a co nie zabrzmiałoby głupio. Mordred śmiertelnie bał się szyderstw Ginewry.

Zamknąwszy Ginewrę w Tower, Mordred wyszedł na ulicę. Ujrawszy grubego kupca na koniu, zwałił go na ziemię, dosiadł konia i pogalopował na równinę Salisbury.

Przed zamkiem Radosnej Opieki pan Lancelot i pan Gawain walczyli przez cały

dzień, a kiedy słońce zaczęło zachodzić na zachodnim niebie, Gawain uzyskał wyraźną przewagę; z prawej ręki pana Lancelota wyciekło tyle krwi, że polana pokryła się posoką i rycerze ślizgali się na wilgotnej murawie.

Pan Gawain często przerywał walkę, żeby umożliwić panu Lancelotowi opatrzenie ran, ale jego przyjaciel nie skorzystał z tej uprzejmości. W końcu, kiedy Lancelot podniósł przyłbicę, żeby odpowiedzieć na uprzejmą sugestię Gawaina, ten ujrzał twarz śmiertelnie pobladłą z upływu krwi. Gawain ponownie stwierdził stanowczo, że Lancelot musi zostać opatrzony, po czym wywołał z zamku damy dworu Ginewry, które obserwowały walkę przez okno wykuszowe.

Damy zajęły się panem Lancelotem, a jedna z nich poświęciła halkę i opatrzyła jego prawe ramię.

Niektóre z dam dworu stawiały na zwycięstwo pana Lancelota, inne na pana Gawaina, wszystkie kochały jednego lub drugiego, a wiele dam kochało obu wielkich rycerzy. Gdyby pan Gawain nadal był takim lubieżnikiem jak w młodości, miałyby w kim wybierać. Gawain był już jednak starszy, bardziej stateczny i szczęśliwy w małżeństwie. Poza tym, musząc walczyć z serdecznym przyjacielem, nie czuł radości, zresztą nie wierzył, że kiedykolwiek jej zazna, bo ktokolwiek zwycięży w tej walce, będzie zabójcą przyjaciela.

Gdyby zwyciężył pan Gawain, z braci zostałby mu tylko Mordred, a Okrągły Stół został roztraskany na zawsze. Być może najlepsze, co mógł uczynić dla swoich synów, to dać im przykład, umierając szlachetnie. Pan Gawain po raz pierwszy pomyślał w ten sposób, ponieważ zawsze kochał życie.

Za to pan Lancelot, który zawsze nienawidził życia i pragnął umrzeć, teraz, kiedy wykrwawiał się na śmierć, zmienił zdanie, bo prawdziwe umieranie nie jest tak romantyczne jak myślenie o śmierci, kiedy człowiek jest niezwyciężony, a Lancelot nigdy wcześniej nie zaznał prawdziwego niebezpieczeństwa. Dlatego zaczął postrzegać siebie w nowym świetle. Po raz pierwszy przyszło mu na myśl, że opowieści o tym, że jest niezwyciężony, mogły być mitem, a dotychczas pokonywał wrogów, ponieważ jeszcze zanim go spotkali, byli już w połowie pokonani przez mit pana Lancelota.

Dama, która opatrzyła pana Lancelota własną halką, postawiła na niego sporą sumę pieniędzy, więc bardzo zależało jej na jego zwycięstwie. Dama widziała, jak Mordred wyprowadził królową z namiotu i oddalił się z nią, a teraz powiadomiła o tym Lancelota, przekonana, że wiadomość pomoże rycerzowi zwyciężyć i ruszyć na pomoc królowej. Jednak z powodu nieszczepnej chciwości powiedziała to tak cicho, żeby pan Gawain nie usłyszał, wiedziała bowiem, że na wieść o grożącym królowej niebezpieczeństwie szlachetny rycerz natychmiast przerwałby walkę.

Z powodu chciwości tej damy dworu jeden z wielkich rycerzy poległ tego dnia. (Po latach Bóg surowo ukarał tę damę, ponieważ zgwałcił ją brutalny Saksończyk,

zostawiając jej bękarta-idiotę oraz chorobę).

Dama nie myliła się, myśląc, że pan Lancelot zacznie walczyć z nowym wigorem, ponieważ zrozumiał, że naprawdę jest niepokonany, kiedy walczy w obronie Ginewry. Kiedy podjął walkę z panem Gawainem, lewa ręka była równie silna, jak wcześniej prawa; uderzył mieczem w hełm Gawaina z taką mocą, że choć stal nie została przecięta, czaszka pękła.

Wielki rycerz padł na murawę nieprzytomny. Pan Lancelot ruszył na odsiecz Ginewry, oplakując z żalem przyjaciela. Damy dworu znalazły kilku wieśniaków, którzy zanieśli pana Gawaina do rodzinnego zamku, do żony pani Ragnell i młodych synów. Gawain konał tam kilka dni, ale nie odzyskał przytomności.

Wszyscy dzielni rycerze i wszystkie piękne damy oplakiwali pana Gawaina, jednego z największych rycerzy, jacy kiedykolwiek żyli, i najlepszego człowieka przy Okrągłym Stole (miał bowiem wszystkie cnoty, a z wad tylko tę najbardziej naturalną), podczas gdy aniołowie w niebie radowali się, że dołączył do nich pełen męskiej siły.

## KSIĘGA XXI

*O tym, jak Mordred ugodził króla Artura od tyłu i rozpoczęła się bitwa.*

PAN LANCELOT POJECHAŁ DO LONDYNU, gdzie znalazł kupca, któremu Mordred przemocą zabrał konia, a kupiec powiedział Lancelotowi, że ów niktzemny rycerz wyszedł z Tower. Pan Lancelot dał temu człowiekowi trochę złota za konia, podszedł do Tower, jednym ściśnięciem potężnej pięści zmiażdżył zamek i wszedł na górę.

Ginewra siedziała w oknie, patrzyła na Tamizę i nawet nie odwróciła się, by zobaczyć, kto wszedł do jej więzienia.

– Ocaliłem cię – powiedział pan Lancelot do tyłu złotowłosej głowy królowej.

Chociaż Ginewra poznała głos, nie przestała wyglądać przez okno i zapytała:

– Przed czym?

– Jesteś wolna, pani – powiedział Lancelot.

Ginewra wreszcie się odwróciła i powiedziała:

– Spełniłeś swoją powinność, Lancelocie. Co dalej?

– Pani, król Artur nakazał mi opuścić królestwo. Zostałem wygnany z Brytanii, ale reszta świata stoi przede mną otworem. Być może popłynę do zamorskiego kraju mojego starego przyjaciela Tristana, gdzie chyba wciąż rządzi jego szwagier, zacny Kaherdyn. Takemu władcy zawsze przyda się jeszcze jeden miecz, ponieważ, chociaż sam jest cnotliwy, ma całe rzesze wrogów.

– Czy przypadkiem Kaherdyn nie ma żony, Lancelocie? – spytała Ginewra.

– Owszem, ma. Poślubił dawną służącą Izoldy, wierną Brangien.

– Z tego, co słyszałam, nie jest to piękna kobieta – stwierdziła Ginewra.

– Nie, ale Kaherdyn bardzo ją kocha – odparł pan Lancelot.

– Sądzę więc, że Brangien jest wdzięczna, a nie dumna – powiedziała Ginewra.

– Pani...

– To nie moja uroda cię przyciągnęła, Lancelocie, ale duma. Czy można zatem powiedzieć, że królewicz Kaherdyn nigdy cię nie wygna?

– Pani, możliwe, że nie przyciągnęła mnie ani twoja uroda, ani duma, ale raczej poczucie władzy. Nie jestem przywódcą, ale poddanym. Byłem mastifem Artura, potem zostałem twoim spanielem. Teraz zaoferuję swoją szyję Kaherdynowi; niech założy mi taką obrozę, jaką chce.

– I nie proponujesz, że zabierzesz mnie ze sobą jako sukę? – spytała Ginewra, ale uśmiechnęła się, ponieważ raz na zawsze skończyła sprawę z Lancelotem.

– Nie sędzę, pani, żeby było ci wygodnie tam, gdzie nie mogłabyś być królową – powiedział pan Lancelot. – Jeśli jednak kiedykolwiek będziesz potrzebowała moich usług, czy to w celu ochrony czy obrony, wystarczy, że po mnie pošlesz, a natychmiast przybędę.

Pan Lancelot skłonił się przed Ginewrą, która podała mu dłoń do pocałowania.

– Powiedz, Lancelocie, czy uważasz, że to my doprowadziliśmy do upadku Okrągłego Stołu?

W pytaniu Ginewry nie było szyderstwa, ale nie czuła się też winna, była bowiem dumna (naprawdę była najpiękniejszą kobietą, jaka kiedykolwiek żyła).

– Nie, pani – odparł pan Lancelot. – Byliśmy wielkimi grzesznikami, ale nie heretykami! Gdybyśmy tak nie postąpili, Bóg z pewnością znalazłby inny pretekst, bo czyż nie jest On zazdrosny o niebo jako o jedyne doskonałe miejsce?

To rzekłszy, pan Lancelot opuścił londyńską Tower i już nigdy nie spotkał się z Ginewrą.

Lancelot nie pożeglował jednak do Brytanii Mniejszej. Chociaż był najbardziej lojalnym z rycerzy, ponownie sprzeciwił się królowi, jak wtedy, gdy nie zgodził się wydać Ginewry na stos. Postąpił tak, by uratować życie królowi Arturowi, jak wcześniej uratował życie Ginewry. Pan Lancelot był bowiem przekonany, że bez jego pomocy król Artur ulegnie Mordredowi, i może w tym kryła się próżność Lancelota.

Teraz wróćmy do pana Parsifala i Galahada, którzy przybyli do zamku Radosnej Opieki zbyt późno, ponieważ Parsifal nie mógł znaleźć drogi, a Galahad był zbyt chory, by szybko podróżować, dużo kaszlał i często musiał przystawać na odpoczynek.

Kiedy w końcu dotarli do zamku Radosnej Opieki, damy dworu opowiedziały im o walce pana Lancelota z panem Gawainem, o śmierci wielkiego rycerza pana Gawaina oraz o uprowadzeniu królowej przez nikczemnego zdrajcę. Wszystkie damy dworu zalewały się łzami, nawet te, które postawiły na pana Lancelota, ponieważ wszystkim było żal pana Gawaina. Młody Galahad wysłuchał opowieści o walce w nieszczęśliwej zadumie i w końcu poznał zdarzenia, z udziałem jego ojca, w zamku Radosnej Opieki i historię jego występnego związku z królową.

Pan Parsifal odciągnął Galahada na stronę i powiedział:

– Przyjacielu Galahadzie, nie słuchaj tych plotek, bo chociaż to są przyzwoite damy, któż wie, jaka jest prawda? Według mnie, jest mało prawdopodobne, by twój ojciec z największego rycerza zmienił się w zdrajcę-cudzołożnika. Spotkałem pana Lancelota i mogę cię zapewnić, że nie znajdziesz świetniejszego człowieka. Nie mogę uwierzyć, że walczył z wielkim rycerzem, swoim przyjacielem panem Gawainem. Przypuszczam raczej że tym damom kręciło się w głowach z powodu pełni księżyca oraz wilgotnych dni w zamku (który wydaje mi się bardziej ponury niż radosny), uległy złudzeniu optycznemu, a dwaj walczący rycerze, których widziały, byli jakimiś łotrami, przy czym zwycięzca uprowadził królową.

Słowa pana Parsifala nieco pocieszyły Galahada, zbyt młodego, by rozumieć sprawę tego świata.

– Cóż, panie Parsifalu, musimy pospieszyć na odsiecz królowi lub królowej, ponieważ Artur zmierzył się z wrogiem pod Salisbury, a Ginewrę uprowadzono – powiedział Galahad.

– Według tych dam, obu rzeczy dokonał nikczemny pan Mordred! – odparł pan Parsifal. – Jak to możliwe? A zatem, czy można dać wiarę opowieści dam o walce dwóch rycerzy? – Parsifal klepnął Galahada w ramię i dodał: – Ruszajmy na wojnę, przyjacielu! Jeżeli pan Lancelot ruszył na pomoc królowej, to nic jej nie grozi. Ty i ja jesteśmy wojownikami. Chodź, upuścimy trochę saksońskiej krwi!

Parsifal i Galahad dosiedli koni, spięli ostrogami i pogalopowali na równinę Salisbury. Nie ujechali jednak daleko, kiedy Galahad znowu zaczął pluć krwią, a ujrzawszy pobliski klasztor, pan Parsifal zabrał tam przyjaciela, gdzie Galahadem zaopiekowała się świątobliwa zakonnica, która obmywała mu głowę wodą kolońską i karmiła ciepłym bulionem.

Parsifal i Galahad nie poznali w zakonnicy Morgan la Fey, którą widzieli, jak nago szła przez salę tronową w Kamelocie, gdy Mordred udawał króla. Morgan zmieniła się całkowicie. Dzięki jej czulej opiece Galahad tymczasowo odzyskał siły, potem obaj rycerze pomodlili się z zakonnica i ruszyli w dalszą drogę z krzyżem, który im dała dla króla Artura.

Tymczasem pan Lancelot dotarł na równinę Salisbury, gdzie dwie armie stanęły naprzeciwko siebie: po jednej stronie król Artur z niewielką drużyną walecznych rycerzy, po drugiej – wszyscy Anglowie i Saksończycy na świecie, a z nimi król Marek z Kornwalijczykami.

Bitwa jeszcze się nie rozpoczęła, bo gdy król Marek i Germanie się ujrzeli, przeżyli przykre zaskoczenie. Każda ze stron przypuszczała, że będzie walczyć z królem Arturem w pojedynkę, a po jego śmierci dostanie całą Brytanię na własność. Ponieważ Mordred znajdował się o wiele mil od Salisbury, pochłonięty uprowadzeniem Ginewry, między nikczemnikami wywiązała się taka kłótnia, że byli gotowi się



pozabijać, albowiem między zbrodniarzami nie ma miłości.

Sojusznicy już sięgali po miecze, żeby się wymordować, kiedy wrócił pan Mordred, galopując w takim pośpiechu, że skradziony koń padł martwy.

Dzięki węzowej mowie Mordred zdołał przekonać każdą ze stron, rozmawiając z nią na osobności, że właśnie ją kocha bardziej, ale potrzebuje pomocy drugiej strony, by pokonać strasznego Artura i mężnych rycerzy Okrągłego Stołu. Mordred obiecał każdej ze stron, że po śmierci króla Artura osobiście ruszy z nimi na drugiego sojusznika. (W istocie Mordred był przekonany, że bitwa będzie tak wyniszczająca, że polegą wszyscy oprócz niego, a w Brytanii zostaną sami wieśniacy, którymi on będzie władał, z Ginewrą u boku).

Po przybyciu na równinę pan Lancelot znalazł się w pobliżu obozu Saksończyków; na widok samotnego brytyjskiego rycerza (nie poznawszy godła na tarczy) stu germańskich bękartów rzuciło się na niego w morderczych zamiarach. Chociaż pan Gawain zranił pana Lancelota w prawą rękę, tak że zamiast jej używać, musiał ją nosić na temblaku z halki damy dworu, samą tylko lewą ręką Lancelot usiekł z konia pięćdziesięciu Saksończyków, ale jeden z ocalałych, nie mogąc dosięgnąć rycerza, tchórzliwie przeciął toporem ścięgna kolanowe rumaka. Tak więc pan Lancelot walczył z pozostałymi przeciwnikami pieszo, zgładził ich wszystkich błyskawicznym mieczem, a germańskie głowy pokryły murawę jak melony w czas zbiorów.

Pan Lancelot pragnął się przyłączyć do rycerzy króla Artura, ale ponieważ został wygnany, uznał, że lepiej będzie ukryć swoją prawdziwą tożsamość. Schował więc tarczę z lwami stojącymi na tylnych łapach i wziął okrągłą tarczę saksońską z ciężkim żelaznym guzem na środku, całym zardzewiałym (ponieważ ci zacofańcy nie umieli wytwarzać błyszczącej stali, tak jak nie potrafili wyrabiać tkanin na ubrania, ale chodzili w skórach z sierścią powiązanych rzemieniami).

Chociaż pana Parsifala i Galahada zatrzymała choroba tego ostatniego, to w samą porę dotarli pod Salisbury, a pan Parsifal natychmiast zaprowadził młodego Galahada do króla Artura.

Pan Parsifal był co prawda naiwnym rycerzem i ani przez chwilę nie wierzył w związek pana Lancelota z królową, ale nie wspomniał królowi Arturowi, że Galahad jest synem pana Lancelota, bo nie chciał go rozpraszać przed bitwą.

– Wasza Wysokość, ten młodzieniec ma na imię Galahad i jest najświetniejszym rycerzem na świecie, ponieważ w Kamelocie usiadł na Niebezpiecznym Krześle i nic mu się nie stało – powiedział pan Parsifal. – Mało tego, na krześle pojawiły się ogniste litery, które ułożyły się w jego imię!

– A więc ten, który miał nadejść, wreszcie nadszedł, i to w godzinie mojej największej potrzeby! – zdumiał się król Artur. – Cóż, Galahadzie, uklęknij i zostań moim ostatnim rycerzem. – Błdy młodzieniec uklękął, a był taki błdy, że król

Artur nigdy by nie uwierzył, że jest rycerzem, gdyby nie usiadł na Niebezpiecznym Krześle. Dotknął ramienia młodzieńca Ekskalibrem i rzekł: – Powstań, panie Galahadzie.

Wtedy pan Galahad wręczył królowi Arturowi krucyfiks, przekazany przez Siostrzyczkę w Ubóstwie i Bólu, dawniej Morgan la Fey, król Artur spojrział na figurę naszego Pana, a nad jego głową, zamiast liter INRI, oznaczających Jezusa z Nazaretu Króla Żydów, widniały litery ACRB, czyli Artur z Kamelotu Król Brytanii. Król Artur podziękował panu Galahadowi za krzyż, ale odłożył go, bo po pierwsze, uznał krzyż za bluźnierczy, po drugie, nie uważał siebie za męczennika.

Po uroczystości pasowania na rycerza pan Galahad poczuł, że musi odpocząć, wziął więc konia, wjechał do kręgu Stonehenge, położył się na ziemi i zasnął.

Król Marek z Kornwalijczykami bezmyślnie zaatakowali króla Artura i rycerzy Okrągłego Stołu bez ostrzeżenia, ponieważ nie posiadali się z oburzenia na swoich saksońskich sojuszników i pragnęli oczyścić swoją złą krew w ogniu bitewnym. Kornwalijczyków było pięć tysięcy.

Kiedy jednak Kornwalijczycy natarli na siły króla Artura, ich liczba zmniejszyła się o połowę, ponieważ na lewym krańcu lśniącego szeregu Artura walczył pan Lancelot (ulożony tam, bo mógł władać tylko lewą ręką), który własnoręcznie zabił dwustu Kornwalijczyków. Po prawej stronie walczył pan Parsifal, który zabił stu dziewięćdziesięciu dziewięciu wrogów, a jeden, śmiertelnie ranny, skonał w ciągu pół godziny.

Pozostałe dwa tysiące stu jeden Kornwalijczyków poległo pośrodku szeregu Artura z ręki panów Lionela, Borsa, Bediwera, Lamoraka i Lucana Kamerdynera, panów Gahalantina, Galihodina i Galihuda, panów Nerouneusa i Plenoriusa, pana Urre, panów Blamora i Beloberisa, obu z Ganis, panów Walecznego Villiersa, Harry'ego le Fise, Bellangere'a le Beuse, Clariusza z Cleremontu, panów Lavaine'a i Tirre'a, braci nieszczęsnej Eleny z Astolat, i wszystkich innych czcigodnych rycerzy, w tym pana Keja, który tego dnia wreszcie uzyskał sprawność, o jakiej zawsze marzył, i zniszczył dziesięciu przeciwników, jakby to były kornwalijskie paszteciki.

Król Artur spojrział ze smutkiem na rzeź (bo chociaż pragnął pokonać wroga, ubolewał nad rozlewem krwi), posłał kuriera do króla Marka z propozycją spotkania się w połowie drogi w celu omówienia warunków zawieszenia broni. Król Marek wyraził zgodę i dwaj królowie spotkali się w polu.

– Bądź pozdrowiony, Marku – powiedział król Artur.

– Niechaj Bóg ześle ci dobry dzień, królu Arturze – odparł król Marek.

– Słuchaj, Marku, jesteś moim wasalem, a mimo to nigdy nie domagałem się od ciebie daniny, nigdy cię nie ukarałem za to, że długo zwlekałeś z hołdem. Nie zrobiłem tego, bo Kornwalia ma szczególne miejsce w moim sercu z powodu niesprawiedliwego

potraktowania twego poprzednika Gorloisa przez mego ojca Uthera Pendragona, w wyniku czego przyszedłem na świat. Ale nie będę tolerował bezwstydney zdrady.

– Cóż, Arturze, chyba kiepski z ciebie król Brytanii, skoro jeden z twoich rycerzy prosi mnie o pomoc w obaleniu cię – odparł król Marek. – Najwyraźniej idea Okrągłego Stołu się nie powiodła, jeżeli jeden z wybranych przez ciebie rycerzy buntuje się przeciwko niemu. – (Król Marek był hipokrytą, który wymyślił ten argument na poczekaniu, bo zależało mu jedynie na władzy).

– Wiesz dobrze, Marku, że jestem prawowitym królem Brytanii, dobrym czy złym, a podnoszenie na mnie broni, bez względu na powód, jest ohydną zdradą. – (Artur nie mógł powiedzieć Markowi, że Mordred jest jego bękartem).

– Prawa ustanawiają ci, którzy wygrywają bitwy, Arturze – zauważył Marek.

– Choćby i tak było – odparł król Artur. – Spójrz na pole bitwy, policz swoich zabitych, a żaden z moich rycerzy nie jest nawet zadraśnięty. Proponuję, żebyśmy stoczyli pojedynek jeden na jednego. Nie chcę, żeby więcej Kornwalijszyków zginęło, bo to są moi poddani. Jeżeli pragniesz mojej korony, musisz mieć odwagę po nią sięgnąć. W przeciwnym razie ludzie będą pamiętać raczej twoje tchórzostwo niż opór!

Król Marek zawrzał gniewem, bo prawdę powiedziawszy, jego siła nie brała się z wyznawanych zasad, ale z przelotnych emocji (a Marek miał w życiu kilka dobrych posunięć, obok wielu złych). Gniewnie opuścił przyłbicę, położył lancę i natarł na króla Artura.

Kiedy król Marek się zbliżył, król Artur dwukrotnie machnął Ekskaliburem. Za pierwszym razem przeciął lancę króla Marka na pół, za drugim ściął mu głowę.

Potem król Artur wyjechał przed szeregi rycerzy króla Marka, którzy przyglądali się walce, i rzekł:

– Kornwalijscy poddani! Widzieliście, jaki los spotyka wszystkich zdrajców. Wracajcie do Kornwalii i żyjcie w pokoju, bez obawy przed karą. Zostańcie, a wszyscy zginiecie. Odjedźcie jako moi lojalni poddani, a poznacie moją miłość.

Kornwalijszczy padli na kolana jak jeden mąż, ślubowali wierność królowi Arturowi, potem wstali i ruszyli w drogę powrotną do Kornwalii.

Kiedy jednak zniknęli za wzgórzem i zjechali w dolinę, dawni sojusznicy Kornwalijszyków, Anglowie i Saksończycy – na widok zdziesiątkowanych szeregów – napadli na nich z zasadzki. Germanów było dziesięciokrotnie więcej niż Kornwalijszyków. Chociaż ci ostatni byli dzielnymi rycerzami i każdy z nich był wart dziewięciu Germanów, siły były tak nierówne, że wszyscy Kornwalijszczy zginęli.

Ani król Artur, ani żaden z jego rycerzy nie wiedzieli o tej masakrze, a wielu rycerzy chwaliło króla za zawarcie pokoju z Kornwalijszykami bez dalszego rozlewu krwi. Artur zaczął wierzyć, że podobny pokój uda mu się zawrzeć z Germanami, do których nie czuł nienawiści (choć wiele pogardy), i przekonać ich, że powinni

wrócić w pokoju do ojczyzny.

Król Artur wysłał więc wiadomość do nieprzyjaciół, ale przechwycił ją Mordred (który wysłał Germanów przeciwko rycerzom zmarłego króla Marka), a kiedy Saksończycy wrócili z dymiącymi mieczami, podnieceni mordem, jak to barbarzyńcy, Mordred powiedział:

– Otrzymałem od króla Artura list, w którym obraża on Anglów i Germanów. Píše, że ci, którzy nie są obmierzłymi sodomitami, są godnymi pogardy rogaczami, a wszyscy to tchórze!

Germanie nie obrazili się na te słowa, bo wiedzieli, że są właśnie tacy; byli tak bezwstydni, że uznali list Artura za zwykły opis, nie mieli bowiem za grosz skrupułów.

Pan Mordred pojął, że musi polechtać chciwość i żądzę Germanów. Powiedział więc:

– Wśród rycerzy Okrągłego Stołu jest wielu przystojnych mężczyzn. Niektórzy z nich to młodzieńcy o białej skórze, a po bitwie możecie sobie z nimi pożywać.

Słyszając to, sodomici w szeregach Anglów i Saksończyków zaczęli postękiwać z rozkoszy.

– Dla tych z was, którzy lubią kobiety, Brytyjki są najpiękniejszymi kobietami na świecie, więc kiedy uporacie się z tą garstką rycerzy Okrągłego Stołu, możecie zgwałcić wszystkie matki, żony, córki i siostry w tym kraju.

Germanie powitali obietnicę Mordreda ohydnyymi wiwatami. Niektórych Germanów bardziej interesowały skarby niż ciało i do takich pan Mordred powiedział:

– W zamku Caerleon nad rzeką Usk, prawie nie strzeżonym, król Artur przechowuje skarb Nibelungów, skradziony z Germanii, kiedy tchórzliwy brytyjski morderca ugodził od tyłu waszego pana Zygfyda! – Mordred zgłębił bowiem historię tego ludu i zwracał się do Germanów w ich własnej mowie, pełnej postękiwań i pisków.

Wężową mową Mordred rozniecił w poganach morderczy zapal, tak że byli gotowi pozabijać własnych braci. Germanie rozpalili wielkie ogniska, wznieśli ołtarze dla swoich odpychających bogów i złożyli barbarzyńskie krwawe ofiary. Potem zadęli w rogi, zaczęli wrzeszczeć, wyć i tańczyć w koło nago, z nieprzyzwoicie odsłoniętymi genitaliami.

Hałas dobiegł aż do obozu Brytyjczyków, a król Artur i jego rycerze uznali, że Germanie się cieszą, że nie będzie wojny, podczas gdy było dokładnie odwrotnie.

– Chodźmy uściskać tych ludzi na znak przyjaźni – powiedział król Artur. – Mimo swego wyglądu Saksończyk jest człowiekiem, a jeżeli wciąż jest poganinem, to dlatego, że misjonarze nie dotarli jeszcze do tego dzikiego kraju.

Artur wraz z rycerzami przejechali przez pole, ale nie w szyku bojowym, król zaś powiesił na lancy chorągiew z wizerunkiem Matki Boskiej.

Germanie byli tak zaabsorbowani pogańskimi obrzędami, że nie zauważyli Brytyjczyków, zanim ci nie znaleźli się w ich obozie. Gdyby król Artur nie miał pokojowych zamiarów, mógłby ich wszystkich bez trudu pozabijać.

Na widok Artura Mordred wezwał Saksończyków do broni, wkrótce sformowali szyk ciągnący się od horyzontu do horyzontu. Szeregów było kilka, ponieważ w sumie liczba Saksończyków wynosiła dwadzieścia tysięcy, każdy był uzbrojony w lancę, miecz i topór, a żelazny guz na tarczy, długości sześciu cali, również pełnił funkcję broni.

Widok szyku bojowego nie wprowadził króla Artura w konsternację, był bowiem przekonany, że cudzoziemcy nie pojęli jego pokojowych intencji. Artur wyjechał więc przed szereg w miejscu, gdzie stał Mordred, uniósł chorągiew wysoko nad głowę, żeby Mordred wiedział, że nie podjeżdża we wrogich zamiarach.

– Dziwne towarzystwo sobie znalazłeś, drogi Mordredzie – powiedział Artur do syna.

Mimo iż pan Mordred miał za sobą dwadzieścia tysięcy uzbrojonych ludzi, czuł wielki lęk przed ojcem, bo niedawno widział, jak Artur jednym cięciem miecza skrócił króla Marka o głowę, wiedział też, że Ekskalibur ciągle jest niepokonany. Mordred nie mógł ignorować tego faktu, bo gdyby nie udało mu się zabić króla Artura, niczego by nie osiągnął. Chociaż król trzymał chorągiew w obu dłoniach, Mordred nie wierzył, że zdoła zadać ojcu tak silny cios, żeby Artur nie mógł przed śmiercią chwycić Ekskalibura i zabić swego bękarta.

Dlatego pan Mordred nie zaatakował ojca, ale pozdrowił go grzecznie:

– Witaj, królu Arturze, panie Brytanii.

– Mordredzie, powinieneś wiedzieć, że Marek wrócił do ojczystej Kornwalii. Wzywam ciebie, żebyś ponaglił swoich Anglów i Saksończyków do tego samego. W ten sposób unikną dziś śmierci na błogosławionej brytyjskiej ziemi.

– Marek nie ujechał daleko, bo za tamtym wzgórzem spotkało go wielkie nieszczęście, a wraz z nim, niestety, uwiądnął i zginął kwiat Kornwalii! – odparł Mordred.

– Czy to możliwe? – zdumiał się król Artur. – To zaiste hiobowa wiadomość! Marek nie był w głębi serca łotrem, ale człowiekiem zagubionym, ofiarą własnych niepokromionych humorów. Gdyby nie one, mógłby zostać wartościowym człowiekiem. – Na widok szyderczego uśmiechu na twarzy Mordreda Artur dodał: – Mimo to Marek sam na siebie sprowadził nieszczęście! Chcę tu uniknąć dalszego rozlewu krwi. Nie mam nic przeciwko Saksończykom, których dawno temu przegnałem z Brytanii i nigdy się na nich nie mściłem. Nie pożądam żadnej części Germanii i kiedy teraz odstąpią, będę ich kochał.

– To są biedni ludzie – powiedział Mordred. – Ich ziemia jest jałowa, nie mają co

jeść i, jak widzisz, odziewają się w surowe skóry.

– Widzę, że są uzbrojeni od stóp do głów, ale jeśli pod spodem są nadzy, podaruję im ubrania z dobrej brytyjskiej wełny – obiecał król Artur. – Z moich spichlerzy mogą sobie wziąć tyle ziarna, ile zechcą, a z moich stad dowolną liczbę tłustych krów i krępych jagniąt. Mogą się najeść do syta i wziąć sobie zapasy do Saksonii, bo wierzę ci, kiedy odmalowujesz mi ich ciężki los, chociaż napierśniki Saksończyków wprost na nich pękają.

– Nie samym jedzeniem żyje człowiek – zauważył Mordred. – Podobnie ciepła odzież nie zaspokoi ich potrzeb. Saksończycy chcą być dżentelmenami, nosić aksamitne szaty, jedwabne pończochy i złote ozdoby.

– Wydaje mi się, że od nadmiaru tych rzeczy mężczyźni niewieścieją, ale z drugiej strony, może tak przyozdobieni stracą wojenny zapał – powiedział król Artur. – Każę otworzyć dla nich skarbiec w Caerleonie, z którego właściwie nie korzystam, ponieważ Brytyjczycy są z natury bogaci, nawet wieśniacy, którzy uprawiają najżyźniejszą ziemię na świecie, a Bóg zaspokaja ich wszystkie potrzeby. Na początku swego panowania chciałem znieść pańszczyznę, ale żaden chłop nie chciał opuścić pana, bo za bardzo go kochał.

Od słów Artura Mordredowi zebrało się na mdłości, bo wiedział, że król mówi prawdę!

– Według mnie, niższe klasy są zepsute! – powiedział Mordred. – Czy nie chodzą na jarmarki, nie zabawiają się z szulerami i dziewczkami?

– Owszem, czasami to robią – przyznał król Artur. – Ludzie niższego stanu potrzebują niekiedy rozrywki. Powodowany młodzieńczym zapałem, chciałem zakazać rozpusty, ale wkrótce zrozumiałem, że stosowana z umiarem, może służyć zdrowiu ludzi niższego stanu, od których nie można wymagać, by żyli zgodnie z surowymi zasadami rycerstwa.

– Takimi jak cudzołóstwo? – spytał Mordred. – To prawda! Aby grzeszyć, człowiek musi posiadać umysł wyższego rzędu, stojący ponad stadem, a poniżej aniołów. Czy ty sam nie trzymasz wizerunku Tej, która poślubiła rogarza świętego Józefa?

Bluźnierstwa i obsceniczne szyderstwa Mordreda wystawiały cierpliwość króla Artura na ciężką próbę, ale powstrzymał się z powodu wyrzutów sumienia wobec swego bękarta.

– Mordredzie, wiem dobrze, że Germanie i polegli Kornwalijczycy to tylko pionki w grze, którą ze mną prowadzisz. Pomiatano tobą przez całe życie, czego żałuję z całego serca! Wierzyłem, że dla dobra mego panowania nie mogę cię uznać za prawowitego potomka, bo uważałem, że monarcha musi być bez skazy. – Z oczu króla Artura popłynęły łzy. – Czy pozwolisz, żebym z opóźnieniem dał ci to, czego

odmawiano ci przez lata? Przed moimi rycerzami uznam cię jako syna i uściskam jako pierwszego księcia Walii!

– Teraz, kiedy twoja żona okazała się kurwą, a twój pierwszy rycerz przyprawił ci rogi? – spytał Mordred. – Nie, dziękuję, ojcze.

Mimo całego jadu zawartego w odpowiedzi Mordreda, sposób, w jaki się do niego zwrócił, poruszył króla Artura.

– Tak, mój synu, jestem twoim ojcem i zrobiłbym dla ciebie wszystko, co w mojej mocy. Brytyjski tron będzie twój! Drogi Mordredzie, odłóż broń, odeślij cudzoziemskich sojuszników, a ja abdykuję na twoją korzyść.

Mordredowi drgnęło serce, ale nie z miłości czy cnotliwej radości, ale z powodu przekonania, że znalazł się o krok od zabicia króla Artura, nie chciał bowiem, żeby oddano mu władzę, ale chciał ją przejąć po męsku.

– To piękna mowa, ojcze, i bardzo przemyślna – powiedział Mordred. – Czy mogę ufać, że dotrzymasz słowa, kiedy odeślesz Germanów do domu? Zdążyłem się przekonać, że władza przypada w udziale człowiekowi, który już w pewnym stopniu nią dysponuje, nie temu, kto jest nagi i bezbronny.

– Nie, mój synu – odparł król Artur. – Wszelka władza pochodzi od Boga, który rozdziela ją wedle swojej miłości.

– Czy wobec tego, ojcze, udowodnisz swoją miłość do mnie, zsiadając z konia i kładąc miecz na ziemi? – spytał pan Mordred.

Chociaż król Artur nie kłamał, kiedy obiecał abdykować i oddać Mordredowi koronę, chociaż dzięki swojej wierze pokochał bękartą, nie ufał mu na tyle, by położyć Ekskalibur na ziemi, podczas gdy Mordred siedział uzbrojony na koniu, na czele dwudziestu tysięcy barbarzyńców, którzy z trudem powściągali dzikie rumaki podczas tej rozmowy. Upiorni Saksończycy przygryzali wargi i toczyli krwawą pianę, ponieważ, rozpaleni rzezią Kornwalijszczyków, pragnęli wyciąć w pień świetnych rycerzy Artura, wyrwać ich dymiące serca i zjeść, bo niczym nie różnili się od dzikich zwierząt.

– Ja tobie ufam, drogi Mordredzie, ale czy zdołasz powstrzymać tych krwiożerczych ludzi? – spytał król Artur. – Właśnie dlatego nigdy nie bratałem się zbyt z cudzoziemcami, a po wstąpieniu na tron powinieneś unikać niechrześcijańskich sojuszków. Powinien ci wystarczyć brytyjski rycerz, zawsze przewyższany liczebnie, ale nigdy nie pokonany.

– Obawiam się, ojcze, że musisz mi dać dowód swoich dobrych intencji – powiedział Mordred. – W przeciwnym razie mógłbym cię uznać za paplającego starca, który nie w porę trzyma się kurczowo strzępów władzy.

Właśnie ta złośliwa obelga, a nie domniemana czy prawdziwa miłość do Mordreda, sprawiła, że król Artur zsiadł z konia, wyjął Ekskalibur z pochwy

wysadzanej drogimi kamieniami i położył na ziemi.

Na widok magicznego miecza Mordred zadrżał gwałtownie ze złowrogiej radości. O mało nie spadł z siodła, nie mógł więc najechać koniem na bezbronno ojca, tak jak planował. Król Artur stał zresztą bliżej Ekskalibura niż Mordred, mógł więc w mgnieniu oka sięgnąć po miecz i zabić bękarta.

Dlatego Mordred zsiadł z konia, wyjął miecz z pochwy i rzucił królowi Arturowi pod nogi.

– A teraz, panie, czy nie mogę cię zbesztać za zwłokę? – spytał Mordred. – Oto sam, dobrowolnie daję ci dowód szczerości moich zamiarów! Teraz odeślę Germanów. – Mordred skierował uwagę króla Artura na nieprzyjaciół i zawołał do nich w języku anglosaskim, by ruszyli do ataku, mordowali i grabili do woli. Król Artur, który nie znał tej szorstkiej mowy, a tylko melodyjny język brytyjski oraz język Boga, czyli łacinę, ze zdumieniem ujrzał, że Germanie spinają konie i nacierają.

Zrozumiawszy, że bękart oszukał go zdradziecko, Artur sięgnął po Ekskalibur. Mordred uprzedził jednak króla, chwycił magiczny miecz, a kiedy Artur odwrócił się ku niemu, Mordred wbił miecz w pierś ojca po rękojęcie.

Król Artur padł na ziemię, a ponieważ miecz utkwiał w mięśniach i kościach, Mordred nie mógł go wyciągnąć, uciekł więc jak tchórz, którym istotnie był. Arturowa chorągiew, z wizerunkiem Najświętszej Panienki, upadła na ziemię.

Tak rozpoczęła się bitwa, a kronikarze, którzy pisali, że dało jej początek ukąszenie węża, nie mylili się, ponieważ wężem był Mordred.

Dwadzieścia tysięcy Anglów i Saksończyków natarło na rycerzy Okrągłego Stołu w liczbie stu czterdziestu ośmiu (ponieważ Galahad był chory i spał, a Mordred walczył w szeregach wrogów). Po natarciu dziesięć tysięcy Germanów wykrwawiało się na śmierć na strasznej równinie Salisbury, a padło tylko pięćdziesięciu rycerzy króla Artura, wszyscy od ciosu w plecy.

Pan Lancelot lewą ręką nadział na lancę dziesięciu Saksończyków, potem odrzucił ich i nadział następną dziesiątkę. Powtórzył tę sztukę wiele razy. Pan Parsifal, złamawszy lancę po zabiciu nią dwustu Germanów, dobył miecza i trzymając go na poziomie szyi, natarł na saksońskie szeregi, ścinając głowy jak pszenicę kosą. Wkrótce na polu wałało się tyle głów i rozlało się tyle krwi, że tysiąc Germanów poślizgnęło się i wpadło do bajora; ciężkie zbroje krępowwały ich ruchy, więc potonęli co do jednego, z pyskami w posoce.

Konie zdarły kopytami trawę z pola bitwy, ziemia obróciła się w pył, którego wielka chmura przysłoniła słońce, dzień zamienił się w noc, a w ciemnościach rozlegał się łoskot stali, upiorne krzyki ludzi i zwierząt, potem pył opadł, splukany potokami krwi tryskającej z rozrąbywanych ciał. Kiedy ponownie wyszło słońce, pole bitwy przypominało jezioro czerwonego błota, w którym ugrzęźli ludzie, cali lub w



kawałkach.

Kuzyni pana Lancelota, Bors i Lionel, zgładzili wiele setek Anglów i Saksończyków, pan Bediwer powalił całe szeregi za jednym zamachem, nawet pan Kej miał na koncie sporo wrogów, bo choć wśród rycerzy króla Artura odznaczał się najmniejszą sprawnością, to w porównaniu z cudzoziemcami był wielkim wojownikiem. Kej nadziewał Saksończyków jak kiedyś kapłony.

Mimo to przekłeci wrogowie otoczyli kilku rycerzy, z przewagą liczebną dwustu do jednego, i podczas gdy ludzie z przodu odwracali uwagę bohatera, ci z tyłu podcinałi mu ścięgna kolanowe. Gdy padał, wbijali mu w ciało tyle ostrzy, że nie zmieściłoby się więcej. W ten sposób poległa setka rycerzy Okrągłego Stołu, najświetniejszych ludzi na ziemi, którzy walczyli wyłącznie w dobrej sprawie.

Po trzech godzinach pozostało zaledwie pięćdziesięciu rycerzy króla Artura oraz tysiąc Saksończyków; wszystkie konie po obu stronach padły, więc rycerze walczyli pieszo.

Wśród leżących na ziemi był król Artur, który nie poległ, ale został śmiertelnie raniony przez własnego bękartą Mordreda, najbardziej nikczemnego człowieka, jaki kiedykolwiek oddychał. Sam Mordred ukrył się za jednym z wielkich głazów Stonehenge i patrzył, jak ludzie się wyrzynają, ponieważ sprawiało mu to wielką przyjemność. Wypatrywał godziny, która musiała już być bliska, kiedy wszyscy pozostali szlachcice polegą, a on zostanie udziałnym władcą Brytanii i Germanii.

Umierającemu królowi Arturowi ukazał się duch zmarłego siostrzeńca, pana Gawaina.

– Drogi Gawainie, smutno mi cię widzieć w takim stanie! – powiedział Artur, któremu Gawain jawił się jako cień. – Miałem nadzieję, że po mojej śmierci obejmiesz tron i uchronisz go przed tym łotrem Mordredem.

– Nie, wuju, nie mogę zrobić nic namacalnego, bo moje ciało gnije i jedzą je robaki – odparł duch pana Gawaina. – Przybyłem, aby udzielić ci wsparcia duchowego.

– Niestety, Gawainie, wkrótce wszyscy dołączymy do ciebie w czyśćcu, bo dzisiaj chyba przewyższyliśmy szlachetnego Pyrrusa! On ocalał po swoim straszliwym zwycięstwie, ale ja umieram. Za to Mordred żyje!

– Wobec tego nie wolno ci jeszcze umrzeć, wuju – powiedział duch pana Gawaina. – Masz do spełnienia jeszcze jedną powinność.

– Tak, zabić rodzonygo syna – odparł Artur. – Chyba nie mogę tego uczynić, Gawainie. Być może jest jakaś sprawiedliwość w triumfie doskonałego zła nad niedoskonałą cnotą, czyli tragedii nad komedią. Czyż bowiem nie byłem bufonem?

– Wuju, każdy człowiek myślał tak o sobie w bardzo złych chwilach – odparł cień pana Gawaina. – Doprawdy, wszyscy jesteśmy głupcami, bo żyjemy tylko przez krótki

czas, a pod zbroją nosimy ludzką skórę, czyli pstrokaty strój błazna. Różnica między wielkim człowiekiem a zwykłym komediantem jest taka, że ten pierwszy nie chce zadowolić innej publiczności poza Bogiem, a tym samym płynie pod prąd niskich ludzkich instynktów: wykrętów próżności, sentymentalizmów zawiści, tchórzostwa chciwości, gnuśnego molestowania słabych, albowiem wszystko to oznacza celebrowanie nicości i pogardę dla wszystkiego. I chociaż ludzka pogarda może nie mieć kresu, to człowiek nigdy nie powinien gardzić tym, co może osiągnąć.

– Wydaje mi się, Gawainie, że nie osiągnąłem niczego! – zawołał król Artur. – Nasze grono nie było wolne od żadnej z ludzkich wad. Czy, z wyjątkiem retoryki, byliśmy lepsi niż ci barbarzyńcy, w walce z którymi oddaliśmy życie?

– Owszem! – odparł duch pana Gawaina. – Bo czyż nie możemy powiedzieć, bez nadmiernej dumy, która jest grzechem, że w naszym życiu była rycerskość?

Mimo ponurych okoliczności tej rozmowy obsesja pana Gawaina, nawet w postaci ducha, rozbawiła króla Artura.

– Czy chcesz powiedzieć, że nikt z nas nie napastował dam? – uśmiechnął się król do cienia swego dzielnego siostrzeńca.

– Miałem raczej na myśli to, że nie szukaliśmy łatwych zwycięstw i nie odnieśliśmy ich – odparł poważnie duch pana Gawaina. – Być może właśnie za to będą nas pamiętać.

Po tych słowach duch zniknął, a król Artur się przebudził. Wszędzie wokół siebie zobaczył masakrę. Był zbyt słaby, by wstać, a w jego ciele wciąż tkwił Ekskalibur. Ponownie omdlał, a tym razem ukazała mu się we śnie Pani z Jeziora.

– Pani, z pewnością przychodzisz odebrać swój miecz, który mnie zabił – powiedział król Artur.

– Nie, królu Arturze, jeszcze nie umarłeś – odparła Pani z Jeziora. – Teraz wstaniesz, użyjesz Ekskalibura jeszcze jeden raz, po czym zwrócisz mi go w należyty sposób.

– Pani, chciałbym wiedzieć, czemu przysłaś do mnie tylko na początku mego panowania i nigdy więcej? – spytał Artur. – Poza tym zabrałaś mi Merlina, pozbawiając mnie magicznych doradców. Magiczne rady mogłyby mi się przydać, pani! Pokonała mnie rzeczywistość, przed którą nie miałem obrony.

– Królu Arturze, namiętności nie są rzeczywiste, ale fantastyczne – odparła Pani z Jeziora, odziana w biały jedwab. – Spisałeś się najlepiej, jak mogłeś.

– Czy jednak postąpiłem mądrze, przez tyle lat tolerując przyjaźń między Lancelotem a Ginewrą? Przecież w ten sposób przymykałem oczy na chrześcijański grzech.

– Nie odwołuj się do chrześcijańskich sentymentów, które są zbyt pospolite dla wybitnych monarchów – powiedziała Pani z Jeziora. – Twoim zadaniem było

utrzymać władzę w możliwie najprzyzwoitszy, a przy tym najskuteczniejszy sposób. Kamelot bez Ginewry, Okrągły Stół bez Lancelota byłyby nie do pomyślenia, podobnie jak król Artur, który skazuje na śmierć swoją królową i najlepszego przyjaciela. Wszyscy ludzie muszą postępować zgodnie z własną naturą.

– Czy w takim razie wola nie jest wolna? – zdumiał się król Artur. – Czy nie możemy wybierać dobra lub zła, ale jesteśmy przeznaczeni do jednego lub drugiego?

– Zadałeś niewłaściwe pytanie, ponieważ dotyczy polityki, nie prawdy – stwierdziła Pani z Jeziora. – Nie upominaj mnie za to, że cię porzuciłam, Arturze, ponieważ jestem tutaj i nalegam, abyś powstał i uczynił to, co jest niezbędne do dopełniania twojej legendy. – To rzekłszy, rozplynęła się w białym migotaniu.

Król Artur ocknął się, wyciągnął z piersi Ekskalibur, tak jak przed laty wyciągnął go z kamienia, a rana cudownym trafem przestała krwawić.

Potem Artur udał się na poszukiwanie Mordreda.

## KSIEGA XXII

*O tym, jak pan Galahad włączył się do bitwy i z kim walczył; o tym, jak poległ pan Parsifal; o walce króla Artura z panem Mordredem; o tym, jak król zwrócił Ekskalibur Pani z Jeziora, a trzy damy w łodzi zabrały Artura.*

PODCZAS STRASZLIWEJ BITWY PAN GALAHAD leżał bez sił w lesie. Jego dni były policzone i chociaż był największym rycerzem na świecie, nie uczestniczył w największej bitwie wszystkich czasów.

Ze szlachetnej drużyny Okrągłego Stołu pozostała jedynie garstka rycerzy, wśród nich ojciec Galahada pan Lancelot i jego najlepszy przyjaciel pan Parsifal, dzielni panowie Lionel i Bors, zacny pan Bediwer i rycerski zarządca pan Kej. Wszyscy pozostali rycerze polegli. Ocalało jedynie trzystu Anglów i Saksończyków.

Wszyscy pozostali przy życiu rycerze króla Artura byli ranni, z wyjątkiem panów Lancelota i Parsifala, z których każdy zabił po tysiąc Germanów, nie odnosząc nawet zdraśnięcia. Pan Lancelot, przekonany, że całe dotychczasowe życie było oczekiwaniem na ten dzień, czuł zawód, że tak niewielu wrogów ocalało, bo im dłużej walczył, tym więcej nabierał sił. Po pięciu godzinach czuł się silniejszy niż na początku bitwy. W całej historii świata nie było takiego rycerza jak pan Lancelot, a wielu Saksończyków padało trupem, zanim jeszcze posmakowali jego miecza, ponieważ nie mogli znieść płonących oczu Lancelota, którego zbroja była zboczona jasną krwią wrogów, a rozżarzony do białości miecz zwęglął ciało, które przecinał.

Pan Parsifal w niczym nie ustępował panu Lancelotowi. Zdarzało się, że rozpoławiał Germanina mieczem, a drugą ręką obejmował szyję drugiego i skręcał mu kark. Pan Parsifal, który był naiwnym rycerzem, nie czerpał z walki ani przyjemności, ani bólu, ale po prostu robił to, co jego zdaniem powinien robić rycerz Okrągłego Stołu. W trakcie walki znajdował czas, by zająć się chorym przyjacielem, panem Galahadem. Często, oczyściwszy swoją część pola z Saksończyków, Parsifal szedł do

Stonehenge, gdzie leżał Galahad, obmywał czoło przyjaciela chłodną wodą i ocierał podbródek i pierś z wykrztuszonej krwi. Potem pan Parsifal wracał na pole bitwy.

Po pewnym czasie pan Lancelot odzyskał w ferworze walki pełnię sił, ciężkie rany w prawej ręce, zadane mu przez Mordreda, a potem przez pana Gawaina, cudownie się zagoiły. Kilku Saksończyków podniosło konie, dosiedli ich i natarli na pozostałych przy życiu rycerzy Okrągłego Stołu. Pan Lancelot zabił z ziemi jednego z jeźdźców, zabrał mu wierzchowca i lancę ze stalowym grotem ozdobionym futrem i pozabijał nią wszystkich Germanów.

W tej właśnie chwili pan Galahad ocknął się i usłyszał zgiełk bitewny. Chociaż był niezmiernie osłabiony, znał swoją powinność, przywdział więc zbroję, jasną i błyszczącą, bo nie używaną, wziął białą tarczę z czerwonym krzyżem, odwiązał konia i dosiadł go.

Pan Galahad dotarł na pole bitwy, gdzie, w oddali, ujrzał pojedynczego jeźdźcę wśród zwałów trupów ludzi i koni, a w połowie drogi kilku rycerzy króla Artura walczyło z hordą pieszych Saksończyków. Pan Galahad prowadził konia uważnie pośród trupów, aż znalazł wolną przestrzeń; po okrągłej tarczy i lancy z futrem poznał, że samotny jeździec to Germanin, więc kiedy znalazł się w odległości dwustu metrów od niego, położył lancę, spiął konia ostrogami i natarł na nieprzyjaciela.

Pan Lancelot zdumiał się na widok jeźdźcy w lśniącej zbroi, który wyrósł jak spod ziemi, bo wszyscy pozostali, czy to swoi czy wrogowie, byli zboczeni posoką, a ich zbroje pocięte i połamane. Lancelot nabrał przekonania, że ma przed sobą nikczemnego pana Mordreda, który tchórzliwie ukrył się po zainicjowaniu bitwy. Pan Lancelot wszędzie szukał Mordreda, chcąc go zabić i w ten sposób uchronić króla Artura przed niebezpieczeństwem. Nienawiść pana Lancelota wzmógł fakt, że taki łotr nosił na tarczy znak świętego krzyża.

Pan Lancelot opuścił lancę, dał koniowi ostrogę i tak dwaj najwięksi rycerze w historii świata starli się ze sobą, a był to ojciec i syn, chociaż żaden o tym nie wiedział.

Nigdy wcześniej pan Lancelot nie miał więcej sił niż w tej chwili, nigdy wcześniej pan Galahad nie czuł się słabszy. Z najwyższym trudem utrzymywał się w siodle i trzymał lancę, ale mimo to nie uchylał się od obowiązku walki z nieprzyjacielem cnoty (za jakiego opacznie uważał Lancelota).

Kiedy rycerze starli się ze sobą, ziemia zadrżała z taką siłą, że na chwilę pojawiły się cuchnące dymy i opary piekieł, pobliska rzeka wyparowała, w promieniu dziesięciu mil drzewa straciły korę i liście, ptaki spadły bez życia na ziemię, a gwałtowny wstrząs sprawił, że olbrzymy w dalekich górach zamieniły się w karły (i odtąd nie widziano olbrzymia w całej Brytanii). Aż w odległym Londynie widziano spadające gwiazdy w biały dzień, konie krzyczały jak pawie, a koty pożarły psy.

Lanca pana Lancelota złamała się na czerwonym krzyżu tarczy pana Galahada, ale

stalowy grot lancy pana Galahada przebił saksońską tarczę, jakby była ze słomy, przeszył napierśnik ojca, kolczugę, skórę, ciało i kości, na koniec wyrwał mężne serce z piersi.

Pan Lancelot runął martwy na ziemię.

Pan Galahad wyczerpał resztki sił, padł obok ojca i nie mógł już wstać.

Z oddali, gdzie walczył pieszko, pan Parsifal widział starcie i poznał obu rycerzy (cudzoziemska tarcza i lanca nie mogły go zmylić, bo nikt nie siedział na koniu tak jak wielki Lancelot) ale znajdował się zbyt daleko, by walczący mogli usłyszeć jego krzyk pełen udręki. Parsifal widział więc, jak Galahad bezwiednie zabija własnego ojca, a potem sam pada na ziemię. Pan Parsifal pospieszył na miejsce tragedii.

– Cóż, Parsifalu, drogi przyjacielu, Bóg wie, że na niewiele się dzisiaj zdałem – powiedział pan Galahad.

– Nie mów tak – odparł pan Parsifal. – Zabiłeś swego przeciwnika! Podczas wędrówki po Germanii poznałem tego Saksończyka i wierz mi, na całym świecie nie było groźniejszego rycerza. Aż do dzisiaj był niepokonany.

– Och, Parsifalu, nie powinienes okłamywać przyjaciela, który umiera – powiedział Galahad.

Serce pana Parsifala nappełniło się żalem i przeklął własną naiwność, przez którą tak marnie symulował. Pan Galahad odezwał się w te słowa:

– Nie, Parsifalu, to był chyba słaby rycerz, nawet jak na Saksończyka, bo zostawił tylko drobną rysę na mojej tarczy, a ja przebiłem go lancą, którą ledwo trzymałem w dłoniach! Nie, przyjacielu, nie dokonałem nic, z czego mój ojciec mógłby być dumny.

– Pan Galahad zaniósł się strasznym kaszlem i prawie stracił oddech. Wreszcie wyszeptał: – Drogi przyjacielu, miałem nadzieję, że przed śmiercią choć raz zobaczę ojca. Czy on jest na polu bitwy?

Tłumiąc łzy, pan Parsifal wziął przyjaciela w ramiona i rzekł:

– Tak, Galahadzie, pan Lancelot żyje! Gdzież mógłby spotkać przeciwnika równego sobie? Odpocznij tu, bo Lancelot musi się uporać z ocalałymi łotrami, a potem przyprowadzę go tutaj.

– Powiedz Lancelotowi, że nie mogłem na niego czekać ale pewnego dnia ucałuję go w niebie – uśmiechnął się Galahad i umarł.

Pan Parsifal uklęknął między ciałami przyjaciół i zapłakał gorącymi łzami, a wtedy pewien Saksończyk zaszedł go od tyłu, uniósł żelazny topór najwyżej, jak mógł, po czym opuścił go na bezbronne plecy pana Parsifala z taką siłą, że ostrze wyszło przez napierśnik.

Pan Parsifal został tak ciężko ranny, że nie mógł wstać ani podnieść miecza. Leżąc na ziemi, chwycił Saksończyka za kostkę i ścisnął tak mocno, że zmiażdżył żelazny nagolennik, ciało i kość, aż czerń wpełzła po nodze Germanina na całe ciało, dotarła

do mózgu, rycerz zgnił i wyzionął ducha.

Tak wielką siłę posiadał umierający pan Parsifal. Potem poszedł do nieba, gdzie dołączył do dzielnych przyjaciół. Wkrótce w ślad za panem Parsifalem podążyła reszta rycerzy Okrągłego Stołu, bo zabijając ostatnich Saksończyków, polegli wszyscy prócz pana Bediwera. Także pan Kej oddał życie, zostając wielkim bohaterem, o czym zawsze marzył; był więc wielkim zarządcą królewskim oraz niezrównanym wojownikiem!

Pan Bediwer został ranny w sześciu miejscach, ale wciąż mógł chodzić. Rzucił okiem na pole krwi, ale ponieważ nie znalazł ani jednego stojącego wroga, w końcu upuścił miecz, spiłowany do krótkiego ogryzka. Potem ruszył na poszukiwanie ciała króla Artura, bo na początku bitwy widział, jak król został ugodzony przez Mordreda. Pan Bediwer wszędzie widział ciała zmarłych przyjaciół, każde otoczone dziesiątkami poległych barbarzyńców, a w miejscach, gdzie walczyli panowie Lancelot i Parsifal, leżały tysiące saksońskich trupów.

Króla Artura nie było jednak wśród poległych, ponieważ po tym, jak ukazała mu się Pani z Jeziora, wstał i ruszył na poszukiwanie Mordreda.

Na widok powstającego ojca pan Mordred, zdjęty wielkim strachem, wbiegł na wzgórze, zbiegł w dolinę, ale dalej nie mógł uciec, bo dolina okazała się ślepa, zakończona stromą, sięgającą nieba skałą. Mordred skulił się pod skałą, a kiedy jego ojciec król wspiął się na wzgórze, Mordredowi wydało się, że Artur ma ze dwa i pół metra wzrostu. Przerażony pan Mordred odpiął miecz i odrzucił daleko od siebie, żeby być bez broni.

Kiedy król Artur się zbliżył, Mordred zawołał, że nie ma broni. Chcąc wydać się jeszcze żałośniejszy, zdarł hełm i napierśnik, odsłaniając pierś.

– Ojczy! Czy zabijesz swego jedyne go syna? – zawołał.

– Muszę, Mordredzie – odparł król Artur.

Mordred zawył, zaszlochał i padł na kolana. Uniósł błagalnie dłonie i prosił ojca o darowanie mu życia, zrodzone go z jego lędźwi. Upominał Artura, że zabijając go, postąpi niesprawiedliwie.

– Nie, Mordredzie, przestań mówić o niesprawiedliwości, bo sam się do niej przyczyniłeś! – powiedział król Artur. – Czy nie ty pierwszy zadałeś cios, w dodatku moim mieczem?

Mordredowi wydało się, że w słowach ojca usłyszał nikłą nadzieję; postanowił powstrzymać rękę Artura, zaciemniając mu umysł.

– Owszem, ojczy, ale czy nie widzisz, że raniąc cię lekko, chciałem uchronić cię przed bitwą, w której wszyscy polegli?

– Nie, twój cios był zbyt silny – odparł król Artur.

– Czy w takim razie nie chciałem dowieść, że jesteś nieśmiertelny? – spytał

Mordred.

– Jeśli tak, to ci się nie udało, ponieważ umieram – odparł król Artur i w tej samej chwili zaczął obficie krwawić.

– Tak, ojcze, zraniłem cię, żebyś mógł dołączyć w niebie do Boga i Jego Syna, zabierając ze sobą Okrągły Stół wraz ze wszystkimi szlachebnymi rycerzami, bo wypełniliście już swoje obowiązki na ziemi.

Król Artur opuścił miecz, zastanowił się nad słowami syna, potem odwrócił się od Mordreda. Na ten widok Mordred uwierzył, że zdołał przekonać ojca żeby go nie zabijał, i zaczął wstawać z kolan. Mordred zdołał podnieść się tylko trochę ponieważ król Artur odwrócił się, aby wziąć większy zamach Ekskaliburem; tak zręcznie przeciął szyję Mordreda, że głowa pozostała na miejscu, uśmiech nie zniknął z twarzy aż do chwili, kiedy Mordred otworzył usta, by podziękować ojcu za darowanie mu życia. Dopiero wtedy głowa zadrżała, najpierw lekko, potem gwałtownie, aż w końcu spadła z karku na ziemię.

Król Artur wspiął się na wzgórze i opuścił to miejsce. Na szczycie spotkał pana Bediwera, jedyne go ocalałego rycerza Okrągłego Stołu.

Król Artur prawie stracił wzrok, bo śmierć była tuż-tuż, poprosił więc pana Bediwera, żeby zaprowadził go nad pobliskie jezioro. Pan Bediwer ukrył przed królem własne rany, które również były śmiertelne, i udał, że jest zdrowy.

– Tak, panie, obmyję twoje rany chłodną wodą i na pewno wydobrzejesz – powiedział pan Bediwer.

– Podaj mi ramię, Bediwerze, ale oszczędź lekarstw – odparł król Artur. – Teraz, gdy wszystko jest skąpane we krwi, nic nie jest zdrowe.

Ale pan Bediwer, który mógł się pogodzić z własną śmiertelnością, nie mógł uwierzyć, że król umiera. Nie wierzył też, że w pobliżu znajduje się jezioro, wkrótce jednak znaleźli się na wzniesieniu, skąd rozciągał się widok na spore jezioro. Bediwer poprosił króla Artura, żeby odpoczął, a on sam pójdzie po wodę. Król Artur, który po zabiciu Mordreda nie schował Ekskalibura do pochwy, teraz wręczył miecz jednemu ocalałemu rycerzowi i rzekł:

– Rzuć ten miecz z całej siły na środek jeziora.

Pragnąc sprawić przyjemność choremu królowi, pan Bediwer wziął miecz, ale położył go cicho na trawie, potem podniósł kamień i cisnął do jeziora.

Król Artur, który tracił wzrok, usłyszał plusk i powiedział do Bediwera:

– Powiedz mi, co się stało?

– Miecz poszedł na dno jeziora – odparł pan Bediwer.

– Wierutny kłamco! – wykrzyknął król Artur. – Sprzeciwiasz się swojemu królowi?

Pan Bediwer zwiesił głowę i rzekł:



– Proszę o wybaczenie, panie. – Podniósł kamień, znacznie większy od poprzedniego, i cisnął do wody. – Stało się, Ekskalibur znalazł się wśród oślizłych ryb. Gniew króla Artura nie miał granic.

– Pokrętny nędzniku! – krzyknął. – Już dwukrotnie nie posłuchałeś mojego rozkazu!

Pan Bediwer był najbardziej lojalnym rycerzem, jaki kiedykolwiek żył. Teraz opiekował się królem, choć był tak ciężko ranny, że już dawno powinien nie żyć.

– Wielki Arturze, obrażaj mnie, jeśli chcesz, ale nie mogę wyrzucić twego Ekskalibura! – powiedział.

– Ten miecz nigdy nie był moją własnością, ale został mi wypożyczony na pewien czas, a teraz muszę go zwrócić, tak jak muszę zwrócić życie, również wypożyczone – odparł król Artur. – Bediwerze, musisz zrobić to, za co będziesz pamiętany na wieki.

Resztką sił pan Bediwer podniósł Ekskalibur z ziemi i cisnął na środek jeziora. Kiedy miecz szybował w powietrzu, z wody wynurzyła się ręka obleczona w lśniący biały jedwab, chwyciła miecz, machnęła nim triumfalnie, po czym dłoń z mieczem zniknęła pod wodą i wszystko było jak przedtem.

Kiedy pan Bediwer powiedział królowi Arturowi, co się stało, ten był w końcu zadowolony.

– Drogi Bediwerze, wypełniłeś pierwszą część swojej ostatniej powinności – powiedział. – Teraz musisz już tylko zaprowadzić mnie na brzeg jeziora.

Król Artur osłabł tak bardzo, że nie mógł chodzić, więc pan Bediwer, choć sam ciężko ranny, musiał wziąć króla na plecy i tak zaniósł go nad jezioro. Kiedy dotarli na brzeg, pan Bediwer ze zdumieniem ujrzał czekającą łódź, a w niej trzy damy w czerni. Król Artur kazał panu Bediwerowi wnieść go na pokład, co też rycerz uczynił. Jedna z dam położyła na swoich kolanach głowę króla, druga jego plecy, trzecia nogi.

– Wierny Bediwerze, wybac, że odezwałem się do ciebie szorstko, kiedy mówiłem o Ekskaliburze, bo wiem, że nie jesteś nieposłusznym nędznikiem, a twój opór przed wyrzuceniem miecza wynikał z najlepszych intencji. Wypełniliśmy jednak swoje zadanie i muszę odejść.

Pan Bediwer wybuchnął płaczem i rzekł:

– Czy to możliwe, panie? Wygraliśmy bitwę, nasi wrogowie polegli. To prawda, że ocaliliśmy tylko ty i ja, a ja niewiele jestem wart. Ale ty, wielki Arturze, możesz zebrać nowych rycerzy i jeszcze raz zapełnić miejsca przy Stole!

– Nie, Bediwerze, nie w tym cyklu świata – odparł król Artur. – Brytania, jaką znaliśmy, skończyła się, a w nadchodzących mrocznych czasach my, ze swoimi rycerskimi zasadami, bylibyśmy tylko dziwaczną osobliwością. Nadchodzą czasy szubrawców, a któż może powiedzieć, kiedy się skończą? Czy sądzisz, że wkrótce pojawi się nowy Lancelot? Albo Tristan czy Gawain? A może Kej, wielki człowiek,

który samą tylko siłą woli stał się rycerzem wielkiej dzielności? Albo, skoro już o tym mówimy, drogi przyjacielu, Bediwer, który, choć sam umiera, potrafi znieść swego króla po stromym zboczu? Kiedy świat znowu zobaczy taką drużynę jak moi niezrównani rycerze? – Król Artur wyciągnął rękę do pana Bediwera i powiedział: – Nie płacz, przyjacielu. – Bo choć Artur nie widział Bediwera, to słyszał jego kapiące łzy. – Raczej podziękuj Bogu z radością, że na krótki czas zdołaliśmy przerwać ludzki cykl barbarzyństwa i dekadencji.

Pan Bediwer uściskał dłoń króla Artura, wrócił na brzeg, skąd widział, jak łódź powoli odpływa, jezioro zdaje się rozprzestrzeniać do rozmiarów morza, mgła spowiła łódź, skrywając zarówno ją, jak i płynące na niej postacie.

Wtedy pan Bediwer położył się i umarł szczęśliwą śmiercią, ponieważ nie czuł, że żył na próżno.

## KSIEGA XXIII

*O opiniach niektórych ludzi co do miejsca pobytu króla Artura.*

TRZY DAMY ZABRAŁY KRÓLA ARTURA NA WYSPĘ AVALON, której jednak nigdy nie odnaleziono. Nikt nie wie, czy król umarł i został pochowany, czy wciąż żyje, chociaż niektórzy ludzie twierdzą, że Artur powróci, kiedy świat znowu będzie gotowy, by słać honor, dzielność i szlachetność, ale według mnie ten dzień jest bardzo odległy.

Inni twierdzą, że król Artur został pochowany, a na jego grobie widnieje napis:

HIC IACET ARTHURUS REX  
QUONDAM REXQUE FUTURUS.

Należy mieć nadzieję, że tak właśnie się stanie. Ale, jak napisał pewien wielki rycerz: „Nie powiem, że tak właśnie się stanie, powiem raczej: Tu, na tym świecie, odmienił on swe życie”.

Można powiedzieć, że nikt, nawet najwięksi niegodziwcy, nie zapomnieli Artura, którego nawet Anglowie i Saksończycy pamiętają jako największego króla, jaki kiedykolwiek żył, a dla wszystkich ludzi pozostanie wzorem męstwa.

## KSIEGA XXIV

*O damach, które zabrały króla Artura i przeżyły go, oraz  
moral tej opowieści.*

DLA WSZYSTKICH DAM NA ŚWIECIE Ginewra, Morgan la Fey oraz Pani z Jeziora są postaciami wyjątkowymi i to właśnie one zabrały króla Artura w dal na pokładzie łodzi: nie taka nikczemna, nie taka cnotliwa oraz nadprzyrodzona. O królowej Ginewrze powiedziano, że zamknęła się w zakonie Siostrzyczek w Ubóstwie i Bólu, gdzie matką przełożoną była jej szwagierka, ale osobiście nie wiem, czy to jest prawda, bo inni twierdzą, że Ginewra została Britomart, kobietą-rycerzem wielkiej dzielności.

Teraz jednak musimy się rozstać z królem Arturem, który nie był postacią historyczną, ale wszystko, co uczynił, było prawdziwe.